PASSION FATHERS · GRD. MIN. CONV.
ALBANY, N. Y.

MOWY PARAFIJALNE,

MIANE W WARSZAWIE, W KOŚCIELE ŚW. JĘDRZEJA

PRZEZ

Ks. TOMASZA GRODZICKIEGO,
Proboszcza tegoż kościoła.

WYDANIE DRUGIE.

CZĘŚĆ II.

KAZANIA NIEDZIELNE.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
dra. Władysława Miłkowskiego.
1883.

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

Mowy Parafijalne, w kościele św. Andrzeja miéwane, od gorliwego pastérza do własnych parafijan, z prawdziwym zbudowaniem i pożytkiem, że mogą być do druku podane, zaświadczam. Spodziéwać się także należy, że stósownie do myśli autora, staną się równie pożyteczne dla tych, którzy nié mogąc się znajdować na nich, zechcą je z przyzwojitą czytać uwagą.

Dan w Warszawie, dnia 28 września r. 1793.

Ks. S. Woliński
W. Z. XX. M. Ksiąg cenzor
m. p.

IMPRIMATUR.
Thomas Ostaszewski.
Judex Delegatus Varsaviensis, ac per Ducatum Masoviae Generalis.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.

SPIS RZECZY.

Str.

Kazanie na niedzielę zesłania Ducha św. albo Zielone Świątki:
O zesłaniu Ducha św. i pożytkach Jego zesłania 1
Kazanie na dzień Trójcy świętéj:
O poddaniu rozumu tajemnicom Wiary św. . . 15
azanie na niedzielę II po Świątkach:
O Sakramencie Ciała Jezusowego 30
Kazanie na niedzielę III po Świątkach:
O Chrystusie Panu, przyjmującym grzészników i na to szémrzących faryzeuszach 45
Kazanie na niedzielę IV po Swiątkach:
O pamięci na obecność Boską 59
Kazanie na niedzielę V po Świątkach:
O miłości bliźnich 73
Kazanie na niedzielę VI po Swiątkach:
O Opatrzności Boskiéj. 89
Kazanie na niedzielę VII po Świątkach:
O ukracaniu namiętności 107
Kazanie na niedzielę VIII po Świątkach:
1) O rachunku sumienia częstym 123
2) O powinnościach służących 132
Kazanie na niedzielę IX po Świątkach:
O sposobie czynienia rachunku sumienia . . . 143
Kazanie na niedzielę X po Świątkach:
O świątobliwości fałszywéj 152
Kazanie na niedzielę XI po Świątkach:
O ostrożnym zażywaniu miłosierdzia boskiego . 166

Kazanie na niedzielę XII po Świątkach:
O jintencyji dobréj w rzeczach i doczesnych i wiecznych potrzebnéj 183
Kazanie na niedzielę XIII po Świątkach:
O kapłaństwie i kapłanach Kościoła Chrystusow. 196
Kazanie na niedzielę XIV po Swiątkach:
O wyborze w rzeczach większéj wagi 209
Kazanie na niedzielę XV po Świątkach:
O śmierci i pożytkach z pamięci na nią . . . 225
Kazanie na niedzielę XVI po Świątkach:
1) O posądzaniu lekkomyślnym 245
2) O święceniu świąt 258
Kazanie na niedzielę XVII po Świątkach:
O miłości Boskiéj 271
Kazanie na niedzielę XVIII po Świątkach:
O grzéchach powszednich 291
Kazanie na niedzielę XIX po Świątkach:
O strzeżeniu się okazyj grzéchowych 309
Kazanie na niedzielę XX po Świątkach:
1) O chorobach ludzkich i pożytkach z nich . . 328
2) O Sakramencie ostatniego Olejem świętym namaszczenia 341
Kazanie na niedzielę XXI po Świątkach:
O miłości nieprzyjaciół i darowaniu uraz . . . 352
Kazanie na niedzielę XXII po Świątkach:
O służbie Boskiéj 366
Kazanie na niedzielę XXIII po Świątkach:
O cudach Chrystusowych, zapewniających wiarę św. i zbawienie nasze 387
Kazanie na niedzielę XXIV po Świątkach:
O rozmyślaniu i sposobie rozmyślania czyli medytacyji 407

MOWA

na Zielone świątki, albo Zesłanie Ducha świętego.

Pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec poszle w jimię moje, on was wszystkiego nauczy, i poda wam wszelką prawdę. (Jan św. XIV., 26).

Od stworzenia świata, aż do naszych czasów, trojaki wiek liczymy: wiek natury, wiek prawa, wiek łaski i miłości, to jest: wiek Zbawiciela i Ewangieliji. Wiek piérwszy miał prawo naturalne, to jest światło rozumu od Boga, przy stworzeniu człowieka wlane, i ma do dziś dnia. Od zachowania jego żaden człowiek wymówić się nié może niewiadomością. Bo lubo, według psalmu 4: *Wielu mówią. Któż nam ukazał dobra?* jakby nie wiedzieli, co mają dobrego czynić? jednakże w tymże samym psalmie odpowiédź mają: *Wyrażone jest nad nami światło Twojéj twarzy, Panie*, przez które wiadomo nam, co czynić mamy, a czego nie czynić. Nikomu albowiem nie jest tajno, który ma rozum, że tego drugiemu czynić nié ma, co jemu niemiło, aby kto czynił. Ale pod to prawo szatan podsiał jinne prawo pożądliwości. Póki dusza była podległa prawu boskiemu naturalnemu, póty i ciało podległe było duszy. Skoro zaś djabeł odciągnął od zachowania przykazania boskiego, zaraz i ciało stało się nieposłuszne rozumowi. I stąd pochodzi, że lubo człowiek co jinnego sądzi, przecież co jinnego czyni. Na to się skarży święty Paweł:

Widzę jinsze prawo w członkach mojich, sprzeciwiające się prawu rozumu mojego. To właśnie psuje prawo natury, i porządek rozumu. Że zaś to prawo natury zepsute zostało, trzeba było człowieka naprowadzić do cnoty, odciągnąć od występków. Więc, po upłynieniu lat dwóch tysięcy, potrzebne było prawo pisane, to jest dziesięć przykazań boskich; i onych tłumaczenie. Że zaś człowiek od złego się odciąga, a naprowadza do dobrego, dwoma sposobami: bojaźnią i miłością; ten wiek drugi prawa pisanego bojaźnią się rządził, z przyczyny, że uwaga męk piekielnych, sądu Boskiego, który opowiadali wszyscy prorocy, jest początkiem powstrzymania się od grzéchu: *Początek mądrości jest bojaźń boska: bojaźń Pańska wypędza grzéch.* A lubo z bojaźni niegrzészący nie jest sprawiedliwym, jednakże od bojaźni zaczyna się usprawiedliwienie: *Łamiący prawo Mojżeszowe, za świadectwem dwóch albo trzéch umiéra*, jak mówi św. Paweł. Ten jednak sposób bojaźnią rządzenia ludzi, był niedostateczny, gdyż powściągał rękę, ale nie powściągał umysłu. Przeto jinny sposób podany jest, to jest: prawo miłości, prawo Chrystusowe, prawo Ewangieliji, i to trwa 1883 rok, i trwać będzie do skończenia świata. Jaka zaś zachodzi różność między prawem bojaźni i miłości, łatwo poznać. Ten, co czyni z bojaźni, czyni nakształt sługi, albo niewolnika. Ten, co czyni z miłości, czyni jako syn i wolny sobie. *Gdzie duch Pański, tam wolność.* Powtóre: rządzącym się bojaźnią, w nagrodę dawane są dobra doczesne. (Jisa., 1). *Jeżeli zechcecie i usłuchacie mnie, dóbr ziemskich pożywać będziecie.* Rządzącym się miłością, naznaczone dobra wieczne: *Jeżeli chcesz wnijść do życia, zachowaj przykazania.* Zbliżyło się do was Królestwo Boże. Potrzecie: prawo bojaźni ciężkie. (Act. 5). *Czego się kusicie władać jarzmo na karki nasze*, którego ani my, ani ojcowie nasi, znieść nie mogli? zaś prawo miłości lekkie. *Jarzmo moje słodkie, i ciężar mój lekki, i nie wzięliście Ducha niewolniczącego w bojaźni, aleście wzięli Ducha przysposobienia synów*, mówi św. Paweł. Dzień dzisiejszy po wypłynieniu od prawa pisanego, lat dwóch tysięcy, a od prawa natury, lat cztérech tysięcy, jestto ten dzień, który zaczął prawo miłości, prawo łaski; duch pocieszy-

ciel zesłany od Ojca w jimię Jezusa Chrystusa, ten otworzył to prawo. Zesłany z ogniem, nie żeby jak Sodomę zniszczył, i spalił, ale żeby serca wszystkich ogniem miłości boskiéj zapalił. Mówmyż o téj uroczystości Zesłania Ducha najświętszego w piérwszéj części, a w drugiéj o pożytkach tak wielkiéj tajemnicy mówić będziemy. Na większą chwałę Bożą.

I.

Najprzód trzeba wiedzieć, że dwojako w Piśmie św. bierze się Duch święty. Raz za naturę boską. Bóg albowiem Duchem jest, a nie z ciała złożonym: świętym jest, bo jistotą Jego świątobliwość jest. Drugi raz za trzecią osobę Trójcy św. Piérwszym sposobem Ducha św. częsta jest wzmianka w Piśmie św., i nie rozumieli trzeciéj osoby Trójcy św. tylko prorocy, i ci, którym tę tajemnicę Bóg objawił: z przyczyny skłonności tamtego ludu do wierzenia w wielu Bogów; od Chrystusa Pana bierze się za trzecią osobę Trójcy świętéj, i nazywa się Duchem świętym, dla niedostatku wygodniejszego słowa. „Ja prosić będę Ojca, i jinnego pocieszyciela da wam“.

Powtóre: tę trzecią osobę dwojako uważać mamy: albo jako przedwieczną, albo jako zesłaną w czasie. Co do przedwieczności téj tajemnicy, rozumiéć, dopiéroż pojąć nie jesteśmy obowiązani, bo wiara jest nad rozum; ale wierzyć obowiązani jesteśmy. A to najprzód: że Duch święty jest Bogiem, przeciwko Aryjanom, i Macedonijanom, którzy, jako Synowi boskiemu, tak i Duchowi świętemu bóstwo odejmowali. Powtóre: że jest jinsza osoba od Ojca i od Syna, lubo nie jest co jinnego do natury; a to przeciwko Menistom czyli Anabaptistom, którzy Boga nazywali Ojcem; tęż samę osobę, gdy się stał człowiekiem, nazywali Synem; a gdy na Apostołów zstąpił, nazywali Duchem świętym, jednę a nie trzy uznając. Potrzecie: że Duch św. pochodzi od Ojca i od Syna, a to przeciwko Focyjuszowi i grekom Dysunitom: O czym mówi Chrystus Pan: tego Ducha pocieszyciela „poszle Ojciec w jimię moje, i ja go poszlę wam“.

Co zaś do Zesłania Ducha świętego, wiadomo wam, że po wstąpieniu w niebo Chrystusa Pana z Góry Oli-

wnéj, powrócili się apostołowie z uczniami do wieczernika, pewnie tego samego, w którym owę niebieską ucztę Chrystus postanowił. Tam z Najświętszą Matką i świętémi matronami zostawali na modlitwie, a to przez dni dziesięć, osób sto dwadzieścia. Tam przez te dni dziesięć, jak mamy w dziejach apostolskich, apostołowie obrali św. Macieja na miejsce Judasza, za powodem Piotra, który od Wniebowstąpiena Chrystusa zaraz urząd swego starszeństwa zaczął sprawować, jako najpiérwszy papiéż i namiestnik Chrystusów. Gdy już zbliżał się dzień pięćdziesiąty od Zmartwychwstania Chrystusowego, zrana stał się huk, szelest wiatru gwałtownego, jakby Ducha przychodzącego, ukazały się ogniste języki, których ogień osiadł nad każdym, i tak się zaczął wiek łaski.

Piękną tego figurę mamy w Piśmie św. za czasów Elijasza (3. Reg. 14). Ten gdy uciekał przed okrutnym prześladowaniem królowéj Jezabel, i podpłomykiem zasilony cztérdzieści dni i cztérdzieści nocy szedł, aż przyszedł do Góry Horeb, bliskiéj Górze Synaj, na któréj Bóg przykazania swoje dawał ludowi, gdy osiadł w jaskini, w któréj Mojżesz widział część majestatu boskiego. Najprzód: dał się słyszéć wiatr ogromny, wiatr wielki, wywracający góry, kruszący skały; rozumiał Eljiasz, że już zbliżył się majestat boski. Ale mu rzeczono: „Nie w (tym) wietrze Pan“ znajduje się, a bardziéj ukazuje. Powtóre: po owéj burzy ukazał się ogień: i rozumiał prorok, że już w nim ukazuje się Pan, ale mu rzeczono: „Nie (w tym ogniu) Pan“ da się widziéć. Potrzecie: gdy przeminął ogień, dało się czuć: „Powiéwanie subtelne. leciuchne powietrza. Poznał prorok, że się już majestat boski zbliża. „Okrył twarz swoję,“ niegodnym siebie sądząc widzenia Twarzy boskiéj: bo tam za trzecią razą był duch boski. Otóż macie figurę trzech wieków: wieku natury, wieku prawa pisanego, i wieku łaski. Piérwsze dwa wieki pełne były strachu i ogromnéj sprawiedliwości. Czego świadkiem powszechny potop, góry czyniący i kruszący, pożary Sodomy i Gomorry, rozstąpienia ziemi, pożérające ludzi, ogniste padalce na puszczy. Skończyły się te dwa wieki, nastąpiła łagodna chwila łaski. Nastąpiła zaś przy zesłaniu Ducha najświętszego.

Ale nié mogę ja lepiéj świetności tego wieku łaski zaczynającego się ukazać, jak porównanie uczyniwszy z wiekiem prawa pisanego zaczynającym się. Całe dwa tysiące lat, od dania prawa pisanego, były wiekiem bojaźni i strachu. Wiek zaś od zesłania Ducha świętego zaczęty — wiekiem łaski i miłości. (Exod., 19). Kiedy Mojżesz wyprowadził lud z Egiptu, a następował dzień pięćdziesiąty, (bo Pentecoste znaczy z greckiego języka pięćdziesiąt), odebrał od Boga rozkaz: „Pójdź do ludu i poświęć jich dziś i jutro: niech wszyscy umyją szaty swoje, i niech będą gotowi na dzień trzeci. Albowiem dnia trzeciego zstąpi Pan w oczach wszystkiego ludu na górę Synaj“. Uczynił to Mojżesz i przydał: by się żaden nie ważył przybliżyć do żony swojéj. Dałby to Bóg, aby zrozumieli to kacerze, i podobnego gatunku ludzie, którzy naganiają czystość. To piérwsze było do prawa pisanego ogłoszenia przygotowanie. Ale jak podłe przez wymycie szat, i od żon oddalenie się! Jak oraz straszne! Wydał surowy rozkaz Mojżesz, aby się żaden nie ważył przybliżyć do góry, ani bydlę jego: „Ktokolwiek ważyłby się tknąć góry, śmiercią umrze. Ręka ludzka nie dotknie się jego, ale kamieniami zarzucony, albo pociskami zakłuty będzie“. Tu zaś do wieku łaski, jakie przygotowanie? „Wszyscy trwali na modlitwie z niewiastami i Maryją, Matką Jezusową“. Nie umywali szat, ale oczyszczali sumienie bogomyślnością. Nie z bojaźnią czekali widomego zstąpienia Boga, ale z miłością i pragnieniem, śmiało, niczego się nie obawiając.

Kiedy przyszło do ogłoszenia wieku praw pisanego, mówi Pismo św.: „Gdy przyszedł dzień trzeci i czas poranny zajaśniał, aż oto dawały się słyszéć grzmoty, bić w oczy błyskawice, a chmura bardzo gruba otoczyła górę; łoskot trąby ogromnéj dawał się słyszéć, który gdy się coraz powiększał, słyszany był głos boski: „Jam jest Pan Bóg Twój. Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną“, i tak daléj, aż do dziesiątego przykazania. Słysząc to ludzie, truchleli, z daleka stojąc, a Mojżesza prosili: „Mów ty (Mojżeszu) do nas, a Pan niech nie mówi, żebyśmy (więc od strachu) nie pomarli“. O mizerni ludzie, jakaż was bojaźń ogarnęła!

Uważmyż jaka to tu różność? Jako tam Bóg dawał prawo, jak i tu, przy zesłaniu Ducha świętego: „Osiadł w językach ognistych nad każdym w „szczególności“. I lubo wszędzie jest Bóg, przecież szczególnie, jak na Górze Synaj, tak w Wieczerniku ukazał się. Tam ogłoszone było prawo, i tu. Tamto lud przyjął prawo: „Wszystko, cokolwiek nam rozkazał Pan, czynić będziemy“. I tu toż samo dzieje się: „Skruszeni na sercu mówili do Piotra i jinnych apostołów: cóż czynić mamy“? Ale oraz jak wielka różność w tym ogłoszeniu dwojakiego prawa? Tam przerażeni bojaźnią uciekali do Góry Synaj, tu, w wieczerniku, obaczywszy ogień boski, zbiegają się. Tam słyszą z początku zaraz mowy: „Jam jest Pan Bóg Twój mocny, i gorliwy karzący grzéchy Ojców na synach synów, do trzeciego i czwartego pokolenia“. Tu zaś słyszą nowe prawo: „Nowe prawo daję wam, żebyście się wzajemnie miłowali“. Kto kocha mnie, mowy mojéj przestrzegać będzie, i Ojciec mój kochać go będzie. Pokój mój daję wam.

A po ogłoszeniu tego dwojakiego prawa, jakie wykonanie nastąpiło? Piérwszego prawa, jak ogromny i straszny był początek, takie téż z bojaźni i strachu zachowanie było. Cóż albowiem częstszego naczytamy się u proroków, jeżeli nie chłosty boskie? Ustawicznie lud ten ćwiczyć musiał Bóg, już przez wojny, już przez powietrza morowe, głody? I tak traktować musiał Jizraelitów, jak niewolników. Skoro tylko rózgę umknął, zaraz się do bałwochwalstwa, odstąpiwszy prawego Boga, wracali, przykazań Jego tak uroczyście danych zapominali, i aż w niewoli je sobie przypominali. Tak dalece, że chłosta boska, jak rózga nad niesfornémi dziećmi, zawsze nad niémi wisiéć musiała. Tu zaś, po ogłoszeniu prawa łaski, o! jak wielka różność? Toż samo prawo natury, to samo prawo pisane, i nowe niektóre przydane do dawnych, co do wiary i obyczajów należy; atoli, o! jak przedziwne ukazały się skutki? jaka w apostołach i uczniach odmiana? Piotr św., wyszedłszy z wieczernika na ulicę, gdzie naówczas zbiegło się wielu ludzi, zaczyna kazanie krótkie, proste, ale już pełne ducha świętego (Act. 2), daje świadectwo Chrystusowi, i ukazuje zbawienie przez niego, i dokazuje mocą

Ducha św., że zaraz trzy tysiące dusz uwierzyło i Chrzest św. przyjęło, jak mamy w dziejach apostolskich. Lud ze wszystkich narodów słucha Piotra, słucha i jinnych apostołów. Jedni się dziwują, i pojąć tego nie mogą, że ludzie prości, nieuczeni, ubodzy, wszystkiémi językami mówią, i mówiących wszyscy od ostatnich granic rozumieją; drudzy szydzą, sądząc, że nietrzeźwémi byli, z któréj kalumniji św. Piotr oczyszcza i Ducha św. dzieła wielbi. Otóż macie los kaznodziejów, którzy gdy z Ducha św. do serc ludzkich mówią, jedni się kruszą i dzikość składają, drudzy zaćmienie na rozumie kochając, téj mowy ani słyszéć, ani rozumiéć pragną.

Wołają do sądu apostołów, tam znieważają; to pewnie sąd jich najwyższy ustraszył? Bynajmniéj. Minął wiek bojaźni, nastąpił wiek łaski i miłości! „Powracali od oblicza sądu najwyższego, cieszą się, że godnémi byli potwarze, obelgi ponosić“. Co się działo z apostołami, toż i w świętych męczennikach widziéć się dało, że sami kaci, patrząc się na nich, nawracali się do wiary świętéj. Ta wesołość męczenników, spokojność umysłu, sprawowała to, że gdy jednego zabijano, stu mniéj lub więcéj nawracało się. Młodzi i starzy, mocni i słabe panienki, biegli na męczeństwo, jak na wesele. Święty Wawrzyniec, pieczony na kracie rozpalonéj, żart z okrutnika czyni: „Już się upiekło ciało moje, bierz, kraj, jédz“. Święta Sekunda widząc, że sędzia siostrę jéj Rufinę kazał na wyznawanie Chrystusa ciąć rózgami, woła na sędziego: „Czemu siostrze mojéj honor czynisz, a mnie obelgę? każ obydwie dręczyć, wszakże obydwie Chrystusa wyznajemy“. O! cudowny wieku łaski!

Jeszcze ogłoszenie prawa pisanego z przyczyn, albo końca, jakie było? Oto: „aby bojaźń była w was, żebyście nie grzészyli“. Tu zaś wszystko miłość oznacza, ukazując tego prawodawcę, który od Ojca i Syna pochodzi przez miłość, i samo jest miłością.

Otóż macie wiek prawa pisanego, wiek bojaźni, a wiek Ducha św. zaczęty, wiek miłości. Z tym wszystkim trojaki ja stan ludzi między prawowiernémi upatruję. Jedni się rządzą samą bojaźnią, nakształt ludzi starego testamentu. Drudzy miłością, jakiéj domaga się stan ła-

ski. Trzeci, który ani bojaźnią, ani miłością rządzić się nie chcą. Takich, którzy się samą bojaźnią rządzą, chwalić nié można. Już ta „noc (strachów pełna) minęła, dzień (łaski, dzień miłości) przybliżył się“. Początek jak mądrości, tak i nawrócenia jest bojaźń boska, ale ta bojaźń, nie powinna być niewolnicza, ale synowska. Jak jigła nić za sobą ciągnie, tak bojaźń synowska pokutę i miłość boską, aby spokutowawszy człowiek, mógł powrócić do spokojności sumienia, i oświadczyć: Uczyniłem, Panie, coś rozkazał; dajże to, coś obiecał.

Ale pomyśli kto sobie: w starym Testamencie wielu rządziło się miłością, a w nowym bojaźnią. Odpowiadam na to: że nie pochodzi to z jistoty praw, lecz, jak mówią uczeni, z przypadku. I to jest, co św. Paweł mówi: „Z bojaźnią i ze drżeniem sprawujcie zbawienie wasze“. Wiek prawa pisanego dawał przykazania, ale łaski poświęcającéj w swojich ofiarach i całopaleniach nie dawał. Wiek zaś łaski w swojich to sakramentach sprawuje. Bo „miłość boska rozlana jest w sercach naszych przez ducha św., który dany jest nam“. Bojaźń nam być powinna pomocą, nie fundamentem: fundamentem nawrócenia, ale nie fundamentem w doskonałości postępowania.

Drudzy, którzy się samą miłością rządzą, czasem zapominają o bojaźni synowskiéj. Przeto Chrystus Pan, zapobiegając temu, mówi: „Niech się nie miesza i nie trwoży serce wasze“. Ale oraz dodaje: „Pokój mój daję wam, nie jaki wam świat daje“. To jest: Daję wam pokój, dar Ducha św., ducha miłości. Świat daje pokój fałszywy, którym wielu uwodzi i zwodzi: żyją według mniemania światowego spokojnie. Jinaczéj Duch święty, duch miłości daje pokój, który przechodzi pojęcie człowieka, uszczęśliwia w życiu, uszczęśliwia w wieczności. Pokój świata jest jak pragnienie w gorączce ochłodzone; ale chory, gdy się bardziéj ochłodzonym być sądzi, i więcéj pije, tym bardziéj na zdrowiu zapada. Albo jako ci, którzy drapią się w krostach albo ospie: zrazu trochę folgi czują, ale wkrótce bardziéj boleją i z czasem umiérają.

Trzeci są, którzy ani bojaźnią, ani miłością rządzą się: jacy są libertyni, i rozpustni niektórzy katolicy. Wierzą dobrze: ale ani się Boga boją, ani go kochają: a po-

kazują to, jakby do żadnego prawa nie należeli. Tak ludzie chciwi, łakomi, we dnie i w nocy starania czynią, ale z ubliżeniem powinności względem Boga i bliźnich, a zawsze z pogardą sprawiedliwości. Tak ludzie rozkoszne życie prowadzący, żyją wylani na uciechy, wytworne jedzenia, zbyteczne trunki, sen i próżnowanie, a to bez względu na Boga i siebie. Tak ludzie lubieżni czas marnie trawią, siebie kalają, nieprzyzwojitości niegodne z tego miejsca wspomnienia popełniają, ani na bojaźń boską, ani na miłość Jego baczność mając. Tak ludzie pyszni miłością niepomiarkowaną punktu honoru pałający, zdobywają się na złości, obelgi, pojedynki, bunty, zabójstwa. Mówże takim co, oto prócz słów żartobliwych, których oni mają obfitość, niczego nie wskórasz. Przychodzą oni do tego stopnia, że przykazania boskie, kościelne, cywilne, za nic u nich będą. Nietylko się niecnót nie boją, ale się chełpią z nich i przechwalają. Czoło noszą nierządnicy i zawstydzić się nie chcą. Ci to są, u których grzéch jest żartem, pycha punktem honoru, łakomstwo dobrym gospodarstwem, lubieżność zabawą, pijaństwo, obżarstwo ludzkością. Ci wszyscy od tego prawa łaski przyjmują się; niechże posłuchają tego pocieszyciela Ducha św: „Gdy przyjdzie ten pocieszyciel, on was nauczy wszystkiego, i poda wam wszelką prawdę“.

II.

Przypatrzmy się jeszcze, jakie dary i pożytki ten dzień, zamykający stary testament, a dopełniający nowy, przyniósł. Pospolicie zwycięzcy, po otrzymanym zwycięstwie znacznym, dary rozdawać zwykli, jak nas o tym zapewniają w różnych dziejach wiadomości. Toż się stało po trojakim tryjumfie Chrystusa Pana, który je otrzymał na krzyżu, w grobie, i na Górze Oliwnéj, a to przez zwycięstwo piekła, śmierci i grzéchu. Otóż dary nam zostawia Ducha św. po swojim Wniebowstąpieniu, jedne w powszechności, drugie w szczególności osobom służące, a trzeci dar największéj miłości.

Elijasz, kiedy sławnym cudem zwyciężył cztérysta pięćdziesiąt proroków fałszywych Baala, mówi Pismo św:

„Zaprowadził jich do rzéki nazwanéj Cison i tam jich pozabijał“. Potym zwycięstwie ukazały się wozy, konie ogniste, na który wóz wsiadł Elijasz, atoli najukochańszemu uczniowi swemu, Elizeuszowi płaszcz swój spuścił, podarunek wprawdzie na wejrzenie ubogi, ale dzielności wielkiéj. Gdy albowiem nim dwa razy uderzył rzekę wielką Jordan, zaraz na dwie części rozstąpiła się i suchą drogę otworzyła. Toż i Zbawiciel świata po zwycięstwie swojim uczynił nam, dary Ducha św. zastawiając, którego miłosierdzie przechodzi wszystkie dzieła Jego. Te dary Ducha Najświętszego są dwojakie: jedne na powszechne dobro Kościoła Chrystusowego; drugie: które prywatnym i szczególnym osobom bywają dane. Te dary, które się dają do rządu rozkrzewienia powodzenia Kościoła, są obojętne, złym i dobrym dawane, a to tak tym, którzy je szafują, jako i tym, którzy je biorą. I z téj przyczyny: tak szafujący niémi, jako i biorący, mogą być złémi. Te zaś dary są: Posyłanie i wyznaczenie do opowiadania słowa Bożego, poświęcenie na Kapłaństwo, obranie do rządu, które i dający i biorący mogą być bezbożnémi. Co zaś do dóbr szczególnych, te pospolicie nie bywają dawane, tylko przyjaciołom w łasce zostającym, lubo czasem i grzésznikom dane być mogą. O! gdyby te różnice chcieli zrozumiéć dysydenci, którzy tym nas chcą wojować, że w Kościele św. katolickim są kapłani źli, kaznodzieje nieprzykładni, biskupi oziębli, a nad wszystkich najgorszy papiéż, — że te dary, w powszechności Kościołowi od Ducha świętego dane, od złych i złym, a nie od dobrych tylko dobrym dane bywają; wszyscyby co do jednego zostali katolikami. Mówią oni: że świątobliwość darów Ducha św. jakie są wspomnione świętym danych być powinna przez świętych dobrych, a nie złych. Ale odpowiadamy na to, że posyłając podarunek przyjacielowi, nie patrzymy na posłańca, czy on piękny, czy szpetny, czy biały, czy czarny, ale patrzymy na wierność, żeby podarunek oddał, ani téż przyjaciel powinien się postradać prezentu, że posłaniec zły. Posyła kto synowi czerwonych złotych sto, dwóch ma do posłania: jednego żyda, drugiego chrześcijanina, żyd zapewne te piéniądze odda, a chrześcijanin niepewny, nie wié czy odda, więc przez żyda posyła. Cóż w tym

złego? Ten, któremu posyła się prezent, jest w uwadze, czy wart podarunku tego, albo nie? Tak Bóg, który naturę swoję złączył z ludzką, nie tak ma wzgląd na to, przez kogo ludziom dary posyła, jak komu posyła.

Trzy zaś są źródła, jakom wspomniał, wylane na dobro powszechne Kościoła: 1° władza do rządu Kościoła, 2° władza szafowania sakramentami świętémi, 3° łaski, które się nazywają „darmo dane“, nieczyniące człowieka miłym Bogu, ale boską moc ukazujące. Co do rządu Kościoła należy najprzód: stanowić, ogłaszać to, co do wiary św. i dobrych obyczajów ściąga się. I ta władza jest właściwa następców Piotra św.; czy to na koncylijum, czy bez koncylijum, byle to porządnie działo się. Ten jest trybunał, który nas zabezpiecza, przy którym od wszystkich błędów jesteśmy wolnémi: wierząc tak, jak Kościół święty każe. Druga władza rządu sumienia: odpuszczenia, albo zatrzymania grzéchów, nadawania odpustów, uwalniania od kary. Co nie tylko samym papiéżom, ale i jinnym biskupom i patryjarchom służy. Piotrowi i następcom rzeczono: „Paś baranki moje“. „Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego;“ a jinnym apostołom i następcom ich rzeczono: „Którym odpuścicie grzéchy, odpuszczone będą“. Powtóre: święcenie na kapłaństwo do szafowania Sakramentów św., któréj władzy prócz nich nikt nié ma. Żaden, choćby najwyższéj godności, od jednego grzéchu absolucyji dać nié może, poświęcić Ciała Jezusowego, bo to samym kapłanom, prawnie i porządnie poświęconym od Ducha św., dano. Ale o tym mówiłem jinnego czasu obszérnie. Trzecie dary Kościołowi powszechne, które wyliczył Paweł św. (1 Cor. 12). „Mowa mądrości, mowa umiejętności, wiara, dar uzdrawiania chorych, czynienia cudów, mówienia różnémi językami, dar rozeznania duchów, tłumaczenia mów boskich“. Te złym i dobrym bywają dawane. Może dobry i zły uzdrawiać chorych, może cuda czynić, jako to Judasz, i tym podobne dary, może dobry i zły posiadać.

Wszystkie te dary dobrym i złym dane być mogą i przez grzéch utracone nie bywają. Tak zły i dobry kapłan poświęca Ciało Pańskie, czy zły, czy dobry, byle miał władzę, ważnie rozgrzésza. Albowiem, gdyby tracił władzę przez grzéch kapłan, biskup, papiéż: O! jakieby

to było wiernych dusz pokrzywdzenie? Otóż zapobiegł temu kochany Zbawiciel: I lubo ten, który te dary Chrystusowe i Ducha św., w grzéchu szafuje, ciężko grzészy i sobie szkodzi, atoli jinnych nie pokrzywdza.

Jeszcze są dary prywatnym i szczególnym od Zbawiciela zostawione: jakie są łaski oświécające, uprzedzające, wspomagające i następujące, na których nikomu nie zbywa. Albowiem jako wszystkich ludzi chce zbawić, i do poznania prawdy przyprowadzić, tak wszystkim te łaski daje. Jeżeli kto z ludzi dorosłych zbawionym nie będzie, z niego samego wina, że się tych łask chwytać nie chciał, odrzucał je, a pewnie i pogardzał, a w zgubie swojéj na nikogo narzékać nié może, tylko na swoje lenistwo. Zostawione są jeszcze dary szczególnym w Sakramentach świętych, które złym i dobrym daje, jako Judaszowi, zdrajcy sam swémi rękami Chrystus dał Ciało swoje. Upomina wprawdzie Zbawiciel, aby żaden w grzéchu śmiertelnym do stołu Bożego nie przystępował; atoli gdy uporczywie przystępuje w grzéchu, Bogu tylko wiadomym, dać mu, jak dał Chrystus Judaszowi. Do tych darów należą dary wiary i nadzieji: żeby człowiek mógł się dźwignąć niémi do miłości. Gdyż wiara nie traci się, tylko przez niedowiarstwo, nadzieje tylko, przez rozpacz.

Zaś darem samym pobożnym i dobrym zostawionym, jest łaska poświęcająca; owa to łaska, którąśmy na chrzcie św. wzięli, czyniąca nas świętémi, miłémi Bogu, dziećmi Boskiémi, dziedzicami wiecznéj chwały, współdziedzicami Jezusa Chrystusa, którą to, lubośmy darmo wzięli, przyczyniać jéj jednak możemy przez zasługi, dobre uczynki i Sakramenta. Za tą łaską nierozdzielnie następuje miłość Boska: kto ją ma, kocha Boga, a Bóg jego. Kto jéj nié ma, miłości Boskiéj nié ma. Za tą łaską następują dary męstwa, sprawiedliwości, roztropności, wstrzemięźliwości; za nią następują dary Ducha św.; a te o! jak przedziwne! Piérwsze: bojaźń Boska. *Początek mądrości bojaźń Pańska.* Ta *bojaźń Boska* aby nie oziębiła miłości i większą jak należy nie była, prowadzi za sobą pobożność i nabożeństwo. To *nabożeństwo* żeby nie było niedyskretne, ale roztropne, następuje za nim dar umiejętności; *umiejętność* żeby kogo

w pychę nie wprawiła, następuje za nią dar *męstwa*. To męstwo, żeby czego porywczo nie czyniło, i za jimpetem nie szło, ma za sobą dar rady. *Rada*, żeby ostrożną była, daje rozum. *Rozum*, aby nie pobłądził, ale o wszystkim tak sądził, jak należy, ma przydaną *mądrość*. Patrzże, chrześcijaninie, jak przedziwne Chrystusa dary Ducha św. zostawiającego rozporządzenia! O cudowny Boże! Cóżeś to uczynił z człowiekiem? Cóż Ci się w nim podobało? Za témi darami, następuje ośm błogosławieństw; za błogosławieństwami, następuje dwanaście darów Ducha św., jako to: 1° miłość, 2° radość, 3° pokój, 4° cierpliwość, 5° powolność, 6° dobroć, 7° łaskawość, 8° cichość, 9° wiara, 10° skromność, 11° powściągliwość, 12° czystość.

Tak wielkiéj tajemnicy darów bierzemy podobieństwo od drzewa. Jinszy jest korzeń, jinny pniak, jinne gałęzie, jinne kwiaty, jinne owoce, jinne liście. Opisał to drzewo życia Jan św. w objawieniach swojich: „Drzewo życia, przynoszące dwanaście owoców na każdy miesiąc, dając owoc swój, a liście tego drzewa na zdrowie narodów“ (roz. 22). Łaska poświęcająca jest jako ów wigor, który całe ożywia drzewo. Miłość Boska jest jak korzeń tego drzewa: na nim siedm darów zasadza się wyżéj opisanych; gałęzie, ośm błogosławieństw, na których dwanaście owoców Ducha św. znajduje się; liście tego drzewa na uzdrowienie narodów; są to słowa kaznodziejów z Ducha św. mówiących, przez które Bóg niewiernych do wiary świętéj, grzésznych do pokuty, oziębłych do gorącéj miłości Boskiéj prowadzi. Tego drzewa i ta jeszcze jest własność, że liście te darmo nie spadną, zawsze trwać w kościele Chrystusowym będą. To drzewo życia, nie tylko w Kościele swojim postawił Chrystus, ale w szczególności w sercu każdego prawowiernego. i duszy jego miéć chce, i na to Ducha św. — Pocieszyciela zesłał. — O Chrystusie Panu wprawdzie przepowiedział Jizajasz, prorok: „Spocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch umiejętności i pobożności, i napełni go duch miłości Bożéj“. I to się o Chrystusie Panu sprawdziło, ale i do nas prawowiernych to się ściągać ma, z pełności darów Jego wszyscyśmy wzięli, biorąc na chrzcie Ducha św. Więc

jeżeli tę łaskę mamy, pielęgnujmyż ją wiernie. Jeżeliśmy ją przez grzéch jaki utracili, starajmyż się jak najprędzéj odzyskać.

Przy tym tedy dniu, w którym obchodzimy rocznicę zaczynającego się wieku łaski, czasie dopełnienia wszystkich dzieł Jezusowych, a to dla naszego zbawienia i podjętych i zostawionych, jakiż pożytek odbierzemy?

Apostołowie święci przed przyjściem Ducha św. mieli te wszystkie dary: cóż jim po przyjściu Jego przybyło? Wiele zajiste. Najprzód: Potwierdzenie w łasce Boskiéj: pewni zostali po wzięciu Ducha tego, że nigdy Boga ciężkim grzéchem nie obrażą. Powtóre: Potwierdzenie we wszystkich darach wspomnionych, że jich nigdy utracić nié mieli, i woleli życie tracić, niżeli tych darów postradać się. Potrzecie: Powiększenie w łasce poświęcającéj, a to tak wielkiéj, że oprócz Najświętszéj Maryji Panny, jako Królowéj apostołów, żadnego świętego z niémi równać ani powinniśmy, ani możemy. Po czwarte: otrzymali gorącość ognia miłości Boskiéj, dla któréj za nic sobie wszystko poczytali. Naostatek: cudowne wykonanie tych wszystkich darów.

Do nas zaś należy, podziękowawszy Bogu za to tak wielkie dobrodziejstwo Kościołowi św. i nam, przez zesłanie Ducha św. otwarcie wieku łaski i miłości dane, zanieść pokorne prośby, najprzód: żebyśmy statecznie w służbie Jego, miłości Jego trwali. Znamy się niegodnémi daru potwierdzenia w łasce, ale prośmy, żebyśmy wiernémi zawsze jéj byli. Powtóre: prosić mamy, żeby nam tych darów udzielał, i owoce w sercu naszym zachowywał; żeby pomnażał w nas łaskę poświęcającą; żeby wzbudzał gorącość ognia miłości boskiéj w sercach naszych; a naostatek: żebyśmy wykonali wszystko, do czego nas Duch św. prowadzić będzie.

Duchu Przenajświętszy Boże, równy Ojcu i Synowi, przez tę dobroć, która ci się przypisuje, żebrzemy, abyś wejrzał na złość naszą i wyniszczył ją. Wytępiaj w nas Ducha wyniosłości, ducha łakomstwa, ducha nieczystości, ducha obżarstwa, lenistwa, gniéwu, zazdrości, a zastąp to miejsce. O ogniu niestworzony! Spuśćże choć jednę jiskierkę na oziębłe i zlodowaciałe serca nasze, aby się kiedyżkol-

wiek ogniem miłości twojéj rozgorzało. Wiész nędze nasze, przyjdź „Ojcze ubogich“, wspomagaj nas na duszy. Wiész zakłócenia serc naszych, smutki częstokroć w przepaść rozpaczy pogrążające: „Przyjdź Pocieszycielu najlepszy“. Wiész, jak są wielkie ciemności rozumu naszego, jak wielka ślepota serca: „Przyjdź o! światło nasze“. „O! światło Najświętsze, napełniaj serca wiernych Twojich. Przyniosłeś pokój, który nam dał i zostawił Chrystus, dajże nam spokojność w przeciwnościach, abyśmy na sercu nie upadali, spokojność w pomyślnościach, żebyśmy się wyniosłością nie unosili. Pokój z Bogiem, pokój z bliźniémi, pokój na duszy i sumieniu. Pokój na ciele, żebyśmy przykrości i boleści cierpliwie znosili. Pokój między ludem chrześcijańskim, między stanem duchownym i świeckim, abyśmy w spokojności błogosławionéj żyjąc, do wiecznego odpoczynku trafili. Amen.

MOWA
na Niedzielę piérwszą po Świątkach.

NA DZIEŃ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZÉJ.

Nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w jimię Ojca, i Syna, i Ducha świętego. (Math. 28).

Przeżegnać się w jimię Trójcy Przenajświętszéj: Ojca, i Syna, i Ducha świętego, od katolickich i pobożnych rodziców mojich z dzieciństwa wyuczony, umiem. Ochrzcić kogo w jimię téjże Trójcy Przenajświętszéj, jile kapłan, na usłudze parafiji zostający, także potrafię. Dać uwolnienie od grzéchów, złączyć pary chrześcijańskie przy ślubie, wyprawić w drogę wieczności w jimię Ojca i Syna i Ducha świętego i to umiem. Ale przy téj najpoważniejszéj uroczystości Trójcy Przenajświętszéj nauczyć was i do zrozumienia wytłumaczyć tę tajemnicę niepojętą, szczérze

wyznaję, że nie umiém, i nie wiem, któryby stworzony rozum to potrafił. Z tym wszystkim prawda przedwieczna Jezus Chrystus w dzisiejszéj Ewangieliji apostołom swojim, i nam, jich następcom, kaznodziejom, nauczać wszystkie narody każe, i Kościół Chrystusów wiernym swojim w samym jeszcze jich dzieciństwie przekłada zaraz na początku katechizmu, tę najciemniejszą, najmniéj zrozumianą tajemnicę. Ale jakże kogo tego nauczyć, czego samemu pojąć niepodobbna? Prawda: ciężko, owszem wcale, nie podobnaby dla nas była, gdybyśmy wam naukę dawać mieli do pojęcia rozumem téj tajemnicy. Ale, że nie pojmować jéj, ale wierzyć kazano wszystkim, i nie za pojęcie, ale za wiarę nagroda wieczna naznaczona; więc i nam kaznodziejom nie tak tłomaczyć do zrozumienia, co to jest, i jak to jest Bóg w Trójcy świętéj jedyny, jako raczéj rozum wasz, przez sam rozum nakłonić do poddania się wierze, tak w tym punkcie, jako i jinnych artykułach niepojętych wiary naszéj należy; to jest, co zdaje się sprzeciwiać zdrowemu rozumowi, żeby poddać rozum wierze w tych rzeczach, które wszelki rozum przechodzą. Nie tylko rozumkom swojim zbyt ufający mędrkowie, ale i prostsze dusze biorą stąd powód i okazyją, jeżeli nie do zrzeczenia się wiary, przynajmniéj do różnych przeciw wierze pokus: zwodząc siebie, albo zwiedzione będąc tą na świecie wziętą powszechnie maksymą: Co za rozum wierzyć temu, czego nie pojmujesz? Czy może być potrzebniejsza i do mówienia nam, i oświécenia wiernych Chrystusowych materyja, jako czemu wierzyć mają, i czemu rozum swój zupełnie poddać wszystkim wiary naszéj świętéj tajemnicom? Jidzie tu o przeświadczenie, a przynajmniéj i pohańbienie bardzo teraz zagęszczonych niedowiarków. Jidzie tu o utwierdzenie, uzbrojenie przeciw głośnym zdaniom i mowom gorszącym wielu, albo obojętnych, albo niedobrze w wierze ugruntowanych katolików: ale i dla samych pobożnych i gorliwych dusz czy może być większa pociecha, jako słyszéć i coraz bardziéj poznawać, jak daleko lepiéj rozumowi przystoji pokorna jich wiara, i poddanie się tajemnicom wiary naszéj, niżeli nierozumna hardość niedowiarstwa. Uważmyż to pilnie, co w téj mowie mam przełożyć: Mówię, że nic nié masz

rozumniejszego, jako poddać rozum swój pod niepojęte tajemnice wiary świętéj naszéj. Bo czyli na uwagę weźmiemy same te tajemnice, w które wierzymy: czyli pobudki, dla których w nie wierzymy, obie te prawdy tak są przekonywujące rozumnego człowieka, że bez wielkiéj krzywdy rozumowi przeczyć jim nié można. I te dwie uwagi będą dwoma częściami mowy mojéj. Boże w Trójcy świętéj jedyny, jeżeli kiedy, tedy teraz proszę Cię z Salomonem: Daj dziś słudze swemu rozum i mądrość do nakłonienia upartego i lekkomoślnego rozumu ludzkiego, na usługę najrozumniejszéj, bo nieomylnéj wiary naszéj. Na większą chwałę Bożą.

I.

Najpiérwsza rzecz, któréj po prawowiernym chrześcijaninie domagamy się, jest: żeby w tajemnicach wiary świętéj, rozum przechodzących, głowę z rozumem swojim poddał na usługę wierze, i niejako tegoż rozumu się wyrzekł. Z tym wszystkim mówią, że sam najzdrowszy rozum do takowego nas poddaństwa zniewala. Arcybowiem nierozumnym pokazałby się każdy, któryby na nic z rzeczy nawet przyrodzonych, i pod zmysły podpadających przyzwolić nie chciał, tylko, coby rozumem swojim objąć, i że tak rzékę, dotykać się mógł. Nie mówiąc teraz nic o tysiącznych na niebie, powietrzu, w morzach, i wnętrznościach ziemi zakrytych tajemnicach i cudach natury, nad którémi tępieją najbystrzejsze rozumy filozofów, wiele nader jest blisko człowieka, owszem i w nim samym, czego pojąć nié może. Widzi naprzykład ogień tak tęgo palący, tak dziwnie rozmnażający się; widzi, że jedno małe ziarno, obumarłe w ziemi, przynosi stokrotny owoc, wyrasta w wielkie drzewo. Lecz któraż filozofija opisała nam naturę ognia? ziemi? Widzi człowiek, ale jakoby nie widział: czuje w sobie, że jakąś w sobie ma siłę, która ciałem władnie, i wszystkiego w nim dokazuje, a tę nazywa duszą. Ale któż kiedy doszedł, jak ta dusza z ciałem społecznie pracuje? i czuje? jakoby nie czuł. Zna nareszcie dusza sama do siebie, że ona sama i pamięta i poznaje, — a poznawszy, może chcieć, albo nie chcieć.

Ale któryż rozum pojmuje, jak ta pamięć, rozum i wola są jedną i nierozdzielną rzeczą? zna, jakoby nie znał. Z tym wszystkim, gdyby kto dlatego, że tych dopiéro wyliczonych rzeczy poznać nié może, wyparł się, że ma duszę, przeczyłby, że ogień pali, ziemia rodzi, czy nie byłby od wszystkich powszechnie wyśmiany i za szalonego osądzony? Człowiek rozumu choćby najbystrzejszego, zna się do tego, że rozum jego jest określony, że autor natury większe rzeczy mógł uczynić, niżeli stworzony rozum pojąć. Przeto żaden dotąd rozumny człowiek nie wstydził się wyznać, że wielu rzeczy nie zna, nie umié, i znać i umiéć nié może.

Co jeżeli ma miejsce w rzeczach przyrodzonych, cóż dopiéro mówić o rzeczach tyczących się wiary tajemnic, która jako od Boga jest zalecona i ustanowiona, aby nas do nadprzyrodzonego końca i szczęśliwości prowadziła, tak z jistoty swojéj musi być nadprzyrodzona. Tu tedy tym bardziéj wszelki rozum tępieje i ustawać musi. Człowiek, co do ciała, ma wiele od bydląt własności, toć nie pojmuje tego, co jest ducha; jak mówi święty Paweł. Człowiek zepsuty jest, toć ciężeje do tego, co jest nieskazitelne. Człowiek nareszcie człowiekiem jest, toć wszystko, co jest w porządku nadprzyrodzonym, przechodzi pojęcie jego.

Tajemnice tedy świętéj wiary naszéj przechodzą wszelki stworzony rozum. Ale czyliż przeto są przeciwne rozumowi? czyliż są przez to niepodobne? owszem powiadam (proszę to dobrze uważyć), że wiara nasza nie byłaby prawdziwą wiarą, gdyby w sobie nié miała tajemnic niepojętych. Mędrkowie świata dla tych tajemnic wzbraniają się przystać do wiary naszéj; ja, gdyby ona jich nié miała, pewniebym jéj za prawdziwą nie znał. Każda religija jest u mnie podejrzana, skoro ona Boga najświętsze doskonałości i rządy Jego pojmować pozwala. Czemu? bo ona zbytnieby trąciła naturalnością. Zdawałaby się być wynalazkiem raczéj jakiego Platona, Konfucyjusza, lub jinnego wielkiego mędrca, który ją do pojęcia swego i ludzkiego stosować umiał, niżeli dziełem prawego Boga, który, jeżeli w dziełach natury, tak jest niedościgły, daleko niepojętszym być powinien w sobie, w doskonałościach swo-

jich, i boskiéj ekonomiji swojéj, które to rzeczy religija wystawiać powinna. Ah! jak nędzną mielibyśmy wiarę, gdyby ona szczupłym rozumkiem naszym objęta być mogła? O! jak nędznego Boga wystawiałaby nam, gdyby Go nam w jistocie i doskonałościach do pojęcia kréśliła?

Nie wiem więc i nie pojmuję, gdzie to mędrkowie tego wieku rozum swój podzieli: każdy i tajemnic wiary świętéj i Boga, w tych tajemnicach, opisanego pojąć koniecznie usiłuje! Nie wiedzą zajiste, co jest Bóg, co jest wiara święta. Ktokolwiek wyznaje prawego Boga, temu sam rozum dyktuje, że ten Bóg powinien być koniecznie we wszystkich doskonałościach nieskończonym: powinien miéć wszystkie doskonałości w stopniu nieskończenie doskonałym. I dlatego, co się tylko o Bogu i doskonałościach Jego pomyśléć może, albo przez wiarę do wierzenia podaje, powinno być nad wszystek rozum, nad wszelkie pojęcie. A jeśliby religija choć jednę doskonałość boską ukazywała, którąbym mógł pojąć: jużby ten Bóg nie był Bogiem, ta religija nie byłaby boska.

Jakiegoż Boga, ludzie niebaczni, miéć chcecie? takiego, któryby w głowie waszéj się pomieścił? Pójdźcie do ślepych pogan, bałwochwalców, kłaniajcie się złotym, drewnianym, kamiennym, glinianym bożyszczom, a zaraz pojmiecie, z pod którego dłuta kamienny, lub drewniany posąg, z jakiego ognia złoty lub gliniany wyszedł bałwan. Ale na zdrowy rozum zaklinam was, zważajcie sami, czy to może być Bóg wasz dlatego, żeście Go pojęli?

Ale na co tak daleko ludzi tych niebacznych odsyłam? niech się udadzą do teraźniejszych, którémi świat zarażony, dejistów. Cóż tam usłyszą? że jest Bóg, ale tylko w niebie, gdzie koło zawiasów niebieskich przechodzi się (jak jich święty Klemens opisuje), ze świętémi swémi bawi się, cieszy; ale nie wié, co się na świecie dzieje, i albo nie chce, albo nié może razem niebieskiémi i ziemskiémi rzeczami zatrudniać się; chociaż tymczasem ludzie jego polityką swoją, łakomstwem i chciwością wszystko na świecie z gruntu przewracają, wszystkie prawa boskie i ludzkie depcą. O jakiegoż to oni Boga wystawiają, bez mądrości, niezmierności, bez opatrzności!! Takiego oni

Boga łatwo pojmą, bo do swojéj fantazyji uformowanego. Cóż więcéj usłyszymy? Oto nowomodni Epikurejczykowie mówią: że jest Bóg, ale z jednéj dobroci, z jednego pobłażania złożony, bez sprawiedliwości, bez ogromnego majestatu, bez największéj, każdym grzéchem brzydzącéj się świątobliwości: niech ludzie rozumni i na obraz boski stworzeni, w ciele i wszelkich sprosnościach jego, jako bestyje nieczyste nurzają się: u Boga nie jest to grzéchem. Czy może to być, aby Bóg miał się o to gniéwać i wiecznym piekłem karać za to, że ludzie po ludzku żyją? że się rządzą naturalnémi skłonnościami swémi? Nié może Stwórca być tak okrutnym nad swojim stworzeniem. Otóż piękny Bóg Epikurejski! Taki dla nich Bóg, bo takiego jim potrzeba. Ale niech się spytają zdrowego rozumu; czy taki może być Bóg dlatego samego, że ludziom, od wstydu i poczciwości odsądzonym, tak do fantazyji przypada? Tak najlepiéj. Toć trzeba, żeby wszelka zwierzchność świecka była bez opatrznéj troskliwości, bez surowéj sprawiedliwości, bo tego właśnie potrzeba hultajom, łotrom i złodziejom. O! szlachetny rozumie ludzki, do jakiegoś to przyszedł stopnia głupstwa, że Boga i wiarę Jego pojęciem i fantazyją swoją mierzyć pragniesz!

Lepiéj się dzieje z rozumem, który się daje prowadzić wiarą świętą. Ta mu przekłada tajemnice niedościgłe, ale godne Boga. Dowodzi mu przeciw swywolnym libertynom, że Bóg, jak jest nieskończenie miłosierny w przebaczeniu, tak równie jest nieskończenie sprawiedliwy i święty w grzéchów nienawiści i ukaraniu, a dyspensować się w karaniu złego, nagradzaniu dobrego, z przyczyny sprawiedliwości swojéj nié może, lubo my tych dwóch doskonałości, to jest miłosierdzia i sprawiedliwości zgodzić w rozumie naszym nie potrafimy. Dowodzi nam daléj, przeciwko dejistom, że Bóg jak nieskończenie jest szczęśliwym w sobie, tak niemniéj mądry i opatrzny około nas, lubo my maksym przecudownéj ekonomiji Jego doścignąć nié możemy. Dowodzi nam przeciwko poganom, że Bóg, jak jest w jistocie swojéj jeden, a nikogo sobie równego miéć nié może; tak różny, a to trojisty w osobach swojich boskich być musi, które wzajemnie

siebie poznawając i kochając, czynią Boga w sobie samym szczęśliwym, lubo jak się to dzieje, żaden stworzony rozum wytłumaczyć nie potrafi. Atoli zdrowy rozum chętnie na to przystaje na fundamencie (jako się to wytłomaczy), że to Bóg sam o sobie mówił, który kłamać nié może. Wiedząc przytym, że lubo tych tajemnic pojąć nié może, ani powinien, tym jednak samym na nich się nie myli: kiedy wszystko, co się tylko o Bogu mówić może, powinno być niepojęte. Wyznawa za tym z Augustynem świętym: Gdybym Ciebie, Boże, mógł pojąć, co jesteś; Ty przestałbyś być tym, czym jesteś.

Tak jest, ta to jest chwała Boga naszego; że Go rozum ludzki objąć nié może, którego same niebiosa nie ogarną. Chwała to jest świętéj wiary naszéj miéć tak wysokie i czci godne tajemnice; kiedy u pogan, dejistów bajki czytamy i bluźnierstwa, których się sama natura wstydzi i wzdryga. Chwała to jest rozumu naszego chrześcijańskiego, że znając się skromnie do swojich granic, wyżéj nie sięga; jak naucza Paweł święty: „Powiadam wszystkim: żeby nie więcéj rozumieli, niż potrzeba rozumiéć: ale jiżby rozumieli wedle mierności“. (Do Rzym. XII., 3). Nie przybliża się tak bardzo do tego światła i ognia przedwiecznego, żeby albo wzrostu nie stracił, albo się nie sparzył. Jak mówi przedziwnie Augustyn święty: „Wtenczas tylko najlepiéj poznajemy Boga, kiedy się do tego znamy, że Go pojąć nié można“. Nie jak teraźniejsi mędrkowie, którzy siebie samych i piękną naturę swoję poniżywszy, przez szkaradne obyczaje, do ostatniéj podłości, Boga téż sobie dobiérają do swojéj miary.

Gniéwają się za taką przymówkę mędrcy teraźniejsi, i zarzucają nam wzajemnie, że tym sposobem oślep wierzącym, mogłaby nam wiara wystawiać o Bogu dziwne błędy i wymysły: Ale tego nam nigdy dowieść nie potrafią. To rozumu naszego wierze świętéj poddaństwo, nie jest ślepą, nierozsądną lekkowiernością. ale rozumnym posłuszeństwem głosowi boskiemu. Choć tedy tajemnice wiary naszéj świętéj przechodzą rozum, i dziwne być zdają się, są jednak nieomylne. Bo tak Bóg mówił. „A komuż bardziéj wierzyć o Bogu mówiącemu, jako samemu Bogu?“ pyta się Augustyn święty. I ten to jest

drugi, a najmocniejszy fundament rozumnéj wiary naszéj. O nim jeszcze pomówić mamy.

Święta wiara nasza, jest jak ów cudowny obłok, który Jizraelitów na puszczy prowadził, dwie różne od siebie własności mający: światłość i niejasność. Wszystkie albowiem tajemnice są w sobie niepojęte, i to jest strona (że tak powiem) ciemna. Ale te pobudki, które do wierzenia tym tajemnicom rozum nasz zniewalają, są ze wszech stron nieomylne i to jest strona jéj jasna. Tych dwóch rzeczy od siebie oddzielać nam nie trzeba, jeżeli chcemy, żeby wiara nasza była czysta i niewzruszona.

Ale co tu czyni chytry szatan, żeby ufających rorumkowi swemu ludzi od téj wiary odstręczył? Oto pokazuje jim Jéj tajemnice z jednéj tylko, a to ciemnéj strony i trudnéj, w któréj co do jistoty swojéj są rozumem nieprzystępne, a ukrywa przed niémi, i wejrzéć nie pozwala z drugiéj strony w nieomylność objawienia boskiego, i w owe niewzruszone dowody, że co się jim zdaje być rzeczą niepojętą, niepodobną, to wszystko sam Bóg mówił, częścią przez proroki swoje, częścią przez posłańce swoje, częścią sam przez siebie objawił, i utwierdził, a to tak niezawodnie, że jeśliby temu podaniu boskiemu wierzyć nie chciano, tedy niczemu już więcéj na świecie wierzyć nie trzeba.

Ja z mojéj strony, tak jestem pewien o nieomylności tych dowodów, że każdego z niedowiarków wyzywać śmiem, i do niego mówić, co niegdyś mówił Jizaijasz, prorok do niewiernego króla Achaba: „Proś sobie znaku od Pana Boga Twego w głękokość piekielną, albo na wysokość wzgórę“ (Jiza. VII., 11). Wymyśl sobie, człowiecze, zawód: obierz sobie znak, jaki ci się będzie podobał: żebym ci tę prawdę potwierdził, a święta wiara podaje mi niezliczone, a każdy osobna nieomylny. Jakież to, pytacie się, są dowody, że Bóg wszystko to objawił, co nam wiara święta katolicka do wierzenia podaje? Krótko one tylko dziś zamknę: przełożę je obszerniéj, gdy o cudach Kościoła Chrystusowego mówić będę.

II.

Najprzód tedy stawają nam owe zawołane proroctwa w Piśmie św. starego zakonu, nie tylko o przyjściu Mesyjasza, jako prawdziwego posłańca boskiego, Boga razem i człowieka, ale też o najmniejszych życia, cudów, męki i śmierci Jego okolicznościach: o ustanowieniu przezeń nowego zakonu, o upadku królestwa, i rozproszeniu narodu żydowskiego przed tysiącami lat, różnych czasów, tak jednostajnie, tak dokładnie przepowiedziane, że niektórzy rozumieli, jakoby to wszystko, po przejściu dopiéro Chrystusa, zabobonna pobożność zapisła; a że te pisma nie są podrzucone, świadectwem oczywistym jest najnieprzyjaźniejszy chrześcijanom naród żydowski, który te księgi, jako Pismo Boskie do dziś dnia dochowuje, i zjiszczone w nich proroctwo o rozproszeniu i odrzuceniu swojim, jako piętno jakie na sobie nosi.

Drugi świadek jest od wieków spodziéwany, a w przepowiedzianym czasie, miejscu, okolicznościach narodzony, żyjący, zamęczony i znowu zmartwychwstały Mesyjasz Jezus Chrystus; który, że był prawdziwym Synem Boskim, boską nauką swoją, cudami, w oczach całego narodu pod ów czas żydowskiego czynionémi, stwierdził. I tę moc nauczania i czynienia jeszcze większych cudów do rąk dał posłańcom swojim. Ten tedy w ciele ludzkim i między nami niegdyś mieszkający, Bóg z Boga, tę, o których teraz jest mowa, niepojęte wiary naszéj tajemnice objawił. A któż temu boskiemu nauczycielowi poważy się fałsz zadawać?

Weźcie na uwagę daléj osoby, przez które przeszkody, mimo które skutek, z którym Ewangielią i Kościół umocnił, i po całym świecie rozkrzewił Chrystus? Tu niepodobna, żebyście pełni podziwienia i poszanowania zawołać nié mieli: Tu jest moc, tu palec, tu prawica boska.

Wiécie, że i wyższe i samym nieograniczonym bóstwem tchnące są tajemnice wiary naszéj, tym twardsze są dla każdego rozumu ludzkiego, jim świętsze i do wyższéj doskonałości prowadzące są ustawy wiary naszéj,

tym bardziéj jim oporem się stawia zepsuta wola ludzka. Ta jednak tak przeciwna hardemu rozumowi i zepsutéj woli Ewangielija, przez kogo, rozumiécie, była ogłoszona i światu skutecznie zalecona? Ah kto się nie zadziwia! Oto przez dwunastu rybaków i jich potym uczniów, ludzi bez żadnéj ze szkół wziętéj nauki, bez majątku, bez broni. bez powagi, których cała potęga była wiele cierpiéć, cały zysk: krew i życie położyć. Tak słabe narzędzia, w czyjich, proszę, ręku mogły byc zdatne do tak wielkiego dzieła, jedno w ręku wszechmocnego Stwórcy? którego. jako jest zwyczaj, wszystko wyprowadzać z niczego: tak słabość apostołów musiała mu posłużyć za fundament téj wielkiéj budowy: a sama krew męczeników chrześcijan. stała się nasieniem nowych chrześcijan, mówi święty Cypryjan.

Terazże przy takich przeszkodach, jakiémi sposobami utrzymano i doprowadzono tę fabrykę? Oto przeciwnémi wcale. Przeciw okrucieństwu tyranów. przez całe lat trzysta wojowano samą cierpliwością; przeciw zdradom i atakom tysiącznych. aż do naszych czasów najjadowitszych kacerstw, sama stanęła bezbronna wiara i niewinność obyczajów. Trzeba było nadętą politykę i przemoc świecką poniżyć? — Poniżyła ją prostota i ubóstwo ewangieliczne. Trzeba było zacięte w błędach rozumy oświécić? — Oświéciła je ciemna i rozum przechodząca wiara. Trzeba było wyuzdane serce naprawić? — Naprawiły je wstyd i skromność chrześcijańska, i aż do najwyższéj świątobliwości je namówiły. Tak przeciwnémi drogami kto kiedy mógł dzieło swoje doprowadzić do końców tak niespodzianych? jeżeli nie cudowna prawica pańska, jako śpiéwa Dawid.

Jakoż doprowadziła: widzimy to nad zaciętym żydostwem, nad ślepym pogaństwem, nad zajadłémi kacerstwy, nad samémi bramami piekielnémi tryjumfującą. kwitnącą, już do granic świata rozszérzoną wiarę świętą. Krzyż Chrystusów, to przedtym haniebne drzewo, które żydom było zgorszeniem, a poganom jednym szyderstwem, stało się chorągwią tych wszytkich zwycięstw. znakiem zbawienia, chwałą narodów, ozdobą koron i królestw. Co wszystko, choćby się było stało bez żadnych cudów (co

jest jednym z największych kłamstw niedowiarków, bo świat cały był jich widownią, tedy czyliż to samo nie byłoby nieustającym cudem? mówi święty Augustyn. Że świat cały przyjął powszechnie tajemnice tak niepojęte, prawdy Ewangieliji namiętnościom ludzkim wbrew przeciwne, czegóż więcéj potrzeba do jasności dowodów? że tajemnice wiary naszéj, acz rozumem niedościgłe, są nieomylne? Możesz być co rozumniejszego, jako tak licznym, gdyby wielki obłok, niepodejrzanym, najmocniejszym świadectwom poddać rozum? Owszem, czy nie byłoby gwałt uczynić zdrowemu rozumowi przy takiéj pewności, choć na krótki czas przyzwolenie rozumu zawiesić?!

Wiem ja, co mi kto może zarzucić: że te dowody, w oczach mojich tak jasne i przekonywujące, nié mają przecie tyle mocy w dzisiejszych pseudo-filozofach, aby jich przekonały. Śmieją się z prostoty nas katolików: wolność wierzenia, co się jim podoba, za rozum, a półsłuszną wiarę za samę katownią rozumu być udają.

I cóż stąd? czy przeto już jest każdy mądry, że się za mądrego udaje? Zedrzyjmy jim tylko pożyczoną maszkarę, a obaczymy zaraz, jak te wielkie duchy zdrobnieją, znikną w oczach naszych. Nic potrzebniejszego nad to być nié może, jeżeli nie dla oświécenia tych zaślepionych mędrków, tedy na przestrogę was, prawowiernych, żebyście się przelękli i zawsze strzegli tych jadowitych wężów, pod pięknémi kwiatami farbowanéj mądrości tających się.

Mówią oni. że całą ekonomiją świętéj wiary naszéj pojęli, ale znaleźli, że pobudki do wierzenia jéj nie są takie, żeby rozumnego człowieka miały przekonać. Ale chcąc należycie i rozumnie o tych pobudkach do wierzenia sądzić, trzeba, żeby przód wszystkie testamenta wiary naszéj, wszystkie proroctwa i jich spełnienie, zgoła całą historyją cudownego wiary naszéj powstania, umocnienia i rozkrzewienia wzięto na szalę zdrowego rozsądku. Do czego trzeba wielkiéj umiejętności, wielkiéj w historyji kościelnéj i Ojców świętych biegłości; bez czego, chciéć się uczynić sędzią rzeczy do wiary należących, byłoby bezwstydnym zuchwalstwem. Lecz czyliż doświadczenie nas

nie uczy, co zacz są teraźniejsi mędrkowie, pseudo-filozofowie? Są, dwoma słowy mówiąc, ludzie bez potrzebnéj umiejętności, bez potrzebnego doświadczenia, a w sercu i obyczajach są z gruntu zepsuci; a to jest największą przeszkodą do poznania rzeczy boskich.

Nie ujmuję jim nic i nie myślę ujmować z wrodzonéj bystrości rozumu, z wielu języków, którémi mówią, z wielu pięknych nauk, jako to: matematyki i fizyki, geografiji i historyji świeckiéj, krasomówstwa i polityki; ale co do nauki boskiéj, czyli teologiji, do dziejów kościelnych, nawet filozofiji chrześcijańskiéj, bez których w rzeczach do wiary ściągających się nic więcéj, tylko szpaczkować, nié można: mówię takim wielkim duchom, że są wielkiémi żakami.

Albowiem w któréj, proszę, szkole nabrali zdolnéj do sądzenia o Bogu i wierze świętéj umiejętności? Alboż jich nie znamy? alboż nie wiemy całéj planty życia jich? Oto jedni z nich zajechawszy za granicę dla nauczenia się języków, wielki postępek uczynili w wartowaniu wszystkich romansów i komedyj; dla nabrania doświadczenia i polityki; przewodnictwem, za swojego wiernego mentora, czyli guwernera, odwiédzali wszystkie kawiarnie, teatra, ogrody publiczne, a dla pojęcia wyższych nauk, nakupili sobie dykcyjonarzów filozofiji naturalnéj, albo mieli honor adorować stopy i admirować którego wielkiego dejistę albo bezbożnika. Drudzy wszystkie swoje lata strawili i całémi sobą wyleli się na szukanie majątku większego, nie wspominam na wydarcie komu kawałka chleba, na sprawowanie swojich i cudzych jinteresów: jinni naostatek żadnémi zgoła pożytecznémi zabawami nie zatrudniając się, prowadzą życie wolne, światowe, złożone z samych rozrywek, gry, schadzek, komedyj, redut, bankietów. Ci tedy wszyscy zapomniawszy, o sobie, duszy swojéj, zbawieniu swojim, jakże mieli rozpatrzyć się w wielkim ułożeniu wiary naszéj? Jak nawet mogli zabrać piérwsze pożytki gruntownéj o rzeczach boskich znajomości i krytyki?

Takim więc, albo jim podobnym, gdy w ręce wpadnie która książka, nie na zbijanie błędów, ale wyszydzenie tylko tajemnic wiary świętéj, cały jad libertyń-

stwa wyléwająca, całą jich zabiéra ciekawość i szacunek. Ta to jest w nich encyklopedyją, czyli nauką uniwersalną, którą umieją, ale i to tylko powierzchownie umieją; bo nié mają dostatecznéj przejrzałości do pojęcia, ani zdatności nawet, ani tyle cierpliwości, żeby to, co czytali, roztrząsnęli, podług prawideł zdrowéj teologiji.

Ci to są jednak, którzy o wszystkich skrytościach boskich publicznie i śmiało rozprawiają. Miły Boże! wielcy oni obrońcy wiary świętéj, poważni i święci Kościoła doktorowie ustawicznym czuwaniem, ksiąg boskich wartowaniem posiwieli, siły sobie i życie skracali, żeby z najczystszych źródeł, i wszystkich wieków historyji, doszedłszy prawdę, tajemnic wiary naszéj, potomności je podali; a teraz prawdę tak dawno już znalezioną, chce znowu szukać i przesądzać kupa lekkomyślnych, niedowarzonego rozumu mędrków, filozofów, których cała zdatność na tym zawisła, że śmiało i wiele gadać umieją. Jak jich opisał Augustyn święty: „Pyszni i gadatliwi“.

Stąd jest się czego napatrzyć i nasłuchać, jako związawszy się wprzód z którym przyjacielem, złémi zdaniami zarażonym, na posiedzeniu kilku rozpustnych bluźnierców, nabywszy cokolwiek biegłości w argumentowaniu z logiki i filozofiji, jednym potym bezbożnym żarcikiem, jednym nierozumnie filozoficznym wybiegiem, kilku niezawartémi, a dawno już zbijanémi zarzutami, chcą osłabić całémi wiekami potwierdzone prawdy, albo pod niejakim pozorem niepodobieństwa tajemnic wiary naszéj, chcą nieważnym uczynić, całe objawienie, Pismo i prawo boskie.

Alboż małoście się nasłuchali bluźnierstw, już o niektórych wyrokach Pisma świętego, już o całym Piśmie świętym, którego autorem nie kto jinny, tylko Bóg, i te księgi nie jinaczéj się nazywają tylko księgi boskie? Sądźcie: czy niedowiarkowie teraźniejsi, którzy pospolicie wszyscy tak dziecinnémi, albo mało co ważącémi wątpliwościami chcą umniejszyć powagę Jego i świętość wiary naszéj tajemnic, czy oni sobie sprawiedliwie przywłaszczają tytuł oświéconych rozumów? czy nie raczéj do nich stósować trzeba, co o owych pogańskich filozofach, którym przecie mędrcy nasi nie byli warci wody nosić, jednak napisał Paweł święty: że udając się za mądrych,

chcąc samego Boga i wiarę Jego wziąć na swój rozum, zgłupieli.

Nad tym niezmiernie boleję, że ta nierozumna wolność sądzenia o Bogu i wierze tak wielką już górę wzięła i zaraziła prawowierne zawsze królestwo nasze. Latają po wszystkich ręku, gotowalnie nawet niewieście zdobią księgi szydzące z Boga, wiary świętéj i Kościoła. Rzadkie posiedzenia, żeby w nim doskonałościom boskim, nieśmiertelności duszy, wieczności kary i nagrody nieuwłaczano; żeby Opatrzności boskiéj, sprawiedliwości Jego niepokrzywdzono! Boże litościwy! jakoż cierpiéć będziesz taką krzywdę majestatu Twego? Nie, nie ścierpi. Nie dziwujcie się, że gdy Polacy Boga, wiarę świętą i Kościół wzięli na rozum swój i politykę; postronne téż narody wzięły nas na swój rozum w swoję kuratelę; nie dziwujcie się: gdy u nas wszystkie boskie i święte rzeczy poszły w pogardę, w pośmiewisko, i rozerwanie; toż samo teraz stało się ze sławnym zawsze jimieniem i krajem naszym; i nie daj Boże, żeby ta doczesna hańba i kara miała się skończyć na wiecznéj. Straszne bowiem słowa są Tobijasza: „Przeklęci będą, którzy Tobą, o Boże, gardzą, a potępieni wszyscy, którzy Ciebie bluźnią".

Z tego, co się dotąd mówiło, cóż za pożytek ma być dla nas? Oto ten, którym założył na początku. Nié masz nic rozumniejszego, jako rozum nasz poddać pod niepojęte tajemnice wiary naszéj; a przeciwnie nic nierozumniejszego nad teraźniejszych niedowiarków, którzy szczupłym bardzo łokciem słabego, mylnego, zepsutego rozumku swego Boga, wiarę świętą i Jéj tajemnice chcą mierzyć.

Spytamy się sami siebie: czy przypuścimy odtąd jaką wątpliwość? wdanie się w rozmowy względem czcigodnych tajemnic wiary, których nie rozumiéć, ale wierzyć i adorować jest największy rozum? Powtóre: czy pozwolimy kiedy w naszéj przytomności, albo za wiadomością naszą komużkolwiek uwłaczać, albo bluźnić Boga i prawdy Ewangieliji świętéj? Potrzecie: spytajmy się siebie: czy sami przestawać z takiémi bluźniercami zechcemy? albo wy rodzice dziatki swoje powierzać zechcecie takim guwernerom, guwernantkom, którzy nie wiedzieć jakiéj

wiary i zdania będąc, mogliby w niewinne dusze wpajać tę, którą sami tchną pogardę i nieuszanowanie świętości wiary świętéj?

Ah kochani rodzice! nauczcie się godnie poznawać, szacować i strzedz w sobie i sobie powierzonych, ten drogi depozyt, którym jest wiara święta. Bo upewnić was i winszować wam mogę, jak niegdyś prorok Baruch winszował prawowiernemu podówczas ludowi jizraelskiemu: „Błogosławieni jesteśmy (chrześcijanie prawowierni), że to wszystko, co Bogu chwałę przynosi i upodobanie, nam objawione jest (przez wiarę)“. Kiedy drudzy, za rozumkiem swojim jidący, od Boga i wiary świętéj odpadli, nie puszczajże się, ludu prawowierny téj wiary, aby od narodu, do narodu przeniesiona, komu jinnemu dostać się miała.

Nie daj się odrażać niepojętnością tych tajemnic i sekretów wiary, które Bóg dla zasługi twojéj przed rozumem twojim zakrył. Chrześcijaninie prawowierny! Przyjdzie zapewne, ten czas szczęśliwy, kiedy oko duszy twojéj, promienami chwały wiecznéj wzmocnione, będzie w stanie poznać to wszystko, co teraz pokornie wierzyłeś. Wtenczas z Dawidem królem, z niepojętą radością winszować sobie wszyscy będziemy: jakośmy przez wiarę słyszeli, tak wszystko znajdujemy być w górnym mieście Pana zastępów. Tak jest: mówi o dzisiejszéj tajemnicy, i cieszy nas św. Bernard: *Badać się o Trójcy świętéj jest przewrotna dworność; wierzyć i trzymać, jak Kościół święty uczy, jest najrozumniejsza i najbezpieczniejsza wiara; widzieć Boga w Trójcy jedynego, tak jak jest sam w sobie, to będzie przez całą wieczność najdoskonalsze, najwyższe błogosławieństwo.*

O nieograniczony w Trójcy świętéj i we wszystkich doskonałościach swojich Boże mój! Jak ja, nikczemne dzieło rąk Twojich, poważę się pojąć Ciebie, który siebie samego pojąć nie zdołam? Ah rozum i wola, wszystkie zmysły i kości ciała mego, mówić poniewolnie muszą: Panie! któż Tobie podobny? Kruszę się więc jako licha słoma, zakopuję się w ziemi, nurzam się w nikczemności mojéj, przed Tobą, ja proch i nędza. Przepaści niezgruntowana, nie obejmę ja Ciebie! rzucam się więc w Ciebie, obejmij Ty mnie. Cieszę się z tego, że Ciebie

pojąć nié mogę, i to jest zasługa wiary mojéj! dziękuję Tobie, że Ty mnie pojąć i przyjąć raczysz, a to będzie zapłata wiary mojéj. Trójco święta jedyny Boże, zmiłuj się nad nami wczasie, a daj nam Siebie widzieć w wieczności. Amen.

MOWA

na niedzielę drugą po Świątkach.

O SAKRAMENTACH CIAŁA I KRWI JEZUSOWÉJ.

Człowiek jeden uczynił wieczerzę wielką (Lucae, 14).

Przez tę ucztę wielką rozumié się królestwo niebieskie, dla wszystkich zgotowane, dar wiary świętéj, do tego królestwa prowadzący i Kościół Chrystusów. Przez sługi, wysłane po zaproszenia na nią, rozumieją się apostołowie święci i onych następcy, tudzież wszystkie łaski boskie, wzywające do osiągnienia téj bogatéj uczty; przez zaproszonych, wszyscy ludzie powołani do wiary świętéj i zbawienia. Przecież możemy rozumieć i ten traktament niebieski, który mamy w Najświętszym Sakramencie Ciała Jezusowego: ucztę największą. Najwyższy gospodarz niebieski przez sługi swoje i łaski zaprasza wszystkich, ale się wielu od niego wymawia, jak od owéj uczty niebieskiéj i w chwale wiecznéj, i w Kościele Chrystusowym. A jako tamtych ukarał: „Żaden z tych (zaproszonych) nie skosztuje wieczerzy mojéj“. Tak téj saméj kary na zaproszonych na uczty z Ciała swojego uczynionéj zażywa, odbiéra jim smak, apetyt, aby jéj nie pragnęli. Mówmyż dziś o téj uczcie największéj miłości, którą nam Chrystus zgotował w tym życiu, abyśmy się sposobili do drugiéj w wieczności.

I.

Nié masz trudniejszéj mowy, jako o tajemnicy téj i największéj naszéj świętości, Ciała i Krwi Jezusowéj, albo Najświętszego Sakramentu: ponieważ w nim nie same dary Chrystusowe, ale samego dawcę darów mamy. Mówić jednak powinniśmy według udziału nam łaski boskiéj. Rzekł Bóg do Mojżesza, (Exod., 4): *Jidź, a ja będę w ustach twojich, i nauczę cię, co mówić masz.* Ta mowa ściąga się do wszystkich opowiadaczów woli Jego, których w Kościele swojim utrzymuje, i do skończenia świata utrzymywać będzie. Więc, tą obietnicą zachęcony, cokolwiek o téj świętości mówić odważam się. Najprzód ten Sakrament zowie się *Eucharystyją*, to jest: dobrą łaską. Albo jak mówi św. Chryzostom: dziękowaniem. Bo i Chrystus przez nię Bogu dziękował, i my przez nię Bogu najprzyzwojitsze oddajemy dzięki. Abel, na oświadczenie dziękczynienia, ofiarował Bogu bydlęta, Kajim zboża, Noe ptactwo powietrzne, żydzi to wszystko, ale nie rozumieli, co te ofiary znaczyły; cienie to tylko były téj Ofiary, która krwawym sposobem odprawiała się na krzyżu, a na krwawym kontynuje na Ołtarzu, i jeżeli tamte Bóg przyjmował, téj jedynie ofiary przyjemne były. Eucharystyją, nazywa się Sakrament pokoju i miłości, według świętego Augustyna: nazywa się Wiatyk, gdy się w téj drodze życia posilamy, jako Elijasz, jidąc w drogę trudną do góry Pańskiéj: nazywa się chlebem anielskim: bo go choć jinnym sposobem aniołowie zażywają. Kacerze nazywają ją Wieczerzą Pańską, źle rozumiejąc słowa świętego Pawła: „Już nie jest jedzenie wieczerzy Pańskiéj“ (I. Do Koryn. IX,, 20). Bo tam mówi apostoł nie o téj uczcie Chrystusowéj, która była z Ciała Jezusowego, ale o téj, którą bogatsi uboższym sprawowali. Trzeba wiedzieć: że w dzień wielko-czwartkowy dwie wieczerze były: jedna ceremonijalna Baranka Wielkanocnego, druga zwyczajna. Te dwie Wieczerze Chrystus odprawiwszy, trzecią przedziwną postanowił, przyprawił się do niéj modlitwami, wstał od stołu, nogi apostołom umywał. Tego trzeciego jadła żadne pismo wieczerzą nie na-

zywa, bo wyraźnie mamy w Ewangieliji: gdy już się wieczerza skończyła. Błądzą malarze, którzy przy téj ofierze siedzących apostołów z Chrystusem malują Baranka: bo go tam wtenczas już nie było. Ten Sakrament różny jest od jinnych, albowiem jinne są w czynieniu i zażywaniu, a ten jest w poświęcaniu i rzeczy trwającéj. Chrzest polewaniem i słowami się kończy: Tu zaś jinaczéj: poświęca się chléb na Ciało Pańskie, i wtenczas dopiéro ten Sakrament kończy się, gdy nam potrawą niebieską stanie się: i nie czynienie kończy Sakrament, ale rzeczy trwającéj, poświęconéj na pokarm zażycie. Uchowaj Boże mówić, że dopiéro wtenczas gdy pożywamy, staje się chléb Ciałem Pańskim. Piérwéj mąkę rozpoczynają i pieką, toż on chleb jedzą, a jedzeniem chleb nie staje się chlebem. To się wspomniało na zasromocenie tych, którzy w używaniu samym sądzą być Ciało Pańskie, a nie przed używaniem. Jedząc potrawę zasilasz się; ale jedząc potrawy sobie nie czynisz, jako chléb chlebem jest, choć go nie pożywamy, tak ten Sakrament Sakramentem jest, choć na ołtarzu w cyboryjum stoji. Druga różność, że się w tym Sakramencie odmienia jistota, to jest chléb w Ciało Pańskie. Chléb, czy to przaśny, czy kwaśny: o czym był spór, między Grekami i Kościołem zachodnim, ale to do jistoty chleba nie należy: obydwa te Kościoły nie błądzą. My dowodzimy z trzech Ewangielistów, przecież nie ganimy Grekom tego zdania. Wino téż ma być z trochą wody zmieszane, na wyobrażenie dwóch natur boskiéj i ludzkiéj połączonych, i że z boku Jezusowego krew z wodą wypłynęła. Herezyje wschodnie nigdy tego czynić nie chciały; i choćby do wina wody nie przymieszano, byłby ważny Sakrament: luboby zgrzészył kapłan, gdyby tego nie uczynił. Jinne słowa we mszy tego Sakramentu nie sprawują, lecz tylko od Chrystusa Pana postanowione, z rozkazem: *To czyńcie na moję pamiątkę.* A jako raz rzekł do ryb: rośnijcie i mnożcie się,—od początku świata mnożyć się i róść nie przestają; tak gdy mówił: *To czyńcie*: użycza mocy ofierze. Tu się błąd pokazuje tych, którzy czytaniem listu świętego Pawła, ten Sakrament chcą sprawić, jako to wszyscy dysydenci. Nie lekcyja, ale konsekracyja ten Sa-

krament sprawuje; co jinnego kazanie, albo czytanie, a co jinnego, poświęcenie. Grecy błądzą sądząc, że modlitwą ten Sakrament sprawuje się. Jak Chrzest nie modlitwą, tak i ten Sakrament nie modlitwą czyniony bywa. Ażalibyśmy pewni byli Ciała Pańskiego, gdyby się modlitwą sprawowało? wiedząc, że często modlitwę złego kapłana Bóg odrzuca. W jinnych Sakramentach kapłan osobę swoję miesza. Mówi: *Ja ciebie chrzczę*, jako poseł. *Ja ciebie rozgrzészam*: jako sędzia. *Ja was łączę*, jako Namiestnik Chrystusa i Kościoła. Ale przy poświęceniu Ciała Pańskiego osobę boską na siebie bierze. Sprawcą tego Sakramentu nikt być nié może, tylko kapłan porządnie jidący od apostołów, nie od świeckiego urzędu postanowiony, ani téż choćby od prawdziwych kapłanów obrany; bo to samym apostołom rzeczono: *To czyńcie*. I w starym Testamencie urzędu kapłańskiego nikt nie sprawował, oprócz pokolenia Aaronowego, i kiedy Oniasz, król chciał kadzidło palić, zaraz go okrzyknęli: *Nie twój to urząd, Onijaszu*. A gdy on trwał w swojim uporze, trądem skarany, ze wstydem z kościoła uciekać musiał. Nawet saméj Najświętszéj Matce, choć najdoskonalszéj, ta moc nie była dana, tylko kapłanom. To wytłumaczywszy, przystąpmyż już do poznania dobroci boskiéj w postanowieniu téj najświętszéj tajemnicy: jak wielka Opatrzność Jego nad nami, i nad Kościołem Jego. Trzeba wiedzieć, że trojako bierze się Eucharystyja: raz, jile jest Sakramentem; drugi raz: jile jest ofiarą, albo mszą świętą; trzeci raz: jile jest posiłkiem naszym albo Komuniją. O tym trojakim rozumieniu mówić — razem rzecz trudna i przydłuższa, mogłaby obrazić cierpliwość waszą. Więc dziś o téj najświętszéj tajemnicy mówić będziem. Najprzód: jile jest Sakramentów. Powtóre: jile jest pokarmem naszym albo Komuniją. Żebym zaś z pożytkiem zbawiennym mówił, wiele myśli apostoła kraju naszego Wgo ks. Piotra Skargi przytoczyć umyśliłem. Zostawmyż mowę o tym Sakramencie, jile jest ofiarą, a mówmy o tych dwóch prawdach, jile jest Sakramentem i komuniją. Te dwie prawdy pozwól mi, Panie, wytłumaczyć. Na większą chwałę Bożą.

II.

Zbawiciel świata mając przejść do wiecznéj chwały, i tam wiernym swojim miejsce zgotować, zostawić raczył upominek najświętszy Ciała swego, aby dał dowód miłości. Miłość odjazdów nie lubi, a gdy jeden od drugiego odjeżdża, zostawuje się sam, jak może: albo portretem i malowaniem, albo częstym pisaniem, albo przez częste posty. Tak mówiła Ruth do swojéj świekry: *Gdzie ty pójdziesz, ja tam pójdę, gdzie mieszkać będziesz, i ja tam przemieszkam, lud twój, lud mój, Bóg twój, Bóg mój, na któréj ziemi ty umrzesz, i ja tam umrzéć chcę, i być pogrzebioną.* Tak Elizeusz mówił do Elijasza, Jakób patryjarcha do syna swego; więcéj uczynił Chrystus dla nas; bo mówi: *Jam jest z wami do skończenia świata.* Nie kontentował się zostawić obraz swój, suknie swoje, dary swoje, ale sam siebie zostawił, aby ukryty obłoczkiem przypadłości był z nami.

Gdy przyszło do ustanowienia téj najświętszéj tajemnicy, nie użył żadnych przypowieści, podobieństwa, parabol, ale jawnie mówiąc: *To jest Ciało moje, to jest Krew moja.* Nie powiedział, że to figura, wyobrażenie, znak Ciała mego, bo znak od tego, co znaczy, jest bardzo różny, jako portret znaczący człowieka, od człowieka żyjącego jinszą wcale jest rzeczą; ale powiedział: *To jest Ciało moje.* Kto testament pisze, nie zażywa słów obojętnych. Chrystus nowy Testament stanowiąc, gdy mówił: Ten jest kielich Krwi mojéj nowego i wiecznego Testamentu, która za was wylana będzie na odpuszczenie grzéchów! jako najwyższy nauczyciel, nie zażywał słów obojętnych. Zmowa w starym Testamencie, między Bogiem i ludźmi, krwią bydląt kończyła się. Zmowa między Chrystusem Bogiem i ludźmi, których gdy Jego rozkazy zachowują, przyjaciołmi nazwał, zakończyła się Krwią Jezusa. Jinne tajemnice wiary, nie tak potrzebne do zbawienia, mógł Chrystus pokryć parabolami, przypowieściami, dla szukania mądrości, ale tę jaśniéj podał. To jest Ciało moje, które za was wydane będzie, a nie ten chléb. Ta krew, która wylana będzie, a nie to wino. Błogosławił

chlebowi i rozmnożył się, a pięć tysięcy ludzi nakarmił, a to próżne miało być błogosławieństwo.

Baranek starego Testamentu znaczył nasz Sakrament; jeśli my sam chléb mamy, toć lepsza była figura, niżeli rzecz figurowana, boć lepsze mięso niż chléb. Manna ten Sakrament oznaczała, jak sam nas nauczył Chrystus (Joan. 6.). Jeżeliby w Eucharystyji sam był Chléb, toć nie byłoby zacniejszą rzeczą nad Mannę, która cudowną była, i wszystkie smaki najwyborniejsze zamykała. A o owych słowach św. Pawła co mówić: *Kto niegodnie pożywa sąd sobie*, albo potępienie *pożywa, nie rozeznawając Ciała Pańskiego*. Jakoby o chleb prosty, o który codziennie siebie prosić kazał, miał potępieniem karać? Wyraźna tu mowa nie o chlebie, ale o Ciele Pańskim: *Nie rozeznawając Ciała Pańskiego*. Mówią Kalwini; oto chlebem nazywa? chlebem ale anielskim, którego człowiek dać nié może, a pszeniczny chléb, każdy dać może.

Święty Jędrzéj aposoł wyraźnie mówi: Ja Bogu wszechmogącemu codzień Baranka ofiaruję, który zawsze cały zostaje. Przeciwni wierze świętéj nic na to zarzucić nié mogą, tylko wybiegi rozumu i uporu, jakby u Pana Boga co trudnego było. Mówi reformator Kalwin: ja tego nie widzę. Pozwalam, że nie widzisz, ani Pana Boga, ani anioła, ani duszy twojéj, ani odrodzenia twego na Chrzcie świętym nie widzisz, a przecie wierzysz? A gdzieby wiara była? za cóżbyś miał zapłatę? Rozum nasz mrówki albo pszczoły nie dojdzie, a jakże ma wyższych nad rozum dojść rzeczy? Niepodobna, mówią, żeby pod tak małym cieniem miał się znajdować Chrystus? U ciebie niepodobna, ale nie u Pana Boga; niepodobna u ciebie, aby wielbłąd, bestyja tak sroga przez ucho jigielne przeszła, ale u Pana Boga to łatwo, jak masz w Ewangieliji. Skryj rozum, a wierz. Mówią daléj: niepodobna, aby jedno Ciało było i w niebie i na ołtarzu: Otóż na ostatniéj wieczerzy toż samo Ciało było w Jezusie, było i w ręku Jego: *sam się w ręku nosił*. Słowo rzeczone do tysiąc uszów, całe jest, i u tego, co mówi, i u tych, którzy słyszą: jeśli to podobne słowu, a czemuż ma być niepodobne Ciału Pańskiemu? Mnie tego wiedzieć i rozumieć

nie kazał Pan mój Zbawiciel, ale wierzyć kazał. Kłamstwa Bogu niech nie zadają: „Nié masz, nié masz Bogu nic podobnego“.

Pominąwszy tych miłych panów reformatorów, którzy Eucharystyją figurą tylko być sądzą Ciała Pańskiego, pójdźmy do drugich, którzy także chełpią się, że wierzą w Boga, w Trójcę świętą, i Chrystusa Pana; ale ani Bogu, ani Chrystusowi Panu nie wierzą. Chrystus mówi: to jest Ciało moje. A oni co na to? Nieprawda: to będzie Ciało moje. Cóżby to za mowa była, że ten Chléb jest Ciałem mojim, kiedy nim nie jest? jakby kto mówił: ten wół jest barankiem, chyba, żeby się w baranka zamienił. Jinaczéj byłaby mowa nierozumna, o czym i pomyśléć nié możemy bez bluźnierstwa. Wiara tedy nasza jest: że pod znakami Chleba i wina w Sakramencie ołtarza jest prawdziwe Ciało i Krew Jezusowa. *Wodę niegdy odmienił w wino* (w Kanie Galilejskiéj) *azali godny nie będzie, abyśmy mu wierzyli, że wino w Krew odmienił?* mówi święty Cyryl. Błąd to był Berengaryjusza około roku tysiącznego, który on odwołał, a Luter wskrzesił. Że osoby chleba, smak, białość, okrągłość stoją bez chleba, tego żadna filozofija nie dopuści, ale Pan natury czyni co chce. *Wszystko co chce, czyni na niebie i na ziemi.* (Ps. 134). Jinne prawa naturze dać może. Mamy przykłady: Jasność, którą Pan Bóg dnia piérwszego stworzył, była bez słońca: bo słońce dnia czwartego stworzone. Manna wszystkie smaki w sobie miała, bez rzeczy smak wydawających, to jest smak kapłona bez kapłona, smak ryby bez ryby, smak chleba bez chleba, bo wolno wszystko Najwyższemu. Gdyby osoby, znaki nie zostawały, nie wiedzielibyśmy, gdzie Ciało Pańskie, gdzie Go szukać. Tego Ciała nie moglibyśmy pożywać widomego, ale Pan Bóg okrył nam je, i obwinął, że w pożywaniu żadnéj trudności nié mamy. Te osoby, albo przymioty, nie są na chlebie, bo go tam nié masz; nie na Ciele Pańskim, bo takie nie jest, ale same przez się cudownie stoją; i gdzie jich nié masz, tam Ciała Pańskiego nié masz, jak bywa, gdy się psują. Co zaś mówią kacerze, że się chlebowi kłaniamy, to fałsz, bo go tam nié masz: jako gdy słońce wschodzi, noc ustaje; tak gdy się poświęca

Hostyja, Chléb ustaje, a Ciało Jezusowe nastaje. Taka to jest potwarz, jak ta, że my świętych za Bogi czcimy, a my jich tylko za przyczyńców mamy. Mówią jeszcze: czemuż się osobom kłaniacie? Odpowiadamy: że nie osobom, ale Ciału Jezusowemu. Nie sukni królewskiéj się kłaniamy, ale królowi. Nie kłaniamy się temu, co widzimy, ale temu, czego nie widzimy, a przez wiarę poznajemy. Niechże nam tego pokłonu na procesyjach, albo gdy do chorych niesiemy, nie ganią. To zaś wszystko powiedziało się z przyczyny wielu niedoskonałości. Dzieci dysydenckie, ba i żydowskie, umieją błędy swoje, i sprawę z nich dać umieją; wielu zaś katolików (co z żalem wspominam) ledwie ciemną wiadomość mają.

III.

Wytłumaczywszy tę prawdę o Eucharystyji, jile jest Sakramentem, pójdźmyż do drugiéj: jile jest pokarmem naszym, albo Komunią świętą. Podobało się Bogu, co przepowiedział przez Jizajasza, proroka (roz., 12.): „Będziecie czerpali, (a czerpali) z radością żywe wody ze źródeł Zbawiciela“, to wykonać w czasie. Tak Bóg Chrystus świat ukochał, że nie kontentował się dać siebie samego, i zostawić na świecie, na jednym tylko miejscu, w ręku jednego świętego człowieka, ukrytego pod cieniami, żebyśmy go odwiédzali, nań się zapatrywali, Jemu niski pokłon oddawali, do niego po obronę, radę, pomoc, pociechę się udawali; coby było dość z wielkim upokorzeniem Majestatu Jego; nadto: chciał się z nami jednoczyć, jak najściśléj nié może żadna rzecz, tak się z nami jednoczyć, jak pokarm, bo ten w jistotę ciała naszego i w krew zamienia się. Otóż tego sposobu na dowód najściślejszéj miłości z nami zażył Zbawiciel. O czym mówi Ewangielija: „umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował“. (Ś. Jana XIII., 1). Albo jak święte koncylijum Trydenckie mówi: „Skarby dobroci swojéj prawie wszystkie wylał“, więcéj dać dla człowieka nié mogąc. Jak przydaje Augustyn święty: Śmiém mówić: że, Bóg choć jest najbogatszy, więcéj dać czego nad to nié miał; chociaż najmędrszy, więcéj obmyśléć; choć wszechmocny jest,

więcéj uczynić nié mógł. Zamknął w tym Sakramencie pokarmu własności, prócz jednéj, że pokarm nasz zamienia się, tu zaś my w ten pokarm, to jest w Jezusa zamieniamy się. Pokarm najprzód oddala śmierć od nas, któréj się najbardziéj bojemy. Otóż asekuracyja Chrystusowa: *kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.* A nie tylko dusza nasza żyć będzie, ale wraz z ciałem. „Ja to ciało wskrzeszę na wiecznie szczęśliwe życie“. Ojcowie święci sądzą, że ciała nasze do przyszłego uwielbienia i piękności po zmartwychwstaniu, najwięcéj nabiérają z Komuniji świętéj. Powtóre: pokarm daje życie i bez niego człowiek żyć nié może. Otóż to sprawuje ten posiłek anielski: „Kto mię pożywa, ten żyć będzie dla mnie“. owszem, jak święty Paweł mówił: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. To się prawdzi o każdym, nabożnie komunikującym. Pokarm daje siły ciału: toż o tym najświętszym pokarmie sądzić mamy, że daje siły duszy. Doznali tego święci męczennicy, jaka Jego potężność, że wszystkie katownie za nic mieli, gdy się tym pokarmem uzbrojili. Chcemy wiedzieć dlaczego słabe nasze modlitwy, posty, jałmużny? nie jinna przyczyna, tylko że się rzadko tą świętością zasilamy. Pokarm sprawuje smak i ukontentowanie; toż czyni Zbawiciel, przychodzący w Komuniji świętéj: „Kosztujcie, a patrzcie, jak słodki jest Pan“. Ten przychodzi w tym pokarmie, który umarłe wskrzeszał, chore uzdrawiał, ślepe oświécał, smutne cieszył. Pokarm dobry sprawuje niesmak potraw podlejszych; kto się dobrego kapłona najé, kapusta mu nie smakuje: toż o tym pokarmie niebieskim sądzić, że gdy go zażywamy, smak do rzeczy doczesnych, marnych, przemijających tracimy. Pokarm naostatek rozwesela serce; o jak wiele kłopotów w tym nędznym życiu mamy, czymże je odpędzimy? Oto nie winem cielesnym, ale tym pokarmem. Pokarm mieszka w nas: Otóż słowa Zbawiciela: *Kto pożywa Ciała mego, we mnie mieszka, a ja w nim.* O jak szczęśliwi jesteśmy, gdy mieszka w nas Chrystus? Wszakże to niebo w sobie mamy. Szczęśliwa trzcina, w któréj żelazo mieszka, bo jéj wiatr nie zachwieje; szczęśliwy ołów, w którym złoto mieszka; szczęśliwy dom ubogiego, w którym król mieszkanie założył; jako był szczęśliwy dom Obe-

dedona, a potym Dawida, w którym Arka Pańska mieszkała: szczęśliwy dom wdowy, w którym Elijasz przebywał, bo ją od głodu oswobodził. O! jakie szczęście dla człowieka, kiedy przychodzi do niego Zbawiciel i u niego mieszka. Przyszedł do Piotra i zdrowie dał świekrze jego: przyszedł do Jajira i śmierć od córki jego odpędził; przyszedł do Betaniji i Łazarza wskrzesił; przyszedł do Szymona Faruza i Magdalenie grzéchy odpuścił; przyszedł do sadzawki Syloe, i kalékę, trzydzieści ośm lat leżącego, uzdrowił. O! Panie, czegóż ja się nié mam spodziéwać, kiedy do mnie przychodzisz i u mnie mieszkasz?

Ale próżna potrawę chwalić, jeżeli jéj zażywać nie będziemy. Podobni będziemy do tego, którego opisał Jizajasz: (roz. 29). Który przez sen jé i pije; gdy się ocknie, głodnym jest i pragnącym. Zaniechanie potraw dobrych, jest złe, ale gorsze potraw, choć dobrych, złe zażywanie. Trzebaż, żebyśmy téj potrawy niebieskiéj godnémi byli i dobrze jéj zażywali. To pewna, że godności według słuszności i sprawiedliwości miéć nié możemy, ponieważ jéj aniołowie nié mają, i my miéć nié możemy. Żadne albowiem stworzenie godności Stwórcy nie wyrównywa. Potrzebna wprawdzie czystość wielka i praca w przygotowaniu się i o taką każdy starać się powinien, ale rzadki do niéj przychodzi; bo jest samych wybornych sług Boskich; takiéj czekać nié mamy, albowiem bylibyśmy podobnémi temu, który do ognia przystąpić nie chce dlatego, że mu zimno. Mierna godność i pospolita ta potrzebna, która na tym zawisła, abyśmy mieli czyste sumienie, wolne od grzéchu śmiertelnego, i chęć pożytków, uważanie roztropne i żywe, że nie do stołu pospolitego jidziemy.

Błądzą i grzészą, którzy sądzą, że przez komuniją, grzéchy śmiertelne, które człowiek do siebie wié, odpuszczają się: bo na odpuszczenie grzéchów jest chrzest i pokuta; ten Sakrament jest posiłkiem, a jako umarły jeść nié może, tak w grzéchu śmiertelnym komunija posiłkiem nie jest. Co zaś Chrystus rzekł przy postanowieniu tego Sakramentu: *że ta krew wylana będzie na odpuszczenie grzéchów*, to się rozumiéć ma o Ofierze na górze Kalwaryjskiéj, i lubo sposobi nas do odpuszczenia

grzéchów, ale nie odpuszcza. Tu pomyśli kto sobie: Ja nie wiem, czy nie jestem w grzéchu śmiertelnym? Czylim żałował tak za niego, jakom powinien? czylim jest zupełnie rozgrzészony? Wiedzieć ci o tym nie pożyteczno, byleś to uczynił, co możesz: jeżeliś po pilnym rachunku sumienia zapomniał jakiego grzéchu, ten Sakrament go odpędzi, ponieważ nié masz woli w nim trwać i gdybyś go przypomniał, pewniebyś się spowiadał. Powszednie zaś grzéchy sama komunija, przy żalu za nie, odpędza.

Starać się najusilniéjj mamy, aby żaden grzéch śmiertelny nie znajdował się w nas. Wszakże i baranka starozakonnego nieczystym nie godziło się pożywać. I rychléj tego dopuścił Pan Bóg, żeby Wielkanoc była odłożona (jak mamy 2. Paral. 30) na drugi miesiąc, aniżeli, aby w nieczystości był od ludu pożywany. I owe chleby pokładalne przy Arce Pańskiéj od Abimelecha, dane Dawidowi i ludziom jego, pod warunkiem czystości jich. Jeżeli figury téj świętości największéj domagały się czystości, to tym bardziéj rzecz sama figurowana.

Stąd się pokazuje, że tak dobrzy, jako i źli biorą Ciało Pańskie; trzeba zaś wiedzieć, że jedni je pożywają ciałem tylko, a nie sercem: o jakich mówi św. Paweł: że *sąd sobie pożywają*. Którzy, nie zastanowiwszy się nad tym, co czynią, jidą jak bydlę do żłobu. Drudzy przyjmują duchownie, to jest duchem tylko, a nie ciałem, to jest pragnieniem, jako to chorzy, gdy kapłana nié mają, albo więc podczas Ofiary mszy św., łącząc modlitwy swoje z modlitwami kapłana. O takim przyjmowaniu, albo o komuniji duchownéj mówi św. Augustyn: *Wierz, a jużeś pożywał*. O tym przyjmowaniu czasu jinnego mówiło się. Trzeci przyjmują przystępując i duchem i ciałem, i takie najlepsze. Zanim zaś do przysposobienia ducha przystąpię, wspomniawszy o przygotowaniu jistotnym i najpotrzebniejszym, posłuchajmy jako do niego wzywa Zbawiciel nasz: „przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“.

Przedtym w starym testamencie nie wolno było przybliżać się do góry Synaji, gdzie się Bóg znajdował, a teraz mówi: Przychodźcie do mnie, a przychodźcie nikogo nie wyłączając. O przedziwna dobroci! O niepo-

jęta łaskawości Boska! Rzeczesz na to: Boję się, abym niegodnie nie przystąpił; straszą mię słowa apostolskie: *Kto niegodnie pożywa, sąd sobie pożywa.* Gdyby nas Bóg chciał zabić, nigdyby do téj ofiary nie wzywał. Lepiéj wié niedostatek nasz, zna serce, które sam ulepił, wié twoję niemożność; dobrze, że znasz niegodność swoję, ale znajże i miłość Boską. Mówisz: Ja niegodnym jestem; a Chrystus mówi: Ja ciebie godnym czynię. Wzywam cię i daję ci siebie. Ty mówisz: Wynijdź odemnie, Panie, bom grzészny; a Chrystus mówi: tyś grzészny, a ja twoje grzéchy ociéram; ty leżysz, jak powietrzem zarażony, i prosić nie śmiész; a Chrystus mówi: Ufaj synu, odpuszczone są tobie grzéchy. Ty mówisz z setnikiem: Panie, nie jestem godzien; a Chrystus: ja przyjdę i uzdrowię cię. Ty mówisz, jako Dawid, gdy do niego Saul wysłał, chcąc go miéć za zięcia: Wielka rzecz być zięciem królewskim, a ja podły człowiek jestem i ubogi. A Pan Jezus, jako Saul mówi: Nie trzeba złota, ani srébra; małą tylko rzecz niech uczyni: niech bije nieprzyjacioły moje. Tego chce Chrystus, abyś nieprzyjaciół Jego gnębił. A którzyż to nieprzyjaciele? Oto grzéchy, których on najbardziéj nienawidzi. Nie przystępuj z gniéwem w sercu ku bliźniemu, nie przystępuj z łakomstwem i cudzych rzeczy niesprawiedliwym zatrzymaniem; nie przystępuj z nieczystością, nie spłókawszy jéj pokutą; nie przystępuj, póki zamysłów złych, jak Judasz, nie odstąpisz, okazyji do grzéchu nie porzucisz. Zelżywość Panu uczynisz, gdy Go między nieprzyjaciół wprowadzisz. Tego chce Chrystus, ostatek sam doda.

Ale spytasz się: kiedyż to mam czynić? Odpowié ci na to Kościół św.: Jim częściéj, tym lepiéj. Kto się sukni Pana Jezusa dotknął, ozdrowiał. Azaliż my zdrowia duszy obiecywać sobie nié możemy przy komunijach, biorąc samego Zbawiciela? Słowa są Chrystusowe: *Jeżeli ciała mego pożywać nie będziecie, życia w sobie miéć nie będziecie.* Ja raz w rok pożywam: czyliż na tym niedosyć? Nie dosyć, przyjacielu. Bo to jest powszedni dusz posiłek, o który codzień Pana Boga prosisz: *Chleba naszego i t. d.* Nie siadasz raz w rok do stołu, ale codzień i dwakroć na dzień; ma potrzeby swoje dusza jako i ciało.

Nie mówił Chrystus: To czyńcie raz w rok. Kto wdzięczny i kocha Boga, nie czeka. Rzeczesz: Kościół raz w rok przykazuje. Opuszczasz słowa potrzebne w przykazaniu kościelnym: *Przynajmniéj* raz w rok, i na niedbałych pogróżki, klątwy włożył.

Za czasów apostolskich, choć z niebezpieczeństwem życia, codzień wszyscy wierni Ciało Pańskie brali i Apostołowie co dzień go poświęcali. Święty Anakletus, czwarty papiéż po św. Piotrze, kazał wiernym na każdéj mszy komunikować, a niedbałych do kościoła nie przypuszczał. Potym, gdy prześladowania ustały, i wierni téż stygnąć zaczęli. W niedzielę jednak wszyscy wierni do komuniji przystępować obowiązani byli. Zagrożono jim pod klątwą, chorym zaś dyjakonowie do domów komuniją św. roznosili do roku 400. Jak świadczy Hieronim św. „Aby z uczęszczaniem do tych św. Tajemnic, wzrost brał skutek zbawienia naszego“. Ludzka to jest ostygnąć, albo oziębnąć, ale wrócić się do gorącości ducha — to chrześcijańska.

Mówisz jeszcze: lepiéj się przygotuję, gdy rzadziéj przystępować będę. Ja takim odpowiadam ze św. Ambrożym: *Tak żyj, żebyś codzień do brania komuniji godnym był; kto codzień niegodny i za rok niegodnym będzie.* Odwłoka nie czyni gotowości, ale ochota. Kto chleba przez miesiąc czeka, prędzéj umrze, niżeli się doczeka. Mówią jeszcze: Boję się, żebym potępienia sobie nie wziął: jeżeli ta bojaźń potrwa, to i raz w rok komuniji przyjąć nie dopuści. Dobra się bać, ale i pilność przytym czynić. Bojisz się utonąć, a przecie, gdy każą, przewozić się musisz. Czyń, coć kazano, a nie bój się. Staraj się, abyś żadnego grzéchu śmiertelnego nié miał, któregobyś się nie spodziéwał, i na potym go sobie nie obrzydził. Ah! nie wiem, czym jest w stanie łaski? Nie kazano ci wiedzieć, czyś jest w łasce Boskiéj, czy w gniéwie. Nie znalazłeś w sobie złéj woli, jużeś godzien. Ty sam jesteś sędzią swojim. Rzeczesz: Oziębłym się czuję... Jidź do tego ognia, a on cię rozgrzeje. — Smaku i pociechy nie czuję... Choć nie czujesz, przystępuj; nie czujesz, gdy cię potrawa dobra tuczy, a przecię tuczy; nie czujesz gdy rośniesz, a przecie rośniesz. *Czyńcie to na moję pamiątkę.* Nié mamy milszéj nagrody Panu Jezusowi — nad tę.

Naostatek, żebyśmy nietylko ciałem, ale i duszą, umysłem przystępowali, i to do nas należy. Pomnieć masz, chrześcijaninie, — jaka jest dobroć Boska, jaka jest godność Majestatu Boskiego, — jaka twoja nikczemność. — Pragnij Go przyjąć, ale oraz uznaj niegodność twoję. Miéj albo w sercu gotowe, albo w nabożnéj książce akty: jeżeli czytać nie umiész, upadnij przed Boskim Majestatem, a wyznawszy niegodność twoję, proś, aby się zmiłował nad tobą, przydaj modlitwy, jakie umiész; jałmużnę, jeżeli cię stanie; daruj urazy z serca tym, którzy cię obrazili: przyrzeknij że mu wiernie chcesz służyć.

Nie trzeba tu ani wytworności słów, ani wyboru aktów; w prostocie serca i pokorze mów: Oto ja, Panie, przychodzę do Ciebie, jako schorzały na duszy, pełen wrzodów grzéchów mojich: Ty jedynym jesteś lekarzem mojim, chciejże mnie zléczyć na zbawienie. Oto, Panie, przychodzę do Ciebie jako winowajca, kajdanami grzéchów mojich obciążony. Ty jesteś sędzia mój, uczyń wyrok miłościwy. Oto, Panie, przychodzę do Ciebie, jako dziecko marnotrawne, Ty jesteś Ojcem mojim. Wyznaję, że zgrzészyłem przed niebem i przeciwko Tobie, przyjmij mię za jednego z domowników Twojich. Oto przychodzę, jako błędna owieczka do pastérza mego, przypuśćże mię do siebie i do łona miłosierdzia Twego. Oto, Panie, przychodzę do Ciebie, jako upragniony łaski Twojéj, — Ty jesteś źródłem życia. Jako żebrak nędzny, — Ty jesteś skarbem mojim, światłem mojim, życiem mojim, zbawieniem mojim. Znam się być niegodnym przyjęcia Ciebie, mów jedno słowo, a będzie zbawiona dusza moja.

Po przyjęciu zaś Komuniji św., oddawszy pokłon, albo adoracyją, mów sercem i afektem: Dziękuję Ci, Ojcze z nieba, Boże, żeś tak świat ukochał, żeś Syna Twego jednorodzonego wydał nietylko na zbawienie, ale i na posiłek duszy mojéj. Dziękuję Ci, Synu, Odkupicielu świata, Boże, żeś dla miłości mojéj nietylko człowiekiem stać się raczył, ale i wnijść w wnętrzności moje. Dziękuję Ci, Duchu św., Boże, żeś tak świat ukochał, żeś nietylko był sprawcą Wcielenia Syna Boskiego, ale i wstąpienia

we wnętrzności moje. Dziękuję Ci, cała Trójco św., żeś tak wyniosła nędznego człowieka.

Witam Cię, mój Jezu, afektem wszystkich pobożnie komunikujących, wszystkich świętych Twojich i Najświętszéj Maryji, Matki Twojéj; oddaję niski ukłon z niémi wszystkiémi, przyjmij i mój nędzny.

Kłaniam Ci się ze wszystkiémi Serafinami, pałającémi ogniem miłości Twojéj, a proszę Cię za jich przyczyną, daj mi gorącą miłość Twoję. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi Cherubinami, napełnionémi mądrością Twoją, a proszę Cię za jich przyczyną, daj mi mądrość zbawienia. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi Tronami niebieskiémi, a proszę Cię za jich przyczyną, daj mi bojaźń Twoję. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi mocarstwy niebieskiémi, a proszę Cię, aby za jich przyczyną, żadna nade mną nie panowała nieprawość. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi księstwami niebieskiémi, a proszę Cię, abym za jich przyczyną we wszystkim poznawał wolę Boską, a poznawszy, żebym ją wykonywał. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi państwami niebieskiémi, a proszę Cię, daj mi za jich przyczyną mocną wiarę, nadzieję i miłość. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi siłami, władnącémi okręgiem nieba i ziemi, a daj mi za jich przyczyną, abym Tobie, Bogu mojemu nietylko ciałem, ale i duszą służył. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi archaniołami, a proszę Cię, abym za jich przyczyną, wszystkie kraje, królestwa, państwa, poznały Ciebie, Panie, i Jezusa Chrystusa, i Tobie służyły. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi aniołami stróżami, a proszę Cię przez jich przyczynę, aby Ci wszystkie rozumne stworzenia wiernie służyły. Chwalcie Pana wszystkie narody: chwalcie go wszyscy ludzie: albowiem utwierdzone jest miłosierdzie Jego nad nami, a prawda Boska trwa na wieki. Chwała Ojcu i Synowi i t. d.

Tak w prostocie serce twoje przygotuj, i dziękuj mu, a staniesz się i uczestnikiem tak świętéj tajemnicy i uczestnikiem nagrody. Amen.

MOWA
na Niedzielę trzecią po Świątkach.

O CHRYSTUSIE PANU, PRZYJMUJĄCYM GRZÉSZNIKÓW, I O FARYZEUSZACH, SZEMRZĄCYCH NA TO.

Szemrali faryzeuszowie i skrybowie, mówiąc: że ten (to jest Chrystus) grzészników przyjmuje. (Łuk. 15).

Trzy części mamy dzisiejszéj Ewangieliji: piérwsza opisuje grzészników garnących się do Chrystusa; druga: Chrystusa jich przyjmującego; a trzecia faryzeuszów szemrzących na to: Nic sprawiedliwszego i chwalebniejszego uczynić nié mogli grzésznicy, jak zbliżać się do Chrystusa. Dwa albowiem rodzaje są jich: Jedni, którzy się zbliżają, drudzy, którzy się oddalają, i jako bydlęta, tak oni, w grzéchach gniją. Piérwsi są podobni Dawidowi, który skoro o swojim grzéchu był ostrzeżony od Natana, proroka, zaraz udał się do pokuty. Drudzy podobni tym, którzy już wyrok dla siebie ogłoszony mają: „Którzy się od Ciebie, Boże, oddalają, zaginą“. Grzésznikami być chcą, ale do Boga nawrócić się nie chcą. A gdy w głębokość grzéchów zabrną, według tego, co mówi Pismo święte: Bezbożni, gdy głęboko zabrną, gardzą, to jest: gardzą Boskiémi i kościelnémi przykazaniami, gardzą tych, którzy jich zbawienia szukają upomnieniami, gardzą zgryzotą sumienia własnego, i do tego złości przychodzą stopnia, że się, ani Boga, ani ludzi nie boją. Wszystkich wprawdzie Chrystus przyjmuje, ale z tą różnością: Szuka owieczki zgubionéj, która głosu Jego usłucha, lecz tę, która Go nie chce słuchać, z rąk Jego uchodzi; zostawuje na własnéj woli. Faryzeuszowie przybliżali się do Chrystusa, ale ciałem tylko, nie umysłem. Zaś mówi Jakób św.: „Przybliżcie się do Boga, a Bóg się do was przybliży. (Jac. 4). Dobra jest rzecz ciałem przybliżyć się do Chrystusa,

lepsza przybliżyć się umysłem, najlepsza i ciałem i umysłem. Ma dusza ludzka swoje zmysły, jak o Abrahamie przed dwoma blisko tysiącami lat zmarłym powiedział Chrystus: Abraham rozradował się, gdy obaczył dzień Chrystusów. Już oczy jego ciała w proch się rozsypały, a jakże widział? Oto oczyma duszy. Ma smak swój według tego, co rzeczono: „Skosztujcie i patrzcie jak to słodki jest Bóg“ dla tych, którzy są prawego serca. Ma słuch, którym boskie słowa rozumié: „Będę słuchał tego, co we mnie Bóg mówić będzie“. Témi zmysłami duszy, gdy się grzésznik garnie do Chrystusa, nic chwalebniejszego nad to, a sobie pomyślniejszego uczynić nié może. Tak garnęli się do pokuty, którą opowiadał Jan święty przy Jordanie, pytając się: „Co mamy czynić?“ Pytali celnicy pokutujący, otrzymali odpowiédź: „Nic więcéj nie czyńcie nad to, co wam postanowiono“. Pytali się żołniérze. Odpowiédź otrzymali: „Żadnego nie bijcie, ani potwarzajcie: ale na żołdziech waszych przestawajcie“. (Luc. III. 12—14). Pytali się grzésznicy: odpowiadał; czyńcie pokutę, albowiem zbliżyło się do was królestwo niebieskie. Pytali się i Faryzeuszowie. Odpowiedział jim: „Jaszczurcze plemię, a któż was nauczył, abyście uciekali od mającego nastąpić gniéwu“? Czyńcie owoce godne pokuty. Jako do św. Jana Chrzciciela, tak i do Chrystusa Pana zbliżali się grzésznicy: jako to: Zachejusz, Mateusz, Magdalena, Piotr. Nie dosyć zaś na tym, aby tylko zaprzestać grzéchu, co koniecznie potrzebna; nie dość wierzyć tylko, że są odpuszczone grzéchy, jak dzisiejsi plotą kacerze, gdyż tak zaprzestanie samo grzéchów, jako i wiara sama nie usprawiedliwi człowieka. Trzeba czegoś więcéj. Kajim, po zabójstwie, raz tylko popełnionym, więcéj nie zabijał; przecież go to nie usprawiedliwiło. Wiara téż jest początkiem usprawiedliwienia, ale nie usprawiedliwieniem. Potrzeba nadto żalu z miłości, że człowiek Boga swego, Stwórcę swego obraził. Za tym żalem następuje boleść, serca jęczenie, umartwienie ciała, jak mamy opisanie u Jizajasza, proroka: (Jfai: 59). Oto „jak niedźwiedzie od żalu ryczéć będziemy, i jęczéć jak smutne gołębie“. Albo jak o sobie mówił pokutujący Dawid: „Ryczałem od jęczenia serca mojego“. O Panie! przed

Tobą jest pragnienie moje, a jęczenie moje nie jest tajne tobie. Albo jak król Ezechijasz: Jak smutna gołębica rozmyślać będę. Taka była pokuta Achaba, Manasessa, i jinnych wielu, i tak jim przez Joela, proroka rzeczono: Nawróćcie się do mnie w poście, w płaczu i łkaniu. Ci zaś, którzy rozpaczają jako Kaijm, albo zbytecznie ufają boskiemu miłosierdziu, jako ci, którzy z jednéj strony mostu, drudzy z drugiéj lecą i toną, tak ci w swojim obłąkaniu giną. Rzecz tedy arcychwalebna i jedynie pożyteczna, aby się wszyscy garnęli do Chrystusa. Bo bez tego lékarza jedynego obejść się nié mogą. Ale, że o tym nawróceniu się do Boga grzészników, często się mówiło, stawam na drugich dwóch częściach Ewangieliji dzisiejszéj. W piérwszéj uważać będą dobroć, Chrystusa przyjmującego grzészników. W drugiéj złość faryzeusów szemrzących na to, i te dwie wytłumaczę. Na większą chwałę Bożą.

I.

Abyśmy poznali dobroć Chrystusową względem wszystkich grzészników, nie możemy lepszego miéć sposobu, jako uważywszy, co Chrystus z niémi czyni. Najprzód: jako jich szuka. Powtóre: jak nawracających się przyjmuje. Potrzecie: jako wynalezionych i nawróconych wybornie broni. Ale tu pewnie kto myślą zastanowi się: jak to Chrystus szuka, kiedy oni sami powracają? Któż tego szuka, który sam powraca? ale jinsze są zdania ludzkie, jinsze Boskie; może się człowiek oddalić siłą swoją od Boga, ale się siłą swoją wrócić nié może do Boga. Musi go uprzedzić łaska Boska, bo tak nas upewnia św. koncylijum trydenckie. (Ses. 6. Can. 3). „Ktoby mówił, że bez uprzedzającego natchnienia Ducha świętego, i Jego pomocy człowiek może wierzyć w Boga, nadzieję miéć w Bogu, i pokutować tak, jak trzeba, aby mu łaska usprawiedliwienia dana była, niech będzie *anathema* albo przeklęty“. Wiedzieć więc koniecznie i wierzyć trzeba, że Chrystus uprzedza łaską swoją, a człowiek, téj łaski chwytając się, nawraca się.

Żebym zaś to szukanie Chrystusa, przyjmowanie i bronienie opisał, nié mogę lepszego sposobu zażyć, jak wyjętego z dzisiejszéj Ewangieliji. Trojakim sposobem oddalają się od Boga ludzie i giną: jedni z bojaźni i ułomności, jako Piotr święty, który się zaparł Chrystusa; drudzy z niewiadomości, jako to Paweł święty prześladował Kościół Chrystusów; trzeci zaś ze szczéréj złości, jako to król Manasses, o którego złościach i nawróceniu wiécie. Więc Chrystus Pan, żeby pokazał dobroć swoję ku wszystkim, bądź z ułomności, bądź z niewiadomości, bądź ze złości szczéréj grzészącym, a pokutującym, trojakiego zażywa podobieństwa: piérwsze o zgubionéj jednéj ze stu owieczek, drugie o zgubionym od niewiasty jednym z dziesięciu groszy, trzecie o synu marnotrawnym, którą to przypowieść Kościół święty do wielkiego postu odkłada. Owieczka ginie przez słabość swoję i bojaźń. Grosz ginie nie z bojaźni, ale z niewiadomości, bo nie wié sam, co się z nim dzieje. Syn marnotrawny — ani z ułomności, ani z niewiadomości, ale ze saméj złości oddala się od Ojca swego. Ci, którzy z bojaźni upadają, byle usłyszeli głos pastérzów swojich, kaznodziejów, jako owieczki obłąkane nawracają się. Tak Piotrowi św. samo spojrzenie Chrystusowe było kazaniem, było mową do serca Jego, i tak się nawrócił jak owieczka. Ci, którzy z niewiadomości grzészą, nie jinaczéj wynalezieni na życie wieczne bywają, tylko jak ten grosz ewangieliczny. Takim trzeba oświécić rozum przez katechizmy, nauki, jak przez latarnią albo świécę. Trzeba wymiéść śmiecie grzéchów, jak o sobie mówił Dawid: „Umiatałem ducha mego“. Oni zaś, jak tylko się dowiedzą, że to się nie godzi, zaraz złego zaprzestają, jak powiedział Tertulijan o poganach prześladujących Chrześcijan: „Gdy ustała w nich niewiadomość, ustała ku Chrześcijanom i nienawiść“. Ci zaś, którzy przez złość samą oddalają się od Boga i giną, jak np. syn marnotrawny, pospolicie nie bywają tak jak piérwsi szukani, ale biédą, głodem, nędzą przyciśnieni, aby poznali złość swoję, a dobroć ojcowską Boga, i tak naprowadzeni bywają. Tak Manasses, król nie jinaczéj nawrócił się, aż kajdanami, więzieniem znędzniony, gdy wspomniał na Boga ojców swojich, do niego

krament sprawuje; co jinnego kazanie, albo czytanie, a co jinnego, poświęcenie. Grecy błądzą sądząc, że modlitwą ten Sakrament sprawuje się. Jak Chrzest nie modlitwą, tak i ten Sakrament nie modlitwą czyniony bywa. Ażalibyśmy pewni byli Ciała Pańskiego, gdyby się modlitwą sprawowało? wiedząc, że często modlitwę złego kapłana Bóg odrzuca. W jinnych Sakramentach kapłan osobę swoję miesza. Mówi: *Ja ciebie chrzczę*, jako poseł. *Ja ciebie rozgrzészam*: jako sędzia. *Ja was łączę*, jako Namiestnik Chrystusa i Kościoła. Ale przy poświęceniu Ciała Pańskiego osobę boską na siebie bierze. Sprawcą tego Sakramentu nikt być nié może, tylko kapłan porządnie jidący od apostołów, nie od świeckiego urzędu postanowiony, ani téż choćby od prawdziwych kapłanów obrany; bo to samym apostołom rzeczono: *To czyńcie.* I w starym Testamencie urzędu kapłańskiego nikt nie sprawował, oprócz pokolenia Aaronowego, i kiedy Oniasz, król chciał kadzidło palić, zaraz go okrzyknęli: *Nie twój to urząd, Onijaszu.* A gdy on trwał w swojim uporze, trądem skarany, ze wstydem z kościoła uciekać musiał. Nawet saméj Najświętszéj Matce, choć najdoskonalszéj, ta moc nie była dana, tylko kapłanom. To wytłumaczywszy, przystąpmyż już do poznania dobroci boskiéj w postanowieniu téj najświętszéj tajemnicy: jak wielka Opatrzność Jego nad nami, i nad Kościołem Jego. Trzeba wiedzieć, że trojako bierze się Eucharystyja: raz, jile jest Sakramentem; drugi raz: jile jest ofiarą, albo mszą świętą; trzeci raz: jile jest posiłkiem naszym albo Komunią. O tym trojakim rozumieniu mówić — razem rzecz trudna i przydłuższa, mogłaby obrazić cierpliwość waszą. Więc dziś o téj najświętszéj tajemnicy mówić będziem. Najprzód: jile jest Sakramentów. Powtóre: jile jest pokarmem naszym albo Komunią. Żebym zaś z pożytkiem zbawiennym mówił, wiele myśli apostoła kraju naszego Wgo ks. Piotra Skargi przytoczyć umyśliłem. Zostawmyż mowę o tym Sakramencie, jile jest ofiarą, a mówmy o tych dwóch prawdach, jile jest Sakramentem i komunią. Te dwie prawdy pozwól mi, Panie, wytłumaczyć. Na większą chwałę Bożą.

II.

Zbawiciel świata mając przejść do wiecznéj chwały, i tam wiernym swojim miejsce zgotować, zostawić raczył upominek najświętszy Ciała swego, aby dał dowód miłości. Miłość odjazdów nie lubi, a gdy jeden od drugiego odjeżdża, zostawuje się sam, jak może: albo portretem i malowaniem, albo częstym pisaniem, albo przez częste posty. Tak mówiła Ruth do swojéj świekry: *Gdzie ty pójdziesz, ja tam pójdę, gdzie mieszkać będziesz, i ja tam przemieszkam, lud twój, lud mój, Bóg twój, Bóg mój, na któréj ziemi ty umrzesz, i ja tam umrzéć chcę, i być pogrzebioną.* Tak Elizeusz mówił do Elijasza, Jakób patryjarcha do syna swego; więcéj uczynił Chrystus dla nas; bo mówi: *Jam jest z wami do skończenia świata.* Nie kontentował się zostawić obraz swój, suknie swoje, dary swoje, ale sam siebie zostawił, aby ukryty obłoczkiem przypadłości był z nami.

Gdy przyszło do ustanowienia téj najświętszéj tajemnicy, nie użył żadnych przypowieści, podobieństwa, parabol, ale jawnie mówiąc: *To jest Ciało moje, to jest Krew moja.* Nie powiedział, że to figura, wyobrażenie, znak Ciała mego, bo znak od tego, co znaczy, jest bardzo różny, jako portret znaczący człowieka, od człowieka żyjącego jinszą wcale jest rzeczą; ale powiedział: *To jest Ciało moje.* Kto testament pisze, nie zażywa słów obojętnych. Chrystus nowy Testament stanowiąc, gdy mówił: Ten jest kielich Krwi mojéj nowego i wiecznego Testamentu, która za was wylana będzie na odpuszczenie grzéchów! jako najwyższy nauczyciel, nie zażywał słów obojętnych. Zmowa w starym Testamencie, między Bogiem i ludźmi, krwią bydląt kończyła się. Zmowa między Chrystusem Bogiem i ludźmi, których gdy Jego rozkazy zachowują, przyjaciołmi nazwał, zakończyła się Krwią Jezusa. Jinne tajemnice wiary, nie tak potrzebne do zbawienia, mógł Chrystus pokryć parabolami, przypowieściami, dla szukania mądrości, ale tę jaśniéj podał. To jest Ciało moje, które za was wydane będzie, a nie ten chléb. Ta krew, która wylana będzie, a nie to wino. Błogosławił

chlebowi i rozmnożył się, a pięć tysięcy ludzi nakarmił, a to próżne miało być błogosławieństwo.

Baranek starego Testamentu znaczył nasz Sakrament; jeśli my sam chléb mamy, toć lepsza była figura, niżeli rzecz figurowana, boć lepsze mięso niż chléb. Manna ten Sakrament oznaczała, jak sam nas nauczył Chrystus (Joan. 6.). Jeżeliby w Eucharystyji sam był Chléb, toć nie byłoby zacniejszą rzeczą nad Mannę, która cudowną była, i wszystkie smaki najwyborniejsze zamykała. A o owych słowach św. Pawła co mówić: *Kto niegodnie pożywa sąd sobie*, albo potępienie *pożywa, nie rozeznawając Ciała Pańskiego*. Jakoby o chleb prosty, o który codziennie siebie prosić kazał, miał potępieniem karać? Wyraźna tu mowa nie o chlebie, ale o Ciele Pańskim: *Nie rozeznawając Ciała Pańskiego*. Mówią Kalwini; oto chlebem nazywa? chlebem ale anielskim, którego człowiek dać nié może, a pszeniczny chléb, każdy dać może.

Święty Jędrzéj aposoł wyraźnie mówi: Ja Bogu wszechmogącemu codzień Baranka ofiaruję, który zawsze cały zostaje. Przeciwni wierze świętéj nic na to zarzucić nié mogą, tylko wybiegi rozumu i uporu, jakby u Pana Boga co trudnego było. Mówi reformator Kalwin: ja tego nie widzę. Pozwalam, że nie widzisz, ani Pana Boga, ani anioła, ani duszy twojéj, ani odrodzenia twego na Chrzcie świętym nie widzisz, a przecie wierzysz? A gdzieby wiara była? za cóżbyś miał zapłatę? Rozum nasz mrówki albo pszczoły nie dojdzie, a jakże ma wyższych nad rozum dojść rzeczy? Niepodobna, mówią, żeby pod tak małym cieniem miał się znajdować Chrystus? U ciebie niepodobna, ale nie u Pana Boga; niepodobna u ciebie, aby wielbłąd, bestyja tak sroga przez ucho jigielne przeszła, ale u Pana Boga to łatwo, jak masz w Ewangieliji. Skryj rozum, a wierz. Mówią daléj: niepodobna, aby jedno Ciało było i w niebie i na ołtarzu: Otóż na ostatniéj wieczerzy toż samo Ciało było w Jezusie, było i w ręku Jego: *sam się w ręku nosił*. Słowo rzeczone do tysiąc uszów, całe jest, i u tego, co mówi, i u tych, którzy słyszą: jeśli to podobne słowu, a czemuż ma być niepodobne Ciału Pańskiemu? Mnie tego wiedzieć i rozumieć

nie kazał Pan mój Zbawiciel, ale wierzyć kazał. Kłamstwa Bogu niech nie zadają: „Nié masz, nié masz Bogu nic podobnego“.

Pominąwszy tych miłych panów reformatorów, którzy Eucharystyją figurą tylko być sądzą Ciała Pańskiego, pójdźmy do drugich, którzy także chełpią się, że wierzą w Boga, w Trójcę świętą, i Chrystusa Pana; ale ani Bogu, ani Chrystusowi Panu nie wierzą. Chrystus mówi: to jest Ciało moje. A oni co na to? Nieprawda: to będzie Ciało moje. Cóżby to za mowa była, że ten Chléb jest Ciałem mojim, kiedy nim nie jest? jakby kto mówił: ten wół jest barankiem, chyba, żeby się w baranka zamienił. Jinaczéj byłaby mowa nierozumna, o czym i pomyśléć nié możemy bez bluźnierstwa. Wiara tedy nasza jest: że pod znakami Chleba i wina w Sakramencie ołtarza jest prawdziwe Ciało i Krew Jezusowa. *Wodę niegdy odmienił w wino* (w Kanie Galilejskiéj) *azali godny nie będzie, abyśmy mu wierzyli, że wino w Krew odmienił?* mówi święty Cyryl. Błąd to był Berengaryjusza około roku tysiącznego, który on odwołał, a Luter wskrzesił. Że osoby chleba, smak, białość, okrągłość stoją bez chleba, tego żadna filozofija nie dopuści, ale Pan natury czyni co chce. *Wszystko co chce, czyni na niebie i na ziemi.* (Ps. 134). Jinne prawa naturze dać może. Mamy przykłady: Jasność, którą Pan Bóg dnia piérwszego stworzył, była bez słońca: bo słońce dnia czwartego stworzone. Manna wszystkie smaki w sobie miała, bez rzeczy smak wydawających, to jest smak kapłona bez kapłona, smak ryby bez ryby, smak chleba bez chleba, bo wolno wszystko Najwyższemu. Gdyby osoby, znaki nie zostawały, nie wiedzielibyśmy, gdzie Ciało Pańskie, gdzie Go szukać. Tego Ciała nie moglibyśmy pożywać widomego, ale Pan Bóg okrył nam je, i obwinął, że w pożywaniu żadnéj trudności nié mamy. Te osoby, albo przymioty, nie są na chlebie, bo go tam nié masz; nie na Ciele Pańskim, bo takie nie jest, ale same przez się cudownie stoją; i gdzie jich nié masz, tam Ciała Pańskiego nié masz, jak bywa, gdy się psują. Co zaś mówią kacerze, że się chlebowi kłaniamy, to fałsz, bo go tam nié masz: jako gdy słońce wschodzi, noc ustaje; tak gdy się poświęca

Hostyja, Chléb ustaje, a Ciało Jezusowe nastaje. Taka to jest potwarz, jak ta, że my świętych za Bogi czcimy, a my jich tylko za przyczyńców mamy. Mówią jeszcze: czemuż się osobom kłaniacie? Odpowiadamy: że nie osobom, ale Ciału Jezusowemu. Nie sukni królewskiéj się kłaniamy, ale królowi. Nie kłaniamy się temu, co widzimy, ale temu, czego nie widzimy, a przez wiarę poznajemy. Niechże nam tego pokłonu na procesyjach, albo gdy do chorych niesiemy, nie ganią. To zaś wszystko powiedziało się z przyczyny wielu niedoskonałości. Dzieci dysydenckie, ba i żydowskie, umieją błędy swoje, i sprawę z nich dać umieją; wielu zaś katolików (co z żalem wspominam) ledwie ciemną wiadomość mają.

III.

Wytłumaczywszy tę prawdę o Eucharystyji, jile jest Sakramentem, pójdźmyż do drugiéj: jile jest pokarmem naszym, albo Komuniją świętą. Podobało się Bogu, co przepowiedział przez Jizajasza, proroka (roz., 12.): „Będziecie czerpali, (a czerpali) z radością żywe wody ze źródeł Zbawiciela“, to wykonać w czasie. Tak Bóg Chrystus świat ukochał, że nie kontentował się dać siebie samego, i zostawić na świecie, na jednym tylko miejscu, w ręku jednego świętego człowieka, ukrytego pod cieniami, żebyśmy go odwiédzali, nań się zapatrywali, Jemu niski pokłon oddawali, do niego po obronę, radę, pomoc, pociechę się udawali; coby było dość z wielkim upokorzeniem Majestatu Jego; nadto: chciał się z nami jednoczyć, jak najściśléj nié może żadna rzecz, tak się z nami jednoczyć, jak pokarm, bo ten w jistotę ciała naszego i w krew zamienia się. Otóż tego sposobu na dowód najściślejszéj miłości z nami zażył Zbawiciel. O czym mówi Ewangielija: „umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował“. (S. Jana XIII., 1). Albo jak święte koncylijum Trydenckie mówi: „Skarby dobroci swojéj prawie wszystkie wylał“, więcéj dać dla człowieka nié mogąc. Jak przydaje Augustyn święty: Śmiém mówić: że, Bóg choć jest najbogatszy, więcéj dać czego nad to nié miał; chociaż najmędrszy, więcéj obmyśléć; choć wszechmocny jest,

więcéj uczynić nié mógł. Zamknął w tym Sakramencie pokarmu własności, prócz jednéj, że pokarm nasz zamienia się, tu zaś my w ten pokarm, to jest w Jezusa zamieniamy się. Pokarm najprzód oddala śmierć od nas, któréj się najbardziéj bojemy. Otóż asekuracyja Chrystusowa: *kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.* A nie tylko dusza nasza żyć będzie, ale wraz z ciałem. „Ja to ciało wskrzeszę na wiecznie szczęśliwe życie“. Ojcowie święci sądzą, że ciała nasze do przyszłego uwielbienia i piękności po zmartwychwstaniu, najwięcéj nabiérają z Komuniji świętéj. Powtóre: pokarm daje życie i bez niego człowiek żyć nié może. Otóż to sprawuje ten posiłek anielski: „Kto mię pożywa, ten żyć będzie dla mnie“. owszem, jak święty Paweł mówił: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. To się prawdzi o każdym, nabożnie komunikującym. Pokarm daje siły ciału: toż o tym najświętszym pokarmie sądzić mamy, że daje siły duszy. Doznali tego święci męczennicy, jaka Jego potężność, że wszystkie katownie za nic mieli, gdy się tym pokarmem uzbrojili. Chcemy wiedzieć dlaczego słabe nasze modlitwy, posty, jałmużny? nie jinna przyczyna, tylko że się rzadko tą świętością zasilamy. Pokarm sprawuje smak i ukontentowanie; toż czyni Zbawiciel, przychodzący w Komuniji świętéj: „Kosztujcie, a patrzcie, jak słodki jest Pan“. Ten przychodzi w tym pokarmie, który umarłe wskrzeszał, chore uzdrawiał, ślepe oświécał, smutne cieszył. Pokarm dobry sprawuje niesmak potraw podlejszych; kto się dobrego kapłona najé, kapusta mu nie smakuje: toż o tym pokarmie niebieskim sądzić, że gdy go zażywamy, smak do rzeczy doczesnych, marnych, przemijających tracimy. Pokarm naostatek rozwesela serce; o jak wiele kłopotów w tym nędznym życiu mamy, czymże je odpędzimy? Oto nie winem cielesnym, ale tym pokarmem. Pokarm mieszka w nas: Otóż słowa Zbawiciela: *Kto pożywa Ciała mego, we mnie mieszka, a ja w nim.* O jak szczęśliwi jesteśmy, gdy mieszka w nas Chrystus? Wszakże to niebo w sobie mamy. Szczęśliwa trzcina, w któréj żelazo mieszka, bo jéj wiatr nie zachwieje; szczęśliwy ołów, w którym złoto mieszka; szczęśliwy dom ubogiego, w którym król mieszkanie założył; jako był szczęśliwy dom Obe-

dedóna, a potym Dawida, w którym Arka Pańska mieszkała: szczęśliwy dom wdowy, w którym Elijasz przebywał, bo ją od głodu oswobodził. O! jakie szczęście dla człowieka, kiedy przychodzi do niego Zbawiciel i u niego mieszka. Przyszedł do Piotra i zdrowie dał świekrze jego: przyszedł do Jajira i śmierć od córki jego odpędził; przyszedł do Betaniji i Łazarza wskrzesił; przyszedł do Szymona Faruza i Magdalenie grzéchy odpuścił; przyszedł do sadzawki Syloe, i kalékę, trzydzieści ośm lat leżącego, uzdrowił. O! Panie, czegóż ja się nié mam spodziéwać, kiedy do mnie przychodzisz i u mnie mieszkasz?

Ale próżna potrawę chwalić, jeżeli jéj zażywać nie będziemy. Podobni będziemy do tego, którego opisał Jizajasz: (roz. 29). Który przez sen jé i pije; gdy się ocknie, głodnym jest i pragnącym. Zaniechanie potraw dobrych, jest złe, ale gorsze potraw, choć dobrych, złe zażywanie. Trzebaż, żebyśmy téj potrawy niebieskiéj godnémi byli i dobrze jéj zażywali. To pewna, że godności według słuszności i sprawiedliwości miéć nié możemy, ponieważ jéj aniołowie nié mają, i my miéć nié możemy. Żadne albowiem stworzenie godności Stwórcy nie wyrównywa. Potrzebna wprawdzie czystość wielka i praca w przygotowaniu się i o taką każdy starać się powinien, ale rzadki do niéj przychodzi; bo jest samych wybornych sług Boskich; takiéj czekać nié mamy, albowiem bylibyśmy podobnémi temu, który do ognia przystąpić nie chce dlatego, że mu zimno. Mierna godność i pospolita ta potrzebna, która na tym zawisła, abyśmy mieli czyste sumienie, wolne od grzéchu śmiertelnego, i chęć pożytków, uważanie roztropne i żywe, że nie do stołu pospolitego jidziemy.

Błądzą i grzészą, którzy sądzą, że przez komuniją, grzéchy śmiertelne, które człowiek do siebie wié, odpuszczają się: bo na odpuszczenie grzéchów jest chrzest i pokuta; ten Sakrament jest posiłkiem, a jako umarły jeść nié może, tak w grzéchu śmiertelnym komunija posiłkiem nie jest. Co zaś Chrystus rzekł przy postanowieniu tego Sakramentu: *że ta krew wylana będzie na odpuszczenie grzéchów*, to się rozumiéć ma o Ofierze na górze Kalwaryjskiéj, i lubo sposobi nas do odpuszczenia

grzéchów, ale nie odpuszcza. Tu pomyśli kto sobie: Ja nie wiem, czy nie jestem w grzéchu śmiertelnym? Czylim żałował tak za niego, jakom powinien? czylim jest zupełnie rozgrzészony? Wiedzieć ci o tym nie pożyteczno, byleś to uczynił, co możesz: jeżeliś po pilnym rachunku sumienia zapomniał jakiego grzéchu, ten Sakrament go odpędzi, ponieważ nié masz woli w nim trwać i gdybyś go przypomniał, pewniebyś się spowiadał. Powszednie zaś grzéchy sama komunija, przy żalu za nie, odpędza.

Starać się najusilniéj mamy, aby żaden grzéch śmiertelny nie znajdował się w nas. Wszakże i baranka starozakonnego nieczystym nie godziło się pożywać. I rychléj tego dopuścił Pan Bóg, żeby Wielkanoc była odłożona (jak mamy 2. Paral. 30) na drugi miesiąc, aniżeli, aby w nieczystości był od ludu pożywany. I owe chleby pokładalne przy Arce Pańskiéj od Abimelecha, dane Dawidowi i ludziom jego, pod warunkiem czystości jich. Jeżeli figury téj świętości największéj domagały się czystości, to tym bardziéj rzecz sama figurowana.

Stąd się pokazuje, że tak dobrzy, jako i źli biorą Ciało Pańskie; trzeba zaś wiedzieć, że jedni je pożywają ciałem tylko, a nie sercem: o jakich mówi św. Paweł: że *sąd sobie pożywają*. Którzy, nie zastanowiwszy się nad tym, co czynią, jidą jak bydlę do żłobu. Drudzy przyjmują duchownie, to jest duchem tylko, a nie ciałem, to jest pragnieniem, jako to chorzy, gdy kapłana nié mają, albo więc podczas Ofiary mszy św., łącząc modlitwy swoje z modlitwami kapłana. O takim przyjmowaniu, albo o komuniji duchownéj mówi św. Augustyn: *Wierz, a jużeś pożywał*. O tym przyjmowaniu czasu jinnego mówiło się. Trzeci przyjmują przystępując i duchem i ciałem, i takie najlepsze. Zanim zaś do przysposobienia ducha przystąpię, wspomniawszy o przygotowaniu jistotnym i najpotrzebniejszym, posłuchajmy jako do niego wzywa Zbawiciel nasz: „przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“.

Przedtym w starym testamencie nie wolno było przybliżać się do góry Synaji, gdzie się Bóg znajdował, a teraz mówi: Przychodźcie do mnie, a przychodźcie nikogo nie wyłączając. O przedziwna dobroci! O niepo-

jęta łaskawości Boska! Rzeczesz na to: Boję się, abym niegodnie nie przystąpił; straszą mię słowa apostolskie: *Kto niegodnie pożywa, sąd sobie pożywa.* Gdyby nas Bóg chciał zabić, nigdyby do téj ofiary nie wzywał. Lepiéj wié niedostatek nasz, zna serce, które sam ulepił, wié twoję niemożność; dobrze, że znasz niegodność swoję, ale znajże i miłość Boską. Mówisz: Ja niegodnym jestem; a Chrystus mówi: Ja ciebie godnym czynię. Wzywam cię i daję ci siebie. Ty mówisz: Wynijdź odemnie, Panie, bom grzészny; a Chrystus mówi: tyś grzészny, a ja twoje grzéchy ociéram; ty leżysz, jak powietrzem zarażony, i prosić nie śmiész; a Chrystus mówi: Ufaj synu, odpuszczone są tobie grzéchy. Ty mówisz z setnikiem: Panie, nie jestem godzien; a Chrystus: ja przyjdę i uzdrowię cię. Ty mówisz, jako Dawid, gdy do niego Saul wysłał, chcąc go miéć za zięcia: Wielka rzecz być zięciem królewskim, a ja podły człowiek jestem i ubogi. A Pan Jezus, jako Saul mówi: Nie trzeba złota, ani srébra; małą tylko rzecz niech uczyni: niech bije nieprzyjacioły moje. Tego chce Chrystus, abyś nieprzyjaciół Jego gnębił. A którzyż to nieprzyjaciele? Oto grzéchy, których on najbardziéj nienawidzi. Nie przystępuj z gniéwem w sercu ku bliźniemu, nie przystępuj z łakomstwem i cudzych rzeczy niesprawiedliwym zatrzymaniem; nie przystępuj z nieczystością, nie splókawszy jéj pokutą; nie przystępuj, póki zamysłów złych, jak Judasz, nie odstąpisz, okazyji do grzéchu nie porzucisz. Zelżywość Panu uczynisz, gdy Go między nieprzyjaciół wprowadzisz. Tego chce Chrystus, ostatek sam doda.

Ale spytasz sią: kiedyż to mam czynić? Odpowié ci na to Kościół św.: Jim częściéj, tym lepiéj. Kto się sukni Pana Jezusa dotknął, ozdrowiał. Azaliż my zdrowia duszy obiecywać sobie nié możemy przy komunijach, biorąc samego Zbawiciela? Słowa są Chrystusowe: *Jeżeli ciała mego pożywać nie będziecie, życia w sobie miéć nie będziecie.* Ja raz w rok pożywam: czyliż na tym niedosyć? Nie dosyć, przyjacielu. Bo to jest powszedni dusz posiłek, o który codzień Pana Boga prosisz: *Chleba naszego i t. d.* Nie siadasz raz w rok do stołu, ale codzień i dwakroć na dzień; ma potrzeby swoje dusza jako i ciało.

Nie mówił Chrystus: To czyńcie raz w rok. Kto wdzięczny i kocha Boga, nie czeka. Rzeczesz: Kościół raz w rok przykazuje. Opuszczasz słowa potrzebne w przykazaniu kościelnym: *Przynajmniéj* raz w rok, i na niedbałych pogróżki, klątwy włożył.

Za czasów apostolskich, choć z niebezpieczeństwem życia, codzień wszyscy wierni Ciało Pańskie brali i Apostołowie co dzień go poświęcali. Święty Anakletus, czwarty papiéż po św. Piotrze, kazał wiernym na każdéj mszy komunikować, a niedbałych do kościoła nie przypuszczał. Potym, gdy prześladowania ustały, i wierni téż stygnąć zaczęli. W niedzielę jednak wszyscy wierni do komuniji przystępować obowiązani byli. Zagrożono jim pod klątwą, chorym zaś dyjakonowie do domów komuniją św. roznosili do roku 400. Jak świadczy Hieronim św. „Aby z uczęszczaniem do tych św. Tajemnic, wzrost brał skutek zbawienia naszego“. Ludzka to jest ostygnąć, albo oziębnąć, ale wrócić się do gorącości ducha — to chrześcijańska.

Mówisz jeszcze: lepiéj się przygotuję, gdy rzadziéj przystępować będę. Ja takim odpowiadam ze św. Ambrożym: *Tak żyj, żebyś codzień do brania komuniji godnym był; kto codzień niegodny i za rok niegodnym będzie.* Odwłoka nie czyni gotowości, ale ochota. Kto chleba przez miesiąc czeka, prędzéj umrze, niżeli się doczeka. Mówią jeszcze: Boję się, żebym potępienia sobie nie wziął: jeżeli ta bojaźń potrwa, to i raz w rok komuniji przyjąć nie dopuści. Dobra się bać, ale i pilność przytym czynić. Bojisz się utonąć, a przecie, gdy każą, przewozić się musisz. Czyń, coć kazano, a nie bój się. Staraj się, abyś żadnego grzéchu śmiertelnego nié miał, któregobyś się nie spodziéwał, i na potym go sobie nie obrzydził. Ah! nie wiem, czym jest w stanie łaski? Nie kazano ci wiedzieć, czyś jest w łasce Boskiéj, czy w gniéwie. Nie znalazłeś w sobie złéj woli, jużeś godzien. Ty sam jesteś sędzią swojim. Rzeczesz: Oziębłym się czuję... Jidź do tego ognia, a on cię rozgrzeje. — Smaku i pociechy nie czuję... Choć nie czujesz, przystępuj; nie czujesz, gdy cię potrawa dobra tuczy, a przecię tuczy; nie czujesz gdy rośniesz, a przecie rośniesz. *Czyńcie to na moję pamiątkę.* Nié mamy milszéj nagrody Panu Jezusowi — nad tę.

Naostatek, żebyśmy nietylko ciałem, ale i duszą, umysłem przystępowali, i to do nas należy. Pomnieć masz, chrześcijaninie, — jaka jest dobroć Boska, jaka jest godność Majestatu Boskiego, — jaka twoja nikczemność. — Pragnij Go przyjąć, ale oraz uznaj niegodność twoję. Miéj albo w sercu gotowe, albo w nabożnéj książce akty: jeżeli czytać nie umiész, upadnij przed Boskim Majestatem, a wyznawszy niegodność twoję, proś, aby się zmiłował nad tobą, przydaj modlitwy, jakie umiész; jałmużnę, jeżeli cię stanie; daruj urazy z serca tym, którzy cię obrazili: przyrzeknij że mu wiernie chcesz służyć.

Nie trzeba tu ani wytworności słów, ani wyboru aktów; w prostocie serca i pokorze mów: Oto ja, Panie, przychodzę do Ciebie, jako schorzały na duszy, pełen wrzodów grzéchów mojich: Ty jedynym jesteś lekarzem mojim, chciejże mnie zléczyć na zbawienie. Oto, Panie, przychodzę do Ciebie jako winowajca, kajdanami grzéchów mojich obciążony. Ty jesteś sędzia mój, uczyń wyrok miłościwy. Oto, Panie, przychodzę do Ciebie, jako dziecko marnotrawne, Ty jesteś Ojcem mojim. Wyznaję, że zgrzészyłem przed niebem i przeciwko Tobie, przyjmij mię za jednego z domowników Twojich. Oto przychodzę, jako błędna owieczka do pastérza mego, przypuśćże mię do siebie i do łona miłosierdzia Twego. Oto, Panie, przychodzę do Ciebie, jako upragniony łaski Twojéj, — Ty jesteś źródłem życia. Jako żebrak nędzny, — Ty jesteś skarbem mojim, światłem mojim, życiem mojim, zbawieniem mojim. Znam się być niegodnym przyjęcia Ciebie, mów jedno słowo, a będzie zbawiona dusza moja.

Po przyjęciu zaś Komuniji św., oddawszy pokłon, albo adoracyją, mów sercem i afektem: Dziękuję Ci, Ojcze z nieba, Boże, żeś tak świat ukochał, żeś Syna Twego jednorodzonego wydał nietylko na zbawienie, ale i na posiłek duszy mojéj. Dziękuję Ci, Synu, Odkupicielu świata, Boże, żeś dla miłości mojéj nietylko człowiekiem stać się raczył, ale i wnijść w wnętrzności moje. Dziękuję Ci, Duchu św., Boże, żeś tak świat ukochał, żeś nietylko był sprawcą Wcielenia Syna Boskiego, ale i wstąpienia

we wnętrzności moje. Dziękuję Ci, cała Trójco św., żeś tak wyniosła nędznego człowieka.

Witam Cię, mój Jezu, afektem wszystkich pobożnie komunikujących, wszystkich świętych Twojich i Najświętszéj Maryji, Matki Twojéj; oddaję niski ukłon z niémi wszystkiémi, przyjmij i mój nędzny.

Kłaniam Ci się ze wszystkiémi Serafinami, pałającémi ogniem miłości Twojéj, a proszę Cię za jich przyczyną, daj mi gorącą miłość Twoję. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi Cherubinami, napełnionémi mądrością Twoją, a proszę Cię za jich przyczyną, daj mi mądrość zbawienia. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi Tronami niebieskiémi, a proszę Cię za jich przyczyną, daj mi bojaźń Twoję. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi mocarstwy niebieskiémi, a proszę Cię, aby za jich przyczyną, żadna nade mną nie panowała nieprawość. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi księstwami niebieskiémi, a proszę Cię, abym za jich przyczyną we wszystkim poznawał wolę Boską, a poznawszy, żebym ją wykonywał. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi państwami niebieskiémi, a proszę Cię, daj mi za jich przyczyną mocną wiarę, nadzieję i miłość. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi siłami, władnącémi okręgiem nieba i ziemi, a daj mi za jich przyczyną, abym Tobie, Bogu mojemu nietylko ciałem, ale i duszą służył. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi archaniołami, a proszę Cię, abym za jich przyczyną, wszystkie kraje, królestwa, państwa, poznały Ciebie, Panie, i Jezusa Chrystusa, i Tobie służyły. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi aniołami stróżami, a proszę Cię przez jich przyczynę, aby Ci wszystkie rozumne stworzenia wiernie służyły. Chwalcie Pana wszystkie narody: chwalcie go wszyscy ludzie: albowiem utwierdzone jest miłosierdzie Jego nad nami, a prawda Boska trwa na wieki. Chwała Ojcu i Synowi i t. d.

Tak w prostocie serce twoje przygotuj, i dziękuj mu, a staniesz się i uczestnikiem tak świętéj tajemnicy i uczestnikiem nagrody. Amen.

MOWA
na Niedzielę trzecią po Świątkach.

O CHRYSTUSIE PANU, PRZYJMUJĄCYM GRZÉSZNIKÓW, I O FARYZEUSZACH, SZEMRZĄCYCH NA TO.

Szemrali faryzeuszowie i skrybowie, mówiąc: że ten (to jest Chrystus) grzészników przyjmuje. (Łuk. 15).

Trzy części mamy dzisiejszéj Ewangieliji: piérwsza opisuje grzészników garnących się do Chrystusa; druga: Chrystusa jich przyjmującego; a trzecia faryzeuszów szemrzących na to: Nic sprawiedliwszego i chwalebniejszego uczynić nié mogli grzésznicy, jak zbliżać się do Chrystusa. Dwa albowiem rodzaje są jich: Jedni, którzy się zbliżają, drudzy, którzy się oddalają, i jako bydlęta, tak oni, w grzéchach gniją. Piérwsi są podobni Dawidowi, który skoro o swojim grzéchu był ostrzeżony od Natana, proroka, zaraz udał się do pokuty. Drudzy podobni tym, którzy już wyrok dla siebie ogłoszony mają: „Którzy się od Ciebie, Boże, oddalają, zaginą". Grzésznikami być chcą, ale do Boga nawrócić się nie chcą. A gdy w głębokość grzéchów zabrną, według tego, co mówi Pismo święte: Bezbożni, gdy głęboko zabrną, gardzą, to jest: gardzą Boskiémi i kościelnémi przykazaniami, gardzą tych, którzy jich zbawienia szukają upomnieniami, gardzą zgryzotą sumienia własnego, i do tego złości przychodzą stopnia, że się, ani Boga, ani ludzi nie boją. Wszystkich wprawdzie Chrystus przyjmuje, ale z tą różnością: Szuka owieczki zgubionéj, która głosu Jego usłucha, lecz tę, która Go nie chce słuchać, z rąk Jego uchodzi; zostawuje na własnéj woli. Faryzeuszowie przybliżali się do Chrystusa, ale ciałem tylko, nie umysłem. Zaś mówi Jakób św.: „Przybliżcie się do Boga, a Bóg się do was przybliży. (Jac. 4). Dobra jest rzecz ciałem przybliżyć się do Chrystusa,

lepsza przybliżyć się umysłem, najlepsza i ciałem i umysłem. Ma dusza ludzka swoje zmysły, jak o Abrahamie przed dwoma blisko tysiącami lat zmarłym powiedział Chrystus: Abraham rozradował się, gdy obaczył dzień Chrystusów. Już oczy jego ciała w proch się rozsypały, a jakże widział? Oto oczyma duszy. Ma smak swój według tego, co rzeczono: „Skosztujcie i patrzcie jak to słodki jest Bóg“ dla tych, którzy są prawego serca. Ma słuch, którym boskie słowa rozumié: „Będę słuchał tego, co we mnie Bóg mówić będzie“. Témi zmysłami duszy, gdy się grzésznik garnie do Chrystusa, nic chwalebniejszego nad to, a sobie pomyślniejszego uczynić nié może. Tak garnęli się do pokuty, którą opowiadał Jan święty przy Jordanie, pytając się: „Co mamy czynić?“ Pytali celnicy pokutujący, otrzymali odpowiédź: „Nic więcéj nie czyńcie nad to, co wam postanowiono“. Pytali się żołniérze. Odpowiédź otrzymali: „Żadnego nie bijcie, ani potwarzajcie: ale na żołdziech waszych przestawajcie“. (Luc. III. 12—14). Pytali się grzésznicy: odpowiadał; czyńcie pokutę, albowiem zbliżyło się do was królestwo niebieskie. Pytali się i Faryzeuszowie. Odpowiedział jim: „Jaszczurcze plemię, a któż was nauczył, abyście uciekali od mającego nastąpić gniéwu“? Czyńcie owoce godne pokuty. Jako do św. Jana Chrzciciela, tak i do Chrystusa Pana zbliżali się grzésznicy: jako to: Zachejusz, Mateusz, Magdalena, Piotr. Nie dosyć zaś na tym, aby tylko zaprzestać grzéchu, co koniecznie potrzebna; nie dość wierzyć tylko, że są odpuszczone grzéchy, jak dzisiejsi plotą kacerze, gdyż tak zaprzestanie samo grzéchów, jako i wiara sama nie usprawiedliwi człowieka. Trzeba czegoś więcéj. Kajim, po zabójstwie, raz tylko popełnionym, więcéj nie zabijał; przecież go to nie usprawiedliwiło. Wiara téż jest początkiem usprawiedliwienia, ale nie usprawiedliwieniem. Potrzeba nadto żalu z miłości, że człowiek Boga swego, Stwórcę swego obraził. Za tym żalem następuje boleść, serca jęczenie, umartwienie ciała, jak mamy opisanie u Jizajasza, proroka: (Jfai: 59). Oto „jak niedźwiedzie od żalu ryczéć będziemy, i jęczéć jak smutne gołębie“. Albo jak o sobie mówił pokutujący Dawid: „Ryczałem od jęczenia serca mojego“. O Panie! przed

Tobą jest pragnienie moje, a jęczenie moje nie jest tajne tobie. Albo jak król Ezechijasz: Jak smutna gołębica rozmyślać będę. Taka była pokuta Achaba, Manasessa, i jinnych wielu, i tak jim przez Joela, proroka rzeczono: Nawróćcie się do mnie w poście, w płaczu i łkaniu. Ci zaś, którzy rozpaczają jako Kaijm, albo zbytecznie ufają boskiemu miłosierdziu, jako ci, którzy z jednéj strony mostu, drudzy z drugiéj lecą i toną, tak ci w swojim obłąkaniu giną. Rzecz tedy arcychwalebna i jedynie pożyteczna, aby się wszyscy garnęli do Chrystusa. Bo bez tego lékarza jedynego obejść się nié mogą. Ale, że o tym nawróceniu się do Boga grzészników, często się mówiło, stawam na drugich dwóch częściach Ewangieliji dzisiejszéj. W piérwszéj uważać będą dobroć, Chrystusa przyjmującego grzészników. W drugiéj złość faryzeusów szemrzących na to, i te dwie wytłumaczę. Na większą chwałę Bożą.

I.

Abyśmy poznali dobroć Chrystusową względem wszystkich grzészników, nie możemy lepszego miéć sposobu, jako uważywszy, co Chrystus z niémi czyni. Najprzód: jako jich szuka. Powtóre: jak nawracających się przyjmuje. Potrzecie: jako wynalezionych i nawróconych wybornie broni. Ale tu pewnie kto myślą zastanowi się: jak to Chrystus szuka, kiedy oni sami powracają? Któż tego szuka, który sam powraca? ale jinsze są zdania ludzkie, jinsze Boskie; może się człowiek oddalić siłą swoją od Boga, ale się siłą swoją wrócić nié może do Boga. Musi go uprzedzić łaska Boska, bo tak nas upewnia św. koncylijum trydenckie. (Ses. 6. Can. 3). „Ktoby mówił, że bez uprzedzającego natchnienia Ducha świętego, i Jego pomocy człowiek może wierzyć w Boga, nadzieję miéć w Bogu, i pokutować tak, jak trzeba, aby mu łaska usprawiedliwienia dana była, niech będzie *anathema* albo przeklęty“. Wiedzieć więc koniecznie i wierzyć trzeba, że Chrystus uprzedza łaską swoją, a człowiek, téj łaski chwytając się, nawraca się.

Żebym zaś to szukanie Chrystusa, przyjmowanie i bronienie opisał, nié mogę lepszego sposobu zażyć, jak wyjętego z dzisiejszéj Ewangieliji. Trojakim sposobem oddalają się od Boga ludzie i giną: jedni z bojaźni i ułomności, jako Piotr święty, który się zaparł Chrystusa; drudzy z niewiadomości, jako to Paweł święty prześladował Kościół Chrystusów; trzeci zaś ze szczéréj złości, jako to król Manasses, o którego złościach i nawróceniu wiécie. Więc Chrystus Pan, żeby pokazał dobroć swoję ku wszystkim, bądź z ułomności, bądź z niewiadomości, bądź ze złości szczéréj grzészącym, a pokutującym, trojakiego zażywa podobieństwa: piérwsze o zgubionéj jednéj ze stu owieczek, drugie o zgubionym od niewiasty jednym z dziesięciu groszy, trzecie o synu marnotrawnym, którą to przypowieść Kościół święty do wielkiego postu odkłada. Owieczka ginie przez słabość swoję i bojaźń. Grosz ginie nie z bojaźni, ale z niewiadomości, bo nie wié sam, co się z nim dzieje. Syn marnotrawny — ani z ułomności, ani z niewiadomości, ale ze saméj złości oddala się od Ojca swego. Ci, którzy z bojaźni upadają, byle usłyszeli głos pastérzów swojich, kaznodziejów, jako owieczki obłąkane nawracają się. Tak Piotrowi św. samo spojrzenie Chrystusowe było kazaniem, było mową do serca Jego, i tak się nawrócił jak owieczka. Ci, którzy z niewiadomości grzészą, nie jinaczéj wynalezieni na życie wieczne bywają, tylko jak ten grosz ewangieliczny. Takim trzeba oświécić rozum przez katechizmy, nauki, jak przez latarnią albo świécę. Trzeba wymiéść śmiecie grzéchów, jak o sobie mówił Dawid: „Umiatałem ducha mego“. Oni zaś, jak tylko się dowiedzą, że to się nie godzi, zaraz złego zaprzestają, jak powiedział Tertulijan o poganach prześladujących Chrześcijan: „Gdy ustała w nich niewiadomość, ustała ku Chrześcijanom i nienawiść“. Ci zaś, którzy przez złość samą oddalają się od Boga i giną, jak np. syn marnotrawny, pospolicie nie bywają tak jak piérwsi szukani, ale biédą, głodem, nędzą przyciśnieni, aby poznali złość swoję, a dobroć ojcowską Boga, i tak naprowadzeni bywają. Tak Manasses, król nie jinaczéj nawrócił się, aż kajdanami, więzieniem znędzniony, gdy wspomniał na Boga ojców swojich, do niego

desperat żyjąc, podobniejszy do bałwana, niż do człowieka. Natrafił na pobożnego kapłana, który kazał mu się ćwiczyć w pamięci na obecność Boską, a to co godzina dziennie. Te słowa: *Bóg mię widzi* napisać i często na nie poglądać. Te krótkie słowa tak skuteczne były, że się wkrótce poprawił, i szczęśliwe i wolne od wszelkich złych myśli, nawet jimaginacyji prowadził życie. Miejmyż w pamięci tę przytomność Boską, a ta uwaga nie podobna, żeby w sercach waszych zbawiennych myśli nie sprawiła.

Niedosyć zaś dla prawowiernego człowieka wystrzegać się złego, ale, według nauki Ducha św. częścią przez Dawida danéj: „Stroń od złego, a czyń dobrze“. (Ps. 36), częścią według rozkazu św. Piotra apostoła: Aby każdy prawowierny chronił się złego, ale przytym, co jest dobrego, czynił. Nic nas lepiéj do dobrego, do cnót, do pobożności życia naprowadzić nié może, jak pamięć na przytomność Boską. Cóż nas lepiéj do doskonałego odbywania powinności naszych pobudzić może, nad ten jeden sposób, — gdy się zastanowimy: że Bóg na nasze wszystkie sprawy patrzy, wszystkie przenika, jakim umysłem bywają czynione uważa! Syn, — któremu Ojciec wielkie dziedzictwo zgotował, ale każe na nie w oczach swojich pracować, azaliż tą myślą i obecnością Ojca, do pracy sobie pożytecznéj zagrzéwać się nie będzie? Sługa, w oczach pana swego zostający, czyliż gnuśnym i ospałym będzie, wiedząc, że go kara czeka? Robotnik, nad którym pan najmujący stoji i zapłatę gotuje, czyliż próżnowaniem bawić się będzie? Jesteśmy dziećmi Ojca przedwiecznego; Ten nam obfite dziedzictwa nagotował, ale z tym dodatkiem, żebyśmy wiernie pełniąc przykazania Jego pracowali, i nie będziemże brać się żywo do dzieł zbawiennych? Jesteśmy sługami Pana Najwyższego, robotnikami w winnicy Jego; pewna nas zapłata czeka, gdy wiernie pracować będziemy, kara, gdy się poddamy lenistwu i próżnowaniu. I będziemyż żałować pracy na tę nagrodę, któréj żaden ze świętych darmo nie wziął? Jeżeli oko ludzkie wiele dobrego sprawić może, a czegóż Boskie nie dokaże? Czego to nie czynią obłudnicy, aby ludzką chwałę ułowili? Mamy przykład

na faryzeuszach. Pościli oni wielkie posty i wycieńczali twarze swoje, sypali hojnie jałmużny i oferty w kościele jerozolimskim, modlitwy swoje przedłużali nad jinnych, drogi dla nabycia albo pozyskania do wiary żydowskiéj choć jednego prozelita dalekie morzem i lądem odprawiali, a to aby ludzie, widząc te posty, jałmużny, oferty, modlitwy, nawracania do wiary, jich wychwalali! Azaliż mało takich faryzeuszów znajduje się, którzy dla oka ludzkiego wiele czyniąc, za próżnéj chwały cieniem ubiegają się? Czego! sami nie czynimy, abyśmy nędznym ludziom przypodobali się. Jeżeli dla nędznego stworzenia to czynimy, a czemuż dla Stwórcy czynić nié możemy? Nasłuchaliście się z dziejów świeckich, czego to nie dokazywali żołniérze w oczach wodzów swojich: lecieli oni na wszystkie najtęższe pociski, rzucali się w ognie najsroższe, puszczali się wpław na morze, aby się do okrętów nieprzyjacielskich dostać mogli, darli się po wysokich murach do fortec. To oko wodza jednego tak wiele jim odwagi dodawało, a Boskie oko téj dzielności miéć w żołdzie tego życia, w czasie wojny z ciałem, światem i czartem nie będzie? Ale pominąwszy tych, którzy dla jakich doczesnych względów, dla próżnéj chwały, hazardowali zdrowie i życie swoje, pójdźmy do jinnych. Czego nie czynili wierni żołniérze Boscy i Chrystusowi? Wojsko machabejskie czymże najwięcéj dokazywało? Oto mówi Pismo św.: „Obecnością Boską bardzo rozweselone“, (2 Mach., 15) Nikanora i liczne pułki zniosło. Święty Szczepan słodycz znajdował w samych kamieniach, którémi był zabijany: Oto mówi on: „Widzę nieba otwarte, i Jezusa stojącego na prawicy Boskiéj“. Toż o wszystkich świętych męczennikach mamy: Nie czuli oni okrucieństw, bo umysł swój w niebie, zapatrując się na Boga, z koroną czekającego, zatopiony mieli.

Jeszcze i ta jest własność pamięci na obecność Boską, że nas w pracach, trudach i utarczkach tego życia zasila. O! z jaką usilnością żołniérze w oczach króla swego, widząc, że jich zwycięstwo obficie nagrodzone będzie, potykają się? Wojnę mamy z trzema nieprzyjaciołmi naszémi niepojednanémi: światem, ciałem i czartem. Bóg nasz Król królów, Pan panujących czeka z nagrodą. Azaliż

do zbawiennego zwycięstwa, do poniesienia przykrości, i umartwienia nie będzie to dostateczną pobudką? Ta myśl, o! jak wielu świętych pustelników w ustawicznéj ostrości życia zachowała! pokuty jich słodziła, osobność radością napełniała? Ta myśl świętémi pannami Kościół Boży ozdobiła, które wzgardziwszy dostatnim majątkiem, wygodnym mieszkaniem, rozkosznym życiem w nienaruszonéj niewinności, w ubóstwie dobrowolnym, w mieszkaniu szczupłym, w umartwieniu ustawicznym, odludne w świętéj wesołości przepędzały życie. Ta świętych męczenników serca do znoszenia okrucieństwa, jako się okazało w św. Szczepanie, pobudzała. Jeżeli zaś ta serce jich zapalała, azaliż i naszego nie rozgrzeje?

Naostatek, taż pamięć na Boską obecność jest najgruntowniejszą pociechą w uciskach i kłopotach naszych. Chory, gdy widzi lekarza, przy sobie stojącego, w którym ma zaufanie i pewną zdrowia nadzieję, cieszy się i ma folgę w chorobie swojéj. Azaliż i my w chorobach naszych, w niedostatkach naszych, w boleściach z utraty majątku naszych; małom powiedział, w oschłościach nawet duszy naszéj, gdy pomyślimy, że Bóg, Lekarz nasz, Dobroczyńca nasz, źródło pociech naszych serdecznych, tuż jest przy nas, widzi nas, kocha nas, i wyrwałby nas z nieszczęśliwości, gdyby widział, że nam nadto szkodzić może, i choć martwi, czyni to na dobre, — któż na umyśle upadać będzie? Ten widok serdeczny kogóż nie rozweseli? Wiemy, że nic się bez niego nie dzieje i dziać nié może. Dajmy to, że nas umartwi, dopuści pokusy, dolegliwości i same oschłości. Chce atoli tego, żeby otarł łzy nasze, napełnił nas słodyczą, ukoronował cierpliwość, a za kilka kropel goryczy morze słodkości dla nas gotuje; nadto obiecuje zawsze być z nami: „Z każdym uciśnionym i cierpiącym jestem: Wyrwę go z ucisków i uwielbię go“. (Ps. 90).

Tego zaś wszystkiego, com powiedział, to jest, że pamięć na Boską obecność, odwodzi nas od złego, prowadzi nas do dobrego, w pracach i trudach zasila, cieszy w kłopotach naszych, fundamentem jest nasze własne ułożenie. Złożeni jesteśmy jako ze cztérech filarów, ze cztérech namiętności: gniéwu, smutku, bojaźni i mi-

łości. Które, jako nam dobrze zażyte służą do wielkiéj doskonałości chrześcijańskiéj, tak, co częściéj trafia się, że służą do ostatnich grzéchów. Atoli, gdy w tych namiętnościach zapalonych wspomnimy na Boga obecnego, truciznę wnet z siebie składają, a w święte się lékarstwa zamieniają. Możeż, proszę, gniéw za granice łagodności wykroczyć przy téj pamięci? Któryż sługa pod bokiem królewskim stojący, złości na kogo wywiérać będzie: wiedząc, że na to monarcha patrzy, azaliż do skromności reguł nie ułoży zapalczywéj miny swojéj? Jeżeli bojaźń atakować będzie, która wielu do niecnót prowadzi, dokażeż ona czego w tym, który na Boga pamięta obecnego? Wierzy taki, że Bóg jest obrońcą jego; pod skrzydłami Jego wszechmocności zawsze jest bezpiecznym. W Tobie, Panie, nadzieję moję pokładam, a nie będę zawstydzon na wieki. Smutek téż nié ma przystępu do takiego. Dwie albowiem przyczyny ma człowiek smutku (jak mawiał św. Jignacy), gdy albo Boga, albo bliźniego obraża. Ale kiedy nie czuje się do obrazy Boskiéj i do obrazy bliźniego, ma w sobie pewne źródło gruntownéj wesołości. Naostatek: miłość, tyranka serca ludzkiego, do wielu grzéchów prowadzi. Ale gdy nad wspomnioną prawdą zastanowi się, jużci wszystkie miłosne afekta gasną, a miłość Boska w sercu jego tryjumfuje. Jak mówiła św. Katarzyna Seneńska: „Być że to może, aby człowiek, wierzący w Boga, mógł kogo jinnego bardziéj kochać, niżeli Boga“?

Poznaliśmy już, jako pamięć na obecność Boską przedziwne sprawuje skutki, przypatrzmyż się co téż niepamięć dokazuje.

II.

Skutek najpiérwszy: niedbalstwo w staraniu się o zbawienie. Powtóre: odważne oślep lecenie w niecnoty i grzéchy. Potrzecie: w nałogi złe wpadanie, a z nich powstania niechęć.

Co do piérwszego należy. Was gospodarze, gospodynie za świadków biorę. Niech czeladź wasza, najemicy wasi, długo was nie widzą, albo rzadko widzą, o jak oni

niedbale swoje zabawy odprawują, i gdyby jich obowiązki z wiary św. wynikające nie naganiały, że darmo zapłaty brać się nie godzi, pewnieby wcale nic nie robili, a na samym próżnowaniu dzień trawili. Toż samo dzieje się w sprawie zbawienia. Kiedy ludzie na obecnego Boga nie pamiętają, osobliwym sposobem o tym wszystkim, co do zbawienia należy, zapominają, a co pod ścisłym obowiązkiem czynić powinni, zaniedbują. Myśléć oni umieją i myślą o doczesności: jak majątek przysporzyć, namiętnościom zadosyć uczynić, rozkoszy do sytości zażyć, wsławić się między ludźmi. A za tym co jidzie? Gardzą chrześcijańskiémi powinnościami, albo jeżeli je wykonywają, tedy byle zbyć, z niechęcią, jakby z przymusu, że takim wykonywaniem bardziéj na Boskie przekleństwo zarabiają. Gardzą naukami chrześcijańskiémi, kazaniami, czytaniem książek duchownych, słowem Boskim, które jedynie ducha obumarłego ożywić może, bo jak ciało chlebem, tak dusza słowem Boskim żyje, według nauki samego Chrystusa Pana. Nie uczęszczają do św. Sakramentów, a jeżeli niedbale uczęszczają, tedy te świętości tylko profanują. Powinności stanu swego albo zaniedbują, albo jeżeli je czynią, złym umysłem czynią, bez dobréj jintencyji, czynią napełnione grzéchami. A że jinteres zbawienia nie jest tak łatwy, jak sądzą, gdyż potrzeba namiętności poskramiać, siebie samego przezwyciężać, mocnych nieprzyjaciół przekonać, a że tego sposobu pamięci na obecność nié masz, odrażają się od téj drogi starania się o zbawienie, a swojim pożądliwościom dają się łatwo uwodzić.

Zaniedbawszy tego środka zbawienia, nietylko o dobre uczynki zbawienia nie dbają, ale nadto w niecnoty wpadają. Ten to jest opłakany skutek, o którym Duch św. przez Ozeasza, proroka upewnił. „Zapomniał lud mój wybrany o Stwórcy swojim“, (Oz., 8), udał się do fałszywych bogów, to jest bałwanów. O czym częstą wzmiankę mamy w Piśmie św., a bez strachu czytać nié możemy. Ów Adam, piérwszy człowiek i ojciec narodu ludzkiego, cud niewinności w łasce Boskiéj stworzony, póki miał na pamięci i w oczach Boga, póty święty, niewinny; jakże tylko zbawienną myśl utracił, a na Boga,

jakoby gdzieś daleko zostającego poglądał, wnet i siebie o śmierć przyprawił i potomków swojich zgubił. Krył się przed Bogiem, ale i siebie i następców swojich przed karą Jego ukryć nié mógł. Co, proszę, świat, w piérwiastkach swojich niewinny, do ostatniéj rozpusty przyprowadziło, jeżeli nie zapomnienie o Stwórcy Bogu? Wszelkie ciało zepsuło drogę swoję. Jeden Noe sprawiedliwy. Dlaczego? Bo z Bogiem zawsze chodził, to jest: pamiętał zawsze na Niego. Jinni zaś, że zapomnieli o Stwórcy swojim, poginęli. Co lud Jizraelski do bałwochwalstwa przywiodło? Nie wiele czasu upłynęło, gdy lud ów widzeniem Boga na górze Synaji był przestraszony i głosem Jego padł na ziemię i przyrzekł posłuszeństwo wszystkim rozkazom Boskim, ale skoro ustały grzmoty, błyskawice, ogień, głos trąby ogromnéj, chmura w górę wstąpiła, odkryła górę i znaki Boga na téj górze przytomnego ustały, wnet oni zapomnieli o Bogu, rozłożywszy się po trawie, do tego przyszli, że złotemu ulanemu cielcowi pokłon i ofiarę, miasto prawego Boga oddawali, (Exod., 32). O jak wielka różność ukazała się w tym ludu, gdy miał Boga obecnego, a gdy nié miał! Co Dawida w szkaradne grzéchy wpędziło i z proroka cudzołożnika i zabójcę uczyniło? Oto, że w południe, gdy jinni modlili się i myślą i sercem stawali przed Bogiem, on niepamiętnym snem zasypiał. Co starców bezwstydnych, jak mamy u Daniela, proroka, do niecnoty zapaliło: Oto: „Odwrócili oczy swoje, żeby w niebo nie spojrzeli“: (Dan., 13), a przeto o Panu nieba zapomnieli.

Ale na co dawnych przykładów zasięgam. Azaliż codziennych nié mamy? Co, proszę, prowadzi nędznych ludzi do niesprawiedliwości, lichwy, zdrad, oszukania, zdziérstwa, kradzieży i rozbojów? Co rozwolnienia sumienia, kacerstw i samego przyczyną atejizmu? Co otwiéra wrota do rozpusty, swywoli, kazirodztwa, porubstwa, cudzołóstwa i wszelkich niewstydliwości? Co pociąga wielu do słów obelżywych, szpetnych, bluźnierskich, pieśni nieskromnych? co prowadzi do szkaradnego zabójstwa i ostatnich bezbożności? Oto niepamięć na Boga, na rozkazy Jego, na przytomność Jego. Jako mówi Jeremijasz, prorok: „Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo

nié masz żadnego, któryby sercem rozpamiętywał". (Jer., 2), to jest, żeby wspominał na Stwórcę swego, rozkazy Jego, przytomność Jego. Wspomnijmy sami: gdyśmy Boga obrażali, azaliż pamiętaliśmy na Jego obecność? O! gdyby ta pamięć była, nigdyby pewnie sumienie skalane nie było. Małoż takich, którzy nieszczére spowiedzi czynią, przed sędzią na miejscu Chrystusa zasiadającym, grzéchy swoje, albo niezrozumiałym sposobem podają, albo wycieńczają, bez potrzeby wymawiają, albo wcale tają? A skądże ta w trybunale miłosierdzia obłuda pochodzi? O! gdyby pomyśleli, że to Bóg wié, widzi, przenika i w dzień ostatni odkryje, azaliżby się lękali otworzyć grzéchy człowiekowi, do jak najściślejszego sekretu obowiązanemu? Pamiętajmyż na Boga wszystko widzącego, prośmy, aby takowych pokutników usta otwiérał: a prawdziwa pokuta tak zgładziła nieprawości jich, jakby nigdy nie były. Bo to jest obietnica Boska przez Ezechijela, proroka w roz. 18.

Nie tu jeszcze koniec nieszczęśliwych skutków z niepamięci na Boga obecnego pochodzących. Nietylko człowiek nędzny w grzéchy wpada, ale i trwa w nich bez powstania. Mamy tego przykład na piérwszym ojcu naszym Adamie. Ten, gdy zapomniał o Stwórcy swojim, przestąpił rozkaz Jego, gdy usłyszał zbliżającego się Boga, kryć się począł, aż Bóg na niego wołał: Adamie, gdzieś jest? Uważcież: jaka to natura ludzka po grzéchu: Nie upokorzył się, nie udał się do przeproszenia zagniéwanego przez swoje nieposłuszeństwo Boga, co dość bolesna, ale co boleśniejsza, jeszcze się wymawia, winę zwala na Ewę, a w rzeczy saméj na samego Pana Boga, mówiąc: „Oto niewiasta, którąś mi dał za towarzyszkę życia, dała mi owoc z drzewa (zakazanego) i jadłem". (Gen., 3) Jakby nie Adam był przyczyną grzéchu, ale Bóg sam, który dał taką niewiastę, że go zwiodła. Toż się ze wszystkiémi dzieje, którzy wpadłszy w grzéch, w niepamięci na Boga żyją, i lubo skażonéj naturze dał wielkie sposoby do wstrzymania się od złego; przecież oni upadki na ułomność natury swojéj, a przeto na samego Boga, że taką naturę dał, zwalają. To trwanie w grzéchu dało się widzieć i w Dawidzie, który popełniwszy cudzołóstwo

i zabójstwo, spokojnym przez czas niemały zostawał, jakby nic złego nie zrobił. Aż Bóg, zmiłowawszy się nad nim, proroka Natana posłał, aby mu oczy otworzył: A gdzie jest Bóg twój? a poznawszy występek swój. z żalem wielkim odezwał się: Zgrzészyłem Bogu mojemu. O jak wielu podobnych chrześcijan, którzy, w niepamięć Boga puściwszy, w grzéchach żyją, a o pokucie nie myślą, w grzéchach umiérają. Stąd ostateczna niepokuta, która otwiéra przepaść piekielną i gubi ludzi. Spokojnie oni żyją, cieszą się, niczego się nie lękają, dobrocią tylko Boską uwodzą się i zwodzą, i tak giną, że o Bogu wszystko widzącym i wiedzącym zapominają.

I te to są nieszczęśliwości, które niepamięć na Boga obecnego sprawuje. To nas zachęcić powinno, żebyśmy o przytomnym Bogu pamiętali. Sądzę za rzecz niepodobną, żeby człowiek, mający tę pamięć, miał kiedy Boga ciężkim grzéchem obrazić. Jeżeli zaś mi nie wierzycie, proszę was, doświadczajcie tego. Pomyślcie, (że podobieństwa św. Bernarda zażyję: na psalm: *Qui habitat*), że stoji przy was św. Anioł Stróż, w postaci sędziwego i poważnego człowieka, z księgą wielką, w któréj zapisuje wszystkie wasze myśli, mowy, sprawy, i opuszczenia w powinnościach waszych, albo jich ladajakie odbywanie. W obecności tak zacnéj osoby, o jakbyście się starali, aby żadne słowo nieuważne z ust nie wypadło, żadna myśl zła w głowie nie postała, a jeżeliby przyszła jaka, mimo woli waszéj, o jakbyście prędko ją oddalali! O jakbyście wielką ochotę do dobrego mieli! namiętnościom nad wami górować nie pozwalali! Cóż dopiéro, kiedy nietylko Anioł Stróż, którego każdy z nas ma przy sobie, ale sam aniołów Stwórca jest nam obecny, i nié może nas nie widziéć, nié może nie słyszéć, a jakże w oczach Jego co zdrożnego myśléć, mówić, albo czynić będziemy? Alboż się z czym przed nim ukryć można?

Wystawiajmyż sobie często w pamięci Boga, jakem powiedział. Już jako Króla Najwyższego na Majestacie chwały, jako światłość niestworzoną, przenikającą wszystkie skrytości: już jako sędziego sprawiedliwego za dobre wasze sprawy gotującego nagrody, a za złe kary: już jako ojca najukochańszego, wieczne dla nas gotującego

dziedzictwo; a upewniam, że nigdy nie zgrzészymy. Niech się burzą namiętności choć najsroższym sposobem, jako światło rozpędza ciemności, tak obecność Boska, a raczéj pamięć na nię, grube nasze niewiadomości rozpędzi. Ani bojaźń i trwożliwość, ani gniéw i zapalczywość, ani zdrożna miłość, nie skażą serca naszego.

Ale na cóż ja się daremnie silę? „Sprobujcie, doświadczajcie, a obaczycie, jak miły jest Bóg“, gdy w naszéj pamięci zostawać będzie, ja przyrzekam, że na stopniu i świątobliwości i pokoju serdecznego staniecie.

Boże tu obecny! a to dwojakim sposobem: raz jako Bóg, który napełniasz niebo i ziemię, drugi raz jako Bóg i człowiek w Najświętszym Sakramencie wszystko widzący i zemną wszystkie sprawy współ-robiący, upadam przed Twojim Majestatem. Żebrzę, daj mi tę łaskę, abym o Tobie i przytomności Twojéj nigdy nie zapomniał. Jak rzekłeś Abrahamowi: Chodź przed obliczem mojim, a bądź doskonałym, wmów tę pamięć w nas wszystkich. Wyrysuj w pamięci naszéj i sercu naszym tę prawdę: *Bóg widzi*, Bóg Najwyższy Stwórca mój, Sędzia mój, Odkupiciel mój, abyśmy w drodze przykazań Twojich postępowali, w drodze cnót świętych nie ustawali, i którego teraz poznawamy, tego Twarzą w twarz oglądali na wieki. Amen.

MOWA

na niedzielę piątą po Świątkach.

O MIŁOŚCI BLIŹNICH.

Wszelki, który się gniéwa na brata swego, winien będzie sądu.

Cnota miłości bliźnich, lubo i naturalnym prawem podana i od Boga najściśléj przykazana, i od Chrystusa Pana najuroczyściéj obwarowana i zalecona, tak rzadka między ludźmi, że nawet między bracią i krwią złą-

czonémi, nie zawsze znajdowała się. Byli rodzeni bracia Abel i Kajim, a przecie Kajim, ani na krew braterską, ani na wrodzoną miłość względu nié mając, żadnéj od brata nie cierpiąc krzywdy, niewinnego zabija. Bracia byli: Symeon i synowie Jakóba, patryjarchy: a przecię Józefa, brata prześladowali: już go zabić umyślili: już do studni bezwodnéj głębokiéj, aby w niéj z głodu i pragnienia umarł, wrzucili, już go w niewolę wieczną Jizmaelitom, aby ani oni o bracie, ani on o braciach nie wiedział, zaprzedali. Bracia byli rodzeni Jakób i Ezaw, a przecię jak wielką miał nienawiść Ezaw przeciwko Jakóbowi? Mijam jinne, niezliczone przykłady. Sprawiedliwie miasta chrześcijańskie témi czasy ze świętym Euzebijuszem przyrównać mogę do główek makowych, w których wiele ziarn znajduje się, ale choć onych jest mnóstwo, przecież jedno drugiego nie trzyma się. Toż się dzieje między nami: każdy swego upatruje, każdy miłością dobra własnego rządzi się, a o miłości bliźnich zapomina. Rzadki to ptak prawdziwa miłość bliźnich: nié można teraz mówić, co mówiono o piérwszych chrześcijanach: (Act. 4). „Wierzących w Jezusa Chrystusa było jedno serce i dusza jedna“. Trzebaż nam tę cnotę poznać, a poznawszy, do jéj sprawiedliwego wykonania zachęcić się. Mówmyż dziś o prawdziwéj miłości bliźnich, która jest cnotą chrześcijańską, i doczesnym dobrem i wiecznym płatną. Ja ukażę i opowiem, jak wielka zacność téj cnoty. Powtóre: jak wielka potrzeba. Potrzecie: jak wielka nabycia jéj łatwość. Zacność téj cnoty będzie nam przyczyną jéj pragnienia. Potrzeba do jéj nabycia, i łatwość nie wymówi przed Bogiem, jeśli téj cnoty nie będziemy mieli. Naostatek téj zacności, potrzeby i łatwości sposób wytłumaczę. Duchu święty, przez którego rozlana jest miłość w sercach wiernych, oświécaj i mnie mówiącego i słuchających. Na większą chwałę Bogu.

I.

Abyśmy tę cnotę miłości bliźnich poznali z gruntu trzeba wiedzieć, że jinna jest miłość bydlęca, jinna ludzka, jinna chrześcijańska. Wielu jest ludzi, którzy umieją

wszystko, aby tylko jaką dobroć, choć fałszywą upatrzyli, kochać; albo po bydlęcemu jak bydlęta, albo po ludzku jak ludzie światłem wiary świętéj nieoświéceni: ale nie wielu, którzy umieją kochać bliźnich po chrześcijańsku. A co jest skłonnością natury łagodnéj przyrodzoną, to oni miłością prawdziwie chrześcijańską być sądzą; i tak kocha mądry mądrego, prostak prostaka, sprawiedliwy sprawiedliwego, oszust oszusta, cnotliwy cnotliwego, niecnota podobnego niecnotę, bo w zepsutym jego rozumie, to się dobre ukazuje, co jest najgorsze. Drudzy są: którzy miłość bliźnich od miłości boskiéj dzielą. Są oni podobni do owych niewiast dwóch, z których jedna, gdy własne dziécię śpiąc udusiła, wpiérała się w cudze, a gdy Salomon wydał dekret podziału, zaraz nań przystała: „niech podzielone, niech rozcięte będzie“—co samo pokazało, że była fałszywą matką, a prawdziwéj miłości nié miała. Takich jest wiele, którzy miłość bliźnich od miłości boskiéj dzielić chcą, i przeciwnie miłość boską od miłości bliźnich. Ale taka fałszywa miłość miłości chrześcijańskiéj nazwiska godną nie jest. Jak mówi Jan św. (1 Joan. 4): „Ktoby mówił, że kocha, Boga, a brata swego nienawidzi kłamcą jest“, to jest: nie kocha Boga. Daje przyczynę ten święty apostoł: że mamy rozkaz boski, żeby ten, który kocha Boga, kochał i brata swego, to jest: bliźniego.

Przypatrzmyż się najprzód tym, którzy miłość bliźnich od miłości boskiéj oddzielają. Wysilają się oni na miłość bliźnich, czynią chwalebne fundusze na wsparcie kalék i niedołężnych: już siérót opuszczonych: już żebrać się wstydzących: już godnych wielkiego politowania, rozum pomieszany mających, lub wcale nieuléczonych; ale te dzieła tak śliczne i godne naśladowania, od miłości boskiéj odłączają i pokrzywdzeniem miłości boskiéj, co najboleśniejsza jest, żyją. Tacy są wszyscy niekatolicy i dzisiejsi pseudo-filozofowie. Swiadczą oni miłość bliźnim, ale Bogu niezmierne krzywdy czynią, i zepsutym zdaniem sądzą, że kochają Boga. Pokrzywdzają mądrość boską, jakoby włożyła na człowieka jarzmo przykazań swojich, niepodobne do dźwigania, i czego człowiek wykonać nié może, tego od niego domaga się. A zgodziż się to z nie-

skończoną boską mądrością? Ta wzgarda najwyższego Prawodawcy, azaliż się zgodzi z miłością Jego? Pokrzywdzają sprawiedliwość boską, jakoby karał, a to jeszcze wiecznie, za to, czego człowiek wykonać nié mógł. Taką tyraniją Ojcu najukochańszemu i kochającemu rozumne stworzenia zadając, kochająż one Boga? Pokrzywdzają dobroć boską, jakoby przeznaczył, albo predestynacyją uczynił większéj części ludzi na potępienie, i taki postępek ludzi z nikczemności wyprowadzania, żeby wiecznie nieszczęśliwémi, czynił, bez żadnych występków, prowadziż on do miłości boskiéj? a czy nie raczéj trąci okrucieństwem? Pokrzywdzają Opatrzności Jego: Wszystka moc i rząd od Boga postanowiona jest. I w drugim miejscu: przezemnie królowie królują. Kochająż tacy Boga, którzy te boskie rozporządzenia przez mniemaną równość, zrzucenie posłuszeństwa, czy jednemu, czy wielu (jakie są rzeczypospolite) oddalają? boskim rozporządzeniem, aby jeden drugiemu był podległy, gardzą? Zdania jich zepsute: czy to kto chwali Boga, czy bluźni, wszystko u nich jedno. Taka obojętność względem chwały boskiéj i wzgardy Jego, możeż się nazwać miłością boską? za nic u nich, czy lekkomyślnémi przysięgami, czy fałszywémi łżenie jimienia boskiego; za nic u nich dni Bogu i honorowi Jego poświęconych, czy próżnowaniem, pustotą i samémi grzéchami zeszpecenie. I toż to jest miłością boską?

Mało to jest: postępują oni daléj dla miłości mylnéj i omylającéj bliźnich, cudzą własność ministrom religiji sposób życia (jak teraźniejsi pseudo-filozofowie czynią) krzywdząc przez to autora religiji, aby Wiara święta jedna jedynie zbawienna z czasem stygła, a potym wygasła, odbiérają, żeby nié mając w niéj oświécenia lud prawowierny wpadał w ciemności przepaść, i prawego nawet odstąpił Boga. A zgodziż się to z miłością boską? zagubiają życie bogomyślne, jedynie miłości boskiéj poświęcone: niszczą ofiary serc ludzkich Bogu, przez znoszenie ślubów, jakie są po zakonach, one kasują i prześladują, życie czyste ganią, a do wolnego myślenia, mówienia, czynienia wszystkiego bez braku, czy się to godzi, albo nie, prowadzą? Jestże taka miłość bliźnich, od-

dzielna od miłości boskiéj, prawdziwą miłością boską? możeż się ona nazwać cnotą, a cnotą chrześcijańską? cnotą od Boga przykazaną? cnotą na nagrodę wieczną zasługującą?

Zaś między prawowiernémi są, którzy na miłości boskiéj wielkie zasady czynią, ale o miłość bliźnich mniéj dbają, i wcale w téj cnocie ćwiczyć się nie chcą. Pięknie o miłości boskiéj mówią i piszą, czynią śliczne modlitwy, rozrzewniające serca, a słodkiémi łzami zaléwające oczy. Ale względem bliźnich swojich są nieludzkiémi, nieużytémi, ze swego szczęścia kontenci, i choć mogą radą, przysługą, pomocą, majątkiem a przynajmniéj przykładem i modlitwą, czy to względem dobra wiecznego, czy doczesnego ratować bliźniego, tego nie czynią. W czasie modlitw, nabożeństwa, nakształt serafinów ziemskich, miłością boską pałają, lecz te zakończywszy, zapominają o świętych zapałach. Jinnë w nich dają się widzieć i słyszéć płomienie gniewów, niecierpliwości. Usta jich pełne złorzeczenia, serce nienawiści, ręce krzywd, niesprawiedliwego bicia, głowa myśli nie ognie miłości prawdziwéj bliźnich, lecz zapały złości wydające, a jeżeli się zjawi miłość bliźnich, tedy ta zepsuta, zakazana, i ognie godne wiecznych płomieni żarząca. Taka miłość godnaż jest nazwiska miłości boskiéj? jestże ona prawdziwą miłością boską? Zastanówmyż się nad tym, co to jest za cnota miłości bliźnich, miłości chrześcijańskiéj, aby dobrem wiecznym, a nawet i doczesnym płatną była cnotą. Miłość bliźniego jest dla Boga, że ją Bóg przykazał. Jak ta cnota jest zacna, jak potrzebna, i jak łatwa, a uwaga téj prawdy nasze, choć uporczywe serce, pociągnie do miłości bliźnich przykazanéj.

Nikomu nie tajno, jako nierozumne nawet zwiérzęta jednego rodzaju wraz się trzymają i kochają. Ptactwo, ryby, pszczoły, mrówki wraz z sobą przemieszkiwają, wraz chodzą, pływają, lub latają, wraz się od przeciwności bronią; nawet najdzikse bestyje, lubo względem jinnych zwiérząt są srogie, drapiéżne i zabijające, przecież jednego rodzaju zgadzają się z sobą. Sami tylko ludzie (o! rzecz dziwna) ani się z sobą zgadzają, ani kochają, owszem tak wielkie nienawiści częstokroć mają, że się nietylko kłócą,

ale i biją, zabijają. Wojny okrutne, ludzi mnóstwo niewinnych na rzeź wydając, prowadzą. A o zwadach i niezgodach co mówić? Oto niémi domy, ulice, powietrze i ziemię napełniają, tak, że się prawdzi nieszczęśliwe przysłowie: że człowiek dla człowieka jest wilkiem. Często zabraknie na miłości między obowiązanémi do niéj przysięgą małżonkami, aż do smutnego rozstania się, i do opłakania godnych rozwodów. Częstokroć jéj nie widać między dziećmi i rodzicami, choć tak ściśle od Boga przykazanéj. A lubo boskie przekleństwo rzucone na jednych: (Eccl. 3). „Przeklęty, który rozjątrza serce matki swojéj". I przykaz też boski, dany drugim, to jest rodzicom przez św. Pawła: (Ephef., 6). „Rodzice, nie pobudzajcie dzieci waszych do gniéwu"; przecież tak w dzieciach ku rodzicom, jako w rodzicach ku dzieciom częstokroć na miłości braknie. Cóż mam mówić o rodzeństwie, braciach, siostrach, jak rzadka między niémi zgoda? tak dalece: że król i prorok Dawid między cudami boskiémi to liczy, że ludzi związkiem miłości połączył. Mówił ten święty prorok o prawdziwym Kościele Chrystusowym, który nie zażywa wojny, chyba na swoję obronę, nie armije wojsk na zabranie cudzéj własności, chyba swojéj obronienie od pogan i odzyskanie, nie uzbraja ludzi na ludzi jak na dzikie bestyje, ale miłéj przestrzega spokojności: poganom i kacerzom odstępuje téj srogości, a za jich tylko nawrócenie i zgodę Boga prosi. Mówi ten święty król i prorok: (Ps. 45). „Przyjdźcie, a patrzcie na dzieła boskie, które uczynił na ziemi: zniósł wojny i przeniósł je na granice ziemi, łuk wojenny pogruchoce, i oręże połamie, a tarcze ogniem popali". Zastanówcież się i patrzcie, jaką dałem miłość! „Ponieważ ja Bogiem jestem". Boskie to dzieło, kłótnie, wojny oddalać, a węzłem miłości serca ludzkie jednoczyć.

Abyśmy więc poznali zacność téj cnoty, dość nam na tym stanąć, że ona była zamiarem i zbiorem wszystkich względem bliźniego przykazań boskich: „To jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie kochali". A przy ostatniéj wieczerzy, jakby testamentem swojim zalecił: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie kochali". Co też ustanowieniem największéj świętości

Ciała swojego utwierdził. Jako chléb z różnych ziarn i małych i większych składa się w jedno: jako wino z różnych jagód i drobnych i pełniejszych likworu wytłoczone bywa, tak chciał, aby wszyscy wierni Jego, bądź ubożsi, bądź majętniejsi łączyli się w jedność Ciała Jezusowego przez miłość, jak ziarna w chlebie, jagody we winie połączone bywają. Co osobliwsza, że o miłości boskiéj przy téj ostatniéj wieczerzy przykazania nie daje, ale o miłości tylko bliźnich; zaś ogłaszając wolę swoję przez Mojżesza, trzy tylko przykazania dał, miłość Boską nakazując, a siedm miłość bliźniego. Z téj woli Odkupiciela, i ze sposobu podania tego rozkazu o miłości bliźnich, pokazuje się, jak ta cnota szacowna być musi. Przy tym rozkazie uczy nas, jak mamy to święte wykonać prawo: kochajcie się wzajemnie, tak jakom ja was ukochał. O jak nas ukochał Chrystus! jeżeli wziął ciało ludzkie, aby nam stał się podobnym, jeżeli się rodzi w stajni ubogo, jeżeli uchodzi do Egiptu, jeżeli prace, trudy podejmuje, tego tak wielkiéj miłości pragnie skutku, abyśmy się wzajemnie kochali. Że przez lat trzydzieści ubogie prowadzi życie, że z największym upokorzeniem żyje ukryty, że szuka najukochańszy pastérz zgubionéj owieczki; że męki ponosi, aż do okrutnéj śmierci; nagrody jinnéj nie domaga się, tylko miłości zobopólnéj. Tegoż to tylko, Panie, domagasz się od nas? Czy nie mógłżeś od nas domagać się gorącéj miłości ku Bogu, abyśmy wszystko, i życie samo łożyli dla ciebie, któryś nas aż do śmierci ukochał? Nie mógłżeś od nas domagać się ćwiczenia się w cnotach najwyborniejszych, a z Tobą nas mile jednoczących? Ach! wiedział o tym dobrze Chrystus, jak mówi św. Leon: że ci, którzy doskonale kochają bliźnich, kochają razem Boga, że miłość ta jest korzeniem wszyskich cnót, kto ją ma, ma wszystkie; kto chowa to przykazanie, chowa wszystkie. Miłość prawdziwa bliźnich sprawuje to, że się wszystkie rozkazy Jego zachowują. A Jan św. Ewangielista mówi: „kochajcie się wzajemnie. Boskie to jest przykazanie, i gdy samo dopełnione będzie, dość wam na tym“. Zaś św. Paweł ogłasza: (ad Rom, 13.) „Dopełnieniem prawa jest miłość.“

Nietylko zaś zacność téj cnoty mamy uważać z zalecenia i ścisłego rozkazu Jezusa Pana naszego, ale i zasług Jego, bo nam ją i wymodlił i wysłużył. Posłuchajcie, co mówi Zbawiciel w modlitwie swojéj: (Joan. 17). „Ojcze święty! oto za témi proszę, których dałeś mi, i za témi proszę, którzy za jich opowiadaniem uwierzą we mnie, aby wszyscy jednym byli; jako Ty, Ojcze, we mnie jesteś, a ja w Tobie; żeby i oni w nas jedno byli: aby świat uwierzył, żeś ty mnie posłał“. Jakoż Zbawiciel nasz wszystkich na ołtarzu krzyża, Krwią swoją nas sklejił, a jako Ojciec najukochańszy wszystkich nas w sercu swojim odrodził. Jeżeli zaś tak rozkaz, jako i wysługi Chrystusa Pana zacności téj cnoty jescze nam nie wrażają: Niechże nam sprawca téj cnoty da jéj zalecenie: (ad Rom. 6.). „Oto ta miłość wylana jest na serca nasze przez Ducha świętego“. Ten dar zlał na rozum nasz Duch święty, abyśmy źle o bliźnich naszych nie sądzili; na pamięć naszą, żebyśmy krzywd i uraz zapominali; na wolę naszą, żebyśmy niczego złego bliźnim naszym nie zazdrościli; na ręce nasze, żebyśmy jich porywczych do ukrzywdzenia, uderzenia, wet za wet oddania nie zażywali, zemsty nie czynili, ani pragnęli; na serca nasze, żebyśmy jinnym wszystkiego dobra tak, jak sobie życzyli. Bo ten dawca miłości, jedynie miłości żąda po nas i szuka.

Ten dar miłości szacowniejszym jest jeszcze przeto, że jest ufundowanym na wyobrażeniu, lub owéj niepojętéj jedności, i w jednéj naturze trzech osób boskich: już dwóch natur boskiéj i ludzkiéj w Chrystusie Panu; już że jest wybrażeniem serc wszystkich błogosławionych w niebie z Bogiem i między sobą: abyście byli synami Ojca waszego. Jako oni między sobą miłość mają w niebie, tak żeby ludzie zaczynali życie niebieskie, zakładając zadatek błogosławieństwa na ziemi.

II.

Poznawszy więc zacność téj cnoty, chciejmyż się zastanowić nad jéj nieodbitą potrzebą. Jako w budynku jest fundament najpotrzebniejszy, tak w budowli naszéj

duchownéj fundament być powinien w największéj uwadze. Fundament gdy jest dobry, wszystko całe i dobre jest; gdy zaś upada, wszystko się walić musi. Życie chrześcijańskie jest wspaniałą fabryką, jest wieżą doskonałości, ku samemu niebu dążącą: jakiż ma fundament? Oto, który założył Chrystus. Jak mówi św. Paweł (1 Cor. 3): „Fundamentu jinnego nikt nié może założyć, nad ten, który założył Chrystus“. A któryż to fundament? Oto w Ewangieliji i Kościele swojim założył miłość bliźnich; tę prawdę zalecał, tę testamentem swojim przy ostatniéj wieczerzy obwarował; tę życiem i śmiercią swoją zapieczętował; tę za barwę i charakter wszystkich wiernych zostawił, mówiąc: po tym was poznają, żeście uczniami mojémi, jeżeli miłość zobopólną miéć będziecie. Zaczynając powoływać na urząd apostolski zjednoczonych miłością braterską, najpiérwszy wezwał: Piotra świętego, nazwanego Szymonem, i Jędrzeja, braci. Wysyłając na opowiadanie Ewangieliji, nie jinaczéj wysyłał, tylko po dwóch: Wszystko to czynił na okazanie téj cnoty miłości bliźnich.

W starym Testamencie widziéć się to dało w figurach na synu wdowy, którego Elizeusz wskrzesił, nie jinaczéj, tylko znakiem miłości: usta swoje do ust umarłego przyłożył, i tak czynił: pokazał to, że i my jeżeli chcemy żyć Bogu życiem łaski, najpiérwéj w miłości bliźnich ćwiczyć się mamy. Widziéć się to dało w Rubenie, synu nastarszym Jakóba, patryjarchy. Rzucił był ojciec jego przekleństwo na tego syna piérworodnego (Gen., 49): „Ruben, syn mój piérworodny niech nie urośnie“. Nosił to przekleństwo dom i dzieci jego przez lat cztérysta trzydzieści, Mojżesz jednak zniósł to przekleństwo. (Deut. 32): „Niech żyje Ruben i (familija jego) niech nie ginie“. A to dlaczego? bo Ruben dał wielkie dowody miłości bliźnich, zacząwszy od brata swego Józefa; przeto miał prawo do życia. Jako albowiem ten, który téj miłości nié ma, według Jana św.: „Kto nié ma téj miłości, zostaje w stanie śmierci“; tak kto ją ma, ma prawo do życia. To zaś pokolenie miało tę cnotę, przeto miało i prawo do życia. Przeciwnym sposobem czytamy o Joabie, wodzu wojsk Dawidowych. Ten, że wykroczył przeciwko

prawu miłości bliźnich; częścią, że przeciwko woli Ojca Dawida zabił Absalona, z przyczyny żalu, który miał do niego; częścią, że zabił Abnera i Amasę zdradliwie; w ostatnich godzinach życia otrzymał dekret śmierci od Dawida, aby go Salomon, następca tronu nie cierpiał, ale wnet po śmierci ojca, zgubił, co się i stało. Chociaż Joab uciekł do kościoła, uchwycił się ołtarza, przecież ani kościoł. ani ołtarz, którego brzegu trzymał się, nie obronił go. i tam zabitym został: „Kto nié ma miłości, zostaje w stanie śmierci".

Ale nie przestawajmy na życiu tylko doczesnym. boby to mało było: przenieśmy się do życia wiecznego; a tam obaczymy mocniejszą potrzebę miłości bliźnich. Miłość bliźniego prawdziwa, jest razem miłością boską. jakom zdanie św. Leona przytoczył. Jaśniéj tę prawdę Jan św., Ewangielista opisał (Joan. 4): „Ktoby mówił, że kocha Boga, a brata swego nienawidzi, kłamcą jest". Przyczynę daje tenże święty apostoł: „Albowiem kto nie kocha brata swego, bliźniego swego, którego widzi, jakże może kochać Boga, którego nie widzi"? Miłość bliźnich jestto stopień, po którym przystępujemy do miłości boskiéj. Nie jinaczéj przystępujemy do kochania Boga, tylko przez miłość bliźniego. Dla téjci cnoty Jan święty najbardziéj był kochanym od Chrystusa. Tę najbardziéj w listach swojich zalecił; tę w ostatnich dniach i godzinach życia swego powtarzał: synaczkowie moji! synaczkowie moji! kochajcie się wzajemnie. A gdy się go pytano: dlaczegoby jedno ustawicznie powtarzał, odpowiedział: tylko tę miłość prawdziwą miejcie, dość wam na tym.

Większa jeszcze potrzeba téj cnoty ukaże się: jeżeli zajrzymy w księgę przeznaczenia naszego: Święty Paweł, opisując przeznaczonych do chwały wiecznéj, mówi: (Rom. 8). „Że których Bóg przewidział (to jest którzy mają być zbawionémi) przeznaczył jich zaraz, aby byli podobni do wyobrażenia Syna Jego." W czymże większego podobieństwa Jezusowi Chrystusowi Bóg pragnie od nas? Oto w miłości bliźnich. Ta miłość najbardziéj się wydała w Zbawicielu naszym. Nowe wam daję przykazanie, abyście się wzajemnie kochali, tak, jakom was ukochał. Mię-

dzy wszystkiémi życia Jego wizerunkami, najbardziéj i w najwyższym stopniu ukazuje się miłość. W téj naśladowcami swémi nas chce miéć, w téj sobie podobnémi, w téj do zbawienia przeznaczonémi. Ta cnota najściśléj nas z Bogiem jednoczy, ta nas prowadzi do życia przez łaskę: ta nas sposobi do zasilania się na życie wieczne przez największą świętość Ciała Jezusowego, o któréj powiedział Chrystus: „Jeżeli nie będziecie pożywali Ciała Syna człowieczego, nie będziecie mieli w sobie życia“. Jakże do otrzymania tego życia przybliżać się mamy? Oto w miłości bliźnich. Uchowaj Boże! aby kto, mając do bliźniego zakrwawione serce, do pożywania Ciała Jezusowego przystępował. Uchowaj Boże, aby kto, bez słodkiego pojednania, miał ten Sakrament miłości przyjmować. Uchowaj Boże, aby kto, nie mając sukni godowéj, to jest miłości bliźnich, na tę najświętszą ucztę miał się stawić. Ostrzega Paweł św.: kto niegodnie pożywa, sąd sobie pożywa. A Zbawiciel nasz wyraźny rozkaz daje: Jeżeli wiész, że brat twój ma co przeciwko tobie, pójdź piérwéj się pojednaj z bratem twojim, a tak dopiéro pojednawszy się przystępuj do czynienia ofiary. Patrzcież, jak Najświętsze ofiary bez miłości bliźnich są Bogu nieprzyjemne. O! gdyby tę prawdę poznać chcieli prawowierni, o jakby we wszystkich cnotach postępowali! Ale na nieszczęście, wielu ani zacnością, ani nieodbitą potrzebą téj cnoty rządzić się nie da! Ćwiczą się oni w wielu cnotach, ale o cnocie najpotrzebniejszéj miłości bliźnich prawie wiedzieć nie chcą. Niechże słuchają zdania świętego Grzegorza: Gdy tę cnotę miłości bliźnich utracimy; albo gdy jéj nié mamy, jinne bez niéj wszystkie cnoty, trącą fetorem nieprawości.

III.

Poznawszy zacność i potrzebę cnoty miłości bliźnich, są jeszcze, którzy trudnością jéj zrażają się. Prawda: wszystkie cnoty jim są okazalsze, tym trudniejsze. Co jest okazalszego, jak zwycięstwa nad nieprzyjaciołmi otrzymywać? co jest wspanialszego, jak siebie samego

w namiętnościach przezwyciężać? co chwalebniejszego, jak mowy pożyteczne i skuteczne do ludzi czynić? Ale jaka w nich trudność, ten tylko wié i opisać może, który doświadczał; jak wielkiego rozumu i męstwa w pokonaniu nieprzyjaciół, jak większéj odwagi na przełamanie siebie samego; jak wielkiéj usilności i cierpliwości do naprowadzenia jinnych do dobrego potrzeba. Cóż zacniejszego nad wierne zachowanie duszy a ciała czystości? a przecie doświadczyliście: jaka i w nabyciu téj cnoty, i w wiernym jéj dochowaniu trudność. Jak mówi św. Augustyn, w któréj to utarczce ustawiczną człowiek musi prowadzić wojnę, a rzadsze otrzymuje zwycięstwo. Sama cnota miłości bliźnich, i zacna, jakom wytłomaczył, i najłatwiejsza jest. Trudne może być nam umartwienie przez posty; trudne miłosierdzie przez jałmużny: trudna bogobojność przez długie modlitwy, ale miłość bliźnich każdemu łatwa.

Ta jest własność natury ludzkiéj, że to, co jest dobrego, kochać musi. Dajmy to, że są jakie wady w bliźnim naszym, które od miłości Jego odrażają; ależ są i doskonałości, które do miłości jego pociągają. Jest rozum, który wart naszego szacunku, a jeżeli na nim brakuje, jest świetność urodzenia; jeżeli i téj nié masz, są jakie dobra nabyte, jako nauka i cnota. Są jinne talenta, któremu okrasę czynią. Wszystkie te dobra, czyli wraz zebrane, czyli podzielone, warte są miłości naszéj. A jeżeli na przyrodzonych dobrach, które do miłości pociągają, zbywa: pójdźmy do dóbr wyższych. Każdy bliźni jest obrazem Boskim (Gen. 9). „Na obraz boski uczyniony jest człowiek“. Szanujemy portrety królów, nie dopuszczamy, aby jim jaka zniewaga wyrządzona była. I gdyby kto portret cesarski lub królewski zelżył, popełniłby występek obrażonego majestatu, a obrazu boskiego szacować nie będziemy? Dopuścimyż łatwo, aby miał jakie od nas pokrzywdzenie? Będziemyż go mieli w nienawiści? Jeżeli zaś myśl naszą wyżéj podniesiemy, że tenże bliźni nasz przez łaskę Chrztu świętego jest przypuszczonym do uczestnictwa natury boskiéj, jest Synem boskim przysposobionym, ma prawo do dziedzictwa szczęścia wiecznego, i w Bogu nadzieja, że wraz z nami na wieki szczęśliwym

będzie, że od Chrystusa Pana równie odkupionym i oszacowanym wraz z nami; że ukochany od Niego, i jedną ręką Zbawiciel nas do serca swego przytulał, a drugą tego, którego nie lubimy; a małeż to są pobudki do miłości, które nam ją łatwą uczynić powinny? Każdy chrześcijanin jest obrazem Jezusa ukrzyżowanego, i co o sobie powiedział św. Paweł, to się o każdym prawowiernym sprawdzić powinno: „Wraz z Chrystusem jestem do krzyża przybity“. „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. Gdyby który prawowierny miał na sobie obraz Jezusa Ukrzyżowanego, choć tobie był niemiłym, jeżeli na niego nié miałbyś względu, tedy na ten obraz, który on ma na sobie. Albo więc, gdyby kapłan, choć tobie zawistny, niósł na sobie świętość największą Ciała Jezusowego, jeżeliś jeszcze nie utracił wiary, choćbyś człowieka nienawidził, miałbyś jednak baczność na Chrystusa Pana. Więc w podobnym przypadku bliźniego twego: choćbyś miał zakrwawione serce do niego; gdy jednak o nim pomyślisz, podnieś oczy i serce twoje, światłem wiary oświécone, że to jest wprawdzie człowiek, ale znamię na sobie noszący Jezusa Chrystusa, Jego obraz na duszy wyrażający. Dusza każdego człowieka nietylko jest obrazem, ale że jest obmyta w źródle chrztu św., jest i oblubienicą Jezusa Chrystusa, jest Kościołem Boskim, według tego, co mówi św. Paweł: „Kościołem Boskim wy (prawowierni) jesteście“. Jest zaślubiona Jemu przez wiarę, jak Bóg zapewnia. Czyliż nam trudno będzie kochać oblubienicę Króla naszego Najwyższego; uszanować Kościół Jego?

Wszyscy chrześcijanie jesteśmy Duchem św. ożywieni, duchem miłości; wszyscy jesteśmy w Ciało Jezusa Chrystusa przyjęci; On jest głową naszą, a my członkami Jego: więc ten duch miłości wszystkiémi nami rządzić powinien. A jako wszystkie części ciała ze sobą zgadzają się, jedne drugich bronią, i gdy jedna część schorzała, wszystkie boleją, tak my, spojeni duchem miłości, w jednym ciele Jezusa Chrystusa zostający, winniśmy zgadzać się ze sobą, ratować siebie i politowanie jedni miéć nad drugiémi. Ludzie są nakształt metalów, jak jich nazywał Plato: jedni jaśnieją nakształt złota, — drudzy

srébra, jinni jakby z miedzi ulani, albo z żelaza ukuci byli, jinni też z ołowiu. Ale w ogniu miłości Boskiéj, w jednę masę stopieni jesteśmy i jedno ciało formujemy w Jezusie Chrystusie, którego głową jest Chrystus. Niech będą ludzie nakształt rzék: każda swojim korytem jidzie i w większych lub mniejszych brzegach trzyma się, ale niech się zjednoczą w morze, wszystkie jimiona swoje tracą. Już tam Wisła nie Wisła, Dunaj nie Dunaj, Dniestr nie Dniestr, ale jedno morze. Tak my w jednym jednoczymy się Bogu, jeden dwór Jego składamy, jedno wojsko, jedno królestwo, i jednego górnego miasta niebieskiéj Jerozolimy obywatelami stajemy się.

Ta to jest miłość chrześcijańska w roli Kościoła Chrystusowego zakopanym skarbem, a wielu nieznajomym. Ta drogą perełką, dla któréj kupiec niebieski wszystko, co miał najdroższego, łożył; ta to jest groszem zgubionym, dla którego wynalezienia i światła niebieskiego i ludzi do wyszukania zażywa. Ta drzewem życia, w raju Kościoła Chrystusowego zaszczepionym, wszystkie dobre uczynki i cnoty ożywiającym. Ta szatą godową, bez któréj na ucztę niebieską nikogo nie puszczają. O jako więc jéj pilnie przestrzegać mamy!

Słuchajmy, co o téj cnocie Paweł św. mówi: Wielem wam powiedział i zalecił, ale „nad to wszystko miejcie miłość, bo ta jest węzłem doskonałości“. (ad Colos. 2). Mówi daléj ten św. apostoł: „Miłość pokrywa mnóstwo grzéchów“. Ale, jak tenże św. apostoł i Jan św. Ewangielista mówią: Nie bądźcie sprzecznémi, ani jeden nad drugiego przesadzajcie się; ale przyobleczcie na siebie Jezusa Chrystusa: On położył duszę swoję za nas, i my za braci naszych duszę położyć powinniśmy. Za wszystkie zaś zdania niech będzie pieczęcią zdanie samego Zbawiciela: „Po tym was poznają, żeście mojémi uczniami, jeżeli miłość między sobą zobopólną mieć będziecie“. (Jan 13). Ktoby zaś téj miłości nié miał, nie do uczniów Chrystusowych, ale do zbójców należy: Kto nie widzi brata swego, zabójcą jest: (Jan, 3). Choć nie rzeczą, ale sercem i umysłem. Ale co większa, że nietylko zabójcą jest bliźniego, ale i siebie samego. Każdy chrześcijanin jest nakształt pszczółki, słodycz Chrystusową w sobie

mającéj; niechże się targnie przeciwko bliźniemu, niech mu żądłem dokuczy, rana zadana odrobiną ziemi zléczona będzie. Ale sam sobie szkodzi, bo sam jako pszczółka, żądło utraciwszy, obumiérać musi i ginąć.

Niech nam pomocą będą do zakochania się w téj cnocie przykłady świętych, już nowego, już starego testamentu. Kto był bardziéj prześladowany nad Józefa, patryjarchę? A przecie ten ręce braci swojich całował, łzami miłosnémi jich oblewał, a w potrzebach ratował. Kto więcéj niewdzięczności od ludu Bożego odebrał, jak Mojżesz? A przecie ten, choć przeciwko niemu szemrano, choć go prześladowano i kamieniami zabić chciano, przecież w miłości ku temu ludowi nie ustawał, modlił się zań aż do tego stopnia przychodząc, że prosił Boga, żeby albo ludowi temu przepuścił, albo go z księgi życia wymazał. Kto był bardziéj prześladowany jak Dawid od Saula? A przecie ten nie tak świetnym ukazał się, gdy lwom, niedźwiedziom paszczęki rozdziérał, Golijata zwyciężył, nieprzyjaciół wszędzie porażał, jak gdy w jaskini jednéj, mając Saula w ręku, przepuścił. A do nowego testamentu poszedłszy: ah! jak wielka liczba ukaże się jidących za głową swoją Chrystusem, który za swojich krzyżowników konając, modlił się, mówiąc: *Ojcze! odpuść jim, bo nie wiedzą, co czynią!* Stawa na czele Szczepan św., który wtenczas, gdy grad kamienny złośliwie nań rzucony leciał, za swojich modlił się zbójców. Za nim jidą tysiące męczenników i więcéj wyznawców. Co uważając, mówię do każdego Chrześcijanina: Jeżeli nié możesz naśladować w téj miłości Pana twego, naśladujże Szczepana, współ-sługę twego: Nie oddawajmyż złego za złe, przekleństwa za przekleństwo, ale oddawajmy błogosławieństwo, boć to nie jest rada Chrystusa, ale przykazanie.

Żebyśmy zaś w wykonaniu tę sobie cnotę ułatwili, mamy najbardziéj uważać regułę, jaką nam względem miłości bliźnich dał Bóg i Zbawiciel nasz; a ta jest: żebyśmy tak kochali bliźnich, jak Bóg nas ukochał i jak my sami siebie kochamy. Uważmyż najprzód, jak nas Bóg ukochał. *Miłością wieczną ukochałem cię.* Mówi przez proroka Jeremijasza (roz. 33): Kochał nas, choć

bardziéj gniéwu, niżeli miłości godnych: kochał niewdzięcznych, krnąbrnych, nieposłusznych, kochał, choć wiedział, że nie raz serce Jego zranimy, miłością Jego pogardzimy, na gniéw tylko Jego zarabiać będziemy; kochał darmo, nie spodziéwając się żadnéj dla siebie stąd korzyści: kochał i kocha zawsze, nam dobrze czyniąc, kochał i kocha, aby nas wiecznie ze sobą szczęśliwémi uczynił i to przykazanie na nas włożył, abyśmy tak bliźnich kochali, jako nas ukochał: „Sicut dilexi vos“. A o Bogu — Człowieku, Jezusie Chrystusie, co mam mówić? Jaka Jego niezgruntowana i przepaścista była miłość? Przypomnijcie tylko narodzenie, życie, mękę i śmierć dla miłości naszéj podjętą, a dość będzie dla uznania miłości Jego, zawołać tylko z Augustynem św. trzeba: „O Panie! tak wielceś mię ukochał, że samego siebie zdajesz się nienawidzieć“.

Drugą regułę dał nam Bóg, abyśmy tak kochali bliźnich, jak sami siebie. Nié masz większéj miłości w ludziach nad miłość jich własną: każdy siebie najbardziéj kocha. Wszyscy, o jak się staramy, żebyśmy przymnożyli dobra naszego i dochowali! Wszyscy szukamy rozrywek miłych i przyjemnych zabaw. Jak sobie w pracach folgujemy! W jedzeniu i napoju, w mieszkaniu i odzieniu dogadzamy! Punktu honoru przestrzegamy! Sprawy nasze dobre przesadzamy? a złe wycieńczamy! Jak około naszych jinteresów pilnie chodzimy, bronimy majątku! Wszelkie złe od siebie oddalamy i stronimy od niego, a we wszystkim miłości naszéj dogadzamy! Nasze pragnienia rosną z laty: my się starzejemy, ale miłość nasza nigdy się nie starzeje. Otóż ta miłość nasza własna być powinna wzorem miłości téj, którąśmy bliźnim naszym winni. A przecię nic pospolitszego, jak oziębłość w téj miłości, względem bliźnich, nieczułość i niepamięć. Nasze złe, choć małe bardzo, uczujemy: cudze złe, choć wielkie, nas nie obchodzi. Widzimy tak wielu biédnych ludzi: azaliż nędze jich nas wzruszają, i do politowania naprowadzają? Cieszymyż się z dobra bliźnich naszych? Smuciemyż się z jich nieszczęścia? Otóż to samo pokazuje, że nié mamy miłości chrześcijańskiéj, że zdania chrześcijańskiego nie trzymamy się, owszem

nietylko bliźnich nie kochamy, ale jich nienawidzimy. Skądże ta w nas nieczułość? Ostre i grube słowa, ale prawdziwe. Kochaszże bliźniego, jak siebie samego! Oto cała dzisiejsza Ewangielija oskarża ciebie.

Dopiéroż, gdy wspomnimy na to, co bliźnim wywyrządzamy: o! jak to nas oskarża o niedostatek miłości? Co znaczą zapalczywości i gniéwy nasze? Co awersyje nieukojone i pragnienia zemsty? Co obmowy, pokrzywdzające sławę? Co pokrzywdzenia, bądź jawnym, bądź subtelnym sposobem na majątku? Wszystko to trucizną jest miłości chrześcijańskiéj. Więc bierzmyż miarę miłości bliźnich od Chrystusa Pana: miłości powszechnéj, nie wyłączając nikogo, choć nam nieżyczliwego i nieprzyjaznego; miłości skutecznéj, miłości szczéréj względem dobra wiecznego i doczesnego: miłości niejinteresowanéj, nie upatrując w niéj pożytku naszego, ale dopełnienia jedynie w niéj woli Boskiéj, że tak Bóg kazał, tak chce, za to nagrodę obiecuje, za niezachowanie karać przyrzeka. O! Duchu Najświętszy, prowadźże nas światłem Twojim na téj drodze miłości, abyśmy wszyscy w téj jedności zostawali i w niebie się w niéj cieszyli. Amen.

MOWA
na Niedzielę szóstą po Świątkach.
O OPATRZNOŚCI BOSKIÉJ.

Żal mi tego ludu, jiż oto już trzy dni trwają, a nié mają, coby jedli. (Mar. 8).

Dzień dzisiejszy poświęcony honorowi Opatrzności Boskiéj, daje mi pobudkę, abym o niéj mówił: a słysząc różne jéj pokrzywdzenia od zepsutego zdania ludzi, najsprawiedliwszą obronę ogłosił. Niczego bardziéj i jaśniéj

nie widzimy, jako Opatrzność Boską, ale niczego bardziéj pojąć nié możemy, jako przedziwnych rozrządzeń Jéj. I kiedy rozumy ludzkie głębiéj się w tę przepaść zapuszczały, aż do pokrzywdzenia jéj zabrnęły. Nie jinaczéj, jako poznają jawnie wszyscy tę prawdę, że Bóg jest, ale gdy ciekawie do dzieł jego rozumem ludzkim niezgruntowanych przystąpili, prędko ustali, do błędliwych zdań zbliżyli się i do pokrzywdzenia saméj jistoty boskiéj przyszli. Poznają oni duszę ludzką, ale na przedziwne jéj zapatrzywszy się dzieła, nié mogąc jich pojąć, różne błędliwe zdania powzięli. Nic widoczniejszego nad słońce, ale nic trudniejszego jak wpatrywanie się i szperanie w nim. Gdyż prędzéj oko ciekawe oślepnie, niżeli to jawnie światło pojmie i przeniknie. Toż samo o niepojętéj sądzić i mówić Opatrzności. Adorować nam ją należy, przestawać spokojnie na Jéj rozrządzeniach, a nie próżną ciekawością w przyczyny, dla czego to Bóg czyni, zapędzać się. Atoli dał nam Bóg światło wyższe, którym oświéceni wyroki Jego pochwalać i aprobować powinniśmy. Co zaś wikłało i wikła rozumy ludzkie, co niespokojność czyniło i czyni, jest: że nierównie ludzie szczęściem albo nieszczęściem podzieleni. Jedni w honorze, drudzy we wzgardzie; jedni w majątku, drudzy w ubóstwie; jedni w zdrowiu, drudzy w chorobach i kaléctwie; jedni w rozkoszy i spoczynku, drudzy w nędzy i pracy znajdują się. Stąd owe zazdrości nieukojone, smutki fatalne, opuszczanie się w dobrym przez lenistwo gnuśne, stąd myśli niespokojne, stąd nawet w dobrym ustawanie. Że złych częstokroć człowiek widzi lepiéj się mających: stąd chciwość niepomiarkowana, aby wyrównać drugiemu. Stąd nieukojone gniéwy, buntownicze przeciwko boskiemu rozporządzeniu szemrania, narzekania i same już przeciwko Bogu, już przeciwko bliźnim złorzeczenia. Mówią tacy sobie: dobre życie, cnoty, zasługi, albo warte są czego przed Bogiem, albo nie? Jeżeli warte, jakaż tu niesprawiedliwość, że ludzie częstokroć źli i najgorsi wielki majątek posiadają, gdy tymczasem ludzie dobrze żyjący, zasługujący, ćwiczący się w cnotach, w niedostatku wszystkiego żyją; jeżeli zaś dobre życie, zasługi, cnoty, niczego niewarte, na cóż się o nie starać? toć nic

po dobrym życiu! Tak sądzą i błądzą nędzne lepianki. Mówią powtóre: dostatki, honor, szczęście, rozkosz, albo są dobre, albo złe. Jeżeli dobre, za cóż je Bóg złym daje? jeżeli złe? za cóż je daje dobrym? Tak słabe i miałkie rozumy rozmawiają. Potrzecie: Bóg jest Ojcem wszystkich: toć wszystkie dzieci swoje równie dzielić powinien. Bóg jest Panem najwyższym i gospodarzem, toć czeladzi lepiéj służącéj, lepiéj, niżeli źle służącym płacić powinien. Poczwarte: i najmędrszy z synów ludzkich Salomon, i święci prorocy bardzo to uważali. (Jerem. 12): „Czemu to droga bezbożnych szczęści się?“ Tak nędzne stworzenia z Bogiem dysputują, tak chcą przepaść Opatrzności Jego zgruntować. Ale się uspokoją. Ukażę więc przedziwną Opatrzność Boską w szczęściu i nieszczęściu ludzkim. I to będzie część piérwsza mowy mojéj. Powtóre: ukażę jako ta nierówność szczęścia i nieszczęścia jest i być musi dla pożycia ludzkiego doczesnego, albo cywilnego, oraz dla życia cnotliwego i zbawiennego. Daj, Panie, te myśli, któreś dał do serca mego, wytłumaczyć, a poznamy, czego to warta dzisiejszych pseudo-filozofów pretendowana równość, a jak szacowna prawdziwa równość przed Bogiem. Na większą chwałę Bożą.

I.

Nié mogę ja lepszego abrysu Opatrzności boskiéj wystawić, jak wystawił Sam Chrystus Pan. Jak mamy w Ewangieliji u Łukasza św. (w roz. 16). Jednego w najwyższym stopniu szczęścia, drugiego nieszczęścia. „Był człowiek jeden bogaty,“ ten w szczęściu; drugi Łazarz, ten w nieszczęściu. Ojcowie święci mają piękną rozprawę: Czy to historyja, czy przypowieść? Że historyja, świadczy jimię Łazarza, któremu nawet kościoły są wystawione, i między świętych policzony.

Piérwszy był, którego świat najszczęśliwszym sądził. Nie zbywało mu na bogactwach wszelkiego rodzaju. Majętności wielkie i folwarki nie wystarczały na objęcie krestencyji zbóż, miał pałac, złoto, srébro, wina, jedwabie, sług mnóstwo, sprzęt pański, naczynia drogie, klejnoty, mnóstwo koni, psów, ptaków, pochlébców, a przeciwnika

zadnego nié miał. Powtóre: sukien świetnych mnóstwo, stół zawsze okazały i bogaty: „Bankietował codziennie okazale,“ i choć umarł, nie tracił nazwiska bogatego. Potrzecie: przy świetnym stole nie zbywało na rozrywkach wesołych, muzyce, po stole grach, wszystkiego było aż do zbytku. Poczwarte: zdrowie przy tych wygodach dobre, nie znające choroby. Kolligacyja, familija wielka, miał albowiem pięciu braci, z témi wraz mieszkał, żył długo: nawet pogrzéb miał pański.

Z drugiéj strony był Łazarz, nad którego nie było człowieka mizerniejszego, i przeto za przykład od Chrystusa Pana dany. Nié miał domu swego, dachu albo przykrycia swego, podłogi swojéj, kąta swego. Jak pisze św. Hieronim o ubóstwie świętéj Azelli, ubogiéj: „Kawałek ziemi i modlitwy, i spoczynku był miejscem“. Łazarz zaś nié miał nawet kawałka ziemi: nié miał odzienia, nié miał przykrycia, skórę tylko miał zranioną, że bardziéj ranami, niż skórą był okryty. A o głodzie jego co mówić? „Pragnął zasilić się odrobinami, które spadały ze stołu bogatego, ale tych mu nie dawano. O mizerny stanie Łazarza! Zdrowia wcale nié miał, chorobą i głodem osłabiony, stać na nogach nié mógł: Leżał, nié miał lékarza do ran, ale psy lizały rany jego, a sił nawet tyle nié miał, żeby jich od siebie odegnał, albo ręką, albo głosem. O nieszczęśliwy widoku! długo, dla swéj nędzy, żyć nié mógł; umarł: nié masz żadnéj wzmianki o pogrzebie. Pewnie jak przegniły, i gnój żywy, gdzie leżał, tamże w gnoju zakopanym został: jak pisze święty Grzegórz Nazyjanzeński o świętéj Gorgoniji: „nic ziemi nie zostawiła, tylko ciało“.

Ale to jeszcze mało było do jego boleści, i ubóstwa największego. Uważa św. Chryzostom nad to więcéj. Był od wszystkich opuszczony, w tak licznym dworze: z tylu familij złożonym, zostawał jak na pustyni: bo nikt się do niego nie zbliżył. W takiéj obfitości potraw, aż do obżarstwa, on głodny. Nie było nikogo, któryby go pocieszył, rozweselił. Widząc jednak tak wielkie pomyślności, nie zazdrościł wprawdzie, ale uważając je, bardziéj czuł swoję nędzę. Nié miał przykładu na nikim przed

sobą, żeby kogo tak nieszczęśliwym widział, choć cudzą nieszczęśliwością, że nie on jeden, nie on piérwszy swoję nędzę osłodził. Przyszłym téż zmartwychwstaniem nié mógł się cieszyć, bo ta prawda przed Chrystusem Panem jeszcze jasno nie była ogłoszona. A co boleśniejsza, jego nędza była okazyją ludziom do złego myślenia i mówienia o nim. Mógł albowiem niejeden myśléć: ten Łazarz, gdyby był dobry, pewnie nie byłby tak nieszczęśliwy, musi to więc człowiek być niedobry, jak pospolicie ludzie myśléć i mówić zwykli. Mamy przykład na świętym Jobie. Co o nim sądzono? mamy na świętym Pawle, apostole, jak uważa święty Chryzostom: Ten, gdy po rozbitym okręcie ze dna morskiego przybył do Malty, wyspy, i zaczął opowiadać wiarę w Chrystusa, tymczasem gadzina zjadła skoczyła na rękę świętego apostoła, i podczas samego kazania, mianego do ludzi, gryzła. Zaraz oni grubijańscy ludzie zaczęli mówić: musi to być niedobry człowiek Paweł: Morze go nie zatopiło, otóż Bóg zesłał na niego żmiję, aby ta zabiła: patrzcież, jak pomsta boska za nim chodzi! Takto ludzie myślą; ale Bóg jinaczéj.

Terazże porównajmy obydwóch: ten bogaty, ten ubogi; ten w purpurze, ten w gnoju; Ten w rozkoszy, aż do zbytku, drugi w niedostatku, aż do ostatniéj mizeryji. Obydwa jednego kraju, jednéj natury, jednéj religiji, jednego Kościoła: obydwa równie do Boga należeli, jako do Stwórcy, Ojca i Pana. Ten bogaty nie przez wydzierstwo, albo niesprawiedliwość; i ten ubogi nie przez rozpustę i marnotrawstwo. Ten bogaty nie przez swoje zabiegi; ten ubogi nie przez swoje lenistwo. Sądźże, jeżeli możesz? skąd tak wielka między niémi różność? Widzieć się teraz daje coś podobnego między ludźmi. U jednych, o jak wspaniałe mieszkania, ściany, sufity, posadzki, całe mieszkanie podobniejsze do niebieskiego, jak ziemskiego: U ubogich prosta chata, nędzna, albo i téj nié masz, pod murem, albo płotem nędzni leżą. Ani piérwszych to było staraniem, bo się z tym porodzili, i to dla siebie zastali; ani drugich marnotrawstwo, bo nic nié mieli. Jedni obfitują w mnóstwo sług, uczty, teatra, reduty, uciechy, a to z samego stanu okazałości wynikające; drudzy wpół nadzy, głodni, łzami się w niedostatku zasi-

lają. Jedni w rozkosznych domach, na miękkim spoczywają piérzu; drudzy we dnie i w nocy zimna i gorąca w poddaństwie znoszą. Ani ci panami swego starania, ani ci poddanémi z własnéj woli lub swywoli.

Lecz przypatrzmy się, jaka między niémi różność? Oba pomarli, oba porównani: jeden skończył rozkosz, drugi biédę. Życie obydwóch jak punkt jeden względem całego świata: oba byli, jakby nie byli. Późniéj umarł bogacz, bo mu na wygodach życia nie zbywało, atoli umarł. Tu uważ, co mówi święty Chryzostom, pisząc na tę Ewangelią: ten zostawił stoły pod srébrem uginające się, łóżka kosztowne, szaty bogate, klejnoty, wina mnóstwo, i rzeczy do pożywienia, kucharzów, sług i pochlébców, wszędzie płacz, że utracili pana, karmiciela, a nié masz żadnego, żeby albo zatrzymał w ciele duszę, albo ją do ciała przywrócił. Wtenczas dopiéro poznał bogaty, czego warte złoto, srébro, famililja i cały majątek. Śmierć zagasiła wszystko: sam drżący, wybladły, umiéra. Zdaje mu się, jakby tylko przez sen tych rozkoszy zażywał.

Umarł i Łazarz, skończył biédę. Nic mu już nie szkodzi: niczego nie żałuje: ni głodu, ni ran, ni barłogu i ubóstwa; otóż śmierć obydwóch porównała, jak ogień czy jasny, czy ciemny, tylko popiół po sobie zostawia. Pójdź do kośnicy grobowéj, albo cmentarzowéj, miarkuj: kości które bogatego, które zaś ubogiego? wszystkich śmierć porównała. Na świecie jak na teatrze: ten prezentuje króla, ten szlachcica, ten kupca, ten wieśniaka: skończy się scena, aż oni, gdy wieczór przyjdzie, wszyscy równi.

Ale pójdźmy do przyszłego życia: „Umarł bogacz i pogrzebany w piekle“. Życie było arcy-złe, i pogrzéb takiż. Życie było pyszne, otóż pogrzebany w głębokości piekła; życie było rozpustne, nieczyste; otóż woła: „Dręczą mię w tym ogniu“. Cierpi ognie za ognie pożądliwości. Życie było obżarte: otóż prosi o jednę kroplę na ochłodę. Życie było niemiłosierne: nie lubił ubogiego, u drzwi swojich leżącego słuchać: żałował odrobin ze stołu swego spadających, był nieużytym, czy na głos, czy na milczenie Łazarza. Otóż woła: „dręczą mię w tym ogniu“. Opływał w rozkosz aż do zbytku, żył bez pa-

mięci na bojaźń Boską: otóż teraz w bojaźni zostaje. Żył niesprawiedliwie, bo na to Bóg postanowił majętnych, aby ubogich ratowali; dał jednym nędze, drugim rany, aby niémi wołali: ale że czułości na to nie było: oto teraz mają sąd bez miłosierdzia, że niemiłosiernémi byli.

Pójdźmyż do drugiego: Życie Łazarza dobre i śmierć dobra. Wzięty jest przez aniołów na łono Abrahama. Aby jak Jan św. spoczywał na sercu Jezusowym, tak Łazarz spoczywał na łonie Abrahama. Było życie najcierpliwsze, zakończyło się też rozkoszą. Było życie zbolałe, zakończyło się wiecznym pokojem. Było życie w cierpliwym milczeniu przepędzone, zakończyło się wieczną chwałą. Jednę miał duszę i tę Chrystusowi oddał. Otóż tu dopiéro ukazuje się Opatrzność Boska, tu się ukazuje co mamy sądzić o szczęściu i nieszczęściu ludzkim. Czekajmy końca.

Pomyśli jednak kto sobie: czemu Łazarza tak dobrego nie uczynił Bóg bogatym. Wszak według Pisma św.: „Tak ubogi, jako i bogaty zaszli sobie drogę, a obydwóch sprawcą Bóg jest“. (Prow., 22). Otóż piérwsza mowa krzywdząca Opatrzność Boską. Alboż Bóg nie jest Panem bezwzględnym? Alboż nie wolno mu czynić ze stworzeniem co mu się podoba? dość, że szczęśliwémi ludzi chce na wieki uczynić: każdemu do wiecznego szczęścia obmyśla środki: bogatszemu za środek dał dostatki, ale jich nie użył. Łazarzowi ubóstwo, i to dobrze zażyte, szczęśliwym go uczyniło. Masz, chrześcijaninie, podobieństwo od św. Pawła: Jako garncarz różne naczynia czyni: „jedno naczynie ku czci, drugie ku wzgardzie“: (ad Rom. 9) tak Bóg postępuje. Bo to należy do Jego najwyższéj władzy, należy do Jego mądrości. Jako na niebie jinsza jest światłość słońca, jinsza gwiazd, tak, żeby różność się i między ludźmi znajdowała na ziemi. Albo jak zażywa podobieństwa tenże św. Paweł: w domu wielkim są naczynia złote, srébrne, są też i drewniane i gliniane; tak na świecie rozmajici ludzie być muszą. Do Opatrzności zaś należy, żeby jednych przez drugich ratowała. Czemu zaś Łazarza nie kogo jinnego ubogim uczynił? Bo mu to wolno było. Człowiecze! któż ty jesteś, żebyś z Bo-

giem dysputował? Ale mógł kogo jinnego? Mógł, ale nie chciał.

Pomyśli kto sobie: Mógł Pan Bóg sprawiedliwie złego nędznym uczynić, a dobrego szczęśliwym. Odpowiadam: Życie nasze nie jest dopełnieniem złego lub dobrego, jesteśmy w podróży, jak mówi św. Paweł: Nie tu dla nas nagroda, ani kara, na wieczne życie obróćmy oczy. Jeżeli bogaty tyle łask Boskich mając, dobrym być nie chciał, tym bardziéj gdyby był nędznym.

Ale godzien był Łazarz lepszego obejścia. Odpowiadam. Ani tu kara, ani nagroda zupełna. Piérwszy, że miał niektóre dobre uczynki, wziął nagrodę na tym świecie: bo te dobra za dobra poczytał. i rzeczono mu: Odebrałeś nagrodę w życiu twojim. Łazarz zaś jéj nie wziął, więc nagrodę jinną prawdziwą, posiadać powinien.

Rzecze kto: albo zasłużonym te dobra Bóg daje, albo nie? Odpowiadam: Nie daje ze zasług, ale z miłosierdzia. Komu one Bóg daje, daje z miłosierdzia; komu nie daje, ze sprawiedliwości nie daje, bo do dobra lepszego przeszkodziłyby.

Pójdźmyż dalej: Dobre mienie, albo jest dobre, albo złe? Jeżeliż dobre, za cóż je Bóg złym daje? Jeżeli złe, za cóż dobrym? Tak z Bogiem nędzne stworzenia dysputują. Dobra dobre są i dają się złym, żeby jich dobrémi uczyniły. Nie dają się częstokroć dobrym, żeby jich nie zepsuły; bo nie są dobra gruntowne i lepsze są dla nich.

Bóg jest ojcem wszystkich a my jego dzieci: czemuż nie jednakowo opatruje wszystkich dzieci? Odpowiadam: Ojciec najmędrszy, daje starszemu synowi wiele; jako jest majorat: a jinnych synów jemu poleca. Tak Bóg dał jednym więcéj, aby oni o ubogich braci swojich radzili i onych opatrywali. Alboż ludziom bogatszym dla nich samych dał dobra? Mylisz się, kto tak sądzisz: Oto, aby oni o ubogich braciach swojich radzili. Mógł Elijasza karmić, jak karmił przez kruki, ale mu kruki odjął, a do jednéj wdowy w Sarepcie posłał, aby go żywiła. „Rozkazałem niewieście, aby cię karmiła“. (Reg., 17). Powtóre: Nie chce Bóg nikogo gwałtem uszczęśliwić na

wieki, ale mu daje sposób starania się o swoje uszczęśliwienie.

Rzeczesz: Bóg jest gospodarzem, toć równie czeladzi płacić powinien: a jim lepiéj kto służy, tym mu lepiéj płacić. Odpowiadam: Ty się miarkujesz szczególnym sposobem rządzenia, a Bóg powszechnym; ty jednym domostwem, a Bóg gospodarstwem całego świata. Jinsza to jest, kto w wojsku ma jeden pułk, albo chorągiew, jinsza, kto ma komendę nad całym wojskiem. Piérwszy tak ludzi oszczędza i ochrania, aby żadnego nie stracił, drugi cały pułk hazarduje, aby wojsko ocalił. Cóżby to za Rzeczpospolita była, żeby ze samych majętnych składała się? Azaliż nie potrzebuje sług i tych, którzyby słuchali? Toż o świecie mówić.

Jeszcze rzeczesz: I święci Pańscy na to utyskiwali, Salomon, Dawid, Job, Jeremijasz. Salomon mówi: „To jest pod słońcem rzecz najgorsza: jednakowo się wszystkim wiedzie, tak dobremu jakotéż i grzésznikowi“. Mądrze powiedział, żebyśmy témi dobrémi pogardzali, z przyczyny, że Bóg jich nie poważa, i nieprzyjaciołom nawet swojim daje. Job św. zadaje pytanie: „Czemu bezbożni żyją? wyniesieni są i wzmocnieni bogactwami?“ (Job. 22). Słuchajmyż, co zaraz podaje: „Będą jako plewy przed obliczem wiatru“, rozproszeni zostaną i śladu jich nie obaczymy. Dawid św. utyskuje: „Zadrżały podemną nogi moje, widząc tak wielką spokojność grzeszników; nie znają pracy z ludźmi, nie znają i chłosty z ludźmi“. (Psam. 72). Ale wnet odpowiada: „Zrzuciłeś jich, gdy się podnosili, prędko poginęli“. I daléj mówi: „Jako sen tych, którzy z niego powstają w niwecz obrócisz postać i wyobrażenie jich“. Jeremijasz wprawdzie z żalem mówi do Boga: Sprawiedliwy jesteś, Boże, i prawy sąd twój, czemuż się przecię szczęści droga bezbożnych? Ale wnet odpowiada: „Zgromadź jich, Panie, jako owieczki na ofiarę, a w czasie zatracenia uczyń z nich ofiarę“. (Jerem., 12).

Więc wnieść sobie mamy: jak w szczęściu nié mamy się wynosić, w nieszczęściu na umyśle upadać. Wiedząc, że wielu dostatki, honor, rozkosz, do zbawienia przeszkodziły bardziéj, niżeli pomogły. I Chrystus Pan zapewnia nas: „Człowiek bogaty z trudnością dostanie się

do królestwa niebieskiego". Czekajmyż końca, a tam się wyda Opatrzność Boska.

Dostatek ma swego robaka: Robakiem bogactw jest pycha. Jinszy jest robak drzewa, jinszy zboża, jinszy owoców: dostatków naszych robakiem jest pycha. Ten robak rodzi pieszczoty, miękkość życia, — od czego ubożsi ludzie są dalecy. Rodzi nieużytość i niemiłosierdzie, jakoż ludzie ubożsi są miłosierniejsi, niżeli bogatsi. Rodzi serca zatwardziałość. Wiem, że to przykro słuchać, ale że to jest z Ewangieliji, miłe i przyjemne być powinno prawowiernemu Chrześcijaninowi.

Ten bogacz, gdyby miał te przestrogi, nigdyby nie zginął. Przestańmyż na tym, co nam Bóg dał, i naznaczył, strzegąc się troskliwości niepomiarkowanéj w nabywaniu, a smutku w utraceniu rzeczy doczesnych. Mówmy ze Salomonem: nie dawaj mi, Panie, ani bogactw, ani ubóstwa, ale daj mi tyle, jile mi potrzeba do mego wyżywienia i życia. Kiedy zaś Bóg dopuści niedostatek, naśladujmy Łazarza, boć ten nas uczy pokory, cichości, cierpliwości, abyśmy wszelkie niedostatki przyjmowali spokojnie i znosili cierpliwie. Gdy zaś Bóg da obfitość, postępujmy, jak ze szkutą ładowną, która prędzéj zatonąć może.

Poznawszy tedy, jako ta nierówność szczęścia jest szczególnym dziełem Opatrzności Boskiéj, przypatrzmy się jeszcze, jak ona potrzebna i do życia doczesnego, albo cywilnego i do życia cnotliwego i zbawiennego.

II.

Między przykazaniami Boskiémi, danémi przez Mojżesza jest i to: „Nie będziesz złorzeczył głuchemu, a przed ślepym nie będziesz kładł takiéj rzeczy, o którą mógłby się obrazić". (Lewit., 19). I drugie z przekleństwem Boskim włożone: „Przeklęty, który ślepego o błąd w drodze przyprawuje". (Deut. 27). Wielu jest na tym świecie głuchych, którzy o rządach niepojętych Opatrzności Boskiéj nie słyszeli, a tym czasem złe głosy i pokrzywdzające ją o uszy się obijają. Wielu jest ślepych, którzy tego rozrządzenia nie widzą, albo widząc, nie uznają;

aby więc ciemnego o błąd nie przyprowadzić i z drogi prawéj zbawienia nie strącić, żeby mu przeszkody i zawady nie dać, słuch do rzeczy Boskich naprawić, trzeba nam się przestrzedz. Co się powiedziało o bogaczu i Łazarzu w piérwszéj części, aby kto w uważaniu dróg Opatrzności Boskiéj nie zbłądził, objaśnić nam należy. Co to jest, że jeden z nich szczęśliwy? drugi nieszczęśliwy? Jednemu wszystko dobro doczesne służyło, drugiemu nic, prócz życia, nie zostawało? Gdybyśmy tak sądzili, jak ludzie o ludziach sądzą, nie doszlibyśmy prawdy. Albowiem takie są w życiu ludzkim ciemności, że w nich nié możemy sądzić, co się skrycie w sercu ludzkim dzieje. Z téj przyczyny przestrzega nas apostoł: „Nie chciéjcie sądzić przed czasem“: Wszystko pozorne jak w maskach. Sam Bóg tylko omylonym być nié może, bo jest wszystko widzącym i przenikającym, doskonale wszystko poznaje, jak mówi Pismo św. Które słowa w hebrajskim języku znaczą: Ofiary przeniknienie, jak ofiara otwarta. Ofiarowane bydlę na poły przecinano: i widzieć się dało wszystko, co tylko w bydlęciu wewnątrz było. Tak Bóg wszystko widzi w niebie, na ziemi i w ziemi, w morzu i w sercach ludzkich. Ani o wspomnionym bogaczu nié możemy sądzić, że był dobry, ani o Łazarzu nędznym, że był zły. Ewangielija jawnie o obydwóch mówi: że piérwszy był bardzo zły, a drugi bardzo dobry. Piérwszy w niecnotach szczęśliwy, drugi w cnotach nieszczęśliwy. Ludzie nie oświéceni, zapatrując się na szczęście i nieszczęście ludzkie, sądzić zwykli. Patrząc na dostatnich, mówią: Błogosławieni to ludzie, którzy je mają. Patrząc na ubogich mówią: że Bóg niémi piérwszy pogardził, na nędzę, jako niegodnych lepszego losu wygnać musiał. Ale ja mówię: Nie chciejcie przed czasem sądzić. Ta nierówność szczęścia albo nieszczęścia między ludźmi do Boskiéj Opatrzności i jéj rządu należy. Uważając ją do wiernego tylko poddaństwa Bogu, do spokojności umysłu zachęcać się mamy. Jakoż koniecznie tego potrzeba, żeby jedni bogaci, drudzy ubodzy, jedni szczęśliwi, drudzy nieszczęśliwi byli. A ta nierówność jest i być musi, częścią dla pożycia ludzkiego,

albo cywilnego, częścią dla życia cnotliwego i zbawiennego. Mówmyż o piérwszéj prawdzie.

Opatrzność Boska w porządku przyrodzonym natury, tak jest niedościgłą, że nie tak w nią wpatrywać się, jako bardziéj adorować nam należy. W wyższych rzeczach nie badaj się, ale to czyń, co ci Bóg każe. Badacz Majestatu Boskiego od chwały Jego pogrążonym będzie. Jako królowa Saba przyjechawszy do Salomona a przypatrzywszy się okazałości jego majestatu, porząd, kom, sług mnóstwu, ozdób, nié mogła się pojąć, a prawie od zmysłów odchodziła; tymbardziéj gdy się rozum ludzki wpatrzy w przedziwne dzieła Opatrzności Boskiéj, sam w sobie niknąć musi. Jesteśmy jako prości niewolnicy: gdyby niewolnik prosty, nie znający sztuki lékarskiéj widział, jako pana jego cyrulik rąbie, krew z niego wytacza, przecina rany, wyrzyna ciało, ogniem wypala szkodliwe części, a pan to wszystko cierpliwie i w spokojności znosi, coby sądził? Pomyślałby sobie: Co ten pan winien, że mu tę srogość wyrządza? Czemu nie czyni tego komu podlejszemu? Drugi, gdyby widział gubernatora okrętu, jako kosztowne towary wyrzuca i w morzu topi, które znacznym kosztem nabywał, pomyślałby sobie: O co to za człowiek nierozumny! marnotrawca! Jinny gdyby widział, nie znający się na sztuce, złotnika, jako kruszy złoto, miesza z popiołem; myślałby, że psuje złoto, nie umié go szanować. nie zna się na nim. Jinny morski człowiek, który się na wodzie wychodował, widząc siejącego zboże, jako w ziemię wrzuca, aby zgniło i tak go zostawuje na wszystkie słoty i zimowe chwile: pomyślałby sobie: O jak ten człowiek lądowy nieuważny! Cóż on to czyni? Ludzi pozbawia chleba? Takby sądził. Ta jest uwaga św. Chryzostoma. Ale niech czeka lata, obaczy kłosy, żniwo, a dopiéro pochwali gospodarza. Tak my badamy się częstokroć. Co to jest? Co Bóg czyni? Tego rani, osłabia, tego aż do ziemi upokarza i z gminem pospólstwa miesza, tego zagrzebuje w ludzkiéj niepamięci, temu odbiéra majątek? Ale poczekajmy. Lekarzem jest, chce zdrowia zbawiennego: żeglarzem jest na morzu świata tego, odbiéra mu to, co zacięża i pogrążyć go może, aby w téj przepaści nie zginął. Sposobi to złoto

do korony: zakopuje w niepamięci jak ziarno i grzebie, aby obfity owoc wydało. Czekajmy końca. Przetoż i święci, gdy się trwożyli szczęściem grzeszników, nieszczęściem sprawiedliwych, wnet dokończeniem jednych szczęścia, drugich nieszczęścia uspokajali się.

Uważmyż najprzód, jako to nierówne losy szczęścia ludzkiego, potrzebne są do pożycia ludzkiego, albo cywilnego. Osnowa w tym niemała Opatrzności Boskiéj, żeby jedni bogaci, drudzy ubodzy byli, aby siebie zobopólnie wspomagali. W tym albowiem życiu, nietylko ubodzy potrzebują bogatych, ale i bogaci potrzebują ubogich. Pięknie to św. Chryzostom objaśnia. Wystawmy sobie w myśli dwa miasta: w jednym, aby wszyscy i sami bogaci znajdowali się, w drugim sami tylko ubodzy. Któreż, proszę, da sobie radę? W piérwszym żadnego nie będzie rzemieślnika, ani mularza, ani cieśli, ani krawca, ani szewca, i t. d., bo te rzemiosła są ludzi ubogich, i jak się zapomogą, bogatémi się staną, rzemiosła porzucają. A jakieżby to było bez ubogich miasto? jakby się ostać mogło? Pomyślisz: że za piéniądze dostać można wszystkiego: Jakże? kiedy nié masz żadnego, u któregoby biédny powróz, nóż, jigłę kupić można? Kto dom zbuduje? Kto zepsuty naprawi? Kto odzienie, pojazd, zrobi? Kto jeść ugotuje? Przeto naśmiéwa się Arystoteles z Platona i Sokratesa, z których jeden sądził, żeby w Rzeczypospolitéj wszyscy byli równi; a drugi, żeby wszyscy wspólne i równe dobra mieli. Jak po części dzisiejsi zamierzają pseudo-filozofowie, i tym ludzi mamią: a takie ostaćby się nié mogły.

Rzemiosła wszystkie pochodzą z ubóstwa, a nie z dostatku. Konkluduje Arystoteles: że w każdym mieście dwa miasta być muszą, jedno z bogatszych, drugie z uboższych złożone, a to w jedno. Daléj mówi Arystoteles w księgach politycznych: jako chléb prosty z wybornémi potrawami mieszamy, tak pospólstwo między szlachtę, ubogich między bogatych mieszać trzeba. Potrawy najwyborniejsze bez chleba schną i nie trawią się. Chléb sam bez potraw, bardzo ciężki dla żołądka; tak w mieście: sami bogaci bez ubogich zniszczeliby; sami ubodzy bez bogatych ciężcy są krajowi i rządzić się nie

dadzą, Więc i ubogi i bogaty potrzebny jest do życia cywilnego. Alboż wszystkie w organach jednakowe są piszczałki? azaliż jedne mniéj, drugie więcéj wiatru nie potrzebują? alboż wszystkie na skrzypcach, arfie, lutni, jednakowe struny? Gdyby jednakowe były, nigdyby się gra, melodyja, harmonija nie wydała. Toż samo o całym świecie mówić. Nigdyby się harmonija z ludzi złożona, tak piękną jak jest, nie ukazała. Albo więc w zégarku, w którym niejednakowe sztuki wszystkie znajdują się i sprężyny. Co zaś sądzimy o majątku, sądzić mamy o dostojnościach, zdrowiu, rozkoszach i goryczach życia. Lecz, że ta nierówność we wszystkich jest potzebna do życia cywilnego, to mniejsza, i czego nie pojmujemy, rozporządzenia tylko boskie adorować mamy. To pewna, że ten nierówny podział sposobi nas do wyższego stopnia, jak mówi święty Chryzostom: „Pomięszane są gorycze w życiu doczesnym, abyśmy dóbr wiecznych pragnęli".

Nierówność ta szczęścia, w jednych majątku, w drugim ubóstwa, w jednych honoru, w drugim wzgardy, w jednych zdrowia, w drugich choroby, daleko bardziéj potrzebna do życia cnotliwego, do życia zbawiennego. Posłuchajmy co mówi Kafaryjusz aryjateński: „Mógł Bóg wszystkich bogatémi stworzyć, ale nas przez nędzę ubogich chce ratować, aby ubogi przez cierpliwość, bogaty przez jałmużnę mogli łaskę boską wysługiwać". Droga więc dla dostatnich przez jałmużnę, druga dla ubogich przez cierpliwość otrzymania łaski boskiéj. Mógł ubogich przez siebie i sposób podany karmić, ale nie chciał: Mógł karmić Elijasza przez kruki, jakom w piérwszéj części nadmienił, ale odebrawszy kruki, posłał do jednéj wdowy, aby go żywiła. Toż czyni z ubogiémi, których do cudzego miłosierdzia odsyła. Uważać tu jednak mamy: kto tu większą łaskę otrzymał: czy Elijasz, czy wdowa? Ta odrobinę pewnie mąki i oleju dała Elijaszowi, a cudowne rozmnożenie majątku otrzymała. Jako, albowiem matkom karmiącym dzieci piersiami, przedziwnie pokarm przybywa, tak czyniącym miłosierdzie z potrzebnémi. Niechże która matka nie da pokarmu dziécięciu przez dni kilka, sam on zginie. Albo więc, jako czy-

nić zwykliście z mamkami, karmicie jich poty, póki waszym dzieciom pokarm dają; gdy przestaną, i wy też żywić jich przestaniecie. Bóg stworzył ubogich dla majętnych, aby oni, nędznych ratując, swój majątek powiększali, albo utrzymywali, i przez to łaski boskiéj dostępowali. „Daj Panu, daj najwyższemu, a siedmkroć razy więcéj odda tobie“. Boć to nie tak ubogiemu daje się, jako raczéj Bogu samemu. Pożycza ten Panu Bogu, który miłosierdzie czyni nad ubogim. O! jak wielkie szczęście człowieka, gdy Boga samego ma dłużnikiem.

Że zaś do pożycia cnotliwego i zbawiennego ta nierówność majątku jest potrzebna, posłuchajmy Ojców św. Św. Augustyn mówi: „Kiedy Bóg ludzi czyni ubogiémi, przez to doświadcza majętnych“. Czemu? bo jak mówi Pismo św. „Bogaty i ubogi spotkali się, obydwu Pan jest stworzycielem“ (Przyp. XXII., 2). Do ubogiego należy modlić się, do majętnego wspomagać. Piérwszy, aby majętnego wspomagał modlitwą, drugi, aby ubogiego wspomagał jałmużną. Słuchajmy, co daléj mówi święty Augustyn: „Dajesz ubogiemu grosz, a od Chrystusa bierzesz królestwo: dajesz chleba bułkę, a od Chrystusa bierzesz życie wieczne: dajesz odzienie, a od Chrystusa bierzesz grzéchów odpuszczenie: Nędza ubogich, jest lékarstwem dla bogatych“. Z téj przyczyny św. Chryzostom jałmużnę nazywa „nauką, sztuką zyskowną“. „Na lichwę daje Panu, kto czyni miłosierdzie nad ubogim“. (Prow. 12.).

Wypływa więc stąd dla nas ostrzeżenie: że obfitość dobra doczesnego dana nie na zbytki w jedzeniu, napoju, stroju, rozrywkach i uciechach; ale na ratowanie nędznych. Każdy jest obowiązany jich wspomagać: ani obfitego majątku jesteśmy absolutnémi panami, ale ekonomami, szafarzami, abyśmy jich potrzebnym udzielali.

Nie mówię ja tu o owych ubogich, którzy się tułają po świecie: jedni z przyczyny lenistwa i miłości gnuśnego próżnowania, drudzy z rozpusty, trzeci z łakomstwa, że więcéj na ulicy siedząc, lub biegając po domach wyżebrzą, niżeli wysłużą albo zarobią; ale mówię o prawdziwie ubogich, których, ach jak wielka jest liczba! Bierze taki jałmużnę jedną ręką, a drugą asekuracyją daje.

A jakaż to asekuracyja? Piérwszy artykuł asekuracyji: mówił anioł do Tobijasza: „Jałmużna uwalnia od grzéchu“. Nie żeby jak Sakrament pokuty zgładziła grzéchy. ale jeżeli jesteś grzésznikiem, jedna ci pokutę; jeśli jesteś niewinnym, zjedna ci wytrwanie w łasce boskiéj. Drugi artykuł zapewnia zadatek miłości boskiéj; albowiem. że zażyję słów świętego Jana, Ewangielisty: Kto widząc brata swego w potrzebie, a zamyka przed nim wnętrzności miłosierdzia, a jakże w nim miłość boska przemieszkiwa? Trzeci artykuł: wiecznego błogosławieństwa. według tego, co w dzień ostatni rzecze sędzia najwyższy: Łaknąłem, a nakarmiliście mię, pragnąłem, a napojiliście mię, nagi byłem, przyodzialiście mię, i tak daléj. Więc pójdźcie błogosławieni Ojca mego, osiągnijcie królestwo wam od wieków zgotowane: Wszyscy więc majętni wiernie cnotę miłosierdzia pełniący rzeką: „Uczyniliśmy, Panie, to, coś rozkazał, dajże to, coś przyobiecał“.

Jako tedy ludzie majętni winni ubogim swój majątek, bo dla nich wspomożenia i ratowania mają od Boga dany, tak to koniecznie należy do Opatrzności boskiéj, aby ta nierówność między ludźmi znajdowała się.

Co żebyśmy poznali lepiéj, przenieśmy się myślą do tych dwóch, o których w piérwszéj części mówiliśmy, to jest: do bogacza i Łazarza. Przypatrzmy się, co się z niémi po śmierci stało. Łazarz był ubogi co do ciała. ale bogaty w cnoty. Bogacz i na ciele i na duszy stał się nędzny, w samych ufał doczesnościach, i na nich się skończyło wszystko. Rzeczono: „Odebrałeś nagrodę w życiu twojim“. Już nie pałac, ale piekło, nie purpurę ale dym okropny, nie łóżko bogate i miękkie, ale piec ognisty otrzymał. Cóż on o swojim szczęściu sądzi? Oto: o kroplę wody prosi, i téj nié ma; ten nié ma, u którego pełne wina piwnice były, a nie stoły tylko, ale i podłogi w nim pływały. Któżby się spodziéwał, żeby jednéj kropli pragnął? a kiedy tak małéj rzeczy nié miał. cóż o jinnych mówić? Cóż więcéj? człowiek tak dostatni. żebrać przymuszony, jak ostatni nędzarz. „Wołając on mówił: ojcze Abrahamie! zmiłuj się nademną“. Uważmy wszystkie słowa: Ojcze, zmiłuj się nademną. Tak na niego wołali ubodzy, tak on teraz woła. Niech Łazarz umoczy

w wodzie koniec palca, i spuści choć jednę kroplę. O jak wielka nędza! o jak o małą rzecz prosi! O przedziwne boskie rozporządzenia! a sprawiedliwe! Prosił go Łazarz, a teraz on Łazarza prosi! od wszystkich ludzi, familiji, sług, przyjaciół opuszczony! Mało jeszcze i to: gdy zostawał w mękach, nie jednę ponosi mękę, ale wiele, woła: „Dręczon jestem w tym ogniu“. Nie na jednéj części, ale cały pogrzebiony w ogniu: pogrzebiony w piekle. Grzészył językiem, i ustami przez obżarstwo: grzészył oczyma, patrząc bez miłosierdzia na Łazarza: grzészył uszami, zatykając je na głos nędznego. Otóż na wszystkim cierpi.

Lecz co boleśniejsza: prosi o pomoc tego, którego nienawidził. Miarkujmy, jak nam to bolesno, gdy w potrzebie do tego udawać się musimy, którego nie lubimy, a jeszcze gdy nam odmówią tego, o co prosimy? Patrzy na tego, na którego przedtym spojrzéć nie chciał. Podniósłszy oczy, widział Abrahama zdaleka, i Łazarza na łonie jego. O! jakie to umartwienie! od tego ochłody prosić, któremu się odrobin ze stołu spadających żałowało? Dopiéroż, jak przykra rzecz była słyszéć wyrzucenie: „Synu, pamiętaj, żeś odebrał nagrodę“. Co słowo, to piorun. Synem nazywa, a on niewolnikiem. Przypomina te dobra, którémi mógł kupić niebo, a on témi dobrami kupił piekło! Te łaski, które szczczęśliwym go uczynić mogły, a on jich źle zażywając, o gniéw boski nieszczęśliwość wieczną przyprawił się! Ten czas obfitego żniwa, ale już i on minął.

Nie wierzył, że tam trafi: piekło poczytał za bajkę. Co się stąd wnosi: aby posłał Abraham i przestrzegł braci jego; aby na to miejsce mąk nie przyszli. Gdy zaś mu rzeczono: mają Mojżesza i proroków. Cóż on na to? jakby mówił: Jać to pismo miałem, alem mu nie wierzył, dopiéro teraz, co to jest piekło, doznaję. Tak i oni tak żyją, jakby piekła nie było. Już tu zupełna utrata pociechy nastąpiła. Już tu zupełnie nadzieja folgi ustała: już nieszczęśliwy na wieki. O! nędzny stan nieszczęśliwéj wieczności.

Terazże obaczmy, co to się stało z Łazarzem: za nędzę odebrał rozkosz wieczną; za głód ucztę nieskoń-

czoną: za rany chwałę nieskazitelną. Teraz ten się cieszy, odziedzicza wszelkie dobro. Chwała i bogactwa w domu jego: za gnój—miejsce pełne rozkoszy; za odludność—świętych towarzystwo; za krótkie ucierpienie—wieczne uszczęśliwienie.

To słysząc, uważmyż, jak Opatrzność boska wszystko rozporządziła: ta przechodzi rozum stworzony. Jako za małe występki docześnie, za większe wiecznie sprawiedliwie karze; za dobre uczynki słabe, słabym i nietrwałym dobrem, za grutowne wiecznym nagradza. Wnośmyż, co mamy sądzić o dobrym i złym tego życia, o szczęściu i nieszczęściu; a nie tym, co się teraz dzieje, ale przyszłym życiem miarkujmy się.

Z téj przypowieści Chrystusowéj, według nauki św. Pawła; ludzie dostatniejsi niech się trzymają pokory, aby tak dobra doczesne pasiadali, jakby jich nié mieli, tak one posiadali, jakby nie posiadali; ludzie ubodzy, niech się trzymają cierpliwości, gdyż każdemu od Boga los do życia wiecznego sposobiący jest naznaczony.

Tę przypowieść św. Chryzostom każe ludziom dostatnim pisać na ścianach, ubogim na sercach; a gdy się zatrze, odnawiać. Będzie to filozofiją gruntowną. Ani się będą bogatsi wynosić ze szczęścia, ani ubodzy będą upadać na umyśle z nieszczęścia. To życie nie jest placem nagrody, ale przyszłe; to ukaże nagrodę albo karę. Więc jestto przeciwko boskiemu rozporządzeniu życie trawić na samych uciechach, rozrywkach, rozkoszach, jako ten bogacz jadł, pił, strojił się, cieszył się, a nic dobrego nie czynił. Ubodzy, pamiętajcie na to, że to krótkie wasze ucierpienie wiecznie Bóg ukoronuje. Odzywajmy się wszyscy ze św. Augustynem: o! Panie! tu pal, tu siecz, tylko na wieki przepuść.

Zachowajże nas, Panie, w zupełnéj w szczęściu i nieszczęściu spokojności, abyśmy Twoje około nas wyroki aprobując, do wiecznego szczęścia sposobili się. A.

MOWA
na Niedzielę siódmą po Świątkach.

O UKRACANIU NAMIĘTNOŚCI.

Nie każdy, który mówi do mnie: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech. (Math. 7).

Że fundamentem jest wstępu do chwały wiecznéj, a przeto zbawienia człowieka pełnienie woli boskiéj, jawnie nam Chrystus Pan w dzisiejszéj Ewangieliji ukazuje, mówiąc: Nie każdy, który mówi do mnie: Panie, Panie: wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który pełni wolę Ojca mego. Dobre jest nabożeństwo, dobra ucieczka do Bogá przez modlitwę, dobra skromność i układność powierzchowna; ale bez tego fundamentu niczego przed Bogiem nie warte. Jeżeli się u saméj powierzchowności zasadzą, będą to pozory obłudy faryzejskiéj, będą niewinną skórą owczą pokryte postępki wilcze, będą pobielane, a trupami grzéchów zawalone groby. Do jistoty człowieka z prawa poddaństwa Bogu, jako Stwórcy i Panu to należy: (Eccl. 12). „Bój się Boga, chowaj jego przykazania, to jest wszelki człowiek“, albo, jak święty Hieronim czyta: na to jest stworzony wszelki człowiek. Do osiągnienia téż zbawienia jednę tę Zbawiciel naznaczył nam drogę: „Jeżeli chcesz wnijść do życia, chowaj przykazania. Albo, jak święty Paweł tę prawdę objaśnia: (ad Rom. 6). „Uwolnieni od grzéchu, stawszy się sługami boskiémi, macie pożytek wasz w poświęceniu, koniec zaś żywot wieczny“. Koniecznie więc na tym nam stanąć, i w tym się przekonać należy, żebyśmy we wszystkim i statecznie wolę boską pełnili. To nieszczęście, że na przyczyny, z których wykroczenia przeciwko woli boskiéj pochodzą, ani względu nié mamy, ani na jich uprzątnienie starania.

Te zaś przyczyny są; nieukrócone namiętności nasze, nieuspokojone pasyje, niepomiarkowane żądze, do których przywykliśmy. Tych jeżeli ukracać nie będziemy, pozwalać nad nami panowania, nie czego jinnego spodziéwać się mamy, tylko, że one o utratę nas dobra wiecznego, to jest zbawienia przyprawią. Dwojacy są ludzie, w téj mierze postępujący. Jedni są, którzy choć widzą, że która namiętność znacznie się w nich wzmaga, często odzywa, i nad rozumem górę brać zaczyna, za nic to mają, równają się z gwałtownym wichrem, który jak prędko się porywa, tak prędko niknie. Drudzy, choć widzą nieporządek w zapędach swojich, a stąd szkodliwe przygody, radziby takową namiętność poskromili; ale serca do tego nié mają, i jakąś gnuśną ociężałością przyciśnieni, o wytępieniu jéj, a przynajmniéj ukróceniu nie myślą. Czynią oni długie modlitwy, dają hojne jałmużny, wiernie kościelne posty, na odpokutowanie grzéchów i ukrócenie namiętności postanowione, zachowują; ale złéj namiętności, ani wykorzenić, ani osłabić przynajmniéj nie chcą. Wytłumaczę więc tę prawdę: jak to każda zła namiętność, gdy nie dbamy o jéj wykorzenienie, jest szkodliwa, jako nas do obrazy boskiéj prowadzi, a od życia wiecznego odwodzi, a dopiéro poznamy: że ten tylko, który pełni wolę boską, wnijdzie go królestwa niebieskiego. Więc jak to jest szkodliwa każda namiętność zła, zwłaszcza zadawniona, to wytłómaczę w piérwszéj części. Jakim zaś ją sposobem wykorzenić mamy, a przynajmniéj ukrócić, to opowiem w drugiéj części. Na większą chwałę Boga.

I.

Trzeba wiedzieć, że każda namiętność, jile z siebie, w początkach swojich, jest obojętna. Jako miecz u żołniérza, który i do obrony służy, i do skaleczenia, pióro do złych i dobrych rzeczy pisania, język do dobrych słów i złych mówienia. Atoli po zepsuciu natury ludzkiéj w piérwszym człowieku, każda namiętność porywczejsza jest do złego, niżeli do dobrego. Lecz człowiek przez Jezusa Chrystusa naprawiony, albo wcale na dobre zażyć, albo przynajmniéj one w obojętności zatrzymać może. Namiętność gniéwu może być gniéwu sprawiedliwego,

a zatym cnotą; może być niesprawiedliwego, a zatym występkiem. Wyniosłość umysłu może być wspaniałością chwalebną, może też być pychą naganną. Radość z cudzego złego, smutek z dobrego może być chwalebną bliźnich miłością, może też być brzydką zazdrością; i tak o wszystkich namiętnościach mówić. A choć one zepsute są, jakom wspomniał, przez grzéch piérworodny, przecież jako aptékarze z trucizny wyborne lékarstwa wyprowadzić umieją, tak z tych namiętności doskonałą uczynić cnotę człowiek oświécony potrafi. Ale ta nieszczęśliwość, że jich na dobre zażyć nie chcemy. I choć się na złe która namiętność wzmaga, a częstokroć za granice roztropności i sprawiedliwości wybiega, za nic to sobie i za fraszkę mamy. Trzebaż nam złe, gdy postrzegamy, w początkach ukrócić, a nie wtenczas, gdy górę weźmie. Łatwo latorośl śliczną piękne owoce mającą wydawać, choć się na którą stronę skrzywi, naprostować możemy, ale gdy w wielkie urośnie drzewo, azaliż do naprostowania radę damy? Łatwo świéża rana da się léczyć; niechże się zadawni, wielkiego starania na jej uléczenie trzeba. Łatwo chimery i narowy dziecinne wykorzenić możemy; niechże one zrosną z człowiekiem, któż jim da radę?

Żebyśmy zaś powzięli świętą i sprawiedliwą ochotę do wytępienia namiętności w nas znajdujących się, albo wzrastających, albo tym bardziéj zastarzałych; uważyć mamy, jakiego złego one są przyczyną. Każda namiętność poczynająca panować w sercu chrześcijanina, prowadzi za sobą te nieszczęśliwości: Najprzód człowieka przyprawuje o różne niebezpieczeństwa i grzéchy. Nie dosyć na tym. Powtóre: gdy go opanuje, panowanie swoje czyni nieprzekonanym i niezwyciężonym. Ale czyliż tu koniec? Po tak ubezpieczonym panowaniu swojim, zawojowawszy go, wyzuwa nie tylko z jistoty chrześcijanina, ale człowieka, to jest z pomiędzy ludzi rozumnych wyłącza, a od Chrystua wcale oddala. Mamy tego wyobrażenie pod podobieństwem w Ewangielji świętéj o trzech od Chrystusa Pana wskrzeszonych, nie bez tajemnicy, o których mówiłem obszérniéj, prowadząc do wytępienia złych nałogów: o córce książęcia Archi synagogi, o synu wdowy pod miasteczkiem Naim, i o trzecim Łazarzu. Przez piérw-

wszego umarłego wskrzeszonego rozumié się namiętność, która raz atak śmiertelny przypuściła i zabiła na duszy; do téj wytępienia wszechmocnego rozkazu zażywa Chrystus. Przez drugiego umarłego rozumié się człowiek w namiętności, która go o śmierć duszy przyprawiła, przez niejaki czas trwający, i do takiego wskrzeszenia, prócz słów wszechmocnych i ręki wszechmocnéj zażywa. Przez trzeciego człowiek w namiętności Bogu obumarły i zastarzały: do tego wskrzeszenia, o! czego nie czyni Chrystus: „Zmieszał się w duchu, wzruszenie w sobie pokazał, zapłakał, i głosu wielkiego zażył“. Na którą Ewangieliją pisząc święty Augustyn, mówi: „Pomieszanie w sobie pokazał. Głosem wielkim wołał Chrystus Pan, bo z taką trudnością powstaje, którego nałóg namiętności jakiej przyciska“. Otóż macie trzy stopnie namiętności. Raz gdy ona wzrasta; powtóre, gdy się wkorzeni; a potrzecie, gdy się zestarzeje. Wszystkie stopnie prowadzą do niebezpieczeństwa, ale jeden bardziéj od drugiego.

Święci ojcowie różność wzmagających się namiętności w ludziach starych od tych, które w młodszych bywają, tę czynią: Przyrównywują oni do ludzi od szatana dręczonych, ale z tą różnością, że w wieku dorosłym lub podeszłym przyrównywują do owego udręczenia, które Saul cierpiał, a gdy Dawid począł grać na arfie, wnet duch zły trapić Saula przestawał. Namiętność zaś panującą w młodym człowieku przyrównywają do owego szatana, o którym mamy u Łukasza świętego, że on z jednym młodzianem okrutnie się obchodził. Słowa są ojca do Chrystusa Pana rzeczone: „Gdziekolwiek go porwie, rzuca o ziemię, a on pieni się, zębami zgrzyta, schnie, a częsokroć rzuca go w ogień, aby spalił, albo w wodę, aby utopił, i tak go zagubił“. W człowieku dojrzałym, dopiéroż starym, choć się jaka pasyja, namiętność zaweźmie, wszakże wprędce przechodzi mu uwaga: cóż ja to czynię? widzę, że źle czynię. Przychodzą na myśl przypadki, przychodzą i przykazania boskie i owa harmonija z dziesięciu strun, to jest z dziesięciu przykazań boskich ustanowiona, ta go reflektuje, i do pokuty prowadzi, jak Saula granie Dawida. Skoro ten święty dźwięk zabrzmi, wnet jakażkolwiek namiętność będzie: bądź gniéwu, bądź

pychy, bądź zazdrości, bądź ciekawości, bądź lubieżności. uspokoji się i upadać musi.

Przeciwnym sposobem w człowieku młodszym: w którym albo panować zaczyna, albo panuje jaka namiętność. Ta rozhukana jako nawałność, okręt po złamanym maszcie porywa, aby o skałę rozbiła, albo żebym się powieści tego ojca w Ewangieliji trzymał: „Rzuca go w ognie pożądliwości, rzuca w wodę rozwiozłości, tego jedynie upatrując, aby człowieka zagubiła“. Przyczyna tego: bo człowiek w młodszym wieku nié ma tego rozsądku, co letni: nié ma tego doświadczenia, nié ma sposobów powściągnienia się, i wielkim pędem za powodem namiętności leci, i tak często ginie.

Mówiąc zaś o ludziach w średnim wieku: skąd to w nich pochodzi, że których już zawojowała pasyja pychy, z pobudki chimerycznego punktu honoru, wydają się na pojedynki, w nich giną, i doczesne i wieczne tracą życie? Oto, że ta namiętność już jich opanowała. Skąd to, że wielu ledwie nie cały majątek na płacenie swojéj zuchwałości łożyli? Oto, że jich opanowała namiętność gniéwu, która jich z fortuny wyzuła. Skąd to, że wielu skaziło zdrowie, nadwyrężyło substancyji, a sromotę jimieniowi uczyniło? Oto, że jich opanowała namiętność lubieżności. Skąd to, że wielu zepsuło umysł, skaziło serce, że nawet odstąpiło Chrystusa? Oto, że niémi rządziła pasyja ciekawości. Czytali książki zakazane, a czytając zarazili się jadem heretyckim. Namiętność każdego obaliła i nieszczęśliwym uczyniła.

A dajmy to, że namiętność takiego nie zabiła na duszy na wieki, albo, co oni bardziéj uważają, nie zabiła na ciele. Jużże takowy tryjumfować będzie, jak okręt bez masztu, że nie utonął? albo z libertynem pląsać będzie: „Cóż mi się po grzéchu smutnego przydało“? Niech tak będzie: lubo w początkach upadków nie będzie niewolnikiem, ale w dalszym czasie to panowanie namiętności stanie się niezwyciężonym i nieprzekonanym. Mówię niezwyciężonym i nieprzekonanym, bo zawsze panować będzie, gdy jéj nie zabieżemy. Wyrok to Ducha świętego. „Młody człowiek drogi swojéj, choć się zestarzeje, nie puści“ (Prow. 24.), ale jak się wprawił, tak chodzić bę-

dzie. Któraż to droga człowieka w młodym wieku? Oto droga namiętności jego, droga Kajmowa, którą Bóg jiść zakazuje. W jakiéj więc namiętności był człowiek w młodszym wieku, w takiéj i w dalszym będzie. Był swarliwym, gniéwliwym, taż pasyja nim będzie władnęła. Był rozpustnym, niewstydliwym, taż sama namiętność, jak owych starców u Daniela, nie opuści. Łatwo chorobę w początkach wypędzisz, niechże zastarzeje, o! jak tam wielkich lékarstw trzeba! a i te nie pomogą, albo z wielką trudnością pomogą. Chory, który w tęż samą chorobę wpada śmiertelną, albo recydywę, bliższy jest śmierci, niż życia. Chorobą namiętności złożony człowiek, który w też same wpada śmiertelne grzéchy, jakże sobie zbawienne, jeżeli usilności wielkiéj nie przyłoży, może obiecywać życie? Ludzie, którzy często mdleją, gotowi być powinni zawsze na śmierć, bo nie wiedzą, która jich mdłość zabije. Toż samo sądzić o namiętności zadawnionéj: nie tak łatwo da się zléczyć, nie tak łatwo wykorzenić, trudno zgadnąć, kiedy i jak doczesnego i wiecznego pozbawić może życia.

Pomyśli kto sobie: lata przechodzą, toć i namiętności przejdą. Lata przejdą, to prawda; ale aby namiętności przeminęły, temu nie wierzę. Czas wszystkie rzeczy psuje: żelaza, kamienie, metale, ale nałogi wzmacnia i wkorzenia. To pewna, że niektóre namiętności ustają, gdy przyczyna jich ustaje. Naprzykład: panuje nad chorym niecierpliwość, ustaje choroba, ustaje i ta namiętność. Panuje zbyteczny smutek albo bojaźń z utraty rzeczy jakiéj; gdy ta rzecz ocaleje, toż i smutek ustaje. Ale się równie mówić nié może o panowaniu pasyji zadawnionéj. Choroba jak mówią Ascetowie, podobna do tego, który się z psem drażni, i przestanie się drażnić, przestanie i pies szczekać. Zaś chociaż lata przeminą, to co pobudzało do złego, nie przemija. W dalszym czasie będzie więcéj okazyj, pobudzających do złego, będzie téż więcéj grzechów, więcéj gniéwu, więcéj zazdrości, więcéj pychy, a przy wolności więcéj lubieżności.

I to właśnie niebezpieczeństwo powiększa: że pasyje, gdy się zadawnią, nie tylko panować będą: ale niezwyciężonémi będą, bo z czasem rosną: Jakże się wtenczas potykać,

gdy dziecko w olbrzyma urośnie? Jakże przeskoczyć strumień, gdy się w szeroką rozkrzewi rzekę? Nie będziesz, chrześcijaninie, Samsonem, żebyś lwa tego zabił, nie będziesz Dawidem, żebyś tego niedźwiedzia rozdarł. Pójdź do Pisma świętego: znajdziesz tam wiele przykładów okropnych; przyczyną zhukane namiętności były. Pójdź do świeckich historyji, doczytasz się, czego w jednych nie dokazywała pycha, w drugich łakomstwo, w trzecich lubieżność, w jinnych gniéw, w jinnych nienawiść i zazdrość. Co o wszystkich namiętnościach mówić mamy, o czym dowiesz się chrześcijaninie, gdy o każdéj namiętności mówić się będzie w szczególności.

Namiętność w człowieku panująca jest i będzie zawsze u niego prawidłem; jak gdyby tu między nami i ścianą postawiono szkło zielone, wszystko by się zielono wydawało: tak namiętność wkorzeniona, wszystko do fantazyji człowieka zarażonego pasyją pokazuje.

Ale rzeczecie: ma człowiek na to rozum, żeby omamienie od pasyji odrzucił. Takby sprawiedliwie być powinno. Ale ja sądzę, że taki, który dawną namiętnością jest zaprzątniony, nié ma na to rozumu, aby poznał, co się z nim dzieje, aby poznał pasyją swoję. Jakże ją ma zwyciężyć? Pychę ma on za wspaniałość umysłu: gniéw za gorliwość sprawiedliwą; zemstę niegodziwą za sprawiedliwość; ciekawość nieograniczoną za mądrość; lubieżność, za zabawę przyjacielską; marnowanie fortuny za hojność; a przy takim mniemaniu wzmaga się panowanie namiętności, upada nadzieja, żeby się wybił z jéj niewoli. Czemu? bo w takim człowieku światło już się zamieniło w ciemności, czego się kazał lękać Zbawiciel.

I gdyby na tym się skończyło; ale ta wkorzeniona namiętność wyzuwa człowieka z jistoty człowieka. Wiécie, co namiętność pychy uczyniła z Nabuchodonozorem? Oto dekret boski wypadł: „Niech się serce jego ludzkie odmieni: serce bestyji niech mu dane będzie“. Poszła za pychą manija. Nie chciał być między ludźmi, wydziéra się między bydlęta, i z niémi siedm lat mieszka. Coś podobnego wszystkie namiętności czynią: acz ludzie między bestyje i bydło nie uciekają, by między niémi przebywali, ale między ludźmi zostając, nie ludzkie ale bestyjalskie

prowadzą życie. W tych albowiem okolicznościach, w których rządzi pasyja, nie rządzą się rozumem, ale ślepym zapędem, a gorzéj częstokroć postępują, niżeli bestyje, jak mówi św. Chryzostom: „Od bestyji najdzikszéj sroższym jest“. Jakże takich ludzi między ludzi liczyć? Ludzie niżsi od nich uciekają, jak od zwierząt dzikich. Rozumni z takiémi się nie wdadzą, a wszyscy niémi gardzą.

Dopiéroż jak takowych ludzi od namiętności zawojowanych mamy liczyć między chrześcijan, katolików? Tych powinnością jest poskramianie pasyj tak wewnętrznych jako powiérzchownych; czego gdy w nich nie widać, cóż o nich sądzić mamy? Każe nam św. Paweł: Tak żyjcie, tak się sprawujcie, tak chodźcie, jak Chrystus. Porubstwo i wszelka niewstydliwość ani wzmiankowaną między wami niech nie będzie. A tu człowiek pasyją zaślepiony o Chrystusie samym wzmianki nie przypuszcza, życie jego żadnego podobieństwa do Chrystusowego nié ma. Sąż tacy ludzie uczestnikami pokory, cichości, czystości Chrystusowéj? Ah! są ohydą katolików, wyniszczeniem cnót chrześcijańskich, a pogorszeniem wszystkich.

Bierzcież to w pamięć najpiérwéj rodzice, abyście w dzieciach waszych postrzegłszy zaraz złe namiętności, w początkach ukracali. Pamiętajcie pilnie którzy młódź powierzoną sobie do edukacyji macie. Chwalę was dyrektorowie, guwernerowie, guwernantki, że dajecie młodzi nauki w językach, charakterach, rysunkach, ale bardziéj was chwalić pragnę z pilnego oka na pasyje młodociane, abyście jiskierki namiętności, ijżby te ognia wielkiego z czasem nie wznieciły, przygaszali. Bierzcie to na uwagę wszyscy, w których jaka namiętność zaczyna się wzmagać i często o grzéchy przyprawuje, abyście wcześnie jéj zabiegali. Odrzućcież to błędliwe zdanie: Cóż to jest pasyja? to fraszka, to bagatela!

Kiedy zaś każda pasyja wyzuwa z ozdób prawowiernego chrześcijanina, wyzuwa z charakteru człowieka, zamienia go w bydlę, cóż za tym jidzie? Oto rzuca go pod rząd powszechnéj opatrzności jak bydlę, jak mówią uczeni: *in causas secundas*. Jak bydło nie należy do ojcowskiéj Opatrzności Boskiéj, ale powszechnéj, tak człowiek by-

dlęcy, który charakter człowieka w bydlęcy zamienił, do powszechnéj tylko opatrzności ma prawo. Więc gdy wogniu jest, ma się lękać, żeby nie zgorzał. Gdy na wodzie, aby nie utonął, gdy grzmi, aby od piorunu nie zginął, w każdym przypadku, aby nie umarł; bo nie należy do szczególnéj opieki Boskiéj, do opieki aniołów, przez których Bóg rząd świata utrzymuje. Patrzcież, do jakiéj to nieszczęśliwości prowadzi nieukrócona namiętność.

Udają się tacy do modlitwy, ale to z niémi dzieje się. co z żydami, którym rzeczono: Gdy pomnożycie modlitwy, nie wysłucham was. Czemu? bo pasyjami lgnęli do bałwanów i téj ślepéj namiętności przezwyciężyć nie chcieli. Toż się dzieje ze wszystkiémi od namiętności zawojowanémi. Cóż tedy czynić mamy? Trzebaż nam pilnie przestrzegać, aby jaka namiętność góry nad nami nie wzięła.

II.

Jako zaś trojaką nieszczęśliwość ona sprowadza, to jest: trzyma w niewoli i panuje nad nami: zwycięża nas, odbiéra podobieństwo chrześcijan i jistotę ludzi: tak zwyciężenie jéj wprowadza wolność od niebezpieczeństwa, wolność od niewoli, wolność od bydlęcych pasyj. O co za radość człowieka, kiedy widzi wszystkie podbite namiętności! Przypomnijcie, jaka radość była Jizraelitów, kiedy wyszedłszy z morza Czerwonego, widzieli trupów Egipcyjan, niegdy trzymających ijch w niewoli, i ijdących w pogoń za niémi, aby w tęż niewolę wzięli. O! jak się oni cieszyli z wygubionych nieprzyjaciół! Jak wesoło śpiéwali! Czytajcie rozdział piętnasty księgi Mojżeszowéj, „Eksodus“ nazwanéj. Taż sama radość ogarnie chrześcijanina, kiedy namiętności swoje umorzone obaczy, jistne trupy Egipcyjanów. Alboż ten się nie cieszy, który wyrwał się szczęśliwie z niewoli barbarzyńskiéj? Ah! niewola namiętności gorsza od barbarzyńskiéj. Tamta ciało, ta i duszę krępuje. Tamta na rozum i serce panowania nié ma, ta rozum zaślepia i rozum zatwardza. Tamta krępuje łańcuchami, ta wieczne wkłada kajdany. Nié maż cieszyć chrześcijanina, że czyni wszystko roztropnie bez

pasyji?! że ma szacunek u Boga i ludzi, że daje wszystkim zbudowanie, w rozmowach miły, w sprawach spokojny, w radach umiarkowany, od wszystkich ukochany, a chwałę w niebie i na ziemi dziedziczący? Chcesz sposobów jak masz do téj przyjść szczęśliwości — podam je; bądź tylko cierpliwym w słuchaniu, a zrzuć tylko jarzmo lenistwa w wykonaniu. Pomnij na to, że królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy otrzymują je. Pomnij, że ciasna droga, która prowadzi do życia. Pomnij, że wielu wezwanych, a mało wybranych.

Pewna rzecz, że każdy człowiek podpada namiętnościom, a jich nierząd, zamieszanie, bunt, rad nierad czuje w sobie, bo ten jest skutek grzéchu piérworodnego. Pewna i to, że każda namiętność panować może, byle jéj człowiek dopuścił, a jéj nie pokonywał. Co św. Bernard owym pokory swojéj aktem opisał: „Dobija się o tron w duszy mojéj łakomstwo; nieczystość chce panować; pycha życzy sobie być królem; a samochwalstwo chlubnie mówi: ja królować będę“. Wszakże w człowieku, choć jich jest wiele, jedna tylko między niémi jest, która górę bierze i między jinnémi panuje. W jednym panująca namiętność jest gniéw, w drugim nieczystość, w jinnym ciekawość, toż mówić o wszystkich. Nie przeczę ja temu, żeby człowiek różnych namiętności nie czuł popędów; atoli to wszystko od jednéj, która jest panująca, pochodzi, i któréj przypisać się powinno panowanie. Proszęż was, żebyście zrozumieli, co to jest panująca namiętność, bo od tego pożytek téj mowy zawisł.

Namiętność panująca jest ta, która się w człowieku często porywa, a tak ma siłę wielką, że człowieka ledwie nie zawsze do grzéchów, mianowicie śmiertelnych, przyprowadza. Tak panuje w człowieku namiętność gniéwu, jeżeli ona, jile razy się porwie, tyle razy albo często przyprawuje o przekleństwa, złe życzenia, krzywdy honoru, albo sławy bliźniego, słowem: którego nie lubi, o tym ani mówić, ani nawet myśléć dobrze nie umié. Panuje w człowieku namiętność nieczystości, jeżeli gdy porywa, a to często i ledwie nie za każdym razem już dobrowolnym w myślach upodobaniem, już przyzwoleniem, już wszeteczném rozmowami, już jakiémikolwiek

sprośnémi sprawami zabija duszę. Panuje w człowieku pasyja łakomstwa, jeżeli ona często sprawuje, aby człowiek, bez względu na przykazania Boskie, na krzywdę bliźniego, nabywał dobra jakiego. Panuje w człowieku pasyja ciekawości, jeżeli ona często przywodzi do tego, aby się kto dowiadywał o tych rzeczach, o których, według prawa Boskiego, wiedzieć nie powinien. Panuje pasyja pychy, jeżeli często a skutecznie wiedzie do pogardy bliźniego, do posądzenia złego w większéj materyji, rozmyślnie, bez fundamentu.

Co jinnego jest oburzenie się namiętności, a co jinnego panowanie. Oburzenie ma tylko złość nieporządku; ale panowanie, prócz nieporządku, ma złączone jinnych grzéchów skutki. To za fundament założywszy: kiedy chcemy wykorzenić, albo przynajmniéj ukrócić namiętności, trzebaż nam walczyć najpiérwéj z namiętnością panującą w nas.

Każdy chrześcijanin obowiązany jest, żeby złe w życiu wykorzenił, dobrego, to jest cnót nabywał i z Bogiem jednoczył się. Jeżeli nie zacznie wykorzeniać namiętności panującéj, ani on wykorzeni złego, ani nabędzie dobrego, ani się z Bogiem zjednoczy. Daremna jego utarczka z namiętnościami, jeżeli na panującą nie uderzy i nie zwycięży.

Przypomnijcie sobie dwa Pisma św. przykłady. Jeden z ksiąg królewskich, a drugi z ksiąg Judyty. Piérwszy jest: kazał Bóg Saulowi, aby wszystkich Amalecytów w pień wyciął, żadnemu wiekowi, żadnéj płci nie folgując; żadnéj rzeczy nie oszczędzając. Ale on nie sprawił się według rozkazu Boskiego. Zniósł nieprzyjaciół, ale najwyższego rządcę przy życiu zostawił, tylko wziął w niewolę, i co było piękniejszego i droższego, wszystko ocalił, a co podlejszego zniszczył. To wykonawszy, szedł do góry Karmelu, zwycięskie okazałości mając czynić. Co rozumiécie, byłże on zwycięzcą Amalecytów? Nie był. Samuel, kapłan dowiedziawszy się od Boga o postępku jego, przychodzi na miejsce tryjumfu, a nieposłusznego gromi. Rozumiész, że wygrałeś, królu? Przegrałeś, że panowanie twoje utwierdziłeś? Oto stałeś się złupionym z królestwa twego. „Odrzucił cię Bóg, żebyś nie był kró-

lem“. Naprawił wprawdzie Samuel to zwycięstwo, ale Saul nie wygrał.

Drugi przykład z ksiąg Judyty: Holofernes, wielki wódz z strasznym wojskiem podstąpił pod miasto Betuliją na wygubienie ludu Bożego. Nie było nadzieji dania odporu wojsku assyryjskiemu. Z natchnienia Boskiego święta, roztropna, czysta wdowa i godna białogłowa św. Judyta, poszła do obozu asyryjskiego, aby pomoc jaką mogła dać narodowi swemu. Za daną okazyją Holofernesowi pijanemu i śpiącemu, jego własnym mieczem głowę ucięła. Odciętą włożyła w torbę służącéj swojéj, wyszła z nią szczęśliwie z obozu, przyszła do miasta Betuliji, gdzie zwołanemu wszystkiemu ludowi, stanąwszy na wyższym miejscu, głowę Holofernesa, co było i z wielkim ludu zadziwieniem i radością ukazała: „Oto głowa Holofernesa, wodza wojska króla asyryjskiego“. Cóż rozumiécie: Ta zacna białogłowa, otrzymałaż ona zwycięztwo? Tak jest, nie jinaczéj. Skoro albowiem asyryjczykowie obaczyli wodza zabitego, wołać poczęli: „Jedna niewiasta żydowska zawstydziła dom króla Nabuchodonozora“. A Jizraelitowie, jidąc w pogoń, wielką liczbę wojskowych trupem położyli, a łupy bogate otrzymali. Patrzcież: Saul, tak wiele Amalecytów wybił i nie tryjumfował: Judyta, jednego wodza Holofernesa zabiła, i zwycięztwo otrzymała. Co za przyczyna? Nie zwyciężył Saul, bo panującemu nad wojskiem przepuścił; zwyciężyła Judyta, bo wodza najpiérwszego pokonała.

Te dwie historyje względem wojny z namiętnościami naszémi czynią objaśnienie. Dajmy to: panuje w kim pycha, on ją pominąwszy, bije na ciekawość, która w nim słaba i łatwa do przezwyciężenia. Panuje w drugim gniéw, a on, pominąwszy go, wykorzenia z siebie namiętność posądzania niewielką i nie tak częstą. W jinnym panuje lubieżność, a on, pominąwszy ją, wykorzenia łakomstwo, które ledwie się w nim odzywa. Czyliż taki niepodobny do króla Saula? Cokolwiek było podlejszego, to zniszczyli. On się pasuje nad słabą namiętnością, a mocna za głowę go trzyma; bawi się około téj, którą łacno wytępić może, a tymczasem panująca górę bierze, i w niewolę wprawuje. Na co się przydało słudze ewangieli-

cznemu, że współ-sługę dusił, a nie dbał o Pana mocniejszego, aby go ubłagał, który go do więzienia wtrącił.

Którzy tak postępują, próżno czas trawią, i gdy sądzą, że w drodze doskonałości postąpili, oni i jednego kroku nie uczynili. Mówią tacy: od małych namiętności zacznę, a powoli przystąpię do wytępienia większych. Zwodzą się oni: Z początku służby Bogu gorącość służy, a potym stygnie. Trzeba żwawo od panującéj namiętności zacząć. Judyta, gdyby stu żołniérzów bitnych zabiła, nigdyby tak chwalebnego zwycięstwa nie odniosła.

Nietylko nie wykorzenia złego, ale nie pozyskuje dobrego taki, który mija namiętność panującą. Nié może złe drzewo dobrych owoców przynosić, mówił Zbawiciel. Tym drzewem jest wola rozumna. Ta gdy pasyją skażona będzie, czegóż się dobrego od niéj spodziéwać? W tym drzewie, gdy będzie wkorzeniona zła chciwość, wszystko źle i złe czynić będzie. Dajmy na to, że ten w którym panuje pasyja pychy, daje jałmużny, stawia kościoły, zdobi ołtarze; czyliż ta namiętność dobrych uczynków obmierzłą, na wzór faryzeusza, nie skazi próżnością? Dajmy na to, że człowiek, w którym panuje namiętność gniéwu, posty surowe odprawuje, długie modlitwy czyni, drogi święte odprawuje. Cóż potym, kiedy w tym poście, w téj modlitwie, drodze, on jest popędliwszy, zgryźliwszy? Dajmy to, że człowiek, w którym panuje lubieżność, jidzie do kościoła, codzień mszy św. słucha, czasem i kazania; cóż potym, kiedy serce jego, gdzie są nieporządne przywiązania, tam biega? Dajmy na to, że człowiek, w którym panuje namiętność ciekawości, modli się, czyta na książkach, mówi różańce, koronki, cóż potym, kiedy cały umysł ciekawość zabrała!

Dwie są świętości w Kościele Chrystusowym, przez które człowiek wychodzi ze złego, nabywa dobrego: spowiédź i pożywanie Ciała Jezusowego. O! jako i te świętości namiętność panująca kazi? Gdzie ona jest, żadnéj spowiedzi nié masz, któréjby ona skutkami swémi nie napełniła. Ona czyni, że człowiek ustawicznie w jedne grzéchy wpada; ona czyni, że po tylu spowiedziach nie poprawuje się; ona czyni, że spowiednik rostropny po-

wątpiewać zaczyna o przedsięwzięciu niby pokutującego, i nie dawać mu rozgrzészenia.

Jéj to sprawka, że przyjmowanie Najświętszego Sakramentu bywa bez pożytku. Potrawa najlepsza nie karmi, jeżeli jest w żołądku zepsucie. Słońce nie objaśnia, jeżeli jest bielmo na oku: ogień nie pali, kiedy drzewo ma wiele w sobie wilgoci: lékarstwo umarłego nie uzdrowi. Potrawą jest anielską Komunija, ale gdy namiętność wnętrzności duszy zepsuła, posilać nie będzie. Światłem jest niebieskim, ale ona ćmi to światło: ogniem jest, ale ona jest złym humorem, nie przyjmującym tego ognia: lékarstwem jest, ale gdy duszę obumarłą przez namiętność zastanie, zdrowia zbawiennego nie przyniesie. I tak ten najdzielniejszy Sakrament, gdy ona serce odziedziczy, skutków nie sprawuje: nie pokrzepia przeciwko grzéchom, nie daje siły przeciwko szatanowi, nie wynosi serca do Boga, a pożywanie jego, choć najczęstsze, nie pożyteczne będzie. Przyczyna tego: bo taką namiętnością zawojowany albo wszystko złe, albo wszystko źle czyni. Nié może złe drzewo dobrych owoców przynosić.

A o zjednoczeniu się z Bogiem, co mówić? Możeż przyjść do niego od namiętności zawojowany? To zawisło na zaparciu się siebie samego. Albowiem jim bardziéj człowiek z własnéj wyzuwa się miłości; tym bardziéj do Boga się przybliża. Kto chce pójść za mną, niech zaprze siebie samego, ogłosił Zbawiciel. Człowiek, który nie chce namiętności panującéj zwyciężyć, czyliż on zapiéra się siebie samego? Jako żywo. Choć jinne zabawki dobre czyni, nie chce jednak przykrości sobie uczynić, w czym jest bardzo czuły i niedotkliwy: a we wszystkim on szuka siebie samego. Wszakże zdaje się nakłaniać ku Panu Bogu? Jako żywo. Odpada od niego. Przypomnijcie wyrok boski u Malachijasza o ludziach, niby do Boga mających się (Malach., 1): „Przeklęty, który ma w trzodzie swojéj zdrowe, a słabe Bogu ofiaruje“. Rzeczono to do żydów, którzy nędzne bydlęta Bogu ofiarowali, a zdrowe, karmne, sobie zachowywali. Nié mam serca do jich ofiar (mówił Bóg) i darów jich nie przyjmę. Te słowa do wszystkich chrześcijan ściągają się. Każdy chrześcijanin z trzody swojéj ofiarować Bogu powinien nie bydlęta, bo te w no-

wym Testamencie miejsca nié mają; ale z trzody namiętności swojich, których jest gromada, a każda się dobrze bydlęciem oznacza. Jeżeli tedy on w téj trzodzie ma zdrową, mocną, spasłą, a tę sobie zostawuje, słabsze zaś na ofiarę zabija, i jinne drobne nabożeństwa niesie, takowy człowiek nie zjednoczy się z Bogiem: nie wejrzy na ofiarę jego Bóg. Przeklęty, który ma zdrowe, a słabe ofiaruje Bogu.

Stąd każdy poznaje, że od panującéj namiętności zaczynać trzeba, jeżeli chce się złe wykorzenić, dobrego nabyć, i z Bogiem się zjednoczyć. A jeżeli od tego nie pocznie się, to ani złego się nie wykorzeni, ani dobrego nie nabędzie, ani się z Bogiem zjednoczy. Poznawszy więc namiętność panującą w nas, bierzmy rezolucyją z Dawidem na tego strasznego Golijata, łeb mu utnijmy, i zabijmy tę namiętność.

Mocny to jest nieprzyjaciel, bo fortecę serca naszego opanował; ale nie traćmy nadzieji. Wiécież, jakie to są na niego oręże? oto te same, które z daru bożego miał Dawid. Piérwszy: wielkość serca: „Rozprzestrzeniłeś serce moje“: abyśmy na umyśle odważnémi byli. To względem nas. A względem nieprzyjaciół? „Uczyniłeś mię, Panie, roztropnym nad nieprzyjacioły moje“. Wielkie serce i roztropność — to są oręże: w tych dwóch wygrana. Bo jako mówi św. Chryzostom: lwy srogości oduczamy, i będziemyż wątpić, że pasyji dzikości nie ukrócimy? Tamtym dzikość odejmujemy, a pasyjom dzikości odjąć nie zdołamy? Prawda, że przy początkach wielki cię smutek ogarnie, obruszy się delikatność, sam sobie niemiłym i nieznośnym będziesz: ale minie ta nawałność, nastąpi pogoda. Być to może, że nie zaraz postępek obaczysz, ale nie upadaj na sercu. Wszakże zwycięzcy po kilka lat trzymali fortece w oblężeniu, a przecie jéj dobyli, i zwycięstwo te trudy nagrodziło.

Być to może, że w początkach téj wojny namiętność cię obali, i o grzéch przyprawi: nie upadaj jednak na umyśle; powstawaj prędko. Walecznego wodza roztropność i na tym zawisła, żeby miał baczność na wszystkie obroty nieprzyjaciela. Trzeba ci miéć baczność na te okazyje, w których namiętność się odzywa. Do tego służy czas poranny, aby człowiek, ofiarowawszy dzień Bogu,

przejrzał okoliczności, w których zostawać będzie, aby w nich nie szwankował, jak mówił Dawid św.: zrana wytępiałem, gubiłem nieprzyjacioły moje. Powtóre: chrześcijanin ma się warować tych miejsc, w których szwankować może. Bo jak mówi Duch święty: Kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w nim. Potrzecie: Udać się do modlitwy, prosząc o zbawienne posiłki Boga, o łaski skuteczne: On albowiem jest wspomożycielem naszym: Udać się do Najświętszéj Maryji Panny, jako pełnéj łask boskich skarbnicy. Poczwarte: prosić spowiedników o radę: bo wzięta od nich rada, jest jak ów miecz, który Abimelech kapłan dał Dawidowi. Nié masz nad to nic mocniejszego; a przyjąwszy, ją wiernie wykonywać. Naostatek: trzeba używać aktów strzelistych przeciwko zapędom namiętności; jako albowiem blask światła odpędza ciemności, tak takowe akty oddalają niewiadomość sposobów zwyciężenia.

Kochana cząstko Kościoła wojującego, bierz te oręże, abyś się stała godną Kościoła tryjumfującego. Ten porywa niebo, który gwałt swojim namiętnościom czyni. Wytępiajcie tego Agaga, Holofernesa, Golijata, a złe wytępicie, dobrego nabędziecie, z Bogiem się zjednoczycie.

Ale o! Panie, widzisz, jaka jest słabość nasza, widzisz, co się z nami dzieje! Mój Jezu (mówię ze świętym Bernardem) wielkie zakłócenie w duszy mojéj cierpię. Każda namiętność stara się we mnie panować. A czyliżbym był szczęśliwym pod takiémi tyrankami? Nie chcę żadnéj. Nie chcę, Panie, jinnego króla, prócz Ciebie. Ciebie samego wzywam: „Przyjdź Panie do królestwa, którym jest dusza moja, ażebyś panował w niéj, a królował na wieki“. Amen.

MOWA

na niedzielę ósmą po Świątkach.

O RACHUNKU SUMIENIA CODZIENNYM.

Oddaj rachunek włodarstwa twego. (Luc. 16).

Czego się domagał ten gospodarz niebieski od swego włodarza, tego od każdego z nas domagać się będzie, i rzecze do nas: oddaj rachunek włodarstwa twego. Cztéry trybunały ustanowiła sprawiedliwość boska dla człowieka. Piérwszy na tym świecie, na którym ludzie z ludzi sprawiedliwość czynią. Drugi, gdy Bóg sam w tym życiu za występki karze, albo za dobre nagradza docześnie. Trzeci, gdy człowieka, schodzącego z tego świata, albo na zbawienie, albo na potępienie, albo na czasowe ukaranie w czyścu sądzi. Czwarty, na którym wszyscy żywi i umarli w dzień ostatni sądzeni będą, i albo nagrodę, albo karę wieczną odbiorą. Przykre te wszystkie człowiekowi kochającemu siebie i swoje dobro trybunały, i każdego lękać się musi. Piérwszy, że z ludzi złożony, jeżeli, przyjaźnią nieuwiedziony, występkom wyznaczone kary wymierzy, dość ma rygoru do przerażenia winowajcy. Drugi, przez Boga samego, karzącego w tym życiu, sprawowany, gdzie lubo sama dobroć i miłosierdzie dekreta pisze, przecież pełen jest bojaźni sprawiedliwéj, aby człowiek, albo pod karzącą plagami ojcowską ręką boską upokorzony nie ustał, albo na wzór Faraona zatwardziałym się nie stał. Trzeci zaś i czwarty, gdzie same wieczne wyroki szczęścia albo nieszczęścia wypadają, żadnéj odmianie, żadnéj apelacyji do wyższego sądu (bo go nié masz) niepodpadające, o! jako daleko większy rygor, a przeto troskliwą bojaźń zamyka w sobie. Cóż czyni dobroć boska, która nie tak bojaźnią kary, jak słodkością miłości chce do siebie pociągnąć człowieka? Wyznacza trybunał na ziemi piąty, sposobiący do trybu-

nału pokuty. Ale o jak przedziwny! gdzie samego człowieka i sędzią, i aktorem, i winowajcą, i katem czyni. Aby człowiek sam siebie oskarżał, sam siebie sądził, sam siebie winnym uznawał, sam siebie przy rachunku sumienia codziennym karał. O tym trybunale daje nam znać przez Pawła świętego: *Gdybyśmy sami siebie sądzili. nie bylibyśmy sądzeni.* Zdaje Bóg człowieka na jego sąd własny. Ale o przedziwne dobroci boskiéj cuda! skarży na siebie, sądzi siebie, i przy skrusze doskonałéj Bóg jego dekret przyjmuje, sąd swój najwyższy uchyla, dekreta najsprawiedliwsze, pełne surowości w łask przywileje odmienia. Skarży na siebie człowiek z Dawidem: Zgrzészyłem, mówi skruszony winowajca, i zarabia na dekret: Przeniósł Bóg od ciebie grzéch twój. Sądzi z pokutującym łotrem: Sprawiedliwie znam się być godnym kary; a Bóg mu otwiéra niebo: Dziś ze mną będziesz w raju. Mówi z jawnogrzésznikiem: Boże, bądź miłościw; a Bóg ogłasza: odszedł usprawiedliwiony. I jeszcze z żalu i skruchy człowieka wesele ma w niebie: (Łuk., 15). „Wesele w niebie nad jednym grzésznikiem pokutującym". Karze człowiek siebie, a Bóg sprawiedliwą uchyla chłostę, jak nas zapewnił Augustyn św.: „Każdy grzéch ukarany być musi, albo od mszczącego się Boga, albo od pokutującego człowieka", albo jak w jinnym miejscu (ser. 210) tenże święty mówi: „Lubi Bóg wyznawającym swoje grzéchy odpuszczać, i tych, którzy sami siebie sądzą, nie sądzić". Przeto Ojcowie święci to rachowanie się ze sumieniem swoim najbardziéj zalecali. A w szczególności Bernard święty: „Bracia, usilnie się starajcie, żebyście osądzeni, a nié mający być sądzeni do trybunału Chrystusowego przystępowali. I już zdaje mi się, żem dość na zalecenie rachunku sumienia powiedział. Ale, że umysł nasz na wyczerpanych z jednego źródła dowodach nie przestaje, i sen niedoskonałości ludzkiéj nie zawsze jedną pobudką przerwany bywa: więc o szacunku tego zbawiennego przez rachunek sumienia dzieła, i z jinnych miar mówić umyśliłem. Na większą chwałę Boga.

I.

Bóg, który objaśnia, każdego przychodzącego na świat, jako wiele prawideł spraw ludzkich wlał w rozum, napisał na sercu, tak sposoby podał do nabycia dobrego, uchronienia się złego, i te z naturalnych praw wynikają. Te choć ciemnym i niedoskonałym sposobem przed nadaniem prawa pisanego i Ewangielij ogłoszenia, że rozumniejsi poganie mieli, w pismach to swojich zostawili. Sposób uchronienia się złego a nabycia dobrego na porachowaniu się z sobą, wejrzeniu w sprawy swoje codzienne zakładali, a na tym filozofiją swoję i doskonałość życia fundowali. Wielki tego świadek Hieronim święty, który o dawnych filozofach Senece, Plutarchu, Epiktecie, Pitagorze, napisał, że oni codziennie każdego wieczora rachunek z sobą samémi czynili: „Com uczynił? jakom to uczynił i com z powinności mojich opuścił?“ Między jinnémi nauką celujący Seneka powiada o Sekstyjuszu, że tym kształtem dzienne roztrząsał sprawy: „Któremu złemu dnia dzisiejszego zapobiegłeś i wyléczyłeś je? któremu występkowi sprzeciwiłeś się? i w czym dziś lepszym stałeś się“? Któreż punkta w filozofiji chrześcijańskiéj większe nad te znajdują się? Ustaną gniéwy, nastąpi utemperowanie umysłu, gdy człowiek to wiedzieć, i na to pamiętać będzie, że mu wieczorem na sąd stawić się będzie trzeba. Nie jinne oni źródła niedoskonałości naznaczali, tylko zaniedbanie tego rachunku ze sobą. Jak mówi Arystoteles: To nas najgorszémi czyni, że żaden z nas w życie swoje nie wgląda; co mamy czynić, pomyślimy, i to czasem, ale cośmy uczynili, nie pomyślimy nigdy“. To poganie, nie znający prawa bożego, dróg doskonałości chrześcijańskiéj, nié mający światła wyższego, tak jak my oświéceni jesteśmy, czynili ścisły rachunek codzienny, a my go zaniedbywać będziemy? Oni dla marnéj pobudki, żeby mieli chwałę z cnoty, to czynili, a my, chrześcijanie, dla nieskazitelnéj korony czynić tego nie będziemy?

Ale z téj szkoły świata właściwéj nawet poganom przenieśmy się myślą do wyższéj ojców świętych, a tam ach! tak przedziwne znajdziemy zalecenia! wszyscy święci

patryjarchowie, zakonodawcy, ten rachunek sumienia za fundament życia świątobliwego zakładali, jako to: święty Bazyli, Augustyn. Bernard, Antoni Opat, Kasyjan i jinni. wszyscy obowiązali uczniów swojich do codziennego praktykowania. Byli tacy, którzy dwa razy na dzień, z rana przez pół godziny, tyleż od wieczora zażywać go kazali. Co do dziś dnia niektóre świątobliwe zachowują zakony. Byli tacy, którzy i kary za przestępstwa przyłączyli, aby je każdy na siebie wkładał, jako to: za najmniejszą omyłkę w paciérzach, pocałowanie ziemi; za złamanie milczenia w czasie, cichości poświęconym, post trzydniowy o chlebie i wodzie. Albo jak Agaton Opat, żeby pamiętał na milczenie w czasie opisanym, kamyk przez lat trzy w ustach nosił. Byli tacy, którzy występki swoje przez rachunek sumienia poznawszy, albo zaraz spowiedzią codzienną gładzili, jako to: święty Franciszek Borgijasz, święty Salezy; albo niepiérwéj do spoczynku zabrali się, aż ostro wszystkie swoje przewinienia ukarali.

Święty Chryzostom, dając naukę o tym zbawiennym ćwiczeniu się, każe brać przykład z dobrego gospodarza, który codziennie wieczorem ze swojim ekonomem rachunek czyni, a jeżeli tego zaniedba, bez szkody nie będzie. Tak my, mówi ten święty, mamy wieczorem zwoływać zmysły nasze, siły nasze, namiętności nasze, mówiąc do każdéj: „Oddaj rachunek włodarstwa twojego“. Oddaj rachunek, głowo, z myśli twojich: czy najpiérwsze podniesione były do Boga? czy nie były które przeciw Stwórcy twemu w niecierpliwościach, przeciw bliźnim w złych życzeniach, pragnieniach zemsty, posądzaniach; przeciwko tobie saméj, w próżnowaniu zatopione, niecierpliwości pełne, albo przeciwne duszy i ciała niewinności. Oddajcie rachunek usta moje ze słów waszych, jeżeli nie były jakie obmowy, kłamstwa, pogardy, nienawiści, zazdrości, pragnienia zemsty, przekleństwa. Oddajcie rachuchunek oczy, jeżeliście się nad jakiémi widokami zakazanémi nie zastanawiały, i ciekawością niepotrzebną nie uwodziły. Oddajcie rachunek uszy, jeżeliście mile obmów, słów mniéj przystojnych, żartów teatralnych, ale zaraźliwych nie słuchały? Oddaj rachunek serce moje z afektów

twojich, z chęci twojich, już wyniosłych, już chciwych, leniwych, z których opuszczenie powinności twojich nastąpiło. A jako ów włódarz ewangieliczny, kiedy się nié mógł wyrachować, ukazał się winnym, upadł do nóg Pana swego, prosząc o cierpliwość, tak my, postrzegłszy się winnémi, do Pana naszego, do nóg Jego udać się mamy. Mówić mamy: Miéj cierpliwość nademną, cierpliwość męki Jezusa mojego. A gdy sam z siebie sprawiedliwości zadosyć uczynić nié mogę, wypłacę się Tobie, Panie, ze skarbów i zasług Jezusa mojego.

Święci Klimakus i Efrem wystawują kupca, co wieczór rachunek czyniącego ze wszystkich przychodów i rozchodów swojich, zysku i straty. Niechajże tego kupiec nie czyni, prędko zbankrutuje, to jest do upadku przyjdzie. Toż się dzieje w porządku łaski: jeżeli my obrachowania sumienia czynić nie będziemy, prędko do ubóstwa duszy przyjdziemy. Święty Piotr Damijan pisząc o téj prawdzie, każe nam stawiać się jak na trybunale. Mówi on: „przystąp do trybunału rozumu twego, i siebie samego weź na inkwizycyję“, żebyśmy nie słyszeli tego, co usłyszał biskup Azyji, jak mamy w objawieniach swiętego Jana (Apoc. 2): „Nie znajduję uczynków twojich w zupełności: poruszę lichtarz twój z miejsca twego“, to jest: odrzucę ciebie. Lękać się ten św. Piotr Damijan każe, żeby Bóg kogo jinszego na miejsce nasze nie obrał, a nas nie odrzucił. Albo jak drugiemu powiedział Bóg przez tegoż świętego Jana: „Oto wyrzucać ciebie zacznę z ust mojich“.

A o świętym Jignacym co mam mówić? Jak wielki szacunek dawał temu zbawiennemu dziełu? Sam najprzód co godzina, jile mu czas przy usługach duchownych pozwalał, ten rachunek sumienia czynił. Obowiązał ściśle synów swojich wszystkich, aby dwakroć na dzień czynili go z pilnością w Panu: najpiérwszy krok do doskonałości, jak abecadło jakie naznaczył. Obowiązał nadto: żeby nietylko synowie jego to czynili, ale wszyscy, którzyby jich do rządu sumienia zażywali, do codziennego czynienia tego rachunku naprowadzani byli, aby tym sposobem i namiętności ukracali, i jeżeli są jakie złe nałogi, wytępiali, i do doskonałości chrześcijańskiéj dążyli.

A że dwa są czasy w dniu każdym: południowy i nocny, jak uważają ojcowie święci, w które djabelstwo dokazuje: o co prosił Dawid Boga, aby od tego dwojakiego djabelstwa Bóg go bronił; otóż około południa i przed nocą, ten rachunek sumienia święty Jignacy, aby był czyniony, obwarował. Opuścić zaś tę tak potrzebną zabawę, alboż nie jest jawnie podać się w niebezpieczeństwo upadku, pozbawić się zbawiennych korzyści, i być głównym nieprzyjacielem postępku w doskonałości?

II.

Ale od szkoły rozumem ludzkim, przyrodzonym oświéconéj, jaka była u filozofów pogańskich; od drugiéj szkoły, oświéconéj światłem niebieskim, jaka była u Ojców świętych, pójdźmy do najwyższéj, to jest do Ducha świętego, który jest samą światłością. Ta szkoła i nauczyciel jéj do dobrego życia obłąkanéj duszy rachunek sumienia naznacza, przez Jeremijasza proroka (roz. 31): „Postaw sobie strażnicę, połóż gorzkości, a serce twoje wyprostuj na prawą drogę“. Tą strażnicą jest sumienie nasze, które jako zwierciadło ukazuje wszystkie niedoskonałości nasze, byleśmy tylko pilnie w nie wglądali. A jako jesteśmy w codziennéj bataliji ze światem, czartem i ciałem, i gdy jeden nieprzyjaciel sfolguje, drugi atakować zaczyna; ta pilność codzienna przez rachunek sumienia, jeżeli nie będzie, chrześcijanin albo pokonany, albo osłabiony być musi. Że zaś nie dość miéć oko na nieostrożności nasze, przypadki, i upadki przez porachowanie się z sumieniem, przydaje Duch święty: Weź przed się gorycz serca. Otóż mamy żal za grzéchy, w którym te są gorzkości, które Duch święty nakazuje: „Patrz i wiédz, jak zła i gorzka jest rzecz przez grzéch opuścić Pana Boga twego“. A że jeszcze i na tym nie dość, żebyśmy się z sumieniem naszym porachowali, żalem występki spłókali; trzeba nadto: żebyśmy i przedsięwzięciem mocnym od przyszłych nieszczęśliwości duszy ubezpieczyli się. Naznacza Duch święty trzecią regułę: „Wyprostuj serce twoje na drogę prawą“, a na co dziś uboléwamy, żebyśmy jutro tego nie czynili; co dzisiaj naganiamy,

aby w to nie wpadali; co dzisiaj spłuczemy, żebyśmy jutro tego nie splugawili. „Naprostuj serce twoje“. Nie dosyć zaś, że nam Duch święty rozkaz daje tego z sumieniem obrachowania się. Nadto czas opisuje: „Na łóżkach waszych kruszcie się“, to jest: bądźcie żalem przejęci. Abyśmy nie piérwéj do miłego spoczynku zabiérali się, póki się z Bogiem przez rachunek sumienia nie pojednamy. Cóż cię to, chrześcijaninie, kosztuje, gdy się do wczasu zabierzesz, niżeli sen nastąpi, abyś o tym myślał, jeżeli czym Boga nie obraziłeś? a postrzegłszy wykroczenie, żałował za nie, i w tym zasypiał? Wiemy, że taki człowiek, który nic o Bogu nie pomyśliwszy, pada na łóżko, grzebie się w piérzu jak bydlę, nietylko nie godzien nazwiska chrześcijanina, ale nawet człowieka, gdyż po bydlęcemu, a nie po ludzku spać jidzie. Święty Dawid, azaliż jinnym sposobem w pokutniczym i świątobliwym zachował się stanie? Oto mówi on: „Będę po wszystkie nocy obmywał łóżko moje, a łzami posłanie moje skrapiać będę“. Tym łóżeczkiem naszym jest sumienie nasze, które jeżeli jest czyste, miły nam spoczynek sprawuje. Jeżeli zaś przez rachunek sumienia niedobrze ułożone, żalem serdecznym nieoczyszczone, sprawi niewygodę, jak łóżko choremu i sprawi torturę. Codziennie to łóżeczko sumienia kalamy, codziennie téż obmywać mamy. Łóżka, jeżeli codziennie nie pościelemy, wygodnego spoczynku na nim miéć nie będziemy. Sumienia, jeżeli do ustaw boskich nie ułożymy, nigdy spokojnego życia miéć nie będziemy.

Ale że pominę jinne Ducha świętego, o téj prawdzie, nauki i rozkazy, figury téj prawdy przytoczyć umyśliłem. Co to jest, że Bóg stworzywszy niebo i ziemię roztrząsał dzieła swoje? „Widział Bóg wszystkie dzieła swoje i były bardzo dobre.“ Alboż potrzeba było Panu Bogu te dzieła, które przed wieki widział, roztrząsać? Bynajmniéj; dla naszego to przykładu uczynił, abyśmy sprawy nasze wszystkie roztrząsali, które czynimy, a miarkowali, jeżeli na jakiéj nie braknie doskonałości: czyli się wszystko według ustaw boskich uczyniło? czyli się czego nie opuściło? U Boga wszystkie dzieła być musiały dobre, bo, mówi Pismo święte, że były bardzo do-

bre. Chrześcijanin kiedy nie wejrzy w sumienie swoje, postrzeże, za czasem, dzieła swoje bardzo złe.

Mała to rzecz zdała się, że Ruth, jidąc za żniwiarkami, opuszczone od nich i wzgardzone zbiérała kłosy; żniwiarze pewnie za mniéj pożyteczną i chwalebną tę jéj zabawę mieli, a przecie ona wieczorem zebrane kłoski bijąc prętem, trzy korce jęczmienia namłóciła. Wszyscy pracujemy w żniwie Jezusa Chrystusa, i zdaje nam się, że to czynimy, cośmy powinni, mało co albo nic nie opuszczając; ale porachujmy się tylko wieczorem, zbierzmy odrobiny: a znajdziemy tam niejeden korzec niedoskonałości, na którego utratę sprawiedliwie żalić się możemy, i obawiać się, aby nas gospodarz niebieski nie wychłostał.

Nié mogę zapomnieć i jinnéj figury. Kiedy lud jizraelski zostawał w ciężkiéj niewoli babilońskiéj, a nie chciał uznać, że sprawiedliwie był od Boga karany, miał się za niewinnego i pokutować nie chciał. Bóg, chcąc go do pokuty naprowadzić i uznania błędów, kazał Ezechijelowi prorokowi odrysować mapę kościoła jerozolimskiego, opisać wszystkie jego przywileje, i skarby, które utracili. „Synu człowieczy, ukaż jim kościół, aczże się zawstydzą nieprawości swojich“. (Ezech., 43). Jak to uczynił Ezechijel po kilka razy, dopiéro poznali grzéchy swoje, za nie żałowali, i przebłagawszy Boga, z niewoli uwolnieni zostali. Dusza nasza jest tym kościołem Boga. Mówił św. Paweł: „Kościołem boskim wy jesteście“. Cóż nas może ze snu niedoskonałości obudzić? Ponosimy plagi boskie, a winy nie widzimy, i zdaje nam się, że te więzy nieszczęśliwości niewinnie ponosimy. Cóż mamy czynić? Weźmy przez rachunek sumienia ten kościół duszy naszéj. Weźmy obraz boski przed oczy nasze, na który stworzeni jesteśmy, azali nie jest skalany, albo pyłem grzéchów powszednich zakurzony? azali śmieciem większych defektów ten kościół niezaprzątniony? azali pajęczyna jaka z trucizny grzéchu pozostała? azali drzwi i okna zmysłów, którémi się wszystko złe wkrada, dobrze są obwarowane i zamknięte? Azali ołtarz serca naszego jest doskonale ze ziemskich afektów oczyszczony? azali ogień miłości boskiéj i bliźnich nie gaśnie? Azali kadzidła albo wonność

modlitw swojim porządkiem ofiaruje się? Żeby Bóg przez tegoż Ezechijela nam nie wyrzucił: „Tyś piętnem podobieństwa mego być powinien, a oto znalazła się w tobie nieprawość“. To przy porachunku sumienia czyniąc, azaliż do sprawiedliwego nie wzruszymy się żalu? azaliż Boga nie przebłagamy? azaliż na święte przedsięwzięcia nie zdobędziemy się? Nie czekajmy, aby nas Bóg sam egzaminował, i w téj świątnicy swojéj, to jest duszy naszéj szukał niedoskonałości, jak mówi sam: Będę roztrząsał, będę szukał przy latarniach Jerozolimy, abym to wszystko znalazł, cokolwiek, albo ciemna, albo pochlebna nasza pamięć ukryć mogła przed nami. Wszakże sam mówi: „Ja sprawiedliwości wasze same sądzić będę“.

Mijam jinne figury, oznaczające rachunek sumienia, którémi Bóg zaleca go. Już owę niewiastę z zapaloną świécą, która, wezwawszy jinne niewiasty, małego zgubionego grosza szukała; już owe ułomki chleba i odrobiny pozbiérane, których raz siedm, drugi raz dwanaście koszów nazbiérano; już syna marnotrawnego, który przez wejrzenie w siebie pomiarkowanie co uczynił, do przebłagania Ojca łaskawego pociągniętym został; już owego włodarza nieprawości, którego pochwalił Chrystus Pan, że rachunek ze sługą swojim czynił. Upewnić tylko mogę każdego słowy Ducha świętego: „Nawiédzając ozdobę twoję, nie zgrzészysz“. (Job. V., 24). Nie spuszczajmy się na to, aby tylko ludzie nasze defekta postrzegali, sami w siebie wglądajmy, co się z nami dzieje, a tak nie zgrzészymy: Nie czekajmy sądu boskiego, sami siebie sądźmy, sami przestrzegajmy naszych omyłek. Jinaczéj pójdą nasze omyłki, nasze defekta, i same grzéchy w niepamięć, jak mówi święty Bernard: „Rachunek zaniedbany wiele rzeczy grzebie w niepamięci“. Ale Bóg nie zapomni i sądzić będzie.

Więc mówię ze świętym Augustynem: „W sądzie myśli twojéj stawaj przeciwko sobie, i sam przed sobą staw się winnym. Nie stawiaj siebie za sobą, żeby Bóg nie postawił przed sobą“. Pójdzie za tym, że i Bóg łaskawości swojéj z nami zażywać będzie, jeżeli przez racunek sumienia ostrowidzami na siebie będziemy. Mówi święty Anzelm: „Ustanie pomsta boska, gdy poprzedzi

poprawa ludzka". A że ta materyja w krótkich słowach zamkięta być nié może, przeto jinnemu czasowi ją zostawiam, i na przyszłą niedzielę odkładam.

MOWA DRUGA
na Niedzielę ósmą po Świątkach.
O POWINNOŚCIACH SŁUŻĄCYCH.

Oddaj rachunek włodarstwa twego. (Łuk. 16).

Służyć jinnym, jestto jedno nieszczęście z tych nieszczęśliwości, które grzéch Adama na potomków jego sprowadził. Atoli, jeżeli uważymy te dobra, które ze służby wynikają, i że ten stan sam Chrystus Pan poświęcił: „wziąwszy na się postać sługi... stał się posłusznym aż do śmierci"; takie dobra z niego wynikają, że nie tylko ten stan jest potrzebny, ale i szacowny, nie tylko do pożycia ludzkiego arcy-pomocny, ale do świątobliwości życia prowadzący. Wielu z tego stanu świętémi zostało: a ci sami, gdyby panami byli, pewnieby poginęli. Bóg tak rozporządził, żeby jedni rozkazując, drudzy służąc, dóbr wiecznych dostępowali. Takie Bóg nieskończenie mądry i opatrzny rozporządzenie na niebie i na ziemi uczynił. Pokazuje się to najprzód w aniołach, których lubo wszystkich równémi stworzył co do jistoty natury duchownéj, nierównémi jednak co do urzędów sobie zleconych. Te niebieskie duchy (mówi święty Dyjonizy Areopagita) podzielił na trzy hierarchije, każdą hierarchiją na trzy chóry; jednym niższe, drugim wyższe urzędy sprawować kazał: jednych zostawił tuż przy boku swojim, żeby jako Panu majestat składając służyli, jinnym polecił obroty niebieskie, jinnym państwa, królestwa poddał. Jinnych na straż ludzi wyznaczył, poddając niższych pod rząd wyższych, tych zaś pod jeszcze wyższych, dla

okazałości dworu swego. Toż widzimy na firmamencie niebieskim. Nie wszystkim luminarzom równą stworzywszy Bóg światłość nadał, jednym większą, drugim mniejszą: jedne swojim ogniem pałają, drugie cudzym się świécą. Obroty jednak wszystkich i bieg uregulowany od jednego rządcy zawisł. Toż uczynił z ludźmi, których równych chciał miéć co do duszy, ale nierównych co do stanu, urodzenia: jednych chciał miéć w stanie wyższym, drugich niższym: jednych chciał miéć na urzędach, drugich tymże urzędom podległych: jednych dostatniémi, drugich ubogiémi. Uczynił zaś to Bóg z niepojętéj Opatrzności swojéj, częścią dla dobra pospolitego wszystkich, częścią dla dobra szczególnego człowieka. Dla pospolitego: albowiem przy równości wszystkich stanów i ludzi nie mogłaby być i ostać się ani zwierzchność, ani sprawiedliwość, ani rząd dobry. Dla szczególnego: bo gdyby wszyscy ludzie byli sobie równi, a nie byłoby różności stanów, kondycyji, nie miałbyś służącego, ani woźnicy, ani masztalerza, ani parobka, ani chłopca, ani kuchty: musiałbyś sam sobie być i panem i sługą: wszystkie potrzeby swoje zaspakajać: sam orać, siać, pracą rąk chléb musiałbyś sobie wyrabiać, suknie, obuwie szyć albo łatać. Przeto Bóg arcyprzedziwny i arcypotrzebny porządek uczynił, gdy chciał miéć ludzi różnego stanu, osobliwie zaś ubogich i majętnych, bo ci jedni bez drugich obejść się nié mogą, jedni drugich zobopólnie ratować muszą. W każdym zaś stanie jest obowiązek, aby każdy wiedział o powinnościach, tak w powszechności stanu swego, jako w szczególności osoby swojéj. I ta wiadomość jest obowiązkiem ścisłym każdego chrześcijanina. Jinaczéj rzekną mu. „Odrzuciłeś ty wiadomość powinności twojich, i ja téż ciebie odrzucę“. (Oseae., 4.) Albowiem jak czynić będzie zadosyć powinnościom, kiedy o nich nie wié? Kiedy nie wié, cóż dobrego uczyni? Niech nie wiedzą rodzice o swojich obowiązkach, jakież dadzą wychowanie dzieciom? niech nie wié kapłan, azaliż siebie i jinnych o zgubę nie przyprawi? Sędzia—azaliż od niego sprawiedliwych wyroków spodziéwać się można? Patron stawiający w sprawach, obrońca sprawiedliwości, ale prawa nie znający, o jak wiele krzywd popełni! Żołniérz, ku-

piec, rzemieślnik, sługa, poddany, niewiedzący, co powinien Bogu, bliźnim i sobie, o! jak wiele żołnierz gwałtowności, rzemieślnik zawodów, kupiec zdrad, sługa niewierności, poddany nieposłuszeństwa naczyni? Trzebaż nam się przestrzédz wszystkim, mającym zwiérzchność nad sobą, cośmy téj zwiérzchności powinni. Napomknę wprawdzie, jakie są obowiązki panów i pań, gospodarzów i gospodyń, względem czeladzi, ale że o tym często mówić się zdarza, o samych powinnościach służących dnia dzisiejszego mówić będę. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Jakie są powinności gospodarzów i panów względem służących, mówiłem nieraz. Tu tylko napomknąć obowiązki jich nie zawadzi. Te zaś są dwojakie, jedne względem rzeczy doczesnych; drugie względem duchownych. Co do potrzeb doczesnych, powinni gospodarze wyżywienie, lub na wyżywienie dawać według stanu, możności i zwyczaju, żeby przez niedostatek jedzenia nie otwiérali służącym drogi do kradzieży domowych, co należy do jedzenia i napoju: gdyż niedostatek łatwo jich przywiedzie do szukania skrytym sposobem tego, czego jim jawnie zabraknie. Alboż nie wiécie, że samego Chrystusa Pana, po poście zgłodniałego, szatan prowadził do obżarstwa? Azaliż wasi służący szczęśliwsi będą, że tego nie doświadczą? A przyuczywszy się do małych kradzieży, łatwo się i na większe odważą. Ale i służących należy przestrzédz, aby nadto od gospodarzów swojich nie wyciągali, coby łasości jich bardziéj, niżeli potrzebie służyło, osobliwie w dni, umartwieniu chrześcijańskiemu naznaczone, to jest w dni postu. Co i zbytkiem i grzéchem jest.

Do pożywienia służących mają gospodarze przydać i w chorobach staranie o nich. Mają piękny przykład na setniku w Ewangieliji, który paraliżem zarażonego służącego, gdy nié mógł do zdrowia przywrócić lékarstwami, udał się (Math., 7) do Chrystusa Pana. A Chrystus Pan i pochwalił to jego staranie i sługę uzdrowił. Mają na Dawidzie (1. Reg., 30). Kiedy miasto Siceleg, Dawi-

dowi dane, nieprzyjaciele zrabowali, a Dawid nie wiedział, gdzie jich ścigać, spostrzegł chorego z obozu nieprzyjacielskiego zostawionego, kazał go léczyć, a dowiedziawszy się od niego, gdzie byli nieprzyjaciele, znagła na nich napadł, w pień wszystkich wyciął, i zabrane wszystkie skarby odebrał i nadto wiele zdobył. Otóż zaniedbanie chorego jak wielką klęskę nieprzyjaciołom Dawida sprawiło, a staranie o chorym jak wielką korzyść Dawidowi przyniosło! Drugi obowiązek wypłacania zasług wiernie służącym: boć niepłacenie jich jest grzéchem, wołajacym o pomstę do Boga. Jako nas ostrzega św. Jakób, apostoł. (Jakób 5).

W rzeczach zaś do duszy należących św. Augustyn gospodarzów nazywa jakoby plebanów domu swego. Czego wart taki pleban, który nie dba o parafijan swojich? kiedy nie daje nauki przez siebie, lub zdolnych namiestników swojich? kiedy nie zabiega zgorszeniom? kiedy na grzéchy publiczne przez szpary (jak mówicie) patrzy? kiedy nie przestrzega tego, żeby parafijanie drogi przykazań Boskich trzymali się? O! jakie przekleństwo Boskie na siebie i na parafiją ściąga? Gdy zaś sami dać nauki czeladce swojéj gospodarze nié mogą, albo nie umieją, niech prowadzą lub posyłają do parafiji, dając czas w dni święte, aby potrzebnych wiadomości i do stanu swego i do zbawienia swego nabyli. Niech pamiętają na owe słowa św. Pawła: „Kto o swojich, osobliwie domowych, nie dba, (ten, rzeczą samą) zaprzał się wiary i gorszym jest od poganina“. Jakoż, gdyby nam monarcha absolutny, dał dziécię swoje na edukacyją, o jakbyśmy je z wielką pilnością pielęgnowali! Otóż służący są to dzieci Boskie. Mówić onym kazano do Boga: *Ojcze nasz.* Pilnujmyż jich, poprawujmy co złego, a co jest dobrego, do tego naprowadzić winniśmy.

To zaś pilnowanie być powinno w duchu łagodności chrześcijańskiéj, zwłaszcza w rzeczach większych: gdy klną, upijają się, domu nie pilnują, dzieci gorszą, a gdy w nich poprawy nie widać, wyrzuceniem nawet z domu ukarani być powinni. Cóż albowiem znaczą owe słowa Odkupiciela naszego: jeżeli cię oko twoje gorszy, wyłup je, jeżeli ręka albo noga, odetnij ją, azaliż nie oddalenie

złego człowieka z domu? Niech będzie służący jako źrenica w oku tak ukochany, ale jeżeli jest przyczyną do obrazy Boskiéj domowym, oddalić go winniśmy. Choćby tak potrzebny do jinteresów jak prawa ręka, albo noga, czyniąca zabiegi około ciebie, ale że ci jest przyczyną, do grzéchów domowych, albo częstych, albo ustawicznych oddal ją. Lepiéj tobie ze ślepym Jizaakiem trafić do nieba, niżeli oba oczy mającym wpaść w ciemności wieczne. Lepiéj z kulawym Jakóbem o jednéj nodze zajść do królestwa niebieskiego, niżeli obydwie nogi mającemu wlecieć w przepaść piekielną. Lepiéj jedną ręką uchwycić się nieba, niżeli obiema piekła.

Do téj pilności mają przydać i przykład ze siebie dobry. Na mało się przydadzą złote słowa, jeżeli nasze będą błotniste sprawy: słowa o uszy obijają się i prędko znikają; ale widoki często, albo zawsze bijące w oczy, azaliż zarazy nie uczynią? Mów, gospodarzu, aby się czeladź w trzeźwości zachowała, a sam zaléwaj się trunkiem; naganiaj do nabożeństwa, a sam na nim nie postań; prowadź do spokojności, a sam hałasami, przekleństwy dom napełniaj; zalecaj powściągliwość, a sam kalaj się nieczystością: służący prędzéj pójdzie za twojim przykładem, niżeli nauką. Mają gospodarze przykład w stanie duchownym: św. Karola Boromeusza; w stanie świeckim: św. Elzearyjusza i Delfiny, żony jego. Niech czytają życia jich, a tam się dowiedzą, jak rządzić zbawiennie domowémi.

II.

To o powinnościach gospodarzów namieniwszy, przystąpmyż do obowiązków służących. Cztéry są charaktery każdego dobrego sługi. Miłość, uszanowanie, posłuszeństwo i wierność. Te go zdobią, szacownym czynią, na nagrodę doczesną zasługują, a do wiecznéj sposobnym czynią. Zastanówmyż się nad każdym z nich. Co należy do miłości, ta na czele stawa powinności służących. Przykra jest rzecz być pod wolą cudzą, być sługą, ale tę przykrość miłość słodzi. Miejcie służący gospodarzów i panów na miejscu Boskim, a służba wasza wnet osło-

dzoną zostanie. Macie przykład w Piśmie św. (4, Reg. 5), gdzie Naamana, Syryjczyka, słudzy nie nazywali panem ale Ojcem. Już to ostatnia, kiedy sługa pana, albo pan sługę znienawidzi. Mówicie częstokroć: Jakże pana kochać, kiedy zły, choleryk, przykry, ostry? Toż rzecze pan o słudze. Jakiegoż porządku w takim domu spodziéwać się można, w którym na téj miłości zabraknie? Dajmy to: że tak jest. Ale wróćmy się każdy do swojéj powinności, a wnet przykrość zniknie. Sługa dobry zawsze dobrego życzy panu; prosi Boga za niego; nigdy źle o panu swojim nie mówi; broni sławy jego; niedoskonałości pokrywa, występków nie pochwala, dobrych spraw nie wycieńcza, owszem zachwala, szkody, aby nie nastąpiła przestrzega, rzeczy pańskich nie psuje, przyczyny do gniéwu, do smutku, do żalu, albo rozrzewnienia serca pańskiego uprząta; ostrości słów odwiecznych unika, nie wadzi się, nie dysputuje i jeżeli co przykrego usłyszy, albo, choć niesprawiedliwą odbierze karę, w milczeniu i spokojności umysłu Bogu ofiaruje, wiedząc, że to z najwyższéj woli, albo dopuszczającéj, albo chcącéj wyniknęło. W czym zaś szczególniéj ostrzédz służących i w czym ukazuje się jich miłość doskonała, aby co się w domu niedobrego trafi, omyłki i błędy w czym postrzeżone będą, aby tego przed obcémi ludźmi nie wygadywali. Wielu albowiem jest podobnych do owych służebnic miejskich, które cokolwiek w domu śmiecia mają, wszystko wymiotłszy, na ulicę wyrzucają. Tak oni wszystkie sprawy niedobre, postrzeżone, wszystkie słowa, nagany godne, usłyszane, wszystkie nawet namiętności, skąpstwa, gniéwu, dziwactw, nawet przez mylną podejrzliwość dorozumiane, przed obcémi głoszą, a przez to wstręt do panów czynią. Dajmy to, niech będzie pan najgorszy; bądź dobrym sługą, a pan będzie jednym z najlepszych. A choćby się zbyt ostry trafił, komuż to przypisać, jeżeli nie Boskiemu rozrządzeniu? Kiedy Phocas, cesarz państwa wschodniego był z człowieka prostego wyniesiony na tron najwyższy, wielu niewinnych prześladował, z fortun wyzuwał, i z życia nawet ogałacał, żalił się na tę nieszczęśliwość, od panującéj osoby pochodzącą, niejeden. Aż Bóg objawił przyczynę: że na ukaranie ludu zepsu-

tego, zażył go Bóg. Toż czynił z ludem swojim dopuszczając Asyryjczyków, Chaldejczyków, którzy to panowanie, choć okropne, przyjmowali w duchu pokory i cierpliwości, — miłosierdzia Boskiego dostępowali. Toż i ze służącémi będzie, choćby panów surowszych mieli.

Druga powinność służących jest: uszanowanie panów, albo gospodarzów swojich. Każdy przełożony jest na miejscu Boskim, cześć więc jemu sprawiedliwie powinna. „Wszelka zwiérzchność jest od Boga. A kto się zwiérzchności sprzeciwia, Boskiemu się rozrządzeniu sprzeciwia“. Winni tedy służący uszanowanie panom, jako miejsce Boskie zastępującym; winni pokory temu stanowi właściwéj przestrzegać: ani słowem, ani znakiem powiérzchownym wzgardy nie ukazywać, zuchwałéj strzédz się odpowiedzi; winni sprawiedliwą cześć, nietylko w słowach, i sprawach, ale w myślach, strzegąc się złego o nich sądzenia. O! jak wielu takich, którzy najmniejszego słowa nie ścierpią. Pan albo pani musi jim bardziéj ulegać, niżeli oni panu albo pani. Cóż za tym jidzie? Oto, gdy czasy dobre, pan sługę cierpiéć musi: ale gdy złe czasy nastaną, sługa zuchwały, od wielu obydzony, nigdzie miejsca nie znajdzie: po służbach żydowskich, które chrześcijanom są zakazane, tłuc się musi, a w nędzy ostatecznéj umiérać. Dwa przykłady mamy w Piśmie św. źle służących, a na co jim zuchwałość wyszła, przypatrzmy się. Piérwszy o Agarze, słudze Abrahama. Ta zrazu pani swojéj Sarze bardzo powolną była, ale gdy ją widziała niepłodną, a siebie matką Jizmaela, aż za nic panią swoję miéć zaczęła. Czymże się skończyło? Oto z domu wygnaną została, gdy Sarze Bóg dał syna Jizaaka. Druga Sara, córka Raguela, mądra i pobożna pani, gdy służebnicę strofowała, tak ostrą od niéj odpowiédź odebrała: Jużeś siedmiu mężów zabiła i mnie chcesz zabić. Czymże to tak wielkie pani nieuszanowanie skończyło się? Oto Bóg Sarę wyniósł, dawszy jéj św. Tobijasza za męża, a służebnicę zawstydził i ukarał.

Trzecia powinność każdego sługi jest posłuszeństwo. „Każda dusza władzom wyższym niech będzie poddaną“. (ad Rom., 13). Rozkaz jest jimieniem Boskim włożony przez św. Pawła apostoła: „Albowiem nié masz zwiérzch-

ności (na ziemi), tylko od Boga". A kto się zwiérzchności sprzeciwia, ten się Bogu sprzeciwia: Jaśniéj jeszcze ten rozkaz podaje: „Słudzy, bądźcie posłusznémi panom waszym doczesnym z bojaźnią i drżeniem, w prostocie serca waszego, tak jak samemu Chrystusowi służąc". (Eph. 6). Patrzcież, jako ten święty nauczyciel narodów panom pogańskim (bo jeszcze pod tamte czasy chrześcijańskich panów nie było) każe być posłusznémi? To zaś posłuszeństwo być powinno nie tylko woli, ale i rozumu, sądząc, że to jest dobre, co każą. Powinno być prędkie, ochocze, nie czekające, aby razy kilka mówiono: bez dysput, bez sprzéczek, w miłości, nie z przymusu, sprawiedliwe przytym i roztropne, aby się przez nie rozkazom Boskim nie ubliżało. Tak mamy o św. Maurycyjuszu i pułku jego: gdy kazano jiść przeciwko nieprzyjaciołom państwa rzymskiego, szli z ochotą, zwyciężali; gdy kazano bałwanom ofiarować kadzidła, od tego stronili i woleli życie łożyć, niżeli przeciwko rozkazom Najwyższego Pana, króla królów, wykroczyć. Niech każe pan, lub gospodarz co czynić z jawną obrazą Boską, tu stanąć przy woli Najwyższego trzeba. Jeżeli zaś każe, o czym wątpisz, czy się to godzi, lub nie godzi, jako to: w święto pracować, mszy świętéj w święto nie słuchać, czyń co każą, ale się poradź pastérza twego, lub spowiednika, co masz w podobnych przypadkach czynić, albo nie czynić. Gdy zaś jawnie złą rzecz każą, czyli z jistoty swojéj, czyli z okoliczności, zaniechać jéj potrzeba, sądząc z apostołami świętémi, i w sercu mówiąc: Zważyć mam, kogo bardziéj mam słuchać i komu być posłusznym: Bogu czyli ludziom? Takie rozkazy (strzeż Boże) mogą być względem kradzieży, gwałtów, kłamstwa, niewstydliwości, krzywych przysiąg, gdy gospodarz większą nad Boga samego przywłaszcza sobie władzę i na Boskie prawa najeżdża. Doskonałe posłuszeństwo chrześcijańskie, jakom wspomniał, rozumu i woli, być powinno podobne posłuszeństwu stworzenia ku Stwórcy, żołniérza ku swojéj komendzie, syna kochającego ku ojcu, bydlątka pracowitego ku gospodarzowi. Boć kto służy, wolność traci. Pięknie to opisał Dawid św.: „Oczy służących w ręku panów jich. Oczy służących w ręku pań jich". (Psalm. 122). Poglądają na

wszystkie skinienia, uprzedzają rozkazy, pilnie i chętnie wykonywają. O! jakie posłuszeństwo stworzenia ku Stwórcy? Na skinienie woli Jego grzmią obłoki, ziemia się wzrusza, morza się burzą i uspokajają! Ognie wzniecają się i gasną! Jakie posłuszeństwo dobrego żołniérza ku komendzie? Skoro ordynans usłyszy, na ognie, dzidy, miecze, armaty, leci. Jakie posłuszeństwo syna kochającego ku ojcu? Oto jako kij, albo laska w ręku starca, na wszystko powolnym się staje. A że posłuszeństwo być powinno powszechne tak względem dobrych jak i niedobrych panów, nauczył nas Piotr św. (1. Petr., 2).

Ostatnia ozdoba i charakter dobrego sługi jest: wierność; a téj niedostatek w obowiązanych służbą jest najgorszy. Jinne występki znośniejsze, ale występek przeciwko wierności, jest najszkodliwszy. Ta wierność powinna być *w języku*, albo w mowie, żeby tego, co się w domu w sekrecie dzieje, nie wynosili. Alboż wam niewiadomo, jak wiele domów osławienie przez sług szczebiotliwych, plotkarzów nastąpiło? Jak wiele synów i córek bez przyzwojitego postanowienia z powodu osławienia przez służących zostaje? Jak wielu wstręt do służby, przez plotki służących, u najzacniejszych gospodarzów wzięło? Co w domu było wielkim sekretem, to się przez nich głośną niesławą stało. Cóż mówić o tych, którzy przez niepowściągliwość języka kłótnie w rodzinach czynią? Plotki sieją, rodziców z dziećmi, mężów z żonami, bracią, siostry między sobą, sąsiadów do poróżnienia przywodzą, i całą parafiją mieszają. Druga wierność być powinna w *smaku*, aby na pomiernym jedzeniu przestając, obżarstwa, łasości wystrzegali się. Albowiem, mając sobie wikt dostatecznie opatrzony, niech wiedzą, że cokolwiek ukradkiem ze śpiżarni, piwnicy wezmą, wszystko grzéchem jest, i obowiązek do odsłużenia, albo nagrodzenia za sobą prowadzi. Trzecia wierność być powinna w *ręku*: Najprzód: żeby pracowali wiernie do prac przyjęci. Boć za próżnowanie żaden gospodarz płacić nie powinien, ani sługa domagać się i brać zapłaty. Ci, którzy mają powierzone sobie śpiżarnie, piwnice, spichrze, stajnie, nie powinni brać niczego na swoję potrzebę, albo wygodę. Nie tylko zaś nie powinni brać dla siebie, ale

i jinnym bez woli pańskiéj nie szafować, nawet jałmużny, bez jich przyzwolenia; gdy zaś widzą szkodę w rzeczach sobie powierzonych, powinni jéj zabieżeć, jinaczéj staną się uczestnikami kradzieży i do nagrodzenia szkody uczynionéj obowiązani będą. Toż sądzić o ekonomach, gumiennych, szafarzach, klucznicach, kasyjerach, buchalterach i jakimkolwiek nazwiskiem mianowanych dozorcach. Ci, którzy do sprzedaży, lub sprawunku rzeczy wysłani na rynek, targi i jarmarki, gdy co utargują, mają wiernie oddawać panom swojim, nic a nic na swoję stronę nie biorąc; a choćby mniejsza od gospodarzów cena założona do sprzedania była, gdy jednak co więcéj wezmą, wszystko to nie jim, ale gospodarzom dostawać się powinno; jinaczéj wolnémi na sumieniu nie będą. Także ci, którzy zgodziwszy się na roczną zapłatę, sądząc, że większa jich praca niż płaca, sami, skrytym sposobem, nagrodę czynią sobie, nie są wolnémi na sumieniu; bo to błędliwe zdanie, potępione jest od Kościoła świętego, przez Jinocentego XI. Ci naostatek, którzy handel prowadzących mają w ręku towary, aby wiernie szafunku jich przestrzegali. O! jak wielu kupców pobankrutowało przez czeladź niesprawiedliwą. Cóż sądzić i mówić o tych, którzy, długi nawet, nié mając funduszu (jacy są wszyscy służący) na zapłacenie jich zaciągają? a z czasem i siebie i jinnych nieszczęśliwémi czynią? Mówią oni: Choć pracuję, służę, niczego się dorobić, niczego dosłużyć się nié mogę: muszę sposobów dorobku zażywać, jakie mi się podają. Ah! najmilsi moji, dorabiajcie się, dosługujcie, jile wam Opatrzność Boska najsprawiedliwsza prawem swojim naznaczyła. Bądźcie pewni, dorobek wasz, choć nierychły, trwałym będzie, dzieci wasze, wnuki i prawnuki spokojnie zażywać będą; ale dorobek niesprawiedliwy, z cudzego, nigdy trwałym być nié może. Sami przysłowie z doświadczenia macie. „Cudza krzywda nie nasyci“. Dorobek taki, choćby najokazalszy, najdaléj w trzecim pokoleniu niknąć musi, a na sumieniu ciężar zostawi. Zdanie jest wielkiego nauczyciela św. Augustyna: „Nie będzie grzéch odpuszczony, póki nie będzie wziątek wrócony“.

Wprawdzie miłość, uszanowanie i posłuszeństwo chwalebnémi służących czynią. Ale gdy jim zabraknie na

wierności, nic po wszystkim. Któż takowego na usługach trzymać będzie? Prawa na takich surową karę postanowiły. Jinnych przestępców skazują na więzienia, na galery, smagania, ale domowych złodziejów najsurowiéj karać każą. Przyczyna tego: bo co jest najdroższego i najmilszego, wszystko to w ręku służących; dobra, honor, zdrowie i życie samo. Sługa niewierny, przydajny, jeszcze dobra pańskiego nie pilnujący, azaliż wszystkich nienawiści na siebie nie zaciąga? azaliż niegorszy od rozbójnika? Rozbójnika ustrzédz się możecie, ale domowego służącego złodzieja nigdy. Osobliwie zaś, gdy się zakradnie miłość między młodych służących, już tam oni gotowi wszystko wywléc z domu dla swojich kochanek, albo kochanków. A zatym co pójdzie? Oto, co się stało z owym sługą ewangielicznym, gdy nagrody krzywd uczynić nie zechcą. Rzekną mu u sądu najwyższego: „Związawszy mu ręce i nogi, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne“.

Naostatek: jako gospodarze takowych służących, którzyby zgorszenie w domu czynili, dzieci gospodarskich uczyli niecnót, córki jich lub synów zwodzili, podstępy na niewinność czynili, lub sidła dla samych gospodarzów, albo gospodyń zakładali, oddalić powinni. Tak téż służący takich panów odstąpić powinni, którzyby jich do grzéchu naprowadzali, gorszyli, do upadku pewną przyczyną byli, gdyż Chrystus Pan wyraźnie przestrzegł, jakom wspomniał: Jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je, jeżeli ręka albo noga, odetnij ją. Co o gorszących osobach rozumiéć się powinno. Cóż albowiem nad to zgorszenie okropniejszego być może, a pomsty Boskiéj godniejszego?

Więc tak słudzy, jako i gospodarze starajcie się powinnościom waszym zadosyć uczynić. Tak Bóg każe, tego wasze i doczesne i wieczne dobro domaga się. To pełniąc, żyć będziecie spokojnie, skarb zasług zbierzecie; będziecie przykładem parafiji, pociechą pastérzom, krewnym i sąsiadom waszym zbudowaniem. Bóg i was samych, i majątek was napełni błogosławieństwy w tym życiu i wieczną koronę zgotuje w wieczności szczęśliwéj. Amen.

MOWA
na niedzielę dziewiątą po Świątkach.
O RACHUNKU SUMIENIA.

Widząc Jezus miasto, płakał nad nim, mówiąc: Gdybyś poznało ty w tym dniu twojim, co ci jest do pokoju. (Łuk. 19).

Że miasto Jerozolima nie chciało wejrzéć w siebie, poznać się na sobie, było żalu Chrystusowego przyczyną. Tegoż żalu przyczyną są dusze, które o sobie zapominają, wejrzéć w serce, co się w nim dzieje, nie chcą. Mówiłem o rachunku sumienia w przeszłą niedzielę; dziś o sposobie jego czynienia mam mówić. „Gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni“. (2 Kor., 11). Nié masz nic człowiekowi pożądańszego, jak żeby surowości sądu Bożego uniknął, albo łaskawy dla siebie dekret zjednał. Oto prosił Dawid: „Nie wchodź, Panie, w sąd ze sługą twojim, bo Ci się nie usprawiedliwi wszelki żyjący“. (Ps. 142). Job obiérał raczéj przepaści piekielne, aby się w nich ukrył, niżeli, aby surowości sądu tego doznawał. „O! ktoby mi dał, Panie, abyś w piekle okrył mię, póki nie przeminie zapalczywość twoja“. Św. Cypryjan, męczennik jidzie na męczeństwo lać krew swoję za Chrystusa, a przecię mówi: „Biada mnie, Cypryjanowi, gdy na sądzie stanę“. Prorocy wszyscy dzień ten, dniem okropnym nazywają, dniem gniéwu Boskiego, dniem pomsty, dniem zamieszania i mgły, dniem wielkim i gorzkości pełnym. Cóż czyni dobroć Boska? Oto ustanowiła trybunał na człowieka ze samegoż człowieka. Na którym (jakom wspomniał) tegoż samego i aktorem i sędzią i winowajcą i katem, przez rachunek sumienia stanowi. „Gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni“. O szacunku tego miłosiernego trybunału, już jesteśmy upewnieni z trojakiéj szkoły: ludzkiéj, rozum mający oświé-

cony; ze szkoły Ojców świętych, światłem niebieskim ozdobiony; i ze szkoły samego Ducha św., dawcy wszelkiéj mądrości. O potrzebie też jego z przyczyn, z tychże samych źródeł wyczerpnionych, mamy gruntowne zapewnienie. O pożytkach, że obfite dążącym do doskonałości chrześcijańskiéj przynosi, żaden nie wątpi. O szkodach, że zaniedbanie jego, albo rozwolnienie karności chrześcijańskiéj, albo prędki upadek w grzéchy sprawuje, przekonani jesteśmy. O sposobie tylko dobrego rachunku sumienia, jakiego domaga się św. apostoł, i pomyśléć i mówić należy, aby się sprawdziło. Gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni. Sędzio żywych i umarłych, Boże, naucz nas, jak zbawiennie tego sądu zażywać mamy, abyśmy uszli rygoru sądu Twego. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Co się dzieje w porządku przyrodzonym natury, to się częstokroć dziać zwykło w porządku nadprzyrodzonym łaski. W sądach ludzkich, gdzie jest sąd porządnie ustanowiony, najprzód upatrują kadencyji, albo opisanego czasu przez prawo, aby się też sądy tego, a nie jinnego odprawowały. Powtóre: aby w sądzie było należyte roztrząśnienie sprawy. Potrzecie: aby w sądzie złemu zabieżéć, a dobre pomnożyć. Toż samo mamy mówić o tym sądzie miłosiernym. Najprzód: żeby nie jinnych czasów, ale według zwyczajów, opisów i rady Ojców świętych był czyniony. Św. Jignacy czynił go co godzina. Święty Franciszek Ksawery kilka razy na dzień. Toż samo św. Franciszek Salezy, św. Karol Boromeusz. Zostawili jednak naukę ludziom, do większéj doskonałości dążącym, aby dwakroć na każdy dzień; ludziom zaś pospolitym, aby raz, przed nocą, to porachowanie się ze sobą czynili. Czyż to wiele dla chrześcijanina, żeby kwadrans, a przynajmniéj kilka minut oddał Bogu, wejrzał w sumienie swoje; postrzegłszy wykroczenia żalem zgładził, a przedsięwzięciem dobrym umocnił się; aby ostrożniejszym był na dni następujące, zwłaszcza nie wiedząc czy nie będą ostatnie?

Cóż to jest życie nasze? jeżeli nie zégarem, (jak Seneka nazwał) ręką samego Boga uczynionym, który i porządnym godzin ogłoszeniem i ze siebie ma zalecenie, i ludzkim zabawom jest pomocą? Co to jest życie nasze, jeżeli nie łódką, (jak Pismo św. nazywa) przez burzliwe morze świata tego, do portu błogosławionéj wieczności dążącą? Czymże jest życie nasze, jeżeli nie ogrodem pięknym, kwiatami rozmajitych talentów, cnót, doskonałości, zasadzonym? Mówi oblubieniec niebieski: „Ogrodem zamkniętym jest oblubienica moja“. Zégarem jest, toć go codziennie nakręcać, to jest wagę nieszczęśliwą ciała naszego przez rachunek sumienia podnosić trzeba. Jinaczéj zwolnić duch i bieg życia chrześcijańskiego słabiéć i nakoniec ustać będzie musiał. „Ciało, które się psuje, obciąża duszę, a to mieszkanie na ziemi poniża zmysł o wielu rzeczach myślący“. Łódką jest: toć koniecznie czyścić trzeba, a krople próżności codziennie wyléwać i oddalać. Choćby okręt był najlepszy, przecież znajdzie woda miejsce, którym się wciśnie i jeżeli zaniedbaną będzie, zatopi go. Przeto rozumny żeglarz codziennie pracować musi. Dajmy to, że czujemy się na wszystkie nawałności świata dobrze opatrzonémi; jeżeli tego rachunku zaniedbamy, prędko będzie po nas i sprawdzi się: przyszedłem na głębokość morską, a nawałność zatopiła mię. Weźmie górę próżność, rozkosz, światowość, i zagubi nas. Ogrodem jest toż życie nasze oblubieńca niebieskiego, rosą łask, owszem obfitą powodzią skropionym, toć ten ogródek codziennie czyścić trzeba. Niech w ślicznym ogródku plewidło ustawiczne zaniedbane będzie, zarośnie chwastem, a piękności wszystkie zagłuszone będą. Nie dbajmy tylko o to plewidło codziennie przez rachunek sumienia, upewniam: że w ogródku duszy naszéj, same chwasty niedoskonałości rodzić się będą, a wszystkie wyborne ziarna łask Boskich przytłumione zostaną. Sprawdzi się, co mówi Pismo św.: „Przechodziłem przez pole człowieka leniwego, a oto całe okryte było cierniami i pokrzywami, i nie będą więcéj czego warte, jak ognia i spalenia“ (Prov., 24).

Choćbyśmy najchędożniéj chodzili, przecież codziennie umywać się musimy, a choć kilka razy na dzień to

czynić będziemy, brud jednak na ciele znajdziemy. Choćby dzieła nasze najostrożniejsze były, przecież znajdziemy co przez rachunek sumienia obmywać. Białogłowa pięknie przybrana, choć dziesięć razy na jeden dzień jidzie do źwierciadła, przecież znajdzie co na sobie poprawić: a Oblubienica Chrystusowa, dusza chrześcijańska, podobnéj baczności na jak najpiękniejsze w oczach Chrystusa, jako Oblubieńca swego, przybranie miéć nie będzie? Azaliż jéj nie rzecze Oblubieniec niebieski: „Ty pieczęcią, piętnem i wyobrażeniem mojim być miałaś, a oto znalazła się w tobie nieprawość: skalana jesteś w nieprawości twojéj“. Nie wymiatajmy tylko komórek serca naszego przez rachunek sumienia codzienny, a będzie tam pełno śmieci, pełno plugastwa. Jak pisze Pelagijusz o jednym starcu, który swojich przestrzegał uczniów, mówiąc: Czart ustawicznie, synowie moji, rzuca śmiecie do komórek serc waszych, więc codziennie je przez porachowanie się ze sobą wymiatajcie. Nie prowadźmy tylko dobrego gospodarstwa w duszy naszéj, przez codzienne rachowanie się ze sobą, a prędko, upewniam, w duchu zubożejemy. Nie rachujmy przychodów i rozchodów, wiele nam z doskonałości spraw ubyło, według rozkazu Chrystusowego, jak kupcy: „Kupczcie aż przyjdę“, a pójdzie za tym, że albo talent zakopiemy, i za to samo karani będziemy, albo go wcale utracimy, jak powiedział Zbawiciel: „Odebrane będzie od was królestwo Boskie, a dane będzie narodowi, owoc przynoszącemu“. Nie zawadzi tu wielkiego teologa Delryjusza przytoczyć zdanie: „Jeżeli głowy czesać nie będziesz, zabrudzi się; jeżeli zębów czyścić niebędziesz, pochrapowacieją; jeżeli oczu myć nie będziesz, wzrok ci się przyćmi; jeżeli twarzy umywać nie będziesz, zeszpetnieje; jeżeli paznogci obrzynać nie będziesz, w niższéj części będą plamiste, a u góry czarne; jeżeli nóg umywać nie będziesz, fetor wielki sprawi. Toż sądzić o sumieniu: jeżeli zaniedbane będzie, wszelką dobroć, piękność i szacunek traci, a twarz jego w czarny węgiel zamieni się“. (Sect. 12). Rozmnożą się nieprawości nad liczbę włosów głowy i o zaślepienie przyprowadzić mogą. Jak mówił Dawid św.: Rozmnożyły się nieprawości moje nad liczbę włosów głowy mojéj i zbawienia przejrzéć nie mo-

głem; tak mię zaćmiły, żem światła niebieskiego widzieć nié mógł. Woła chrześcijanin z owym ślepym Jerychońskim: „Panie, niech przejrzę“! A Chrystus Pan co na to? Rzecze: „Oczy przetrzéj“; przez rachunek sumienia, a dopiéro zbawiennie przejrzysz.

Nie dosyć jest zaś na tym, żebyśmy ten rachunek, choć wieczorem, czynili, ale żebyśmy go z pilnością czynili. Wielu jest, którzy nabożeństwa swoje, na ostatnie, nie mówię godziny, ale chwile odkładają, a z niektórémi kwapią się; gdy przyjdzie do porachowania się ze sumieniem, drzymiąc, snem zmorzeni, na spoczynek jiść muszą, tego dzieła zbawiennego nie zakończywszy. Są drudzy, którzy różnémi modlitwami i nabożeństwem dobrowolnym obładowani, na modlitwach ustnych czas przepędzają, a do uczynienia tego rachunku, mówią: że czasu nié mają. Tacy lepiéjby uczynili, gdyby te modlitwy, do których nie są obowiązani, skrócili, a rachunkowi sumienia miejsce dali, bo to nabożeństwo i gruntowniejsze i pożyteczniejsze. Są jinni, którzy ciekawie w czytanie jakiéj książki zapędziwszy się, snem zmorzeni, to najpotrzebniejsze dzieło zbawienne zarzucają. Są jinni, którzy choć pobożne życie prowadzący, w sprzéczki jakie, dysputy, niesposobny umysł czyniące, do porachowania ze sumieniem o tym, o czym należy, nie myślą i myśléć nie zdołają. Tym wszystkim przestrogi zbawienne dać należy. Najprzód: którzy naukami się bawią, aby szkole niebieskiéj choć odrobinę czasu poświęcili, a tego wejrzenia w siebie nie opuszczali, jinaczéj sprawdzi się o nich, co św. Paweł powiedział, że: tacy, którzy o swojim sumieniu zapominają i nie chcą wiedzieć, co się w nich dzieje, będą się do śmierci uczyć, ale do poznania prawdy nigdy nie przyjdą. Nic nam po wszystkich naukach, jeżeli najpiérwszéj nie nauczymy się, a ta jest: „Znaj siebie samego“. (2 Tim. 3). Co się zamyka w rachunku sumienia. Nic nam po wszystkich księgach, choćby téż teologicznych, matematycznych, filozoficznych, krasomówskich, jeżeli ta księga, która ma być otwarta w dzień sądu Boskiego, zaniedbana będzie. Nic nam po wszystkich zabiegach, staraniach, jeżeli najpiérwsza troskliwość o zbawienie własne w niepamięci zagrzebana będzie. Gdyby nam wiele

czasu ojcowie duchowni do tego naznaczali, jako po zakonach po półgodziny na dzień, mniéj lub więcéj, moglibyśmy się wymawiać niemożnością, niesposobnością czasu, ale kiedy kilka minut z godzin dwudziestu czterech wyznaczają dla naszego postępku w drodze doskonałości chrześcijańskiéj—i z téj tak małéj odrobiny czasu zażycia na nasze zbawienie zrzucać się będziemyż? „Także nié mogliście ze mną czuwać przez jedną godzinę“? mówił z żalem Zbawiciel do apostołów. Azaliż do nas z większym nie rzecze! i także żałowaliście mi odrobiny dnia całego? Dni całe dajemy potrzebom ciała, rozrywkom i uciechom, a jednéj małéj dnia cząstki Bogu i naszemu pożytkowi nie damy?

Ale zapraszam do furty zakonnéj, któréj stróżem był wielki czciciel Najświętszéj Maryji Panny, który godzinki o jéj Niepokalanym Poczęciu złożył, Alfons Rodriguez, Hiszpan. Ukazuje się temu słudze swemu Najświętsza Maryja, i gdy różne mu nauki życia świętego daje, tymczasem zadzwonią na czynienie rachunku sumienia. O jakie tam w tym słudze Boskim afekta były! Tu go wzywało posłuszeństwo, tu radość z tak wielkiego gościa wstrzymywała. Gdy się tak chwieje z myślami swémi, aliści od Matki Boskiéj słyszy: „Jidź, synu, na czynienie rachunku“. Rozumiéjmy, że gdy wieczorna godzina nadchodzi, mówi Bóg do serca naszego: Jidź, porachuj się z Bogiem i ze sobą. Jidź do tego sądu miłosiernego, do sądu doskonałości i zbawienia.

II.

Terazże pójdźmy do drugiéj własności sądu. A ta jest: aby sprawa dobrze roztrząśnioną była: nie żeby minut kilka albo kilkanaście przeszło, na samym myśli obłąkaniu, albo samych choć świętych afektów wzbudzaniu, ale w przebieżeniu miejsc, czasów, okoliczności, a w nich myśli, spraw i słów przejrzeniu, czyli się kiedy w czym, przeciwko komu nie wykroczyło, albo przeciwko Bogu, albo przeciwko bliźnim, albo przeciwko sobie samym. Ta jest nieszczęśliwość powszechna ludzi, że defekta lepiéj cudze, niżeli swoje widzą. Duchowni świeckich, świeccy

duchownych, panowie, gospodarze sług, słudzy panów i gospodarzów, majętni ubogich, ubodzy majętnych, jak się żali na to św. Chryzostom: „Cudze sprawy roztrząsamy, a nasze, miłością własną pokryte, mijamy“. I przeto do ostatniéj prawie nieszczęśliwości przychodzą. Zdźbło widzą w cudzych oczach, a belki w swojich nie widzą. Mówią kaznodzieje gorliwie na pysznych, łakomych, zazdrosnych i tak daléj. Nié masz takiego, któryby to sobie aplikował: siebie ochrania, a na jinnych te występki zwala. Nié masz któryby w siebie wejrzał. Skąd spustoszenie następuje: „Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo nié masz żadnego, któryby rozpamiętywał sercem“. (Jer. 12, 2).Trzeba tu proroka, albo prorockiego ducha, któryby, jak Natan Dawidowi, powiedział : Ty to jesteś, któryś to uczynił. Miłość nasza własna zaślepia nas, albo nie ukazuje naszych występków naszych, albo jeżeli ukazuje, to zaraz wymawia je, jakby mniéj winy miały w sobie. Niejinaczéj, jako ci, którzy zażywają okularów zielonych, wszystko przed sobą zielone widzą. Uprzedzenie nas ogarnęło, żeśmy dobrzy, żeśmy święci, żeśmy lepsi od jinnych, jak owego Faryzeusza, o którym mamy w Ewangieliji. Zdaje się nam, że wszystkie nasze sprawy dobre. Gdy jidziemy do spowiedzi, zdaje się nam, że nié mamy z czego spowiadać się. Zrzućmy tylko te nieszczęśliwe okulary miłości własnéj, wejrzyjmy tylko w sumienia, przez rachunki sumienia, a to codzienne, wnet obaczymy: jak wiele się dobrych spraw opuściło, jak wiele niedbale i ze zwyczaju tylko odprawiło, jak wiele dobrego nie z pobudki wyższéj miłości Boskiéj, lecz przez humor, skłonność wrodzoną, i zwyczaj wykonało! Wiele spraw przez namiętność tylko i pasyją uczyniło, wiele przez winną niewiadomość dobrego opuściło! A znajdziemy się wielkiémi przed Bogiem dłużnikami. Służebnica Seneki ociemniała, a nie wiedząc do siebie téj ślepoty, na okna, że ciemne były, ustawicznie narzékała. Pięknie tego podobieństwa, choć poganin, Seneka zażywa, i mówi: My to jesteśmy ludzie takowi, którzy na miejsca współtowarzyszów, na okoliczności wszystko złe zwalamy. Wejrzyjmy tylko w siebie, a łatwo, że z nas samych nieszczęśliwość pochodzi, poznamy.

Duch św. chwaląc pracowitego malarza, mówi o nim: że serce swoje tak uformuje, że temu podobne będzie, co maluje. (Eccl. 38), to jest: że w sercu swojim piérwéj uformuje to, co maluje. Malarz portret malujący, albo kopiją czyniący, nie kontentuje się raz, albo drugi spojrzéć na portret, ale wiele razy przypatruje się mu, żeby trafił i nic zdrożnego w nim nie było. Tak człowiek chrześcijański, mówi św. Bazyli, który powinien być portretem Jezusa Chrystusa, ma w siebie ustawicznie wglądsać: czyli myśli, mowy zgadzają się i stosują do Chrystusowych. Mówi św. Paweł: „Których Bóg przewidział na zbawienie, przeznaczył téż, żeby byli do obrazu Syna swego (Jezusa Chrystusa) podobnémi“. (Rzym VIII. 20). I jeżeli między chrześcijaninem i Jezusem Chrystusem nie będzie żadnego podobieństwa, darmo sobie pochlébiać może, że będzie z liczby wybranych. Całe albowiem życie Chrystusowe szkołą było myśli naszych, mów naszych i spraw naszych. Ten wzór mając życia Jezusowego, o jak wielkiéj pilności zażywać powinniśmy, żebyśmy dalekiémi od tego wizerunku nie byli? Wielka jest różność między statuą kamienną jakiéj osoby, a portretem jéj malowanym. Kamieniarz, raz uformowawszy statuę, czy dobrze, czy źle, już jéj ani więcéj przydać, ani poprawić może; ale malarz może. Gdybyśmy byli kamienną statuą, nie potrzebowalibyśmy pilności, ale że ludźmi, a ludźmi odmiennémi jesteśmy, codziennie więc obraz Chrystusa w nas, z pilnym na Niego i nas uważaniem, przez rachunek sumienia formować trzeba, żeby nic zdrożnego nie było i od podobieństwa Chrystusowego dalekiego w myślach, słowach i sprawach. Chrystus jest obrazem Ojca, ale po to na ten świat przyszedł, żeby nas swojémi poczynił obrazami. Trzeba tego, żeby się sprawdziło, jak mówi św. Paweł: „Żyję ja, ale już nie ten, co żyłem, ale żyje we mnie Chrystus“.

Ale jinaczéj się częstokroć dzieje, jak mówi św. Hieronim na owe słowa Pisma św.: „w obrazie przechodzi człowiek, albo jak obraz“. Mówi ten święty, że wiele jest cnót w słabym chrześcijaninie malowanych, a nieprawdziwych. Zaprasza on na salę, gdzie różne portrety pokutujących dają się widzieć. Tu na jednym człowiek

rzewliwie płaczący, na drugim biczujący się, na trzecim kamieniem bijący się w piersi, na jinnym całujący ziemię. Wszyscy są pokutnicy. Atoli ani ten, który płacze, jednéj łezki nigdy nie wypuści; ani ten, który się biczuje, nigdy nie uderzy; ani ten, który kamień trzyma w ręku, nigdy go do piersi nie przyłoży; ani ten, który schyla się ku ziemi, nigdy jej nie pocałuje. Czemu? bo to wszystkie rzeczy są malowane. Otóż taki bywa rachunek sumienia, w tym sądzie miłosiernym: przeklęczy czas człowiek jaki, ale ten przeminie na ulatujących myślach, bez należytego roztrząśnienia, bez żalu, przedsięwzięcia zakończy się. Jakże go nazwać? oto rachunek sumienia malowany, na oko tylko, takim od niego odchodzi dziś, jakim był wczoraj, takim będzie jutro, jakim dziś, bez najmniejszego polepszenia.

I to jest, co mi podaje trzecią część do mówienia, I co przyczyną jest niedoskonałości, i zguby wielu.

III.

Sąd każdy być powinien sprawiedliwy, aby złemu zabieżeć, a dobre pomnożyć. To zaś sprawuje żal szczéry, przedsięwzięcie dobre, i występków popełnionych ukazanie. Jeżeli tego nie będzie, sąd rachunku sumienia sądem być i nazwać się nié może. Rachował się z sobą Dawid: ale jakże ten sąd i rachunek kończył? (Ps. 17): „Będę prześladował mojich nieprzyjaciół, i strętwię jich, aż ustaną. Pogruchocę jich, i nie ostoją się przedemną, upadną pod nogami mémi“. Przeto Dawid stał się mężem według serca boskiego. Wszakże nie dość jest winowajcy jinkwizycyji wysłuchać, ale i co złego w nim się ukaże, albo poprawić albo ukarać. Tak pisze Ludwik Granateński o jednym, że jile razy słowo jakie niepomiarkowane wymówił, tyle razy ukąsił się w język. Tak o świętym Jignacym w życiu Jego mamy, że z początku nawrócenia do śmiéchu był skłonnym; aby tę niedoskonałość wytępił, tyle razy dyscypliną się zaciął. Tak święta Katarzyna Seneńska, Maryja Ogniaceńska, najmniejsze defekta rzewliwie opłakiwała. Jeżeli zaś żadne karanie nie nastąpi, będzie człowiek, jak ów Ateńczyk grecki: „Wiele praw stanowi, a nic nie uczyni“.

Bądźmyż upewnieni, że do postępku naszego duchownego ten jest jedyny sposób zażywania rachunku sumienia. Niech kaznodzieje najbardziéj wołają, niech ojcowie duchowni wszystkich lékarstw duchownych poruszą, niech spowiednicy wysilają rozum na prowadzenie woli ludzkiéj do dobrego, a odprowadzenie od złego; nie wiele to pożytku uczyni, jeżeli sami nie wejrzymy w siebie przez codzienny rachunek sumienia, jeżeli sami sobie nie będziemy kaznodziejami, sędziami.

Więc kończę słowy świętego Bernarda: „Uważajże pilnie, co kochasz, czego się lękasz, skąd masz radość albo smutek, abyś w tobie nie znalazł serca przewrotnego". Sądzimy, żeśmy doskonale zdrowi na umyśle, a przecie robak niedoskonałości jeden albo i więcéj toczy nas, i o niedoskonałości przeświadcza. Więc sądźmy siebie pilnie, rachujmy się z sobą pilnie, a postrzegłszy błąd, ukarzmy się sprawiedliwie, żebyśmy sądu tego uszli, na którym sprawiedliwości nawet nasze sądzone będą. O gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni. Tak, albowiem Bóg nas sądzić nie będzie. Daj to Panie. A.

MOWA

na niedzielę dziesiątą po Świątkach.

O ŚWIĄTOBLIWOŚCI FARYZEJSKIÉJ.

Powiedział Jezus do niektórych, co w sobie zaufanie mieli, jakby sprawiedliwéwi byli, tę przypowieść (Łuk. 18).

Dwie osoby przyszły do kościoła na modlitwę: Faryzeusz i Publikan albo jawnogrzésznik. Jeden wzgardzony, drugi wysłuchany; jeden odbiéra odrzucenie, drugi usprawiedliwienie, jeden gniéw boski wynosi ze sobą z kościoła, drugi łaskę. Słowem: ze dwóch modlących się, jeden odbiéra zbawienie, drugi potępienie. Pięknie to opisał święty Chryzostom, tłumacząc dzisiejszą

Ewangieliją ludowi Antyjochańskiemu: Dwa okręty ładowne przybyły do portu: jeden szczęśliwie zawinął, drugi w samym porcie nieszczęśliwie zatonął. Publikana, ciężarem grzéchów obładowany, szczęśliwie stanął: Faryzeusza napełniony samémi pięknéj wagi dobrémi uczynkami, nieszczęśliwie zginął. Jeden, pokora, choć ladajaki, ratowała; drugi, pycha, choć dobry, zagubiła. O przedziwny Boże w Twojich rozporządzeniach! któż tu ma rozpaczać, widząc tego jawnogrzésznika usprawiedliwionego? Ale któż tu ma ufać sobie, widząc tego Faryzeusza z takim dziękczynieniem Bogu, z tak wiernym zachowaniem przykazań Jego, z takim zachowaniem postów, dziesięcin oddawaniem, odrzuconego? Przeciwni Kościołowi świętemu, i źli katolicy, zamiast tego, coby powinni brać dla siebie z tych modlących się pożytek i zbawienie, biorą zgorszenie, truciznę i zgubę. Bo proszę, któżby, zapatrzywszy się na tego jawnogrzésznika, poczuwając się do wielu grzéchów, nie powinien się zabiórać do pokuty? Kto, spojrzawszy na Faryzeusza, nie zadrży, a w pokorze trzymać się nie będzie? Ale jinaczéj się dzieje. Przeciwni wierze świętéj mówią: otóż macie dobre uczynki, bez których, powiadacie, wiara jest umarła, macie Faryzeusza: oto pości dwa razy w tydzień: oto dziesięciny wiernie oddawane: oto przykazań wierne zachowanie, jak mówicie, zasługujące na niebo; wszak nie był zbójcą, cudzołożnikiem, jak wielu jest na świecie, i ten w Ewangieliji opisany publikan, a przecie odrzucony. Lecz mylą się na swojim zdaniu: nie zganił tu Chrystus postów, bo sam pościł, pościł Mojżesz, Elijasz, Niniwitowie, i przepowiedział: że Jego wszyscy uczniowie pościć będą. Jakoż: nie dwa razy tylko na tydzień, ale i trzy wielu pościło, to jest piątki, środy, i soboty, toć musiał mu post podobać się. Nie zganił modlitwy; bo sam nocy trawił na modlitwie. Nie zganił dziesięcin, bo te od Abrahama dane Melchizedechowi łaskawie przyjął. Od Jakóba, patryjarchy obiecane, owszem sam nakazał one dawać. Nie zganił dobrych uczynków, bo te są nim przykazane: „Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“. Ale sposób zganiony chełpliwości z dobrych uczynków. Wszystkie tu

rzeczy dobre, ale źle zażyte. Tak dobre jest mięso, dobre ryby, dobre leguminy, lecz gdy trucizną zaprawne będą, wszystkie stają się złe. Toż mamy sądzić o dobrych uczynkach. Powtóre: z jawnogrzésznika ciż sami biorą zgorszenie. Jedni do saméj wiary uciekając się, jakby taż sama przez się usprawiedliwiała, którego zdania jest nauka dzisiejszych kacerzów. Drudzy źli chrześcijanie, którzy, widząc miłosierdzie boskie nad publikanem, ode dnia do dnia, od święta do święta, od Wielkiéjnocy do Wielkiéjnocy pokutę swą odkładają, i to jeszcze chcą tylko czynić sposobem jawnogrzésznika. O tym, jako i piérwszych mówić można ze świętym Piotrem: ci nieprawym sposobem tłumaczą Pismo święte na swoję zgubę, a to, że klucza należytego do tajemnic Pisma świętego wyrozumienia nié mają. Jako kiedy kto do skarbu otwiéra nieprawym kluczem: albo zamek, albo klucz zepsuje, i ze skarbu niczego nie dostanie. Tak ci, klucza fałszywego w kuźni rozumu swego zrobionego zażywając, pożytku żadnego nie odbiérają. Tam się trzeba udać, gdzie jest klucz prawdziwy. „Klucza Dawida, który co otworzy, nikt nie zamknie, co zamknie, nikt nie otworzy. A klucz jest w samym prawowiernym Kościele Chrystusowym. W téj przypowieści Chrystusowéj nie samo wyznanie grzéchów, nie modlitwa krótka, nie sama wiara, czyli ufność odpuszczenia grzéchów, (jak oni plotą) zjednała publikanowi. Ani téż Faryzeusza wiernie zachowane posty, wiernie oddawane dziesięciny, i dobre uczynki potępiły, jakoby krzywdzące zasługi Chrystusowe, jak oni szczebioczą. Ale piérwszego upokorzona ucieczka do Boga ze żalem, skruchą i przedsięwzięciem dobrym zbawiła; drugiego zaufanie w sobie i dobrych uczynkach zagubiło. O! jak wielka stąd dla nas nauka? jeżeliśmy grzészni, abyśmy trwali w pokornéj pokucie! jeżeliśmy niewinni, abyśmy naszéj niewinności nie ufali, jak nas nauczył Zbawiciel: (Łuk. XIII. 10). „Gdy to wszystko uczynicie, co jest dobrego i coście powinni czynić, mówcie: żeście słudzy niepożyteczni“. Zajiste, kłamać nam nie kazał, który to postanowił, i nie kłamiemy, gdy tak mówimy. Mówmyż o tym zaufaniu faryzejskim w sobie,

i nieszczęśliwościach z niego pochodzących. Boże, któryś jest siłą naszą i męstwem, daj światło poznania téj prawdy. Na większą chwałę Boga.

I.

Nie tajno nikomu, że wszystkie choroby, tak ciała jako i duszy są skutkiem grzéchu. Bo jako między chorobami ciała jest wielka różność: jedne z nich cięższe nad drugie, tak między chorobami duszy, jedne są do uleczenia łatwiejsze, drugie trudniejsze, drugie dłużéj trwają. Chrystus Pan, kiedy miał którego chorego zléczyć, piérwéj odpuszczał grzéchy. Tak się stało z owym kaléką, który lat trzydzieści ośm leżał u sadzawki Syloe nazwanéj. Odpuszczone są tobie grzéchy. Weź posłanie twoje, jidź do domu twego. Między témi chorobami ciała, które i trudne do uléczenia i bardziéj szkodliwe życiu ludzkiemu, są dwie: puchlina i suchoty, obydwie srogie. Między chorobami duszy, mamy dwie w dzisiejszéj Ewangieliji podane. Publikan ukazuje nam opuchłego, Faryzeusz suchotnika. Jeden widocznie chory na duszy, bo jawnogrzésznik, drugi tak skrycie chory, że sam nawet swojéj choroby nie widział. Nie mówię ja tu o téj puchlinie duchownéj i jawnych grzéchach, bo się o tym na jinnym miejscu mówiło, ale o chorobie suchót duchownych, w któréj człowiek ma się za zdrowego na duszy, a przecie nietylko chorym jest, ale i wcale śmiertelnym.

Widzieliście ludzi suchoty mających: oni tego do siebie nie widzą, że są chorémi, zdają się być zdrowémi, jedzą dobrze, piją, śpią, rumieniec piękny i większy jak trzeba mają, i jinne fałszywe znaki zdrowia ukazują, a tym czasem sporym krokiem do grobu jidą. Z ludzi zażywnych i opuchłych nawet żarty czynią, a tego nie widzą, że oni, równie jak opuchli, są w niebezpiecznym stanie życia. Otóż macie stan suchot duchownych opisany. Zdaje się jim, że są sprawiedliwémi, i za takich mają się. Powtóre: wystawują sobie własne dobre uczynki, i przypominając, zaufanie w nich zasadzają, a stąd w upodobanie w sobie i w pychę wpadają. Potrzecie: jinnémi, w których podobnéj sobie dobroci nie widzą, pogardzają. Ta-

kie były suchoty nieszczęśliwe w tym Faryzeuszu: taka choroba jest najpospolitsza między ludźmi, i najwięcéj zabija.

Która choroba ciała jest trudniejsza do uleczenia: czy suchoty, czy puchlina? Zostawiam to lékarzom, niech oni sądzą. Ale co do chorób duszy należy, te suchoty duchowne, ta świątobliwość faryzejska, jest arcytrudna do uléczenia, a to z najpiérwszéj przyczyny, że jéj człowiek do siebie nie widzi, ma się za sprawiedliwego, dobrego, świętego. Rzekł Jezus do niektórych, co sobie ufali, jakby sprawiedliwémi byli, a pogardzali jinnémi. W tych słowach trojakie źródło nieszczęśliwości takowych ludzi ukazał. Lékarz, azaliż tę chorobę zléczy, któréj nie zna? Trzeba, żeby piérwéj choroba poznaną była, toż dopiéro léczoną. Tak schorzali na duszy są grzéchów pełni, ale jich do siebie nie widzą, i przeto ufają w sobie. A jako okulary zielone wszystko zielono ukazują, tak opinija ta, że oni nie są złémi, wszystko jim za dobre, wszystko za święte, nawet same grzéchy ukazuje. (Eccl. 8). Zdanie to jest Ducha świętego: „Są bezbożni, którzy tak są bezpiecznémi, jakby sprawiedliwych uczynki mieli".

Tacy są wszyscy, którzy nazywają się chrześcijanami, ale prawowiernémi chrześcijanami nie są. Ci sądzą o sobie, że sama wiara jich zbawi, sama wiara usprawiedliwi, że samą wiarą wsparci, choćby grzésznikami byli, prosto do nieba téj godziny, któréj się rozstaną ze światem, pójdą. Jakby nie wiedzieli, że wiara, bez dobrych uczynków, jest umarła, że jeden jest okręt, czyli łódka Piotrowa, która z morza tego świata do brzegu szczęśliwéj wieczności doprowadzić może i powinna. Jakby nie wiedzieli, że jeden jest pastérz niewidomy w niebie, a drugi namiestnik Jego na ziemi. Z tych zaś obłąkanych, jedni duchem wyniosłości, według tego, co mówi Pismo święte: *Początkiem każdego grzéchu pycha*; drudzy miłością i rozkoszą ciała; trzeci łakomstwem uwiedzieni, jinni stowarzyszeniem się ze złémi, według tego, co mówi Pismo święte (Eccl. 15): „Kto się smoły dotknie, od niéj skalany będzie", wszelką karność życia chrześcijańskiego odrzucają.

Drudzy są źli chrześcijanie, a tych rozmaijte są rodzaje. Najpiérwszy jednak i najludniejszy takowych, którzy dlatego grzészą, że nie wiedzą i nie grzészyliby, gdyby wiedzieli, że się nie godzi. Ale ta ślepota jich pochodzi z własnéj jich winy, że nie chcą się dowiedzieć w czym, jaka jest wola boska, co Bóg każe, a czego Bóg zakazuje. „Nie chciał rozumieć, aby dobrze czynił“ (Ps. 35), jak się żali, Bóg przez Dawida. Kontenci, że przykazania boskie umieją, jak papugi, ale co się w nich zamyka, wiedzieć nie chcą, i rozumieją jak Faryzeusz, że są sprawiedliwémi, kiedy życie jich pełne grzéchów. A gdy natrafią na gorliwego spowiednika, który jim oczy otworzy, odpowiadają: że tego sobie za grzéch nié mieli. Piękna wymówka: „nie wiedziałem“. Ujiśćby mogła, gdybyśmy mieszkali w dzikich krajach, gdzie kościołów i nauczycielów o sto mil szukać trzeba; ale nie w kraju prawowiernym, gdzie na nauczycielach nie zbywa. I byćże to może, aby w kraju oświéconym, w południu łaski, takie ciemności były? Ach, jak wielu takowémi ciemnościami oślepionych jest! Przyjdzie święto, niedziela, wielu ludzi na tym przestaje, aby Mszy świętéj i to czasem krótkiéj, wysłuchać, czymprędzéj wynoszą się z kościoła, jakby nie wiedzieli, że równy, a dla niektórych i większy obowiązek, z prawa natury, pociągającéj do szukania wiadomości prawa bożego, a przeto zbawienia, słuchać słowa bożego, aniżeli Mszy świętéj. Rodzice, guwernerowie, guwernantki dzieciom swojim lub sobie powierzonym światła wyższego dać nié mogą, bo nie są nauczycielami Kościoła, tak jak kaznodzieje postanowieni i powołani. Tychże dziatek nie prowadzą na nauki, katechizmy: cóż za tym jidzie? Oto rosną te w nienawiści prawa bożego; dorósłszy lat większych, nauczyć się nie dadzą: gdy w kościołach nauka bywa, albo śpią, albo się stroją. Po południu, w czasie nieszporów, spacerami, grą, bawią się. Będąż one umiały kochać Boga? jemu służyć? i pracować na zbawienie? Będąż one umiały pokutować? Nie będąż one miały faryzejskiéj świątobliwości? Rzemieślnicy przez całą noc siedząc nad warsztatem, czasu porannego w święto, gdy trzeba być na kazaniu, oni snem zmorzeni, albo go wcale nie słuchają, albo choć słuchają, do serca przyjąć zdolnémi nie są. Pro-

staczkowie wiejscy po targach, jarmarkach w święto rozbiegają się, chodzą za dorobkiem po lasach, albo po karczmach przesiedzą dzień święty, — będąż oni wiedzieć o powinnościach swojich, co Bogu, sobie, i bliźnim powinni? Ach! jak wielu żyje w niewiadomości tego wszystkiego! żyje życiem pogan, albo gorszym od nich! Myśli jich bydlęce, mowy pełne obrzydliwości i przekleństw, sprawy od wszelkiéj ludzkości dalekie. Mówią ci wszyscy do Boga, jak wyprowadza Job święty: (Job 21). „Oddal się od nas, pójdź precz od nas, Boże, my o Twojich drogach wiedzieć nie chcemy“. Miłyż Boże! święci Pańscy najbardziéj o to Boga prosili przez całe życie swoje, aby wolę boską poznali, a poznawszy wykonali. A tu człowiek od wiadomości woli bożéj unika. Nie jestże to miłości własnéj zaślepienie? Słowem: nie jestże to sprawiedliwość faryzejska?

Ta niewiadomość, o jak wielu grzéchów przyczyną bywa! a przecie mnóstwo ludzi za grzéch jéj nie uznaje. Małoż mamy przykładów srogich grzéchów, z téj niewiadomości wynikłych? Jeden ze wszystkich przytoczę. Mamy go na żydach względem Chrystusa, którego oni jimali, wiązali, po ulicach włóczyli, wyśmiali, na śmierć skazali, i ukrzyżowali, a przecie tak szkaradnego grzéchu za grzéch sobie nié mieli; sądzili, że rzecz dobrą, sprawiedliwą wykonali. Cóż temu winno? niewiadomość. Alboż oni nie wiedzieli, że Chrystus Pan był Bogiem? Tak jest. Wymawia jich Piotr święty: „Wiem, żeście to przez niewiadomość uczynili, jako i książęta wasze: Sprawcę życia zabiliście“; (Dz. Ap. IV. 17) i sam Chrystus Pan jich wymawia: Ojcze, odpuść jim, bo nie wiedzą, co czynią. Z tym wszystkim grzéch srogi popełnili, i cechę jego synowie jich noszą i nosić będą do skończenia świata. Czemu? bo ta niewiadomość była grzéchem jich. Mieli oni proroków, Pismo święte, które całe ściągało się do Chrystusa Pana, mieli uczonych ludzi, mogli się dowiedzieć, mieli cuda, z których mogli poznać, że to jest nie prosty człowiek, nie prorok, ale Bóg, który słowa swoje cudami potwierdzał. Przeto, choć się mieli za niewinnych, winnémi byli. O! jak wielu takowych jest między chrześcijanami: ten przez wybieg pra-

wny, albo przemoc odbiéra drugiemu majątek; ten zysków bez pamięci i na sprawiedliwość i na miłość bliźniego szuka; ten rozrzuca pisma trujące niewinność, składa wiérszęta, piosneczki, bajki gorszące, i złe zapały w sercach niewinnych czyniące; ten cudze dobro bezprawnie zatrzymuje, kosztami prawnémi niszczy bliźniego. U drugiego za nic obmowy, pokrzywdzające sławę, za nic mowy bluźnierskie, nawet przeciwko wierze świętéj i Bogu samemu. Za nic obżarstwa, pijaństwa, rozpusty, czasu i piéniędzy marnotrawstwa. Dość ma na tym, jak Faryzeusz, że nie kradnie, nie wydziéra, nie zabija, nie cudzołoży: jakby te grzéchy były grzéchami, za które katu w ręce oddawać trzeba. A gdy takim kto rzecze: że to się nie godzi..., jedni mówią: nie wiedziałem. Piękna wymówka.., aleś powinien wiedzieć, twoją jest powinnością. Drudzy gniéwając się, że jim skrupułami głowę nabijają. Ale to skrupuł sprawiedliwy, od którego zbawienie twoje zawisło. Otóż macie sprawiedliwość faryzejską: „Którzy sobie ufają, jakby dobrémi, sprawiedliwémi byli".

Jeżeliby zaś taka sprawiedliwość była czego warta, musielibyśmy i Nerona usprawiedliwić, który świętych apostołów Piotra i Pawła zabił, i Heroda i żydów, zabójców samego Chrystusa, słowem: wszystkich tyranów, którzy jak wiele krwi chrześcijańskiéj wyleli, o których mówi Tertulijan: „Jak tylko wyszli z téj grubéj niewiadomości, wyszli téż i ze srogiéj ku chrześcijanom nienawiści". Dlatego Dawid prosił Boga: na grzéchy młodości mojéj, i niewiadomości mojéj nie pamiętaj, Panie. Gdyby zaś ta niewiadomość wymawiała od grzéchów, jinaczéj powinienby mówić: Pamiętaj, Panie, na niewiadomość moję, która wymawia mię od grzéchu. Szatan wprawdzie o to się najbardziéj stara, aby grzéch sobie człowiek albo wycieńczył, albo wcale grzéchem to, co zdrożnego czyni, być nie sądził. O jak sztuczne on podaje myśli! Miałżeby się o to Bóg gniéwać? o taką bagatelę? o tę ułomność? A wszakże tak wielu sądzi i czyni? i mnie tak trzeba żyć jak ludziom! Otóż macie faryzejską filozofiją. Ten albowiem, jako Nabuchodonozor Sedecyjaszowi królowi (2 Reg. 18): Filistyńczykowie Samsonowi oczy najpiérwéj wyłupili, tak człowieka

najpiérwéj zaślepia, aby jawnego nieszczęścia i w samym grzéchu nic złego nie widział. Albo jako kat, gdy ma kogo ścinać, oczy mu zawięzuje. Tak czyni szatan. Kruk, gdy dopadnie trupa, oczy mu najpiérwéj wydziéra, a potym samego trupa pożéra; tak szatan, aby człowiek nie widział dróg zbawienia, żeby światłem niebieskim nie był kiedy objaśniony i rządzony, i przez to, żeby nie ożył Bogu, tłumi jedyne światło oświéconego rozumu, wraża przy ciemnościach fałszywe sumienie, naukę nie boską, ale świata, ciała i swoję.

Więc to nasze najpiérwsze powinno być staranie, abyśmy poznali wolę boską: jak prosił Dawid: Naucz mię, Panie, prawa Twego, boś ty jest Bóg mój: jidźmy do tych, którzy nauczycielów Kościoła świętego zastępują miejsce: tacy są pastérze, kaznodzieje, oni nam tłumaczyć wolę boską powinni. A jeżeli téj swojéj powinności ubliżą, oni rachunek Bogu oddadzą. O Saulu słyszeliście, że nie słuchał Samuela, odrzuconym stał się. O Dawidzie, że usłuchał Nathana proroka, zaraz zawołał: zgrzészyłem Panu. Udał się do upokorzenia, do pokuty, i zaraz, na wzór tego dzisiejszego publikana, otrzymał odpuszczenie. Więc i my tego sposobu zażywajmy. Do niczego się może nie poczuwamy, ale nie przez to już usprawiedliwieni jesteśmy. Bo ty, Panie, same sprawiedliwości sądzić będziesz. Nie wchodź, Panie, w sąd ze sługą twojim, bo ci się żaden żyjący nie usprawiedliwi. Od skrytych i niewiadomych grzéchów oczyść mię, Panie, a za cudze grzéchy przepuść, nie karz Panie, sługi twego. Niech ta nasza najczęstsza modlitwa będzie.

Druga własność świątobliwości faryzejskiéj: że oni nietylko grzéchów i chorób duszy do siebie nie widzieli, ale nadto i zbytecznie swojéj świątobliwości ufali, i nie grzéchy swoje, ale dobre uczynki wyliczali, a jeszcze przed Panem Bogiem. O! jak wielu oni naśladowców mają! którzy, jeżeli nie do faryzeuszów należą, tedy do naśladowców owego biskupa Laodyceńskiego, w objawieniach Jana świętego opisanego, któremu rzeczono: (III. 17). „Mówisz o sobie, że jesteś bogatym i zamożnym, i niczego ci nie dostaje, a nie wiész o tym, żeś ty jest nędzny, mizerny, i ubogi“. Mają oni wiele dobrego, ale że

to trucizną pychy i zaufania w sobie zarażone, na nic się nie przyda. Mają i grzéchy, ale je wycieńczają, albo za grzéchy nié mają. Nie jinaczéj jako ów Saul, choć jawnie rozkaz boski zgwałcił, gdy mu Samuel, prorok to nieposłuszeństwo Bogu wyrzucał, przecież wymawiał się: „Owszem słuchałem głosu boskiego, i chodziłem tą drogą, na którą mię Bóg posłał“. Patrzcież, co to umié zaufanie w sobie! oczywiście był nieposłusznym Bogu, a przecie tego do siebie nie widział. I kiedy był już odrzuconym od Boga, wtenczas miał się za świętego. Tak to faryzejskiéj świątobliwości ludzie grzéchy swoje, choć szkaradne, wycieńczać umieją, cnoty zaś, choć niedoskonałe, uwielbiać. Trafia się to i przy świętym trybunale miłosierdzia boskiego, to jest przy spowiedzi, czy to z zaślepienia, czy z prostoty: gdzie wyliczają się czasem dobre uczynki: nie skradłem, nie zabiłem nikogo, chleba nie pozbawiłem, nie kłóciłem się z nikim, a grzéchy się z Faryzeuszem zamilczają. O! faryzejska pokuto, czegoś warta? O! opłakany stanie człowieka, tak zaślepionego! w którym źródle nędzny miał się obmyć, w tym się kala: gdzie miał dla siebie lékarstwo, tam truciznę odbiéra: gdzie miał zbawienie otrzymać, tam zarabia na potępienie.

Powtóre: chełpią się z cnót, choć jim na nich braknie. Ani poszczą, ani dziesięcin na chwałę Bogu nie dają, ani tego czynią, co czynić powinni, a przecie cnoty sobie przywłaszczają, jak ten Faryzeusz. Ale, pomyśli kto sobie, wszakże i Dawid święty wymawiał Bogu: „Pamiętaj, Panie, na Dawida i na wszelką łagodność jego. Prawda, wymawiał, ale z upokorzeniem serca, nie z wymówką jaką, dopiéroż chełpliwością. Człowiek zaś po faryzejsku zaślepiony, z samych nawet występków, mając je sobie za cnoty, przechwala się. Tak pewnie cieszył się ów wąż piekielny, że zwiódł naszych piérwszych rodziców w Raju. Tak był kontent, gdy mu niewinnego Joba Bóg dręczyć dopuścił; tak miło mu było, że wszystkich proroków Achaba do kłamstwa przyprowadził. Toż się dzieje z żyjącémi po faryzejsku. Ten się chwali, że wet za wet oddał, złym za złe. Ten, że prostą i niewinną duszę upokorzył. Ten, że zwiódł subtelnym sposobem i do niecnoty naprowadził pobożną osobę. Ten, że dru-

giego sztucznie w kontrakcie oszukał, a przeto w saméj niecnocie założył cnotę. O tych wszystkich mówi Duch święty: „Cieszą się, gdy co złego zbroją, weselą się, ale w czym? oto w rzeczach najniegodziwszych“.

II.

Ten zaś stan faryzejskiéj świątobliwości od największych grzeszników jest i nieszczęśliwszy i do uléczenia trudniejszy. Cyrulicy te rany wolą léczyć, które są większe i widoczne, aniżeli subtelne i ledwie dojrzane być mogące, a wewnątrz bardzo szkodzące. Jako i doktorowie jawne choroby wolą léczyć, niżeli te, których ledwo dociec mogą. Wiem o wielu grzésznikach jawnych i wielkich, że się łatwo nawrócili, jako to: Zacheusz, Magdalena, Łotr na krzyżu, Maryja egipska i jinni: ale z tych faryzejską świątobliwością, i chorobą suchot duchownych zarażonych żadnego nie widzę. Ale pomyśli kto sobie: wszakże i Paweł był niemały grzésznik, kiedy prześladował Kościół Chrystusów, i miał to sobie za cnotę; starał się u starszyzny o listy, aby wiernych Chrystusowych łapał, więził, w kajdany okutych przyprowadzał do Jerozolimy; toż Augustyn, Cypryjan, czarnoksiężnik, Justyn i jinni? Prawda, że byli wielkiémi grzésznikami, ale żaden z nich ani świątobliwości swojéj nie ufał, ani grzéchów, jakby nie były, grzéchami nie poczytał: lecz za nie rzewliwie płakał, i w dalszym biegu życia swego pokutował. Tak pisze sam o sobie święty Paweł: że dostąpił miłosierdzia, postrzegłszy błąd swój pokutował. O jinnych zaś pisarze życia tych świętych niezawodnie świadectwa dali, i niektórzy sami o sobie téż świadectwa zostawili.

Rzeczesz: Toć już taki człowiek, który nic złego do siebie nie widzi, ma się za dobrego, świętego, zdesperowanym jest? Tak jest: póki jest w tym stanie, zdesperowanym jest. Najwięksi święci mieli się za największych grzeszników, a jeżeli od grzéchów zachowani byli, nie sobie to, ale Bogu i miłosierdziu Jego przypisywali. Tak źwierciadło niewinności święty Franciszek asyzki sądził o sobie i mówił, że był z ludzi najniecno-

tliwszy, najgorszy, nie godzien, aby Bóg na niego wejrzał, aby Bóg modlitwy Jego wysłuchał, albo dla niego co uczynił. Tak święty Franciszek Borgijasz sądził o sobie, że był gorszym od Judasza, i siebie u nóg Judaszowskich składał. Tak wielu świętych sądziło o sobie, że byli gorszémi od samego szatana, a tym upokorzeniem swojim serce boskie ku sobie nakłaniali. Według zapewnienia Ducha najświętszego (Eccl. 35): „Modlitwa upokarzającego siebie obłoki przeniknie“.

Atoli ja nie rozpaczam o takich, gdyż taki człowiek, który tę chorobę do siebie widzi, i poznaje ją, może być uléczonym. Własność zaś choroby zaufania w sobie, i w dobrych własnych uczynkach, jest ta, że téj szczęśliwości człowiek do siebie nie widzi.

Jakoż rzecz to wcale dziwna: Spytajmy się człowieka wcale świętego i ściśle z Bogiem złączonego: co też on sądzi o swojim zbawieniu? odpowié: Bóg to wié, czy zechce mnie, grzésznika, zbawić? Spytajcież człowieka rozwiązłego, zatopionego już w uciechach ustawicznych, i rozkoszy, już pragnieniem niepomiarkowanym dobrego mienia zaprzątnionego; więcéj powiem, spytajcie się rozpustnika, żyjącego bez pamięci na Boga i siebie, i żyjącego, jakby nigdy umiérać nié miał, jakby był bydlęciem, nie człowiekiem. Oto, bez zająknienia, odpowié, że będzie zbawionym: i o tym nie wątpi. Ach! przyjacielu! nie ta droga do nieba, którą jidziesz. Ciasna jest tam prowadząca, a ty bardzo przestronéj trzymasz się. Droga do nieba pełna umartwienia, ciernia pełna, goryczy i łez pokutnych, pełna ustawicznego walczenia z namiętnościami. A ty jinną drogą jidziesz. Męczennicy ukażą swoje cierpienia, którémi dobijali się do nieba. A ty z rozkoszy do rozkoszy przeniéść się zamyślasz? Paweł ukaże swoje na lądzie i morzu uciski; apostołowie te dusze które Bogu pozyskali; wyznawszy pokutę swoję, drudzy niewinność, a wszyscy pokorę. A ty co ukażesz? z czym się popiszesz? Otóż macie faryzejskie zaufanie, które nikogo nie zbawi. Trzymajmyż się w pokorze jawnogrzésznika; strzeżmy się zaufania w sobie Faryzeusza.

Ale ten Faryzeusz, choć był pełen grzéchów, nie tylko nic złego do siebie nie widział, i miał się za dobrego, świętego, ale nadto pogardzał jinnémi: I ta jest trzecia własność świątobliwości faryzejskiéj. Pewna to, że ani dziękczynienie, które czynił ten Faryzeusz, było naganne, ponieważ wszyscy święci to czynili, i sam święty świętych Chrystus; nie wyliczanie dobrych uczynków, bo to czynił Dawid, Ezechijasz, Job, Tobijasz; — ale, że tak dziękczynienie, jako wyliczanie dobrych uczynków, było pychą zarażone, przeto było naganne. O nim mówi św. Augustyn: O co ten Faryzeusz prosił Boga, szukaj w słowach jego, a nic nie znajdziesz. Przyszedł modlić się, ale o nic Boga prosić nie chciał, tylko siebie przyszedł chwalić, i z proszącego jawnogrzésznika natrząsać się. Prawda, stronił od złego, czynił co dobrego, ale o sobie dobrze, o jinnych źle sądził, a sądząc źle, onychże potępiał. Podobnie uczynił i drugi Faryzeusz, Szymon nazwany, który nietylko Magdalenę pokutującą, ale i samego Chrystusa Pana, że pokutę jéj przyjął, naganiał. Dało się to widziéc w najpiękniejszym stworzeniu boskim, to jest: aniołach, z których najstarszy, zarażony będąc trucizną pychy, wzgardził najprzód narodem ludzkim, którego natura w Chrystusie Panu miała być ubóstwiona, wzgardził aniołami, wierne posłuszeństwo oddającémi Bogu, wzgardził samym Bogiem. „Będę podobny najwyższemu“. Otóż macie stopnie, którémi pycha na najwyższy stopień wygórowała, a z niego na przepaść strąciła. I tak posłusznym Bogu aniołom pokora służyła do wyniesienia; hardym pycha służyła do zatracenia. Stądci to każdy prawowierny od pokory zaczynać modły swoje powinien, jeżeli chce, aby Bogu przyjemne były. Jak mówiła Judyta: Cichych, łagodnych, nikim nie gardzących modlitwa zawsze się Tobie, Boże, podobała. Stąd Kościół święty czyli największą ofiarę Mszy świętéj, czyli godziny kapłańskie od wyznania pokory zaczyna. A że nie ufa sobie osoba modląca się, wszystkie modlitwy, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa zanosi.

Jakiż z téj Ewangieliji dzisiejszéj i nauki ją tłumaczącéj odbierzemy pożytek? Najprzód: żebyśmy o sobie wielkiego mniemania nié mieli, trzymali się w pokorze,

pamiętni na słowa Chrystusowe: kto się wywyższa, poniżon będzie. Powtóre: żebyśmy nie ufali naszym dobrym uczynkom: starać się wprawdzie o nie powinniśmy, gdyż pełne Pismo święte wyrazów: że chwała niebieska jest nagrodą, zapłatą, koroną; zaś do nagrody, zapłaty, korony, koniecznie potrzeba pracy, bo darmo nikomu zapłaty i nagrody nie dają. Ale ufać naszym dobrym uczynkom nie należy. Nie wié żaden z nas: czy miłości, czy gniéwu boskiego godnym. Lubo zaś wierzymy, że dobre uczynki zasługują na niebo, nie wiemy jednak, azali nasze są miłe Bogu, azali nie są jaką trucizną grzéchową zarażone, azali próżną chwałą nie są skażone, azali nie z miłości boskiéj, ale z naszéj własnéj pochodzące. Starać się o nie mamy, ale oraz trzymać się w największym upokorzeniu winniśmy; a to według nauki Chrystusowéj. Gdy to wszystko uczynicie, coście powinni, mówcie, że sługami niepożytecznémi jesteśmy. Potrzecie: żebyśmy widząc w jinnych występki, i różne wykroczenia, dziękowali Bogu, że nas od nich zachował. Ale nie po faryzejsku, lecz największą pokorą, że dał nam czas, umknął od miejsc, towarzyszów i takowych okoliczności, w którychbyśmy mogli się stać gorszémi od największego złoczyńcy, a prosili, aby nas wszechmocną ręką utrzymywał, jiżbyśmy nie upadli.

Niechże tedy pokora będzie duszą i okrasą wszystkich spraw naszych, owszem całego życia naszego. Zjednaj ją nam, najpokorniejsza Najświętsza Maryjo Panno, a Ty, Zbawicielu, daj tę łaskę, jakoś dał naukę: „Nauczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“. Amen.

MOWA

na Niedzielę jedynastą po Świątkach.

O OSTROŻNYM ZAŻYWANIU MIŁOSIERDZIA BOSKIEGO.

Dobrze wszystko uczynił Chrystus, i głuchym dał słuch, i niemym mowę. (Marc. 7).

Ta jest własność i jistota nieskończonéj dobroci, aby wszystkie jéj dzieła i jistotnie dobre były, i za dobre powszechnie przyznane: Dobrze wszystko uczynił, który nic złego uczynić nié może. Ale co ja uważam, że taż dobroć Chrystusa, jednym pobudką była do miłości Jezusowéj, przyjęcia nauki Jego, i cnót Jego naśladowania; drugich w złym zaciętych gorszémi czyniła. Nie mówię o faryzeuszach, którzy wszystkie sprawy Chrystusowe na złe tłumaczyli, ale o tych, którzy, uważając dobroć Zbawiciela, śmielszémi do grzéchów stawali się i stawają. Wiem ja o delikatności wielu dusz, które o surowéj sprawiedliwości boskiéj, o sądach i karach boskich, postępując w cnotach drogą miłości, a nie bojaźni, mówić sobie nie dadzą. Ale wiem téż i to, że wielu wystawiona sama dobroć i miłosierdzie boskie zuchwałémi do grzéchu czyniły i czynią. Przeto Jan św. w objawieniach swojich, opisując dzień sądu boskiego mówi: (Apoc. 15). Któż się nie będzie Ciebie lękał, o Panie! boś jest sam miłosiernym? Któżby się spodziéwał, żebyśmy się dobroci boskiéj lękać, Jego miłosierdziem przerażać mieli! Któryż ubogi boji się jałmużny? więzień wolności? chory skutecznego lékarstwa? nędzarz wspomożenia? teć to uczynności powab sercu ludzkiemu, a nie odrazę czynią. A przecie słowa boskie nieomylne: któż się nie będzie lękał Ciebie? o Panie! boś jest sam miłosierny. Być musi, że ta sama dobroć i miłosierdzie Jego jest straszliwe, częścią że go ludzie nie uznają,

częścią, że od sprawiedliwości rozeznać nie umieją. Częścią, że samym uwodząc się i zwodząc miłosierdziem z grzéchu w grzéch, aż na przepaść wieczną lecą. Piérwsi są, którzy sądzą, jakoby Bóg jich za powinność miał zbawić, człowieka kocha, więc go powinien szczęśliwym na wieki uczynić, jakby bez ludzi nié mógł się w szczęściu swojim obejść, jakby nędzne przysługi pełne niedoskonałości wieczną szczęśliwością powinien nagradzać. Ale nie zwodźmy się. Bóg nas nie potrzebuje: niebo bez nas obejść się może. Był szczęśliwym od wieków, gdy ludzi nie było, będzie szczęśliwym na wieki, choćby oni zaginęli. Jeżeli zbawieni będziemy, będzie chwała miłosierdzia Jego; jeżeli zaginiemy, będzie chwała sprawiedliwości Jego: tak jako go chwalili aniołowie i święci Pańscy, gdy osądził nierządnicę, to jest fałszywy kościół (Apoc. 19). „Alleluja, zbawienie, chwała i moc Boga naszego, który osądził nierządnicę wielką, która zepsuła ziemię nierządem swojim“. Nasz w tym interes, nasze dobro. Drudzy są, którzy sprawiedliwości od miłosierdzia rozeznać nie umieją: i co jest karą boską, to oni za miłosierdzie biorą. Rzuć kością tłustą na psa, on ją porywa i gryzie, i rozumié, że mu łaskę czynisz, gdy się na niego gniéwasz. Zdanie jest świętego Augustyna: Czasem daje Bóg zagniéwany to, czegoby nie dał ubłagany. Daje w gniéwie majątek wielki, honor stopnia znacznego, daje zdrowie, pomyślność doczesną, czegoby pewnie nie uczynił, gdyby człowieka kochał. Trzeci są, którzy zasadzeni na miłosierdziu boskim, jakby Bóg sprawiedliwości nié miał, z grzéchu w grzéch lecą, i samą drogą bezbożności jidąc, spodziéwają się, że niezawodnie trafią do nieba. Lecąc na przepaść wieczną, rozumieją, że z paszczy piekielnéj ptakiem wylecą do górnego Syjonu, gdy się jim podoba. (Eccl. 37). „O zuchwałości najgorsza, zkądżeś się wzięła?“ O tym ja złym i na złe zażywaniu dobroci boskiéj nie tak mówić, jak płakać na nie umyśliłem. Ukażę, jak téj dobroci ludzie źle i na złe zażywają, i to będzie część piérwsza mowy. Jak dobrze i na dobre zażywać powinni, to będzie część druga. Nauczże nas, Panie, jak Twego miłosierdzia zażywać mamy, żebyśmy się jego, w dzień sądu Twego, nie lękali. Na większą chwałę Boga.

I.

Między wszystkiémi na tym padole płaczu pociechami, najpiérwsze ma miejsce nadzieja: którą opisał św. Paweł, „że jest oczekiwaniem, które czeka téj chwały, która się w synach Boskich ukaże“. (Ad Rom. 8). Ta nam słodzi przykrości życia, umacnia siły nasze, umarza smutki, prowadzi do cierpliwości, dodaje męstwa, cieszy w życiu, ubezpiecza przy śmierci. Ta nadzieja funduje się na łasce Boskiéj i przyłożeniu się naszym do téjże łaski: na woli Boskiéj i na woli ludzkiéj. Ze strony Boga ma fundament wielki i mocny, bo się zasadza na dobroci Boskiéj ku stworzeniu; na rzetelności w obietnicach nieomylnych i na wszechmocności mogącéj to wszystko wykonać, co obiecał. Ta nadzieja jest na wzór owego anioła, w Piśmie św. opisanego, który jedną nogą stał na ziemi, drugą na morzu. Ziemia fundamentem była gruntownym, morze zaś płytkim, słabym i niespokojnym. W tym co należy do woli Boskiéj, nadzieja nasza ma fundament bardzo mocny. W tym co należy do woli ludzkiéj, fundamet słaby, bo jako ta jest niestateczna i odmienna, tak na niéj zabezpieczyć się nié można. Ludzie jednak, zapomniawszy o przyłożeniu się własnéj woli, na samą Boską wolę spuszczają się i przez to z grzéchu w grzéch jidą, aż na zgubę wieczną. Byli wprawdzie tacy, którzy przez rozpacz poginęli, jako to: Kajin, Saul, Judasz i niektórzy jinni, ale daleko więcéj takich, którzy przez zbyteczną ufność w dobroci Boskiéj zbawienie postradali, jak w podobieństwie widzimy. Wielu od oręża poginęło, ale więcéj od słodkich potraw i napojów zbytecznych. Jak mówi Pismo św. „Więcéj obżarstwo zabiło, aniżeli miecz“. (Eccl., 27). Między ludźmi są jedni, którzy się zapatrują na samą sprawiedliwość Boską i ci w rozpacz prędko wpadają: drudzy na samo miłosierdzie i ci zbyteczną miłością uwiedzeni, gniéw Boski sobie skarbią. Mamy przykład na Dawidzie: póki Dawid zapatrywał się na samo miłosierdzie Boskie, łatwo upadł. Ale przestrzeżony od Natana, proroka, gdy się zaczął zapatrywać na spra-

wiedliwość Boską; i z grzéchów powstał i statecznie trwał w służbie Boskiéj. Wychwalał miłosierdzie Boskie, ale i o sprawiedliwości Boskiéj zawsze pamiętał. Jego są słowa: „Sprawiedliwość Twoja, Panie, przedemną chodzić będzie (Ps. 88), a miłosierdzie Twoje ze mną postępować, po wszystkie dni życia mego“. (Ps. 22). Miłosierdzie Boskie, jest jako matka: matka gdy uczy dziécię chodzić, nie puszcza go za sobą, bo to nieuważnie bieżąc, prędkoby upadło i potłukło się, ale puszcza przed sobą, a przeto dziécię bezpiecznie jidzie, i choć upadnie, nie gdzie jindziéj, tylko na ręce kochającéj matki. Wielu jest z ludzi, którzy tę matkę, to jest miłosierdzie Boskie przed upadkiem swojim w grzéchy wystawują, o sprawiedliwości zaś wiedzieć i słyszéć nie chcą, o karach wiecznych wzmianki sobie uczynić nie dadzą. Cóż za tym jidzie? Oto nieszczęśliwie upadają i giną. Wystawujmyż sobie tę matkę po nieszczęśliwym naszym upadku, gdyż nam jedyna ucieczka do dobroci Boskiéj zostaje: Ale żebyśmy dobrze żyli: niech w oczach naszych zawsze będzie sprawiedliwość. „Sprawiedliwość Twoja, Boże, zawsze przedemną chodzić będzie“.

Ale wiem ja przyczyny, na których w nadzieję miłosierdzia Boskiego śmiele grzészący zasadzają się. Mówią oni: że choć żyją (jak oni mówią) po ludzku, jidąc za powodem namiętności swojich, przecież Bóg jim dobrze czyni. Powtóre: że łatwo pokutującym odpuszcza grzéchy. Potrzecie: że choć karze, nierychło karze i daje czas do przebłagania siebie. Te to są trzy szańce, którémi oni zasłonieni i obarczeni, niezwyciężony w złym upór mają. Te to są trzy sznury nie miłości, ale nieprawości, które jich w złościach krępują. Te to są trzy włócznie Joaba, które jich śmiertelnie ranią i zabijają. O nich to powiedział Job św.: „Nadzieja jich jest obrzydliwością duszy“. (Job c. 11). O! zbyteczna ufności, a skądżeś się wzięła?

Stawają w piérwszym szeregu zaślepieni prochem nikczemności. Mówi niejeden z nich: Zgrzészyłem, i cóż mi się stało? Mam zdrowie w zupełności, honor nienaruszony, fortunę nienadwerężoną. Bóg mię błogosławi na dziatkach mojich, przyjaciołach mojich, dorobkach mojich.

Ani mię ogień spalił, ani woda nie uszkodziła, ani przypadek nieszczęśliwy mię nie umartwił: widocznie więc, że równie mię Bóg kocha, jak sprawiedliwych, bo mi równie ze sprawiedliwémi błogosławi. O! piękna mowa! Rzetelniéj bez jironiji powiem: Bezrozumna mowa! Powtórz coś powiedział: *Zgrzészyłem, a cóż mi się złego stało?* Wytłómaczę ja ci to, a zadrżą oba uszy twoje. Wierzyszże temu, że Bóg jest sprawiedliwy? Wierzyć musisz. Chyba byś jawnym został i to w dzikich krajach wychowanym poganinem. Co ponieważ tak jest, jakoż to światło rozumu ze sobą przychodząc na świat przyniosłeś, że Bóg sprawiedliwy jest. Toć z jistoty sprawiedliwości: za dobre dobrym, za złe złym płacić musi. Z tą jednak różnością: że za dobre, gruntowne sprawy, w stanie łaski wykonane, gruntownym dobrem, to jest wiecznie szczęśliwą nagrodą, według obietnicy swojéj płacić musi. A za te same sprawy w grzéchu, a zatym w gniéwie Boskim wykonane, jako nikczemne i słabe, nikczemnym téż dobrem nagradza. Wystawcież teraz sobie człowieka, mającego obciążone grzéchami sumienie, a on posty wiernie zachowuje, jałmużny udziela z majątku swego, czyni modlitwy codzienne, a przynajmniéj mszy św. w dni św. słucha, sprawiedliwości wiernie przestrzega: te dobre uczynki, jile w grzéchu zostającego i przywiązanie do niecnoty mającego, niebem płacone być nié mogą. Otóż nagradza je Bóg doczesnie. Ale nieszczęśliwa nagroda, która kwitnie ze szczęśliwéj wieczności. O! gdyby tę prawdę zrozumieli prawowierni, aniby się dziwowali, aniby upadali na sercu, widząc wiele dusz obłąkanych, jako jim się szczęści w majątku, urzędach, pomyślnościach. Sprawiedliwy Bóg, dobre uczynki, bez fundamentu wiary, bez któréj żaden nié może się podobać Panu Bogu, nagradzać, kiedy nie wiecznie, tedy doczesnie musi. Wszak i ów bogacz ewangieliczny, o którym mamy z ust Chrystusa Pana, że w piekle pogrzebiony, musiał miéć dobre uczynki, bo wyraźnie mu rzeczono: nie wziąłeś, ale „odebrałeś zapłatę swoję“. Jakby wet za wet była kwita. Spojrzyjmy na wiele narodów i królestw, odpadłych od prawowierności. Jak wielkie oni mają dochody, skarb publiczny milijonami zasypany, a prywatny tysiącami. Jak wielka po-

tęga w wojsku! Jak wielkie ułożenia względem równowagi mocarstw, jinteresów! Ale te narody, święta święcą, sprawiedliwości przestrzegają, miłość bliźniego, aż do zapoznania o miłości Boskiéj, pielęgnują. Za te tak piękne i okazałe uczynki Bóg płacić jim nié może, bo są plewami, bez fundamentu dobréj wiary jedynéj, która jedna tylko prawdziwa, jak jeden Bóg prawdziwy być musi: Otóż płaci doczesnością. „Odebrałeś zapłatę w życiu twojim“.

Obróćmy oczy na obszérne na Wschodzie państwa. Na Turków, Saracenów, Maurów i wszystkich z niémi Barbarzyńców. O jak wiele niegdyś krajów chrześcijańskich i prawowiernych gwałtem i srogością wziętych dziedziczą! Jak wiele do nich z całéj Europy (że pominę jinne kraje) złota, srébra, drogich kamieni wpływa! Jak wielka siła na morzu i lądzie! Ale ciż, choć nie znający prawéj wiary, święta swoje choć zabobonne, na cześć jednak Boską poświęcone, lepiéj święcą, niżeli prawowierni, posty swoje ściśléj zachowują, pijaństwem się brzydzą, cudzych żon nie patrzą i na gardle za cudzołóstwo każą, uczynki miłosierne mają: za te dobre uczynki, Bóg sprawiedliwy płaci jim wziętą od złych chrześcijan doczesnością. Spojrzyjmy i na naród, od Boga odrzucony, żydów: Nie sieją, nie orzą, a przecież jim na dostatkach nie zbywa; nie słyszeliśmy, żeby który z nich z głodu umarł. Ale téż szabasy swoje, lepiéj niżeli katolicy święta swoje, święcą; jałmużny hojne czynią, ubogich zasilając. Za przestępstwo szóstego przykazania Boskiego niezmiernie karzą: otóż mają nagrodę doczesną; ale szczęśliwa nagroda, która wyzuwa jich z wiecznéj nieszczęśliwości!

Toż się dzieje powszechnie ze wszystkimi grzésznikami: wiedzie się jim doczesność, nie znają oni pracy, na którą naród ludzki skazany, na samym prawie próżnowaniu lata trawią. Ale cóż, kiedy cała nagroda z tym kończy się życiem. Chrześcijaninie! jeżeli jesteś w łasce Boskiéj, nie poczuwasz się do żadnego grzéchu ciężkiego, a Bóg ci błogosławi, winszuję ci tego: bo za twoje cnotliwe życie i tu, jak obiecał, cnotliwie nagradza i nagrodę w wieczności gotuje. Ale jeżeli się czujesz być winnym przed Bogiem grzéchów, a nie odpokutowałeś jich jak

należy, bój się, aby cię Bóg nie wykwitował z nieba. Lekarz choremu zdesperowanemu nie daje gorzkich lékarstw, ale daje słodkie, które lubi i mile przyjmuje, pozwala wszystkich potraw i napojów, których pragnie. Gospodarz karmi lepiéj woły i wieprze, które na rzeź jiść mają. Cyrulik głaszcze rany, kiedy nacięcie dać potrzeba, gdy widzi nieuléczone. Pastérz puszcza owieczkę, która chce koniecznie błąkać się rozkosznie. Ale cóż za tym jidzie? Oto chory tak traktowany umiérać musi, wół czeka rzezi, ranę mający nieuléczoną ginąć, a owieczka uparta wilkowi na pożarcie dostać się musi. Toż się dzieje w porządku łaski, czego doświadczamy w porządku natury. Odbiéra Bóg łaski grzésznikowi, które go wiecznie uszczęśliwić mogą, daje zaś doczesne, które w tym życiu kontentują. „Nie chcę ja, Panie, takiego miłosierdzia“, mówię ze św. Bernardem. Owszem, jeżeli widzisz, Panie, grzéchy w sumieniu mojim, wołam z Augustynem św. „O! Panie, tu pal, tu siecz, tylko na wieki przepuść.

Pominąwszy tych prochem doczesności zaprzątnionych i przyćmionych ludzi nędznych, pójdźmy do drugich, ale śmielszych; wyprowadza jich Chryzostom św. mówiących: „Cóż to jest grzéch względem miłosierdzia Boskiego? Jest to jedna pajęczyna, która, za powianiem wiatru, niszczeje“. Cóż to jest grzéch? Jest to ułomność ludzka, jest bagatela, którą pokuta łatwo zgładzi. Czyliż mi wiele potrzeba na jéj zgładzenie? Wszystko mi to jedno, czy z jednym grzéchem, czy z dziesięcią pójść do spowiedzi. Kapłana téż nie więcéj będzie kosztowało od jednego grzéchu, czy od stu rozgrzészenie. Więc zgrzészę, a potym się wyspowiadam. O zuchwałości! o zbyteczna ufności! skądżeś się wzięła“? (Eccl 37). Mówisz, że łatwo odpuszcza grzéchy; a wiészże, że ci choć jeden grzéch odpuścił? Spowiadałeś się, ale prócz objawienia Boskiego wiedzieć nié możesz, czyli są ci odpuszczone grzéchy. Miéć powinieneś nadzieję, odzywając się ze św. Augustynem: „Uczyniłem, Panie, coś rozkazał (to jest spowiadałem się), dajże to, coś obiecał, (to jest odpuszczenie grzéchów)“. Ale pewności, czy są odpuszczone, nié masz: „Nie wié człowiek, czy jest miłości Boskiéj, czy gniéwu godzien“. (Eccl. 9). Pokutowałeś, ale jeżeli nadprzyrodzonego

żalu, mocnego przedsięwzięcia nié miałeś, bądź pewien, że ci Bóg grzéchów nie odpuścił. Pokutowałeś, ale jeżeliś bliskich sposobności, do grzéchu prowadzących, gdy mogłeś, nie oddalił, nie porzucił, wiédz o tym, że Bóg grzéchu nie odpuścił. Pokutowałeś, ale jeżeli masz wolę trwać w nałogach bez powstania i o tym nie myślisz, wiédz o tym, że ci Bóg grzéchów nie odpuścił. Pokutowałeś, ale jeżeli mogąc wrócić, co cudzego, nagrodzić krzywdę, albo sławę wziętą lub nadwerężoną, a tego uczynić nie chcesz, choć możesz, bądź pewien, że ci Bóg grzéchów nie odpuścił. Pojąć ja tego nié mogę: co się to dzieje! W jinnych okolicznościach mamy tyle przezorności, że w nadzieję jakiéj dobroci upatrzonéj na złe nie odważamy się. I będzież jedna dobroć Boska tak u nas nieszczęśliwa, że jéj za ponętę do złego zażywać będziemy? Powiem któremu synowi: Oto masz dobrego ojca, kochaną matkę, nie słuchajże jich, różnij, gniéwaj, dobry ojciec, dobra matka, łatwo odpuści; a słuchaż on mnie? Chybaby z rozumu był obrany. Mówię drugiemu: Oto jest tu dobry felczer, cyrulik: wdaj się w tumult bijących się ludzi, choć ranę odbierzesz, zahaftuje ją cyrulik, zagoji; a uczyniż on to? Mówię trzeciemu: Masz dobrego doktora, porządną aptékę, jédz, pij, choć ci co szkodzi, dobry lekarz da ci radę; a odważyż się on na to? Mówi szatan do serca człowieka: Dobry jest Bóg, żyj jak ci się podoba, nie jak Bóg każe: Ojciec jest najukochańszy, da się przebłagać. Odbiéraj na duszy rany, lekarz jest najwyższy, łatwo zléczy: pij truciznę grzéchową, masz na nią lékarstwo od Boga, czyń co chcesz, Bóg odpuści przewinienie! Zgoda na to: słucha pokusy szatańskiéj. Ah przebóg! gdzież my to jesteśmy? Czy w sercu Jezusa ukrzyżowanego? czy w dzikiéj nierozumnych zwiérząt knieji? czy na łonie Kościoła Chrystusowego? czy w nienawistnéj szkole Lucypera? czy w świetle prawdy Bożéj? czy w ciemnościach szatana? Płacze na to Tertulijan, mówiąc: „Człowiek tym gorszym się staje, jim Bóg lepszym jest i ukazuje się, a odpuszczenie, z Boskiego miłosierdzia pochodzące, serce zuchwałe prowadzi do lekkomyślności i płochości“.

Rola częste dészcze odbiérająca, a same chwasty i łodygi rodząca, przekleństwu podpada, a rola serca ludzkiego rosą obfitą łask Boskich skropiona, wydawająca same ciérnie, raniące serce Boskie, ujdzie przekleństwa? Chory, mający łaskawego lekarza, a w nadzieję zaufania swego w nim, w częste recydywy wpadający, azaliż na sprawiedliwy gniéw nie zasłużyli? azaliż sprzykrzywszy sobie starania około chorego, choć kochający lekarz nie opuści? Ojciec kochający syna, gdy od niego częste afronty odbiéra, azaliż go nie wydziedziczy? Mówi jeden z ojców duchownych, Pinamonti: „Miłosierdzie Boskie końca i granic nie zna, ale zmiłowania jego są ograniczone". Do czasu Bóg cierpi niewdzięcznego, wybierze się miara łask, a dopełni się miara grzéchów, nastąpi wieczność nieskończona; a anioł Boski: zaprzysięga przez żyjącego na wieki, że czasu więcéj nie będzie. (Apoc. 10).

Przypatrzmy się jeszcze trzecim grzésznikom, w nadzieję dobroci Boskiéj grzészącym. — Ci uważając, że Bóg sprawiedliwy nie jest skwapliwy do karania, przez to samo śmielszémi stają się do gwałcenia rozkazów Jego. Rozumieją oni: że gdy będą chcieli przed gniéwem Boskim ujść, łatwo będą mogli. Podobni oni są do żydów, chełpiących się z pochodzenia Abrahamowego, przypominających sobie często obietnice Boskie, a na występki swoje nie dbających. Kiedy jim Bóg przez Jeremijasza proroka groził, oni sobie łaski Boskie przyobiecane przypominali: że kochał jich, bronił jich, nie rychło karał jich, i ukarawszy dał się przebłagać, jak uczynił z Niniwitami, Dawidem, Manasesem i jinnémi. Mówili oni: Ej! co nas ten prorok straszy? Czyńmy, co nam się podoba, a spodziéwajmy się, co nam przystoji. Zdobi zaś synów, żebyśmy o dobroci ojca dobrze trzymali. Jeżeli zaś postrzeżemy: że prorockie pogróżki są niepłonne, wtenczas w włosiennicy i popiele płakać będziemy, a Pan się nad nami zmiłuje. A wszakże stoji jeszcze Kościół Pański, Kościół Pański, pospolita wszystkim ucieczka jeszcze stoji! Wszakże w nim modlącym się obiecał być Bóg łaskaw, modłów wysłuchać? Tak oni sobie pochlébiali, zbyteczną ufność w dobroci Boskiéj pokładając, szli z grzéchu

w grzéch, aż przyszli do ostatniego grzéchu zabójstwa Chrystusa Pana, po którym popełnionym odrzuceni od Boga stali się. Toż się dzieje z grzésznikami, którzy ufając miłosierdziu Boskiemu i nieskwapliwéj w karaniu Jego sprawiedliwości, złe postępowania swoje na długi czas przewłóczą i tak nieszczęśliwie giną.

Prawda, że postrzegłszy bliską karę Boską, udają się oni do pokuty, ale ta pokuta wilczą nazwać się może. Wilk, kiedy wpadnie w jamę, smuci się nie z tego, że ludziom szkody czynił, ale że go stryczek czeka. Takáć bywa pokuta w zaufanych zbytecznie w Boskiéj dobroci, że nawet w ostatnich godzinach życia wymuszoną jaką mają bojaźń, a nie taką, jaka jest potrzebna do usprawiedliwienia, pokutujący smucą się, że umiérają, ale nie pokutują i nie smucą się, że Boga obrażali.

Wszystkie wprawdzie doskonałości Boskie niepojęte i niedościgłe; ale między niémi najdziwniejsze miłosierdzie Boskie. Cud to dobroci Boskiéj, że człowieka, buntownika przeciwko woli swojéj, po piérwszym grzéchu zaraz nie potępia. Ale cud większy, że po wielu niewdzięcznościach, wielu urazach, cierpi przez czas długi. Ale, ah, niestetyż! na cóż się przydaje ta cudowna łaska, kiedy jéj na złe zażywają nędzni grzésznicy i gorszémi się stają! Nierychło karał króla Nabuchodonozora pychę, gdy go z tronu do obory strącił: to pewnie się zaraz upamiętał? Bynajmniéj: aż siedm lat minęło kary; wiedział o tym Baltazar, jak nierychło następcę jego Bóg ukarał i po karze pokutę przyjął, odważył się na piérwszy grzéch, ale téjże nocy i królestwo i życie utracił. Długo czekał Kajimowi, bo lat pięćset życia jego, a przecie nie czytamy, żeby się nawrócił. Toż się ze wszystkiémi w nadzieję miłosierdzia Boskiego grzészącémi dzieje.

Za wszystkich stanie ów sławny król Egiptu Faraon, który głęboko zabrnąwszy, w grzéchy przez uciemiężenie Jizraelitów, morderstwa, bicia, synów jich topienie, gdy doświadczał, za modlitwą Mojżesza i Arona miłosierdzia Boskiego doznawał, że przez nich od plag Boskich bywał uwolniony, tą dobrocią Boską wyświadczoną zuchwalszym się w złości stawał: puścił się na morze drogą sprawiedliwych, sam będąc bezbożnym. Czymże zakoń-

czył? Utonął w morzu, zginął w wieczności. Takim zuchwalcem każdy jest w nadzieję dobroci Boskiéj grzészący, czy to w grzéchowych nałogach zostający, czy to sposobności do grzéchów nie oddalający; czy to w zadawnionych występkach będący, krzywdy bliźnim lub zgorszenia czyniący. Ej! jeżeli kto takim jest, niech się lęka, żeby to Czerwone morze męki krwi Jezusowéj, które jinnym czyni drogę do zbawienia, jemu nie ukazało drogi na przepaść. Uważając ten postępek ludzki przeciw dobroci Boskiéj, mówi jeden z ojców duchownych: „Daleko więcéj jest takich, których próżna i zbyteczna nadzieja w miłosierdziu Boskim omyliła, niżeli bojaźń sprawiedliwości Boskiéj pogrążyła“. I dlatego sądzę, że daleko więcéj z przyczyny miłosierdzia, niżeli sprawiedliwości potępionych, mówi *Zuleta*. Gdyby Bóg po każdym grzéchu zaraz ukarał, albo nagłą śmiercią, albo ciężką chorobą, albo piorunem, albo niesławą, o! jakby odmienne a wcale święte życie ludzie prowadzili; ale że czeka z miłosierdzia i nie zaraz karze, przeto zuchwalszym do złego człowieka czyni. Jak mówi Tertulijan: „Tym samym gorszym się staje, że Bóg jest lepszym i obfitość Boskiéj dobroci pobudką bywa człowiekowi jego płochości“. Że zaś często dobroć Boską widzimy, a sprawiedliwość rzadko; przeto jako pająki z najpiękniejszego kwiatu truciznę grzéchową bierzemy i gdzie najwyborniejsze mamy jedyne lékarstwo, tam śmierć sobie sprawujemy.

Uważaliśmy, jak to złe i na złe zażycie dobroci Boskiéj jest szkodliwe. Przypatrzmyż się jeszcze, jak to dobre i na dobre zażycie tejże dobroci Boskiéj być powinno. Abyśmy dobrze i na dobre zażyli miłosierdzia Boskiego, niedosyć nam jest, żebyśmy samą nadzieją w dobroci Boskiéj rządzili się. Zdanie jest św. Tomasza, anielskiego doktora: „Nadzieja i bojaźń synowska są ściśle spojone ze sobą i wzajemnie się wydoskonalają“. Trzeba nam miéć i bojaźń synowską, razem i nadzieję.

II.

Że sama nadzieja, odłączona od bojaźni wspomnionéj, nié może pożądanych skutków sprawić: mamy świadka

wielkiego króla i proroka: Za utratą bojaźni Boskiéj, następuje sama nieprawość. Miał nadzieję w Bogu Salomon, ale zapomniał o bojaźni Jego. Salomon najmędrszy w młodości, na starość najnierozumniejszy; Salomon architekt wspaniałego Kościoła Bogu, stał się budowniczym bożnic bałwochwalskich djabłów. Wielkie ofiary czynił Bogu, ale i djabelstwu w bałwanach kadzidło palił. Saul ufający Bogu, ale bez bojaźni, wdaje się w urząd kapłański; naostatek udaje się do czarownic i odrzuconym od Boga zostaje. Dawid, gdy się samą uwodzi nadzieją, nieszczęśliwie upada. Toż o żydach, toż o wielu sławnych tak w starym, jako i nowym testamencie ludziach wiemy. Ale na co Salomona, Saula, Dawida przytaczam; za wszystkich stanie książe apostołów Piotr święty: Mógłże kto większą miéć nadzieję, jako Piotr? Był téj rezolucyji, że choćby umiérać przyszło, nié miał się zaprzéć Chrystusa Pana, a przecie zaparł się.

Sama téż bojaźń bez nadzieji zbawiennych skutków nie przyniesie. Bojaźń jinna jest wrodzona, pospolita bydlętom. Druga ludzka, kiedy się człowiek bardziéj obawia człowieka, niżeli Boga. Taka bojaźń napełnia sądy, magistratury, trybunały, niesprawiedliwe dekreta wydaje, samę niesprawiedliwość płaszczem sprawiedliwości okrywa i udaje, i największych grzéchów przyczyną bywa. Mamy téj bojaźni przykład na żydach, którzy, obawiając stę Rzymian, aby nie przyszli i nie opanowali kraju i narodu, grzéch najszkaradniejszy zabójstwa Chrystusa Pana popełnili. Piłat, bojąc się niełaski u cesarza, samę niewinność Chrystusa Pana na śmierć skazał; Piotr św. zaprzał się Zbawiciela. O takiéj bojaźni mówi św. Chryzostom: „Ta jest nieszczęśliwość natury ludzkiéj, że człowiek boji się więzienia, a nie boji się piekła; boji się udręczenia ciała, a nie boji się kary ognia piekielnego; boji się na krótki czas umrzéć, a nie boji się na wieki umiérać“. Bojaźń jest trzecia niewolnicza, kiedy boleje człowiek za grzéchy, że przez nie zasłużył na karę wieczną, i ta bojaźń przy Sakramencie pokuty jest dostateczna do zgładzenia grzéchów. Ale, że dusze kochające Boga, nie tak trwożliwością, jako miłością rządzą się; otóż czwarta bojaźń jest synowska, która zamyka w so-

bie i miłość i nadzieję. Wierzy w Boga sprawiedliwego. ale razem wierzy w Boga najmiłosierniejszego.

Trzebaż nam koniecznie, żeby nadzieja z bojaźnią, i bojaźń boska z nadzieją połączone były. Nadzieja jest śliczną jutrzenką, ale po ciemnościach bojaźni południe chwały obiecująca. Jestto rekonwalescencyja po chorobie, która dyjety, albo małego pokarmów zażywania potrzebuje, lékarstwa choć gorzkie pije. Jak powiedział Paweł święty: „Jesteśmy chorémi i błotniste naczynia noszącémi“. Nadzieja nasza jest orężem naszym. Jak mówi Job święty: „Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“. (Job. VII., 1). Życie nasze jest jako łódka na morzu świata zostająca. Jak powiedział Seneka: żyjemy, jakbyśmy po morzu płynęli. Żaglem i wiosłami jest nadzieja nasza, a gruntowną kotwicą jest bojaźń. Ludzie, według świętego Ambrożego, jesteśmy ptakami duchownémi. Skrzydłami naszémi jest nadzieja, którémi ku niebu oni wylatują, ale ciężarem tych ptaków jest bojaźń, ani same skrzydła bez ciężaru, ani sam ciężar bez skrzydeł ludzi ku niebu nie podniesie. Pięknie to opisał święty Hieronim: „Mocy boskiéj obawiajcie się, miłosierdzie jego kochajcie: ani tak zbytecznie w miłosierdziu boskim ufajcie, żebyście mocą Jego pogardzali; ani tak się mocy Jego bójcie, żebyście rozpaczać mieli“. Wszystkim rzeczono: bójcie się Boga wszyscy święci Jego. Ze strachem i ze drżeniem sprawujcie zbawienie wasze. Przyczynę daje tenże wspomniony Hieronim święty: „Nigdy ułomność ludzka nie jest bezpieczna, a jim bardziéj w cnoty wzrastamy, tym bardziéj lękać się powinniśmy, żebyśmy z wysokości nie upadli“. Tenże święty ojciec Hieronim na te słowa pisząc: uczynił Bóg niebo i ziemię, mówi: wielu, którzy są ziemią, niebem się stają, i naodwrót wielu, którzy są dla cnót niebem, ziemią się udają, za ziemskiémi afektami stają. Judasz był niebem, a stał się ziemią. Paweł apostoł był ziemią, a niebem stał się. Ani ten, który jest niebem, powinien sobie zaufać, ani ten, który jest ziemią, powinien rozpaczać.

To połączenie nadzieji z bojaźnią, aby dobrze i na dobre zażywać dobroci boskiéj, wyraził Bóg w figurach i podobieństwach: (Eccl. 23). Spojrzyj na tęczę, mówi

Duch święty, i błogosław Tego, który ją uczynił. Tęcza jest znakiem miłosierdzia, że Bóg potopem świata karać nié miał: ale taż sama znakiem sprawiedliwości i przyszłego sądu. (Apoc. 10). Tęcza w koło tronu Jego, to jest sędziego Chrystusa. Tęcza na głowie Jego, żebyśmy i nadzieję w Bogu pokładali, i o sprawiedliwym sądzie Jego nie zapominali. Wyraził to i Jizajasz, prorok: opisując Zbawiciela świata mówi: „I wynijdzie rószczka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyroście“. (Jiz. XI, 1). W rószczce ukazuje się bojaźń i wyrażona jest w kwiecie nadzieja. Jan św. w objawieniach swojich, opisując majestat boski, mówi: Że słyszał głos wielu lutnistów, grających na wdzięcznych jinstrumentach, ale zarazem słyszał: „i głos grzmotu ogromnego“. Przez wdzięczne głosy miłéj muzyki ze wdzięcznych instrumentów złożonéj rozumié się podniesienie serca przez nadzieję do Boga: przez grom okropny, postrach prowadzący do bojaźni. Wyraził to ów syn marnotrawny, który tak bojaźnią, jako i nadzieją wzbudzony, powrócił do ojca swego, i do ojcowskiéj łaski przyjętym został. Osobliwie téż św. Bernard, opisując nawrócenie Magdaleny świętéj, uważa: że ta święta pokutnica, nim odebrała odpuszczenie grzéchów, ucałowała obie nogi Jezusowe. Nie jednę, to jest prawo miłosierdzia Jezusowego, ale i lewą, sprawiedliwości Jego. Przeto Dawid święty z tym się oświadcza przed Bogiem: Miłosierdzie Twoje, Panie, i sąd twój albo sprawiedliwość Twoję będę wyśpiéwywał, będę wychwalał: jako te obydwie doskonałości, miłosierdzie i sprawiedliwość, są w Bogu jistotne, tak i my jich rozłączać nie powinniśmy. Nie przepuścił Bóg aniołom, nie przepuścił rodzicom piérwszym: i nam nie przepuści, jako sprawiedliwy. Nie przepuścił żydom, i na miejsce jich obrał pogan: może i nas odrzucić, a na nasze miejsce kogo jinnego wskrzesić, jako odrzucił Ezawa, obrał Jakóba. Jeżeli jesteś sprawiedliwym, bój się: kto stoji, niech się lęka, aby nie upadł. Jeżeli jesteś grzésznym, bój się: kto się Pana Boga boji, dobrze czynić będzie. „Bojącemu się Boga w dni ostateczne dobrze będzie, i w czasie zejścia ze świata błogosławionym będzie“.

I byćże to może, aby chrześcijanin, objaśniony światłem wiary, poznający boską dobroć, w nadzieję jéj miał

się kiedy śmielszym do grzéchu stawać? boskiego miłosierdzia na większą wzgardę boską zażywać? a z przyczyny dobroci boskiéj, gorszym się czynić? Ach, pełen jest świat tak nieszczęśliwych ludzi! Chrześcijaninie! mówię chrześcijaninie oświécony! I więcże przeto, że Bóg jest dobrym, ty złym będziesz? że cię Bóg kocha, ty Go nienawidzieć będziesz? że ci pełne dobroci otwiéra serce, ty Go ranić będziesz? że cię na ręku pielęgnuje, ty Nim i prawem Jego deptać będziesz? że ci wieczność szczęśliwą daje, ty na wzgardę tak wielkiéj dobroci, w przepaść nieszczęśliwą lecieć będziesz? O ślepoto! o nieszczęśliwości! o uporze w złym arcy-szkaradny!

Żebym zaś tę prawdę o złym przez wielu dobroci boskiéj używaniu jaśniéj wytłumaczył, wystawiam dwóch ludzi, źle i na złe zażywających boskiego miłosierdzia. Obydwa przeciwko niemu wykraczają; jeden zbytecznie ufając, drugi rozpaczając. Zacznijmyż od piérwszego. Ale cóż ja to czynię? mówię do tego, którego nie znam? wołam na tego, który mi nie odpowié? gromię tego, o którym nie wiem? boć o wszystkich dobre i święte mam mniemanie. Atoli na los mówię: stań tu, chrześcijaninie, śmiele grzészący w nadzieji dobroci boskiéj, w nadzieji spowiedzi, uczyń ze mną rozprawę. Wiészże, co to jest grzéch? że jest myśl, albo mowa, albo sprawa przeciwko woli boskiéj, albo co przykazującéj, albo zakazującéj. Wiem, odpowié: ale i to wiem, że Bóg jest dobry. Wiészże, że grzéch jest wzgardą boskiego majestatu? jest nieposłuszeństwem Stwórcy Bogu? jest buntem stworzenia przeciwko Stworzycielowi? jest powstaniem sługi przeciwko panu dziedzicznemu? jest niewdzięcznością syna przeciwko ojcu najukochańszemu? Wiem, ale ty wiédz o dobroci Boga. Wiészże, że grzéch jest zdeptaniem nie tylko prawa Jego, ale i samego prawodawcy, wzgardą męki Jego, zdeptaniem Krwi Jego, jak mówi święty Paweł: „Zdeptałeś Krew Syna bożego“? Wiészże, że za twoje grzéchy cierpiał Zbawiciel twój, i więcże, jakby mało grzéchów było, więcéj przydawać będziesz, aby miał większą przyczynę boleści za nie? i będzieszże nową katuszę w sercu twojim zakładał, aby więcéj cierpiał? Jak mówi tenże apostoł: Znowu krzyżujący sami

sobie Syna bożego i na pośmiewisko mający". (Żydów VI., 6). Wiem, odpowié; ale i to wiem, że jest nieskończenie miłosierny. Cierpiał za mnie, modlił się za mnie, pościł za mnie, umarł za mnie; dajże mi pokój, sługo boży. Niech ja żyję, jak mi się podoba; nie ściskaj mi wolności życia. Ale ta dobroć boska, od ciebie źle zażyta, będzie ci w myśli tkwiła, będzie cię dręczyła po wszystkie wieki! nabawi cię i zawstydzenia nieskończonego, i smutku nieukojonego, żeś tak dobrego, kochającego ciebie obrażał Pana? Niech się dzieje potym, co chce; ja wierzę, że dobry jest Bóg, kochający Bóg, miłosierny Bóg. Otóż dysputujemy z kamiennym sercem. Jidźże już, ale jidź do nóg Jezusa ukrzyżowanego; wyznaj tę winę twoję, przeciwko dobroci Jego popełnioną. Nie żałuj łez serdecznych, żeś tak dobrego obraził Pana, i w nadzieji dobroci Jego zgrzeszył.

Jidę ja jimieniem twojim, i pełen zawstydzenia u nóg twojich jęczę, na krzyżu zmęczony Panie. Lękam się sprawiedliwości Twojéj, ale bardziéj miłosierdzia Twego, miłosierdzia ode mnie wzgardzonego! Dokądże się udam, gdym i sprawiedliwość i miłosierdzie rozgniéwał? Mamże już rozpaczać? Wielką mi to i wszystkim grzésznym nadzieję czyni, Boże miłosierny, że mnie i wszystkich chcesz zbawić, kiedyś tak długo czekał nawrócenia mego. O nieskończenie dobry! Niechże cię kocham na wieki! Krew Twoja, męka Twoja, niech mi będzie na zbawienie. O! krwi Zbawiciela mego! wołałaś podobno na mnie o pomstę; wołajże teraz o miłosierdzie; abym u nóg twojich leżąc usłyszał łaskawy dekret: „Odpuszczone są tobie grzéchy".

Nie mijajmy jeszcze i drugiego, źle i na złe, bo na zgubę swoję przez niepomiarkowaną bojaźń zażywającego dobroci boskiéj. Człowiecze! któryś zabrnął w głębokości grzéchów: ufaj synu, odrodzony w sercu Jezusa. Niebo w ręku twojich jest, byleś go szczérze chciał. Rzeczesz: Ach! szkaradnémi grzéchami obrażałem Boga. Tysiące dusz mowami, pismami, sprawami pogorszyłem. Dajmy to, że tak jest; ufaj synu! Samarytanka żywą Sodomą była, a przecie zbawiona. Ach! długo trwałem w niepokucie. Ufaj w dobroci boskiéj; póki oddychasz, miéj nadzieję! Łotr pokutujący przy skonaniu odebrał łaskę. Ach! gorzéj, bo

rozmyślnie i wiedząc, niżeli krzyżownicy obraziłem Zbawiciela mego! ach! jak wiele razy raniłem serce Jego! Dajmy to, że tak jest! Ufaj.... Wielu krzyżowników, którzy Krwią Chrystusową zbroczyli ręce, a tąż samą obmyli serca. A wiészże? choćby ci objawił Bóg potępienie twoje, jeszcze nadzieji tracić nié masz. „Jeżeli rzeknę bezbożnemu: śmiercią umrzesz, a on pokutę czynić będzie, życiem, żyć będzie, i nie umrze, mówi Pan“. (Ezech. 33). O! najmiłosierniejszy Boże! raczéj dopuszczasz, aby słowo Twoje nie skuteczne było, jak aby ufność w dobroci Twojéj zaginęła.

Terazże obydwóch was, źle zażywających dobroci boskiéj, prowadzę do nóg Jezusa, piérwszego ostrzegając, żeby nie był bez bojaźni, drugiego, żeby nie był bez nadzieji. Mówiąc z wspomnionym Ojcem świętym Chryzostomem: „Mocy Jego, to jest Boga bójcie się, a miłosierdzie kochajcie“. Ani tak w miłosierdzie Jego ufajcie, żebyście mocą pogardzali; ani tak mocy Jego bójcie się, abyście o miłosierdziu rozpaczali. Nauczycielu nasz najwyższy, naucz sam nas, jak mamy dobroci Twojéj dobrze i na dobre zawsze zażywać. Wyrzuciłeś ze szkoły Twojéj Judasza, że dobroci Twojéj na złe zażywał, już ufności bez bojaźni, gdy cię zaprzedał; już bojaźni bez ufności, gdy rozpaczał. Oto masz nas, gotowych uczniów, którzy dobroci Twojéj dobrze i na dobre zażywać chcemy. Proszę z Dawidem: Przerażaj, Panie, bojaźnią duszę i ciało moje. Ale z tymże Dawidem proszę: „Miłosierdzia Twojego nie odbiéraj odemnie“. Amen.

MOWA

na niedzielę dwunastą po Świątkach.

O INTENCYJI.

Błogosławione oczy, które widzą to, co widzicie. (Luc. 10)

Upatrywałem Boga i miałem go przed oczyma mémi zawsze (Ps. 15. v. 8).

Mówiąc często obszérnie o dobrych uczynkach chrześcijańskich, jakbym niczego nie powiedział, gdybym o przyczynie, ożywiającéj te nasze Bogu albo bliźnim przysługi, małą uczynił wzmiankę. Jako albowiem ciało bez duszy, tak nasze sprawy, choć najcelniejsze, bez dobréj jintencyji niczego w wiecznych nagrodach nie warte. Przeto założyłem te słowa: „Upatrywałem Boga i miałem Go przed oczyma mémi zawsze“. A co Dawid, czy w osobie swojéj, czy w osobie Chrystusa Pana mówił, to każdy chrześcijanin nie tylko mówić, ale i czynić zawsze powinien. Upatrywałem Boga i miałem go przed oczyma zawsze. Bóg jest końcem naszym, ale jest końcem i wszystkich spraw naszych. Czy jemy, czy pijemy, czy co jinnego czynimy, wszystko dla Boga czynić, i dla Jego chwały winniśmy, jak nas nauczył święty Paweł. Stworzył nas Bóg do siebie, i nigdy serce nasze nie uspokoj się, tylko w Bogu, jak mówi święty Augustyn. Ale, że dał wolną wolę, a ta, zepsuta przez grzéch piérworodny i uczynkowe; przeto częstokroć od Niego się odwracamy. Przez tę wolę naszę rozumieją się zamysłów i chęci naszych jintencyje. Kiedy te do Boga zmierzają, dobre są; kiedy od Niego się oddalają, a dopiéroż kiedy Jemu są przeciwne, złe są. To jest, co powiedział Chrystus Pan: „Swiécą ciała twojego jest oko twoje. Jeśliby oko twoje było szczére, wszystko ciało twoje światłe będzie“. (Mat. VI., 22). To jest, jeżeli twoje jintencyje prawe są, i dzieła

twoje wszystkie prawe będą. Nasze najmniejsze sprawy. miłe będą Bogu, gdy z prawego serca będą ofiarowane, jak Mojżesz upominał lud boży: „Każdy dobrowolnie i ochoczym sercem niech ofiaruje Panu: złoto i srebro i miedź i hyjacynt i szarłat i bisior i sierść kozią“. (Exod. XXXV., 5 i 6). Nawet włosy kozie, bo i témi Bóg nie gardził, gdy mu z prawego serca ofiarowane były. Czynili ofiary w kościele jerozolimskim, sypiąc pieniądze, wielcy panowie, czyniła i uboga wdowa, dając dwa małe pieniążki miedziane. Skądże poszło, że ją Chrystus Pan osądził, że więcéj nad jinnych dała? Oto z prawego serca, że na co ją stało, to Bogu ofiarowała. Czynił ofiary Abel, czynił i Kaijm; piérwszego Bóg ofiarę przyjmował, drugiego odrzucał. Skądże to przyjęcie? Oto z jintencyji dobréj; skąd odrzucenie? oto z jintencyji złéj. Modlił się Faryzeusz, modlił się i jawnogrzésznik, albo publikan. Piérwszego modlitwa odrzucona, drugiego przyjęta, bo piérwsza ze zepsutego serca, druga z prawego pochodziła. Powinność nasza, żebyśmy wszystko Bogu ofiarowali. Na tym doskonałość nasza zawisła. Nie obowiązuje nas Bóg, żebyśmy, jak święta Marta, wiele robili, ani téż obowiązuje, żebyśmy wielkie rzeczy robili, ale te, których stan nasz wymaga, i wola boska w tym stanie nas mieszcząca. Chrystus Pan prowadził nędzne życie, atoli było najświętsze, bo było i z woli boskiéj i do Boga obrócone. Tak nasza doskonałość zawisła na jintencyjach, kiedy Bogu ofiarujemy wszystko, co z woli Jego myślimy, mówimy, czynimy, co mamy, i co cierpimy. Tego tylko Bogu ofiarować nié możemy, co jest złe; gdyż byłoby szydzić z Boga to mu ofiarować, czego nienawidzi. Więc, żebym was zachęcił do czynienia jintencyji, ukażę najprzód: jak to złe i do Boga obrócone jintencyje, są szkodliwe i doczésnie i wiecznie. I to będzie część piérwsza. Przeciwnie: jak dobre jintencyje uszczęśliwiają człowieka i doczésnie i wiecznie. To druga. Naostatek: jak w nich ćwiczyć się mamy, kiedy i jak praktykować. Na większą chwałę Boga.

I.

Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, ale serce jego. Początek świata jest Bóg; początek życia ludzkiego serce. Bóg jest nieograniczony. Serce ludzkie, co do skutków, ma granice; ale co do chęci i pragnienia, granic nie zna. Bóg wszystkim, serce całym człowiekiem władnie. Bóg nigdy nie jest bez czynności: „Ojciec mój dotąd pracuje, i ja (mówi Chrystus) pracuję. Serce ludzkie nigdy spoczynku nié ma, zawsze krew przyjmuje i odbiéra, i tym człowieka przy życiu utrzymuje. Bóg jest miłością; serce ludzkie stolicą miłości. Bóg jest początkiem i końcem wszystkich rzeczy; serce ludzkie piérwsze żyć zaczyna, piérwsze życie kończy. Przydajmy jego szczególną własność. Niech serce najmniejszą ranę odbierze, człowieka o śmierć przyprawuje. Toż serce w sensie moralnym; niech w zamysłach swojich, albo jintencyjach zepsute będzie, wszystko dobre umarza; wszystko niszczy, albo przynajmniéj psuje.

Bóg, jako to serce dla siebie stworzył, tak uszczęśliwienie jego, nie w jinnéj jakiéj rzeczy, tylko w sobie samym założył: *Stworzyłeś nas, Panie, do siebie, i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w tobie*, mówił Augustyn święty. I to jest jedyne uszczęśliwienie: służba boska, Jego chwała, i człowieka zbawienie. Ta jest jintencyja boska, wyprowadzająca z nikczemności człowieka. Ta jintencyja jedyna człowieka dobra, która do tego zmierza. Ktokolwiek nią się nie rządzi, albo jest w oczach boskich niczym, wniwecz obrócony, złośliwy, albo jest samą próżnością.

Trzy intencyje ludzie przeciwne boskiéj zakładają, a te, tak w rzeczach doczesnych jako i wiecznych sprzeciwiają się rozrządzeniom boskim. Jedni zakładają honor, drudzy dobre mienie, trzeci rozkosz i swobodne uciechy. Nie ganię ja tych zamysłów z jistoty jich własnéj, aby w granicach sprawiedliwych (na czym jim często zbywa) zamykały się. O piérwszym, to jest honorze, mówi najmędrszy z synów ludzkich Salomon: staraj się o dobre jimię. O drugim, to jest: o dobrym mieniu rzeczono:

„W pocie czoła twego będziesz pożywał chléba“. O trzecim też, to jest: rozkoszy, mówi Dawid: „Cieszcie się w Panu i radujcie sprawiedliwi“. Ale w tych wszystkich staraniach o honor, dobre mienie i rozkosz, nie zmierzać do tego, co nam Bóg naznaczył, i nie rządzić się boską jintencyją, — zawsze źle.

A najprzód: co do honoru należy. Przypomnijmy sobie owo sławne budowanie miasta najgłówniejszego w świecie, Babiloniji. Mówią zgromadzeni ludzie: (Gen. 11). „Zbudujmy sobie miasto i wieżę, którejby wierzchołek nieba się dotykał“. Myśl dobra i piękna. Miasto dla wygody społeczności, wieża wysoka dla ujścia potopu, aby narodu ludzkiego drugi raz woda nie zatopiła; miasto i wieża z cegieł, żeby ogień nie szkodził, nie tak jak niektórzy bają, że to było obserwatoryjum astronomiczne Chaldejczyków, dla obserwacyji płanet niebieskich. Myśl piękna, ale jintencyja zła. A jakaż? „Uczyńmy chwałę jimieniowi naszemu, niżeli się po świecie rozejdziemy“. Cóż się dzieje? Bóg miesza języki, próżności pełne. Zstąpmy, pomieszajmy języki jich. Ten woła chleba, a ten podaje kamień. Woła Nembrot do roboty, a lud się bierze do spoczynku. Woła do spoczynku, a ci nie wiedzą sami, co klecą. Tu potrzebują wody do muru, a tu podają ogień. Nie słuchał ten Nembrot, bałwochwalca Boga, i jego też nie słuchają. O jak wiele takich Nembrotów, budowle różne stawiających, świat liczy? Nembrotów, mówię, którzy w kosztach swojich wyłożonych, w pracach poniesionych, nakładach nawet świętych poczynionych, saméj próżnéj szukają chwały. Uczyńmy honor, pamiątkę, monument naszemu jimieniowi. Ale cóż się dzieje? Bóg miesza jim wszystkie szyki, starania jich niszczeją, wprzód gasną, niżeli rozjaśniają, wprzód się walą, niżeli zupełnie powstaną, wprzód z wysokości lecą, niżeli się na nią wzbiją.

Zali się pan na sługi, że mu źle służą, ale niech się zastanowi na tym, jak też on Panu Bogu służy? jak on Bogu, tak jemu służą. Żali się pastérz na parafijan, że głosu jego nie słuchają, ale niech pomyśli, jak też on głosu boskiego słucha? Żalą się rodzice na dzieci, że niesforne, ale niech sobie przypomną, jak też oni posłusznémi

są Ojcu Najwyższemu Bogu i Matce Kościołowi? Żalą się gospodarze na czeladź, że jim źle służą: ale niech oni uważą, jakiémi sa w służbie boskiéj? Ten mówi dla łakomstwa po hebrajsku, ten dla zdrady po grecku, ten dla rozpusty i swywoli po turecku, ten dla zemsty po arabsku. Miarkuj się, jak z Bogiem poczynasz? Ty Bogu niewiernie służysz; jakże się od służących wierności spodziéwać możesz? Służysz Bogu na oko: Aby cię tylko ludzie widzieli, i tobie téż tylko na oko służą, jak ty z Bogiem, tak téż i Bóg z tobą. Obiecywałeś tyle razy poprawę, a nie dotrzymałeś: toż i ludzie z tobą czynią. Nieczułym byłeś na szkody Kościoła Chrystusowego: otóż i ludzie na twoje szkody są nieczułémi. Patrzałeś na zdrady kacerskie, i na gorsze od nich suchym okiem: Patrzéć będą podobnie ludzie na twoje szkody. Pogardziłeś świątobliwością życia, prawem boskim, kościelnym, ludzkim, cywilnym; będziesz miał nową u siebie babilonią, to jest: zamięszanie. Słudze boskiemu złemu źle téż służyć będą.

Chceszże przykładów, czym się próżne zamysły największych u świata ludzi kończyły? Znajdzie je w największych pogromach świata, monarchach i monarchijach: asyryjskiéj, chaldejskiéj, perskiéj, greckiéj, rzymskiéj: którzy monarchowie próżnością się rządzili, zniszczeli. Anibyśmy wiedzieli o nich, że kiedy byli, gdyby nam historycy, choć ciemnéj pamięci o nich nie zostawili. Gdzie monarchija rzymska, która granic nie znała, ale się ze ziemią kończyła? Gdzie Pompejusz, chlubiący się: Tupnę nogą w ziemię, a niezliczone powstaną wojska? Gdzie Zygmunt, cesarz, który na kopijach licznego wojska, niebo, gdyby się waliło, obiecywał utrzymać? Gdzie Tamerlan, przodkom naszym polskim znany, który z grzmotami i piorunami niebieskiemi hukiem armat swojich współzawodniczył? Pustych ludzi, pusta téż pamięć została. Masz smutny widok na tylu pałacach pustych, niegdyś kosztownych, teraz w gniazda sów i puhaczów zamienionych. Masz obaliny miast, i nazwiska z niémi w gruzach zagrzebane. Gdzie przed tym Kartago, sławne miasto zwycięstwy, teraz Tunet barbarzyński; gdzie przedtym stolica Egiptu Memfis, terar Kair; gdzie Konstantyno-

pol, teraz Stambuł. Gdzie najsławniejsze naukami Ateny, teraz nikczemna turecka wioska. O Gotach, Wandalach, Ostrogotach, ledwie się dopytać można. O! jak wielce niszczeje sława, honor, na złéj jintencyji zasadzony! a przeciwnym sposobem: „Sprawiedliwy w pamięci wiecznéj zostawać będzie“. Zdanie jest Ducha najświętszego.

Powtóre: co do fortuny i dorobków, te, aby szczęśliwe były, koniecznie względem na Boga i wolę Jego zbiérane i miarkowane być mają. Jinaczéj słusznéj naganie podpadać będą. Rzeczono: proś Boga o majątek, ale pracuj. Niechże się wkradnie chciwość niepomiarkowana, dopiéroż niesprawiedliwość, wnet niepowetowane szkody następują i sam upadek. A przecie wielu, nie pomnąc na tę fatalność, o jak troskliwie o nie ubiega się! O, jak przedziwych zażywa subtelności! Mamy tego przykład w Ewangieliji. Młodzian jeden uczony i biegły w prawie, obaczywszy dwa cuda, które Chrystus pan uczynił w Kafarnaum, umyślił porzucić prawną drogę i kancelaryją, a pójść z apostołami za Chrystusem. Zbliża się do Zbawiciela i mówi: „Nauczycielu, pójdę za tobą, gdzie tylko się obrócisz“. Młodzieńcze! co mówisz? zastanów się. Ale to ubóstwo samo i przykra nędza daje się widzieć! Nic to: pójdę za tobą. Ale trzeba będzie pójść nie tylko do Kany galilejskiéj, gdzie dobra uczta, ale i na pustynią, gdzie będzie post czerdziestodniowy! Nie tylko na górę Tabor, gdzie ukaże się chwała, ale i na Górę Kalwaryji, gdzie da się widzieć męka! Nietylko do Betaniji, gdzie mile przyjęty będzie Chrystus, ale do Ogrójca oliwnego, gdzie się będzie pocił krwawo! Trzeba będzie pójść na trybuny duchowne i świeckie. Nic to: pójdę za Tobą. O postanowienie! o! Pietrze, co na to mówisz? poszedłeś zawołany od Chrystusa, i pytasz się: co za to będzie? Otośmy opuścili wszystko dla Ciebie, Panie, cóż nam za to będzie? Oto ten młodzian nie wezwany, sam uprzedza powołanie! Nie pyta się o żadną nagrodę! A Chrystus Pan co na to? „Liszki mają swoje jamy, ptactwo powietrzne gniazda, a syn człowieczy nié ma gdzie głowy skłonić“. Zadziwił się na tę odpowiedź młodzian. Co to racyja téj odpowiedzi? poznał Chrystus Pan, że ten młodzian dobrego mienia, nie naśladowania Chry-

stusa Pana szukał. Myślał sobie: apostołowie i uczniowie Chrystusa są prostacy; ja jeden będę między niémi uczony; Chrystusowi różne ofiary czynią, będę je umiał na swój pożytek obracać. Będzie tam nie jeden pewnie Zacheusz liczył pieniążki, niejeden Mateusz opuści cło bogate, niejedna Magdalena, znaczna pani będzie wiele czyniła dla Chrystusa: będzie mi tu dobrze, lepiéj mi pójść za Chrystusem, jak być jurystą. Poznał to Chrystus, że on był chytrą liszką, połowu swego szukającą, i do jamy wlekącą. Że był drapieżnym orłem, albo jastrzębiem, dobrego bytu upatrującym. Otóż mówi: liszki mają jamy, ptaki mają gniazda, Syn człowieczy nié ma gdzie głowy skłonić. Jakby mówił: ty jesteś liszką, ty ptakiem łakomym, nié masz u mnie, ubogiego, miejsca. Mówi święty Augustyn: stronię ja od takiego, bo w nim widzę jamy, widzę kryjówki. Siebie on szukał, nie Chrystusa, połowu dobrego, nie chwały boskiéj.

O! jak wielu on ma prześladowców! Ten stara się o powiększenie jintraty. A na co? Jeżeli dla opędzenia potrzeb, dla utrzymania przystojnego życia, żeby i sam miał skąd żyć i bliźnich z przykazania boskiego ratować?— dobrze. Ale, żeby był mocniejszym na pognębienie uboższych, żeby był wszędzie respektowany, w sądach, choć z ubliżeniem sprawiedliwości, zawsze słuchany, i swojich miał płatnych sędziów, a dekreta, jakie każe, pisane? Wtedy ptak to drapieżny, chytra liszka: od takiego stroni Chrystus. Ten bierze się do stanu zakonnego. A po co? żeby Bogu służył, błagał Boga za własne i cudze grzéchy, pracował bezpieczniéj na zbawienie? — dobrze. Ale że nié masz skąd żyć, pracować się nie chce i nie umié, służyć się nie chce: choć nie dla nieba, przynajmniéj dla chleba, trzeba wstąpić do zakonu. Zła jintencyja. Przeto tacy i sami w sobie częstokroć niespokojnie żyją, i dla jinnych niższych, równych, starszych są nieznośnémi. Jinny stara się o beneficyjum tłuste. A na co? Czy dla pomnożenia chwały boskiéj, dla ratowania bliźnich, i słowem boskim, i radą, i majątkiem, i przykładem? Nic chwalebniejszego. Ale, żeby dostawszy obfitości chleba, w gnuśnym próżnowaniu życie trawił,—stronię ja od takiego, mówi Chrystus. Panienkę rodzice namawiają do klasztoru. A po co?

Żeby Bogu służyła, za siebie i rodziców błagała Boga, zjednała całéj familiji błogosławieństwo? Nie. Oto, żeby fortuna nie zdrobniała, żeby więcéj się rodzeństwu dostało. Nie chce takiéj Chrystus. Ta panienka pragnie zamęzcia prędkiego. To pewnie, żeby, wspólną pomoc mając, z przyjacielem lepiéj Bogu służyła, o zbawienie się spokojniéj starała, i przy kim głowę położyć miała? Nie. Ale, żeby sobie panią była, wolną była, lepiéj się miała. Oto stronię ja od takiéj. Cóż mam mówić o jinnych sposobach nabycia majątku? O grach samego zysku upatrujących, a dopiéroż hazardowych? o procentach i wekslach wielkich? o zaciągających długi, których wypłacić nie zdołają? o kupowaniu urzędów zyskowych, o facyjendarzach? Jestże u nich jintencyja dobra? Ach! nié mieli oni Boga przed obliczem swojim w oczach swojich. Stąd téż taki majątek, z tą jintencyją nabyty, bywa nietrwały. Nié ma rosy niebieskiéj, któraby mu wzrost dawała. Jamki to liszek, które od lada dészczu przeciwności psują się, gniazda to ptasze, które lada wiatr rozniesie.

Pójdźmy jeszcze do rozkoszy i uciech. Te, póki są w granicach, nie są zabronione; chyba te, które nam szkodzić mogą, są zakazane. Każda uciecha, póki się rządzi Bogiem i prawem Jego, póty dobra; póty dobra, póki się nazwać może i jest rozrywką. Nie ganię ja uciech w domach przystojnych, ale kiedy te są zbyteczne, nigdy pochwalone być nié mogą. Wiem ja, że jak starzy lubią piéniądze, tak młodzi rozkosz, i jeszcze się jedna nie skończy, już o drugiéj myślą. O! gdyby zażyta była w miarę, w granicach przystojności, w granicach ustaw boskich, azaliżby nie zjednała zasługi? Wszak nie tylko dobre sprawy, ale i obojętne Bogu winniśmy poświęcać. Ale jinaczéj się dzieje. Ten myśliwy, na polowaniu niezabronionym, o jak wiele ponosi trudów! a pomyśliż on o tym, żeby to Bogu ofiarował? Ta panienka dla przystojnego ogarnienia się wiele godzin łoży. a dla subtelności ciała prawie się męczenniczką staje? a pomyśliż o dobréj jintencyji? Ten żołniérz wiele fatyg w czasie wojny czyni; ten kupiec dla dorobku, ten student dla nauki, ten służący dla zapłaty. Mają oni pamięć na to, aby Bogu te trudy swoje poświęcili? Ach!

próżne jintencyje, nie tylko o tym pomyśléć nie pozwolą, owszem wszystkie usiłowania próżnéj chwały szukaniem, lub niepomiarkowanego zysku psują. Któraż rozrywka niewinniejsza, jak spacer, przechadzka. A przecie, gdy Dyjana wyszła z ciekawości próżnéj oglądać zagraniczne niewiasty, o! jak wielka stąd klęska nastąpiła! jak wielkie krwi przyjaźnią złączonéj rozlanie i zabójstwa? Cóż mam mówić o tych spacerach, o tych rozrywkach, które się w rozpustę zamieniły, dla których święta sprofanowane, kościoły zaniedbane, nieszpory, część święta, zarzucone i saméj uciesze poświęcone niegodziwie zostały! Cóż jest nagannego w staraniu się o przyjaźń ludzką i dobre serce jinnych? Niechże przystąpi zła jintencyja, jaka była w Absalonie, jużci w truciznę najmilsze oświadczenia obraca.

Mało jeszcze to jest, że zła jintencyja do powodzenia doczesnego, honoru, majątku i uciech przeszkadza. Bardziéj ona szkodzi w rzeczach wyższych i do Boga ściągających się, a zapłatę wieczną od Boga zamierzoną mających. Dwóch braci ofiary Bogu czyniło: Abel i Kajin. Jednego ofiary Bóg przyjął, jak mówi Pismo św., a drugiego odrzucił: Wejrzał Bóg na ofiary Abla, na ofiary zaś Kajina nie wejrzał; bo Bóg na serce bardziéj, niżeli na podarki patrzy. O czym św. Grzegórz pisząc, mówi: „Bo co się komu ofiaruje, przez wzgląd na serce ofiarującego przyjęte bywa, a dobréj jintencyji promieniem, zasługi dobrych spraw oświécone bywają“. Saul, król, o jak rzecz chwalebną, bo pokutę czynił! a przecię odrzuconym został. Czemu? bo jak mówi św. Piotr Damijan: „bo co miał w ustach, tego nié miał w sercu“. Żydzi dali Bogu kościół, ale serca z kościołem nie dali: otóż i kościół i oni z kościołem odrzuceni zostali.

Bóg kazał wiele drobnego ptastwa sobie ofiarować, jako to: wróble, gołębie, synogarlice, a łabędzia, tak ślicznego ptaka, od ofiar oddalił. To pewnie: że to ptak obojętny, ni wodny, ni ziemny, i chodzi i pływa i lata! że wyraża ludzi chwiejących się, którzy się ważą, czy do nieba, czy do ziemi miéć się mają? czy dla wyniesionéj szyji, hardość wyrażającéj? jak uważa św. Hieronim; czy dlatego, że dopiéro przy śmierci śpiéwa (jak

niektórzy piszą) wyraża ludzi dopiéro przy śmierci pokutujących? Dobre uwagi: ale św. Tomasz daje racyją: „Bo znaczy ludzi, którzy przez powiérzchownéj świątobliwości postać, zysków ziemskich szukają“. Co jinnego mając w sercu, a co jinnego w powiérzchowności ukazując, niejinaczéj jak łabędź, śliczną białością pokrywa brzydką czarność.

Małoż takich mamy przykładów i w nowym testamencie? Czytajmy życia świętych, dzieje kościelne, a wielu doczytamy się. W żywocie św. Hilarego biskupa, którego święto mamy dnia 13 stycznia, czytamy. Dwaj kupcy szli do kaplicy tego świętego cudami słynącego. Nieśli wielką bryłę wosku. Mówi jeden do drugiego: dajmy tę bryłę świętemu na ofiarę, przyjmie od nas, choć niewielki ten podarunek. Drugi na to zezwolić nie chciał. Rzecze towarzysz: czy ty chcesz, czy nie chcesz, ja i za siebie, i za ciebie dam ją: kładzie na ołtarzu w obecności ludu. Aliści wosk rozdziela się: połowa na ołtarzu zostaje, połowa odcięta z trzaskiem, jak gdyby z pistoletu kto wystrzelił, precz z ołtarza zrzucona. Pokazał to Bóg, że ofiara, czy Bogu, czy świętym Jego uczyniona, gdy jest nie z dobrego serca, staje się nieprzyjemną.

Ale w dziejach kościelnych mamy jaśniejszy przykład: Konstancyjusz, cesarz zostawił dwóch braci: Galla i Julijana, którzy z czasem oba cesarzami byli, jak pisze, św. Grzegórz Nazyjanzeński: i na to cały Konstantynopol patrzał. Ci, słysząc o cudach św. Mamanta, patrona krajów wschodnich, postanowili na cześć jego wspaniały kościół wystawić wspólnym kosztem, gdzie ciało tego świętego złożone było. Gallus łożył koszt wielki, ale dobrą jintencyją; Julijan zaś, że był wielki ladaco, z czasem apostata i wielki prześladowca Kościoła Bożego, łożył wprawdzie ten koszt wspólny, ale dlatego, żeby ludziom nie dał powodu do złego o sobie porozumienia i mówienia. Ledwie się mury zakończyły, ziemia się zatrzęsła, połowa kościoła, od Galla wystawiona, w całości została, a Julijana doszczętu z fundamentów nawet zrujnowana. Patrzcież, jak tę afiarę dobra jintencyja ocaliła, a zła zniszczyła.

II.

Poznaliśmy tedy złe jintencyje, jak one są szkodliwe w rzeczach doczesnych i wiecznych. Przypatrzmyż się dobrym, jak chwalebne i pożyteczne i docześnie i wiecznie. Jako wody, przez które miejsca przechodzą, natury miejsc nabywają. I tak są jedne czyste, drugie mętne, jinne słodkie, jinne gorzkie, według miejsc, przez które przechodzą. Tak sprawy nasze z jakiego serca wynikają, takiéj natury bywają. Jeżeli zepsute serce, to jest jintencyje, czegóż się spodziéwać? Laska Mojżeszowa podniesiona w górę, cuda czyniła; taż sama laska, na ziemię rzucona, w węża się zamieniła. Jintencyje nasze, gdy do Boga obracamy, przedziwnych skutków nabywają; gdy je do ziemskich afektów, marnych i próżnych obracamy, w jadowitą truciznę obracają się. Ręka Mojżesza w zanadrze włożona, trędowatą i prawie śmiertelną ukazuje się; podniesiona do nieba, cuda czyni. Nasze zamysły, do rozkoszy ciała ściągające się, trąd tylko śmiertelny przynoszą. Gdy zaś ku Bogu zmierzają, zdrowie zbawienne obiecują. Najmniejsze nasze sprawy, jedzenie, napój, spoczynek z dobrą jintencyją dobre są; ze złą, złe są.

Możeż być chwalebniejsze dzieło, jak ludzi prowadzić do Boga, do wiary świętéj, do zbawienia? A przecie: niech tylko próżna jintencyja wkradnie się, nie tylko zasługi pracującego pozbawi, ale i odrzucenia jego przyczyną być może. Tak mamy w Ewangieliji, że Chrystus Pan biada ogłosił tym, którzy obiegali ziemią i morzem, aby do wiary żydowskiéj, która przed przyjściem Chrystusa Pana była dobra, choć jednego nawrócili: „Biada wam, obłudnicy, którzy obchodzicie morze i ziemię, abyście choć jednego do wiary naprowadzili“ (Mat. XXIII. 13). O, czego oni nie czynili! Znosili upały, zimna, głody, a przecie, że to wszystko dla złéj jintencyji, za nic było. Bo to czynili dla próżnéj chwały, dla zysku z powiększonych ofiar od nowo-nawróconych. Jintencyja jest korzeniem. Jako u drzewa: korzeń dobry, dobre owoce przynosi; jeżeli zły, owoce téż ladajakie być muszą.

Co chwalebniejszego nad umartwienie? nad jałmużnę? nad modlitwę? Azaliż Dyjogienes nie trzymał się kolumny mamurowéj wśród ostrego zimna i mrozu. Azaliż Tulijusz Hostylijusz nie rozdał na ubogich dóbr prawie królewskich? Azaliż Platon, Trismegistus, całych nocy nie trawili na rozmyślaniu i uważaniu przyszłego życia? a przecie niczego te umartwienia, jałmużny, nie warte były, bo czynione dla przystojności, dla chwały ludzkiéj. Słowem, dla złéj jintencyji i oni zginęli i wszystko zginęło. Jeżeli zaś na saméj dzieł naszych powiérzchowności zasadzać się będziemy, toć tych pogan kanonizować trzeba. Odezwą się oni: ja Sokrates, dla pokłonu Bogu jednemu, śmierć poniosłem i zginąłem, a ten, który adoruje Marsa mściwego i Jowisza hardego, i Wenerę rozpustną, i Saturna łakomego, i Merkuryjusza chytrego, zbawionym będzie? Gdzież sprawiedliwość, gdzież Opatrzność? Ja Ksenokrates, gwałtem do rozpusty prowadzony, dochowałem niewinności życia, mam ginąć; a ten rozpustnik bez kary będzie? Ja Likurgus, mogłem objąć królestwo, ukrywszy prawdziwego dziedzica, zginąłem; a ten, cudze przywłaszczający, żyć szczęśliwie na wieki będzie? Filozofów pogańskich Bóg potępił, że próżne złe jintencyje mieli, a nasze złe jintencyje czyli dobry koniec wziąć mogą?

III.

Więc jak najmocniéj w tych jintencyjach dobrych ugruntować się mamy. Te zaś są jedne powszechne, a drugie szczególne. Powszechne albo przeciąg czasu znaczny, jako to: dnie, tygodnie, lata: albo wszystkie myśli, mowy, sprawy, ucierpienia zamykają. Szczególne, które albo czasu krótkiego zabawy, albo zabawę jednę Bogu poświęcają. Chwalebna jest jintencyja powszechna, ale pożyteczniejsza szczególna. Dobra jest dzień cały, tydzień, rok, ofiarować Bogu. Ale przyjemniejsza, kiedy się każda znaczniejsza sprawa poświęca. Ockniesz się, chrześcijaninie: cóż cię to kosztuje, żebyś serce twoje podniósł do Boga! żebyś mu poświęcił dzień cały! żebyś przy znaczniejszych sprawach, ten sam umysł twój ponowił? Dążymy wszyscy do brzegu wieczności, ale na wzór tych,

którzy pod wodę płyną; niech tylko wiosłami nie robią, wstecz woda jich uniesie i cofnie. Toż się z nami dzieje. Jeżeli do tego konca, do którego jesteśmy stworzeni, to jest: do Boga, myślami, mowami, sprawami, ucierpieniami nie dążymy, tym samym od Niego się oddalamy. Niech w sercu twojim brzmią często te słowa: Tobie, Panie, dla Ciebie, Panie, na większą chwałę Bożą. Będę to czynił, Panie, bo się Tobie podoba. A tu będzie akt miłości. Będę to czynił dla chwalenia Ciebie, Boże, a tu będzie akt religiji. Będę to czynił dla zadosyćuczynienia za grzéchy; a tu będzie akt pokuty. Będę to czynił dla zasłużenia chwały wiecznéj; a tu będzie akt nadzieji. Dla poratowania dusz w czyścu; a będzie akt miłości bliźnich. Dla zadosyć uczynienia przykazaniu; a będzie akt posłuszeństwa. Na podziękowanie za dobrodziejstwa; a będzie akt wdzięczności. Dla uproszenia sobie i jinnym łask potrzebnych; a będzie akt pokory. Patrzże, chrześcijaninie, jak wiele dobrą jintencyją zyskać możesz? a gdy jéj zaniedbasz, jak wiele tracisz!

Jednego sposobu ofiarowania spraw naszych, aby Bogu przyjemne były, opuścić nié mogę. Przestrzegam tylko, jakom na początku mojéj mowy wypowiedział, że same dobre, albo obojętne sprawy Bogu ofiarować możemy, a nie złe; gdyż złych ofiarowanie szyderstwemby z Boga było. A ten sposób jest: abyśmy łączyli sprawy nasze, myśli nasze, mowy nasze, ucierpienia nasze ze sprawami, myślami, mowami, ucierpieniami Jezusa Chrystusa. Jako czyni Kościół św., zaczynając codzienne modlitwy swoje: „O Panie Jezu Chryste, przyłączam ja moję jintencyją do Twojéj jintencyi Boskiéj. A jakoś Ty Bogu, na ziemi zostając, oddawał chwałę, tak ja oddawać ją pragnę i oddaję wraz z Tobą“. Przyjmiesz, o Panie, te małe podarki moje, gdy z ofiarą Jezusa Chrystusa złączone będą. A jakoś na Syna Twego modlitwy wejrzał, tak i na moje ubożuchne wejrzyć raczysz.

Jako albowiem wody (o czym już wzmiankę uczyniłem) przechodzące przez minerały, cnoty mineralnéj albo dzielności nabywają, tak modlitwy nasze, przechodzące przez rany Jezusowe, nabiérają cudnéj, bo Boskiéj dzielności. Tego nauczył Chrystus Pan świętą Giertrudę.

Miała ona objawienie od Chrystusa Pana, że takowe sprawy stawają się niejako ubóstwione. Jako promienie słoneczne, gdy przechodzą przez szkło kolorowe, takiego koloru, jaki jest w szkle, nabywają; tak nasze sprawy, nasze modlitwy, gdy przechodzą przez rany Jezusowe, gdy z Jego zasługami są wraz złączone, nabywają niejakiego ubóstwienia.

O Boże! słońce serca mojego. Czemuż myślami, afektami, słowami, sprawami do Ciebie nie dążę? Rzéki nieustannym biegiem do morza płyną, bo do tego są stworzone: serce moje do Ciebie jedynie stworzone, czemuż do Ciebie nie dąży? Widzisz, o Panie, jako się czołgam po ziemi i ziemskiémi afektami rządzę się. Widzisz, jakom uwiązgł w błocie nikczemności; jako magnes żelazo, jako bursztyn słomkę do siebie ciągnie, tak, Panie, pociągnij mię do siebie, niech i całe życie moje i wszystkie sprawy życia jedynie do chwały Twojéj dążą. Niech Tobię żyję, Tobie umiéram, Twojim na całą wieczność będę. Amen.

MOWA
na niedzielę trzynastą po Świątkach.

O KAPŁAŃSTWIE.

Pójdźcie, ukażcie się kapłanom. (Łuk., 17).

Zanim Chrystus Pan, jako Najwyższy i najpiérwszy kapłan, według porządku Melchizedecha od Boga postanowiony, nowe a to wieczne kapłaństwo ustanowił, uzdrowiwszy dziesięciu trędowatych, wysłał jich do kapłanów starego testamentu, rozkazując, aby szli do nich, i że uwolnionémi od trądu zostali, ukazali się. Ci kapłani starego zakonu nié mieli mocy leczenia trądu, ale tylko rozeznania, czy zaraźliwy, czy nie? czy już zléczony, albo nie? aby osądzili. Ten trąd oznaczał grzéchy ludzkie, a trędowaci grzészników; na którego trądu zléczenie

i trędowatych oczyszczenie kapłani starego testamentu mocy nié mieli. Dopiéro kapłaństwo od Chrystusa Pana do téj dzielności wyniesione. Trzebaż nam o nim wiedzieć. Oprócz pięciu Sakramentów, które sporządziła Opatrzność Boska przez Pana naszego Chrystusa, dla każdego z nas w szczególności, jako to: Chrztu, przez który Bogu się odradzamy; Biérzmowania, którym się na duszy wzmacniamy; Ciała Pańskiego, którym się zasilamy; pokuty, którą się léczemy; Oleju św., którym ostatków grzéchów pozbywamy i przyprawujemy się do życia wiecznego — dwa nadto, służące powszechności, wszystkim wiernym, postanowiła. Te dwa są wolne każdemu. Kapłaństwo i małżeństwo, bez nich każdy zbawiony być może; służą do zatrzymania Kościoła, że w jednym słudzy Boscy, a w drugim urzędnicy się rodzą. Na śmierć lékarstwem małżeństwo, aby jedni po drugich ludzie następowali. Na nieporządek, aby ludzie nie błądzili, jak owce błądzą bez pastérza, jest kapłaństwo. W starym testamencie, którzy byli z rodu Aarona, kapłanami się rodzili, i samym urodzeniem prawo do kapłaństwa mieli; jinni, nawet królowie, do tego urzędu przypuszczeni nie byli: jak się stało z Ozyjaszem, królem, który choć miał wielkie wojska, bo trzykroć siedm tysięcy bitnego żołniérza, sławny zwycięstwy, przez lat pięćdziesiąt panowania (2 Paral. 26); a przecie, kiedy się w urząd kapłański wdziérał przemocą kadzidło ofiarując, wnet trądem od Boga skarany, ze wstydem z kościoła uciekać musiał, w odludnym domku do śmierci mieszkać, tam umiérać i pogrzéb w polu, przy grobach królów otrzymać. W nowym testamencie daleko doskonalszym, którego stary był tylko figurą i cieniem, to nie przystało. Tam, jaki się urodził, taki kapłan być musiał, czy mądry, czy głupi, czy dobry, czy zły. U nas kapłany z rozsądkiem biorą i choć się czasem pomylą, naprawić się to może. Tych był, jako i Pana naszego Najwyższego kapłana figurą Melchizedech, którego pokolenia nie liczono, i przeto mówi Pismo św.: że był bez ojca, bez matki, bez gienealogiji: tacy u nas kapłani, nie z ojca, nie z matki, ale z poświęcenia. Kto na rodzaj patrzy, po żydowsku czyni i wiele złego w kościół Boży wprowadza. W starym testamencie mieli żony

kapłani, i przeto synowie po ojcach następowali; w nowym testamencie żon kapłanom nie dopuszczą dla Najświętszéj ofiary, którą często i ustawicznie (jako ludzie często grzészący i ustawicznie) Panu Bogu za nich oddawali. Coby w takim stanie być nié mogło, bo do tego żony są przeszkodą; dla nauki i modlitwy, bo kto ma żonę i dzieci, musi o nich myśléć; dla jałmużn, bo taki jałmużnikiem być nié może. Dla powagi stanu kapłańskiego; gdy wzgardzone kapłaństwo, jak widzimy u Greków i Dysydentów: ministry swoje sami sądzą, składają, karzą i osobami jich i naukami gardząc, pozywają jich do burmistrza. Gdy zaś u nas wykroczenia jakie zdarzą się, nie pochodzi to z kapłaństwa, ale z niedbalstwa przełożonych, że nie karzą. Więcéj z łaski Boskiéj świętych i czystych kapłanów: co zły kapłan zepsuje, dobry naprawi; gorzéj, gdyby kapłani schłopieli, a jeszcze w głowie słabo mając, cóż o trzodzie sądzić? Jaki kapłan, taka i trzoda. Wielka tedy dobroć Chrystusa Pana, że nam dał kapłanów nie według obrządku Aarona, ale Melchizedecha, który chléb i wino ofiarował, nie bydlęta. Mówił niegdyś Michas, zacny Jizraelita, mieszkający w kraju obfitym wtenczas, gdy jeszcze króla nié mieli, mający wszystkiego poddostatek i na tysiąc sto grzywien srébra poślubił był Panu Bogu na wystawienie u siebie domu do ofiary; a że porządnego, w dalekich stronach zostając, kapłana z pokolenia Lewi nié miał, nigdy uspokojonym i wesołym być nié mogąc, aż gdy trafunkiem jakiś Lewita do niego zajechał, przyjął go jak anioła Bożego, ojcem go swojim duchownym czyniąc, mówi: „Teraz wiem, że mi Pan Bóg dobrze czynić będzie, gdy mam kapłana z porządku Lewitów“. (Jud. 17). My to daleko sprawiedliwiéj mówić możemy: Teraz wiem, że mi Bóg dobrze czynić będzie, kiedy w Kościele swojim ustanowił kapłaństwo. Wołali niegdyś Jizraelitowie, za czasów Samuela: *Daj nam króla, któryby toczył wojny za nas, bronił nas od nieprzyjaciół, i czynił nam spokojne na ziemi pomieszkanie (1. Reg. 8).* Ale gdyby jim schodziło na kapłanie, dalekoby głośniéj i troskliwiéj wołali: Daj nam kapłana, któryby nam ofiarą przejednywał zagniéwanego Boga, któryby nas dróg Bożych nauczał,

i wszystkich nam do zbawienia dostarczał potrzeb; bo tego nam ani król, ani żaden mocarz ziemski dać nie potrafi. A z naszym chrześcijaństwem i duszy zbawieniem, bez prawych kapłanów, coby było? Oto bylibyśmy jak trzoda bez pastérza, dom bez gospodarza, cały kraj bez rządcy. Niewiele podobno znacie się na wielkości téj potrzeby, owszem, słyszycie głosy niesprawiedliwe, że ten stan poczytuje się za mniéj potrzebny, owszem dobru publicznemu uciążliwy. Ale Chrystus Pan znał się na nieuchronnéj jego potrzebie i wyniósł go do Sakramentu. Trzebaż wam ukazać, jak wielka Opatrzność Jezusa Chrystusa nad Kościołem, że dał nieustających kapłanów. Więc w piérwszéj części wyłożę porządek, jakim w Kościele katolickim stają się kapłani. W drugiéj części: co za osobliwsze na cały Kościół spływają pożytki. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Skarby łask i zasług Chrystusa Pana, które najdobrotliwszy Pan w Sakramentach przy Kościele swojim zostawić raczył, tak z siebie są wielkie, tak nadzwyczajne, że wszystkie siły natury stworzonéj nieskończonym sposobem przechodzą. Jak człowiekowi niepodobna jest utworzyć co z niczego, tak tym bardziéj wszystkiémi siłami tego nie dokaże, żeby naprzykład chléb i wino przemienił w prawdziwe Ciało i Krew Pańską, żeby komu jimieniem Boskim odpuszczał grzéchy i tak daléj. Sama nieskończona wszechmocność i mądrość Jezusa ustanowić tę niepojętą tajemnicę, sama téż tylko mogła dać ludziom moc i władzę sprawowania.

Jakoż wybrała i na tym niezrównanym urzędzie osadziła pewne osoby. Nie jidzie zaś tu o to, czy Chrystus Pan zostawując w Kościele swojim święte Sakramenta, powinien téż był ustanowić sprawców i szafarzów tych tak wielkich tajemnic, bo to rzecz oczywista. Ale o to jidzie: komu Pan tak dziwną moc nadał? I którzy to są ci? Żeby lada kto sobie tego tak poważnego urzędu nie przywłaszczał, na straszny zawód i szkodę prawowiernych.

Na to tak ważne pytanie jak łatwa tak niezawodna jest odpowiédź: Że nikt na całym świecie miéć téj mocy nié może, tylko ten, kogo Chrystus Pan, albo sam przez siebie, albo przez mających już moc na to, porządnie do tego stanu wybrał, jako to stwierdza św. Paweł: „Żaden nie bierze sobie téj godności, jedno kto jest wezwany od Boga, jako Aaron“. (Haeb. 5).

W starym testamencie tak był postanowił Pan Bóg. Ktokolwiek prosto pochodził ze krwi najwyższego kapłana Aarona, ten, tym samym, miał prawo do kapłaństwa, do ofiar i wszelkich urzędów kościelnych sprawowania. Lecz w nowym, a daleko lepszym testamencie, w którym, według proroctwa Dawidowego, miało być kapłaństwo według obrządku Melchizedecha, jak o rodzeństwie, o ojcu, albo matce tego najwyższego kapłana najmniejszéj Pismo Boże nie czyni wzmianki, tak następcy jego mieli być nie z rodzeństwa, ale z powołania Boskiego i święcenia. I dlatego opatrzny Syn Boski obmyślił i ustanowił szczególny Sakrament kapłaństwa: którym przez pewne modlitwy i rąk biskupich kładzenie, udziela się na to od Boga osobom powołanym płci męskiéj łaska, aby szczególnémi byli sługami Kościoła i jimieniem jego sprawować i ludziom udzielać mogli te cudowne tajemnice.

Co jako się w prawym Kościele naszym katolickim gruntownie i przedziwnym dzieje porządkiem, proszę przypatrzéć się. Chrystus Pan, Syn Boski wcielony, był Najwyższym kapłanem i biskupem wybranym na to od Ojca Przedwiecznego. Jak o Nim przepowiedział Dawid, prorok: „Zaprzysiągł Pan i nie będzie żałował tego: Ty jesteś kapłan na wieki, według porządku Melchizedecha“. Tą godnością nadany Zbawiciel, obrał dwunastu apostołów; jak wiadomo z całéj Ewangieliji; do nich tedy mówił: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi, jidąc więc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangieliją wszystkim narodom“. (Math. 18). Oto tu ustanowił Chrystus Pan apostołów nauczycielami i rządcami ludu we wszystkich rzeczach duchownych. Daléj, przy ostatniéj wieczerzy, gdzie ze samémi tylko dwunastą zasiadał, poświęcił chléb i wino na Ciało i Krew

swoję, i jim je rozdzieliwszy mówił: „To czyńcie na moję pamiątkę“. Oto tu nadał moc święcenia, ofiarowania i udzielania drugim Ciała swego. Po zmartwychwstaniu swojim przyszedłszy do zamkniętych, po śmierci Judasza, jedenastu apostołów, tchnął na nich mówiąc: „Weźmijcie Ducha św.: komu odpuścicie grzéchy, odpuszczone będą“. (Jan., 20). Otóż tu wzięli moc rozgrzészenia i tak mówiąc o mocy na jinne Sakramenta.

Ale jakże ta szczupła liczba dwunastu apostołów wystarczy całemu tak obszérnemu światu, a to jeszcze, aż do jego skończenia? A że apostołowie nié mieli być nieśmiertelnémi, taką rzeczą umarłoby z nimi kapłaństwo? Nie. Zaradziła temu Opatrzność Chrystusa, a to mocą wyroku swego: „jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“ (Jan, 20). Jakby mówił: Mnie już do niewidomego królestwa mego jiść trzeba; wy téż musicie przeniéść się za czasem na miejsce, które wam jidę gotować, a że ludziom w ciele bez widomego rządcy i nauczyciela być niepodobna: *więc jako mię Ojciec posłał z mocą posłania was, tak ja was z mocą posyłania znowu jinnych posyłam.* Ta moc z wami nie umrze, ani téż jéj ze sobą nie weźmiecie, bo nie tak dla was dana jest, jako dla mego Kościoła, który ma trwać aż do skończenia wieków. Używajcie jéj i używać każcie, aby się urzędnicy Kościoła mego od rodzaju do rodzaju nieprzerwanie krzewili.

Tą ustawą Chrystusową rządzili się zaraz apostołowie. Tak: na miejsce Judasza zdrajcy, o którym było proroctwo: „Już biskupstwo jego ma wziąć jinny“, (Psl. 108) obrali i poświęcili św. Macieja. Tak na Pawła, świéżo nawróconego i Barnabę, jednego z siedmiudziesiąt dwóch uczniów Chrystusowych, poznawszy jich powołanie od Boga, *odprawiwszy służbę Bożą*, to jest: Ofiarę mszy św., pościwszy i modląc się włożyli na nich ręce, i wysłali jich w dalsze kraje. Ci tym sposobem nowo poświęceni biskupi, nawróconym po różnych krajach prawowiernym zostawiali odchodząc, częścią biskupów, którzyby znowu jinnych poświęcali, częścią kapłanów, którzyby tylko nauczali i jinne św. Sakramenta sprawowali. Między poświęconémi od św. Pawła biskupami byli święci

Tymoteusz i Tytus, do którego ostatniego pisze: „Dla tego zostawiłem cię na wyspie Kreta, żebyś po miastach stanowił kapłanów“. A nietylko biskupów i kapłanów święcono tym sposobem, ale i niższych. jako to: kleryków, subdyjakonów, dyjakonów, między którémi był święty Szczepan.

Patrzcież z jak wysokiéj mocy niebieskiéj wzięło początek kapłaństwo, jakim sposobem wzrosło, jakim porządkiem ma być rozkrzewione, aż do skończenia świata! *póki liczba Świętych*, jak mówi św. Paweł (Eph. 1.), *budynek mistycznego ciała Jezusowego nie dojdzie swojéj najwyższéj i ostatniéj doskonałości.* Stąd zadziwić się mamy przedziwnym rządom Boskiéj Opatrzności. Stąd poznajecie, że jest prawdziwe następstwo katolickiego kapłaństwa naszego. Najpiérwsi apostołowie wzięli moc biskupią i kapłańską od samego Chrystusa. Ci udzielali jéj drugim, drudzy trzecim, aż do naszych czasów, tak, że każdy u nas kapłan, albo niższego święcenia sługa kościelny powinien być w stanie ukazania swego prawego biskupa: każdy biskup znowu swojich biskupów, którzy go porządnie święcili: kto tego nie dokaże, ten nie pochodzi z pokolenia apostolskiego i Jezusowego kapłaństwa. *Ten nie wszedł do owczarni mojéj*, (mówi Chrystus Joan. 10) *drzwiami. którémi Ja jestem.* I dlatego nieprawym pastérzem, albo złodziejem jest i zbójcą.

Szczęśliwy nasz Kościół św. katolicki, że w nim to następstwo nieprzerwanie trwa i zachowuje się. Bo jak każdy biskup ma doskonały regiestr święconych od siebie kapłanów, tak porządek i następstwo wszystkich biskupów naszych w powszechnym całego świata *Archiwum* rzymskim, tak dokładnie jest zapisane, że tam, niby po stopniach dojść, aż do czasów apostolskich i Chrystusowych możemy. A stąd, czyliż nie jest rzecz oczywista, że nie który jinny, jedno sam nasz Kościół katolicki, jest prawdziwym Kościołem apostolskim i Chrystusowym. Jak nas upewnia św. Paweł: (Eph. 2). *Bracia, już nie jesteście obcy i przychodnie, ale współobywatele świętych, domownicy boscy*, żywe kamienie świętéj budowli Kościoła, *zasadzeni na fundamencie apostołów i proroków, którego sam Jezus*

Chrystus jest węgielnym kamieniem. A może być pewniejszy fundament nadziei naszéj?

Stąd się pokazuje, że odłączeni od nas, nie są w prawdziwym Kościele apostolskim, bo Kościół ten być nié może bez prawdziwie poświęconych i wspomnionym porządkiem następujących po sobie biskupów i kapłanów. Gdyż Kościół nie jest co innego, według św. Cypryjana, (Lib. 4, Ep. 9) tylko *lud, do swego biskupa skupiony i trzoda z swojim pastérzem spojona.*

Ci tedy mili panowie dyssydenci, jak wywiodą swoje prawe następstwo i moc kapłańską? Piérwsi jich autorowie haniebnym swojim odpadnieniem byli, Luter prostym kapłanem, a Kalwin człowiekiem świeckim, ale i kapłan święcić i stanowić kapłana nié może, bo to jest rzecz biskupów władzy, następców apostolskich, zaś biskupów oni nié mieli nigdy i nié mają. Świeckiémi ludźmi są wszyscy panowie pastorowie, jintendenci, superjintendenci. Ci, upatrzywszy w swoich wyższych szkołach uczonego kandydata, probują go, a potym, postawiwszy go przed sobą, sami go jinstallują i stanowią nad którym zgromadzeniem. To straszne jest oszukanie i zawód, bo skądże owemu kandydatowi ma przybyć owa moc i władza boska, od Jezusa Pana samym apostołom dana i następcom jich pozwolona, kiedy jéj ci wszyscy, którzy go stanowią i jinstallują, nié mają? i mieć, jako ludzie świeccy, nié mogą?

Gdybyście, wzgardziwszy nami, upatrzyli jakiego zacnego człowieka, pobożnego, roztropnego, prosili wszystkich stanów, rycerskiego, senatorskiego i króla, żeby wam tego na kapłaństwo poświęcili, a on, aby ofiarę świętą wam czynił, jimieniem boskim odpuszczał grzéchy; cóż by to ważyło? Śmiech jeden uczynilibyście, bo czego sami nié mają, tego dać nié mogą. Otóż taka jest moc stanowiących sobie pastérzów: nadprzyrodzoną moc Boską dają, któréj sami nié mają. A co stąd wynika? Oto co nam łzy wyciska, że tak śliczne dusze, zwiedzione, nié mają prawdziwéj apostolskiéj nauki, bo nie są prawnie posłani, nié mają na posiłek duszy prawdziwego Ciała i Krwi Pańskiéj, nié mają odpuszczenia grzéchów, nié mają bezpiecznéj na tamten świat przeprawy. Jakaż dla nich nadzieja zbawienia?

Jeżeliby który z dyssydentów chciał naganiać wiarę naszę świętą, nic mu nie mówcie, tylko łagodnie i roztropnie to, co się mówiło o kapłaństwie. Skąd oni tę moc wzięli ofiary czynienia, grzéchów odpuszczenia? Upewniam, żaden na to gruntownie nie odpowié. Dziękujmyż Bogu, że nas w tym Kościele świętym zachowuje i nas kapłanami opatrzył prawdziwémi.

II.

Uważmyż daléj, jak wielkie pożytki z kapłaństwa mamy. Czas mi nie pozwala wytłómaczyć i opowiedzieć. Jakby to straszna była boska kara nad zgromadzeniem jakim katolickim, gdyby, nie mówię na zawsze (boby to było już ostateczną karą) ale na czas znaczny odebrał kapłanów, zostawił bez pastérzów trzodę, bez nauki, bez oświécenia, bez ofiary. Ale, jakom przyobiecał, pożytki tylko z kapłaństwa wynikające przytoczę, abyśmy z tego, tak wielkiego dobrodziejstwa pożytkować mogli.

Najprzód kapłani są pełnomocnémi posłami od Boga, Najwyższego Monarchy do was. Jako się św. Paweł jimieniem wszystkich oświadcza: „Poselstwo, miasto Chrystusa odprawujemy, jakby Bóg przez nas mówił“. Jich usta, są usta boskie, jich wyroki, są wyroki boskie: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.* (Łuk. 10.) Na nich się wspiérać, jile razy co z ambony, z konfesyjonału i mocą urzędu swego, czy publicznie, czy prywatnie mówią. Bo ani jinnych artykułów do wierzenia, ani jinnych ustaw do pełnienia nie przynoszą. Gdyby zaś nasz kapłan katolicki miał co z najmniejszego artykułu ująć, a ze swojich wymysłów przydać, natychmiast byłby sądzony, z urzędu swego złożony i karany od swojéj zwiérzchności. Nie tak jak u dyssydentów, którzy nie mając prawego posłania od Boga, sądzą i mówią, co chcą. Pod hasłem fałszywym niby czystéj religiji, wyczyścili, wyrzuciwszy wiele ksiąg Pisma św. i sześć sakramentów, według swego upodobania zbrakowali. O, co za szczęście nasze i zysk, że w kapłanach naszych, samego Pana Boga słuchamy!

Powtóre: kapłani nasi są ojcami naszémi, którzy nas nietylko odradzają Bogu, karmią Sakramentami i słowem Bożym i jak dzieci pielęgnują, jak o tym mówi jimieniem wszystkich kapłanów Paweł św.: *Jam was przez Ewangieliją zrodził.* (1. Cor. 4). I prawdziwie. Jeżeli poganie nauczycielów dobrych zwykli nazywać dwa razy ojcami, którzy jim wychowanie dobre dali, tym bardziéj ci, którzy wychowanie dają na życie wieczne. Oni przez chrzest św. odradzają nas Bogu i do Kościoła wprowadzają. Oni w katechizmach piérwsze początki, w naukach średnie, a w kazaniach najdoskonalsze wpajają wiadomości co do wiary i obyczajów. Oni rozwięzują wątpliwości, zabiegają złemu, któremuby żadna zwierzchność świecka może nie zaradziła i te dobra zaszczepiają między małżeństwem, gospodarstwem, sąsiedztwem. Cóż, gdy nadto w konfesyjonałach, przy Trybunale miłosierdzia Boskiego, są sędziami, pośrednikami między Bogiem i ludźmi, ludźmi choćby największémi grzésznikami, gdy sumienia jich najłagodniejszémi sposobami zaspokajają, złych nałogów oduczają, z piekła jich prawie wyrywają, a Bogu pozyskują. Cóż gdy nadto są karmicielami na żywot wieczny, Ciało Pańskie pośiłek dusz jich sprawują, nim zasilają. Cóż gdy jeszcze są przewodnikami w drodze do wieczności; żadnego nie odstępują wtenczas, kiedy ma być od wszystkich opuszczonym. Małoż to oni do wieczności szczęśliwéj przeprawili, o których zbawieniu trzeba było rozpaczać? Tak jest: czynią to oni wiernie podług rozkazu od Boga danego: „Noś je na ręku twojich, jako więc nosi matka dziéciątko swoje, aż je doniesiesz do ziemi, którą obiecałem ojcom jich“. (Num. 11). O! jak wielkiego szacunku zajiste kapłaństwo jest godne?

Ale jedna jest rzecz jak najwłaściwsza kapłanom, tak ludowi prawowiernemu najpożyteczniejsza z nich posługa, msza św. Ta bezkrwawa ofiara wedle porządku Melchizedecha, pod przymiotami chleba i wina od samego Chrystusa Pana ustanowiona i samym apostołom i jich następcom prawym, żeby aż do końca świata odprawowali, nakazana. Jakoż nam ją codzień licznie sprawują: już na oddanie najpowinniejszéj i prawdziwie Boskiéj czci Najwyższemu Majestatowi; już na przebłaganie Jego

za grzéchy nasze; już na podziękowanie za wszystkie łaski i nowych najpożądańszych uproszenie. Gdybyśmy nié mieli prawych kapłanów, któżby nam tę ofiarę, jedynie godną Boga, sprawował? a bez niéj, cóżby było po wszystkich wnętrznych i zewnętrznych modłach i umartwieniach, którémibyśmy przysłużyć się Bogu starali? Wszystko Pan odrzucił w nowym zakonie, co było w starym Testamencie i odrzuca, prócz ofiary jednorodzonego Syna swego; a gdy ją teraz przez posługę naszych kapłanów mamy, tedy i nasze jakie takie podarki i przysługi z niéj i dla niéj cenę nabiérają i Bogu podobają się, przy ofiarowanym, ofiarującym się i ofiarą Chrystusie Panu, przez którego wszystko do Boga posyłamy. Bez kapłanów i ofiary narzekał u Daniela i płakał Azaryjasz z towarzyszami w niewoli Babilońskiéj: „Nié mamy ani proroka, ani całopalenia, ani ofiary, ani wonnego kadzenia przed Tobą, abyśmy, Panie Boże nasz, miłosierdzie znaleźć u Ciebie mogli“. (Dan. 3). Bez takiéj, acz pod figurą ofiary padło na żydów przekleństwo u Ozeasza proroka: „Siedzieć będą bez ofiary, bez ołtarza, bez Ephod, bez Teraphim“, to jest ubiorów i ozdób kapłańskich, jak dziś siedzą dysydenci ubodzy, osiérociali. Choć Kościół niby wewnątrz i zewnątrz przepyszny co do struktury, ale co do jistoty religiji, i prawéj czci boskiéj pusty. Uchowaj nas, Boże, od takiéj hołoty.

Wszakże i bez najdroższéj, najświętszéj ofiary, alboż wam własne kapłanów modlitwy i błogosławieństwa mało są potrzebne? mało pożyteczne? Jich to Bóg, acz z siebie nędznych i od was daleko większych grzeszników, dla najpoważniejszego jednak charakteru namiestniczéj swojéj na ziemi osoby obrał i postanowił między sobą i ludem pośrednikami. Do nich zawsze jeszcze w starym zakonie posyłał lud Izraelski. Bez jich porady, modlitwy, błogosławieństwa, żadnym nietylko ważniejszym, ale i mniejszéj wagi sprawom i potrzebom powodzenia dawać nie chciał. Nawet kiedy za najstraszniejszy grzéch mruczenia przeciwko duchowieństwu najstraszniejszą téż karą ognia, już na czternaście z okładem tysięcy był pokarał i karać jeszcze nie przestawał. Sam tylko Aaron, kapłan, stanąwszy między żywémi i umarłémi modlitwą

i kadzeniem gniéw Boski uśmierzyć potrafił. *Num. 16.* A w nowym zakonie łaski téj i większéj dzielności nie będą modły i błogosławieństwa kapłańskie? Kto o tym wątpi, niech czyta dzieje kościelne. Bo o nich mówił Pan Bóg: Wzywać kapłani Jimienia mego nad ludem będą, a ja jim pobłogosławię. Nawet témi słowy błogosławieństwa dawać kazał: „Błogosław ci Pan i niech ci ukaże twarz swoję i zmiłuje się nad tobą. Niech obróci oblicze swoje do ciebie i dać pokój“. Oto osobliwsze skutki błogosławieństwa kapłańskiego. Niechże patrzą teraźniejsi wzgardziciele pospolitych w Kościele Bożym błogosławieństw i święcenia, które kapłani nad osobami i różnémi rzeczami czynić zwykli, jakich darów i łask boskich sami siebie pozbawiają. A mocniejsi katolicy niech się cieszą z owym Michasem, Jizraelitą: *Teraz wiem, że mi Pan Bóg dobrze czynić będzie, gdy mam* (i na dobrą używam) *kapłana z pokolenia Apostolskiego.*

Z tego wszystkiego, co się dotychczas mówiło, któż nie widzi, co za osobliwsza Opatrzność Boska nad Kościołem swoim, że mu dał kapłanów i do sakramentu kapłaństwa wyniósł. Jak za to winniśmy Bogu dziękować! Wam, pobożniejsi, nie trzeba tego długo zalecać, owszem, dać świadectwo ze św. Pawłem: „przyjęliście zawsze nas jak aniołów bożych, jak samego Chrystusa“. Ale jinnym, którzy charakter kapłański nie wiele szacują, można prawdę powiedzieć, że jich i nie szacują (ale to mniejsza) i prac jich i usług duchownych pożytkować nie chcą. Muszę powiedzieć, że z tych samych kapłanów na sądzie Boskim rachunek dać będą musieli.

Są kapłani posłami Boskiémi, a czemuż jedni do nich po poradę nie jidą, po naukę, oświécenie, owszem, podług teraźniejszéj mody, albo za hańbę sobie poczytują wdawać się z niémi, albo w ciemnościach swojich złośliwie kochają się i o drogach Boskich wiedzieć nie chcą? przed naukami i kazaniami umyślnie uciekają. Czemuż z tylu publicznych i prywatnych rad zdrowych mało albo nic nie pożytkują? Małyż to punkt przyszłego sądu?

Są kapłani z urzędu swego ojcami duchownémi, lékarzami, karmicielami co do duszy. Czyliż mało oni zażyli przemysłów i trudów, starań; któż się przecie dał

niémi rządzić? kto z lékarstw stał się zdrowszy na duszy? kto z posiłku duchownego mocniejszy? kto postąpił w cnotach? Owszem kto nie wrócił się do nałogów i niecnót? Małaż to materyja przyszłego sądu?

Są sędziami według przyrzeczenia Chrystusowego, iż dnia sądnego: „siedzieć na dwunastu krzesłach będziecie i sądzić dwanaście pokoleń Jizraela, gdy oni i sędziami waszémi i oskarżycielami będą! Żalić się przed Bogiem poczną, jiż mówili do was, ale najwięcéj bez pożytku; że pracowali około téj winnicy, a ona tarnie same przynosiła? Wiécie, że po śmierci, gdy ciała wasze przyniosą do kościoła, tak położą, że gdy wstaną, będą twarzą do wielkiego ołtarza obrócone, nas zaś, kapłanów, tak położą, że gdy wstaniemy, będziemy twarzą do ludzi obróconémi. Co wyraża, że my kapłani, gdy zmartwychwstaniemy, twarzą w twarz do was staniemy, wyrzucając na oczy, żeśmy podawali prawdy i nauki zbawienne, odwodzili od próżności, marnotrawstwa, próżnowania i wszelkich grzéchów. Cóż wtenczas rzeczecie? Teraz jesteśmy pośrednikami do Boga między wami, ach! nie dopuszczaj Panie, żebyśmy byli oskarżycielami któréj duszy.

Ów gospodarz ewangieliczny kazał wyciąć drzewo niepożyteczne, żeby darmo na ziemi nie zawadzało; ogrodnik jednak prosił o pozwolenie choć do roku, aby zaczekał, mówiąc: Dopuść mi, Panie, jeszcze choć roczek, ja nie pożałuję dalszéj około niego pracy, okopię je, obłożę gnojem, a nuż z niego zawiąże się jaki owoc. (Łuc. 13). Tym gospodarzem jest Pan Bóg; drzewem Kościoła Chrystusowego wy jesteście. Ogrodnikami, około was pracującémi, są duchowni. Bóg sprawiedliwy za tyle łożonych prac około was, a próżno łożonych, może już nie na jednego dekret uczynił, aby wyciąć i zgubić wiecznie. Cóż mamy czynić? Oto my, ogrodnicy nędzni, zanosimy prośby do Boga. Nie rozpaczajmy, nie porzucajmy, jakośmy zaczęli, jedynie dla miłości Boskiéj i dusz waszych zbawienia, tak dla niepożytkowania nie skończymy, prosimy, aby Bóg pozwolił pracy, a może doczekamy się owocu cnót świętych.

Jakoż ja, choć najniegodniejszy tego urzędu, śmiem oświadczyć się przed Tobą, najwyższy Kapłanie Jezu Chryste, nie dla naszéj osobistéj nikczemności i wielkich grzéchów, do których się znamy, lecz dla Twojéj Naj-

świętszéj osoby i najgodniejszéj, którąś na nas włożył powagi, wysłuchaj za tym ludem, rządowi i staraniu naszemu powierzonym, gorące modły nasze, których nas Mojżesz nauczył.

Błogosław najprzód tym duszom, które nas rade słuchają, tak pięknie z prac naszych pożytkują, i nas dla Ciebie dziwnie szacują. *Błogosław jim i strzeż jich* w doczesnych i wiecznych potrzebach. *Ukaż jim* najłaskawszą *twarz Twoję, a nie odejmuj od nich miłosierdzia Twego*, ani w czasie, ani w wieczności.

Z témi zaś, którzy z prac naszych korzystać nie chcieli, a podobno niémi i gardzili, i napomnieniami naszémi; miéj, najdobrotliwszy Panie, cierpliwość, zostaw jich nie na rok, ale jak najdłuższe lata jakiemu takiemu staraniu. My, ze strony naszéj, nie będziemy żałować prac, próśb, zaklinania, łajania, nawet zdrowia i życia naszego, a nuż i my i Ty doczekasz się czego dobrego.

Nie odwracaj tylko od nich oblicza Twego; lecz, dla najdroższéj ofiary Ciała i Krwi Twojéj, którą sprawujemy, *zwróć na nich oblicze Twoje*, dodawaj i tym szczepom i nam błogosławieństwa, żebyśmy i my i lud nam powierzony wysławiali przecudowną nad Kościołem Twojim w Sakramencie kapłaństwa Opatrzność Twoję. Amen.

MOWA
na Niedzielę czternastą po Świątkach.
O WYBORZE W RZECZACH WIĘKSZÉJ WAGI.

Żaden nié może dwom panom służyć..., nié możecie służyć Bogu i mamonie. (Math. 6).

Między plagami, którémi Bóg karał Egipt, niżeli przyszło do ostatniego zagubienia Faraona i wojskowych jego, była ta osobliwsza i najcudowniejsza: ciemności pa-

dły niezmierne, że jeden drugiego widzieć nié mógł, sam nawet ogień nie oświécał; że siła największa ognia nié mogła jim dać światła. ani czyste niebieskich świateł płomienie nocy owéj okropnéj oświécić. Mówi daléj Pismo święte: *Zostając w tych ciemnościach strasznie lękali się, zadumieniem wielkim pomieszani; albowiem łoskot spadający trwożył jich, a smutne osoby ukazujące się jim, bojaźń sprawowały. Przechodzących zwiérząt szelestem i poświstywaniem wężów wzruszeni, drżąc od strachu, ginęli. A który z nich umarł, jak w więzieniu jakim w ciemnościach zostawał, bez żelaza, kajdan. samémi ciemnościami był zamknięty. Wszyscy albowiem jednym łańcuchem ciemności byli skrępowani.* Żaden niewiedział, co się z nim dzieje, a dopiéroż, co się z nim stanie. Jilu ludzi Egipcyjanów, tylę ślepych było. Z tym wszystkim pomiędzy Egipcyjanami znajdujący się Jizraelitowie ślicznym cieszyli się światłem. Jak w tymże Piśmie świętym mamy (Exod 20): „Gdziekolwiek mieszkali synowie jizraelscy, było czyste światło". Albo jak (Sap. 18): „Gdzie święci twoji, Boże, znajdowali się, było światło największe". Widzieli oni wszystkich Egipcyjan, ale od nich widziani nie byli. Figura to była dwojakiego gatunku ludzi na świecie. Jednych, którzy ciemnościami świata próżnych swojich namiętności zaślepieni, nie wiedzą, co się z niémi dzieje, dokąd oni dążą, dalecy od światła niebieskiego, i ognia miłości boskiéj; drudzy, którzy służąc Bogu, i światłem się boskim cieszą, i ogniem miłości boskiéj zagrzéwają. Piérwsi w ciemnościach więzieni, drudzy na wolności zostający. I toć to jest, że Chrystus podzielił ludzi na dwie części. Jednych nazwał synami światłości, drugich, synów tego świata, synami ciemności. Piérwsi, szczęśliwi, służąc Bogu: „Kto we dnie chodzi, nie bywa obrażony". (Joan. 11). Drudzy: nieszczęśliwi, służąc światu: „Kto chodzi w ciemnościach, nie wie, dokąd jidzie". Gdybym się niejednego spytał: komu służysz? czy światu? czy Bogu? gdyż żaden dwom panom, jakoście słyszeli z Ewangieliji, służyć nié może, o jakby się wielu zastanowiło! a choćby słowy odpowiedziało, atoli nie rzeczą samą. Spytajmy się i sami siebie: komu kto z nas służy? A jeżeli pochlebstwo na stronę odda-

limy, podobno albo sami nie wiemy, jak się mamy, i komu służymy, albo że światowe maksymy chcemy godzić z Chrystusowémi, co być nié może. „Nié możecie służyć Bogu i mamonie“. Skądże, proszę, pochodzi ta tak gruba niebaczność? ta niepamięć na siebie samych? ta niesłychana obustronność? Oto, że wszystko bez braku, bez namysłu czynimy: Nie obieramy i nie pomyślimy o tym, co i jak czynić, czego się chwytać, a czego strzedz, jak nam żyć przynależy, albo nie należy; nie zakładamy sobie żadnego zamiaru, albo celu, ani stanu naszego, ani urzędów naszych, ani jinteresów naszych, zgoła życia naszego. Rozumimy, że jako po dzieciństwie wiek młody, po młodym dorosły, po dorosłym stary, po starym śmierć, tak po śmierci niezawodnie następuje wiecznie błogosławione życie. A przecie o tym nie pomyślimy, czy na nie zasługujemy, marnémi się rzeczami bawiemy, jakby wieczność szczęśliwa mniejszéj wagi była, i mniejszéj uwagi godna, niżeli doczesność. Z tym wszystkim, czym jest słońce światu, dusza ciału, żeglarz okrętowi, wódz wojsku, król państwu, sprężyna w zégarku; tym jest dobra rada, rozwaga, czyli namyślanie się i co mamy czynić, albo nie czynić obiéranie. Jak ziemia bez słońca, ciało bez duszy, okręt bez żeglarza, wojsko bez wodza, państwo bez rządcy, zégarek bez sprężyny, niczego, albo mało czego warte, tak nasze rozporządzenia, owszem całe życie nasze, bez téj pilności i zdrowéj rady, jest jednym zamieszaniem; więc mówmyż o tym rozmyśle, naradzaniu się, i obiéraniu w rzeczach większéj wagi, abyśmy, gdy dwom panom służyć nié możemy, Bogu i mamonie, jednemu, jak powinniśmy, służyli Bogu. Ja te dwie prawdy ukażę i wytłumaczę: piérwszą, jaka jest człowiekowi prawowiernemu potrzeba, aby nie na oślep i na los szczęścia puszczając rzeczy większéj wagi obiérał i czynił. Powtóre: jakim sposobem te obiérania w tychże rzeczach ma czynić. Krótko mówiąc: co jak w rzeczach większych obiérać mamy. Boże! do którego służby wszystko kierować mamy, niech to jidzie na chwałę Twoję. Na większą chwałę Boga.

I.

Nie jesteśmy bydlętami, ale ludźmi. Bydlęta niczego dla siebie nie obiérają, tylko za skłonnością przyrodzoną jidą, i do czego je względem pożywienia, mnożenia się i obrony jinstynkt naturalny prowadzi, za tym jidą. Lékarstw téż dla siebie nie obiérają, bo te mają, leśne lasu, domowe domu trzymając się. Człowiek zaś, który nie jeden, ale wiele sposobów ma do życia, zdrowia, szczęścia, i doczesnego i wiecznego, w wielu rzeczach, zwłaszcza ważniejszych, zastanowić się i namyślać powinien.

Trzebaż wiedzieć, gdy się czy do jakiego stanu zabiéramy, czy mamy starać się o urząd, albo ofiarowany przyjąć, czyli jinteres większéj wagi zacząć, czyli rozporządzenie domu, dzieci, sposobu do życia, względem stołu, kuchni, odzienia, stajni, wydatków, testamentów czynić i jaki? żeby rzeczy na oślep się nie działy, powinien prawowierny nad tym się zastanowić i pomyśléć, a co lepszego, a przynajmniéj wcale dobrego obrać, a obrawszy wykonać.

To zaś obiéranie tym końcem jedynie regulować się powinno, do którego od Boga jesteśmy stworzeni. Nie jesteśmy tresunkiem na tym świecie, ani téż trafunkowym sposobem żyć powinniśmy. Jesteśmy na świecie, żebyśmy byli boskiémi, nieświatowémi, tu Jemu służyć, a po zakończonym życiu z Nim się cieszyć na wieki mamy. Otóż do tego wszystkie nasze myśli zmierzać powinny, abyśmy Bogu służyli, i zbawieni byli. Co Augustyn św. mówił do Boga, z tym się i my odzywać mamy: „Stworzyłeś nas, Panie, do siebie, i nie uspokoji się serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie“. (Prov. 16). „Wszystko a wszystko Bóg dla siebie uczynił“. Świat i jinne rzeczy stworzył dla człowieka, aby człowiekowi do służby boskiéj pomagały, a człowiek, żeby we wszystkim i ze wszystkim służył Bogu. Jako Arka Noego nie gdzie jindziéj spoczęła, tylko na górach Armeniji, tak człowiek odpoczynku serca swego, na tym morzu świata zostający, zakładać nie powinien, tylko w Bogu.

Żebyśmy służyli Bogu, a potym zbawieni byli, nad tym nam rozprawiać nie należy, bo to jistota nasza, potrzeba i powinność nieuchronna nasza, obowiązek pod utratą wiecznego szczęścia. Ani też nad témi prawdami, które są jedyne i koniecznie do zbawienia potrzebne. Jakie są: żeby był prawowiernym, boć jeden jest Bóg, jeden Chrzest, jedna wiara zbawienna, i to pod namyślanie się i obiéranie nie podpada. Także, czy chować przykazania boskie i kościelne? bo rzeczono (Eccl. 12): „Bój się Boga, chowaj przykazauia Jego, albowiem tym jest wszelki człowiek“ albo, jak święty Hieronim tłomaczy: na to jest stworzony każdy człowiek, żeby Sakramenta święte przyjmować albo nie? to i nad tym namyślać się nie należy, ale czynić tylko, co Bóg i Kościół Jego każe. Jak troje pacholąt odpowiedziały królowi Nabuchodonozorowi (Dan. 3): „Nie należy nam jinnéj odpowiedzi dawać tobie, królu: Bóg nasz jest, którego czcimy. Statuji, którąś wystawił, adorować nie będziemy“. Ani téż o tym, żebyśmy zbawieni byli, bo i to pod deliberacyją nie podpada. Człowiek chyba z rozumu obrany, mógłby rozprawiać: czy być zbawionym? czy nie? gdyż zbawienia, choć przez krzyże, męczeństwa, i największe udręczenia nabywać trzeba, lecz wziąwszy za fundament zbawienie, możesz się namyślać, czy masz być w stanie małżeńskim? czy bezżennym? duchownym, czy świeckim? żołniérzem. czy gospodarzem? czy się rzemiosła chwycić i jakiego? starać się o urząd jaki, albo nie? Ale żadnym sposobem deliberować nié możesz, czy trzeba, abyś był zbawionym. A przecież rzeczy tak widocznéj wielu ludzi nie widzi. A jakby za powinność miała jim być dana chwała niebieska, o niéj najmniéj myślą. Tę prawdę maluczkim dzieciom często przypominać trzeba, że na to są na świecie, żeby Bogu służyli i zbawieni byli. Znają one ojca, matkę, domowych, bo jich często widzą. Znają dom, bo w nim zawsze przebywają; poznają i tę prawdę, gdy o niéj często słyszéć będą. Atoli jinaczéj się dzieje. Wszystkiego ludzie dziś uczą dzieci, bez czego Bogu służyć i zbawione być mogą, jako to: języków, skoków, gry, rysunków, ale żeby Bogu służyli i zbawione były, tego bardzo rzadko uczą.

Obiéranie więc być powinno, nie żeby Bogu służyć, ale jakim sposobem służyć; nie żeby być zbawionym, ale jaką drogą, jakim sposobem być zbawionym. Cokolwiek zaś jest niezłe, a przynajmniéj obojętne, to pod obieranie podpada. Naprzód co należy do każdego stanu życia, jile jestto rzeczą najważniejszą; potym co należy do urzędu, do rozporządzenia domu, sług, pomiarkowania jintraty, albo przychodów, czynienia testamentów; do postanowienia dzieci, żeby jich ani przymuszać do stanu małżeńskiego, a tym bardziéj zakonnego, bo tego pod klątwą Koncylijum święte trydenckie zakazało. (Ses. 5. roz. 18). Gdzie też to samo Koncylijum rodzicom aby do stanu zakonnego nie przeszkadzali, przykazuje. Obiérać mamy także do rządu sumienia, do domowéj karności, zażywania Sakramentów świętych. Jaka skromność, lub oszczędność ma być w stroju, albo odzieniu, w stołach, albo jedzeniu, w stajni i jeżdżeniu, jakich gier, i w jaki sposób używać. Osobliwie zaś w tych rzeczach, które odmianie nie podlegają, jako to: stan dożywotni: czy duchowny, czyli świecki.

To obiéranie być powinno nie w powszechności, lecz w szczególności, stosując do siebie, do swojéj natury skłonności. Tak Dawid, gdy mu dano odzienie Saula i oręże, nié mógł jich użyć, bo mu nieprzydatne były. Toż samo o urzędach sądzić, które jinnym są przydatne; nam mogłyby być szkodliwe. Powinno być z jasnym poznaniem sposobów do zbawienia prowadzących, które są łatwiejsze i naszéj naturze stósowniejsze, a nie ciemno tylko przeglądając też sposoby, bo kto przez mgłę albo pod wieczór mrokiem strzela, rzadko do celu trafi. Tak, którzy stan życia obiérają dla piękności, honoru, majątku (lubo to są nienaganne przyczyny), na tych cieniach stawają, a do pożądanego i wszystkim koniecznie potrzebnego końca i celu, to jest zbawienia, nie przychodzą.

Toż obiéranie powinno być na tym fundamencie, o który pytał się młodzian ewangieliczny. Co czyniąc życie wieczne odziedziczę? Nie pytał się ten młodzian Chrystusa: czy ma być zbawionym? ale pytał się: co czyniąc będę zbawionym? Trzeba mi być koniecznie zba-

wionym; resztę na los Opatrzności rzucam. Ta czy mi wystawi rzeczy łatwe, czy trudne, czy gorzkie, czy słodkie, trzeba mi się jich chwytać. Ale jinaczéj się dzieje: piérwéj niejeden człowiek na oślep czy stan, czy to urząd przed się bierze i obiéra, a dopiéro namyśla się, jak w tym stanie, na tym urzędzie Bogu służyć i być zbawionym.

Ta jest pospolita klęska, że ludzie o tym, do czego wszystkiémi siłami dążyć powinni, nie myślą; na samych tylko sposobach zastanawiają się. Tak rodzice myślą za kogo córkę wydać, z kim syna ożenić, a nie pomyślą czy trzeba się żenić? Ten stara się o urząd, magistraturę, godność, szuka sposobów najmocniejszych do postąpienia, a nie pomyśli o tym, czy mu ten urząd, ta godność będzie pomocą do służby boskiéj i zbawienia, czy przeszkodą? Jinny zabiéra się do stanu duchownego, a nie zastanowi się nad tym, czy będzie zdatnym do sprawowania, jak należy, tego urzędu. Jinny myśli jak podwyższyć jintratę, jakie ekspensa czynić na stół, stajnią, gry, uciechy; a nie pomyśli, czy się to zgadza z wolą boską i zbawieniem? Jinny stanowi prawa, wydaje rozkazy surowe i egzekwuje, a zastanowiż się nad tym, czy one z boskiémi i kościelnémi prawami zgadzają się? Jinny wymyśla stroje, ubiór niezgadzający się ze skromnością chrześcijańską? Jinny składa pieśni, wiérszydła miłosne, książki rozweselające, bez wyboru. Jinny bierze procenta wielkie, i z małéj kwoty piénężnéj, prędkie przez lichwę sobie folwarki czyni, a pomyśliż o tym, czy to się godzi? Spytaż się, czy się to zgadza ze służbą boską? a co jest rzecz najgłówniejszą: czy się zgadza ze zbawieniem?

Cóż za tym jidzie? obrał się stan małżeński bez rozmysłu zbawiennego, albo dla piękności, albo dla płonnéj miłości i ślepego zakochania się; otóż, po krótkim czasie, następuje zakłócenie, nadwyrężenie poprzysiężonéj miłości, rozwody, opłakane życie, a zbawienie niepewne. Obrał się stan duchowny bez rozmysłu, jidzie za tym życie ladajakie, przeciwne powołaniu, gorszące, nie czyniące zadosyć powinnościom: woda przychodów łowić się będzie, a nie ryby. Dusze poruczone będą jak błędne owieczki bez pastérza, a gdy ginąć będą, któż za nie odpowiadać będzie?

Pewnie nie kto jinny, tylko pastérz. Jako zaś w sądach ludzkich głowa za głowę jidzie, tak w sądach boskich duszę za duszę oddać trzeba. Obrał kto stan zakonny bez rozmysłu, cóż za tym jidzie? Oto nie żyje według powołania, w tęsknicy dni życia przepędza, śluby poprzysiężone gwałci, a czasem staje się nawet odstępcą! Dostąpił kto urzędu, bez tego zbawiennego rozmysłu, dostał intraty znacznéj, aż ono Bogu, o którym pamiętał w mierności, albo biédzie, wcale zapomniał; wszystko łoży na marnotrawstwo, na gry niepomiarkowane, uciemiężenie słabszych i swoje potępienie. Według przysłowia prostych ludzi: rozumiał, że uchwycił Boga za nogi, a on złapał djabła za rogi. Ten stanowiący prawa miastom, miasteczkom, prowincyjom i całym królestwom, nie zakłada jich na fundamencie praw boskich i kościelnych, ale na maksymach polityki cywilnéj, cóż za tym jidzie? Oto takowe prawa być muszą niesprawiedliwe, bezbożne, i same z czasem upadać muszą, i państwa gubić. Ukazują to jawnie trwałość i upadek królestw i monarchij. Wiara i boskie przykazania fundamentem polityki być powinny; kiedy się na nich zasadza polityka, mocną jest i trwałą. Religija i boskie rozkazy są nieodmienne, bo niebo i ziemia przeminie, a słowa boskie nie przeminą. Polityka zaś z czasem i ludźmi odmieniać się musi. Wiara więc i boskie rozkazy sługami polityki być nié mogą. Kto zaś chce wiarę podciągnąć pod politykę, tym samym chce ją osłabić, a z czasem zniszczyć; a za tym pójdzie, że jim mocniejszym zechce kto kraj uczynić, uczyni słabszym, jim bardziéj bogatszym, uczyni uboższym, jim bardziéj mądrym, uczyni ciemnym i zdrowego rozumu nié mającym. Mówi Senezyjusz: „Wiara, a ta prawdziwa i jedyna, niech będzie zasadą i fundamentem, na któréj zasadzie mocno stać będzie cała postać królestwa“. Ten wynajduje mody, widoki, zabawy, nie pytając się, czy się zgadzają z wolą boską i Kościoła jego. Cóż za tym jidzie? Oto i wyniszcza się wielu fortuna, marnotrawstwo górę bierze, a Bóg od tak nieuważnych i niewdzięcznych ludzi przenosi majątek do jinnych, według zdania Ducha świętego: Grzészników fortuny sam Bóg jest stróżem, aby ona dostała się sprawiedliwemu, i w prostocie serca służącemu

Bogu. A niewdzięcznych nie tylko uboży, ale i domy jich, familije zagubia. Z gnoju dobywa ubogich, jak mówi Pismo święte. I sadowi między pany wielmożne.

Pytacie się: co przyczyna tego? Bo we wszystkich obiéraniach stanu, urzędu, jinteresu wielkiéj wagi, najpiérwsze pytanie być powinno: czy się to zgadza ze życiem wiecznym, do którego jestem stworzony: czy to czyniąc, życie wieczne odziedziczę? A kiedy tego nie będzie, cóż nastąpi? Nie będzie téż łask temu stanowi i urzędowi wyznaczonych od Boga; nadanie i osnowa jich przerwana będzie. Bóg i Zbawiciel nasz postanowił stany rozmajite; każdemu z nich nadał łaski, z którémi bez nadzwyczajnych sposobów może być człowiek zbawionym. Tak postanowił stan biskupów w apostołach i następcach jich, kapłanów w uczniach i następcach jich; dał téż do tego stanu łaski przyzwojite. Postanowił stan zakonny na pomoc Kościoła swego, i obietnice przydał: kto opuści ojca, matkę, żonę, braci, i pójdzie za mną, stokroć więcéj odbierze w tym życiu, i życie wieczne otrzyma. Postanowił stan małżeński w Kanie Galilejskiéj: Nie zakazał i obrony sprawiedliwéj życia, majątku i kraju, przez stanu żołnierstwa utrzymywanie. Więc każdemu stanowi nadał łaski przywojite, a zatym, kto za wolą boską jidzie, i zachowuje się w stanie. urzędzie, według powinności, mając wzgląd na to, żeby Bogu w nim służył i był zbawionym, staje się uczestnikiem łask temuż stanowi i urzędowi nadanych. Kiedy zaś nie za boską, ale za swoją wolą jidzie, kiedy boskie rozrządzenia do swojéj fantazyji chce pociągnąć, nie odbiéra osnowy tych łask, które Bóg stanowi naznaczył; trudniejsze ma łaski, trudniejsze i zbawienie. Weźcie podobieństwo od człowieka, który do rzemiosła jakiego skłonności nié ma: będzież on doskonałym rzemieślnikiem? Toż się dzieje w porządku nadprzyrodzonych łask boskich. O, jakiéj tu ostrożności potrzeba!

A przecie, o jak wielu, częścią do stanu, częścią do urzędu, częścią do jinteresu wielkiéj wagi, bez najmniejszego rozmysłu zabiéra się! Ten jidzie za zwyczajem, że tak jinni czynią: rodzice, krewni, sąsiedzi; jako więc rzemieślników dzieci do rzemiosła, kupieckie do kupiectwa,

żołniérskie do żołniérstwa, a nie pomyśli, czy jemu to czynić przynależy, albo pomocno, co jinni czynią. Drugi zaś przywiązaniem i pasyją na oślep, najmniejszéj uwagi nie czyniąc, leci. Trzeci za nadzieją majątku obfitszego, poważania między ludźmi większego i mniemanego szczęścia, nie pomyśliwszy, czy to czynić zbawienno, udaje się. Tak Loth obrał Sodomę dla obfitości, w któréjby zginął, gdyby go Bóg nie wyrwał. Tak żydzi, namiętnościami swémi zaślepieni, radzili, jak Chrystusa zgubić, a nie pytali się, czy się godzi zgubić? Tak Samson, ślepą miłością uwiedziony, wziął filistyńską niewiastę za żonę, a pomyślałże, czy się to godzi? co było przeciwko wyraźnemu zakazowi boskiemu. Tak Salomon brał pogańskie niewiasty w małżeństwo, nie zastanowiwszy się pewnie nad tym, czy się to godziło? Od prawego Boga odstąpił.

Wielu jeszcze nadto znajduje się, którzy samą lekkomyślnością w obiéraniu rzeczy rządzeni, przystępują. Zapominają o tym, że mają od Boga rozum; a na cóż? Oto, żeby co lepszego obiérali, i do czego od Boga stworzeni, do tego dążyli. Więc, gdy tego światła nie zażywają w takim obyczaju postępowania, Bóg zamysły ludzkie psuje i niszczy; owszem, przeciwne zamierzonym skutki wyprowadza. Wszak bracia Józefowi naradzali się brata zgubić; radę zakończyli: przedają Jizraelitom, a Bóg téj rady ladajakiéj zażył na wywyższenie Józefa w Egipcie. Wszak Faraon król Egiptu miał radę na wygubienie synów jizraelskich, a przecie ta rada pomogła do wyprowadzenia jich na wolność. Saula nienawiść, o! jakich sposobów zażywała na zgubienie Dawida, a przecie tych samych zażył Bóg na jego wyniesienie. Żydowską radę, żeby Rzymianie nie przyszli, obrócił na jich u Rzymian niewolę. Jeroboama ułożenia, przez wystawienie bałwochwalnic i bałwanów i oderwanie ludzi od Boga, popsuł i użył na jich nawrócenie.

We wszystkich więc jinteresach, kontraktach, urzędowaniach, powinien poprzedzać rozmysł: wszystek wybór do tego jedynie stosując, co się z piérwszą regułą zgadza. *Stworzonym na to, żebym Bogu służył i był zbawionym.* A zgadzaż się to ze służbą boską? a zgadzaż się to z mojim zbawieniem?

A gotówże jestem sposobów choć najtrudniejszych użyć bylebym był zbawiony? Słowa są Odkupiciela naszego: „Cóż pomoże człowiekowi jeśliby wszystek świat pozyskał, a na duszy swojéj szkodę podjął“. (Mat. XVI. 26). Wszystko próżność próżności, jak nazwał Salomon. Chwała, godności, rozkosze, wygody, mądrość, nauka, krasomowstwo, albo wymowa, piękność, wszystko jest próżnością, jeżeli tą regułą nie rządzą się. Kto się za niémi ugania, a na to, żeby Bogu służył i był zbawionym nie pamięta, podobny jest temu, który budynek stawia bez fundamentu, na piasku, wiatry sieciami łowi, do gwiazd, aby je postrącał z nieba, strzela, za cieniem swojim ugania się, albo mniéj potrzebnie motyle chwyta. Te słowa: „próżność próżności“, św. Chryzostom życzy, aby po ścianach, sukniach, teatrach, były pisane, pieśni o tym składane i śpiéwane, rozmowy o tym najczęstsze w posiedzeniach przytaczane. Jedna mi jest rzecz jedynie potrzebna, to jest: abym był zbawionym. Ale spytacie się mnie: jakim sposobem to obiéranie, czyli stanu czyli urzędu, czyli interesu większéj wagi czynić? Odpowiem wam w drugiéj części.

II.

Trzy są przyczyny, które nam w tym życiu niespokojność czynić mogą. Najprzód: niewiadomość woli boskiéj; powtóre: odmienność i niestateczność nasza, która nam tysiączne przeszkody czyni; potrzecie: czy żyjemy w tym stanie, w tym urzędzie, w którym żebyśmy żyli, Bóg chce. Ta niespokojność zupełnie ustaje, kiedy na oślep rzeczy obiéramy, ale z rozmysłem.

A jakiż to rozmysł być powinien? Najprzód zasadzony na fundamencie: „Co czyniąc, życie wieczne odziedziczę“? Koniecznie trzeba miéć na oku prawdy wieczne, i niémi się koniecznie rządzić. Jinne albowiem i wielce od siebie różne prawdy wieczne, a jinne maksymy światowe. Przeto od modlitwy, od nabożeństwa, abyśmy wolę boską poznali, a nie naszą się rządzili, zaczynać trzeba. Tak Józafat, król, będąc ze wszystkich stron od nieprzyjaciół otoczonym, gdy nie wiedział czego się jąć, aby nie zginął, z tą się do Boga odezwał modlitwą (2. Par. 20):

„Ponieważ nie wiemy, co mamy czynić, nie zostaje nam nic więcéj, tylko żebyśmy oczy nasze do Ciebie, Boże, obrócili“. I szczęśliwie bez dobycia miecza widział liczne wojska nieprzyjacielskie z dopuszczenia boskiego pobite. Tak apostołowie święci, gdy na miejsce Judasza, apostoła jinnego obrać mieli, to jest świętego Macieja, zaczęli od modlitwy: (Act...) „Pokaż nam, Panie, którego obrałeś“. Ponieważ modlitwa w przeznaczeniach boskich, względem woli ludzkiéj najpiérwsze ma miejsce, i co święci przez modlitwy, względem obiérania otrzymali, to od wieków postanowione było, i my gdy się względem stanu, urzędu obrania modlimy, nie prosimy o to Boga, aby przedwieczne wyroki odmienił, ale prosimy, żeby to, co dla modlitwy uczynić postanowił, to do szczęśliwego wykonania przez nas i dla nas przyprowadził. Przeto święty Ambroży gani te dzieci, które na oślep za powołaniem rodzicielskim jidą. Co oni czynią, co czyniących widzą, one téż do sposobu życia jich stosują się, choć do tego stanu, do tego urzędu powołania nié mają. Nie jinaczéj, jakom wspomniał, dzieci rzemieślników do rzemiosła, kupieckie do kupiectwa, żołniérskie do żołniérstwa.

Powtóre: człowiek powinien być wolnym od każdego grzéchu śmiertelnego; dopiéroż do namysłu, albo obiérania przystępować. Grzéch albowiem tamuje światło łaski, w tym czasie koniecznie potrzebnéj. Mamy przykład na królu Saulu, który prosił Boga o radę, ale że to było po grzéchu nieposłuszeństwa, ani przez proroków, ani przez kapłanów, ani przez sen rady nie odebrał, aż nakoniec do czarownicy udał się, która mu z dopuszczenia boskiego wystawiła Samuela, proroka. Tak Dawid przed grzéchem zawsze odbiérał radę od Boga, gdy był prześladowany od Saula, a we wszystkich przygodach odbiérał pomoc i obronę. Ale po grzéchu, kiedy uciekał przed synem swojim Absalonem, porzuciwszy miasto, zamek, i wszystkie skarby swoje oddawszy do straży dziesięciu niewiastom, gdy smutny boso szedł, chociaż gorące i łzami tak swémi, jako i ludzi swojich przeplatane do Boga modły czynił, ani na jawie, ani we śnie, żadnéj odpowiedzi od Boga nie otrzymał. Przybył mu kapłan z ową skarbnicą łask boskich Arką, ale i przy téj ża-

dnéj pociechy nié miał, aż grzéch odpokutowawszy zupełnie i doskonale, do uczestnictwa mienia rady miejskiéj przypuszczonym został. Nie tylko zaś człowiek namyślający się od grzéchu wolnym być, ale i namiętności niepomiarkowane, uprzedzenia precz oddalić powinien, a gotów być do tego wszystkiego, w czym pozna być wolę boską. Przeto małe dzieci, bydlęta, i porywczość spraw naszych, nigdy rozwagi nié mają, a to z przyczyny: że każda namiętność émi prawdę, i jako zielone okulary wszystko zielono ukazują, tak nasze namiętności wystawiają nam wszystko dobre, święte, doskonałe. O! czego namiętność miłości nie dokazała w Samsonie? Azaliż nie pozbawiła go oczu i duszy i ciała? Azaliż najmędrszego ze synów ludzkich Salomona nie przywiodła do bałwochwalstwa, odwiódłszy od czci prawego Boga? Czego nie dokazywała namiętność nienawiści w Saulu, przeciwko Dawidowi? Piérwszy stał się oszukanym, drugi bałwochwalcą, a trzeci odrzuconym. Toż o Judaszu, zaślepionym łakomstwem: toż o Faryzeuszach, zaślepionych zazdrością: toż o żydach, zaślepionych nienawiścią.

Potrzecie: człowiek namyślający się, powinien być myśli spokojnéj, a zakłócenia serca precz z niego uprzątnąć. Jinaczéj, mówi święty Bernard: „Biada światu od szelestu, wrzawy, łoskotu!“ Jinaczéj człowiek woli boskiéj nie pozna. Mamy przykład na Samuelu, proroku. Kiedyż słyszał mowy boskie? Oto w cichości nocnéj, gdy nań Bóg zawołał. Odezwał się: „Mów Panie, bo słucha sługa twój“. Na to są dni święte, w które w kościołach, czy w domu więcéj powinniśmy dać czasu nabożeństwu. A przy tym, jakom wspomniał, nie rządząc się ani krwią, ani ciałem, ale jednym Bogiem i wolą Jego. Prawda, że Bóg częstokroć silnym sposobem wolą swoję odkrywa, jako to: świętemu Pawłowi, Mateuszowi i jinnym niektórym. Atoli pospolity boski sposób jest, gdy człowiek w spokojności uważa, nie tak: co mu łatwiejszego i milszego, jak co pożyteczniejszego, bezpieczniejszego; wtenczas rosą łask swojich skrapia umysł, i do wydania płodnych myśli, dobrych ku jegoż uszczęśliwieniu, naprowadza.

Poczwarte: taki człowiek powinien doskonale poznać prawdę; i do téj rady ma zaciągnąć ludzi prawdę boską znających. Jako kiedy budynek mamy stawiać, nie radzimy się ani muzykantów, ani aptékarzów, ani złotników, ani architektów, cieślów, mularzów. Tak też w obiéraniu rzeczy do służby boskiéj, i naszego zbawienia należących, mamy używać tych ludzi, których Bóg na to obrał. A którzyż to są? „Wargi kapłana będą strzegły wiadomości, a w ustach jego będą poszukiwać prawa". (Malach. I.). Jak mamy jinne potoczne zabawy odbywać, cywilne jinteresa kierować, po morzu żeglugę odprawiać, rolnictwo doskonałe prowadzić, jak polować, domy i pałace stawiać; ludzie biegli mogą nam dać radę. Ale co należy do służby boskiéj, do zbawienia każdego w szczególności, samym to Bóg zostawił kapłanom; wargi kapłana téj umiejętności pilnować będą, i z ust jego woli boskiéj ludzie dowiadywać się będą. Którą wziąć za żonę? za kogo pójść? jakim sposobem godności dostąpić? jak jintratę powiększyć? gospodarstwo prowadzić? ludzie nam poradzą. Ale czy być w stanie duchownym albo świeckim, czy się ożenić czy nie? urząd ten czy nie przeszkadza do zbawienia? ta jintrata czy godziwa, czy nie? Tu koniecznie rada kapłańska wchodzić powinna. Mamy przykład na Achabie, królu. Miał ten Micheasza, prawdziwego proroka boskiego, który mógł mu dać zdrową radę, i od niego jéj powinien był zasięgnąć, ale nie chciał. Wolał cztérystu proroków Baala poradzić się, i przeciw obietnicom fałszywym, o nieszczęśliwość przyprawił się. Mamy przykład na owym bogaczu ewangielicznym, który czynił radę: cóż uczynię? Oto stodoły moje poobalam, a większe wystawię. Radził się on jak obfite zboża pomieścić z pól zebrane, a nie radził się, jak jich użyć: czy udzielić co z nich Łazarzowi nędznemu, pragnącemu, odrobin ze stołu spadających, a i tych nié mającemu? czy udzielić i jak wiele udzielić nędznym, ubogim, głód cierpiącym? Cóż za tym poszło? oto kiedy się nie spodziéwał, odebrał dekret: „Głupcze! oto, téj nocy odbiorą ci duszę twoję, a to, coś nagotował, komu się dostanie"? I tak od obfitości na głód wieczny trafił.

Na te więc cztéry warunki dobrego obiérania mieć powinien oko prawowierny chrześcijanin. A że nam na téj baczności braknie, nie patrzymy na fundament służby boskiéj i naszego zbawienia; nie staramy się, abyśmy, przedsiębiorąc ważniejsze sprawy, wolne od grzéchu sumienie mieli; nie usiłujemy poskromić w nas namiętności, ale na oślep za niémi jidziemy. Nie zasięgamy rady od tych, od których powinniśmy, przeto nasze zamysły nie otrzymują pożądanego skutku, i w samych początkach niszczeją. Z téj przyczyny małżeństwa bywają zakłócone, urzędy nie według ustaw boskich sprawowane, jinteresa nieszczęśliwie kończące się. Czemu? bo Bóg nie naznaczył łask przeciwko woli swojéj postępującym. Nie błogosławi w jinteresach, które do chwały Jego i zbawienia ludzkiego nie zmierzają. Pełni się to przekleństwo, które rzucił Dawid, na góry nazwane Gelboe, na którym bezprawnie zabity poległ król Saul (2 Reg. I.); żeby na nie ani rosa niebieska, ani dészcz nie padły. Rosą niebieską jest dobra żona, ale jéj taki, który bez rozmysłu do tego stanu zabiéra się, na wzór owego Amalecyty, który sądził, że dobrze uczynił, gdy Saula dobił, nie będzie miał. Rosą niebieską są dzieci, ale u takich, którzy na oślep do tego stanu zabiérają się, są niesforne, i serce rodziców zakrwawiające. Rosą niebieską jest fortuna, ale ta, gdy w nabywaniu prawdami wiecznémi rządzona nie będzie, nad mniemanie niknie. Rosą niebieską jest honor, ale i ten, gdy źle nabyty, prędko się przyćmi. Toż mówić o spokojności umysłu, i jinnych powodzeniach, które ludzi w tym życiu uszczęśliwiają. A gdy przyjdzie ostatni kres życia, niejeden z nich mówi z Filipem trzecim, królem hiszpańskim: „Na cóż mi się przydało, żem był panem wielmożnym, żem był królem, gdy mię to martwi w ostatnich godzinach, że byłem nim“. Wolałbym (mówił ten umiérający monarcha) gdyby mi pozwolono urodzić się synem jakiego wieśniaka, niżeli synem królewskim.

Ci więc, którzy jeszcze nie są w żadnym stanie, którzy zamyślają o jakim urzędzie, mają rozpocząć jinteres wielkiéj wagi, wziąwszy sobie za cel tę prawdę: że są stworzeni, aby Bogu służyli i zbawieni byli. Niech się

udadzą do Boga o radę przez modlitwę. Niech wnijdą sami w siebie, uprzątnąwszy grzéchy ze sumienia, oddaliwszy namiętności, i fałszywe częstokroć uprzedzenia. Niech zasięgną rady i od dyrektora sumienia, a dopiéro niech się zdecydują, jak sobie postąpić. A wreszcie sposób najłatwiejszy jest: niech uspokojonym sumieniem i umysłem od namiętności wolnym pomyślą. Gdyby Chrystus Pan tu z nami na ziemi zostawał, zapytany od nas, jakąby dał nam radę? jaką święci apostołowie Jego? Jaką święci doktorowie albo nauczyciele Kościoła świętego? jaką święty anioł stróż nasz? Naostatek jakąbyśmy radę sami dali komu jinnemu, któryby od nas w podobnym razie żądał? Tak postępując, a pilnie uważając: *Co czyniąc, życia wiecznego dostąpię?* upewniam, że nie zbłądzimy.

Jeżeli jest kto w stanie takowym, lub urzędzie, albo jinteresie, który odmianie podlega, a przeszkadza mu do służby boskiéj i zbawienia; obowiązanym jest wyplątać się z niego. Tu służą owe słowa Chrystusowe: *Jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je.* Jeżeli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją; lepiéj ci ślepym albo kulawym będąc wnijść do życia, aniżeli, obie oczy, ręce i nogi mającym; być wtrąconym w ogień wieczny. Dajmy na to: że stan, urząd, jinteres, jest tak miły, jak źrenica w oku, tak potrzebny, jak prawa ręka albo noga, ale jeżeli nam przeszkadza do służby boskiéj i zbawienia, lepiéj się z nią rozstać, aniżeli z nią zaginąć.

Jeżeli zaś stan, urząd, jinteres odmianie nie podlega, a płocho bez rozmysłu jąłeś się jego, już tego odmienić nié można, ale dobrémi uczynkami, życiem przykładnym wybranie i przeznaczenie swoje ubezpieczaj. Niech to nagradza pokuta, w czym się wyboczyło. Niech nagradza pilność w wykonaniu powinności stanu i urzędu tego, w którym zostajesz. Niech modlitwa jedna łaski stanowi, urzędowi, jinteresowi potrzebne. Wszak Ezaw, gdy wypadł z prawa synowstwa piérworodnego, poznawszy błąd swój, nietylko płakał i jęczał, ale, jak mówi Pismo święte (Gen. 27): „ryknął wielkim głosem“. A przecie gdy z żalem udał się do Ojca swego, mówiąc: Ach Ojcze! czyliż masz jedno tylko błogosławieństwo? Otrzymał je,

choć nie prawem piérworodztwa (bo to utracił) ale prawem dobroci Ojca; choć nie jako panujący na wzór Jakóba, ale jako jemu poddany; choć nié mający prawa, aby z Jego pokolenia wyszedł Zbawiciel świata, jak wyszedł z pokolenia Jakóba, ale mający prawo i błogosławieństwo z obfitości ziemi i rosy niebieskiéj. Prawo do miecza i wojny w służbie brata młodszego, i że przyjdzie czas, że jarzmo jego zrzuci z karku swego.

Mówię więc do wszystkich, którzy nie jesteście jeszcze w jakim stanie, urzędzie: zastanówcież się nad tym, co czynić macie. Którzy zaś jesteście w nim, pomyślcie, jak macie się w nim zachować. To wam do rozmyślania zostawiam. Amen.

MOWA
na niedzielę piętnastą po Świątkach
O ŚMIERCI I POŻYTKACH Z PAMIĘCI NA NIĄ.

Oto umarłego wynoszono syna jedynaka matki swojéj. (Luc. 7.)

Otóż nieuchronny los wszystkich śmiertelnych ludzi. Jako z ziemi są uformowani, tak do ziemi wracać się muszą. Proch jesteś i w proch się obrócisz. Wynoszono umarłego. Uwaga téj prawdy o! jak przedziwne sprawiła skutki! Ta tysiące rozwiozłych z przepaści zbrodni wyprowadziła. Ta dzikie knieje pustelnikami napełniła. Ta zakony, klasztory, najostrzejszą regułą życia sławne, zaludniła. Ta niezmierną liczbę pobożnych osób do wysokiego stopnia świątobliwości przyprowadziła. Ta, gdyby się nad nią zastanowić chciano, całyby świat naprawić potrafiła. Ale ta nieszczęśliwość, że o niéj nietylko myśléć nie chcą; lecz wzmianki nawet uczynić nie lubią. I gdy nam się téj myśli okoliczność poda, prędko ją od siebie oddalamy. Przeto nie wiem, chrześcijanie moji,

czy ta mowa moja przyjemną wam będzie. To wiem, że mowa o śmierci jest nam wszystkim najpożyteczniejsza. Naśladować więc lekarzów postanowiłem, którzy choć przykre i niemiłe choremu lékarstwa dają, choć bardzo nudne. nié mają względu na nudności chorego, ale na zdrowie jego, byle chory ozdrowiał. Więc, abyśmy lepsze odtąd prowadzili życie, nié mamy lepszego przewodnika nad śmierć ludzką, jak pilnie to uważając prawo, że i punkt śmierci nieuchronny i czas śmierci niepewny. Dopiéro Adam poznał ciężkość grzéchu swego, kiedy w zabitym Ablu, w zamkniętych oczach, zsiniałych ustach, w strupiałym ciele, wyczytał dekret: Proch jesteś i w proch się obrócisz. Wystawmyż sobie i my śmierć ludzką, jakąśmy widzieli w krewnych naszych, przyjaciołach naszych, jaka okropna dla ciała! Widzieć oczy pomieszane i śmiertelne łzy wylewające, usta zsiniałe i śmiertelną gorączką spalone, piersi nadęte i śmiertelnym katarem przyciśnione. Ale okropniejsza dla duszy, z opuszczenia tego wszystkiego, co się miało, z oddalenia do kraju nieznajomego, z ciężkości grzéchów, które przeświadczają. O! jako był strapiony ów Antyjoch, gdy widział ciało swoje skancerowane, robactwo toczące, zgnilizny fetor. oddalający od siebie wszystkich. Ale jako daleko bardziéj był strapiony na duszy dla grzéchów, które popełniał, zdziérstw, które poczynił, krwi niewinnéj, któréj niezmiernie wiele przelał? Lecz na cóż ja wspominam bezbożnego? Umiéra św. Hilaryjon i mówi: „Duszo moja! siedmdziesiąt lat służyłaś Bogu, a jeszcze lękasz się wyjść?“ Ten to jest punkt, o którym najwięcéj myśléć powinniśmy. Ten to jest punkt, o którym najmniéj myślimy i nawet natrącenia myśli nie lubimy. Tak żyjemy, jakbyśmy tu wiekować mieli. Są szkła fizyczne, które rzeczy bardzo odległe pokazują, a one tuż są przed oczyma. Toż samo względem śmierci sądzimy, gdy ją daleką w myśli stawiamy, a onę tuż przed sobą mamy. Spytajmy się młodych ludzi, co oni sądzą? Ty, młodzieńcze, któryś się zatopił w rozkoszy, za nią się uganiasz i gdy jedna się nie skończyła, już o drugiéj myślisz, co sądzisz? Odpowié: używam świata, póki służą lata; przyjdzie starość, nagrodzę te młodości czasy. Ty, panienko, któraś się cała zato-

piła w światowości. w przypodobaniu się oczom ludzkim, kiedyż o tym, aby ci na wieki dobrze było, pomyślisz? Odpowié: jak starość przyjdzie. osiądę przy klasztorze na dewocyji, tak powetuję te lata, które bez miłości boskiéj uleciały. Starcze! jużeś bliski grobu; kiedyż lenistwa więzy potargasz? Ani da sobie téj myśli natrącić; pewny nieprzyjaciel, kto o tym mówi. Ach nie żyją teraz ludzie po kilkaset lat, jak przedtym! Rzadki, któryby dożył lat sześćdziesięciu, rzadszy siedmdziesięciu, a jeszcze rzadszy ośmdziesięciu, a przecie wielu na te lata niepewne i pokutę, poprawę i pobożność życia odkładają. Jeżeli nie wiedząc o czasie śmierci ludzie, źle żyją; o! jakby gorzéj żyli, mając tę wiadomość: pewnieby na ostatnie lata i godziny pokutę odkładali. Mówmyż dziś o punkcie śmierci nieuchronnym i czasie jéj niepewnym. Powtóre mówmy o pamięci na śmierć, jak jest najpożyteczniejsza, a niepamięć najszkodliwsza. Panie życia i śmierci! daj łaskę do mówienia. Na większą chwałę Boga.

I.

Kiedy Jizraelici w głębokie grzéchy zabrnęli, aby z ostatniéj niepamięci na Boga i siebie wydobyli się, wiécie, jakiego sposobu Bóg zażył? Oto mamy u Jeremijasza w r. 19. Rozkazał prorokowi, aby wziął u garncarza flaszę glinianą, wyprowadził wszystką starszyznę i kapłanów do bramy *Sterquillinii*, gnojowéj, blisko miejsca Ennom, to jest cmentarza, uderzyć o ścianę garnek i pogruchotać i mówić: Oto was tak Bóg pogruchoce, że nie zostanie skorupka na poczerpnienie trochę wody i przyniesienie trochę ognia. Widzimy jaka teraz oziębłość, jaka na rzeczy wieczne niepamięć, w młodych rozpusta, w starych oziębłość! Chociażem nie Jeremijasz, ale cień tylko jego i najpodlejszy w porządku kapłańskim, żebym wiele dusz tym letargiem uśpionych obudził, zażywam wytłumaczenia téj prawdy, że przyjdzie ten czas, że nas Bóg pogruchoce i ta lepianka ciała naszego, ta flasza garncarska w proch się rozsypie, a nic, prócz garści popiołu nie zostanie, aby to nas do pokuty przyprowadziło i pamięci na śmierć. Pod tobą będą móle,

a przykryciem twojim będzie robactwo, słowa są boskie, przez Izajasza proroka w roz. 14 rzeczone.

Wszystkie narody, lubo odmiennym sposobem, tę pamięć chciały wmówić w ludzi, że i punkt śmierci nieuchronny i czas śmierci niepewny. Nie wspominam tu Antonina Heliogabala, który powziąwszy wiadomość od kapłanów pogańskich, mieszkających w Syryji, że miał gwałtowną śmiercią umrzéć, aby śmierć jego droga, bogata była, o! czego nie uczynił? Kazał w pałacu swojim nagotować wiele sznurów jedwabnych, złotem przerabianych, aby, jeżeliby miał być uduszonym, albo powieszonym, nie od podłych, ale od bogatych śmierć poniósł powrozów. Jeżeliby miał być przebitym, kazał narobić złotych mieczów, dzid, puginałów; jeżeliby miał być otrutym, naczynia drogie szmaragdowe, jaspisowe, agatowe, aby nagotowane były. Jeżeliby z wieży miał być zrzuconym? Wystawił wieżę blisko pałacu wysoką, ale złotémi blachami obitą i wysłaną drogiémi kamieniami i ozdobioną, aby śmierć jego, choć gwałtowna, w każdéj okoliczności szacowną była. Ale ten Heliogabal poczwarą bardziéj był ludzi, a nie człowiekiem rozumnym. Jakby dla złoczyńcy śmierć była szacowniejsza na murowanéj, niż na drewnianéj szubienicy.

Wszystkie, mówię, narody, najbardziéj tę pamięć wbijały. Egipcyjanie wspanialsze groby, niżeli pałace stawiali, a o nich całe życie myśleli. Grób każdy u majętnych talent złota, albo beczkę złota, to jest jedenaście tysięcy czerwonych złotych kosztował. Bo talent złota hebrajski tyle wynosił. Murzyni bogatsi naczynia ze złota, ubożsi ze srebra na zwłoki ciał robili; w nich śmiertelne popioły grzebali. Rzymianie dla popiołów ciał spalonych, niezmierne czynili zbytki, aż prawem określone być musiały. Nawet lud Boży za życia sobie groby stawiał, aby ten kres przypominał. Abraham wielkim kosztem grunt od synów Homer kupił; tam grób sobie i familiji swojéj wystawił, tam się pochować kazał, a za życia, aby sobie śmierć przypominał. Jinni patryjarchowie w górach i miejscach odludnych stawiali sobie groby. Jinni przy drogach, aby przechodzących przestrzegali, że jich to czeka. Jinni po folwarkach swojich, jako Grecy i żydzi; tak Chrystu-

sowi Panu grób dano w ogrodzie, albo na folwarku. Żeby jednak lepiéj tę ludziom pamięć wrażali, przy bramach miast stawiali cmentarze, aby wszyscy, wchodzący do miasta i wychodzący z niego, śmierć sobie przypominali. Co téż na Wschodzie czynić św. Chryzostom przykazał. W Grecyi Likurg prawodawca pozwolił, aby ciała zmarłych w mieście chowane były. U Rzymian najpiérwszy Trajan, cesarz kazał się na rynku rzymskim pochować. Murzyni ciało zmarłego gipsem obléwali; malując twarz zmarłego, w szkle zamykali, przez rok w domu trzymali, a po roku, albo blisko kościołów, albo blisko miasta grzebli, żeby i obywatelów i nieprzyjaciół o śmierci przestrzegali. Persowie ciała zmarłych woskiem obléwali dla dłuższéj konserwacyi, a przez czas niemały w domach trzymali dla dłuższéj pamięci. Zawsze jednak tego nieuchronnego punktu śmierci odnawianie czyniąc.

U chrześcijan w kościołach, albo przy kościołach, do których wszyscy wierni uczęszczają, zmarłych ciała składano przy ciałach świętych. Męczenników grzebano, których relikwije w każdym ołtarzu być powinny, aby wszyscy pamiętali na śmierć i tę przestrogę w kościołach brali. Gdzie „upominają każdego człowieka o końcu jego, aby żyjąc myślał, co potym nastąpi“. (Eccl. 7). Teraz gdy się miasta zaludniają a wiek coraz słabszy, choć daléj od mieszkania ludzkiego, te śmiertelne składają zwłoki, przecież tę pamięć przez żałobne obrządki kościelne przypominają. Jako Mojżesz, wystawiwszy wanny miedziane w kościele jerozolimskim, fundamenta jich obłożyć kazał źwierciadłami, jakich używają niewiasty, aby każdy w nich upatrywał, jeżeli nie masz na nim jakiéj nieprzyzwojitości. Tak prawowierni wystawują pomnika, cmentarze, aby każdy w nich przeglądał się, jeżeli mu czego nie braknie do dobréj śmierci. Lecz to nieszczęście, że choć na to patrzymy, wniknąć w to jednak nie chcemy, jako prosty człowiek widzi piękne litery, ale jich czytać, albo nie chce, albo nie umié. Widzi człowiek statut: „Postanowiono ludziom raz umiérać“; ale nad tym prawem nie zastanowi się, jakby go nie rozumiał.

Z tego nieprzenikania téj prawdy nieomylnéj i z téj niepamięci na nią wpadają w błąd, że tak żyją, jakby

nigdy umiérać nie mieli. Tak Trybunianus, wielki prawnik, ale oraz wielki pochlébca, zawziął się wyperswadować Justynijanowi, césarzowi, że nié miał umrzeć, ale z duszą i ciałem miał być do nieba wzięty. Przeciwnym sposobem, dobry poradnik, którego używał do rady duchownéj cesarz, gdy był proszony o zbawienne upewnienie, Agapetus Dyjakon. na ten punkt o nieśmiertelności napisał: Najjaśniejszy Panie! śmierć ma wielkie i ostre zęby: najwyższym godnościom, najświetniejszym majestatom nie folguje. Któremu bardziéj niżeli pochlébcy uwierzywszy Justynijan, lubo pobożne prowadził życie, do świątobliwszego się zachęcił. O! jakby nasze były szczęśliwe i od Boga ubłogosławione starania, zabiegi, gdybyśmy na to pamiętali, że nam koniecznie umrzéć trzeba, a nie wiemy kiedy? Dziwneż to jest ułożenie człowieka. Ma się dobrze, chce się miéć lepiéj; ma się lepiéj, chce się miéć obficiéj. Ma się obficiéj, chce się mieć aż do zbytku; chciwość człowieka granic nie zna. A czemuż o tym, żeby nam na wieki dobrze było, nie pomyślimy? Jako ludzie jawnie poznajemy, że pomrzemy. Jako chrześcijanie mocno wierzymy, że nas wieczność szczęśliwa albo nieszczęśliwa po śmierci czeka, a czemuż na to baczności nié mamy? O! gdybyśmy tę prawdę w pamięci mieli, jinaczéjbyśmy o rzeczach sądzili: wiedzielibyśmy, co szacować, czym gardzić, co kochać. a co nienawidzieć, słowem, czego się bać. a czego pragnąć. Mówi św. Hieronim: „Łatwo wszystkim, co tylko ma świat, pogardza ten, który wierzy temu, że umrze“. Taki albowiem stoji jako skała na morzu między morskiémi bałwanami, patrzy na przemijające fluktа bez trwogi; wszystkie niepomyślności ma za nic, jedynie wieczność i jéj odziedziczenie szczęśliwe u niego w myśli i sercu.

Lubo zaś niejadnakowe lata wszystkim zamierzone, jedni długą dni swojich liczbę dopełniają, drudzy nie; wszystkim jednak jest termin zamierzony. „Krótkie dni człowieka, liczba, miesięcy jego, Ciebie, Panie, jest zapisaną“, jak mówi Job św. Albo jak Dawid św. w modlitwie swojéj wyraził: „Postanowiłeś granice jego, za które daléj człowiek nie postąpi“. Nie ustąpi żołnierz z kwatery swojéj, stanowiska swego, warty swojéj bez ko-

mendy. Nie ustąpi człowiek z tego świata, bez rozkazu Boskiego. Bojowaniem jest życie ludzkie. Tak je nazwał Job św. Wtenczas, kiedy każą, ustąpić musi. Ateuszowie tylko jinaczéj sądzą, jakby życie ludzkie i śmierć od trafunków czyli przypadków zawisła, a nie od woli Najwyższego. Wiadomość czasu przejścia z życia tego do wieczności jest przed nami ukryta i szczególnym darem była niektórym objawiona. Prosili o nią słudzy Boscy z Dawidem: „Objaw mi, Panie, koniec mój, koniec życia mego, nie dla jakiéj ciekawości, ale dla dobrego przygotowania się do téj ostatniéj godziny, abym wiedział, czego mi braknie, abym ją szczęśliwie zakończył. „Albowiem, jakom powiedział, liczba dni naszych nie u nas jest, ale u Boga. Przyjdzie noc, przyjdzie mrok śmiertelny, kiedy zapracować sobie niczego nie będziemy mogli; a wtedy gdzie się obrócim?

Jesteśmy jako więźniowie, czekający dekretu. Więzień nie wié, kiedy skazanym będąc na śmierć, usłyszy dekret, kiedy go przed sąd na słuchanie ostatnich wyroków zawołają. Mieli tę ostrożność sami znamienitsi poganie, jako to: Filip Wielki, ojciec Aleksandra Wielkiego, który zawojowawszy Greków, aby przez to tak znamienite zwycięstwo nie zapomniał, że był śmiertelnym, wyznaczył pokojowego, który mu codziennie przypominał: „Filipie, człowiekiem jesteś“. Sewerus, cesarz, trumnę ze sobą woził i mawiał do niéj: „Ty tego człowieka zamkniesz, którego potęgi świat zamknąć nié mógł“. Cóż mam mówić o prawowiernych. O jako daleko większą ostrożność mieli! Święty Jan, jałmużnik, skoro został patryjarchą carogrodzkim, zaraz kazał sobie grób stawiać, ale go nie kończył; kazał jednak sobie przypominać: „Panie! oto grób twój zaczęty, każ go kończyć: nie wiész dnia, ani godziny“. Maksymilijan I na dwa lata przed śmiercią trumnę kazał sobie zrobić, a Karol V, cesarz, wnuk jego, na pięć lat przed śmiercią wszystek porządek pogrzebowy sporządził i z sobą woził. Rozumiano, że skarb cesarski był zamknięty, ale on do jinnego, wiecznego skarbu sposobił się.

Chrystus Pan najbardziéj do téj czynności wszystkich wiernych, nikogo nie wyłączając, zachęcał. „Czuwaj-

cie“. Co do was mówię, do wszystkich mówię. „Bądźcie gotowémi“. Uważcie słowa Zbawiciela: nie mówi: gotujcie się, ale bądźcie gotowi, bo nie wiécie dnia, ani godziny. Przyjście dnia ostatniego przyrównywa do złodzieja, który przychodzi, gdy się gospodarz nie spodzieje. Przyrównywa do pana, w nocy do domu swego powracającego. a sługi błogosławionémi nazywa, którzy na jego przyjście czuwają. Przyrównywa do oblubieńca, w nocy przychodzącego, a owe dziesięć panien, jedne w gotowości, drugie w niedbalstwie zastającego; do ptasznika, w sidła swoje ptaki łapiącego; do rybaka ryby, gdy się nie spodziéwają. na wędę chwytającego. O jaki więc nierozum ludzi, którzy o téj prawdzie nigdy nie pomyślą!

Ten artykuł wiary o niepewności czasu śmierci, we cztérech Ewangielistach mamy powtórzony, a przecie przekonać się nie chcemy, abyśmy jemu wierzyli. Ale pominąwszy wiarę, już sam rozum nas przekonywa. Jestże szkło słabsze nad życie ludzkie? Jedna gorączka wielka może zabić i jedna flegma może udusić; jeden katar gwałtowny może życia pozbawić; jedna krew może zalać; najmniejsze stworzenie może życie odjąć. Jeżeli dajemy wiarę historyjom: jedna kość rybia. w gardle oparta, mogła umorzyć Tarkwinijusza, rzymskiego senatora. Jeden włos wypity w mléku, był przyczyną śmierci Fabijuszowi, także senatorowi rzymskiemu. Jedno ziarno z grona winnego udusiło Anakreonta, poetę. Jedna mucha, którą w wodzie wypił Adryjan IV, papiéż, była mu przyczyną śmierci. Jedno zakłócie igły, zrobiwszy nieuléczoną ranę, alboż jednę osobę, jak sami pewnie słyszeliście, w grób wpędziło! Niechże każdy otworzy oczy, a niech nie mówi. że ja témi nie zginę przypadkami. Żaden z tych pewnie nie sądził, że na ten koniec przyjdzie, a przecie poginęli. „Nie wié człowiek jak skończy życie, ale jako ryby chwytane bywają na wędę, a ptactwo w sidła wpada, tak ludzie zarwani bywają w złym czasie“. (Eccl. 9). Jako żelazo samo z siebie rdzę, sukno móla, drzewo robaka i pruchniałość rodzi, tak człowiek sam w sobie śmierć nosi.

Jeżeli zaś, chrześcijaninie, i to cię nie przekonywa niech własne przeświadczenie przekona. Jak wiele twojich przyjaciół, albo dobrze znajomych. mocniejszych od ciebie

i młodszych zeszło z tego świata? Zamknąłeś oczy brata, nosiłeś żałobę po starszych krewnych, zaprowadziłeś do grobu niejednego, słyszysz jako prawie codziennie umarłym dzwonią. Odbiérasz wiadomości, że ten utonął, tego apopleksyja zabiła, tego kamień ubił, ten kulą przestrzelony, ten kark złamał. Cóż na to mówisz? Oto pewnie ten umarł, bo wiele pił, ten, że wiele jadał, ten że był cholerykiem i ten, że był nieostrożnym i t. d. Ach nie wié człowiek końca życia swojego: jak ryby na wędę jidą, jak ptaki w sidła wpadają, gdy o tym ani pomyślą, tak ludzie schodzą z tego świata, gdy się nie spodziéwają.

Wytłómaczywszy więc tę prawdę, jako punkt śmierci nieuchronny, a czas śmierci niepewny, pójdźmy do wytłómaczenia drugiéj prawdy, jako pamięć na śmierć jest najpożyteczniejsza, niepamięć najszkodliwsza.

II.

Przybliżmy się myślą do łóżka człowieka umiérającego: o jak okropny ukaże się widok! Dopiéro się widział szczęśliwym, we wszystko dobre obfitującym: nagle o łóżko uderzonym i to wszystko opuścić i od wszystkiego opuszczonym być musi. Zdawał się być szczęśliwym na lat wiele, cóż po tym, kiedy lat wielu do zażywania nié masz. Jakie tam myśli ogarną człowieka, gdy pozna, że już się kończy wszystko, że już żyć nié może? Dwojaka jednak postać ludzi daje się widziéć: jinsza człowieka w prostocie serca służącego Bogu, wiernie wolę boską pełniącego; jinsza żyjącego według upodobania swego, a nie według praw boskich, nie myślącego o pokucie, tylko o tym, co go boli. O! co się to dzieje z takim, który ladajakie przepędził życie! Dopiéro się widział na wysokim dostojności stopniu, a tu nagle z niego śmierć spycha, pod nogami u wszystkich zostawać trzeba w grobie. Dopiéro go ludzie na rękach prawie piastowali, wkrótce na marach do grobu zaniosą. Dopiéro z nim najmilsza była zabawa; jużci w niepamięci zagrzebanym zostanie. Wszystkie okoliczności zdają się zmawiać na jego zasmucenie. Spojrzy około siebie: tu płaczą dzieci, tu w smutku pogrążona żona, tu domowi z zapłakanémi oczyma służą,

tu przychodzących zadziwienie, odchodzących milczenie, przynaglanie domowych do najgwałtowniejszych lékarstw pokazują, że już się ostatnie godziny przybliżają. Trzeba się udać do spowiedzi; tu domowi pochlébiają obiecując życie i zdrowie i dają choremu przyczynę, że bez tego opatrzenia świętego częstokroć w drogę wieczności chory puszczać się musi. Nim przywołają spowiednika, piérwéj o testament nalegają, każdy się o siebie domawia, żona o dożywocie, słudzy o zapłatę, dłużnicy o swoję należytość, sukcesorowie o dziedzictwo i tak czas najlepszy do usprawiedliwienia się Bogu zabiérają. Przywołają kapłana: o jaka niepamiętającemu na Boga i siebie widzieć go pociecha! Miesza się, smuci, nie wié skąd zacząć, co mówić. Przy tym jednak pomieszaniu, trzeba się dysponować. Jakimże sposobem wtenczas dokładną uczyni spowiédź, kiedy od niéj czasu zdrowia stronił? Póki był zdrów, ciężko mu było przypomnieć sobie grzéchy, a cóż będzie przy śmierci? Gdy wyjeżdza kto nagle w drogę daleką, nie o jednéj rzeczy zapomni. A cóż będzie w tak wielkim zamieszaniu, gdy w drogę wieczności nagle wybiérać się trzeba? Uczyni się spowiédź, choć nie wié częstokroć chory, co mówi, o co się pytają, i co odpowiada. Dana będzie Komunija święta, jako pieczęć miłości między Bogiem i człowiekiem, ale cóż pomoże temu, który o miłości boskiéj nigdy nie pomyślał? Nie umiał kochać go w życiu, a jakże w ostatnich chwilach kochać będzie? Da mu naostatek krucyfiks w ręce, i rzecze: Już to ostatnia twoja ucieczka, bracie, Jezus ukrzyżowany: w Jego najświętszych ranach masz szukać bezpieczeństwa swego, Jego boleściami masz słodzić przykrości twoje, w ręku twojich zostawuję Go. Ach! będzież pociecha rozpustnikowi widzieć Jezusa ukrzyżowanego?! Podano jednemu, już mającemu konać, krucyfiks srébrny. A on się pyta: jakiéj to próby srébro? Ach nędzarzu! pytasz się jakiéj próby? boś o tym całe życie myślał. Wypróbowała go miłość na drzewie krzyża, i pokazuje, jak cię Ten ukochał, którego wyobrażenie trzymasz.

Widząc kapłan ostatnie chwile zbliżające się, zaczyna go cieszyć modlitwami zbawiennémi, mówiąc: *Wychodź, duszo chrześcijańska.* O! mój Boże, jak to poże-

gnanie gorzkie dla duszy kochającéj się w świecie, a nie pamiętającéj na wieczność. Toć już się skończyło wszystko; trzeba się rozstać ze wszystkim, trzeba porzucić wszystko: Dziś, duszo chrześcijańska, *niech będzie miejsce twoje w pokoju. Odpoczynek twój niech będzie w świętym Syjonie.* O! jakie to życzenie pełne miłości! a zarobiłże na nie źle żyjący? W pokoju będzie miejsce jego, jeżeli się z Bogiem pojednał przed śmiercią. Jinaczéj: bezbożni pokoju nigdy miéć nie będą. Mówi daléj kapłan: *Zmiłuj się, Panie, nad jęczeniem jego. daj się zmiękczyć łzom jego.* A umiałże on za grzéchy płakać? Płacze, boleje, nie dla tego, że Boga obrażał, ale że umiéra. Dopiéro się wtenczas pozna, że się nieporządnie żyło, śmiele się Boga obrażało, a na boską miłość nie pamiętało.

Przy śmierci wszystkie upodobania odpadną, wszystkie doczesne rozproszą się chęci. Widziało się, że na świecie nié masz nic gruntownego, ale się nie przenikało. Jinsze tam nastąpią myśli o dostatkach, które Bóg wié w czyje dostaną się ręce. Jinsze o rozkoszach, które się kończą goryczą. Jinsze o dostojnościach: minęło to wszystko. Przydajmy i to, że jako życie nasze według zdania św. Pawła (Eph., 6): „Jest pasowaniem się z książętami ciemności“, tak tymbardziéj zgon jego. A przypuśćmy nawet że, choćby od nieprzyjaciela dusz napaści wielkiéj nie było, łatwo wszystkiego on dokaże. Widziałżeś kiedy, żeby pies na domowego szczekał? Grzésznik był domownikiem szatana, zawsze poduszczenia jego słuchał; dość mu jednę myśl złą natrącić, łatwo się jéj chwyci i zginie. Naostatek, gdy skona osoba nam najmilsza, zapłaczą trochę krewni, przyjaciele, domowi; wkrótce i ci żalu zapomną, i pocieszeni będą, gdy jim się cząstka dziedzictwa dostanie. Z tego wszystkiego wnieść mamy, jako pamięć na śmierć jest najpożyteczniejsza, niepamięć najszkodliwsza.

Lecz żebyśmy tę prawdę ugruntowali, nawet świętych i sprawiedliwych ostatnie godziny powinny ją wrazić. Wiemy, że: „żądłem śmierci jest grzéch“, jak mówi święty Paweł (I. Cor. 15). Odbierzmyż żądło pszczółce; zostanie miód i słodycz. Niech nie będzie żadnego grzéchu na sumieniu umiérającego, śmierć jego będzie słodka,

będzie święta. Kiedy człowiek sprawiedliwy umiéra, nie podobna, żeby bez pociechy serdecznéj umiérał. Widok rzeczy przyszłych przez światło wiary uwesela go; przeszłych dobrze zażytych cieszy go. Nie żałuje majątku, bo się do niego nie przywiązał sercem. Nie żałuje krewnych, przyjaciół, bo się z niémi widzieć w szczęśliwéj wieczności (jeżeli Bogu wiernie służyć będą) ma nadzieję. Nie żałuje życia, bo na lepsze odmienia: skazitelne na trwałe, przeplatane nędzą na rozkoszne, trwożliwe na bezpieczne, słowem: śmiertelne na nieśmiertelne. Choćby żył najdłużéj, przecież między dniem narodzenia i dniem śmierci, zdaje się, jakby żył jednę chwilkę. O jak wielka radość ogarnie sprawiedliwego umiérającego, że téj chwili dobrze żażył! Cieszy się: że z pałacu płaczu do miejsca wesela, z pracy do wiecznego odpoczynku, z nędzy umartwienia do pociech trwałych przenosi się.

Pamięć śmierci straszna jest dla umiérającego w grzéchach; ale nie dla sprawiedliwego. Człowiek cnotliwy (mówi święty Klimakus) nie boji się śmierci, a święty pragnie jéj, i mówi ze świętym Pawłem: Pragnę być rozwiązanym z więzów ciała tego, a żyć z Chrystusem. O! z jaką radością przyjmuje Wijatyk, albo Ciało Jezusowe, że tego przed obłoczkiem zakrytego Pana wkrótce twarzą w twarz oglądać będzie. Z jaką radością przyjmuje obraz Jezusa ukrzyżowanego, z jaką ufnością przytula go do ust i serca! Z jaką radością mówi ze świętym Janem Ewangielistą: „Przyjdź, Panie Jezu, przyjdź światłości moja, weź duszę moję“. Gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje. Wyprowadź z więzienia tego, na uwielbienie jimienia Twego. Usłyszy słowa: *Wynijdź, duszo chrześcijańska*! jużci się od radości rozpływa serce jego, że jako król z wygnania powraca do swego królestwa, do którego codziennie wzdychał, mówiąc: *Przyjdź, Panie, królestwo Twoje*, pewien, że go dla zasług Jezusa Chrystusa nie minie: jako żołniérz po odniesionym zwycięstwie po nagrodę, jako sługa, po wiernie wysłużoną zapłatę.

Prawda, że sprawiedliwy, przypomniawszy sobie grzéchy młodości, i wieku tego zdrożne uciechy i swywole, lękać się będzie: ale go cieszyć będzie pokuta, którą czynił, poprawa, którą wiernie zachował, nagroda niewdzię-

czności lat młodych, o którą się starał. Cieszyć go będzie obraz Jezusa ukrzyżowanego, którego w sercu nosił, modlitwy kościelne, których słucha; pomoc świętych, osobliwie Najświętszéj Maryji Panny, których wzywał, nadewszystko zasługi Chrystusa Pana nieskończone, do których udaje się. I te myśli w umiérającym sprawują tak wielki pokój, że ani natarczywość pokus, ani potęga szatańska zwątlić go na umyśle nie potrafią.

Umiéra święty Bernard i woła: „Nié mogę zaginąć dla miłosierdzia Maryji!“ Umiéra święty Alojzy Gonzaga: odebrawszy wiadomość o końcu swego życia mówi: Rozradowało się serce moje na tę nowinę. Oto z radością do domu Pańskiego pójdziemy. Umiéra wielkiéj świątobliwości mąż nasz polak ks. Kacper Drużbicki: bierze w jednę rękę krucyfiks, w drugą obraz Najświętszéj Maryji, i mówi: „Kocham Cię, Jezu, sercem Maryji, kocham Cię, Maryjo, sercem Jezusa“ i w tych słowach z tym się rozstaje światem. Umiéra braciszek jeden zakonny, wielce pracowity: każe sobie podać jigłę, bierze ją w ręce, cieszy się, że nią szczérze pracując dla braci swojich, a w nich dla Chrystusa, dorobił się nieba. O! śmierci sprawiedliwych, jakoś droga przed obliczem boskim!

Jeszcze wielka jest różność między ciałem sprawiedliwego a w grzéchach żyjącego i umiérającego człowieka. Niech kto po złym życiu wiadomym umiéra, wszyscy ciałem się jego brzydzą: najmilsi przyjaciele patrzéć nie chcą, a czymprędzéj z domu wynoszą. Niechże o kim mamy opiniją, że był świętym, że był życia przykładnego: ubiegamy się do ciała jego, nié możemy się dość napatrzéć, dość nacieszyć. Ale to trup, już gnić zaczyna! Nic to, bo to sługa boski, bo to święty. O śmierci świętych, jakoś nam pożądana! Pragniemy i my umiérać śmiercią świętych, ale żyjemy częstokroć życiem bezbożnych, jakbyśmy nigdy umiérać nié mieli.

Ale dla wzmocnienia w nas pamięci na śmierć, jile najpożyteczniejszéj, a wyrugowania wkorzenionéj w wielu niepamięci na nią najszkodliwszéj, odstąpmy od łóżka tak bezbożnego, jako i sprawiedliwego umiérającego. Zastanówmy się nad tym, co się powszechnie dzieje, a stąd bierzmy zbawienną naukę. Wiemy o tym wszyscy, że

przy śmierci opuścić trzeba majątek, honor, sławę, rozkosz, zgoła wszystko, i od wszystkiego trzeba być opuszczonym: zostanie tylko ciało i dusza. Z ciałem co się dzieje, wiemy; pospolicie poprzedzają boleści, choroby, ginie piękność, uroda, ginie zdrowie: jako kwiat niknie, jako siano więdnieje, jako cień uchodzi. Nie jinaczéj jak gdy zima nastaje, wszystka piękność wiosny, wesołość lata, obfitość jesieni ginie. Rozumiałbyś, że to jinny kraj otworzył się. Drzewa z liścia ogołocone, ogrody z kwiatów, wszystko śniegiem pokryte, albo lodem zwarzone, azaliż nie jinną postać świata ukazują? Toż się dzieje z ciałem: oczy nie widzą, uszy nie słyszą, ręce, władzy nié mające plączą się, usta chcą coś mówić, ale nié mogą, ciało chce się ruszyć, albo porwać, ale sił nié ma. Prawdzi się, co powiedział Dawid (Ps. 72): „Zamieniła się lutnia moja w lament, a organy moje w głos płaczących". O piękności ludzka! czym się ty kończysz? o miłości płonna! na czym się ty zasadzasz? Spojrzyj na ciało, z którego dusza wyszła. Oto fetor, okropność, zgnilizna: zgroza mówić, wstręt i pomyśléć. O! jako się wstydzić powinniśmy, że dla piękności, która się tak brzydko kończy, utraciliśmy piękność duszy, a podobno i piękność wieczną. Że nie martwiliśmy nigdy ciała, ale pieścili, aż do rozkoszy, pielęgnowaliśmy aż do zbytku. (Job. 13). „Zgniliznie rzekłem: żeś ty mojim ojcem jest, a robactwu rzekłem: żeś ty matką i siostrą moją". Otóż „Pamięć wasza porównana będzie z prochem, a w błoto obrócone będą kartki wasze". (Job, 13).

A z duszą co się dzieje? Dopiéro stan swój wtenczas pozna. Widziało się, że nic nié masz na świecie gruntownego, nic trwałego, ale się tego nie przenikało. Wtenczas dopiéro otworzą się oczy duszy, gdy się zamkną oczy ciała. „Człowiek możny, gdy uśnie snem śmierci, niczego z sobą nie weźmie, otworzy oczy swoje, a niczego nie znajdzie". (Job. 27). Jako gdy kto ze snu powstaje wszystkie wyobrażenia senne niszczeją, a jawne i prawdziwe nastają. (Ps. 72). Tak gdy dusza rozstanie się z ciałem, jinsze wszystkie a rzetelne obaczy widoki, a życie na kształt snu ukaże się. Nié mogę ja wam tego lepiéj opisać, jako przypomniawszy owego monarchę Nabucho-

donozora, za pychę w wołu zamienionego, co się to z nim działo. Dopuścił Bóg, że mu się rozum pomieszał, natężyła mocno jimaginacyja. Wybiega on z pałacy do obory, nie da się namówić, naprowadzić, żeby z ludźmi mieszkał, ucieka do bydląt. Ścielą łóżka bogate, i wygodne, a on leci do barłogu , w nim się tacza, w nim zakłada delicyje, w nim zasypia. Zastawia stół potrawami, król do siana i trawy bieży, trawą i sianem żyje. Dają królewskie szaty, on sierści bydlęcéj na sobie szuka, rogów na głowie miasto korony, kopyt wołowych na ręku i nogach przestrzega, chodzi jak wół, ryczy jak wół, żyje jak wół. O! co się to z nim działo! Ale gdy przez Daniela, proroka przepowiedziana kara, na lat siedm od Boga założona, skończyła się, gdy przyszedł do siebie, a przypomniano mu, co czynił, że nie jadł, ani pił, tylko jak wół, nie mieszkał, tylko jako wół, nie gadał, tylko ryczał jak wół, nie chodził, tylko jak wół.—Co się z nim działo? nié mógł się pojąć. Upokorzył się więc przed Bogiem. Wydał na cały świat uniwersał, żeby Boga prawego czczono, chwalono, wzywano, a nie jego. Co się z tym królem, gdy przyszedł do siebie działo, to się z każdym, po światowemu żyjącym, przy śmierci dzieje. Spojrzawszy na siebie, zadziwi się, że życie jego nie ludzkie, ale bydlęce było; pomyśli sobie: cóż się to ze mną działo! Ja człowiekiem od Boga stworzony, a żyłem jako bydlę, myślałem, mówiłem, czyniłem jako bydlę, zepsutémi namiętnościami rządziłem się jak bydlę! Ani równym sprawiedliwości, starszym poszanowania, Bogu samemu czci oddawałem, jak bydlę! żyłem w nieczystości gorzéj, niż bydlę! O! rozumie mój. czemużeś mi przyświécał? Rozumie, objaśniony Ewangieliją, gdzieżeś się podział? O! pamięci moja! umiałaś historyje, geografije, pamiętałaś na przeszłość, i o tym, żem człowiek rozumny, żem chrześcijanin, i o przyszłości zapomniałeś? O, woli moja! za cóżeś mię do bydląt przyrównała? „Na końcu życia ludzkiego dopiéro nastąpi odkrycie czyli obnażenie spraw człowieka“. (Eccl., 11).

Cóż tedy mamy czynić? Trzeba wiedzieć, że śmierć jest trojaka: filozowska, bezbożna, i chrześcijańska. Filozof patrzy jako na dług natury, który koniecznie wypła-

cić musi, ani się od niego wykupić, ani wyprosić można. Od kogo wzięliśmy życie, temu oddać trzeba. Co się stało z rodzicami naszémi, dziadami, pradziadami, i z nami stać się musi. Głupi człowiek, który płacze tego, że nie żył przed lat tysiącem: Głupi, który smuci się, że żyć na ziemi po tysiącu lat nie będzie: ale że filozofowie wszystko z życiem, i rozkosz i kłopoty, i boleści kończyli, przeto te myśli do gruntu dobrego życia nie wystarczają.

Bezbożna śmierć, która ludzi z bydlętami równa, a nieszczęśliwszémi od nich, bo wiecznie czyni. Chrystus zmartwychwstał; i my, czy chcemy, czy nie chcemy zmartwychwstaniemy. Jego życie doczesne doczesnego, a wieczne wiecznego naszego życia; a Jego zmartwychwstanie naszego zmartwychwstania wzorem być powinno. Mówi jeden z Ojców św.: „Gdyby ojciec twój zmartwychwstał, wierzyłbyś, że i ty zmartwychwstaniesz: Ojciec twój Chrystus zmartwychwstał, a ty nie wierzysz, że zmartwychwstaniesz? Mówią bezbożni: Jédzmy, pijmy, bo jutro pomrzemy, jak mowę jich wyprowadza Duch święty. Takby mówił wół i osieł, gdyby gadać umieli. Masz mówić raczéj: Módlmy się, pośćmy, pokutujmy, bo jutro pomrzemy.

Chrześcijańska śmierć: tę upatruje człowiek nie jako naturalną, ale jako karę, ze sądów Boskich wynikającą. „Bóg człowieka stworzył nieśmiertelnym i umiérać nié mającym, ale przez zazdrość djabła śmierć weszła na świat". (Sap., 2). I św. Paweł znać nam daje, że przez grzéch śmierć weszła na świat.

Do téj więc przysposobienia się, ostrożność chrześcijańska, jako nieuchronnéj, koniecznie potrzeba. Nié mamy kontraktu z Bogiem, nie wiemy dnia, ani godziny, nie wiemy kiedy nas powołają: trzebaż nam, abyśmy zawsze wolne od grzéchu sumienie mieli. Jeżeliby zaś kiedy trafiło się upaść (co Bóg nawet na sługi swoje, dla jich upokorzenia, dopuszcza), prędko pokutą dźwigali się i powstali. Nie ociągajmy się z nawróceniem naszym do Boga, żeby nas gniéw Boski nie zaskoczył.

Do pokuty zaś wczesnéj niech nas pobudzają przykłady świętych; niewdzięczności nasze, przeciwko Panu

życia i śmierci popełnione; nagroda, która nas czeka i kara, któréj przez nię ujść możemy. A do tego niech każda spowiédź, każda Komunija będzie jak ostatnia, niech w nas będzie stateczne oderwanie serca od rzeczy doczesnych. Niech wszystkie zgorszenia dobrym życiem będą naprawione; krzywdy, jeżeli się jakie poczyniły, nagrodzone, a przynajmniéj, gdy to być nié może, do testamentu odesłane. Niech będzie dzień jeden w miesiącu obrany na uproszenie dobréj śmierci i przygotowanie się do niéj z pokorną modlitwą do świętych Pańskich i Matki Jezusowéj. Najszczególniejsza jednak nasza ucieczka będzie do ran Chrystusa i zasług Jego.

Już tedy przekonani jesteśmy i o punkcie śmierci nieuchronnym i o czasie jéj niepewnym i o pamięci na nią najpożyteczniejszéj. Naostatek, żebyśmy się do czynności chrześcijańskiéj zachęcili, za radą św. Joba przenieśmy się myślą do grobu. „Do grobów zaprowadzony będzie i tam czuwać będzie, tam przejrzy zbawienie, tam się nauczy czynności chrześcijańskiéj.“ (Job. 21). Na piérwszym wstępie daje się widzieć stos kości ludzi zmarłych, szkoła dla żyjących. Jak mówi św. Chryzostom: „Grób jęst naszéj pokory szkołą“. Dają się słyszéć do uszów serca naszego głosy, które Duch św., jimieniem każdego z nich przywodzi: „Pamiętaj (ktokolwiek poglądasz na te nieśmiertelne zwłoki) na rozprawę moję; taka albowiem będzie twoja: mnie wczoraj a tobie dziś“ (Eccl. 48). Weźmy choć jednę trupią głowę: spytajmy się czyja jest? Czy majętnego? czy ubogiego? czy mądrego? czy prostaka? czy pięknego? czy szpetnego? a nadewszystko czy błogosławionego? czy potępionego? Gdzie są owe włosy pięknie przybiérane? nié masz jich, brzydka łysina została. To mniejsza, ale czy tylko z dymem piekielnym nie uleciały? gdzież są owe oczy, które miłe wejrzenia czyniły, a może i nieskromne? oto brzydkie zostały doły. Ale widzą one Boga, w niebie? Ah! być może, że trafiły na ciemności wieczne. Gdzież jest twarz zdobiona bielidłem, rumienidłem? Oto brzydka poczwara została. Jaśniejeż ona w chwale wiecznéj? Ach, być może, że goreje w ogniach wiecznych. Gdzież jest język wymową sławny, a pewnie i szkodliwy? W proch się zamienił.

Ale chwaliż on Boga w wieczności? Być może, że Go bluźnić będzie na wieki. Gdzież jest serce miłosnémi afektami, a może i zdrożnémi zaprzątnione? Nié masz go: w popiołach śmiertelnych szukać go każą. Ale kocha ono Boga? Ah! być może, że Go nienawidzieć będzie na wieki. Gdzież jest dusza nadewszystko? Ah! Tobie, Panie, wiadomo! O! śmiertelne zwłoki, o! kości przegniłe i wyschłe, jako mi do serca przenikacie, gdy na was spojrzę! Przemawiajcie do mnie, przemawiajcie do wszystkich ludzi. I jużci przemówiły i przemawiają. O gdyby ludzie rozum mieli, a na to, co jich czeka, pamiętali: „Pomnij na ostateczne rzeczy, a nigdy nie zgrzészysz“. (Eccl. 7).

Lecz od tych umarłych wziąwszy naukę, obróćmy się do zawieszonego i umiérającego Pana na krzyżu. Jaką nam, ustami octem i żółcią napojonémi, językiem konającym daje! Rozumiejmy, że to mówi, co niegdyś rzekł przez Jizajasza, proroka, Ezechijaszowi, królowi: „Umrzesz ty i żyć nie będziesz“ (4. Reg., 20). Słyszyszże ten wyrok, duszo oziębła? Umrzesz człowiecze, mówi ci Zbawiciel. I jako sam ten dług śmiertelności, choć nie był obowiązany, wypłacił; ten sam i ty obowiązany wypłacić będziesz musiał. I także, mój Zbawicielu, trzeba będzie na ziemi porzucić wszystko? Rodziców, krewnych, przyjaciół, sąsiadów dobrych, najmilsze dziatki, honor, majątek, uciechy? Tak jest, i na toż przyjdzie, że pomieszkanie przednie, porządki domowe, piéniądze, złoto, srébro, sukienki świetne opuścić trzeba będzie? Tak jest. I nie weźmież z nas żaden najmniejszéj cząstki tego, co posiada? Tak jest. Nic nié mający przyszliśmy na świat: nic ze sobą nie wyniesiemy. To nas wszystkich czeka młodych i starych, mądrych i prostaków, wielmożnych panów i pospólstwo, żołniérzów, szlachtę, ludzi najbogatszych i najuboższych. Żaden z nas sługi, żaden biédnego chłopca, nie weźmie ze sobą. Co ponieważ tak jest: o! jaka próżność na świecie! Próżność mnóstwo przyjaciół, próżność okazałe pomieszkanie, próżność folwarki liczne, próżność stroje wytworne, piększenia twarzy, teatra, uciechy, słowem: wszystko próżność. I nie wiészże o tym, duszo moja? że to nastąpić musi? Czemuż się tak troskliwie

o to starasz? Zbawienie twoje czemu lekceważysz? byleś tego, czego pragniesz, nabyła! O nierozum! dla próżności siebie na wieki zgubić. Umrzesz. Wyniosą cię z domu i wraz wyrugują z pamięci. Zakopią ciało w śmierdzącym i ciemnym dole. Wierzyszże temu? Wierzyć musisz; lecz ja nie wierzę temu, żebyś wierzył, gdy życie twoje uważam. Tak żyjesz, jakbyś nigdy umiérać nié miał.

Obróćmy się powtóre do ukrzyżowanego Pana: spytajmy się mówiąc: Jużci, Panie i Zbawicielu nasz, nie wątpię o tym, że od początku świata, po grzéchu Adama dekret śmierci na mnie wydany; przynajmniéj przemów jedno słowo: kiedy? którego czasu? w jaki sposób ten się dekret uskuteczni? czy w młodym, czy w starym wieku? śpiąc, czyli czuwając? w domu, czyli w drodze? gwałtowną i nagłą, czyli powolną śmiercią? Odpowiada w Ewangieliji: „Pomrzecie, któréj się godziny nie spodziejecie“. Pochlébiasz sobie, człowiecze, że nie nagłą, ale przez wolną chorobę, z dobrą dyspozycyją, opatrzony świętémi sakramentami, przy miłym przytuleniu do ust i serca Jezusa ukrzyżowanego umrzesz. Ale się mylisz podobno; to pewna, że nie wiész chwili, godziny, czasu, miejsca, kiedy i w jaki sposób z tego świata zejdziesz. Więc każdy dzień miéj za ostatni, bo od niego wieczność szczęśliwa zawisła. O! jakom był nierozumnym, żem się nie starał takim żyć, jakimbym chciał umiérać. Chcę umiérać śmiercią świętych, a chcę żyć życiem bezbożnych. Tak siebie, Panie, dotychczas zwodziłem, aleś Ty mi tę obłudę odkrył.

Więc pozwól mi, Panie! jeszcze raz Ciebie spytać: Jeżeli źle umrę, tak źle umarłszy, czy będę to mógł powetować? Ani myśl o tym: „Postanowiono ludziom raz umiérać“ (Ad Haeb., 5), odpowiada przez św. Pawła apostoła. O! piorunie, przerażający serce. Raz człowiek zginął, na wieki zginął. O chwilo, od któréj zawisła wieczność! O! jakom się starać powinien, żebym dobrze umarł! Chcesz być mądrym, długo się uczyć musisz; chcesz się miéć dobrze, musisz mocno pracować; chcesz być w honorze, musisz do dworu królewskiego uczęszczać. A ażebyś umarł i był szczęśliwym na wieki, o tym myśléć.

o to się starać nie będziesz? O! Boże mój, tego się lękam, abym w grzéchu nie umarł, ale i tego, żebym w grzéchu nie żył. Zawołaj mię, Panie, którego chcesz czasu, ale nie tego, w który w gniéwie Twojim zostawać będę. Obiecuję takie prowadzić życie, w jakim życzyłbym umiérać. Pragnę umiérać oderwany od miłości stworzenia, oderwany od grzéchu i chęci do niego.

Ah, Jezu konający na krzyżu! wejrzyj na skonanie moje: śmierć moję łączę ze śmiercią Twoją, skonanie moje ze skonaniem Twojim, chwilę ostatnią życia mego z ostatnią chwilą życia Twego na krzyżu. O Jezu! bądź mi Jezusem, bądź mi Zbawicielem: niech upadam, niech umiéram, ale w miłości Twojéj. Niech umiéram, ale wtenczas, kiedy w grzéchu nie będę. Zabierz mię, Panie, kiedy chcesz, jak chcesz: czy nagłą, czy spodziéwaną śmiercią, byleś mię do miłosierdzia przyjął. Składam serce moje i duszę moję pod nogami Twémi. Niech się z ciałem mojim co chce dzieje: niech go robaki toczą, niech się w proch, według wyroków Twojich, rozsypie, niech niszczeje, niech ginie. Ale miłość moja niech ku Tobie nie ginie. Niech ona żyje w wieczności w duszy mojéj, a po zmartwychwstaniu, niech żyje w sercu mojim i ciele mojim. O Jezu! O Zbawicielu! O Ojcze miłosierdzia! Niech Tobie żyję, Tobie umiéram, Twój na całą wieczność niech będę. Niech Ciebie, po tym krótkim życiu, oglądam w szczęśliwéj wieczności; z Tobą niech się cieszę na wieki. Amen.

MOWA
na Niedzielę czternastą po Świątkach.
O POSĄDZANIU LEKKOMYŚLNYM.

Wszedł Jezus do domu Faryzeusza: a oni go postrzegli. (*Łuk.* 14).

Któż sobie to szczęście obiecywać może, aby był wolnym od spostrzegania, podejrzenia, i posądzania złego od ludzi? kiedy Chrystus, sama świątobliwość, owszem święty świętych wolnym od tego nie był? Kto się dziwować będzie, że Jego dobre sprawy na złe tłumaczyć będą? Dopiéroż: kto się zadziwi, kiedy Jego defekta i ułomności za wielkie występki poczytane będą? Uwodzić się podejrzeniem i bez fundamentu sądzeniem, tak jest ludziom powszechna, że cały świat zdaje się być tą chorobą zarażonym: jile ludzi, tylu sędziów liczy. Mówi święty Chryzostom: „Nie łatwo znajdziesz człowieka, któryby tym błędem nie był zarażonym“. Nie wszyscy chcą być urzędnikami, panami, królami, dopiéroż nie wszyscy chcą być poddanémi, sługami, niewolnikami, ale wszyscy chcą być sędziami. „Sądzą w rozmowach, w powszechnych posiedzeniach, i wewnątrz, w sumieniu swojim“, mówi tenże Ojciec święty. A tenże Augustyn powiada: „Największa część ludzi nieuważnym i nierozsądnym zdaniem do ganienia prędsza i gotowa pokazuje się, lubo nie chciałaby od jinnych być sądzoną, tak jak o jinnych chce sądzić“. A nie tylko źle sądzimy o rzeczach, które pozór albo podobieństwo mają złego; ale nawet o tych, które pod łaskawe tłumaczenie podpadać powinny. Nié masz trudniejszego urzędu jak sędziowski: jako albowiem nauczyciel piérwszy sam powinien posiadać naukę, dopiéroż uczyć. Tak sędzia powinien piérwszy umiéć prawo, rozeznać dowody, okoliczności, wyprowadzić jinkwizycyje, i sam być sprawiedliwym, — dopiéro sądzić jinnych. Prze-

cieć teraz prawnie wszyscy ludzie, choć jim tych doskonałości braknie, ten urząd sobie przywłaszczają, każdego gotowi sądzić, każdego potępić. Święty Klimakus naucza, że szatan na zgubę ludzi dwóch sposobów używa: piérwszego przez pokusy, swojémi natchnieniami prowadząc człowieka do złego; drugiego przez złe o jinnym sądzenie. „Do grzéchu nas silnie szatani prowadzą, a gdy grzészyć nie chcemy, prowadzą nas do tego, abyśmy jinnych grzéchy sądzili“. Nié masz domu schadzki, posiedzenia, nié masz takiéj żadnéj odludności, gdzieby się te trybunały nieszczęśliwe nie znajdowały, w których bez powodów, bez jinkwizycyji sądzimy o jinnych źle, i onychże u siebie potępiamy. Byćże to może, abym ja to złe tak zagęszczone, a głęboko, bo od dzieciństwa wkorzenione, jedną i to krótką mową wytępił? W Tobie, Boże, nadzieja. Ty wiész serca łaskom Twojim powolne. Mówić jednak będę, jak nie podoba się Bogu mnóstwo takich sędziów, który sam chce być sędzią i jest nim. Najprzód sądzący źle i niesłusznie o bliźnim swojim, sam siebie sądzi, sam siebie potępia, a to na fundamencie słów świętego Pawła (ad Rom. 2): „W czym bliźniego sądzisz, w tym sam siebie potępiasz“. Powtóre: sądzący źle o bliźnim swojim sąd boski na siebie zaciąga, i to druga część będzie mowy. Na większą chwałę Boga.

I.

A najprzód: trzeba wiedzieć, że co jinnego to jest o ludzkich występkach powątpiéwanie, co jinnego podejrzenie, a co jinnego posądzanie. Szala rozumu ludzkiego czasem się chwieje i na obie strony bije; czasem się tylko nachyla na jednę stronę; a czasem wcale ciężar na jednę stronę przemaga. Nie mówię ja tu o piérwszym powątpiéwaniu, ani o drugim podejrzeniu, gdyż tak powątpiewanie, jako i podejrzenie, kiedy jest bez fundamentu, bywa czasem grzéchem, a kiedy ma fundament, jest roztropnością i nawet cnotą sprawiedliwości. Podejrzenie jest przystanie umysłu bardziéj na jednę stronę i nakłonienie się. To gdy ma fundament, nie jest naganne, i w osobach mających prawo, sprawujących rząd, jest potrzebne. Tak ojciec widzi syna swego, nie-

pilnującego ani nauki. ani domu, po nocach włóczącego się, w lekkie kompanije wdającego się, gdy myśli: Ej, mój syn niedobrze robi; to włóczenie się jego, te pokątne i nocne biesiady, te kompanije być mogą, albo są szkodliwe; trzeba miéć na nie baczność, trzeba koniecznie jim zabieżéć. Nietylko nie grzészy, ale ma zasługę, bo czyni zadosyć swojéj powinności. Gospodarz, widząc czeladkę mniéj dbającą o dobro pańskie: wiele ubywa ze szpiżarni, piwnicy, szpichlerza, skarbcu, a potrzeb rozchodu nie widzi; albo w nocy nie pilnuje domu, u rzemieślnika nie pilnuje roboty. Wysłana do kościoła na naukę zbawienną spacerem się bawi, albo szynkownią: gdy te ma porozumienia, podejrzenia, ma na fundamencie, a przez to niepodległe grzéchowi. Pastérz, postrzegając oziębłość wielką w parafijanach, stronienie jednych od drugich, zapominanie powinności chrześcijańskich, rzadkie bardzo zażywanie świętych Sakramentów, wolniejsze postępowanie w zabawach, w strojach, nieskromność, albo zbytek, rozwolnienia w postach, modlitwach, słuszne ma podejrzenie o rozwolnieniu karności kościelnéj, i, dla naprowadzenia na dobrą drogę, sprawiedliwie ostrzejszych słów w mowach swojich, gdy łagodne nie pomogą, używa. Pan, widząc służących mało w święto w kościele, ma podejrzenie, że ani święta nie szanują, ale gwałcą, że z majątku i dobrego gospodarstwa wychodzą, pewnie się napijają, albo są leniwémi—nie grzészy, ale obowiązkowi swemu zadosyć czyni. Toż mówić i sądzić o jinnych w powszechności życia ludzkiego wadach. Naprzykład: ta niewiasta w młodym wieku owdowiała, oddaje i przyjmuje wszystkie wizyty bez braku, bierze podarunki bez uwagi, zaciąga długi na modne stroje bez pomiarkowania, w rozkosznych tylko bawi się między młodémi kompanijach; nié można sądzić, żeby była jęczącą synogarlicą po straconéj parze; owszem wykracza, że daje okazyją ludziom, albo do złego o sobie mówienia, albo sądzenia. Ten pan młody próżnowaniem tylko, i pustą konwersacyją zajęty, i jéj jedynie szukający, i gdy jeszcze jedna rozkosz nie minie, o drugiéj myśli, wolno wszędzie we dnie i w nocy przestający z jinną płcią; nié można sądzić, żeby był aniołem w ciele. Ta panienka

czytająca z ciekawością książki, śpiéwająca piosneczki o kochaniu, składająca wiérszydła podobneż, pokątnie przestająca, za oczami rodziców, opiekunów, starszych z jinną płcią, listki, świstki odbiérająca od amantów, i posyłająca; nié można sądzić, żeby téj sukienki, którą na chrzcie wzięła, albo nie straciła, albo nie zaszargała. Toż o uczęszczających na pijatyki do szynkowni, nié można sądzić, aby trzeźwémi byli. O graczach hazardowych, weksle w dwojnasób większe biorących, dorabiających się, bez względu na sprawiedliwość na dni święte, żeby nie byli łakomémi. O myślących, radzących o zemście, żeby nie byli gniéwliwémi. O bardzo rzadko, albo raz w rok przystępujących do Komuniji świętéj, żeby nie byli leniwémi.

Ale to znośniejsza. W tym podejrzeniu może być grzéch, a czasem nie być; w takich okolicznościach miłość bliźniego zasłonę rzucać każe. Kiedy nié możemy wytłomaczyć grzéchu, tłomaczymy jintencyje. Tak uczynił nauczyciel prawdziwéj miłości Chrystus. Ukochał nas, ukochał i swojich krzyżowników. Jawne jich były grzéchy, i nasze Jemu nie tajne. Nasze cierpi, i czeka czasu poprawy; tamtych zaś wymawia niewiadomością, mówiąc: Ojcze! odpuść jim, bo nie wiedzą, co czynią. Tak święty Józef, widząc Najświętszą Pannę brzemienną, żeby prawa o miłości nie naruszył, nie odważył się posądzić, ale Bogu to i sądom Jego zostawił. „Miłości cnota łagodną jest“, mówi święty Paweł. A Bóg rozkazuje: „Będziesz kochał bliźniego twego, jako siebie samego“. I w jinnym miejscu: nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali. Ale jak miłowali? Oto dodaje: Jakom ja was ukochał. Chcemy, aby naszych spraw dobrych nie wycieńczano, złe nasze uczynki na dobre tłumaczono, pokrywano, politowanie nad słabością naszą miano? Czyńmyż to jinnym. Niech płaszcz miłości chrześcijańskich pokrywa słabości bliźniego, niech ręka miłosierna dźwiga w upadkach jego; niech politowanie radzi o słabościach jego. Cokolwiek chcecie (mówi Zbawiciel) aby wam ludzie czynili, i wy czyńcie jim. Bierzmy podobieństwo od robaczków, jedwabnice nazwanych, które i jinnych okrywają i siebie: w téj pracy żyją, w téj

umiérają i grzebią się. Nasz to jest obowiązek, abyśmy w miłości żyli, jinnych niedostatek okrywali, i sami w téj miłości umiérali. A kiedy ani ułomności bliźnich pokryć, ani usprawiedliwić, ani intencyji nawet na dobre wytłumaczyć nié możemy, pamiętajmy na to, że i my sami jesteśmy złym skłonnościom podlegli, i dziękować Bogu mamy w pokorze, że nas od podobnych nieszczęśliwości zachował, gdyż moglibyśmy być gorszémi, niżeli jinni. Białogłowa nie wymawia żołniérzowi, że z ognistéj bataliji uszedł, bo wié, że i ona nie żołniérz i słaba.

To jednak boleśniejsza, że z tego powątpienia, podejrzenia rodzi się częstokroć złe sądzenie, gdy umysłem przystajemy, że tak jest, nie jinaczéj, jak my porozumienie i podejrzenie mamy. Ten występek jak jest zły, jak nas samych obwinia i potępia, łatwo ukazać można. Do urzędu sędziego, abyśmy mogli sprawiedliwie sądzić, trzeba miéć najprzód: moc, albo władzę; powtóre: biegłość i umiejętność prawa; potrzecie: miłość sprawiedliwości. Albowiem bez władzy w cudzy urząd wdawanie się byłoby naganne; bez umiejętności, głupieby sądy były; bez sprawiedliwości żadenby dekret według Boga nie wypadł.

Najprzód lekkomyślnie posądzający, nié ma na to władzy. Bo według prawa: równy nad równym nié ma mocy, chybaby obranym był sędzią. Kiedy zaś sędzią nie jesteś, mówię do Ciebie ze świętym Pawłem (Ad Rom. 14): „A kto ty jesteś, co sądzisz brata swego“? Dwojaki jest sąd, mówi święty Tomasz: Jeden, który rozsądza co złego, a co dobrego, a ten należy do samych przełożonych. Drugi: co w tych okolicznościach czynić, albo nie czynić? ten sąd może czynić i równy. Czemuż w lekkomyślnym posądzaniu granice przestępujemy? „Któż cię postanowił sędzią nad nami“. (Exod. II., 14). Mówił to zuchwały niegdyś żydowin do Mojżesza, prawego sędziego, od Boga postanowionego. Mówię ja do każdego, który téj władzy nié ma: Jesteś-że Panem jego? jesteś gospodarzem? jesteś ojcem? Któż cię postanowił bliźniego twego sędzią? Nie Pan Bóg, bo mówi: „Nie szukaj nieprawości w domu sprawiedliwego“. Wpadać do cudzego domu bez dania znaku, jest grubijań-

stwem. Prawa miast zakazują, aby okna na cudzy grunt dawane nie były. Okno naprzeciwko okna sąsiada, aby otwiérane nie było, chyba za zobopólną umową, jako jest na ulicach publicznych. A ty i obces wchodzisz i zaglądasz do pokojiku serca bliźniego. Któż ciebie sędzią postanowił? Bóg nazywa się w hebrajskim języku, *Eloim*, to jest sędzia. Bo sąd stworzenia do Stwórcy należy. Przeto Job święty ganił taką śmiałość, że go po Bosku sądzili. „Za cóż mię prześladujecie, jakbyście Bogiem mojim byli“. Czyliż to Pan Bóg jest tak zatrudniony, że sam sądzić nie wystarczy? Czyliż namiestnikiem jesteś w sądzeniu samego Boga? Bogu samemu rozsądzać należy myśli nasze i bliźniego. Bogu samemu należy rozsądzić, czy dobre nasze sprawy, czy złe: albo tym, których on na miejscu swojim postanowił: każdy nie sędzią, ale bliźnim od Boga dany. Boski sobie urząd przywłaszcza, kto źle o bliźnim sądzi. Sławne zdanie Augustyna świętego: „W szkole i nauce chrześcijańskiéj, nie tak się pytają: czy się kto gniéwa, ale dlaczego się kto gniéwa, ani czy się smuci, ale dlaczego się smuci; ani czy się lęka, ale dla czego się lęka“. I przytacza zdanie Jakóba świętego: „Kto sądzi brata, tym samym sądzi prawo“. I kończy tenże święty: Nie chciał Pan, aby człowiek od człowieka był sądzonym z samych domysłów.

Powtóre: źle posądzający nié mają umiejętności, nie wiedzą jak mają sądzić, co jest brakiem, zwanym: „Nieświadomość prawa“. Nie wiedzą co sądzić i to jest brak: „Nieświadomość czynu“. Sądzą, nie wiedząc, czy to podpada pod sąd, czy nie? Miłość jich zaślepia, że o sobie dobre i szacowne, a o bliźnich złe i podłe mniemanie utrzymują. Choć w cudzych ogrodach rodzą się śliczne lilije, a u nich chwasty, milsze jim jednak są pokrzywy i łodygi, niż cudze kwiaty. Nié masz szkodliwszego wiatru, jak ten, który się kręci, bo chmur nie rozbija, ale zgromadza, i większą nawałność czyni. Otóż taka jest nasza własna miłość, która na nas samych obraca się, a przeto zaślepia oczy rozumu i zdrowego rozsądku zdania wywraca. Gdybyśmy bliźnich kochali, tak jak Bóg przykazał, wszystkieby wykroczenia jich proste w oczach naszych wydawały się, a godne wymówki: ale

na nieszczęście nasze, jak mówi święty Grzegórz: „Z cudzych afektów sobie sądzimy“. Tak o nas każdy szacuje, tak sądzi, jak kocha; i my tak jinnych szacujemy, tak sądzimy, jak kochamy. Jeden Dawid w oczach Jonaty bardzo dobry, w oczach Saula bardzo zły. Czemu? „Z cudzych afektów wiarę szacunku i miłości bierzemy“. Tak święty Hieronim napisał do Paulina: „Z twojich cnót, Paulinie, miarę bierzesz i sądzisz, żem tak dobry, jak ty“. Jak okulary zielone wszystko zielono ukazują, tak jakie mamy afekta, z jakich złożeni jesteśmy. tak o wszystkich sądzimy. Natura melancholiczna złego temperamentu, każdą potrawę, choć najlepszą, w żółć, w cholerę obraca. Dusza złego charakteru rzecz najlepszą w truciznę sobie zamienia. Dobrzy o wszystkim dobrze sądzą, źli źle. Zdrowy żołądek, choć przyjmuje grube potrawy: grzyby, ogórki, wędzonki, marynaty, choć jinnym szkodzące, na dobro krwi swojéj obraca. Słaby zaś, zepsuty, najlepszémi się psuje. Toż mamy o ludzkich zdaniach sądzić. Święty Doroteusz przytacza taką przypowieść: Trzech obywatelów miasta pod wieczór jidąc, postrzegli jednego człowieka w kącie na kogoś czekającego. Piérwszy o nim sądził: że się wybrał do kościoła na wieczorne nabożeństwo, i czekał na kolegę. Drugi sądził, że to był złodziéj, i czekał na współ-towarzysza, któryby mu dopomagał kradzieży. Trzeci sądził, że to musi być niecnota: wybrał się na nocną niecnotę, i na drugiego rozpustnika czeka. Patrzcież! trzech ludzi, trzech sędziów, każdy co jinnego sądzi, ale każdy według swego wewnętrznego ułożenia. Dobrzy zawsze dobrze sądzą. Rzetelny ma każdego za rzetelnego, pobożny za pobożnego, czysty za czystego, a zły za złego. Wy sami dacie mi świadectwo, którzy w bojaźni i miłości boskiéj żyjecie. Sądzicie za rzecz niepodobną, aby kto Boga śmiertelnym grzéchem obraził, dlatego, że go sami nie obrażacie.

Przeciwnym sposobem: zły o każdym źle sądzi: Kłamca ma każdego za kłamcę, wszeteczny ma każdego za wszetecznego, łakomy za łakomego. Albo, jak Pismo święte mówi: Szalony każdego sądzi być szalonym. „Chodzi po drodze głupi, i gdy sam nierozumnym jest, wszystkich ma za głupich“ (Eccl. 10). Tak Kajin, że był za-

bójcą brata, sądził, że każdy człowiek zabójca. Jak z tym się odezwał przed Bogiem: „Każdy kto tylko mnie znajdzie, zabije mnie“. (Gen. 4): Tak Totyla, król Hunnów, że był sam pijakiem, świętego Kasyjana, z rumianą twarzą do siebie przychodzącego, osądził za pijanicę. Tak Marcin Luter, który posromocił klasztory panieńskie, sądził, że żaden czystości zachować nié może. I tak jako jedneż drewno snycérz na piękną statuę, a węglarz na węgle odkłada; tak sądzący bliźniego, jeden go pięknie, drugi szpetnie maluje. Dyjogenes słysząc jednego nie astronoma, ale bałamuta obszernie do nierozumnego pospólstwa o gwiazdach, wielkości jich, odległości od ziemi mówiącego, począł go w koło obchodzić, oglądać, rozmierzać, nakoniec pyta: Jakoście dawno byli w niebie? długoście tam mieszkali? co was tam zaprowadziło? czyście piechotą zaszli? czyli zalecieli? bo tak mówicie, jakbyście tam mieszkali. Serce ludzkie Bogu samemu otwarte. Bóg sam do niego ma okienko. (Jerem. 27). „Serce ludzkie niedościgłe, któż go pozna“? i odpowiédź w tymże Piśmie świętym dana. „Ja Pan, który przenikam serce“. Sam nie wiész, co się u ciebie w sercu dzieje, a jakże o cudzym sądzić możesz? Mówisz: miałem pokusę, ale nie wiem, czym zezwolił? Miałem rozrywkę w nabożeństwach, ale nie wiem, czy dobrowolną? Życzyłem słowy bliźniemu memu złego, ale nie wiem, czy ze szczérego serca? Uczyniłem krzywdę bliźniemu memu, ale nie wiem, czym nagrodził? A jakże możesz o cudzym sercu sądzić? Ale mam podobieństwo, rzeczesz: Toć to jest ze skorup, które morze wyrzuca, sądzić o głębokości jego, które i miałkie wyrzucają jeziora. Cóż masz za fundament twojego sądzenia? Oto ten. Ten człowiek nic złego nie czyni, bo nie ma okazyji; gdyby ją miał, byłby wielkie ladaco. Ten do kościoła jidzie na modlitwę, bo nié ma co robić. Pewnieby w nim nie postał. Ten się nie napija, bo nié ma za co, a gdyby miał, pewnieby był opojem. Ten nie kradnie, bo nié ma do szafunku sobie danych piéniędzy. O! gdyby jich dostał, nie byłoby zręczniejszego złodzieja. O sędzio! O proroku niesprawiedliwy! jesteś podobny do owych gwiazdziarzów, którzy po kalendarzach pisali, ongi: w tym domu mieszka śmierć, tu Mars do wojny prowadzący,

tu Wenera do lubieżności pobudzająca, i tak daléj. O! fałszywy proroku. Nié masz na niebie ani śmierci, ani wojny, ani rozpusty, ale same niewinne luminarze, którym te jimiona bajarze nadaliście. Podobnym jesteś do wieszczbiarza, gwiazdziarza: powiadasz to, o czym nie wiész, i na czym się nie znasz.

Tacy sędziowie w najbielszéj liliji upatrzą sadze czarne, w samym słońcu grube ciemności i plamy. Tak o Chrystusie Faryzeusz sądził niesłusznie, że i Magdalena grzésznica i Chrystus nie prorok. O, pająku z róży biorący truciznę! I Chrystus więcéj niż prorok, i Magdalena już nie grzésznica, ale pokutująca: raz chwyciwszy się nóg Chrystusowych, od nich nigdy nie odpadła; przy krzyżu nie odstąpiła; po śmierci najpiérwsza zmartwychwstałego widziała, a przez lat trzydzieści w miłości Jezusa i pokucie trwała.

Potrzecie: takie złe sądy, jakie bywają w lekkomyślnym posądzaniu, żadnéj formalności prawnéj, żadnego prawnego kształtu nié mają. Sędzia nie powinien być jinstygatorem i świadkiem. W posądzeniu lekkomyślnym człowiek sam jinstygatorem, sam świadkiem, sam sędzią. Sędzia być powinien jubilerem, jak złoto od srébra, srébro od cyny lub ołowiu, dyjament od szkła, tak złe od dobrego oddzielić. Jak mówił o sobie Job święty: (Job. 29). „W sprawie, o któréj nie wiedziałem, z jak największą pilnością prawdy dochodziłem“. Ale na co od człowieka, choć świętego, jakim był Job, brać przykład? Weźmy go od samego Boga. Mogłaż być większa zuchwałość, jak budujących wieżę Babilońską? A przecie mówi Pismo święte, o Panu Bogu (Gen. 11): „Zstąpił Pan, aby widział miasto i wieżę, którą budowali synowie Adama“. Na które słowa, pisząc święty Chryzostom, mówi: „Abyśmy się przez ten postępek boski nauczyli, jiżbyśmy nigdy lekkomyślnie o naszych braciach nie sądzili. Ani mamy sądzić, żebyśmy to od kogo słyszeli, chyba że z wielu dowodów pewność mieć będziemy“. Powtóre: mogłyż być grzéchy jawniejsze, jak sodomskie? jak o nich mówi Pismo święte: Rozmnożyło się grzéchów wołanie Sodomitów i Gomorejczyków. A przecie nie piérwéj je Bóg sądził i karał, aż, jak mówi Pismo święte:

„Zstąpię i obaczę, jeżeli ten głos, który mię doszedł, w rzeczy saméj, już jest uskuteczniony“. Na które słowa pisząc święty Ambroży, mówi: „Wiedział dobrze Bóg o grzéchach sodomskich, ale te słowa wymówił dla twojéj nauki, abyś ty jak najlepiéj badał się i dochodził tych występków, o których sądzisz, że trzeba się jich pomścić“. A święty Grzegórz na też słowa pisząc, mówi: „Aby nam dał przykład, żebyśmy wprzód doświadczyli, czy jest co złego, a dopiéro sądzić się odważyli“.

A także postępujemy w naszch posądzeniach? Niech się która z panienek lepiéj nad swoje rówienniczki ustroji, już ci o niéj źle sądzą! Niech która wybladłą ukaże się twarzą, czy z pracy czy z długiéj choroby, o! jak wiele posądzania! Niech mąż zabawi się i nierychło do domu powraca, niech uczyni atencyją osobie w gościnę przybyłéj, już ci o nim żona źle sądzi, że kogo jinnego ma w sercu. Niech żona kogo przyjmie w dom z twarzą wesołą, miną przyjacielską, z grzecznością przyjemną, jużci nieszczęśliwa, wpada w porozumienie, że kogo jinnego bardziéj niżeli męża kocha. A stąd o! jak wielka serc odraza! jakie kłótnie! separacyje, rozwody! Niech się wam co w domu zawieruszy, nieszczęśliwi służący, już na tego, już na jinnego porozumienie macie, a gdy wam się znajdzie, sami na swoję niepamięć narzekacie. Niech kto was mija, nie zdjąwszy czapki, kapelusza, już ci to za wzgardę macie, i choć to was zawodzi, przecież w złym posądzaniu upamiętać się nie chcecie. Nikomu Bóg nie pozwolił po cudzym sercu polować, a przecie co się to dzieje, że prawie każdy szczuje!

Tak to w naszych sąsiadach dzieje się, jak to więc bywa w gwałtownych chorobach, latających po ciele ludzkim, w którym najbieglejszy lékarz nié może zgadnąć życia albo śmierci, bo zły humor tu i owdzie lata, czy w głowie, czy w sercu atak uczyni, gdzie go léczyć, osądzić nie zdoła. Tak to i my, uprzedzenia mający, będziemy źle o bliźnich, już w tych, już w jinnych sprawach, choć zgadnąć nié możemy, co z tego wyniknie. Mają i święci swoje brodawki, ale mają i osobiste cnoty, które okryć onych od posądzania naszego mogą.

Jeszcze: sędzia nie powinien sądzić w sprawie uczynkowéj bez jinkwizycyji; posądzający lekkomyślnie i téj formalności prawnéj nie zachowuje, źle sądzi i potępia. Pisze Plutarch o Aleksandrze Wielkim, że ten, gdy słuchał jakiéj sprawy, jedno sobie zatykał ucho, dając naukę sędziom swojim, żeby nigdy jednéj strony nie wysłuchawszy, drugiéj nie sądzili. My zaś jeden cień i podobieństwo mając, błyskawicę za piorun, ciepło za gorączkę, gorączkę za malignę sądzimy, i na podstawie mniemania naszego bliźniego potępiamy. Prawa każą sędziom zawsze nakłaniać się na stronę obwinionego. My zaś niewinnego obwiniamy, abyśmy go sądzili. Cobyście mówili o Łotrze na krzyżu, po prawéj stronie wiszącym? Sądzilibyście. że to zbrodzień, zginie na duszy i na ciele, a przecie Chrystus rzekł do niego: *dziś ze mną będziesz w Raju.* Co i zjiścił. Cobyście mówili o matce Samuela, twarzą zapaloną zapłakanéj? Oto co Heli, kapłan sądził: że pijana. A przecie ona wtenczas serce wylała ku Bogu. Cobyście mówili o Judycie? Oto białogłowa młoda, piękna, i pięknie przybrana, z jedną panną służącą do obozu ludzi dzikich, ani prawego Boga, ani sumienia dobrego nie znających jidzie; a ona chwalebne otrzymuje zwycięstwo. Azaliż i Zuzanna nie była na śmierć potępiona? a przecie ta za świętą i niewinną od Daniela ogłoszona. Azaliż Józef w domu Putyfara nie był, jakby winny, do dwuletniego więzienia wtrącony, a przecie od Boga samego nietylko w niewinności obroniony, ale i do godności vice-króla w Egipcie wyniesiony. A o świętym Pawle, apostole, gdy przybył do Malty, wyspy, miał kazanie do ludu, a tymczasem gadzina przypięła się do ręku i gryzła go, co mówiono? O! co to za człowiek, którego morze nie pochłonęło, nawet jadowite stworzenie sroży się przeciwko niemu? a przecie to apostoł i książe apostołów. Co myśléć i sądzić mogli, widząc świętą Teklę, młodziuchną panienkę, że tego apostoła odstąpić nie chciała, i wytrzymawszy za opowiadanie wiary świętéj niewiastom ognie, dzikie bestyje, i gadziny, do saméj śmierci temu apostołowi służyła? Co o świętym Mikołaju, który do domu trzech panienek jidzie, a on piéniądze na posagi przez okno rzuca? Jakże

tu śmiele sądzić o ludziach i błędach jich! O! jak są dalekie nasze sądy od Boskich?

Że zaś człowiek lekkomyślnie posądzający nietylko czyni krzywdę Bogu i bliźniemu, że siebie sam w takowym posądzeniu sądzi i potępia, ale nadto sąd Boski na siebie zaciąga; co jest drugą częścią mowy mojéj.

II.

Że bliźniemu czyni krzywdę, jużeście słyszeli: bo odbiéra uajlepsze dobro, to jest sławę. Osobliwie zaś, gdy się słowy, powiérzchownie ze złym sądzeniem wydaje, tym bardziéj pokrzywdza. Od tak sądzących ludzi prosił Boga Dawid, aby go oswobodził. Rozsądź sam sprawę od narodu nieświętego i od człowieks nieprawego wyrwij mię. Ludzie najświętsi nie byli wolnémi od tego posądzenia: jako to: św. Witalijusz, którego Bóg cudownie uwolnił, św. Franciszek Salezy, który był zmyślonym listem tak oczernionym, że wszystko pospólstwo, przez czas niemały, bo lat trzy, od niego stroniło, aż Bóg dziwnym sposobem nietylko ocalił sławę jego ale i powiększył.

Że bliźniemu krzywdę czyni, to bolesna, ale znośniejsza; większą czyni Bogu, gdy Boskie serce Jego zakrwawia. Św. Doroteusz mówi: już żadnego grzéchu bardziéj Bóg nienawidzi, jak lekkomyślnego posądzania: „Niczego bardziéj Bóg nie lubi, niczym się bardziéj nie brzydzi (jak nas nauczyli ojcowie nasi) jak bliźniego źle sądzić“. Bo te nieszczęśliwe posądzenia, prócz tego, że są źródłem mnóstwa grzéchów, obmów, kłótni, zemsty, i z gruntu rujnują miłość bliźnich, czynią krzywdę całéj Trójcy Przenajświętszéj. Najprzód: Ojcu Przedwiecznemu, o czym nas zapewnił Jakób św. „Jeden jest prawodawcą, który nas może i zgubić i uwolnić; ty zaś kto jesteś, co sądzisz bliźniego“? (W roz. 4). Posądzający wdziéra się w prawa boskie. Wielka była zuchwałość Lucypera, kiedy chciał stać się podobnym Bogu. Człowiek zaś posądzający nietylko chce być podobnym Bogu, ale samym Bogiem. Sam Bóg ma prawo do skrytości serca ludzkiego, a on się w nie wdziéra. Ojciec Przedwieczny

nie sądzi nikogo, ale, jak mówi Ewangielija: „Wszelką moc do sądzenia dał Synowi“. A ten posądzający w urząd Boga wdaje się, Synowi Boskiemu czyni krzywdę, bo ten „postanowiony jest sędzią żywych i umarłych“. Świadczą historyje o młodzianie jednym, że ten, za to, że wsiadł na konia królewskiego, śmiercią karanym został; a posądzający, gdy tron Boski przywłaszcza, ujdzie kary? Krzywdę czyni Duchowi św., który równie jak Ojciec i Syn sądzić może, a przecię pełen dobroci do miłosierdzia nakłania się. Ten zaś złośliwy człowiek bez miłosierdzia posądza, znieważa Ducha św., Ducha miłości; za którą to zuchwałość, Chrystus Pan, gdy tego Pocieszyciela zesłać na świat przyobiecał, zaraz przydał: „Będzie świat strofował“. A o co? O grzéch, o sprawiedliwość i o sądzenie. Któż to ty jesteś, co bliźniego twego sądzisz? Alboż jinaczéj stworzonym jesteś? nie z téj gliny, z któréj bliźni twój? Czyliż nie jednemu służysz Bogu? I nie w jednym dworze króla niebieskiego zostajesz?

O nędzny sędzio, sam nie wiész swéj nikczemności, sam o sobie sądzić nie umiész, a bliźniego serce przenikać i jego sądzić pragniesz. O ciemna sowo! w dzień światła sprawiedliwości ciemniejesz, a w nocy grubéj niewiadomości podpatrujesz! Chcesz przeniknąć, co się w myślach bliźniego dzieje i z domysłów sądzisz, a o swojich myślach zapominasz i pewnych a złych postępków swojich osądzić nie umiész? Zdźbło widzisz w oczach bliźniego, a belki w swojich nie widzisz? Błędy swoje głaszczesz, pokrywasz, a na cudze, choć mniemane, następujesz. Wyrzuć belkę wprzód z oczu twojich, porzuć skwapliwe sądy, a dopiéro według reguły sprawiedliwości Boskiéj sądzić zaczynaj. Pamiętaj na dekret Boski, przez Dawida ogłoszony: „Człowieka niesprawiedliwego złe porwie w zgubie jego“. (Ps. 139).

Pomnijmy na naukę i obietnicę Chrystusową: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni“. Porzućmy tę porywczość do sądzenia, od któréj ledwie która dusza jest wolna. Tłomaczmy na dobre cudze sprawy, a nasze własne, jako pełne niedoskonałości naganiajmy. Lékarzu, piérwéj myśl o swojim zdrowiu: a dopiéro o cudzym myśléć zdolnym będziesz. Nie sądźmyż pokornego za podłego,

skąpego w mowie za nieuka, oszczędnego za łakomego. osobność i spokojność kochającego za leniwca, nabożnego za hypokrytę, pobożnego za fanatyka. Boć niezmiernie pomieszane są teraz zdania ludzkie. Jeden jest sędzia Bóg: Mówił Job św.: „Alboż to Bóg potrzebuje waszego kłamstwa“ (Job. 13), jakby do dopełnienia sądów Jego potrzebne było?

Pomnijmy na to, gdy przyjdzie czas naszego w ostatniéj godzinie życia sądu, o! jak nam miło będzie umiérać? Azaliż nie rzeczemy śmiele: Kazałeś, Panie, nie sądzić, abyśmy nie byli sądzeni. Otóż my nie posądzaliśmy nikogo: nie wchodźże w sąd ze sługami twémi. A jeżeliśmy to kiedy lekkomyślnie uczynili; przepraszamy Cię, żałujemy serdecznie: udajemy się do trybunału miłosierdzia Twego, a mocno stanowimy nigdy nikogo lekkomyślnie nie posądzać. Spraw to, Boże, spraw Matko Sędziego Boga, i mnie to jednając i wszystkim. Amen.

MOWA DRUGA

na niedzielę szesnastą po Świątkach.

O ŚWIĘCENIU ŚWIĄT.

Godzi-li się uzdrawiać w szabat? (Łuk. 14).

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. (Exod. XX. 6)

Nié masz żadnego przykazania, któreby żywszémi wyrazami ogłoszone było. jak to o świąt święceniu. Do żadnego nié masz tego słowa przydanego: Pamiętaj; tylko do tego jednego. Uważając to Ojcowie święci, jedni sądzili: że to przykazanie było na sercach ludzkich z prawem natury i światłem rozumu zapisane od początku jich na świecie, aby jeden dzień w tygodniu był samemu Bogu poświęcony, jako więc poddani na gruncie Pańskim, daninę poddaństwa oddawać powinni, z tą różnością:

że ludzie ludziom pracą wypłacać się zwykli, Bogu zaś przez święty odpoczynek wysługę czynić mają. Zostając albowiem w Egipcie przez lat cztérysta trzydzieści, a w niewoli ciężkiej i codziennych pracach przez lat sto pięćdziesiąt naganiani do robót, nie znali co to święto, co odpoczynek: otóż jim Bóg przypomniał to naturalne prawo: aby jako Bóg, bawiąc się stworzeniem świata przez dni sześć, siódmego odpoczął, tak ludzie dni sześć mając w tygodniu do prac sobie przynależnych, siódmego dnia odpoczynek mieli. Jak mamy: *Sześć dni robić będziesz, i uczynisz wszystkie roboty swoje, siódmy dzień jest sabat: to jest odpocznienie Pana Boga twego. Nie będziesz weń czynił żadnéj roboty i syn twój i córka, służebnik i służebnica i wół i osioł i każde bydlę twoje. (Deut. 5).* Dodaje: Żadnéj roboty podłéj, którą słudzy i poddani czynią, nie będziesz działał. Stąd i Polacy ten dzień siódmy nazwali *niedzielą*. Od niedziałania. Drudzy zaś Ojcowie święci sądzą, że wiedział doskonale Bóg, jak ludzie rwać się będą do rzeczy zakazanych, a szczególniéj do tego przykazania gwałcenia, więc żywszych wyrazów napominających użył, mówiąc: *Pamiętaj*, abyś dzień święty święcił. Mojżeszowi zaś, przez którego prawa pisane dawał, rozkazał: że ktoby temu przykazaniu nie czynił zadosyć, aby nie mniejszą karą był karany, jak karą śmierci. Jako zaś wyznaczył karę świąt nie zachowującym, tak wyznaczył nagrodę wiernie pełniącym. *Zachowajcie święta moje, a ziemia da urodzaj swój i owoców drzewa pełne będą.* (Lewit. 20). Cóżkolwiek bądź, to słowo: *Pamiętaj.* Czy to przypomnienie, czy napomnienie zamyka, ścisłéj wierności w posłuszeństwie temu przykazaniu domaga się. Z téj przyczyny Kościół św., na fundamencie tego Boskiego przykazania, surowie wszystkim wiernym Chrystusowym zaleca jego zachowanie, grożąc nawet odcięciem nieposłusznych od społeczności prawowiernych. Z tym wszystkim z żalem patrzy na nieposłuszeństwo i niesforność synów swojich, że ani karą, ani nagrodą, do wiernego tegoż przykazania zachowania wielu naprowadzić się nie daje. Dlatego wziąłem przedsię do wytłomaczenia tę prawdę: jako dni Bogu poświęcone mają być obchodzone? co w nie czynić na-

leży? a czego nie czynić? Codzienne albowiem doświadczenie uczy, że w żadne dni tyle pokrzywdzenia Bóg od ludzi nie odbiéra, jak w dni Jego honorowi poświęcone. Ukażę więc, co nam w dzień święty czynić Bóg przykazuje? i to będzie część piérwsza mowy mojéj. Czego zaś zakazuje? to w drugiéj części opowiem. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Przykazanie o święceniu dnia jednego w tygodniu jest tak dawne, jak świat dawny. Albowiem w piérwszéj księdze Pisma św. mamy (Gen., 2): że Bóg, zakończywszy dzieło stworzenia świata, odpoczął dnia siódmego, i tenże dzień poświęcił i jemu pobłogosławił. Bóg tym stworzeniem nie zmordował się i odpoczynku nie potrzebował. Wyraz ten Pisma św. dla nauki mamy, abyśmy dla naszych potrzeb i wygód przez sześć dni pracując, jednego dnia na Boga i chwałę Jego przez odpoczynek pracowali. Światło przyrodzone rozumu uczy nas tego, że niektóre dni Bogu poświęcać winniśmy. Nie zaprzeczali tego wszyscy poganie i lubo fałszywym Bogom, nie znając prawego, dni niektóre poświęcali. I choćby nam tego Bóg nie przykazał, czyniébyśmy powinni, a tym bardziéj, gdy przykazuje. Mówi przez Mojżesza: *Patrzcie: abyście strzegli sabatu mego, bo znamieniem jest między mną i wami, abyście wiedzieli, żem Pan.*

Ze soboty nie święcimy, ale niedzielę, wielkie są tego przyczyny. Sobota była tylką figurą niedzieli naszéj. Była cieniem tego w prawie pisanym, co miało nastąpić w prawie łaski. Sobota oznaczała wyprowadzenie ludu z Egiptu; niedziela oznacza wyprowadzenie ludu z niewoli wiecznéj. Sobota, gdy ludzie ani kościoła nié mieli, ani nabożeństwa żadnego przykazanego, nakazywała sam odpoczynek; niedziela, gdy mamy kościoły i świętości w nich, mamy nabożeństwa opisane, nakazuje nam oddanie Bogu chwały. Sobota oznaczała odpoczynek w grobie Odkupiciela świata; niedziela oznacza chwałę zmartwychwstania i zakończenie dzieła zbawienia naszego. A gdy rzeczy figurowane nastały, figury ustać muszą. Nastała

ofiara na krzyżu krwawa Chrystusa, ustały ofiary zabijanych bydląt, które ją oznaczały. Nastała ofiara Ciała Jezusowego, ustała ofiara Baranka codziennie ofiarowanego. Nastał chrzest św., ustała obrzezka. I tak o wszystkich cieniach Starego testamentu sądzić i mówić: nic po karcie, gdy dług zapłacony, chyba dla pamiątki zachowuje dłużnik, że zapłacony, jak żydzi pilnują starego testamentu. Nic po szkicu, gdy prawdziwy budynek stanie. Nic po modelu, wzorku, gdy rzecz zrobiona i zakończona będzie.

Niedziele święcić apostołowie zaczęli. Święty Paweł każe jałmużny składać piérwszego dnia po sabacie, to jest w niedzielę. Święty Jan Ewangielista mówi o sobie: „Że w niedzielę boskie odebrał objawienie“. *Apoc. 1.* Przyczyna téj odmiany, że nie sobotę, ale niedzielę święcić zaczęli jest: Bóg stworzył świat w niedzielę, odnowił téż go i naprawił przez swoje zmartwychwstanie w niedzielę. Otworzył wiek łaski, wiek miłości przez zesłanie Ducha świętego w niedzielę. A jak wielu zdanie, arka Noego, wyrażająca odnowienie świata po powszechnym potopie, stanęła na górze Armeniji w niedzielę. Słowo Przedwieczne stało się Ciałem w niedzielę. Koniec świata i sąd ostateczny ma być w niedzielę. Do tego dnia przyłączone jinne uroczystości Matki Boskiéj i świętych Jego, przez które Kościół święty cześć oddaje Bogu w świętych Bożych.

Żebyśmy zaś poznali, co mamy w dzień święty czynić, trzebaż nam nad tym się zastanowić. Piérwsza powinność jest słuchać mszy świętéj. Druga być na powinnościach, pobożnych naukach, które się w Kościele dają i zażywać Sakramentów świętych. Trzecia ćwiczyć się w cnotach, w uczynkach miłosiernych i jałmużnie. I w tym trojgu zamyka się święcenie niedzieli, albo dnia świętego. Mówmyż o każdym punkcie w szczególności.

Być na mszy św. w niedzielę i święto, jest to obowiązkiem pod grzéchem śmiertelnym na każdego prawowiernego włożonym i o tym nikt nie wątpi. Chybaby wielka i sprawiedliwa przyczyna od niego uwalniała. Ale teraz o to jidzie, żeby ta msza św. z przytomnością umysłu, uszanowaniem i nabożeństwem słuchana była. Albowiem źle mszy świętéj słuchać, a nie słuchać wcale, to jedno;

gdyż, prócz grzechu opuszczenia, bywa i drugi zgorszenia. Wyperswadujmy sobie, że w niedzielę nie dosyć jest mszy prywatnéj słuchać, gdy możemy parafijalnéj, ale i na tym być potrzeba, co ją poprzedza, co w niéj się zamyka i co ją kończy. Przypomnijmy sobie, jaki był zwyczaj słuchania mszy św. w niedzielę, w kościele pierwiastkowym: gromadzał się lud wierny na jedno miejsce, subdyjakonowie prowadzili go do kościoła, wyznaczali miejsca, a tym czasem chór śpiéwał *Introit*, albo rozpoczęcie mszy św. Wychodził biskup i witał lud przybyły, mówiąc: *Pax vobis*, pokój wam. Uczynił modlitwę z ludem, na którą lud wierny odpowiadał *Amen*. Toż zaczęto czytać Pismo św., po nim Ewangieliją, którą biskup tłómaczył przez siebie, albo zdolnego dyjakona lub kapłana. Podczas którego czytania i tłómaczenia drzwi kościelne otwarte były i wolno było wszystkim poganom i nieochrzczonym być na tym. Kazano potym ustąpić z kościoła, zamknięto drzwi, zaczęta ofiara chleba i wina; wszyscy prawowierni przed tą ofiarą przepraszali, darowywali sobie urazy wzajemnie. I to nabożeństwo dość długo trwało, ale w milczeniu wielkim i w skromności, tak, że się z niego budowali poganie i do wiary świętéj nawracali.

Wielu jest takich, którzy wykraczają przeciwko téj najpiérwszéj powinności. Jakim, proszę, umysłem niejeden na téj ofierze świętéj przekazanéj bywa? Z jakim ducha rozproszeniem, nieuwagą, nieskromnością? A nadto jak wielu jest, którzy przez czas niemały na téj ofierze, która za nich i od nich bywa, nie postanie? nie dba o te modlitwy publiczne, do których błogosławieństwo boskie przyłączone. Komuż oni krzywdę czynią, jeżeli nie sobie?

Ofiara mszy św. jest taka, że nad nią nic nié mamy skuteczniejszego do ubłagania Najwyższego Majestatu. W niéj albowiem sam Chrystus Pan jest ofiarą, ofiarującym i ofiarowanym. Taż sama ofiara, która była na górze kalwaryjskiéj. Najpiérwszym kapłanem w niéj jest Chrystus, a kapłan tylko jest ministrem. Z tą różnością, że tamta była krwawa, tu zaś niekrwawa. I choć Chrystus w niéj nie umiéra; wyraża się atoli śmierć jego przez odłączenie krwi od ciała. Jako nas naucza święty Sobór trydencki: „Zawsze ta wiara w kościele bożym była,

że ciało pod osobami chleba, a krew pod osobami wina zostaje". I tamże dodaje: „Cały i zupełny Chrystus pod znakiem chleba, cały też pod znakiem wina zostaje. (Sess. 13. c. 3). Druga różność, że ofiara na górze Kalwaryji, na jednym tylko miejscu była. Ta zaś, według przepowiedzenia Malachijasza, proroka po całym świecie odprawuje się. „Od wschodu słońca, aż do zachodu wielkie jest jimię moje między narodami i na każdym miejscu poświęcać będą i ofiarować ofiarę czystą". (Malach. 1 v. 11). Gdyby nam Bóg pozwolił, żeby na jednym tylko miejscu świata ta ofiara odprawowała się, wielkąby nam łaskę uczynił. Cóż dopiéro, jak wielce tę łaskę szacować winniśmy, gdy ją po wszystkich kościołach mamy i jéj być przytomnémi możemy? Trzecia różność, że ofiara na górze kalwaryjskiéj trwała tylko godzin trzy. Ta zaś niekrwawa trwać będzie do skończenia świata. Dopiéro Antychryst ją zniesie w ostatnich czasach świata. Czwarta różność, że tam było Ciało Chrystusowe cierpiętliwe i śmiertelne, tu zaś niecierpiętliwe i nieśmiertelne. Z tych przyczyn jako i różności ofiary wnieść sobie możemy, jaką to prawowierny krzywdę sobie czyni? gdy bez znacznéj i gwałtownéj potrzeby, dla samych pieszczot, małych racyj, dopiéroż z gnuśnego lenistwa tę w dzień święty opuszcza ofiarę?

Atoli nie dosyć jest prawowiernemu być w święto na téj Ofierze najświętszéj; trzeba i na jinnych obrządkach być przytomnym i zdobić też dni częstokroć spowiedzią i komuniją świętą. Bardzo to jest błąd wielki, który się wkradł między prawowiernych, jakoby w niedzielę dość było wysłuchać mszy św. prywatnéj, resztę zaś czasu na rozrywkach, miłych zabawach, spacerach, przejażdżkach, wizytach, grach strawić. Nie kazał nam Bóg pół godziny tylko święcić, w jakim czasie odprawuje się msza święta prywatna, ale dzień święty: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.* Żart to jest z przykazania boskiego dzień na pół godziny redukować. Część czasu porannego, część znakomitsza południowego i część czasu nieszpornego powinna być w ten dzień Bogu poświęcona. Nic zaś temu dniowi nie jest przyzwojitszego, jak być przytomnym na tłómaczeniu Ewangielii św., być na nieszporach i na błogosła-

wieństwie, które się daje. Dlaczegoż te obrządki od Kościoła bożego postanowione? To pewnie, żeby służący kościołowi mieli się czym zabawić? Dlaczego surowo jim nakazuje, aby często lud z ambony upominali, jeżeli nie dlatego, że pragnie do tego posiłku duchownego brania ludzi zachęcić? Do kogoż oni mówić będą? Komu tłómaczyć Ewangieliją, gdy parafijanie słuchać nie będą obowiązani? Dwa tylko lékarstwa mamy w Kościele św. na utrzymanie ludzi w wierze świętéj, dobrych uczynkach, słowem w dobréj moralności: *Słowo Boże i ołtarz.* Słowo Boże z kazaniami, naukami, katechizmami. Ołtarz z Sakramentami. Oddalmy te lékarstwa od prawowiernych, a wkrótce w pośród najpolerowniejszego ludu i pobożnego otworzy się ostatnie barbarzyństwo: nie będzie ani czci, ani wiary, ani sumienia dobrego, ani obyczajności między ludźmi, jak było za czasów pogańskich, ciemnościami błędów okrytych. „Mowy Twoje, Boże, opowiadane i objaśnione, dają ludziom światło i rozum maluczkim“, mówił Dawid święty (*Psalm 118*). Dziesięć tylko przykazań Boskich mamy: życie jednak, choćby najdłuższe, ma dość materyji do myślenia, do woli Boskiéj poznania. a codziennych postanowień do wykonania. Tłómaczenie Ewangieliji dla prostych wprawdzie szkołą jest, a dla rozumnych apteką. Piérwsi więc bywać na nim powinni, żeby się stali oświéceni, drudzy: aby byli zléczeni. Słowo Boskie jest posiłkiem duszy. Nie dajmy posiłku ciału, a nędzniéć musi; nie dajmy posiłku duszy, aż ona słabiéć, a pewnie i obumiérać będzie musiała. Bóg do słowa swego zwykł łaski przywięzywać, jak uczynił z świętym Franciszkiem Assyskim i Antonim Pustelnikiem i jinnémi. Ktoż nas upewnił, że nam łask najpotrzebniejszych nie przywiązał. Do święcenia dnia świętego i to należy, aby gdy to być może, żebyśmy ten dzień spowiedzią świętą i komuniją uczcili. Staramy się w dni święte przystojniéj przybrać ciało, a o duszy zapominać będziemyż? Choć najochędożniéj chodzimy, brud jednak się znajdzie, który codziennie zmywamy, odmieniamy bieliznę, czeszemy włosy, obrzynamy paznokcie. Ma i dusza swoje ochędóstwo: azaliż przez tydzień się nie zabruka? Otóż na to pokuta, żebyśmy skazy duszy zmyli. Pragnie nadto Ko-

ściół święty, żebyśmy się w te dni święte Ciałem Jezusowym zasilali. W pierwiastkowym Kościele codziennie to wierni czynili. Czyliż to nadto będzie, gdy przynajmniéj w niedziele i święta ten posiłek brać będziemy. O jakbym był szczęśliwy, gdybym widział mojich parafijan przynajmniéj co miesiąc przystępujących do tego anielskiego stołu, a co niedziela zmywających brudy grzéchowe pokutnémi łzami! Ale o czasy! Ledwie czwartą część parafijan co kwartał widzę do tych świętych Sakramentów przystępujących. I między niémi wielu się znajduje, którzyby i raz w rok nie przystąpili, gdyby jich klątwa kościelna nie napędziła. Gardzimy darami niebieskiémi i lękać się mamy, aby Bóg nam jich nie odebrał, a do jinszego narodu nie przeniósł. W niedzielę kilkanaścioro ludzi ledwie widać do Najśw. Stołu przystępujących w tak licznéj i ludnéj parafiji, gdy tym czasem szynkownie, karczmy grzmią mnóstwem ludu zapijającego się, rynki, ulice, kupującémi i przedającémi, zwłaszcza po małych miasteczkach, za jinteresami małémi uganiającémi się. Teatra, komedyjalnie ludne, choć opłacone, zarzuciwszy nieszporne w kościołach, choć darmo ofiarowane nabożeństwo. I toż to jest święcenie dnia świętego?! Mówmy sobie prawdę. Nie ganię ja rozrywek w dzień święty, o których mówić będę, ale ganić sprofanowanie i zarzucenie dnia świętego muszę.

Trzeci sposób święcenia świąt, prócz przytomności Ofierze Najświętszéj, obrządkom dniowi temu właściwych, jako to opowiadaniu i słuchaniu słowa Bożego, nieszporów, ozdobienia dnia tego komunią świętą i spowiedzią, gdy to łatwo być może, jest, abyśmy się ćwiczyli w cnotach chrześcijańskich, abyśmy zdobywali się na akty wiary, nadzieji, miłości boskiéj, żalu za grzéchy i ratowania bliźnich na duszy i na ciele. Żaden tu wymówić się nié może, aby się w nich ćwiczyć w dzień święty nié mógł: każdy wiek, każdy stan ludzi może niémi się zabawić. Jedne są zabawy święte, które wyższym, drugie które niższym, jedne które możniejszym, drugie, które uboższym służyć mogą. Wiem ja, czym się wymawiacie. Mówicie, w dzień święty pracować nie godzi się. Nie godzi się téż i próżnować. Cóż mam, oddawszy chwałę Panu

Bogu, czynić? Posłuchajcież najprzód rodzice, gospodarze, wy, którzy jak was św. Augustyn nazywa, jesteście plebanami domów waszych, winniście prowadzić dzieci wasze, czeladkę waszą do dobrego, odwodzić od złego, któryż czas do tego, jak dzień święty sposobniejszy, abyście tę jim zbawienną naukę dali? Jeżeli nie zdołacie, prowadźcież jich do kościoła, gdzie po południu też nauki bywają dawane; a jeżeli i to być nié może, zabawiajcie jich czytaniem ksiąg duchownych, żywotów świętych, aby przykłady od nich biorąc, rośli w miłości boskiéj. Wy, możniejsi, nie tylko dnia tego macie dać żebrakom tułającym się wspomożenie. Ale co jest chwalebniejsza, dowiadujcie się w sąsiedztwie o zacnych osobach, ale nędzą przyciśnionych a żebrać się wstydzących, one sekretnie wspomóżcie, dowiadujcie się o chorych bez ratunku i pomocy zostających, odwiédzcie jich, a pociechą duchowną słodząc jim choroby, a gdy potrzeba opatrując i wspomagając, zasilajcie, naprowadzajcie jednych do pokuty, drugich do cierpliwości. Odwiedźcie w ten dzień szpitale, a według możności wspomóżcie nędznych. Pójdźcie na cmentarz, gdy pogoda służy, pomódlcie się za umarłych, przypominając, że i was to czeka; bierzcie od nich naukę. O piękny, o śliczny spacer prawowiernego, o dałby Bóg, żeby, zarzuciwszy próżne w święta bieganiny, te miejsca od was wizytę odbiérały!

II.

Poznaliśmy więc, co mamy w dzień święty czynić. Zastanówmyż się jeszcze: czego zaniechać mamy i czego nie czynić. Trojakiego są rodzaju sprawy, które nam w dzień święty są zakazane. Piérwsze: prace rąk podłe, służebnicze i niewolnicze. Drugie: obojętne, ale nie ze wszystkim bezpieczne. Trzecie: zaś wcale złe i niegodziwe, to jest grzéchy. Do piérwszych należą wszystkie prace około roli, lasów, stawów, roboty, prace rzemieślnicze około żelaza, drzewa, skóry, wełny, jedwabiu, lnu, konopi, sukien, bielizny, budowli, kupczenia, przedawania, handlu. Nieposłusznych temu przykazaniu jedno koncilijum *Meldense c. 17* każe wyłączać od społeczności wiernych, albo wy-

klinać. Pod to zaś przykazanie nie podpadają nauki wyzwolone, jakie jest: uczenie się i uczenie, byle to dla zysków nie było, ale dla zabawy i nie ubliżyło się przez to nabożeństwu powinnemu. Lubo zaś te prace są w święta zabronione, jednak z sprawiedliwych i wielkich przyczyn mogą być od pastérzów miejscowych pozwolone, jak to w czasie słotnego latá zebranie z pola, czego jednak sami parafijanie, bez tego pozwolenia, domyślać się nie powinni. Prace podjęte na chwałę Boską, ubieranie ołtarzów, dzwonienie. Wszakże i w starym testamencie w większe święta większe ofiary od kapłanów czynione były, a to nie bez pracy. Prace podjęte dla poratowania zdrowia bliźnich, jako to od doktorów i cyrulików, pracę do życia albo pożywienia codziennego, jakie jest: gotowanie jedzenia w kuchni. wyjąwszy te. które mogą być w dzień powszedni urządzone, jako to: chleba pieczenie, piwa warzenie i tym podobne. Tak Chrystus Pan wymawiał od grzéchu apostołów, gdy w dzień święty kłosy zboża do swego pożywienia zbiérali. Prace na odwrócenie szkody znacznéj od ognia, wody, słoty i złego człowieka.

Jak zaś Bóg zakazał robót w dni święte, nie tylko ukazuje się z wyrazów żywszych tego przykazania, ale i z kary, na gwałcących święta wyznaczonéj, która niemniejsza była, jakom powiedział, jak kara śmierci. Tak mamy *(Numer. 15)*: Gdy doniesiono Mojżeszowi i Aronowi, że jeden człowiek w święto drewka zbiérał, Mojżesz nie rozumiejąc, że ten człowiek za przestępstwo śmiercią być karany powinien, kazał go do więzienia wtrącić. Sam udaje się na modlitwę, prosząc Boga o oświécenie, coby miał z tym człowiekiem czynić. Od którego rozkaz odebrał: „Niech śmiercią umiéra ten człowiek, niech go kamieniami przywali wszystek lud“. Miarkujcież jaki to jest występek przed Bogiem, choć mała robota w święto, gdy tak srodze ukarany został. Pominąwszy stary testament, weźcie dzieje kościelne od Bollanda zebrane: żywoty świętych. O jak wiele kar za zgwałcenie świąt doczytacie się. Jednym ręce pousychały, drugim narzędzia rzemieślnicze do rąk przyrastały, jinnym kopy siana lub zboża ogniem piorunowym popalone były, jak mamy w życiu św. Ansgarego, nie naruszywszy zebranych

w dzień powszedni, którym wszystkim nie wierzyć byłoby zuchwałością.

Oprócz prac ręcznych, są jeszcze i jinne, jile z siebie obojętne, ale niebezpieczeństwo jakie mające w sobie. Takiémi są: jarmarki, targi, gry niebezpieczne, tańce nieumiarkowane, polowanie na zwiérza, sądów sprawowania. W tym wszystkim mamy się przestrzedz, co się godzi, a co nie. Najprzód: *targi*, *jarmarki* tak boskim prawem jako i ludzkim w święta są zakazane. Św. Wojciech, że nié mógł wyperswadować Czechom zachowania tego prawa, porzucił Prażanów, udał się do Polski i wiarę świętą zaszczepił w niéj. Wyjąwszy ubóstwo, które potrzeb swojich w inne dni dostać nié może. Na to mając wzgląd, żeby, co boskiego, Bogu oddać przez powinne nabożeństwo w kościołach. Zdanie to jest św. Wincentego Ferreryjusza doświadczeniem wypróbowane: że z zachowania wiernego świąt daleko większy pożytek odbiéramy, niżeli z przemysłów, jindustryji i prac naszych. W święta pracując przykładu nié mamy, żeby się kto czego dorobił. A jeżeli się dorobił prędko, to zniszczało. *Gry.* Oddawszy Bogu czas poranny, południowy i nieszporny, w domach przystojnych zabronione nie są, byle były rozrywką, a nie zabawą, to jest nie nadto przedłużone. Młodzieży zaś i pospólstwu zawsze szkodliwe. Jak mawiał św. Franciszek Borgijasz, dając racyją, że trzy rzeczy drogie tracą się: traci się czas złoty, tracą się piéniądze, traci się sumienie dobre.—Czego wielu nieszczęśliwe doświadczenie uczy. *Tańce* téż, zwłaszcza w domach zacnych, nie pokrzywdzające godzin Bogu w dzień święty poświęconych, są obojętne i przystojnie w miarę być mogą zażyte. Ale tańców karczemnych, między rozhukanym ochotą pospólstwem, chwalić nié można, w czasie których, zalani trunkiem, mówią, śpiéwają, czynią nie tylko z pokrzywdzeniem praw boskich i kościelnych, ale i ze zgorszeniem. Powszechnie zaś mówiąc ze św. Franciszkiem Salezym, że tańce, choć w domach najzacniejszych, są to jak grzyby, które prędzéj zaszkodzą żołądkowi, niż pomogą. Jako więc po grzybach, żeby nie szkodziły, trzeba się dobrego wina napić, tak po tańcu zażyć wina miłości boskiéj i nim, aby nie szkodził, okrasić. Św. Augustyn w księdze

de Civit. Dei, wypisuje początek tańcu mówiąc, że w Egipcie była bóżnica, w wierzchołku samym otwarta, do któréj niektórych czasów szatan wstępował i po owéj bałwochwalnicy kręcił się. Podobało się poganom patrzącym na to i na cześć oraz przypodobanie się fałszywemu Bogu i oni się kręcili. Zaś św. Efrem początek tańców wyprowadza od Jizraelitów, wyprowadzonych z Egiptu, gdy na puszczy skoki różne około ulanego złotego czynili cielca. Cóżkolwiek bądź, jakie były początki tych skoków, mniejsza o to; to pewna: że gdy św. Augustyna pytała się jedna panienka: czy wolno w święto pójść na taniec? Odpowiedział jéj: Łatwiéjbym pozwolił, żebyś w święto kądziel prządła, szyła, niżeli żebyś w ten dzień tańcowała. Drugiemu zaś wieśniakowi, toż samo pytanie zadającemu, rzekł: Lepiéj jest w dzień święty orać, niżeli cały dzień tańcować. Wnieścież sobie: jakiéj ostrożności, zwłaszcza w dni święte w ochotach naszych potrzeba, aby tańce, skoki, albo niewinności nie obraziły, albo święta nie naruszyły.

Do tego należy polowanie z psami, sieciami, ludźmi, gdyż te wcale zabronione. Pokazał to Bóg i w naszéj Polsce, jak za to karał, o czym pisał W. K. Jączyński, jako nie jednemu to w święto na złe wyszło i ledwie życiem tego postępku nie przypłacili. Przydać należy: w dni święte zakazane sądy, wyprowadzenie jinkwizycyji, wyroków egzekwowanie, wyjąwszy ubogich, nędzą przyciśnionych, którzy, gdyby przewłokę sprawiedliwości mieli, musieliby szkodować.

Trzeci rodzaj zabaw w dni święte zakazanych, są grzéchy; nie wolno wprawdzie każdego czasu obrażać Boga, ale tym bardziéj w święto: takie zaś sprawy są: obżarstwo i pijaństwo; swywole lubieżne i rozpustne i jinnych wiele, które są zawsze zakazane. Trzeba zaś wiedzieć: że te grzéchy, które wprost sprzeciwiają się chwale Boskiéj, w dzień święty przykazanéj, prócz złości grzéchu, mają okoliczność uciemiężającą grzéch i trzeba ją na spowiedzi wyrazić. Nie dość powiedzieć: żem się upił, ale żem to uczynił wtenczas, gdy się uroczyste nabożeństwo odprawiać należało. Jako gdy kto weźmie z kościoła rzecz Bogu poświęconą; nie dość powiedzieć,

żem ukradł, albo gwałtem rzecz jaką wziął, ale przydać należy, żem to wziął z kościoła. Takie zaś grzechy są: które zgorszenie czynią i jinnych szczególnie od służby Boskiéj w dzień święty odciągają. Tych zaś, ah! jak wielka liczba! Jak wielu zaślepionych! którzy na to zdają się mieć święta, aby lubości swojéj nieograniczonéj zadosyć czynili. Cały tydzień człowiek robotą się zatrudnia i nie ma czasu obrażać Boga: przyjdzie niedziela, juzci wszystkim namiętnościom rozpuszcza cugle: wszystko złe, od którego przez tydzień był wolnym, broji! Cały tydzień był aniołem, a w niedzielę daje się widzieć szatanem. A czyliż to się zgodzi ze święceniem dnia świętego? Dlategoć to jeden z Ojców świętych, uważając rozpusty ludzkie w dzień święty, nazwał ten dzień kloaką: jako do kloaki wszystkie z domu plugastwa wyrzucają, tak ludzie na niedzielę wszystkie grzechy chowają, aby ten dzień święty zeszpecili. I tak niedzielę wszystkich niecnót składem czynią.

Z téjci to przyczyny żalił się Bóg na znieważenie dni swojich. „Dusza moja nienawidzi świąt waszych". (Jizaj. 1). A przez Malachijasza proroka: „Oto gnój waszych uroczystości rozrzucę na twarze wasze". Zaś przez Ezechijela (w roż. 20) mówi: Zgwałcili święta moje, dlatego podniosę rękę moją i rozproszę jich. Czy mógłże Bóg w słowach wyrazów okropniejszych zażyć na pokazanie, jak nienawidzi swiąt sprofanowania!

A przecie, ah! jak wielu powagą Boga mówiącego do wiernego świąt zachowania nie wzrusza się? Niechże przynajmniéj te pożytki, które ze sprawiedliwego świąt święcenia wynikają, te kary, które gwałcenie jich za sobą prowadzi, silną pobudką będą. Małeż są obiecane błogosławieństwa i w tym życiu i w wieczności tym, którzy je wiernie zachowywać będą, małeż kary, które nieposłusznym wymierzone? Całe Pismo św. niemi napełnione. Byłbym w mowie nieskończonym, gdybym miał wszystkie wyliczać. Dość nam na tym stanąć: że to Bóg kazał, a surowie kazał; dość, że Kościół św. wszystkie dzieci swoje do tego obowięzuje; dość, że wszystkie prawa duchowne i świeckie to ściśle nakazują; nagroda zaś

doczesna i wieczna, kara i doczesna i wieczna zamierzona.

Niechże więc odtąd dni Bogu i chwale Jego poświęcone wiernie zachowane będą: w te dni błogosławione dziękujmy Bogu za wszystkie łaski nam dane; przepraszajmy za wszystkie omyłki, nietylko w tygodniu, ale i w całym życiu popełnione; odpraszajmy kary, na które sprawiedliwie zasłużyliśmy; jednajmy łaski nam, których niegodnémi jesteśmy: a gdy wiernie obowiązki w dni święte włożone na nas pełnić będziemy, w Bogu nadzieja, że trafimy do tego królestwa, gdzie jest nieustanne święto i wieczny odpoczynek. Amen.

MOWA

na niedzielę siedmnastą po Świątkach.

O MIŁOŚCI BOSKIÉJ.

Będziesz kochał Pana Boga twego z całego serca twego, ze wszystkiéj duszy twojéj, z całéj myśli twojéj. (Math. 22).

Faryzeuszowie nié mogąc cierpiéć przedziwnych dzieł Chrystusowych, używali różnych podstępów, aby wysilonym rozumem swojim w czym Chrystusa Pana podchwycili. Najprzód, chcąc obwinić o bunt przeciwko césarzowi, że byli wolnym narodem, jak się sami odzywali: „Pokoleniem i następcami jesteśmy Abrahama i nikomuśmy nigdy nie służyli“ (Jan, 8), pytali się: jeżeli nietylko nie powinni byli, ale nawet czy się jim godziło płacić podatki césarzowi rzymskiemu? Zawstydził jich Chrystus Pan, wziąwszy w rękę piéniądz, po zapytaniu, czyj to jest na nim portret? a odebrawszy odpowiédź, że césarski: rzekł: Oddajcież co césarskie césarzowi. Gdy się ten atak faryzeuszom nie udał, wyprawili Saduceuszów, których sekta na ten czas panowała, jakoż i Kajifasz, najwyższy kapłan był w niéj, nie wierzący ani w zmar-

twychwstanie ciał, ani w nieśmiertelność dusz ludzkich. Ale gdy i tych zawstydził Chrystus, jak mamy obszérniéj o tym w Ewangieliji św., że nié mogąc ust otworzyć odeszli; ciż faryzeuszowie nowy szturm na Chrystusa przypuścili. Nie dowierzając, żeby Chrystus Pan był razem Bogiem i człowiekiem, uknuli taki podstęp: spytajmy się: które jest w całym prawie Boskim największe i najpiérwsze przykazanie? Jeżeli powié Chrystus: że o miłości Boskiéj. Tedy za cóż na końcu ksiąg Mojżeszowych, to jest na końcu w piątéj księdze położone? a wyżéj piérwéj, bo w drugiéj księdze o miłości bliźnich? Jeżeli powié Chrystus: że miłość bliźnich jest najpiérwszym i największym przykazaniem; za cóż w przykazaniach, na tablicach kamiennych danych, piérwsze trzy przykazania, do miłości Boskiéj ściągają się, reszta do miłości bliźnich? Więc którego za oczy nazywali zwodzicielem, w oczy nazywają nauczycielem; którego za oczy za prostego człowieka mieli, w oczy, jakby prawdy nieomylnéj, Boga, pytają się; z umysłem jednak tym, żeby Go w czym podchwycili: *Ut caperent eum in sermone.* Obydwa te zarzuty uspokoił Chrystus, i które największe przykazanie otworzył, i że był Bogiem, pokazał. „Czyjim jest synem? Jeżeli synem Dawida, jak sami mówicie i sądzicie, za cóż Go Dawid nazywa panem swojim? mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojéj, póki nie uczynię podnóżkiem twojim nieprzyjaciół twojich“! (Psalm 109). Trzy tedy prawdy Ewangielija dzisiejsza odkrywa. Miłość Boską, miłość bliźnich i prawdziwe Bóstwo Chrystusowe. O Bóstwie prawdziwym Chrystusowym nié mam przyczyny mówić, gdyż nie do dejistów, albo pseudo-filozofów, albo libertynów i pogan, lecz do prawowiernych mam mowę. O miłości bliźnich także częściéj podaje się sposobność do mówienia. Więc o miłości Boskiéj dnia dzisiejszego mam mówić. Zadziwić się każdy powinien, jak ściśle to przykazanie Bóg obwarował. Będziesz kochał (słowa są częścią od samego Boga, częścią jimieniem Jego rzeczone). Będziesz kochał Pana Boga twego, z całego serca twego, a to nie dość. Będziesz kochał ze wszystkiéj myśli twojéj: i to jeszcze nie wystarcza. Będziesz kochał wszelką siłą twoją, jak w księdze Mojżeszowéj, a jak

u św. Łukasza: „ze wszystkich sił twojich“. U św. Marka: „wszelką mocą twoją“. I to czynić możemy. Będziesz podawał to prawo o miłości Boskiéj synom twojim. I tośmy czynić powinni. Będziesz rozmyślał o tym prawie, czyli siedząc w domu twojim, czyli zostając w drodze. To nam zdaje się rzeczą być trudniejszą: będziesz rozmyślał o nim: czy to śpiąc, czy czuwając. I to nie każdy pojmuje. Tak ściśle nam Bóg przykazuje, abyśmy Go kochali. Czyliżby nam nie dosyć było, żeby nam Bóg pozwolił téj łaski, abyśmy Go kochali? Majestaty królewskie są téj powagi, że żaden z poddanych nie odważy się nazwać przyjacielem królewskim, a Bóg téj miłości, przyjaźni domaga się? Wielkaby to łaska była króla, żeby rzekł poddanemu swemu: chcę tego, abyś mię kochał: a tu Bóg ma ukontentowanie, gdy miłość Jego w sercu nosimy, a ustami ją i rzeczą samą oświadczamy. O Boże! (odpuść, że się odezwę, chociażem proch i popiół), cóż Ci się z miłości naszéj zawiąże? Będzieszże szczęśliwszym przez to, że Cię ludzie kochać będą? a przecie każesz, i ściśle obowiązujesz, aby Cię kochali. Te wyrazy Pisma św. o miłości Boskiéj, choć tak wielkie, przecież w wielu mało wrażenia czynią. Umieją ludzie wszystko kochać, tylko Boga kochać nie umieją. Mówią oni: a czyliż to podobna, żeby człowiek z całego serca, ze wszystkiéj duszy, ze wszystkich sił kochał Boga? Przechodzi to siłę ludzką. I to jest piérwszy błąd. Drudzy, że to przechodzi siłę ludzką, sądzą się być do miłości Boskiéj nieobowiązanémi. Otóż te dwa błędy dziś odkryć umyśliłem. Wytłomaczę więc: najprzód: że możemy kochać Boga, i to jest część piérwsza; że koniecznie powinniśmy kochać Boga, to część druga mowy mojéj będzie. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Dwa przykazania mamy, które są zbiorem wszystkich względem Boga i bliźnich przykazań. Jedno o miłości Boskiéj, drugie o bliźnich. Ale jako są najważniejsze i powagą Boską mocno stwierdzone, tak od ludzi rzadko zachowane. Gdy słyszymy o nich, nic nam mil-

szego; gdy do zachowania wiernego przychodzi, nic trudniejszego; tysiąc wymówek ma człowiek, żeby się z nich wyłamał. Mówi Zbawiciel, że na tych dwóch przykazaniach całe zawisło prawo i prorocy: ale gdy je wykonać przychodzi, za nic całe Boskie prawo i prorocy. Mówimy wprawdzie czasem: kocham Cię, Boże, ale serce nas o kłamstwo przeświadcza. Świadczemy się miłością Boską, mówiąc: jak Boga kocham, jak mi Bóg miły: Ale to samo lekkomyślne zaświadczenie Najwyższym Majestatem przekonywa nas, że Go nie kochamy. Umiémy siebie samych kochać i własną miłością rządzić się, ale Boga kochać i Jego miłością życia naszego kierować nie umiémy; umiémy kochać dostatki, honor, wygody, zdrowie, ale Tego, od którego to wszystko mamy, kochać nie umiémy.

Zastanówmy się najprzód nad tą prawdą, że możemy kochać Boga. Marcin Luter, Jan Kalwin i Filip Melanchton mówią: że to przykazanie tak twarde i trudne, że od człowieka wykonane być nié może. Kalwin mówi: „Jawnie daje się widzieć, że Bóg nié ma względu na to, coby ludzie mogli, ale coby powinni czynić“. A możemyż sądzić o Bogu, że to rozkazuje, czego człowiek wykonać nié może! A nie jestże to krzywda mądrości Boskiéj? Nie jestże to krzywda Opatrzności Boskiéj? że dał środek do zbawienia, miłość swoję, niepodobny do wykonania? Nie jestże to krzywda dobroci i sprawiedliwości Boskiéj, że za to karze: czego człowiek wykonać nié mógł? A mógłżeby karać niekochających piekłem, a karać sprawiedliwie?

Ale odwołują się oni do św. Augustyna i do swego błędliwego pociągają zdania, a swojim zwyczajem cząstki mowy, albo ucinki przytaczają. „Każ, Panie, co chcesz, a daj, co każesz“. Lecz niech uważą, kiedy to i przeciwko komu św. Augustyn pisał? Oto przeciwko Pelagijanom, heretykom, którzy nauczali, że człowiek, bez łaski Boskiéj, własnémi siłami, tak jak należy do zbawienia, może kochać Boga. Co jest fałszem, gdy Chrystus zawstydza jich, mówiąc: „Bezemnie niczego dobrego czynić nié możecie“. Dzisiejszych zaś kacerzów zawstydza św. Paweł, mówiąc: „Wszystko mogę, ale w Tym, który mię wzmacnia“. Sam zaś św. Augustyn posłuchajmy

co mówi: „Jakże możemy sądzić, że to jest ciężkie przykazanie, gdy jest przykazanie miłości“ ? Mówi daléj ten święty: „Nigdyby Bóg nie rozkazywał, gdyby sądził, że to człowiekowi wykonać nie podobna“. Wielu się może uwalniać od postów, umartwienia, długiéj modliwy, jałmużn, ale od kochania Boga żaden wymówić się nié może. Łakomy może kochać zysk całym sobą; pyszny punkt honoru; miłośnik może kochać całym sobą przyjaciela, albo przyjaciółkę, — a Boga kochać nié może! Może człowiek z poduszczenia szatańskiego całym sobą nienawidzieć nieprzyjaciela; a z pobudki Boskiéj całym sobą nié może kochać Boga? Ah! wszystko mogę w Tym, który mię umacnia!

Popiérają oni daléj swój błąd, mówiąc: *że ciasna jest droga do nieba* i niewielu przez nią wchodzi. Zaś gdyby to można było, żeby ludzie kochali Boga z całego serca swege, nié mogłaby się nazwać ciasną. Ciasna jest droga do nieba, to prawda, ale i to nieomylna: że jarzmo moje słodkie i ciężar mój lekki. Ciasna droga nie ze strony Boga, który chce wszystkich zbawić, ale ze strony człowieka, który, ciężarem grzéchów obładowany, jiść nią nie chce. Mogłoż być lżejsze przykazanie, jak włożone na piérwszych rodziców naszych nie tykania owocu z drzewa zakazanego? Nie nakazał jim pracy, ale odpoczynku pozwolił, a przecię oni tak lekkie prawo przestąpili, a wielkim nieposłuszeństwem naród ludzki zagubili. Św. Jan, Ewangielista upewnia nas: Przykazania Jego, to jest Boskie, nie są ciężkie.

Wystawmy sobie przykłady, jak mile, nietylko przykazanie o miłości Boskiéj, ale powszechnie wszystkie słudzy Boscy pełnili. Sam Bóg daje świadectwo pokutującemu Dawidowi: „Szedł za wolą moją, słuchał mię z całego serca swego, zawsze czyniąc, co mi przyjemnego było przed obliczem mojim“. (3. Reg., 14). Sam zaś Dawid o sobie mówi: O Panie! gdyś mi rozprzestrzenił serce, nietylko szedłem, ale biegłem z pośpiechem drogą przykazań Twojich. Przypomnijmy sobie Ezechijasza, króla, o którym mówi Pismo św., że pragnął szukać Boga z całego serca swego. Przypomnijmy Zacharyjasza i Elżbiétę, o których mówi Ewangielija św., że te osoby obie sprawiedliwe były przed

Bogiem, postępując wiernie we wszystkich przykazaniach Boskich. Przypomnijmy Jozyjasza, króla, o którym mówi Pismo św.: „że ten król miał się do Boga z całego serca swego, ze wszystkiéj duszy swojéj, ze wszystkiéj siły swojéj, pełniąc to wszystko, co Bóg rozkazał przez Mojżesza“. Mogli oni te przykazania wypełnić, a my nié możemy? Słuchajmy, co o tym mówi Mojżesz, a bardziéj Boga mówiącego ogłasza: „Przykazanie, które ja tobie daję dziś, nie jest nad tobą, ani daleko od ciebie położone, ani aż w niebie zostające, ale tuż przy tobie jest ta mowa moja, abyć ją pełnił“. Nad wszystkie zaś przykłady, nad oświadczenia przez Mojżesza, słowa nas zapewniają Chrystusowe: To czyń, to jest pełnij wszystkie rozkazy Boskie, a żyć będziesz na wieki. Byćże to może, aby nam Chrystus Pan przykazywał rzeczy do wykonania niepodobne?

Pominąwszy tych błędników zdania, pójdźmy do prawowiernych, ale w kochaniu Boga leniwych. O! jakie oni wymówki swojéj niemożności dają? Mówią oni: Nié mam jasnego poznania Boga, a przeto jakże tego mam kochać, którego nie znam? Nie znasz Boga? A z kogóż tu winą? Wszak Bóg „oświéca każdego, przychodzącego na świat“. (Jan, 1). Nie zamykaj okna, a światło słoneczne wnijdzie w dom twój. Nie zamykaj serca twego, dopytuj się o doskonałościach Boskich, słuchaj słowa Boskiego, czytaj książki duchowne, przynajmniéj w święto, a poznasz Go. A dajmy to, choćbyś w dzikich kniejach zostawał, nie między ludźmi, nié maszże tylu świateł, któreby odkrywały tobie Boskie doskonałości? Gdziekolwiek spojrzysz, wszystkie stworzenia opowiadają chwałę Jego. Spojrzysz w niebo: to Jego wszechmocność, potęgę, piękność ukazuje. Spojrzysz na ziemię: ta prawdziwym mądrości, Opatrzności jest źwierciadłem. Zapuścisz myśl do piekła głębokości: i tam sprawiedliwość znajdziesz, a wszędzie z zadziwieniem zawołasz: A kto, jak Bóg? Kto mocniejszy? Kto mędrszy? Kto lepszy? Kto sprawiedliwszy?

Ale lenistwo i gnuśność, nie chcąca kochać Boga, jeszcze nawet w samych doskonałościach Boskich szuka wymówki. Sprawiedliwość mi piekłem grozi, któż ją kochać może! że tak okrutne dla nieposłusznych stworzyła

miejsce? Tak lenistwo szemrze, tak miłość własna lenistwu pochlebia. Ale jinaczéj wiara, jinaczéj rozum, jinaczéj miłość boska przeświadcza. Ta sprawiedliwość święta jest: jeżeli święta, toć i chwalebna, jeżeli chwalebna toć i dobra. Kiedy dobra, a w najwyższym stopniu dobra, toć i kochaną być powinna. Wychwalają ją święci w niebie, jako Jan święty Ewangielista opisał w objawieniach swojich: Sprawiedliwy jesteś Panie, a prawy jest sąd twój. I my ją wychwalać i kochać możemy. Święta jest wszechmocność, święta dobroć, święta mądrość, święta i sprawiedliwość.

Weźmy sobie za przykład prostaczków: Któż mniéj ma wiadomości o Bogu, jak oni? a przecie, gdy słyszą kazanie o miłości boskiéj, radosnémi zaléwają się łzami. Jęczą, gdy słyszą, że ludzie Boga nie kochają: pragną serc jak najwięcéj, aby Go niémi kochali, ust jak najwięcéj, aby niémi Go wysławiali. Umiérać wolą, niżeli przestąpić które boskie przykazanie, lub kościelne, jakie jest o poście. Rozkazy spowiedników i kaznodziejów, co do najmniejszego punktu zachowują. Dzieci swoje, czeladź swoję, aby się cienia grzéchowego bały, upominają. Nie żałują dróg uprzykrzonych, pracy, zdrowia; i życia samego, gdy nadzieję chwały boskiéj mają. A my, tyle razy słysząc mowy o miłości boskiéj, będziemy nieczułémi? Słysząc, że Boga ludzie nie tylko nie kochają, ale Go gniéwają, zimną krwią to przyjmować będziemy? owszem, sami obrazę Najwyższego majestatu za miłą rozrywkę naszę poczytywać będziemy? Stronić nad to od mowy o miłości boskiéj będziemy, i jinnych od niéj odprowadzać? Niczego dla miłości boskiéj czynić, żadnego utrudzenia ponieść, niczego cierpiéć nie będziemy? To prostaczkowie w prostocie swojéj dla Boga czynią, a my cieniem tylko miłości boskiéj, i słów o niéj dźwiękiem kontentować się będziemy? O! jak oni nas przed Bogiem zawstydzą!

Pomyśli kto sobie: mów co chcesz Ojcze! Trudnaż to rzecz kochać Boga. Trudna rzecz? A z kogóż? jeżeli nie z lenistwa naszego i grzéchów naszych? A wiészże jakiéj to miłości Bóg od ciebie domaga się? za jaką miłość obiecuje ci niebo, jeżeli Go kochać będziesz? grozi

piekłem, jeżeli Go kochać nie będziesz? Nie owéj najwyższéj, którą się kochają osoby Trójcy najświętszéj, bo to być nié może; ta miłość samemu właściwa Bogu. Nie takiéj, jaką natura ludzka w Chrystusie Panu kochała bóstwo, u któréj nietylko wszystkie myśli, mowy i sprawy, ale nawet sen sam był aktualną miłością boską i na chwilę jednę oderwaną od niéj być mogła; bo i tego siła ludzka nie zdoła. Nie owéj miłości, którą mają święci Pańscy w niebie, którzy jinnéj zabawy nié mają, prócz miłości boskiéj, bo i taka miłość nam nie jest przykazana. Naostatek ani takiéj miłości, żebyśmy żadnym grzéchem powszednim, (lubo i to jest sprawiedliwa) nigdy, przez całe życie, Boga nie obrazili: gdyż ten przywiléj był samego Chrystusa Pana i Najświętszéj Maryji Panny, a prócz tych dwóch osób o jinnych nie wiemy. Pewni zaś jesteśmy, że bez szczególnéj łaski boskiéj tego nie zdołamy. Ponieważ Najświętsze osoby, tak starego jako i nowego Testamentu, pewnie bez grzéchów powszednich nie były, a pogróżki boskie, rzucone na niekochających Go, nie służą jim, gdyż grzéchy powszednie ziębią tylko ogień miłości boskiéj, ale go nie gaszą. Ta miłość boska jest nam przykazana, żebyśmy poważali najwyższy majestat boski i wolę Jego; co nam Bóg przykazał, to pełnili, czego zakazał, tego się strzegli. Ten zaś szacunek woli boskiéj być powinien tak wielki, żebyśmy, choćby nam szło o utratę majątku, sławy, nawet zdrowia i życia, na żaden grzéch śmiertelny nie odważyli się. Otóż, chrześcijaninie, masz miłość boską szacunkową przykazaną, a to pod utratą życia wiecznego, albo zbawienia: „Kto nié ma miłości boskiéj, w śmierci jest, to jest zostaje w stanie śmierci wiecznéj. I tak sądzę, że wszyscy którzy mię słuchacie, na drodze miłości boskiéj szacunkowéj jesteście: a jeżeli kto zbłądził, niechaj pokutuje i utraconą tę miłość boską odzyska. I to jest najpiérwéj fundamentalnie kochać Boga z całego serca, z całéj duszy, ze wszystkich sił.

Święty Augustyn przez serce rozumié nasz rozum, żebyśmy nim poznawali wolę boską, i ten rozum tak pod wolę boską, jako i prawdom, od Boga objawionym, poddawali. Przez duszę rozumié wolę naszę, abyśmy nią do

Boga i woli Jego lgnęli. Przez myśli rozumié pamięć, któraby nam dobroć boską przypominała, wystawiała, a tak rozum i wolę naszę w nim łączyła. Przez wszystkie siły, rozumié wszystkie dobre uczynki, wszystkie powierzchowne i wewnętrzne sprawy, które do Boga kierowane być powinny, a w szczególności jintencyje nasze, które jim są bardziéj ku Bogu obrócone i natężone, tym szacowniejsze dzieła człowieka czynią. I tu się pokazuje, że nietylko kochać Boga, ale jeden więcéj niż drugi kochać możemy. Tak o Najświętszéj Maryji Pannie mówi Ewangielija święta, że wszystkie słowa Chrystusowe i dzieła Jego zachowywała w sercu swojim; pewnie nie dla jinnéj przyczyny, jak tylko dla powiększenia miłości swojéj ku Jezusowi. Tak o świętéj Magdalenie powiedział sam Zbawiciel, że nie pospolitą miłość ku Bogu miała: Tak o świętym Janie Chrzcicielu: że nie było świętszego nad niego człowieka, a to wygórowanie nie skądjinąd wzrost miało, tylko z miłości ku Bogu.

Lecz, odezwą się gospodarze, rodzice, ludzie jinteresami, czy publicznémi, czy prywatnémi i domowémi zatrudnieni. My, nieszczęśliwi, wszystkie myśli nasze mamy w staraniach kłopotliwych, zatopione, możemyż z całego serca, ze wszystkiéj duszy i ze wszystkich sił kochać Boga? Jakże Bóg nas niekochających, Jego kochać będzie, jakże nas zbawi? Ale nie mylcie się najmilsi moji. Azaliż wy miłość dziatek waszych, żon waszych, majątku waszego, honoru i zdrowia, przenosicie nad miłość boską? Azaliż nie gotowi jesteście raczéj to wszystko utracić, niżeli wypaść z miłości boskiéj? Nie lękacież się grzéchu, którym Bóg jedynie zagniéwanym bywa? Jeżeliby to było, pewnie nie byłoby miłości boskiéj w sercach waszych. Ale kiedy macie świętą troskliwość we wszystkich myślach, mowach, i sprawach waszych, żeby Bóg nie był obrażony, kiedy cieszycie się z jego chwały, uboléwacie na Jego wzgardy, kiedy wiernie wolę Jego pełnicie, i jakoście wydali ciało wasze nieprawości, na nieprawość, tak wydajecie na poświęcenie; kiedy i siebie, i to wszystko, co macie, Bogu ofiarujecie. Macie dowód w was, że kochacie Boga; składajcież dzięki za to, a o wytrwanie w tym darze proście.

Atoli wielu jinaczéj czyni: piérwsze u nich miejsce ma staranność o doczesność, niżeli o boską miłość. O! gdyby ludzie tak kochali Boga, jak świat kochają dawnoby niebo napełnione było świętémi. Ale na nieszczęście, że gdy jim wzmiankę uczynią o powinności kochania Boga i miłości Jego, prędko przykrzą sobie w téj mowie: do zakonników, do ludzi dalekich od zatrudnienia odsyłają i mówią, że czasu nié mają i łatwości nié mają kochać Boga. Jest czas wielu godzin na rozrywki, komedyje, widoki, a nié masz czasu, aby choć w święto jedna i druga godzina w kościele poświęcona była miłości Boskiéj? Są wydatki na gry, zabawy, opłacenia teatrów, a na jałmużnę dla miłości boskiéj nié masz? Jest czas na odbywanie przyjacielskich wizyt, przechadzek, przejażdżek w dni święte, a nié masz czasu oddania wizyty w kościele więźniowi miłości, Chrystusowi? O! jakie stąd zawstydzenie wielu?

II.

Możemy więc kochać Boga i wymówki nié mamy, gdy Go nie kochamy. Ale to mało, że możemy; nadto: koniecznie powinniśmy kochać. Wielu jest ludzi, którzy ani wiedzą, co to jest kochać Boga, jedni, jakom wspomniał, na samych słowach miłość boską zakładają, atoli jak jednym rzeczono: „Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego“; tak nie każdy, który słowy oświadcza miłość swoję ku Bogu, ma prawo do wejścia do wiecznego królestwa pokoju. Drudzy są, którzy w czasie modlitwy, na owych zapałach i płomieniach miłości, ze słodkiémi częstokroć złączonych łzami, miłość boską zasadzają. Ale i te, choć u wielu chwalebne, i darem niebieskim są, u drugich jednak zawodne bywają. Widzimy, że niektórzy z nich, ledwie od gorącéj modlitwy wstawają, wkrótce z lada bagateli jinnym ogniem niecierpliwości, gniewów, niezgadzania się z wolą boską rozpalają się. To jawnie pokazuje, że ten zapał miłości boskiéj nie był doskonały.

Trzeba wiedzieć, że dwojaka jest miłość boska: jedna nazywa się: miłość szacunkowa, pochodząca z powa-

żania godności boskiéj i woli Jego. I ta — to jest miłość, o któréj w Ewangieliji powiedział Chrystus Pan: Kto kocha ojca, matkę, bardziéj niżeli mnie, nie jest mnie godzien. Druga jest miłość, miłość przyjaźni. Jak piérwsza nam jest przykazaną, tak druga niemniéj jest nam potrzebną. Objaśniam piérwszą miłość. Gdyby kto owéj zacnéj królowéj Esterze ofiarował bryłę złota, i spytał: królowo! kogo bardziéj kochasz? czy to złoto? czy Aswera, króla? gdyby przyszło jedno z tego dwojga postradać: czy to złoto, czy twego męża? cobyś raczéj obrała? Rozsądna Estera pewnieby i zadziwiona i zawstydzona takim pytaniem była. Rzekłaby zapewne: cóż to za pytanie? Chybabym z rozumu obrana była, żebym tę bryłę złota bardziéj kochać miała, niżeli tak wielkiego monarchę, i tak mnie kochającego króla Aswera. Otóż macie obraz miłości szacunkowéj. A przecie szatan takie pytania człowiekowi zadaje, i większe poważanie marnéj rzeczy nad Boga i wolę Jego otrzymuje. Jednym wystawia rozkosz zakazaną, znikomą, jak piérwszym rodzicom naszym owoc z drzewa zakazanego: zyskuje szacunek bagateli, a wzgardę Boga i woli Jego. Drugim wystawia fałszywy punkt honoru; jinnym zysk niesprawiedliwy. Gdy człowiek chwyta się go, cóż czyni? Oto przenosi stworzenie nad Stwórcę, wolę swoję, nad wolę boską, kocha stworzenie, gardzi Stwórcą, i nié ma miłości przykazanéj szacunkowéj. Chcecież wiedzieć, azali tę miłość macie? Przebieżcie myślą wszystkie przykazania boskie, i jimieniem boskim włożone kościelne. Azaliście żadnego nie zgwałcili, azaliście wiernie wszystko zachowali? Macie nienaruszoną miłość boską przykazaną, któréj wam winszuję, i zazdroszczę. Ale jeżeli choć jedno od was w życiu nie było zachowane, macie pewny dowód, żeście téj miłości boskiéj nie mieli wtenczas, gdyście co przeciwko woli boskiéj uczynili; a jeżeliście nie odpokutowali tego przestępstwa i teraz téj miłości nié macie.

Miłość zaś przyjaźni jest przywiązaniem serca, jest wola do dobroci upodobanéj nakłonioną. Chcecież poznać, czyli ją macie? Ta się wydaje w skutkach kochającego. Weźcie podobieństwo od człowieka, którego kochacie: kiedy kogo kochasz, najprzód dobrze zawsze o nim mó-

wisz, często myślisz, rad z nim przestajesz, dobrze mu życzysz, pragniesz, aby był od wszystkich kochany, chwalony, rzeczy jego nie psujesz, i bardziéj niżeli własnych przestrzegasz, honoru jego bronisz, pokrzywdzenia wystrzegasz, dary od niego mile przyjmujesz i zachowujesz. Bierzże teraz miarę, co masz sądzić o miłości boskiéj, o miłości przyjaźni. Azali rad o Bogu mówisz, i mów o Nim mile słuchasz! Azali często o Nim myślisz, i na rozmowie z Nim przez modlitwę przestajesz? Azali często Go w kościołach odwiédzasz? Pragniesz jak największéj Jego chwały? cieszysz się, gdy Go chwalą? smucisz się, gdy Go obrażają? Azali talentów od Niego danych wiernie przestrzegasz? Masz pewny dowód miłości boskiéj. Ale jeżeli na tych skutkach braknie ci, braknie téż i na miłości. Mówi święty Grzegórz: „Miłość nigdy nie próżnuje. Wiele dokazuje, gdy jest, a gdy nic nie sprawuje, przestaje być miłością“.

Że więc kochać Boga powinniśmy, trzy mamy do téj miłości silne pobudki. Najprzód: że godzien tego; powtóre: że nas kocha; potrzecie: że nam dobrze czyni. Te to są trzy złote sznury, które nawet uporczywe serce do miłości boskiéj pociągnąć powinny.

Najprzód: że godzien miłości naszéj, bo jest Stwórcą naszym, bo jest Odkupicielem naszym, bo jest Bogiem i panem naszym. Jest Stwórcą naszym, toć przez stworzenie największego nabył prawa, aby od nas był kochany. Pomyślmy sobie, czymeśmy byli przed lat stem? Oto niczym. Stworzył nas nie dla zasług naszych, bośmy jich nié mieli, i miéć nié mogli. Stworzył, opuściwszy jinnych, którzyby Go bardziéj od nas kochali. Stworzył nie dla pożytku swego, ale dla naszego. Stworzył każdego człowiekiem rozumnym, dał duszę nieśmiertelną, serce skłonne do dobrego. Możesz kto większe miéć prawo do wymagania na człowieku miłości i wdzięczności, jak Bóg Stwórca? Komuż winien garnek gliniany bytność swoję, jeżeli nie garncarzowi? statua drewniana, jeżeli nie snycerzowi? chociaż ani gancarz gliny, ani snycérz drzewa nie uczynił. Pomyślmy sobie: gdyby drobne robaczki, których pełna jest ziemia, powietrze i morza, Bóg zamie-

nił w tak pięknych ludzi, jakiémi jesteście, o! jakby one wdzięczne były Stwórcy swojemu? Pomyślmy daléj: gdyby który robaczek był niewdzięcznym i buntowniczym duchem sprzeciwiał się Stwórcy swojemu. O! jakby brzydką stał się poczwarą niewdzięczności? Otóż ten jest nasz przypadek, kiedy daniny winnéj miłości nie oddajemy Stwórcy naszemu. Zasadzi kto drzewo na gruncie swojim, do kogóż owoce z niego należą? Azaliż nie do dziedzica? Wszyscy na gruncie boskim jesteśmy. Ziemia jest podnóżkiem jego. Do kogóż owoc miłosny należy, jeżeli nie do Boga? I nie dość na tym, że nas stworzył; nadto zachowuje nas. Cieśla albo mularz skończywszy dom, precz od niego jidzie, a dom bez niego stoji. Jinaczéj się z nami dzieje: stworzywszy nas Bóg, co godzina zachowuje nas, i gdyby od nas oddalił się choć na chwilę, jakośmy niczym byli, takbyśmy się wniwecz obrócili. Pomyślmyż teraz, gdyby nas kto z wysokiéj wieży trzymał zawieszonych na sznurze, nad głęboką przepaścią; azalibyśmy nie byli wdzięczni, że nas łaskawie utrzymuje? Azalibyśmy ważyli się tak dobroczynną rękę gniewać, od któréj życie nasze zawisło? Oto nasz ten jest przypadek: na trzech palcach, to jest: na wszechmocności, mądrości i dobroci utrzymuje nas Stwórca nasz, i myż mu za to wdzięczni nie będziemy? owszem i myż gniewać Go będziemy? Ach jakby to był wielki nierozum nasz, a przecie tak czynimy!

Godzien miłości naszéj większéj jeszcze, że nie tylko jest Stwórcą naszym, ale Odkupicielem naszym. Poddany wykupiony z ciężkiéj niewoli, winien jest dwojaką miłość Panu swemu, raz jako Panu, drugi raz jako wybawicielowi swemu z niewoli. Otóż, chrześcijaninie, twój jest obraz: poddanym jesteś boskim, na gruncie Jego osadzonym, jile wpadłeś w niewolą, już przez piérwszych rodziców twojich zaprzedanym będąc tyranowi, który dręczy duszę, to jest czartu, już stałeś się nim przez dobrowolne wybicie się z posłuszeństwa od ciebie Bogu należnego. Otóż i jako poddany boski winieneś Mu wdzięczność i miłość, i jako wykupiony. Przypomnij tylko sobie z czyjich to rąk cię wykupił? Mogłaż być większa niewola śmierci wiecznéj? mógłże być szacowniejszy okup jak twój? Nie

złotem, nie srebrem, ale Krwią, męką, śmiercią swoją, opłacił ciebie. Człowiek najnikczemniejszy bardziéj życie swoje szacuje, niżeli wszystkie całego świata skarby. Chrystus łożył je dla ciebie, uważże jak drogie twoje zbawienie! jak drogim okupem oszacowane. „O! jak drogim jesteś człowiecze? jeżeli nie wierzysz Stworzycielowi twemu, wierzże Odkupicielowi twemu“, słowa są Augustyna świętego, i daléj zdanie swoje ten święty Ojciec przydaje: „O Panie Jezu! kto Cię nie kocha, żeś go stworzył, godzien jest piekła; ale kto Cię nie kocha, żeś go odkupił, godzien jest tysiąca piekieł“. Tego zdania fundamentem jest i słuszność sama i dekret, albo raczéj piorun, rzucony od świętego Pawła apostoła: „Kto nie kocha Pana naszego Jezusa, niech będzie wyklętym“.

Cóż mówić o tym, jakie prawo ma do miłości od nas, jile jest Bogiem i Panem naszym? Tu słów nié masz do wyrażenia tego obowiązku. Jest Panem naszym, nie trafunkiem jakim, bo ta jest jistota Jego, żeby był Panem naszym, a my jego poddanémi; nie przez sukcesyją, bo nikogo przed sobą nié miał, i po sobie nikogo miéć nié może. Ale tenże sam był, jest, i będzie zawsze. Jest Panem, nie przez wydzierstwo, żeby komu to panowanie wydarł, bo On sam jest, który monarchów stanowi i składa. Nie przez elekcyją albo wolne obranie od stworzenia, bo ta jest jistota Jego być najwyższym Panem, ta jistota nasza być Jego poddanémi. Mógł nas, wyprowadziwszy z naszéj nikczemności, wygnać jako Pan absolutny, na wszystkie nędze i mizeryje, nie naznaczywszy żadnéj nagrody za to, ale nie uczynił tego. Pozwolił uciech, tylko tych zakazał, które nam szkodzą. Pozwolił dobra doczesnego; tylko przykazał, abyśmy z tego udzielali potrzebnym, co nam zbywa. Dał czasu obfitość; tylko naznaczył godziny pewne, abyśmy te Jemu poświęcali. Rządzi nami jako najłaskawszy Ojciec, opatruje potrzeby, jako troskliwy opiekun, cieszy w smutkach, jako najmilszy przyjaciel. Mówi do siebie Augustyn święty: „Ej duszo moja, kochajże tego, od którego tak wielce ukochaną jesteś!“ A Duch najświętszy przykazuje (Eccl. 7): „Całą siłą twoją kochaj tego Pana, Stwórcę twojego, Odkupiciela twego, Boga twego“.

Jeżeli zaś téj prawdy nie przenikasz, i uporczywe serce masz do miłości boskiéj, niechże cię druga prawda wzruszy, a to jest: że cię Bóg kocha. Wierzyszże temu chrześcijaninie! że cię Bóg kocha? ciebie niewdzięcznego? Tak jest... ciebie nieposłusznego? Tak jest... ciebie syna gniéwu? Tak jest. Wierzyć musisz, bo masz zapewnienie boskie: „Miłością wieczną ukochałem ciebie“. (Jer. XXX., 3). Ukochał cię Ojciec przedwieczny, któremu się przypisuje stworzenie, Syn boski, którego jest odkupienie, Duch święty, którego jest poświęcenie. Ojciec przedwieczny, tak ukochał, że wydał Syna swojego dla twojéj miłości. Syn boski tak ukochał, że z nieba zstąpił, stał się człowiekiem, pracował, cierpiał i umarł. Duch święty tak ukochał, że łaską poświęcającą ozdobił, uczynił świętym, miłym Bogu, dziedzicem wiekujistéj chwały, współdziedzicem Chrystusa Pana. Kochał cię Bóg zanim byłeś na świecie, kiedyś o nim nie pomyślał i pomyśléć nié mógł. Kocha cię wszechmocność boska, ciebie z nikczemności wyprowadzając; kocha nieograniczoność boska, zawsze Tobie przytomną będąc. Kocha mądrość boska, ciebie do osiągnienia wiecznego dobra kierując. Kocha wieczność boska, ciebie nieśmiertelnym czyniąc. Kocha Opatrzność boska, wszystkie stworzenia dla ciebie zachowując. Jedne, aby cię oświécały; drugie, aby ogrzéwały; trzecie chłodziły; jinne cieszyły; jinne, śmiercią swoją karmiąc, przy życiu utrzymywały; wszystkie zaś, aby wołały na ciebie, jak uważa święty Augustyn: „Niebo i ziemia wołają na mnie, abym Cię kochał, Panie“. Spojrzę w niebo? to, wyjiskrzonémi gwiazdami, jakoby językami jakiémi woła: Kochaj kochającego ciebie. Spojrzę na ziemię? ta kwiatami, jakoby ustami, woła: Kochaj kochającego ciebie. Spojrzę na morza, powietrze, góry, doliny, lasy i pola, wszędzie się ten głos obija: kochaj kochającego ciebie. Jakże? Bóg cię kocha od wieków; a ty Go kochać nie będziesz w czasie? Kocha cię ustawicznie, a ty i w krótkich godzinach życia kochać nie będziesz? Kocha cię darmo, a ty i dla nieba kochać Go nie będziesz; obiecuje niebo, jeżeli kochać będziesz. Czyliż może być gorsze piekło, o Panie, jak Ciebie nie kochać? Niebo bez

miłości Twojéj przestałoby być niebem; piekło z miłością Twoją przestałoby być piekłem.

Naostatek: jeżeli ani godność boska, ani miłość Jego nie wzrusza serca naszego do wzajemnéj miłości, niechże dobroczynność Jego ten skutek sprawi. Wszakże, jak przysłowie niesie: „Najdzikssze bestyje, najsroższe bydlęta czują dobrodziejstwa i dzikość składają“. Te zaś jak są z morza łask boskich obficie wylane na człowieka, tak silnym sposobem, choć buntownicze, serce do wdzięczności i miłości boskiéj pociągają. Dla nas Bóg stworzył niebo, bo go sam nie potrzebował, był szczęśliwym od wieków bez niego. Dla nas ziemię, abyśmy z niéj potrzeby nasze mając, Bogu służyli, i wiecznego królestwa dorabiali się. Dla nas wody, aby nas chłodziły, ognie, aby zagrzéwały, ziemie, aby nas dźwigały, światła niebieskie, aby nas oświécały, powietrze, aby sercu oddech dawało; dla nas zwiérzęta ziemi, ptactwo powietrzne, dla nas ryby: z tych, aby jedne futrami swémi i piérzem ogrzewały, drugie, aby nas śmiercią swoją karmiły, jinne do prac wyrabiania ziemi, odbywania dróg pomagały, jinne aby nas rozweselały. Co w zadziwienie wprawiło św. Joba: O! Panie! „cóż to jest człowiek, że go tak wielce wywyższasz, i przykładasz ku niemu serce twoje?“

Pominąwszy powszechność dobrodziejstw, pójdźmy do szczególnych, każdemu z nas danych. Dobre mienie nasze, a przynajmniéj nieuchronnych potrzeb naszych opędzenie, zdrowie i życie nasze, talenta rozumu, skłonność woli do dobrego, zachowanie od przypadków; słowem: to wszystko, co mamy, i czym jesteśmy, komuż to przypisać, jeżeli nie dobroci boskiéj, kochającéj nas? Ach Panie! wszystkoś to z miłości uczynił, a nie z nienawiści, wszystko zachowujesz z dobroci, a nie z gniéwu.

Jeżeli myśl naszę przeniesiemy do stanu nadprzyrodzonego łaski, ach! jak przedziwne dadzą się widzieć dobrodziejstwa? Już wyniesienie natury ludzkiéj do stanu nadprzyrodzonego łaski, (gdyż mógł Bóg nas tak zostawić, jak bydlęta, albo naturalne tylko dać błogosławieństwo) już nasze po upadku człowieka odkupienie, ach! jak sza-

cowne. Już po odkupieniu usprawiedliwienie, ¡że możemy utraconą odzyskać łaskę, i zbawienie: już naznaczone przyszłe w wieczności szczęśliwéj uwielbienie. Cóż mówić o środkach do tego uwielbienia prowadzących? Odradza nas na dzieci boskie przez źródło Chrztu świętego, obmywszy z grzéchu piérworodnego. Umacnia na siłach duszy przeciwko wszelkim natarczywościom; zasila Ciałem swojim, czyni kąpiel we krwi swojéj na obmycie grzéchów naszych. Zostawił nam skarb zasług swojich, abyśmy się z niego wypłacali. Dał lékarstwo trwałe w Słowie swojim, ożywiające ducha, naprawujące zdrożności. Dał naostatek siebie samego, i obiecał z nami zostawać aż do skończenia świata. Małeż to są dobrodziejstwa? Wspomnijmy i szczególne dary, nam od Boga dane. Cóż to są te szczególne światła na rozumie, któreśmy często od Boga odbiérali? Cóż to są owe słodkie powaby, nie raz nam natrącające myśli, do rzeczy wiecznych uważania prowadzące? Co to są owe słodkie zapały woli do miłości boskiéj? Co to są szczególne ratunki nas, żebyśmy od miłości Boga, przez grzéch jaki, nie odpadli, a święte pobudki do powstania, gdyśmy upadli. Wszystko to było dobrodziejstwem boskim, że nas Bóg, choć niewdzięcznych, do tego czasu zachował, że nas po grzéchu zaraz nie zagubił, że nas chce szczęśliwémi na wieki uczynić. O! jak wielkie boskie dobrodziejstwa?

Józef, patryjarcha, kiedy był od złego nagabany w domu Putyfara, jakąż miał największą powściągnienia się od złego pobudkę? Oto mówi Pismo święte (Gen. 39): „Oto Pan mój oddał mi wszystko. Jakże mam to złe uczynić, i zgrzészyć przeciwko Panu Bogu mojemu?“ Przykład to dla ciebie, chrześcijaninie! Oto Bóg i Pan twój oddał ci wszystkie stworzenia, wylał na cię wszystkie dobrodziejstwa swoje; a jakimże to prawem być może, żebyś Go nie tylko nie kochał, ale jeszcze wykraczał przeciwko niemu? Pies nie kąsa téj ręki, która go karmi. Lew z jamy wydobyty, drugi od smoka obroniony, wiernie swojemu dobroczyńcy służy (jak o tym czytaliście), a człowiek z ręki boskiéj żyjący, od niéj pie-

lęgnowany, rzucać się przeciwko swemu karmicielowi będzie? Wydobyty z przepaści wiecznéj, do któréj przez grzéch był dekretowany, wyrwany z paszczęki smoka piekielnego, nie będzie Bogu wdzięczen, i samą niewdzięcznością oddawać będzie? Pies twój sędzią twojim będzie; ten na kawałek chleba, kosteczką rzuconą, łasi się, broni ciebie, i, choć go pobijesz, nie odstępuje cię. Bóg łaskami swémi codziennie cię zasila, a jakąż Mu wdzięcznością oddajesz? jak Go prędko odstępujesz, a gdy cię rózga sprawiedliwości zatnie, o! czego nie czynisz? czego nie mówisz? Przyniosła świętemu Makaremu pustelnikowi lwica ślepe lwiątko: domyślał się święty, czego pragnęła. Spuścił ślinę na głowę owego lwięcia, i wnet przejrzało. O! jak ta lwica wdzięczna była temu świętemu! Różne mu przysługi czyniła, ofiary z połowu swego przynosiła; naostatek skórę wielkiego bydlęcia. Téj używał ten święty na wzbudzenie w sobie wdzięczności ku Bogu za Jego dobrodziejstwa, dał ją świętemu Atanazemu, święty Atanazy świętéj Melaniji, i tak tą wdzięcznością dzikiéj bestyji wszyscy zachęcali się do miłości boskiéj.

O! dzikie bestyje, jak wy nas zawstydzacie! O! jako wy umiécie odwdzięczać dobrodziejom swojim? A my się na to nie zdobywamy! Żyjemy, jakby Bóg nam wszystkie łaski za powinność dać był obowiązany. Ach, duszo moja! ocknij się z letargu tego: serce moje, cóż ci się dzieje? wszystko kochać umiész, a Boga kochać nie umiész? Kochasz pięknego, Bóg jest samą pięknością; kochasz sprawiedliwego, Bóg jest sprawiedliwością: kochasz mądrego, Bóg jest samą mądrością; kochasz dobrego, Bóg jest samą dobrocią. A przecie, cóż się to dzieje, że Go nie kochasz? Czyliś nad wszystkie lody oziębleiszе? te, gdy ciepło na nie uderzy, topić się zwykły. Biją na ciebie upały ognia miłości boskiéj, ty się we łzy miłosne nie rozpływasz? Pocą się kamienie od letnich wiatrów. Ach serce moje! Czyliż twardsze jesteś nad wszystkie głazy? Rosa codzienna łask boskich ciebie skrapia i tego nie czujesz? Ciągnie bursztyn słomkę, magnes żelazo; ty, będąc wyschłym źdźbłem, albo twardszym nad stal i żelazo, Bogu pociągnąć się nie dasz?

Pytałem się małych dzieci, czyli też one kochają Boga, i ledwie co mówić zaczynały, odpowiadały: że kochają, i rączętami, do piersi przyłożonémi, silną swoję miłość oświadczały. Któż jich tego nauczył? Oto Ten, który dał jim życie, a ze życiem miłość swoję. A my starzy (pomyślałem sobie) co na to? Cóż nam po sercu, kiedy nim Boga kochać nie chcemy! Ach Boże mój! jedyne i najwyższe dobro moje, kocham Cię, boś mię piérwszy ukochał: kocham Cię z całego serca, boś mię ukochał pieszczoną miłością. Być to może, że dla grzéchów mojich nie będę kochał we wieczności. Niechże się teraz nakocham Ciebie w tym życiu, a nie tylko ja, ale i wszyscy; jako pragniemy Ciebie kochać we wieczności, niechże się nasycimy miłością Twoją i w czasie. Duszo oziębła, jeżeli tu która jesteś, pytam się ciebie, jak niegdyś pytał się Chrystus, po trzykroć Piotra: kochaszże ty Boga? Odpowiész: kocham. Słuchaj: kochać Boga, jestto we wszystkim wolę Jego pełnić, a przestępstwa woli Jego rzewliwie opłakiwać. Gdzież posłuszeństwo twoje? gdzie łzy pokutne? Kochał Piotr, Magdalena, ale ze słodkiéj miłości gorzkiémi zalewali się łzami, czego gdy nie widzę, pytam się powtóre, chcąc rzetelniejszego powodu: kochaszże Boga? Odpowiész: kocham... Kochać Boga jestto wszystko dla miłości Jego czynić, wszystko cierpiéć. Cóżeś dla Boga uczyniła, cóżeś wycierpiała? Omdléwa od miłości boskiéj Teresa święta. Goreje tym ogniem św. Stanisław Kostka, i nie tak od gorączki, jako od tych płomieni z tym się rozstaje światem. Jidą na miecze, stosy ogniste, katownie, dla miłości boskiéj święci męczennicy; a my nic dla niéj czynić, nic cierpiéć nie będziemy? Więc pytam, się potrzecie: duszo oziębła: azali kochasz Boga? Odpowiész: tak jest, kocham i kochać pragnę... Kochać Boga, jestto żyć i umiérać dla miłości boskiéj. A twoje życie jestże dla miłości boskiej? A czyliż tylko nie żyjesz miłości własnéj? Otóż oświadcz się teraz, gdy to słyszysz lub czytasz, duszo oziębła: Mój Boże! kocham Cię... a że Cię kocham, poddaję się najwyższym rozkazom Twojim, pełnić je całym życiem przyrzekam. Dla miłości Twojéj ruguję ze serca wszystkie urazy ku bliźnim mojim. Dla miłości Twojéj wracam to, w czymem bliźniego

ukrzywdził. Dla miłości Twojéj będę się wystrzegał wszelkich okazyji grzéchowych. Wytępię złe nałogi. Dla miłości Twojéj żyć i umiérać pragnę.

Oświadczam się ze świętym Filipem Nereuszem: „Ach Boże mój! ponieważ godzien jesteś tak wielkiéj miłości, czemużeś mi dał jedno serco, i to tak małe?“ Gdybyś mi dał serc tyle, jile gwiazd niebo liczy. drzewa liścia, wody kropel, ziemia proszków, radbym Cię, mój Panie, wszystkiémi kochać. A jedno serce mając, i tymże kochać Cię nié mam? Oświadczam się ze świętym Franciszkiem Salezym: „Mój Boże! gdybym wiedział, że jedna myśl w głowie mojéj, jedno dzieło w ręku mojich, jedna kropla krwi w żyłach mojich, jedno skinienie serca mego nie dąży do miłości Twojéj, wolę ani głowy, ani serca, ani ręki, ani krwi nié miéć, a jedynie miéć miłość Twoję“. Oświadczam się ze świętym Jignacym, męczennikiem: „Niech wszystkie krzyże, bestyje dzikie, i wszystkie rodzaje mąk na mnie padną. nic mię od miłości boskiéj nie odłączy“. Odzywam się jeszcze ze świętym Pawłem: „Któż mię odłączy od miłości Jezusa? Ani ucisk, prześladowanie, ani miecz, ani głód, ani śmierć, ani samo piekło“. Odzywam się naostatek ze świętym Jignacym: „Weź, Panie, wszelką wolność moję, weź rozum, wolę i pamięć, daj mi tylko miłość Twoję, a dość bogatym jestem“. Wołam ze świętym Augustynem: „Ach nierychłom Cię poznał, piękności moja, tak dawna, i tak nowa“. Nierychłom Cię zaczął kochać! Biada temu czasowi, któregom Cię nie kochał. Ale już odtąd poświęcam Ci wszystkie dni, godziny, minuty życia mego. Niech się wszystkie rządzą miłością Twoją. Niech, Panie, w miłości Twojéj żyję, w miłości Twojéj umiéram, w miłości Twojéj na wieki zostaję.

Jeżeliby zaś kto tu się znajdował, i miał serce zatwardziałe; niechże go skruszy piorun, od świętego Pawła rzucony (I: Cor. 16). „Kto nie kocha Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie wyklęty.“ Tak jest, nie kochający Jezusa już od Pawła św. wyklęty.... Precz z Kościoła, nié masz tu prawa znajdować się, i ja z tobą przestawać, z tobą mówić nie chcę. My zaś wszyscy z miłością się

ku Tobie, Zbawicielu nasz, i Boże nasz oświadczamy. Ale i ty zakamieniała duszo, tym piorunem przerażona, wróć się do serca boskiego. Wróć się, wróć, pokutuj, i mieszkaj w sercu boskim, a nie oddalaj się przez żaden grzéch od Niego. Wszyscy więc oświadczamy się ustami, a sercem się odzywamy z miłością ku Tobie, Boże: „Będę Cię miłował, Panie, mocy moja“. (Ps. XVII., 2). To jest pragnienie nasze: niech miłość Twoja będzie umocnieniem naszym. Dusze niewinne! dajcież nam serca wasze! niech sercami waszémi kochamy Boga. Święci aniołowie! udzielcież tych płomieni, którémi sami pałacie. Święci Pańscy, którzyście kochali Boga, wasze to były pragnienia kochania Go wszelką siłą miłości, wszelką możnością kochania, jak tylko Bóg godzien, i jak tylko serce ludzkie kochać Go może, nienasycenie, niezmordowanie, wiecznie. O! gdyby można tak, jak Go kochają Serafinowie; tak, jak Go kochała Najświętsza Maryja Panna; tak, jak Go kochała natura ludzka w Chrystusie Panu. Tak, o gdyby można, jak się kochają osoby Trójcy świętéj, niech w nas krew okrzepnie, ale niech miłość ku Bogu nie stygnie. Niech ustaną pulsy, ale niech nam w sercu wybija miłość boska. Niech się kończy życie, ale niech się nie kończy miłość nasza. W niéj pragniemy żyć, w niéj umiérać, w niéj wiekować. Amen.

MOWA
na niedzielę ośmnastą po Świątkach.

O GRZÉCHACH POWSZEDNICH.

Przynieśli do Chrystusa Pana złym powietrzem zarażonego, albo paraliżem leżącego na łóżku. (Mat. 9).

Że grzéch śmiertelny każdy jest śmiercią duszy, nikt o tym nie wątpi. Czym albowiem jest dusza ciału, tym jest łaska boska dla duszy. Jako gdy dusza wychodzi

z ciała, ciało to brzydkim w oczach ludzkich ukazuje się i jest trupem; tak gdy przez grzéch śmiertelny ruguje się łaska boska z duszy, staje się ona w oczach boskich i jest brzydkim trupem. Ale ten człowiek paraliżem ruszony, o którym mamy w dzisiejszéj Ewangieliji, na łożu przyniesiony, jeszcze nie był umarłym, lecz żyjącym, kogoś, jinnego chorobą ciężką na kształt paraliżu na łóżku złożonego, oznaczać musi. Między chorobami duszy i ciała jest wielkie podobieństwo: jako choroby ciała prowadzą do śmierci, tak i choroby duszy o śmierć nieszczęśliwą wieczną przyprawują. A któreż to choroby duszy? Oto są grzéchy powszednie, które prowadzą do śmiertelnych, wpędzając w stan oziębłości, nakształt paraliżu. Trzebaż wiedzieć: co to są te grzéchy powszednie? Najprzód występki przeciwko przykazaniom boskim i dobremu sumieniu w rzeczach większej wagi, z rozmysłem popełnione, są grzéchami śmiertelnémi. Występki zaś w małych rzeczach, bez zupełnego rozmysłu popełnione, są grzéchami powszedniémi. Jako zaś występki śmiertelne powtórzone sprowadzają zły nałóg i śmierć wieczną, tak powszednie sprowadzają pospolicie śmiertelne i oziębłość. I tak: grzéchy śmiertelne są śmiercią duszy; powszednie chorobą do téj śmierci prowadzącą. Chory z niechęcią pokarm przyjmuje, nie lubi go wcale i przykrość w przyjmowaniu go czuje. Tak człowiek grzéchami powszedniémi do choroby oziębłości przyprowadzony, pokarm duszy swojéj z niesmakiem przyjmuje, stroni od uczty niebieskiéj, jile tylko może; a gdy, przyciśniony klątwą kościelą ten pokarm brać musi, choć raz w rok około Wielkiéjnocy, czyni to z niechęcią, żadnego uczucia zbawiennego i smaku w nim nié mając. Jeżeli drugi bierze pokarm słowa bożego, czyni się prawie kamiennym, że ziarno słowa boskiego żadnego w nim pożytku nie przynosi. Chory z wielką trudnością pracować może, i ta praca jego niewiele warta. Tak człowiek oziębły, chorobami grzéchów powszednich obciążony, wszystkie dzieła zbawienne tak czyni niedbale, że prawie martwe, a ledwie nie obumarłe wydają się. Chory w różnych życia okolicznościach i urzędach dzielności potrzebnéj mieć nié

może. Toż i schorzały na duszy, przez grzéchy powszednie i oziębłość. Jeżeli się modli, nie jinaczéj się modli, tylko z ustawicznémi rozrywkami. Jeżeli jidzie do kościoła, bawi się nim, jakby nie wiedział, co ma w nim czynić: już drzymie, już gada, już oczy tu i owdzie obraca, już fraszkami tysiącznémi myśl bawi: nie umiejąc utrzymać się w pamięci na obecność boską. Jeżeli jidzie do spowiedzi, ze samego to zwyczaju czyni, wyperswadowawszy sobie, że nié ma się czego spowiadać. Chory ustawicznie by leżał, spoczywał, z trudnością z łóżka ruszy się, a każde leżenie przykrzy mu się; miejsca sobie, nudząc, znaléźć nié może, żadnéj pociechy nie przyjmuje, wszystko mu niemiłe. Jeżeli wstanie i chodzi, czyni to tak słabym krokiem, że za każdym zdaje się upadać. Tak człowiek, chorobą oziębłości grzéchów powszednich złożony, we wszystkich rzeczach duchownych nie smakuje. Wszystko mu nieprzyjemne, wszystko niemiłe, a w drodze przykazań boskich nie jidzie, ale się tylko czołga. Choroba ciała odmienia zupełnie chorego, tak co do umysłu, jako téż i co do ciała; co do umysłu: ginie pamięć, miesza się rozum, o nic nie dba, największe jinteresa opuszcza, ani krewnych, ani przyjaciół cierpi. Co do ciała, na twarzy się mieni, iż drugiego ledwie poznać można, twarz wybladła, oczy ostry wzrok ukazują, ręce się trzęsą, język ledwie co mówić może, a całe ciało trupieje. Toż się dzieje z chorym na duszy przez grzéchy powszednie (lubo cięższym sposobem): wszystkie siły duszy są mdłe, słabe, odmienne, i sam człowiek ukazuje się jinszym od siebie. Dusza owa, która oczom boskim i świętym Jego miłą była, ślicznym pośpiechem w doskonałości postępowała, przez te grzéchy powszednie stała się szpetna, wrzodami obsypana, albo trądem zeszpecona, saméj tylko czekająca śmierci. Mówmyż o téj prawdzie, jak to stan grzéchów powszednich, albo oziębłości, jest Bogu obmierzły, i to niech będzie częścią piérwszą. Jak ten stan człowiekowi szkodliwy, i to niech będzie częścią drugą mowy. Na większą chwałę Boga.

I.

Wiadomo wszystkim, jako Bóg, jile Pan Najwyższy i absolutny, obowiązał człowieka do pełnienia woli swojéj, a to we wszystkim, bądź w małych, bądź większych rzeczach, żadnéj nie wyłączając. I tych, którzy wiernie to poddaństwo Bogu wyświadczali, miał zawsze w szczególnéj opiece, i choć dopuszczał jakich przeciwności, zawsze przybywał z pomocą. Jeżeli zaś kiedy umknął darów swojich w rzeczach doczesnych, nie umykał nigdy w rzeczach wiecznych. Jak pięknie to wyraził Augustyn św.: „Bóg czasem nie daje tego, o co prosisz, ale coś lepszego daje nad to, o co prosisz“. I tak napisawszy na sercach ludzkich i z światłem rozumu wlawszy rozkazy swoje, gdy one przez Mojżesza potwierdzał i ogłaszał, zaraz przydał błogosławieństwo swoje. Błogosławionym będziesz w domu twojim, w roli twojéj, w dzieciach i dobytkach twojich. Lud zaś jego cieszył się tą obietnicą, wiernie uskutecznioną. Jako świadczy o tym Dawid św.: „Byłem młodym i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego i pokolenia jego, żebrzącego chleba“. (Psalm 34). Świadkiem Tobijasz stary, synowi swojemu dający naukę: Synu mój, „ubogie wprawdzie prowadzimy życie, atoli wiele dobrego mieć będziemy, jeżeli żyć będziemy w bojaźni boskiéj“. (Tob. 4). Ta zaś sprawiedliwość Dawida, ta bojaźń boska, zalecona od Tobijasza, nie ściąga się tylko do wielkich rozkazów Boskich, ale i do najmniejszych.

Mamy jawne tego w Piśmie św. przykłady. Ów Józef, lubo prześladowany od braci swojich, już na śmierć dekretowany, już w studnią bezwodną, aby w niéj z głodu i pragnienia umarł, wrzucony, już Jizmaelitom w niewolę zaprzedany, już do więzienia Putyfara wtrącony, przecież zawsze zostawał w opiece Boskiéj. Jak mówi o nim Pismo św.: „Zstąpił Bóg z nim do studni i w kajdanach nie opuścił go“. (Sap. 10). Czemu? bo Józef niewinny, daleki od swywoli braci swojich, których grzéchy donosił ojcu swemu. A na cóż wyszło to jego prześladowanie? Oto na wywyższenie największe w Egipcie, na uszczęśli-

wienie rodziców, na wzbogacenie prześladujących braci. Ów Daniel, osądzony i wrzucony lwom na pożarcie; jużci zginął. Bynajmniéj. Bóg pozamykał lwom paszczęki, a wysforował je na pożarcie nieprzyjaciół jego: gdy jeszcze do ziemi nie dolecieli, rozszarpanémi zostali. Czemu? Bo Daniel zawsze był wierny sługa Boski, przeto mu ani źli ludzie, ani bestyje szkodzić nié mogły. Ów Elijasz w pustych i odludnych miejscach jużże od głodu umiéra? Bynajmniéj. Bóg go przez kruki karmi. Czemu? Bo Elijasz przez wiek swój niewinności nie skaził. — Przybywa Zuzannie niewinnéj, na śmierć prowadzonéj; wyrywa Lotha z Sodomy, mającéj ogniem niebieskim spłonąć; chłodzi troje pacholąt w piecu Babilońskim i gdzie ustawała siła ludzka, tam tryjumfowała moc Boska. Mówi św. Tomasz. Boska jest mowa do sprawiedliwego: „Gdy się zniszczonym do szczętu obaczysz, zajaśniejesz jako śliczna jutrzenka“. Przyczyna tego: bo ja (mówi Bóg) kocham kochających mnie.

Przeciwnym zaś sposobem: ogłaszając Bóg swoje przykazania przez tegoż Mojżesza, rzuca na wszystkich przestępców woli swojéj przekleństwa, na osoby jich, dom i dzieci jich, na majątek jich. Jimiona jich na piasku zapisywać obiecuje, które lada wiatr zgładzi; postać jich, jako sen jaki przemijający, niszczyć. Nie chce być panem ludu takiego, który go słuchać nie chce i za swój lud nie poczytuje. Mów (rzekł prorokowi) i daj nazwisko, że to nie mój lud. A dajmy to, że choć za niektóre dobre uczynki poszczęści docześnie, ale tym wykwituje z dóbr wiecznych, jak rzeczono owemu bogaczowi ewangielicznemu: Odebrałeś nagrodę w życiu twojim. Co i podziśdzień czyni z niewiernémi, niedowiarkami, nie mającémi dobréj wiary i ze wszystkiémi grzésznikami, mającémi być odrzuconémi na wieki.

Małoż przykładów mamy? Ów Absalon, nieposłuszny rozkazom boskim, o jak nieszczęśliwie na gałęzi zawieszony ginie! Ów Cham, syn Noego za nieuszanowanie ojca przekleństwem na potomków swojich skarany. O dziwny Boże! grzéch ojca Chama i dzieci i potomkowie nosić i karę zań cierpieć musieli. Ów Roboam, syn Salomona, złą radą rządzący się, państwo swoje i dziesięć poko-

leń utraca. Mijam tu przykłady już najmędrszego z synów ludzkich Salomona, miłością poganek zaślepionego, a wątpliwość o swojim zbawieniu zostawującego; już z tysiąców obranego Saula, którego Bóg za nieposłuszeństwo rozkazom swojim, za małe mianym, od siebie i opieki swojéj odrzucił; już najmocniejszego Samsona, którego Duch święty, za wdanie się w przyjaźń zakazaną z poganką odstąpił. Przyczyna tych nieszczęśliwości: niepełnienie woli boskiéj. W nienawiści jest Bogu bezbożny i bezbożność jego. Albo, jak w jinnym miejscu Pismo św. mówi: „Zdaleka jest Bóg od bezbożnych“ (Przyp. XV. 29). Kiedy Bóg z nami, wszystko nam dobre służy, ale gdy się oddala, oddala się wszelkie dobro. Oddalił się od Samsona, ale to jedno było oddalić się, co i odebrać siłę Samsonowi. Oddalił się od Saula, ale to jedno było oddalić się, co Saułowi życie i królestwo odjąć. Oddalił się za próżną chwałę od Ezechijasza, króla, ale to jedno było co utracić wszystkie skarby, utracić dzieci, bo to wszystko zabrał król babiloński.

Ale pomyśli kto sobie, że to skutek grzéchów śmiertelnych, nie zaś powszednich. Ach, najmilsi moji! Alboż to grzéch powszedni nie jest obrazą boską? Alboż nie jest wzgardą woli boskiéj? Alboż niegodzien Bóg, żebyśmy wszystkie rozkazy Jego, choć w mniejszych rzeczach, pełnili? Że jest nieposłuszeństwem Bogu, że jest wzgardą rozkazu Jego, że jest odwróceniem się do stworzenia od Stwórcy, że nie wnijdzie z nami do królestwa niebieskiego, ani my z nim; że dusza, choć najświętsza, z niego w ogniu czyścowym oczyszczać się musi: że oziębłość miłości Boga ku stworzeniu, a stworzenia ku Bogu sprawuje—małeż to nieszczęśliwości w jistocie swojéj zamyka? Mała rzecz, mówimy sobie, grzéch powszedni. Mała jest Wisła, ale względem morza, nie zaś sama w sobie, bo i głęboka i miejscami széroka, a częstokroć domy zaléwa i ludzi topi. Tak mały jest grzéch powszedni, ale względem śmiertelnego, nie zaś sam w sobie. Cóż albowiem małym nazwać możemy, co tak wielkiego obraża Boga?

Jeżeli zaś wejrzymy w siebie, ach! jak wielkie mnóstwo jich ukaże się! Spojrzymy na wiek dziecinny, staną owe nieposłuszeństwa rodzicom i starszym, nieusza-

nowania miejsc Bogu poświęconych, modlitwy tylko na oko czynione, a częstokroć opuszczane; nieuszanowania jimienia boskiego w przysięgach, kłamstwach, zmyślaniach, złości, dąsania się, upory i gniéwy, łżenia słowami jinnych; oskarżenia niesłuszne, złorzeczenia, swywole i rozpusty nieskromne, szkody jinnym czynione, lenistwa do nauk i nabożeństwa, próżnowania. Dopiéroż jak wiele jich ukaże się w wieku młodzieńczym, zwłaszcza przy wolności w grach, rozrywkach nieokréślonych, tańcach, towarzystwach bez wyboru, rozkosznych zabawach, a czasem nieprzystojnych, w krnąbrności i uporach, w zaciętości w złym. Toć to było, co patrzącego na nie rozrzewniało serce Dawida. Mówił on z żalem: rozmnożyły się grzéchy nad liczbę włosów głowy mojéj i nie mogłem dla nich (zbawiennie) przejrzeć. Toć to było, co go rozmyślającego o téj nieszczęśliwości o mdłość przyprawiało. Patrząc na nie omdléwałem na sercu, mówi on.

Jako zaś ten stan oziębłości, albo grzéchów powszednich jest niemiłym Bogu, trzeba się nam nad tym zastanowić. Którą prawdę abyśmy poznali, nié mamy jaśniejszego dowodu, jak w objawieniach Jana św.: *Apoc. 3.* Kazał Bóg Janowi św. napisać do anioła albo biskupa Laodyceńskiego w te słowa: Jezus słudze swemu Janowi mówiąc, rzekł: pisz: *To mówi Amen. Świadek wierny i prawdziwy, wiém o twojich dziełach, że ani jesteś zimnym, ani ciepłym. O gdybyś był albo zimnym albo ciepłym, ale żeś jest oziębłym, ani zimnym ani ciepłym. zacznę cię wyrzucać z ust mojich.* Któżby się spodziéwał, żeby stan grzéchów powszednich, stan oziębłości, tak był Bogu niemiłym, aby, jak potrawę obmierzłą, Bóg miał człowieka z ust swojich wyrzucać. Ktoby wierzył, gdyby nas nie upewniła prawda wieczna? Wiémy to, że grzéch powszedni, nie jest tak okropny, żeby miał zabijać duszę, o mdłość tylko wielką ją przyprawuje. Atoli trudniejsze w tych grzéchach powszednich zléczenie bywa, niżeli w śmiertelnych. Chcecie wiedzieć przyczynę? Bo człowiek grzéchem śmiertelnym zarażony boji się sprawiedliwości Boskiéj, truchleje na wzmiankę śmierci, sądu i piekła; trwożą go najmniejsze niebezpieczeństwa, sumienie mu dokucza i témi sposobami naprowadzony bywa do żalu

za grzéchy, do pokuty. Zaś człowiek oziębły, grzéchami powszedniémi otoczony, nié ma takiéj trwogi: ma się za dobrego, za świętego, niepotrzebującego pokuty, albo spowiedzi. Wszak to słowa są Chrystusowe, w objawieniu świętego Jana, w tymże rozdziale trzecim: *Mówisz, że bogatym jesteś i obfitujesz w dobra duchowne i niczego nie potrzebujesz, a nie wiész o tym, że ty jesteś ubogi, nędzarz i mizerak, i ślepy, i nagi.* Otóż opisanie oziębłego. Nadymają się oziębli pychą: nauki, upomnienia odrzucają, strofowani gniéwają się i mają się za najlepszych między ludźmi. A tak żadnego lékarstwa nie przyjmując, sporym krokiem do zguby dążą. Albożeście nie uważali, jako wielu lekka gorączka w suchotach trzyma, albo powoli niszczy, pospolicie nieuléczona: choć oni udają się do najbieglejszych lékarzów, biorą najlepsze lékarstwa, przecież jednostajnie w téj chorobie zostają, gdy w tymże czasie jinni, w gwałtownych chorobach, odbiérają od lékarzów zdrowie? Toż się dzieje w porządku zdrowia duszy. Grzésznicy wielcy do Boga się nawracają, doskonałémi pokutnikami się stają i ostrość życia z odwagą przyjmują. A grzésznicy w grzéchach powszednich kochający się, oziębli w służbie boskiéj, kiedyż się poprawili? kiedy pokutowali? Alboż nie stają się coraz gorszémi? Otóż to jest, co człowieka Bogu obmierzłym czyni.

Druga przyczyna zajątrzenia serca boskiego, którą czynią oziębli, grzéchami powszedniémi obarczeni, zasadza się na słowach owych prorockich w psalmie 54: „Gdyby nieprzyjaciel mój złorzeczył mi, zniósłbym w cierpliwości". Ty zaś, który udajesz się za ucznia i przyjaciela mego, a przecie co chwila mię obrażasz i tę obrazę moję za nic masz, za fraszkę, za bagatelę i chcesz, abym się na nią nie żalił, ani jéj karał. O chrześcijanie! gdyby kto Pana swego nie usłuchał, ażaliżby kary nie był godzien? Rodzice! gdyby wam się tak krnąbrno stawiały dzieci nieposłuszne, ażaliżby was na to serce nie zabolało? Ale rzeczecie, że na wasze życie nie następowali. Cóż to słyszę? A wszak i żydzi nie wszyscy zabijali Chrystusa, ale wiele Mu krzywd wyrządzali: czyliż przeto niewinnémi będą? Prawda, że grzéch powszedni nie tak Boga obraża, jak śmiertelny: azaliż przez to wymówki godzien? Grzéch

powszedni zasmuca Ducha św. i przymusza, żeby od duszy człowieka odstąpił, żeby natchnienia świętego i pobudek do dobrego nie dawał, azaliż to rzecz mała? Grzéch więc powszedni jest obrazą boską, jest wzgardą Majestatu Najwyższego, jest złym takowym, że, prócz grzéchu śmiertelnego, wszystko złe przechodzi; nawet nawrócenie wszystkich grzészników do pokuty, niewiernych do wiary, nie jest tak miłe Bogu, jak jeden grzéch powszedni niemiły i obmierzły. A przecie co się to działo, że człowiekowi najmilsze takowych grzéchów popełnianie! O jak wiele słów próżnych, jak wiele myśli, jak wiele dobrego opuszczenia, jak wiele przez niewiadomość, jak wiele przez wzgardę natchnienia boskiego popełnionych znajduje się! Pókiż będę w tym stanie pokrzywdzania Majestatu Boskiego?

II.

Uważywszy tę prawdę: jak stan człowieka, w grzéchach powszednich często powtarzanych, a przeto w oziębłości zostającego, jest Bogu niemiły; przypatrzmy się jeszcze jak jest samemu człowiekowi szkodliwy. Najprzód: nałóg grzéchów powszednich sprawuje to, że Bóg z łaskami swémi od nas odstępuje. Dusza chrześcijańska, kiedy gorąco Bogu służy, dokazuje tego, że Bóg w niéj mieszka z radością, napełnia ją pociechami i darami niebieskiémi i sprawuje to, że w nich aż do obfitości opływa. Ale gdy stygnąć zacznie, ustawicznie wpadając w grzéchy powszednie, albo się od niéj Bóg oddala, albo w niéj z nieukontentowaniem mieszka. Gdybyś odwiédził swego przyjaciela, a on niekontent z twojéj bytności nie słuchał ciebie, nudził się w rozmowie z tobą, smutną twarz ukazywał, ażaliżbyś go nie porzucił, z domu jego nie wyszedł? Otóż masz twój przypadek. Dusza twoja, nié mająca grzéchu śmiertelnego, jest boską przyjaciółką, Bóg w niéj mieszka; ale gdy ona ma się oziębłe do tego Gościa niebieskiego, mowy Jego nierada słucha, o fraszkach światowych myśli i prawie tyłem się do Boga obraca, cóż Bóg? Widząc, że ta dusza niemile przyjmuje to nawiédzenie i mieszkanie, że pogardza nim przez grzéchy po-

wszednie, powoli się umyka (lubo nie tak, jak gdy go przez grzéch śmiertelny rugujemy) i skarby błogosławieństwa swego wyprowadza. Cóż za tym jidzie? Ustaje poufałość do Boga przez modlitwę, następują oschłości, w dobrych uczynkach tęsknica, a w modlitwach żadnego smaku nié ma; w pamięci na boską obecność utrzymać myśli nie umié, słodyczy żadnéj świętéj w sercu swojim nie czuje. Wyléwa się więc dusza oziębła na powiérzchowne same rozrywki, uciechy, towarzystwa, aby tej chorobie swojéj smutku jakimkolwiek sposobem ulżyć.

Nie dość na tym. Jak tylko ta oziębłość z grzéchów powszednich wkradnie się w serce ludzkie, pozbawia okazałości dobrych uczynków, choć wprawdzie nie tak, jak grzéch śmiertelny: atoli smutną jich ukazuje postać. Joel, prorok przyrównywa grzéchy powszednie, gromadnie popełniane, do szarańczy, chrząszczów, robactwa, które pola ślicznémi kłosami, ogrody ziołami, sady owocami okryte pożérają. O jak to robactwo wielką klęskę czyni! Rozumiałbyś, że zima nastąpiła, albo żarłoczny ogień wszystko zaraził. Oblubienica Pańska (*Cant 2.*) przyrównywa do liszek, które się nieznacznie wkradają do winnych gron i winnice sztucznie niszczą. Tak grzéchy powszednie, gdy się mnóstwem zakradną do duszy chrześcijańskiéj, która jest winnicą Chrystusową, niezmierne spustoszenie czynią, a Panu téj winnicy przykrość przynoszą.

Co jednak jest osobliwsza, i co nam wstręt sprawiedliwy do grzéchów powszednich uczynić powinno, jest: że jako do nabycia doskonałości i świątobliwości życia, nie nagle, lecz po stopniach przychodzimy, już słuchając natchnienia Boskiego i łaski jego do serca przyjmując, już wolę Jego pełnić przyuczając się, a coraz bardziéj każdego grzéchu lękając się, postępujemy w pokucie, umartwieniu, w miłości Boskiéj i tak do wysokiego stopnia świątobliwości przychodzimy; tak téż, odmiennym wprawdzie sposobem, do przepaści opuszczenia Boskiego, przez grzéchy powszednie popełniane, zbliżamy się. Zrazu lekkie niewierności łasce Boskiéj i natchnieniom Ducha św. popełniamy. Dajemy miejsce poduszczeniom szatańskim, który nam perswaduje, abyśmy z rygoru życia świątobliwego spuścili: co nie jest pod utratą zbawienia zaka-

zano, czynili; grzéchy powszednie za nic mieli i same śmiertelne, że są tylko powszedniémi, sądzili: i tak ze siebie szatanom pośmiewiska czynili. I tym sposobem prowadzi ludzi do zguby.

Wyrok to Ducha św.: „Kto małémi rzeczami gardzi, powoli upadnie“. (Eccl. 19). Między grzéchem śmiertelnym a powszednim ta różność, że iidzie o mniéj albo o więcéj: gdy więcéj się uczyni przeciwko woli Boskiéj, będzie grzéch śmiertelny; gdy mniéj, będzie grzéch powszedni. Możemyż być panami i sędziami serca naszego, że czyniąc mniéj, nie odważymy się na więcéj, zwłaszcza w niektórych okolicznościach, w których silna jimaginacyja przemaga i do rzeczy zakazanych niby łańcuchem ciągnie? Małe choroby prowadzą do większych, większe prowadzą do śmierci. Małe dachu opatrzenie, małe krople przez tenże dach nieopatrzony spadające, azaliż największych gmachów nie rujnują? Małe źródła niechże się zbiorą, azaliż rzéki nie uczynią? Mała jiskierka w stóg słomy albo siana wrzucona, azaliż wielkiego zczasem nie wznieci pożaru? Mała krostka na nodze niech zaniedbana będzie, alboż nie rozszérzy się i o gangrenę nie przyprawi? Tak grzéchów powszednich małe wykroczenia, azaliż początkiem nie bywają wielkich rujin na duszy i zbawieniu?

Zły duch nigdy nagle do ciężkiego grzéchu nie prowadzi, ale zwolna. Nigdy nagle człowiek złym się nie staje. O! jak okropne téj prawdy mamy przykłady! Adam najpiérwéj żony swojéj głosu usłuchał (Gen. 3). Patrzał ciekawym okiem na owoc zakazany: mała to rzecz była. Ale ta piérwsza niewierność łasce do zupełnego zezwolenia na przestępstwo rozkazu Boskiego przyczyną była: i sam śmierć połknął i nas tą trucizną grzéchową zaraził. Dawid (2. Reg. 11) przypadkiem spojrzał na kąpiącą się Betsabeę: od myśli lubieżnéj został atakowany, a że się jéj nie sprzeciwił, przyszło i do cudzołóstwa i zabójstwa; aż trzeba było do niego proroka posyłać, żeby z grzéchów powstał. Salomon (3. Reg. 11.) nad miarę kochał żony swoje: cóż za tym poszło? Oto, opuściwszy prawego Boga, djabelstwu kadzidła palił. Judasz (Math., 27) lgnął do piéniędzy, których był stróżem bar-

dziéj, niżeli należało. Stał się złodziejem i miał swoje kryjówki. Do czegóż przyszło? Oto dla łakomstwa i Chrystusa Pana zaprzedał i siebie na wieki zgubił. O! jak wiele ślicznych świateł Kościoła Chrystusowego, oświécających nauką, w ciemnościach błędów pogrążone zgasło? i ci, którzy jinnym przyświécali, sami na ciemności wieczne trafili! Cóż jim do tego było powodem? Co jich zaślepiło? Oto małe niedowierzania albo niewierności, zaufanie rozumowi swemu, zaciętość w zdaniu, wielkie o swojéj umiejętności mniemanie, wyniosłość, pycha, dokazały tego, że tą ambicyją zapalone, do tego szaleństwa przyszli, że samemu Bogu wojnę wypowiedzieli, bijąc na prawdy od niego objawione, na doskonałości Jego, przez szkaradną od wiary św. apostazyją, albo odstępstwo. O gdyby nam Bóg pozwolił obaczyć przepaści piekielne, obaczylibyśmy wielu, za nic mających grzéchy powszednie, a te jim były powodem do śmiertelnych i zguby! Słyszelibyśmy lamenta; opłakujących utratę łask, które mieli ale niémi pogardzili; chwytanie się zabaw nagannych, które jich o śmierć wieczną przyprawiły, zaniedbanie małych powinności, których wierne wykonywanie pewnieby jim niebo otworzyło.

Przenieśmy się jeszcze myślą do sądu najsprawiedliwszego, ale oraz najwyższego Boga samego, co o tych grzéchach powszednich i z nich o oziębłości sądzi Ten przestrzega, jakom powiedział: *Kto małémi rzeczami gardzi, powoli upadnie (Eccl. 19)*. Kto w najmniejszych rzeczach jest wiernym (Łuk., 17), i w większych wiernym będzie; a kto w małych jest niewiernym, i w większych niewiernym będzie. Człowieka oziębłego, jakom powiedział (Apoc. 3) z ust swojich wyrzucać Bóg zaczyna. Atoli to zdanie Boskie najlepiéj się ukaże, gdy kary za grzéchy powszednie uważymy. Przebieżmy choć w krótkości Pismo św.

Żona Lotha, słysząc łoskot ognia, z nieba spadającego, że przeciwko zakazowi Boskiemu obejrzała się, w jednéj chwli pozbawiona życia, w bałwan soli zamienioną została (Gen., 19). Siostra Mojżesza, Maryja, za kilka słów szemrzących przeciwko bratu, trądem skarana i z obozu od towarzystwa ludzkiego wyrzucona. (Num. 12). Oza,

kapłan, że rękę ściągnął na utrzymanie arki Pańskiéj, a to czynił nie mając doskonałéj czystości ciała, śmiercią nagłą skaranym został (2. Reg., 6), a od śmierci, ani go dobra jintencyja, ani nagła potrzeba, ani nieuwaga nie wymówiły. Betsamitowie, że z ciekawości na arkę Pańską patrzyli, śmiercią pięćdziesięciu tysięcy ludzi to przypłacili. Jakże? małym grzéch powszedni nazwiemy, który tak srodze ukaranym został? Ananijasz i Saphira, żona jego za kłamstwo, nikomu (jak się zdaje) nie szkodzące, a przecię od św. Piotra apostoła nagłą ukarani śmiercią. Wielka, zajiste, kara; atoli, według zdania tłomaczów Pisma św., tych ludzi był tylko ten grzéch powszedni. (Act. 5).

Za wszystkich jednak staną: Najprzód Dawid (2. Reg., 24), który kazał liczyć wojsko swoje, nie z tą jintencyją, żeby wiedział wielu miał ludzi do wojny sposobnych, ale aby pokazał światu potęgę swoję. Cóż się stało? Oto w przeciągu czasu krótkim anioł Pański w oczach jego siedmdziesiąt tysięcy żołniérzów do wojny zdatnych zabił. I toż to mały był występek, który krwią siedmdziesięciu tysięcy ludzi spłókany być musiał? Stanie Mojżesz (Num. 20), z proroków największy i Aron, brat jego. Gdy lud Boży na suchych i bezwodnych miejscach zostawał, trzeba było zasilić w pragnieniu ludzi i bydlęta. Kazał Bóg tym dwom mężom, aby do skały mówili i kazali opoce obfite wydać źródło. Przyjęli oni rozkaz Boski, ale sądzili u siebie: Dobra to rzecz mówić, ale skała skałą będzie i słów może nie usłucha: lepiéj cudownéj laski zażyć i uderzyć i mówić, prędzéj opoka usłucha. I tak według woli swojéj, a nie według rozkazu Boskiego uczynili, powątpiéwając, iżby miała skała wodę wydać. Wydałać wprawdzie skała wody, ale żaden z nich do ziemi obiecanéj nie wszedł: a z tak licznego ludu, bo blisko dwóch milijonów, rachując starych, niewiasty i dzieci, jeden Jozue i Kaleb dostali się. Potrzecie: stanie za jinnych Józef, patryjarcha. Ten, za oskarżeniem niesprawiedliwym żony Putyfara, wtrącony do więzienia, mający być śmiercią karanym; gdy sny wytłomaczył współ-więźniom swojim: piekarzowi królewskiemu śmierć, podczaszemu życie i łaskę królewską, przydał: pamiętaj na mnie, gdy sta-

niesz przed królem, bo niewinnie do tego więzienia wtrącony jestem. Cóż się wam zdaje? Pobłądziłże Józef, że to powiedział? Podobno każdy pochwali, że dobrze uczynił, że jinteres tak wielki, jaki jest życia, współwięźniowi szczęśliwie uwolnionemu polecił. Ale jinne są sądy ludzkie, a jinne Boskie. My tak sądzimy, ale Bóg jinaczéj. Oto, że Józef widząc dziwne około siebie Boskie rozrządzenia, nie ufał jim doskonale, ale i ludzkiéj pomocy zażywał, aby za nim jintencyja była wniesiona. Pan Bóg dwa lata mu w więzieniu, w kajdanach, przydał; a dopiéro po dwóch leciech z kajdan i więzienia był uwolniony. Patrzcież jak to jedna niedoskonałość, która wam się zdaje niewinna, Józefowi do uwolnienia przeszkodą była!

Nie zawadzi przytoczyć i z życia świętych znamienitego przykładu: Był w kościele Bożym św. Efrem, dyjakon, rodem ze Syryji, którego mądrości dziwuje się św. Bazyli, a św. Hieronim tak jego pisma wysławia, że zaraz po Piśmie św., jak najdoskonalsze, czytać każe. Ten o sobie taką rzecz napisał: wysłał go ojciec w pole, gdzie wszedłszy między krzewiny i chrósty, napadł na cielną krówkę. Dziecinną lekkością, gdy na nią kamykiem rzucił, poczęła od niego uciekać. Kontent, że go duża krowa tak małego lęka się, nuż kamykami rzucać i gonić, aż też zmordowana i cielę zrzuciła i sama zdechła. To zrobiwszy, napada na pana owéj krówki, od którego pytany, jeżeliby jéj nie widział i kłamstwem i ostrémi słowami zbył gospodarza. Smutny gospodarz odszedł szukać swego bydlęcia. Gdy czas niejaki wyszedł, a ta sprawka dziecinna w zapomnienie poszła, wysyła go znowu ojciec w pole. Napadł na pastérzów czyli owczarzów, pasących owce, których gdy wesoło bawi, przy nich i na noc w budzie zostaje. Tymczasem wilcy w nocy przypadli i wiele owiec zabrali. Pastérze, widząc szkodę, nié mieli porozumienia na wilków, ale na złych ludzi, na łotrów, których św. Efrem naprowadził, bawił pastérzów swémi rozmowami, a tym czasem łotrzy owce pokradli. Jidą do sędziego, biorą św. Efrema do więzienia; w którym gdy już dni czérdzieści w głodzie, nędzy i kajdanach zostawał, całą siłą wymawiał się, że żadnego łotra nie wi-

dział: z żadnym ani przyjaźni ani zmowy nié miał. Wszystko to za nic było. Siedziało z nim dwóch, skazanych na śmierć. Jeden za zabójstwo, drugi za cudzołóstwo. Tymczasem ukazuje mu się we śnie jakaś osoba, mąż bardzo poważny, i pyta się o przyczynę więzienia? Mówi: oto fałszywie oskarżony jestem. Wierzę temu, rzecze ów mąż poważny, że to fałsz, co ci zadano. Albożeś zapomniał, żeś krówkę cielną ubogiemu człowiekowi przez swoję swywolę zabił, i jeszcześ tego człowieka zbeształ? A odpokutowałżeś za ten grzéch, a nagrodziłżeś tę szkodę? Jak to uczynisz, dopiéro cię Bóg wyrwie z tego więzienia: na dowód tego, co mówię: masz tu dwóch podobnych więźniów. Nie są oni winni tych występków, o które są oskarżeni i osądzeni: co jinnego oni uczynili, za to śmiercią karani będą. Ocknąwszy Efrem, pyta się współwięźniów: piérwszego za co siedzi? Odpowié: za zabójstwo; ale ani się poczuwam do niego, ani go w myśli nié miałem. Drugiego: aż ten mówi: że za cudzołóstwo, ale nietylko tego nie uczyniłem, ale anim pomyślał. Stójcież, proszę, mówi Efrem, pomiarkujcie się, jeżeliście czym przeciwko Panu Bogu, albo bliźniemu nie wykroczyli? Rzecze piérwszy: jeden mam grzéch: gdy dwóch chłopców pasowało się ze sobą nad rzéką, jeden drugiego w nią wepchnął; podawał mi tonący rękę, ale ja go, choć mogłem, ratować nie chciałem i tak utonął, nié mając ratunku odemnie. Drugi mówi: Pamiętam, że dwaj bracia na swoję siostrę zawzięli się, żeby ją od fortuny i posagu odsądzili: mnie użyli za świadka, jam zaś zaświadczył fałszywie, że ona w kim jinnym kocha się nie w mężu i tegom się nigdy nie spowiadał, nie pokutował i krzywdy stąd nastąpionéj nie nagrodziłem. Tymczasem ukazuje się ów mąż święty Efremowi i rzecze: Uważże jak to Bóg sprawiedliwy, nie puści darmo żadnego grzéchu, choć zapomnianego, zaniedbanego, za grzéch nié mianego. Stało się: święty Efrem, odpokutowawszy grzéch młodości, wolno puszczony, a tamci dwaj za występek, choć fałszywie jim przypisywany, ale za jinne, prawdziwe, śmiercią ukarani.

Patrzcież, jak to grzéch, choć bez uwagi i rozumu popełniony w wieku niedojrzałym, ukaranym został. Toż

dzieje się i z nami. Wiele plag Boskich odbiéramy w życiu i jęczymy, a czasem sarkamy na najwyższe około nas rozporządzenia. Wejrzyjmy tylko w siebie, a znajdziemy przyczynę ze św. Efremem. Za czasów Jeremijasza proroka, kiedy Bóg wielkiémi plagami karał Jerozolimę, już głodem, już powietrzem morowym, już wojną nieprzyjacielską, zeszła się starszyzna, radząc o przyczynach kar Boskich i o sposobach oddalenia jich. Aż Jeremijasz mówi: „Przeglądajmy drogi życia naszego“ (Thren. 3), upatrujmy tych występków, któreśmy za małe, albo za nic mieli, „szukajmy“ przyczyn. Toż ja do każdego mówię: Wejrzyj w sumienie twoje, a znajdziesz nieszczęśliwości przyczyny. Cierpisz chorobę, kaléctwo, przypomnij sobie już młode, już dalsze lata: czy się nie wykroczyło przeciwko anielskiéj niewinności. Niechże ciało sprawiedliwie cierpi za rozkosze i pieszczoty ciała. Żalisz się na utratę majątku, przegraną sprawę, szkody poniesione: przypomnij tylko sobie: azali przez płochość bliźniemu w przeszłym czasie krzywda się nie uczyniła? Smutkiem jesteś pogrążony: przypomnij sobie uciechy bez wyboru szukane i utrzymywane? Nie z ziemi to nieszczęście wyszło, jak mówi Job św. „Nic a nic bez przyczyny na świecie nie dzieje się i boleść z ziemi nie wyrasta“. (Job. 5).

Bądźmy owémi żeglarzami Jonasza wiozącémi. Ci, choć wyrzucili różne sprzęty dla ulżenia okrętu, na nic się to nie przydało, póki tego, który był przyczyną nieszczęścia, nie wyrzucili. Tak i my wyrzucajmy ze serca naszego grzéchy, choć one za małe mieliśmy, a mogły być i wielkie przed Bogiem i szkodliwe. Karzmy je pokutą, a nieszczęśliwego nałogu strzeżmy się grzéchów powszednich.

Synowie proroccy przyszli do Elizeusza, żaląc się, że w mieście Jerycho wody gorzkie były, a przeto niezdrowe. Cóż czyni Elizejusz? Oto słodzi jich prorok solą. Ale téj soli nie sypie w rzékę, lecz w samo źródło, z którego rzeka początek wzięła. Gorzkie dni pędzisz, wejrzyj w to źródło wieku twego, jak zła i gorzka jest rzecz opuścić przez grzéch Pana Boga twego. (Jer. 2). Ten początek osłodzić trzeba solą pokuty, a miłe nastąpi życie.

Tośmy poznali jak Bóg karze grzéchy powszednie i z nich oziębłość pochodzącą, w tym życiu; przenieśmy się myślą na jinny świat: jakie za nie kary w czyścu? Wiemy, że nic skalanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. Dusza, choć najświętsza (jakom namienił) musi się z niego oczyścić. A któż się na to oczyszczenie odważy, kto okropne ognie cierpiéć zechce? Przypomnijmy sobie naukę św. Augustyna: „Tym samym ogniem sprawiedliwy bywa oczyszczony, którym potępiony dręczony". Przypomnijmy życia świętych: św. Seweryna biskupa, św. Wiliny, panny, które to osoby, choć świątobliwością jaśniały w życiu, a przecie jak o nich piszą, wypłacały się sprawiedliwości Boskiéj po śmierci. Gdyby w tym zatrzymaniu nie było jinnéj kary, tylko sam ogień, małeżby to było ukaranie? Któżby się na jedną godzinę odważył, aby w nim zostawał? Pomyślcie sobie: gdyby nam przyszło za każdy grzéch powszedni zostawać przez dzień jeden w tych płomieniach, gdy ustawicznie te grzéchy popełniamy, o! jak wiele tysięcy dni za nie cierpiéć musielibyśmy.

Uważywszy te nieszczęśliwe skutki grzéchów powszednich, a na nich zasadzonéj i ugruntowanéj oziębłości, pójdźmy na ostatek do naszego doświadczenia: co to jest, że my w młodszych latach czuliśmy zapały miłości Boskiéj, mieliśmy się do pobożności i nabożeństwa, do Sakramentów pokuty i Ciała Jezusowego często i to z wielkim nabożeństwem przystępowaliśmy, nauk zbawiennych nieskażonym jeszcze sercem i rozmów o Bogu w kazaniach słuchaliśmy? Książki duchowne z rozkoszą czytaliśmy, albo czytanych słuchali? Gdyśmy co dobrego bliźnim wyświadczyli, cieszyliśmy się, nad zmartwionym uboléwaliśmy? Chorych na pociechę jich odwiédzaliśmy, nędznych, i potrzebnych ratowaliśmy? Wszelką rozkoszą świata gardziliśmy? i od niéj stroniliśmy? w domach naszych jak w klasztorach zamykaliśmy się? Cóż się to stało że teraz czułości zbawiennéj nié mamy? Do św. tajemnic albo z przymusu, albo ze zwyczaju przystępujemy? Świat i wszystkie jego wygody i uciechy kochamy i za niémi się ubiegamy? Ah! z gruntu jinnémi staliśmy się, nie témi, którémiśmy byli, sami siebie poznać nié

możemy, co się to z nami stało! Nie jinsza tego przyczyna; tylko, żeśmy grzéchami powszedniémi, a co za tym jidzie, oziębłością ducha bardzośmy się osłabili. Cóż tedy uczynimy? Oto, co Chrystus Pan radził biskupowi Laodyceńskiemu (Apoc. 3), to czynić mamy, mówił: Kup sobie złoto ogniste jak najczystsze, złoto miłości, żebyś był bogatym! Weź szatę białą, aby nie było widać wstydliwości twojéj, to jest niewinność i czystość życia. Przemyj oczy twoje i przetrzyj, żebyś widział prawdy wieczne. O słowa przedziwne! którémi i oziębłości skutki odkrywają się i lékarstwa znajdują. Miłość Boska i gorącość jéj wróci nam te dobra, które oziębłość wykradła; czynienie zadosyć powinnościom naszym dawną piękność przywróci; uważanie prawd wiecznych ślepotę duszy oddali. Oto mówi Chrystus: Stoję u drzwi twojich. Już wybija godzina, kogo gotowego znajdę, wnijdę do serca jego, będę wieczerzał u niego (Apoc. 3) i na mojim tronie osadzę go.

O Panie! wołam z Dawidem: „Na grzéchy młodości mojéj i niewiadomości moje nie pamiętaj, Panie, i na to wszystko, com przez bieg życia mojego z niewiadomości uczynił. O Panie! od grzéchów niewiadomych i ukrytych, przed pamięcią moją, oczyść mię; a za cudze grzéchy nie karz mię, Panie, ale miłosiernie odpuść. Stanowię, mój Boże, wystrzegać się grzéchów powszednich, zwłaszcza dobrowolnych, abym niczym przeciwko woli twojéj najświętszéj nie wykroczył. Nie umykaj tylko łaski proszącemu. Amen.

MOWA
na Niedzielę dziewiętnastą po Świątkach.

O STRZEŻENIU SIĘ OKAZYJ GRZÉCHOWYCH.

Posłał król sług swojich, aby wezwali zaproszonych na gody, a oni przyjść nie chcieli. (Math. 22).

Dzisiejsza Ewangielija przedziwne nam ukazuje tajemnice. Najprzód powołanie do wiary św. żydów, którzy byli zaproszeni przez patryjarchów, proroków, naostatek wezwani przez samego Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ten albowiem naród obrał sobie Bóg, aby z niego wziąwszy naturę ludzką, z nią się złączył. Ten naród szczególnie pielęgnował, rządził, bronił, przeto tego wesela niebieskiego chciał miéć najpiérwszym uczestnikiem. Ale żydzi nietylko tym powołaniem wzgardzili, ale i sługi Jego, posłańce i Jego samego zamordowali. Powtóre: powołanie do wiary św. pogan, do których, jak na rozstajnych drogach i bezdrożach zostających, już ciemnościami błędów, już zepsuciem obyczajów okrytych, złych i dobrych, dobrych według światła rozumu zdrowego, od Boga danego, żyjących; złych, którzy toż światło przyćmiwszy w sobie, udali się za swémi namiętnościami, aby wszyscy wezwani na ucztę weselną stawili się. Potrzecie ukazuje taż Ewangielija przez człowieka, nié mającego szaty godowéj, ludzi tych, którzy będąc powołani do wiary św. i na te gody niebieskie wezwani, nié mają odzienia dobrych uczynków i nie żyją według obowiązków wiary świętéj. Wierzą oni po chrześcijańsku, ale żyją po pogańsku i tacy nietylko są oddaleni od téj uczty niebieskiéj, ale i dekretowani, aby mając związane ręce i nogi, byli do ciemnego więzienia wrzuceni. Przez te gody syna królewskiego rozumié się zaślubienie Jezusa Chrystusa z duszą prawowierną, w łasce boskiéj poświęcającéj zostającą. Wszystkie, zajiste, wielkie są w dzisiejszéj Ewangieliji tajemni-

ce. Ale o powołaniu do wiary św. żydów i pogan i tak wielkim boskim dobrodziejstwie, o potrzebie szaty godowéj, jinnémi czasy mówiło się. Nad jednym punktem dzisiejszéj Ewangieliji zastanowić się na pożytek duchowny umyśliłem, to jest: nad śmiałością tego człowieka, który nié mając szaty godowéj, odważył się wnijść, będąc złym, między dobrych i mając się za dobrego wnijść tam, gdzie mu nie należało, a przeto i wyrzucenia swego od uczty i wtrącenia do więzienia sobie był przyczyną. Wielka dla nas przestroga i nauka, żebyśmy się w niebezpieczeństwa utraty tego wesela niebieskiego nie wdawali. Jeżeli się poczuwamy do tego, żeśmy źli, abyśmy, nié mając w sobie potrzebnéj zdatności, do świętości uczty niebieskiéj nie przystępowali, a przez to na odrzucenie od Boga i na karę więzienia wiecznego nie zarabiali. Jeżeliśmy dobrzy, żebyśmy się na niebezpieczeństwo tegoż więzienia nie narażali. O przystępowaniu do uczty niebieskiéj, przybrane mając sumienie i czyste, mówiło się jinnego czasu. Ale jeżeli nas Bóg zachował w czystości sumienia, abyśmy się na niebezpieczeństwo utraty jéj nie narażali, mówić należy. Trzebaż nam unikać takich okazyj, któreby nas o więzienie wieczne przyprawić mogły. Słowem, trzeba nam nietylko wystrzegać się grzéchów, ale i okazyj do nich, żeby się z nami to nie stało, co z tym człowiekiem, na którego dekret wypadł: „Związawszy ręce i nogi, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne“. Ten człowiek w dzisiejszéj Ewangieliji, że wszedł do miejsca dobrego, ale nieprzyzwojitym sposobem, ukaranym został. Cóż mówić o takim, który na złe i miejsce i okoliczności naraża się; azaliż kary godnym nie będzie? Ta jest wada natury naszéj zepsutéj, że się na złe pod jakimkolwiek pozorem dobroci odważać prędko zwykła, o baczności i ostrożności zapomina i siebie nieszczęśliwie gubi. Pojąć ja tego nié mogę, co się to dzieje? w rzeczach doczesnych zażywamy ostrożności, a w rzeczach wiecznych najmniéj o nię dbamy? Strujesz się jaką potrawą, jużci jéj w usta wziąć nie chcesz; ukąsi cię pies rozdrażniony; jużci od niego stronisz; poniesiesz jakie niebezpieczeństwo zdrowia albo majątku w jakim domu, jużci go zdaleka mijasz; poniesiesz szkodę w majątku przez złodzieja, jużci drzwi,

okna, bramy mocno tarasujesz. Toż o domu łożną chorobą albo powietrzem morowym zarażonym. Jeden stan duszy jest tak nieszczęśliwy, że nietylko od szwanku jéj nie stronimy, ale się nań narażamy. Te miejsca są nam najmilsze, z których bez obrazy boskiéj nie wychodzimy. Te towarzystwa najzabawniejsze, gdzie albo złe mowy o bliźnich, albo pogarda wyższych, albo słów trujących niewinność mnóstwo znajduje się. Te czasy najpożądańsze, w których my najbardziéj sumienie kalamy. Tenci ja widząc stan ludzi opłakany, jak łatwo narażają się na okazyje, albo niebezpieczeństwa grzéchowe, odkryć umyśliłem. Powtóre: na zarzuty, którémi oni bronią się, odpowiedzieć. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Wyrok to Ducha najświętszego: „Kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w nim“ (Eccl. 3) Ten jeden wyrok za wszystkie dowody stanie. Każdy narażający się na niebezpieczeństwo, albo okazyją grzéchową, nietylko bliskim jest zguby, ale i zginie. Trzebaż nam najpiérwéj wiedzieć: co to jest okazyja do grzéchu? Najprzód ta okazyja nie jest co innego, tylko przyczyna, w któréj zamyka się niebezpieczeństwo upadku w grzéch jaki, albo nieposłuszeństwo Bogu co przykazującemu albo zakazującemu. Ta okazyja jest dwojaka: jedna nazywa się dalsza, druga bliska. Piérwsza na tym zawisła, że człowiek, będąc w tym miejscu, w tych okolicznościach urzędu, osób, towarzystwa, czasem, i to rzadko, obraża Boga, co się dzieje przypadkowym tylko sposobem. Druga, to jest bliska, na tym zawisła, że jile razy kto w niéj znajduje się, tyle razy w jeden grzéch i w tenże sam wpada. I o tych bliskich okazyjach do obrazy boskiéj mam mowę, abym każdego do strzeżenia się jich zachęcił. Naprzykład: masz doświadczenie, że wiele razy byłeś na tym urzędzie, nigdy się nie obszedłeś na nim bez ciężkiéj obrazy Boskiéj, bez krzywd, niesprawiedliwości, lub niegodziwego zysku. Postrzegłszy tę nieszczęśliwość, jużeż więcéj o ten urząd nie staraj się, a jeżeli go możesz porzucić, porzuć. Masz doświadczenie, iż wiele razy byłeś w tym albo owym towa-

rzystwie, nigdyś albo rzadko z niéj trzeźwo powrócił. częstoś zakłócenie uczynił, albo czas bawienia się na obmowach, cenzurowaniu spraw cudzych z pokrzywdzeniem sławy przepędził, unikajże takowéj kompanii. Doświadczyłeś, że jile razy z tą albo jinną osobą przestawałeś w osobności, bawiłeś się z nią, tańczył, rozmawiał, w domu trzymał, lub ją odwiédzał i poufaléj przestawał, tyle razy czułeś złe chęci i zapały do nieporządnéj miłości. Ej, unikaj od takiéj osoby, jak od zapowietrzonego miejsca, bo zginąć na duszy możesz. Mówi św. Chryzostom: „Grzéch niczym się nie różni od zarazy powietrza morowego“. Poznałeś jawnie, że jile razy grywałeś w karty, tyle razy popełniały się kłamstwa, oszukania, przysięgi, wywiérały się złości, albo w sercu wrzały gniéwy, tracił się marnie grosz, czas złoty i dobre sumienie; porzuć tę grę, bo nią wygrasz piekło. Toż mówić i sądzić o jinnych okolicznościach, w których na duszy szwankować możesz. Łatwiéj chorobą cudzą zarażamy się, niżeli cudzą cnotą naprawujemy“, mówi św. Grzegorz Nazianzeński.

Ale rzecze kto: Jać wprawdzie jile razy byłem w podobnych okazyjach, zawszem Boga obrażał, ale teraz, poznawszy złość grzéchu, jaką Bóg ku niemu ma nienawiść, jak go i w tym życiu i w wieczności karze, jak zła i gorzka jest rzecz, opuścić Pana Boga przez każdą nieprawość, chociaż na tym urzędzie niebezpiecznym będę, w tym towarzystwie dla mego sumienia szkodliwym, z tą osobą bawić się będę, tą grą zatrudniać, ufam łasce boskiéj, ufam i mojim silnym postanowieniom, ufam i słabości nieprzyjaciela mego szatana, że, pokutą moją uzbrojony, więcéj nie upadnę, w ostrożności wielkiéj trzymać się będę i więcéj Boga mego nie obrażę. Lecz cóż ja to słyszę? Możeszże sobie płonnie pochlébiać, że w tych okazyjach zostając, ocalisz sumienie swoje? Skądże ci ta ufność, żebyś, w ogniu będąc, nie zgorzał, w smole brodząc nie skalał się, w smoczéj lub padalców jamie zostając, był nienaruszony? w wodzie będąc, nie zmoczył się? w dymie nie okopcił? Te to są machiny i oręże, którémi uzbrojeni, śmiałémi jesteśmy na wszystkie okazyje grzéchowe, na które się narażamy, to jest: raz zbyteczne zaufanie w łasce boskiéj; powtóre ufność w siłach naszych: potrzecie:

ufność w słabości szatana. Atoli jak te nasze fundamenta w tych okolicznościach słabe, jak mylne, da się widzieć.

Najprzód: wdający się dobrowolnie w niebezpieczeństwa grzéchu, jakże, proszę, obiecywać sobie może łaskę boską, kiedy w tym samym czasie wykracza przeciwko Bogu? Wykracza zaś przeciwko Bogu, najprzód: przeciwko jego *Opatrzności*; powtóre, przeciwko Jego *Miłosierdziu*; potrzecie, surową na siebie zaciąga *sprawiedliwość*. Wiémy dobrze, że Bóg cudów opatrzności swojéj nie używa wtenczas, kiedy ma przyrodzone środki do oddalenia jakiego nieszczęścia, jak mówi uczony Tostatus: „Gdzie ustaje siła ludzka, tam Boska moc przybywać zaczyna. Przeto cuda się dzieją wtenczas, kiedy ludzkiémi sposobami jinaczéj zaradzić się nié może“. Widzimy to kiedy Bóg chce kogo uzdrowić, a siła lékarska ustaje, wtenczas cudownéj mocy zażywa. Ale gdy człowiek przyrodzonémi sposobami zdrowie odzyskać może, wtenczas na starania się ludzkie puszcza. Gdy Bóg chce komu dać majątek, wyprowadzić kogo z więzienia, wydobyć z niesławy, cudownéj mocy używa na to, gdy przyrodzonych sposobów nié masz, albo w tych okolicznościach zastósowane być nié mogą. Tak cudownym sposobem za światłem gwiazdy prowadził do oddania pokłonu i ofiar narodzonemu Chrystusowi świętych Trzech Królów: gdy przyszli do Jerozolimy, gdzie się dopytać mogli o Chrystusie, umknął im cudownego Przewodnika. Wybawił Piotra św. z okowów przez anioła, ale go nie ubrał, bo to Piotr święty siłami swémi mógł uczynić. Wskrzesił cudownie Łazarza, ale kamienia grobowego cudowną mocą nieodwalił, bo to ludzie uczynić mogli. Jakże człowiek spodziéwać się, a tymbardziéj obiecywać sobie może cudowną łaskę, uwalniającą go od upadku, kiedy sam, przez oddalenie się od okazyji grzéchowéj, zaradzić sobie może. Wié, że to wejrzenie, albo zapatrywanie się, to miejsce, urząd, towarzystwo, gra, szkodzi mu na duszy i zbawieniu; a przecie tym się zapatrywaniem bawi, na to miejsce uczęszcza, w tym urzędzie, choć go odstąpić może, mile zostaje, w tym towarzystwie, grze, znajduje się? Cóż taki człowiek czyni? Oto kusi Boga, aby z nim cud uczynił, żeby będąc w bliskiéj okazyji grzéchu, nie zgrzészył, w ogniu nie zgorzał,

w błocie nie skalał się, trucizny zażywając, nie zachorował. Wiédz o tym, chrześcijaninie, co św. Bernard powiedział: „Większym jest cudem w gwałtownych przypadkach nie upaść w grzéch, niż umarłych wskrzeszać“. Przyczyna tego: bo do umarłego wskrzeszenia saméj mocy Boskiéj potrzeba, ale do nieupadnienia w gwałtownych okolicznościach, nietylko łaski Boskiéj wielkiéj, ale i wolnéj woli ludzkiéj potężnéj trzeba, na któréj zbywa.

Trzeba i to wiedzieć, co należy do Opatrzności Boskiéj, że Pan Bóg zachowuje pewien porządek w szafowaniu łask swojich. Nie daje łask nowych, aż piérwsze swój skutek odbiorą. Tak z nami poczyna, jak nauczyciel z uczniami: ten nowych reguł nie daje póty, póki wprzód danych nie nauczą się i nie pojmą. Tenże jest postępek Boski: nie daje łask nowych, aż piérwszym zadosyć się stanie. Czegóż się spodziéwać mamy, kiedy piérwszym łaskom nie tylko powolnémi nie będziemy, ale one odrzucać, niémi gardzić będziemy? Pobudka Boska piérwsza jest, żebyśmy w niebezpieczeństwo grzéchu nie wdawali się; gdy nią wzgardzimy, drugiéj, jak wspomniałem, cudownéj nie spodziéwajmy się.

Wiem ja, że tak odważni i nieuważni ludzie zasadzają sie na miłosierdziu Boskim, że jich z ostatniéj nieszczęśliwości, jakie są przyczyny grzéchowe wyrwie i szczęśliwie oswobodzi. Prawda: tego miłosierdzia skutków doznajemy w niebezpieczeństwie grzéchu jakiego, ale w takim niebezpieczeństwie, którego dobrowolnie nie szukaliśmy; lecz albo z pobudki cnoty, albo z rozkazu zwiérzchności, albo nieostrożności wpadliśmy w nie. Tak Sara nienaruszoną została będąc na dworze króla Egiptu Faraona; Rebeka w domu Abimelecha; Zuzanna między niewstydliwémi starcami; Józef w domu Putyfara. Nie jinaczéj, jako troje pachołąt w piecu babilońskim; Mojżesz na rzécę Nilu; Daniel między lwami. Lecz żadna z tych osób sama w to niebezpieczeństwo nie wdała się. Toż mają sędziowie w czasie jinkwizycyji, szkaradne występki roztrząsając, które w nich złą chuć wzniecić mogą. Toż spowiednicy, o których uszy, lubo się wiele ze złych powieści obija, przecież, wsparci łaską powołania, nad pokusami tryjumfują. Niechżeby się kto w podobne wdał nie-

bezpieczeństwo: ani Sary, Rebeki, Zuzanny, Józefa niewinność nie ocalałaby, ani pacholęta w ogniu, ani Daniel między lwami, Mojżesz na wodzie, nie tryjumfowaliby; ani sędziowie i spowiednicy, prócz powinności urzędu to słysząc, niewinnémiby nie zostali. Stałoby się z każdym to, co z Dawidem, zapatrującym się na urodę Betsabeji: umknąłby takiemu Bóg łaski, jak umknął Dawidowi. Piękną ma na to uwagę jeden z Ojców św.: przypomina on łotra pokutującego, który zostając przy Chrystusie, stał się apostołem. Przypomina i Piotra św., apostoła, oddalonego od Chrystusa, a wdającego się z nieprzyjaciołmi Jego, odmienionego w łotra: „Łotr na krzyżu z Chrystusem był Piotrem; Piotr na ratuszu z Kajifaszem był łotrem“. Z jakiémi przestajemy, takiémi się stajemy.

O miłosierdziu Boskim tak sobie myśléć możecie i tak jimaginować, jak wam ukażę. Gospodarz porządny, mający obszérny majątek, różnych ma w domu ludzi; ma téż na stróży i psy domowe. Niechże przechodzącego podróżnego psy owe napadną, napastują; albo sam wybiega, albo którego z czeladzi wyséła i bronić każe. Niechże który podróżny znajdzie się, który psa spokojnego drażni, kamieńmi nań rzuca, kijem grozi, jidzié do niego; choć się pies rzuci, choć na niego szczeka i naciéra, gospodarz, na to patrzący, nie chce go, jako niegodnego politowania, ratować, a tymczasem pies go pogrzyzie. Macie przypadek gospodarza niebieskiego. Kiedy człowieka nadspodziéwanie pokusa napastuje, Ten przybywa z ratunkiem, ale kiedy sam w pokusy lézie, umyka obrony swojéj a tymczasem człowiek szwankować musi. Pismo św. przytacza zaklinacza wężów, wdającego się w niebezpieczeństwo ukąszenia od nich: „Któż się zmiłuje nad nim?“ (Eccl. 12). Nad ukąszonym od jadowitéj gadziny ma każdy politowanie: ale nad zaklinaczem, który węża bierze w ręce, okręca koło szyji, bierze w zanadrze, gdy ukąszonym od niego zostanie, nikt się nie zmiłuje! Każdy rzecze: Dobrze mu tak; niech się z jadowitą gadziną nie wdaje. Niech się nie dziwują tacy, narażający się na niebezpieczeństwo grzéchu i w bliskich sposobnościach zostający, że jim spowiednicy często nie dają rozgrzészenia (jak powinni), póki tych sposobności nie porzucą.

Bo wiedzą doskonale, że jim Bóg umknie miłosierdzia swego.

Że zaś tak nieuważny człowiek zaciąga surową Boską sprawiedliwość, i ten punkt potrzebuje naszego zastanowienia się. Macie domowy przykład: niech dziécię wasze wlézie z dziécinnéj lekkości na stołek wyższy i z niego spadnie, biédna przybiega matka, podnosi go, płaczące utula, łagodnością macierzyńską zaspakaja. Niechże to dziecko nieuważne drugi raz, trzeci, czwarty, toż uczyni, owa dobroć matki w gniéw sprawiedliwy zamieni się. Nietylko łagodności na zaspokojenie dziecka nie używa, ale jeszcze po co tam wlazło ukarze. Otóż macie postępek Boski z człowiekiem: kiedy wpadnie w grzéch jaki, i do Boskiego udaje się ze łzami miłosierdzia, Bóg go łaskawie dźwiga; niechże drugi, trzeci, dziesiąty upadnie, azaliż na sprawiedliwy gniéw Boski nie zasłużył?

Trzeba i o tym wiedzieć, że wdawanie się w niebezpieczeństwo bliskie grzéchowe jest grzéchem, bo jest rzeczą od Boga zakazaną. I tak kiedy Bóg Adamowi zakazał kosztowania owocu z drzewa zakazanego, nie kazał nawet dotknąć się jego. Zakazał zabójstwa, zakazał i gniéwów, prowadzących do zabójstwa, zakazał cudzołostwa, zakazał i pożądliwości w dziewiątym swojim przykazaniu; zakazał kradzieży, wydzierstwa, szkodzenia bliźnim; zakazał i pragnienia cudzych rzeczy: roli, domu, wołu, osła, sługi i służebnicy. Więc ponieważ przez samo wdanie się w okazyje grzéchowe człowiek grzészy; któż tu wyrazi, jak ciężką sprawiedliwość Boską na siebie zaciąga. Okropnaż to rzecz wpaść w ręce Boga żyjącego: Jeżeli zaś ci, którzy w te okazyje wdają się, ciężko grzészą, cóż mam mówić o tych, którzy te okazyje nietylko narażają, ale gwałtem prawie w oczy natrącają. Azaliż jich mało po domach chrześcijańskich widzicie? Bez skromności malowidła, posągi niewinność raniące, trujące i zabijające; już się, prócz uboższych domów, ledwie gdzie dają widzieć obrazy Jezusa i Maryji i świętych, a na to miejsce kosztowne, ale obrzydliwości pełne nastały wyobrażenia, niegodne z tego miejsca wspomnienia: a jeżeli i świętych wystawują, jako to: Zuzannę, Judytę, Józefa w domu Putyfara, których dzieła pełne świętych tajemnic, pełne

miłości Boskiéj, nie jinaczéj one wystawują, tylko na zapalenie ognia pożądliwości, a po nim ognia piekielnego. O czasy opłakane! O! opłakania godne wyobrażenia, stosów piekielnych warte. Przyjdzie, przyjdzie Sędzia w ostatnie godziny życia i z tych okazyj sądzić surowo będzie. Biada wam, jeżeli te w domach waszych znajdzie: lękać się trzeba: jako człowiek cnotliwy od nich odwraca oczy, tak lękać się trzeba, żeby miłosierdzie Boskie oczu swojich od takich nie odwróciło. Mówił niegdyś Bóg przez Mojżesza: „Te bałwany w proch obróćcie, połamcie, pogruchoczcie statuji, posągi, popalcie te wyobrażenia dłutem albo pędzlem czynione, zatraćcie jimiona jich po domach, po miejscach waszych“. (Deut 12).

Druga przyczyna wdawania się lekkomyślnego w okazyje grzéchowe z nas samych i z przyczyny naszéj. Jedni albowiem zbytecznie ufają siłom swojim, że w największym niebezpieczeństwie grzéchu dadzą sobie radę. Drudzy desperują o nich, że się wcale złemu oprzéć nié mogą i oślep lecą na wszystkie zbrodnie. Trzeci, zabrnąwszy w złe nałogi, wpadają w zaślepienie i co jest nawet ciężkim grzéchem, to u nich jest powszednim, albo wcale niczym. Co należy do piérwszych śmiałków i siłom swojim ufających, mówić jim przynależy, że ufność jich na nędznéj pajęczynie opiéra się. Albowiem ma to każdy miłość serca naszego wabiący przedmiot, że póki jest za oczyma, żadnéj w nas nie sprawuje chęci, nie natęża pragnienia; niechże przed oczyma stanie, jużci prawie wydziéra serce. Ubogi nie dba o pieniądze, choć jich nié ma, ale póki jich nie widzi. Niechże ma przed oczami i widzi, oraz łatwość pewną nabycia jich, azaliż nie uwiedzie się chęcią do nich? Głodny o pokarm, pragnący o napój mniéj dba, gdy go nie widzi; niechże przy stole dobrze zastawionym zasiędzie, drugi przy ślicznym źródle, o jak obydwom trudna rzecz zmartwić się! Kartownik do gry przywiązanie mający, łatwo się od gry wstrzyma, gdy graczów nie widzi; niechże się przypatrzy grającym, różnemu jich szczęściu, a daż on sobie radę żeby się od gry wstrzymał? Trojańczykowie, Grecy, (że i świeckiéj historyji zaciągnę) kiedy nie widzieli kraju jednéj prowincyji, łatwo się zgadzali na to, aby ją Rzymianom

ustąpić; ale gdy się przypatrzyli piękności położenia, obfitości ziemi, wygód wszelkich rozmajitości, woleli ginąć, niżeli tego odstąpić. Tego fortelu chciał zażyć szatan, na samego Chrystusa Pana i zażył, chcąc naprowadzić, już do łakomstwa, już do bałwochwalstwa: ukazywał królestwa świata, aby Go uwiódł, lubo tego dokazać nié mógł. Wnieśmyż sobie, czego się spodziéwać mają ci, którzy dobrowolnie i rozmyślnie szukają takich przedmiotów, które serce ludzkie do grzéchów prawie wyrywają.

Toć to jest, co sprawiło, że wielu świętych Pańskich odbieżało domów, kryło się po pustyniach, zamykało się w klasztorach, albo w domach własnych, w odludnéj zostawało samotności. To św. Hieronima wygnało z Rzymu i do osobności życia przyprowadziło. Ten święty, gdy go odwiédził. Wigilincyjusz, heretyk, spytał: Czemuby tak odludne miejsce obrał? „Lękam się tego, czego się ty wcale nie lękasz: lękam się ciebie mówiącego słuchać, lękam się z tobą mówić“. Lękam się niebezpieczeństw grzéchowych, pobudek do gniéwu, do kłótni, do próżnych rozmów, do pychy i do łakomstwa prowadzących; lękam się tego, o czym wzdrygam się wspomnieć: „Obawiam się, mówił ten święty. żeby mię oczy nierządne nie uwikłały i w niecnotę nie wplątały. Obawiam się, żeby uroda śliczna do ucałowania i uściskania nie przyprowadziła. Wyznaję słabość moję, żebym zwycięstwa nie utracił“. Ten filar wielki Kościoła Chrystusowego tak się lęka, nie ufa i cnocie wielkiéj i siłom równym cnocie; a my, biédne trzciny, śmiałémi będziemy? Czyliż oczy nasze lepsze i powściągliwsze, niżeli świętego Hieronima? Czyliż twarz nasza bardziéj pokutnémi łzami zeszpecona? czyliż bardziéj ciało nasze postami wycieńczone? czyliż kolana nasze od klęczenia bardziéj zeskorupiałe? czyliżeśmy tyle nocy przepędzili w niespaniu i czujności dla chwały Boskiéj? Czyliż więcéj zdarliśmy włósiennic pokutnych, niżeli ten święty? więcéjże psałterzów odmówiliśmy? więcéj dróg do miejsc świętych pieszo odprawiliśmy? A przecie śmiemy sądzić i mówić, że mamy większe siły, niżeli miał Hieronim? Nie wierzę temu, bardziéj wierzę słabości naszéj.

II.

Rzeczesz podobno, albo pomyślisz: że ten święty nadto miał trwożliwości i ze słabości ducha to mówił. Ale jeżeli nie wierzysz Hieronimowi, wejrzyj w stary i nowy testament, Pismo św. i dzieje kościelne. Znajdziesz mnóstwo przykładów. Staw sobie najwaleczniejszych ludzi; przypomnij matkę rodzaju ludzkiego Ewę, wdającą się w rozmowę z wężem; Dawida, ciekawie patrzącego na kąpiącą się Betsabeę; żonę Lota, ciekawie słuchającą łoskotu gorejącéj Sodomy: Samsona, wdającego w przyjaźń zakazaną z Dalilą: Salomona najmędrszego z synów ludzkich, wdającego się z pogankami. O! jak nędznie ci wszyscy upadli! Przypomnijmy sobie Piotra, książęcia apostołów, jako wdając się częścią ze służebnicą, częścią z halastrą, zaparł się Chrystusa Pana; przypomnij Jakóba, pustelnika, który po przepędzonym życiu w ostréj pokucie przez lat pięćdziesiąt, od postów ustawicznych ledwie skórą pokryte kości mającego, który i skażeniem niewinności i zabójstwem wykroczył. Podobnie poniekąd upadli Wiktoryn, pustelnik, Teofil Ptolomeusz, Makary Rzymianin i jinnych wielu. Cóż jim do upadku było przyczyną? Oto nie co jinnego, tylko że ufali świątobliwości swojéj, osobności i ostréj pokucie, a pobudek grzéchowych nie unikali. Jakże my, słabszémi będąc, ośmielać się będziemy? Choćbyś był stalowym, żelaznym, pobudka jest magnesem, która cię, choć silnego, pociągnie do złego. Trudnaż to na śliskim lodzie, choć najmocniejszemu, utrzymać się, prędki upadek, ale trudne powstanie. Do upadku sami sobie wystarczymy, ale do powstania potrzeba koniecznie łaski Boskiéj. A któż nam ją obiecał?

Drudzy są, którzy wprawdzie nié mają téj zbytecznéj ufności, ale nikczemnie bardzo o siłach swojich i łasce Boskiéj trzymają. Mówią oni: że jim wcale niepodobna wstrzymać się w tych, albo jinnych okolicznościach od grzéchu. Prawda to, że wdających się w niebezpieczeństwa grzéchowe siły są nadto słabe; atoli umocnić się możemy: wiécież jakim sposobem? Oto nie wdając

się w nie. Szkło samo ze siebie słabe, ale gdy w ostrożności zachowane będzie, dalekie od dzieci i służyć nieumiejących, do stu lat nienaruszone zostanie. Słabi jesteśmy, ale samo strzeżenie się niebezpieczeństwa obrazy Boskiéj niezmiernie nas mocnémi czyni. Głupiby był zając, któryby wiedząc o słabych siłach swojich i niemożności obronienia się, sam na silnych psów narażał się; ucieka biédny jak może i tą ucieczką ratuje się. Nie wdawaj się w pobudki grzéchowe, a będziesz mocnym.

Bierz przykład od Judyty. (Judyt. 16). Przechodziła ta pięknością wszystkie panny, męstwem wszystkich mężczyzn, pobożnością wszystkich kapłanów: gdy jednéj nocy nad całym wojskiem, zabiwszy Holofernesa, zwycięstwo otrzymała, lud wszystek, pełen radości, powinszowania jéj czyniąc, ukazał liczne tego wodza naczynia złote, srébrne, łóżko bogate, porządki wojskowe i ozdoby kosztowne, sądząc, że tym widokiem serce jéj rozweseli. Lecz skoro spojrzała na nie, poczęła się mieszać, smucić i gniéwać. Mówi: Weźcie precz to z oczu mojich. Nie aby ten widok skaził niewinność moję, któréj wiernie dochowałam. Byłam wprawdzie ukochaną, ale nie kochałam: plamy żadnéj nie poniosłam, chyba tę, którą krew zabitego wodza na sukniach mojich uczyniła: przy jego pieszczotach umiałam surowość ducha zachować. Być to może, że ze samych prochów zabitego i popiołów, jiskierka jaka wypaść może i sprawić ogień pożądliwości, choć nie do zabitego, ale żyjącego. Nie chcę przypominać tego, co się stało, abym czystości mojéj nie naruszyła. Precz z tym łóżkiem i z témi, choć drogiémi, sprzętami. Judyta wszelkie narzędzia wojenne i pawilon, który sama wzięła, wiecznéj niepamięci oddała. Cóż na to wszystko rzekną ci wszyscy, którzy słabością swoją składają się? Cóż na to rzekną libertyni, wolni w rozmowach nieskromnych? nieuważni w konwersacyjach nadto wolnych, listkach miłosnych, wiérszach i pieśniach, w prezentach, ognie pożądliwości zapalających? Co rzekną, nie już blisko tych ogniów, ale w samych zapałach zostający, uważając co to Judyta uczyniła? Rzekną, że ta święta pani skrupulatka, nadto trwożliwa. Ale odpowié jim św. Ambroży: że ta święta większe zwycięstwo sama nad sobą otrzy-

mała, uznając słabość swoję, niżeli zwyciężając Holofernesa i potęgę jego. Nawet te suknie świetne, których do zwycięstwa użyła, aby żadnego przypominania nie czyniły, zrzuciła ze siebie, a wdowie szaty skromne na siebie wzięła. Mówi św. Ambroży: „Osądziła u siebie, że to odzienie jest lepsze, którym występki ciała, aniżeli oręże nieprzyjaciół zwyciężające bywają“.

Lecz którzy nadto nie ufają siłom swojim, niech wezmą przykład z Józefa, patryjarchy Egiptu: który płaszcza swego ustąpił niewieście, żeby sukienki niewinności własnéj nie naruszył. Nie chcę wam téj historyji opisywać: daje się ona widzieć malowaną po wielu miejscach; Bóg wié, czy do wzniecania ognia miłości Boskiéj, czy do wskrzeszenia zapałów lubieżności, o czym już nadmieniałem. Piękność tylko Józefa, a niewiasty egipskiéj nierozumne przywiązanie wspomnę: że ten był prawie kamiennym w nienaruszeniu niewinności, ta zaś przeciwko płci naturze bezwstydna. Pani uczyniła się niewolnicą, niewolnik stał się panem wolnym. Pani zuchwała, niewolnik trwożliwy: Zostawiwszy w ręku jéj płaszcz, uciekł i precz wyszedł na podwórze. Nie czytamy, żeby o ten płaszcz odbieżany upominał się. Józefie św., co czynisz? Alboż ty nie jesteś prawnukiem Abrahama, synem Jakóba mocnego, który się ze samym pasował Bogiem? (Gen. 32.): jednéj niewiasty lękasz się? Próżne moje pytanie: próżna mowa. Boji się Józef i ta jego bojaźń po całym świecie chwalebnie sławiona. Śmieléjby się z Bogiem pasował, przykładem ojca swego, aniżeli, żeby się wdał w okazyją i niebezpieczeństwo grzéchowe, jak o tym mówi św. Chryzostom: Nie mówił sobie Józef: Ojciec mój Jakób pasował się z aniołem i ja z tobą pasować się będę. Ah! nie tak: nie tak: ale zaraz uciekł“. O szczęśliwa ucieczko! O tryjumfująca bojaźni! O chwalebne przez ucieczkę zwycięstwo! Na tym polu nikt jinaczéj nie wygrał. Nie św. Aaron, gdyż ten między ludem bałwochwalskim będąc za stróża dany, sam się stał bałwochwalcą. Nie książe proroków, bo mówi sam o sobie: „Człowiekiem jestem skalanym i w pośród ludu skalane usta mającego ja mieszkam“. Tak to wdanie się w złe towarzystwo najlepszego najgorszym uczynić może. Baczność na siebie każdemu potrzebna,

a co rzeczono św. *Arsenijuszowi*. „Uciekaj od okazyji grzéchowéj, uciekaj, a uciekaj prędko, uciekaj daleko“. Masz przykład na Dawidzie, Samsonie, Salomonie, o czym już mówiłem. Słowa Boskie tylko powtarzam rzeczone niegdyś przez Jeremijasza, proroka: „Uciekajcie z pośrodka Babiloniji (z pośrodka okazyji niebezpiecznéj), a niech każdy zbawi duszę swoję“. (Jerem., 51 w. 6).

Pominąwszy tych, którzy siłom swojim zbytecznie ufają i drugich, którzy o dzielności jich przy łasce Boskiéj desperują, nie zawadzi i o trzecich przynajmniéj wzmiankę uczynić, którzy takowe, niebezpieczeństwa grzéchowe, albo okazyje za nic sobie mają. Mówią oni: Byłem w tym miejscu, w którym przedtym pozwalałem sobie, co mi lubość kazała: bawiłem się w téj kompaniji, w któréj, co największa poutałość kazała, czyniłem. Zatrudniałem się grą i niemałą, dzień i noc trwającą. Piłem, hulałem, tańcowałem, śpiéwałem, gadałem co mi się podobało, ale to wszystko było bez grzéchu. Kłamiesz, przyjacielu, gdy to mówisz. Alboż przez to samo, żeś się wdał w niebezpieczeństwo obrazy Boskiéj, nie zgrzészył? Albożeś nie słyszał, że nietylko zgwałcenie rozkazu Boskiego, ale i wdanie się dobrowolnie w okazyją zgwałcenia jego jest grzéchem? Azaliż nie naraziłeś się na niebezpieczeństwo obrazy Boskiéj? Znak to jest, że u ciebie grzéchy śmiertelne spowszedniały; znak to jest, że ślepotą duszy jużeś jest ukarany; znak to jest, że niebezpieczeństwa zbawienia twego nie widzisz i oślep na zgubę jidziesz; znak to jest, że należysz do tych, którzy cieszą się, gdy źle broją, a niezmiernie radują się w rzeczach najniegodziwszych. Jak zaś to samo zaślepienie jest wielką karą, karą okropną, karą saméj sprawiedliwości, bez przymieszania miłosierdzia, mówiłem jinnego czasu. Jeżeli sprawiedliwym jesteś, uciekaj od okazyj grzéchowych, a mocnym i w świątobliwości życia nienaruszonym będziesz. Jeżeli grzésznikiem jesteś, uciekaj od nich, a przez to samo ustanie słabość twoja i sił nabędziesz. Piérwszy, nie trać sił swojich, drugi: choroby nie przyczyniaj. Sprawiedliwy jesteś: staraj się, abyś przez płochość swoję nie stracił łaski. Grzésznikiem jesteś; gdy się od okazyj złych oddalisz, przez to samo powstaniesz. Bo

jeżeli w nie dobrowolnie wpadać będziesz, już pewnie nigdy z nich nie wywikłasz.

Z tym wszystkim tę odwagę narażenia się na niebezpieczeństwa grzéchowe sprawuje w nas mała opinija o siłach nieprzyjaciela naszego, to jest szatana. Co jest trzecim i ostatnim punktem mowy mojéj. Prawda to jest, że ten nieprzyjaciel ma słabe siły względem nas: nikogo on nie więzi, tyiko chcącego, nikogo gwałtem z naruszeniem wolnéj woli nie pociąga, dopiéroż nie przymusza. Jest on jako pies, na łańcuchu uwiązany: szczekać może, ale kąsać, chyba tego, który się do niego przybliży, nié może. Ale kiedy się człowiek wdaje w okazyje grzéchowe, sam się do niego przybliża, naraża się na nieszczęście, sam się jego srogości poddaje, i wspólną pracą do własnéj zguby przykłada się. Ptaszyna wesoło sobie po powietrzu latając nuci i śmieje się z ptasznika, sidła nań zastawiającego. Wesoło ryba po wodzie buja, pogląda na rybaka, czuwającego z obojętnością. Niechże ptak, ponętą uwiedziony, wpadnie w sidła; ryba niech się dostanie na wędkę, albo w sieci, jużci jak swoję ptasznik ptaszynę, rybak rybę trzyma. Toż się z człowiekiem dzieje: póki się nie wda w okazyje grzéchowe, póty szczęśliwy; jakże się wda, wspólnie z szatanem na swoję pracuje zgubę. Jak to opisał Job święty: „Wpuścił w sieci nogi swoje, a stopa jego w sidłach zatrzymana będzie.“ (Job. 18): Wielkie to sidła dla człowieka te niebezpieczeństwa, w które sam siebie wprawuje.

Czyliż nie dosyć jest, że się sami gubimy, mając zepsutą wolę naszę: nadto jeszcze nieprzyjacielowi naszemu siły dodawać i jego na pomoc zguby naszéj przyzywać? A toć to jest, gdy się dobrowolnie w okazyje grzéchowe wdajemy. Ten to jest fortel szatański, który czuwa na to, aby nas na niebezpieczeństwo grzéchowe naraził, natrąca myśli zdradliwe; a wszędzie zasadzki czyni. „Wpośród sideł chodzić będziesz“, słowa są boskie do człowieka. Na które słowa pisząc jeden z Ojców świętych, mówi: zakłada czart sidła w dostatkach naszych, aby do niepomiarkowanéj chciwości czyli łakomstwa przyprowadził; zakłada sidła w przestawaniu naszym, albo konwersacyjach, żeby pociągnął do rozkoszy zakazanéj; zakłada sidła

w urzędach naszych, aby splątawszy w wyniosłość ducha, o niewolę przyprawił; zakłada w nas samych; cóż to albowiem są zmysły nasze, ciała naszego części, jeżeli nie okropne machiny, któremi siebie skaléczyć i zgubić możemy? Rozum nasz tyle zdaniami zepsutémi przyćmiony przez posługę zmysłów, błądzi, i błądząc sam się zwodzi. Zmysły, o jak wiele zasadzek czynią! Są one potrzebne koniecznie, ale są i nieprzyjazne silnie. Jeżeli je obciążamy, ustają: jeżeli folgujemy, zuchwale nas do wszelkiego złego prowadzą. Jeżeli je do pracy naganiamy, przeszkadzają do potrzebnego spoczynku. Jeżeli jim spoczynek dajemy, w gnuśnym piérzu gniją. Zagubiać jich nie wolno, a pielęgnować powolnie niebezpieczno. Postem osłabiają się, tuczeniem się zhukanemi się stają. Jeżeli je martwimy, buntowniczémi się stają; jeżeli w niewoli trzymamy, jak niewolnicy to jarzmo przykro cierpią: jeżeli je kochamy jak dzieci, w hardość się wbijają. Zgoła, ani jich w spokojności utrzymać, ani zawojować, ani od nich uciéc, ani jich od siebie odegnać nie zdołamy. *O! jak to wielki domowy nieprzyjaciel* (mówi św. Bernard) *O! jak z nim wojna niebezpieczna, a ta domowa! Od tego mego nieprzyjaciela ani uciéc mogę, ani go od siebie odegnać. A co jest jeszcze niebezpieczniejsza, że tego nieprzyjaciela naszego, gdy zgubić i zabić nie wolno, nosić go w sobie koniecznie musimy.*

Ponieważ więc w sobie te niebezpieczeństwa nosić musimy, jakże od nich dalekiémi być możemy? Masz nieprzyjaciół domowych? nie szukaj obcych. Zmysły twoje czynią ci podnietę do grzéchu; nie dodawajże nowych zapałów. Wiész, że sam w sobie i siarkę i smołę nosisz? nie zbliżajże się do ognia, który z ciebie, anioła, głownię piekielną uczynić może: „Bo to większy cud w gwałtownych okazyjach nie obrazić Boga, niżeli umarłych wskrzeszać“, sławne zdanie świętego Bernarda. A dopiéroż zażywać nieprzyjaciela duszy na pomoc do upadku, gdy się w jego sidła człowiek wdaje! O czego ten nieprzyjaciel nie czyni? Wszędzie (jakom powiedział) zasadzki czyni, a wszędzie bezpieczeństwo obiecuje. Nié masz tu żadnego niebezpieczeństwa grzéchu, mówi on: szepce do serca: jidź na to miejsce, przyłącz się do tego towarzystwa, zabaw

się z tą osobą, zażyj świata, póki ci służą lata. Wmawia bezpieczeństwo, ażeby naprowadził do zguby. Cóż to jest grzéch względem boskiego miłosierdzia? mówi daléj: jestto siatka pajęcza, która za powianiem wiatru niknie, jak mówiącego człowieka śmiałego św. Chryzostom wyprowadza. Nie dosyć na tym: stawia w myśli różne uwagi, które, jeżeliby się człowiek wyrwał z okazyj grzéchowych, nieszczęśliwy stan jego uczynią. Już przyjaciół nieukontentowanie, przyjaciółek narzekania, nieludzkość w postępowaniu, grubijaństwo w oddaleniu się przykrym, szkody w gospodarstwie niepowetowane; życie nudne, tęskliwe, słowem: nieszczęśliwe. A w ten sposób, jak mówi Jeremijasz: ażeby człowiek nie wydobył się z nieszczęśliwego stanu, powiększy więzy i kajdany. Ej, synowie Adama, poznajcież kiedykolwiek nieprzyjaciela waszego zdrady! Azaliż nie wiécie, że to z wami czyni; co niegdyś czynił z ludem bożym, w niewoli zostającym? Odebrał ten lud rozkaz boski: *uciekajcie, wychodźcie z pośrodka Babilonu.* A szatan co na to? oto: natrąca jim myśli, przeciwne boskiemu rozkazowi. Perswaduje: cóż to wy uczynicie, gdy z Babilonu wyjdziecie? Oto tu macie przyjaciół, ale jich utracicie. Utracicie przytym wszystko dobro, które macie: nic wam wyprowadzić z tego państwa nie pozwolą. Pójdziecie przez kraje puste: skądże pożywienie miéć będziecie? Przyjdziecie do kraju waszego Palestyny, ale i tam kraj pusty zastaniecie; czymże żyć będziecie? Wszystko wam jedno: czy tu w niewoli, czy we własnéj ojczyznie od głodu umiérać. Z tym wszystkim nalegał boski rozkaz do wyjścia. Więc co tam rzeczono, to ja mówię: wychodźcie precz z tych niebezpieczeństw nieszczęśliwego Babilonu, to jest nędznego stanu duszy waszéj, to jest niewoli grzéchowéj, bo każdego szatan trzymać będzie w swéj niewoli na zgubę. A nad tym najbardziéj boleje, kiedy widzi, że człowiek stroni od okazyj grzéchowych. Bo widzi, że zaczyna życie w bojaźni bożéj: natchnienia boskie, którémi gardził, przyjmuje, i mowie boskiéj, której nie rad słuchał, w sercu swojim miejsce daje.

Nie dziwujcie się, że takowym ludziom, którzy nie chcą, gdy mogą, porzucić okazyj grzéchowych, częstokroć

spowiednicy, com powiedział, powtarzam, rozgrzészenia nie dają. Wiedzą oni dobrze: że tacy ludzie ani łasce boskiéj bezpiecznie zaufać mogą, ani siły na oparcie się pokusom miéć nie będą, ani nieprzyjaciela swego nie zwyciężą. Owszem wielką by krzywdę uczynili, gdyby mogącemu się wydobyć z okazyji grzéchowéj, a niechcącemu, rozgrzészenie dali. Oto na ramiona swoje wziąwszy penitenta, prostoby go do piekła zanieśli, sami z nim wpadli. Jeżeli zaś jesteś w takich niebezieczeństwach, od których oddalić się nié możesz, jako to: domu własnego porzucić, krewnych odstąpić, urzędu złożyć, powołania zaniechać, używajże, za radą roztropnego spowiednika, sposobów zabezpieczających zbawienie twoje: unikaj sekretnego za oczyma ludzkiémi przestawania, unikaj pieszczonych rozmów, wpatrywania się miłosnego: udawaj się przez pokorną modlitwę do Boga, aby na każdym miejscu! i w każdéj okoliczności był twojim obrońcą: mówiąc często sercem: Boże! ku wspomożeniu memu pośpiesz się; Panie! ku ratunkowi memu pokwap się.

Nadewszystko zaś pomnij na owe słowa Odkupiciela twego: Jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je; jeżeli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją. Lepiéj ci z jednym okiem wnijść do królestwa niebieskiego, niżeli dwie ręce i dwie nogi mającemu być wtrąconym w ogień piekielny. Nie o tych oczach, rękach, nogach, tu mowa, które ciało nasze składają; ale o niebezpieczeństwach grzéchowych. Choćby ten człowiek tak ci był miłym, jak źrenica w oku, a jeżeli cię do obrazy boskiéj prowadzi, wyłup ją, oddal od siebie: lepiéj ci ze ślepym Tobijaszem trafić do światłości wiekujistéj, niżeli obie oczy mającemu pójść do ciemności wiecznych. Choćby ci człowiek do jinteresów twojich tak był potrzebnym, jak prawa ręka: jeżeli ci daje pobudkę do złego, odetnij ją. Lepiéj ci jedną ręką uchwycić się nieba, niżeli obiema piekła. Choćby był do twojich jinteresów, do twojich zabiegów tak potrzebny jak prawa noga, odetnij ją: lepiéj ci z kulawym Jakóbem wnijść do wiecznéj szczęśliwości o jednéj nodze, niżeli z dwiema nogami wleciéć w przepaść wieczną.

Historyje kościelne ze łzami prawie wspominają jednego męczennika, który dla Chrystusa Pana i wyznania Jego był bity, więziony, głodem morzony, szarpany po całym ciele, i raniony, ogniem i żelazem doświadczany; po srogich mękach był do więzienia wtrącony. Miał pobożną matronę, która go w głodzie żywiła, w boleściach dla Chrystusa Pana podjętych cieszyła, rany jego léczyła. Lecz ta miłość wkrótce za odebranym zdrowiem po mękach, w zwyczaj, potym w niepomiarkowany afekt zamieniła się. Mamże powiedzieć co się stało? Powiem. Ów męczennik, purpurą krwi męczeńskiéj odziany, skaził sukienkę niewinności przez miłość nierządną: głowę mając gotową do korony niebieskiéj, poddał ją pod jarzmo Lucypera; serce mając pełne miłości boskiéj, poświęcił nienawiści jego. Odstąpił cnoty przykazanéj, odstąpił i wiary świętéj, stawszy się apostatą, słowem: z męczennika Chrystusowego, stał się męczennikiem czarta.

Ach przeklęte okazyje grzéchowe! jak wielu wydziéracie zbawienie? jak wielu ludźmi napełniacie piekło? jak wielu na was utyskuje i utyskiwać będzie przez całe wieki? Pojąć ja tego nié mogę, co to się dzieje? Uciekamy od zapowietrzonych domów, bo tam dla siebie śmierć znaléźć możemy; a od grzéchowéj zarazy nie stronimy, owszem jéj szukamy, na nię narażamy się! Ej ulubione od Boga dusze, kiedyż, potargawszy te pęta szatańskie, na wolności synów boskich zostawiać, i Panu waszemu służyć zaczniecie? Ach, cobym dał za to! odważyłbym się na męki czyscowe do dnia sądnego; dałbym zdrowie, życie, krew, moję, ale cóż to jest dla tak wielkiego dobra, jakie jest ubezpieczenie człowieka od zguby wiecznéj? Ty sam, Zbawicielu, dla takich łożyłeś życie Twoje, a przecie tę ofiarę twoję ludzie tak lekceważą! Więc, o Zbawicielu ukrzyżowany! widzisz jak wielu na oślep leci w te sidła szatańskie. Stawajże i przybywaj łaską Twoją po wszystkich drogach, po wszystkich miejscach, w których nasz upadek przewidzieć możesz, ażebyśmy Ciebie więcéj nie obrażali. Niech męka Twoja umacnia nas, krew Twoja obmywa nas; rany Twoje niech léczą dawne kaléctwa nasze, a w nowe wpadać nie do-

puszczają. Niech na każdym miejscu, w każdéj okoliczności Tobie wiernie służymy. Ciebie kochamy, w miłości Twojéj żyjemy, umiéramy i wiekujemy. Amen.

MOWA

na niedzielę dwudziestą po Świątkach.

O CHOROBACH, PRZYPOMINAJĄCYCH NAM, ŻEŚMY GRZÉSZNICY I ŻEŚMY ŚMIERTELNI.

Był jeden z małych królów, którego syn chorował w mieście Kafarnaum; ten przyszedł do Jezusa, aby uzdrowił syna jego. (Joan. 4).

Piękny wcale przykład dla wszystkich chorobą złożonych, jako też około chorych staranie mających dał ten królik, o którym słyszymy w dopiéro przeczytanéj Ewangieliji świętéj, gdy w chorobie syna swego udaje się do Chrystusa. Trzeba wiedzieć, że nie jakikolwiek był to człowiek królikiem nazwanym, ale jeden ze cztérech, między których państwo żydowskie podzielone było przez Rzymian, jaki też był i Heród król. A ten stołeczne miasto, dane sobie od Rzymian miał, nazwane Kafarnaum. Nie zbywało mu więc, jako panu tak znacznemu, na lékarzach i aptekach. On, pominąwszy wszystkie sposoby ratunku zdrowia i życia syna swego, udał się do Chrystusa. Prawda, że szuka zdrowia doczesnego tylko, bo jako poganin, o jinnym pewnie nie wiedział. Prawda, że za późno udał się, gdy syn jego już umiérał. Ale i to z tegoż źródła niedowiarstwa poszło: moc jakąś cudowną upatrywał w Chrystusie, ale bóstwa nie widział. Dopiéro po otrzymanym cudzie uzdrowienia uwierzył w Chrystusa, że chorobą i zdrowiem, życiem i śmiercią władnie. „Uwierzył sam i cały dom jego“. Tego królika jako udanie się

w chorobie do Chrystusa jest naszym przykładem, tak sposób udawania się w chorobie o zdrowie tylko doczesne, udawanie się do niego nierychłe chorych, jest naszym żywym obrazem; gdy w słabościach naszych, dopiéro wtenczas udajemy się do Boga, gdy już śmierć nam w oczy zajrzy. Udajemy się do Boga, nie szukając tego, na czym się zdrowie doczesne zasadza; ale uwolnienia tylko od tego, co nam dokucza. Skąd ucieczka do Boga w chorobie, albo niewczesna albo nieprzyzwojita wielu nie jest pomocną. Postrzegam ja między wiernémi jakieś uprzedzenie, bardzo szkodliwe. Gdy Bóg słabość dopuści, zwłaszcza znaczniejszą, nie myślą oni o gruntownym sposobie zabieżenia złemu, ale udają się do sposobów powiérzchownych, przyrodzonych, a przeto mało co pomagających. Gdy jim kto napomknie, że trzeba sprowadzić kapłana, jużci truchleją, rozumiejąc, że już koniec życia przychodzi: patrzą jak na zbójcę, nie wiedzą sami, co mówią, i nie rozumieją, o co się jich pytają. Gdy o przyjęciu najświętszego lékarza wzmiankę uczynią, rozumieją, że ta Komunija jest pieczęcią dekretu śmierci. Gdy podadzą radę o przyjęciu Oleju świętego, sądzą: że to jest ostatni szkopuł, o który życia jich łódka rozbije się. Trzebaż nam koniecznie wiedzieć i wziąć za podstawę, najprzód: że śmierć jest karą grzéchu, jak nas Bóg nauczył w Piśmie świętym swojim; trzeba i to wiedzieć: że wszystkie choroby, zwłaszcza znaczniejsze, są karą tegoż grzéchu. Każda rzecz, a zatym i choroba na świecie ma swoję przyczynę: ziemia nie rodzi choroby, jak mówił Job święty. I ta słabość choroby nié może być oddalona, chyba ta trucizna grzéchowa uprzątnioną będzie. Jako lékarze wprzód uprzątają przyczynę choroby, toż choroba sama ustaje. Każda choroba, dręcząca ciało, jest duszy na zdrowie. Każda słabość znaczniejsza martwi przykrością ciało, ale u prawowiernego duszę uzdrowić może i powinna. Każda słabość otwiéra nam dwie prawdy. Piérwszą: że jesteśmy grzésznikami, drugą: że jesteśmy śmiertelnémi. O tych dwóch prawdach zawsze pamiętać powinniśmy. Ale te są dwie prawdy, o których w zdrowiu zapominamy. Choroba znaczniejsza pokazuje nam to jawnie, że jesteśmy grzésznikami, a przeto pro-

wadzi nas do szczęśliwéj potrzeby czynienia pokuty. Choroba, przypominająca nam śmierć, prowadzi nas do oderwania serca od doczesności, i sposobi do błogosławionéj wieczności. Mówmyż o tym wczesnym udaniu się do Boga w słabościach naszych, i o pożytkach z nich. Na większą chwałę Baga.

I.

Jeżeli się myślą zastanowimy sami nad sobą, znajdziemy i w nas, i około nas wielką liczbę znaków, żeśmy najpiérwszego ojca grzésznika dzieci, i sami jesteśmy grzésznikami. Pokazuje to życie nasze, które jest osnową mizeryji i nędzy. Nasze usiłowania, ale bezskuteczne o uszczęśliwienie siebie, pokazują: że lepszego żywota spodziéwać się powinniśmy, a w tym życiu nędznémi być musimy, Słabość dziecinnego wieku, nieumiejętność młodego, nieuważne postępowania, prace dorosłego, choroby starego; wszystko to nam jawnie pokazuje, że jesteśmy synami gniéwu, który nas chłoszcze od dzieciństwa aż do śmierci. Smierć nosimy w sobie jako karę grzéchu, i codzień, co godzina do niéj zbliżamy się, jak mówił niegdyś Dawid: „Jednym tylko stopniem ja i śmierć dzielimy się“. (I. Reg. 20). Albo jak święty Paweł nas przestrzega: „Aleśmy sami w sobie wyrok śmierci mieli“. (2 Cor. I.). Sami w nas zadatek śmierci w sobie nosimy, w sobie go mamy.

Te nędze żywota przypominają nam, żeśmy grzésznicy. Teologija święta naucza nas, że trojakie są grzéchy i trojacy grzésznicy: jedni grzészą z niewiadomości, drudzy z ułomności, a trzeci ze złości. Piérwsi nazywają się chorémi, drudzy grzésznikami, a trzeci bezbożnémi. To jest: chorémi są z niewiadomości, grzésznikami z ułomności, bezbożnémi są ze złości. Tych wyrażają kalécy, w Ewangieliji opisani, i od Chrystusa Pana zléczeni: ślepi, chromi, i wcale wyschli. Ślepi, którzy grzészą przez niewiadomość; chromi, którzy grzészą przez ułomność; wyschli, którzy grzeszą przez złość. Ślepi nié mają oświécenia; chromi, że mając duszę i ciało, jakoby

dwie nogi, na jednę z nich nachramują; wyschli, których grzéch jak trucizna wysusza, pali, zabija, i niszczy

Ten trojaki rodzaj jest i był od początku świata. Trzech było grzészników zaraz od stworzenia jego: Ewa, Adam i wąż. Ewa zgrzészyła z niewiadomości, „wąż mnie zwiódł“ (Gen. 3); Adam z ułomności, żeby nie zasmucił jedynego na świecie przyjaciela; wąż ze złości: przez zazdrość djabła, śmierć weszła na świat. Jan święty w liście swojim (1 Joan. 2) opisując świat, powiada: że cały w chorobach grzéchowych zostaje trzech: że go jak gorączka albo maligna pali: „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, pycha żywota“. Ludzie cieleśni są ślepémi, i gdy Bóg jich oświéci, dopiéro poznają ślepotę swoję i opłakują, Takiémi ślepémi byli oni niewstydliwi w Sodomie, o których mówi Pismo święte. Uderzeni byli od Boga ślepotą, od najmniejszego do największego. Ludzie pyszni są chromémi, zawsze szukają na kimby wsparli się, jak na kiju, choć się na swojich nadziejach zawodzą. Ludzie łakomi są wyschłémi, upływającéj z czasem dostatków wody pragną i nasycić się nié mogą, a potym z owym bogaczem ewangielicznym kropli wody łakną.

Ten stan nasz pokazuje nam, żeśmy grzésznicy. Cóż dopiéro mnóstwo chorób ciała. O! jako nam tę prawdę odkrywa? Wszystkie wraz wzięte zwiérzęta, ptactwo i ryby nié mają nędz, jile człowiek. Doktorowie więcéj jak trzysta sposobów liczą, które ludzi zabijają: żadne bydlę, ptak, zwiérzę, ryba tyle jich nié ma. Mają one choroby, i to jich niewiele; i najpodlejsze umié sobie poradzić co do zdrowia: pies wylizuje rany, zna zioła, które go léczą, toż o jinnych sądzić, jako to: o jaskółkach, ślepe dzieci, zielem chelidoniją nazwanym leczących, umieją sobie sprawić lekkość, wagę, siłę, zdrowie, i życie. Owszem, lékarze wiele sposobów ratowania ludzkiego zdrowia w chorobach od zwiérząt wzięli.

Tu pomyśli kto sobie: czemu to zwiérzętom tak wiele lékarstw Bóg obmyślił, a człowiekowi tak mało? Odpowiadam, bo zwiérzęta są stworzone, aby służyły człowiekowi, żeby dusza jich zwiérzęca służyła ciału, a ciało jich służyło człowiekowi, jako naprzykład: koń

i wół. Człowiek zaś stworzony, żeby ciało służyło duszy, a dusza Bogu wraz z ciałem. Jakże służyć będzie? Ciało duszy to pewnie, nasycone, wytuczone? Bynajmniéj. Albowiem owo dogodzenie aż nadto ciału, przeszkadzałoby do uważnéj modlitwy, a tymbardziéj gorącéj, przeszkadzałoby uwagom świętym, prowadziłoby do ospalstwa i gnusności w rzeczach zbawiennych, a nadewszystko do przegniłego w rzeczach wiecznych lenistwa. Jakże pomoże i kiedy duszy? Oto kiedy słabością będzie wycieńczone, będzie nadwątlone, jinaczéj ciało zawsze będzie pożądało przeciwko duchowi, jak mówi św. Paweł. Gdy ciało jest osłabione, wtenczas wzmacnia się dusza. Jak tenże o sobie apostoł powiedział: gdy choruję, wtenczas mocen jestem. Albowiem, jak mówi tenże apostoł: cnota, pobożność prawdziwa w chorobie się wydoskonala. Człowiek bydlęcy dopiéro w chorobie poznaje, co mu potrzebnego do duszy.

Atoli nędze powszechne wszystkim ludziom nie tak nas obchodzą; trzeba nam własnych, żebyśmy sobie przypomnieli, żeśmy grzésznicy. Bracia Józefowi zbrojiwszy niecnotę, zaprzedawszy w niewolę brata swego, zapomnieli o tym szkaradnym grzéchu, jakby go nigdy nie popełnili. Kiedyż go sobie przypomnieli? Oto aż w Egipcie, gdy do więzienia wtrąceni byli; dopiéro uznali, że sprawiedliwie to cierpieli. *Gen. 24.* Ów Antyjoch pyszny zapomniał, jak wiele złego popełnił w Jerozolimie, w mieście i w kościele zrabowanym. Kiedyż te grzéchy przypomniał? Oto chorobą złożony, o któréj daléj mówić będę. Job św. kiedy był zmartwiony na majątku, dzieciach, przyjaciołach, w milczeniu głębokim zostaje; jakże tylko chorobą był uderzony, cały wrzodami obsypany, aliści mówi: „Zgrzészyłem, cóżci uczynię, o stróżu ludzi?“ (*Job. r.* 7.) Czas choroby jest czasem przypominającym, jak wiele grzéchów w nim popełnionych, jaka złość znajdowała się, jakie okoliczności też grzéchy uciemiężały. Ciało nasze jest przyczyną grzéchów, Bóg je przypomina chorobą, jak nauczyciel dziécięciu występki, gdy je chłoszcze.

Wielu chrześcijan, gdy są zdrowémi, myśli tylko o grzéchach, pozwala wszystkim namiętnościom, zapomniawszy, że Bogu ścisły rachunek, nietylko z czynów

albo z spraw, ale i z słów i myśli oddać ma. Drudzy, uczyniwszy sobie sumienie fałszywe do swojéj fantazyji, złego od dobrego, co się godzi, a co nie, rozeznać nie umieją. Jinni ani zaboleją, ani pomyślą na grzéchy młodości swojéj z Dawidem, mówiącym z żalem: „(O Panie!) nie pamiętaj na grzéchy młodości mojéj i na niewiadomości moje“. Poznawał ten król dobrze okropnego sędziego, który znalazł w aniołach swojich nieprawość, który w skarbie gniéwu swego zamknął grzéchy ludzkie, który karze grzéchy w synach synów do trzeciego i czwartego pokolenia. My téż poznajemy ciężkość grzéchów naszych. Ale kiedy? Oto gdy ręki boskiéj, chłoszczącéj nas, skutków doświadczamy, gdy chorobą ciało nasze, jako niewolnika grzéchu, znędznione postrzeżemy.

Każda w szczególności boleść przypomina nam przewinienia nasze: oczy w chorobie pomięszane, zmienione, zaostrzone, przypominają nam wejrzenia ciekawe, nieskromne, nieprzyzwojite. Usta gorączką spalone, przypominają słowa złe, przysięgania się, bluźnierstwa, kłamstwa, przekleństwa, mowy nieskromne, całowania lubieżne, nadto przypominają łamanie postów, obżarstwa, pijaństwa. Głowa bolejąca przypomina myśli przeciwko Bogu w niecierpliwościach, przeciwko bliźnim w niepomyślnościach, i przeciwko sobie myślane, pyszne, łakome, nieczyste, gniéwliwe, zazdrosne. Otóż w chorobie lékarstwo dla duszy. O jak szczęśliwi, którzy o niéj myślą, jako o lékarstwie od Boga danym! Całowaliby tę rękę ojcowską lékarza niebieskiego, która nie rani, tylko na to, aby uzdrowiła; nie bije, tylko dlatego, że kocha; przypuszcza dolegliwość tylko dlatego, aby uszczęśliwiła. Ofiarowaliby to z upokorzeniem, co cierpią za grzéchy. Pomyśliłby niejeden: Głowo moja, wielu złémi myślami zaprzątniona, tylu wytwornościami strojona, warta tego jesteś, abyś cierpiała. Serce moje, różnémi affektami napełnione, cierp teraz nudności, tęsknice i bojaźni. Ciało moje, któremu dogadzając, zapominałem o jego ukróceniu i przynajmniéj w czasach od Kościoła św. zaleconych umartwieniu, stań się teraz ofiarą przez udręczenie, któreś mi służyło do obrazy Boga mojego przez rozkosz. Przyśpieszasz, Panie, pokutę moję. Natężaj ją, jeżeli widzisz, że to jest z więk-

szą chwałą Twoją i pożytkiem mojim. „Teraz jestem, Panie, przybity chorobą do krzyża Twego; mówię ze świętym Pawłem. O jak łatwy sposób zadosyć uczynienia za grzéchy nasze! Nie chce się jednego dnia pościć, nie chce się ciała dla Boga i miłości Jego utrudzić; niechże boleść w chorobie za owe ciała pieszczoty jidzie. Ci, którzy sami sobie zmartwienia zadawali dobrowolne, z pobudki wyższéj, są święci; a ci, którzy większe boleści cierpią z woli boskiéj i te przyjmują w spokojności serca, ci, którzy umieją jich zbawiennie użyć, nie będą świętémi? Mocna to jest pokuta, choć nie naszą ręką, ale boską zadana, byleśmy ją z pokorą przyjęli i Dawcy najwyższemu zdrowie i życie ofiarowali. Bóg nam tę pokutę obrał. Któraż szacowniejsza? Czy ta, którą my sami wkładamy na siebie? Czy ta, którą Bóg na nas kładzie? Choroby więc są bardzo pożyteczne dla duszy; tylko okiem, światłem wiary oświéconym, patrzmy na nie. Bo one przypominają nam grzéchy nasze i gładzą.

Ale czyliż dosyć na tym chorobę tylko za grzéchy i pokutę ofiarować? Bynajmniéj. Wszyscy się na to zgadzają, że choroby duszy są cięższe nad choroby ciała. A te choroby duszy, to jest grzéchy i na ciało ściągają nieszczęśliwości; Dlatego kiedy Chrystus Pan chorych uzdrawiał, jako to owego paraliżem złożonego przez lat trzydzieści ośm, przy sadzawce *Probatica* nazwanéj, przyczynę choroby, to jest grzéchy oddalił. Wstań, weź posłanie twoje, jidź do domu twego, a więcéj nie chciéj grzészyć. Drugiemu: odpuszczone tobie są grzéchy, wprzód od grzéchów uwolnił, które są źródłem choroby, a potym chorobę léczył.

Tak za czasów Elijasza, proroka, gdy synowie proroccy żalili się, że w Jerychu wody są gorzkie, niezdrowe, św. Elizeusz, wziąwszy soli, nie sypał jéj w rzékę, aby wodę osłodził, ale poszedł do samego źródła, tam sól wsypał i tak wody naprawił. Żalą się chorzy na boleści swoje: trzeba gorycz choroby oddalić, gdzież się udać? Oto do tego źródła, skąd początek choroba wzięła, to jest do grzéchu. Grzéch oddalić przez pokutę, żal mocny, przedsięwzięcie gruntowne, a choroba duszy, a częstokroć i ciała ustanie. Ta to gorycz, o któréj powiedział prorok:

„Patrz i wiédz, jak zła i gorzka jest rzecz opuścić Pana Boga Twego“. Męcz tę gorycz solą pokuty, a choroba ustanie. Póty trwa gorączka, póki jéj przyczyna w żołądku znajduje się; trzeba ją oddalić, a gorączka ustanie.

Kiedy Bóg postanowił karać miasta Egiptu przez Babilończyków i miał do szczętu wygubić, szukali oni sposobów ratowania się, a o grzéchach, za które Bóg jich karał, nie pomyśleli. Przyrównywa tych Egipcyjanów Jeremijasz, prorok (r. 46) do panienki, która się srodze opiła; szuka lékarstw, a o tym nie pomyśli, żeby trunek zrzuciła. Darmo pomnażasz liczbę lékarstw, nie będziesz zdrową. Kiedy Bóg chorobę spuści na człowieka za grzéchy, niech szuka lékarzów najdoskonalszych, lékarstw najwyborniejszych, nic mu nie pomogą; chyba ten grzéch, który jest przyczyną choroby, przez spowiedź wyrzucony będzie.

Wielu ja chorych upatruję podobnych do Egipcyjanów, którzy, gdy za uderzeniem laski Mojżeszowej mieli wody w krew zamienione, zamiast udania się do pokuty i posłuszeństwa Bogu należytego wyrządzenia, zamiast udania się do modlitwy, oni robili sobie studnie, szukali wody w ziemi. Tacy to bywają chorzy, którzy, o pokucie nie pomyśliwszy, łożą niezmierne koszta na poratowanie zdrowia, a o tym, co jich zléczyć może, wzmianki sobie uczynić nie dadzą. Przywołują kapłana dopiéro wtenczas, kiedy chory albo mało co mówić może, albo wcale zaniemieje.

Lepiéjby uczynili, żeby naśladowali owych żeglarzów, Jonasza wiozących. Wyrzucali oni wiele kosztownych rzeczy w morze; dopiéro wtenczas szczęśliwémi stali się, kiedy samego Jonasza wyrzucili, za którego tę nawałność ponosili. Wielu koszta łożą na swoje uzdrowienie; piéniądze na lékarzów i aptéki jak w morze rzucając. Piérwéj, przyjacielu, wyrzuć to, co jest przyczyną choroby, to jest grzéch. Wyspowiadaj się, żałuj, postanów poprawę, weź rozgrzészenie, a i na duszy i na ciele prędko być zdrowym możesz.

Perswadujesz sobie w chorobie, że coś niezdrowego zjadłeś, albo piłeś, wiatr szkodliwy zawiał cię i przykrego reumatyzmu albo paraliżu nabawił cię; puszczasz

krew, wizykatoryje stawiasz, czyszczące lékarstwa bierzesz. Ach przyjacielu! nie ten to ciężar jest, który cię przyciska, ale jinny, który cię na głębokość piekła pogrąża; tego się pozbaw najprzód, a zdrów być możesz i męczarni lékarskiéj się pozbędziesz i kosztu ujdziesz.

Za czasow Jeremijasza, proroka, obywatele Jerozolimscy zszedłszy się na radę, pytali się, co to jest, że tak wiele złego cierpimy: głód, wojnę, powietrze morowe? Udają się do Jeremijasza. A on co na to rzecze? Chciejmy przejrzéć i przeniknąć drogi nasze, to jest życia naszego i szukajmy w nich przyczyny, a znajdziemy. Tak ten św. prorok mówił: nie zapuszczajmy się myślą daleko, wejrzyjmy sami w siebie, a znajdziemy w nas samych przyczynę tych plag boskich. Dokucza ci choroba: najpiérwéj wejrzyj w siebie człowiecze, porachuj się z sumieniem swojim: azali jaką akcyją w młodości twojéj nie jesteś zeszpecony, azali trucizna jaka grzéchowa w niéj się nie zadawniła, azali się komu nie dało zgorszenia? W głowie twojéj, azali jakie myśli, w ustach słowa, w sercu afekta nie znajdują się albo nie znajdowały, które ogień gorączki przeczyszczać musi?

Pomyślicie podobno sobie, że to wielkich grzéchów trzeba, aby Bóg one chorobą karał! Ach chrześcijanie! najmniejszy wystarczy. Niewielki był występek żony Lotha, nie zabójstwo, nie cudzołóstwo, nie kradzież, ale jedna ciekawość, a ta ją w bałwan soli zamieniła. Ananijasza i Saphiry kłamstwo było grzéchem powszednim, jak nauczają Ojcowie święci, a przecie śmiercią ukarane. Zacharyjasza św. niewielki występek, że trochę powątpiéwał, jakby miał mieć syna św. Jana Chrzciciela, a Bóg, paraliż dopuszczając, na dziewięć miesięcy mowę odjął. Niewielkie być musiały występki w św. Jakóbie, patryjarsze, w młodym jego wieku, a przecie przez lat piętnaście (jak uważa św. Augustyn) w smutku i łzach po synu Józefie zostawał. Mógł się św. Józef zgłosić, będąc wice-królem Egyptu do kochanych rodziców, ale tego Bóg nie pozwolił. Małe ziarnko wielkie drzewo wydaje. Mały grzéch potężnéj choroby przyczyną bywa.

Więc chory, postrzegłszy większość słabości nadzwyczajnéj, najpierwéj do pokuty udać się powinien. Niech

najpiérwszym lékarzem będzie Bóg, najpiérwszym lékarstwem spowiédź i Komunija św. Atoli nas jinaczéj nieszczęśliwe doświadczenie uczy. Wszystkie siły obracamy do lékarzów i lékarstw, a o najpiérwszym i najpotrzebniejszym lékarzu i lékarstwie zapominamy. Cóż to czynimy? Oto co Jizraelitowie. Ci, gdy byli ściśnieni wojną nieprzyjacielską, mając na kobiercach, szpalerach, ścianach malowanych mocnych Chaldejczyków zwycięzców i zwycięstwa jich, zamiast tego, żeby się udawali do Boga po obronę, oni udawali się do malowanych woówdz, żołniérzów, tak, że oczy prawie wypatrzyli. Jak mwió Jeremijasz prorok: „Ustały oczy nasze patrząc na pomoc naszą próżną; gdyśmy poglądali na narody, które nas ratować i wybawić nié mogły“. (Tren. 4). A św. Ezechijel toż samo opisując, mówi: Że ci Jizraelitowie pomnożyli poróbstwa i gdy widzieli mężów odmalowanych na ścianie, to jest Chaldejczyków, kolorami wyrażonych, pasami rycerskiémi przepasanych, pożądliwością oczu swojich uwiedzeni, jak szaleni wysłali do nich posłów, do ziemi chaldejskiéj, aby jich sprowadzili. Ma kto dobrego lékarza: patrzy na niego, w nim ufność pokłada. Ach obraz, to jest pomoc próżna. Kto jinny jest, który lékarza oświéca, do Niego się wprzód udać potrzeba, aby światła swego nie umknął. Alboż nas w tym nie ostrzega przykład króla, Aza nazwanego? (1. Paral. 16). Zachorował ten król, jak mówi Pismo św. Ale w chorobie swojéj nie szukał Pana, lecz wielką swoję nadzieję położył w lékarzach. Cóż za tym poszło? Oto żadnéj folgi nie znalazł i umarł.

Słowa Boskie nad chorym mówione, moc Jezusa Chrystusa, ten lékarz i Jego lékarstwa przechodzą dzielność wszystkich lékarzów. Jedno słowo rzekł do ciemnego: Pojrzyj, i wnet przejrzał. Jedno słowo rzekł do młodziana umarłego: Powstań. I umarły powstał. Jedno słowo wymówił do trędowatego: Bądź oczyszczonym i zaraz oczyszczonym został. Lékarz, gdy kogo uzdrowi, nie każe mu się nagle porywać, ale konwalescencyją bawić. Jinaczéj lékarz Chrystus Pan: i nagle uzdrawia i odpoczynku żadnego po chorobie nie nakazuje. Tak Łazarzowi wskrzeszonemu wstać kazał i wyjść; tak choremu: wstań, weź posłanie twoje, pojdź do domu twego. Tak w domu

św. Piotra, gdy nie było komu posłużyć gościom. jedna świekra św. Piotra była staruszka i ta chora: jak mówi Ewangielija św.: gorączkami wielkiémi ściśniona. kazał jéj wstać i do stołu służyć. Azaliż i teraz nie ten sam jest lékarz? Azaliż odmieniła się moc Jego?

Trzebaż więc chorym do tego najpiérwéj udać się lékarza. W życiu św. Franciszka Asyskiego pisze wielki doktór Kościoła św. Bonawentura rzecz taką: Jeden wielki prałat. zacny urodzeniem równo i fortuną, u pospólstwa wielkie mający poważanie, ale nieprzykładne życie prowadzący, wpadł w chorobę ciężką. Przychodzi do niego św. Franciszek i tonem najpokorniejszym cieszy smutnego. naprowadza do pokuty, mówiąc: że ta choroba, jako i jinne wszystkie, jest i na ukaranie grzéchów i na jich zléczenie. Nie jest ona przypadkowa, lecz z woli Boskiéj i jego szczególnego miłosierdzia zesłana, aby była i karą grzéchów i lékarstwem. A to z przyczyny, że się Bogu podoba i odpuścić grzéchy w chorobie pokutującym i zdrowie przywracać. Stało się; po spowiedzi i za modlitwą i błogosławieństwem św. Franciszka, ozdrowiał. Dał mu święty napomnienie, aby się do dawnych grzéchów nie powracał, bo czegoś gorszego i obawiać się i spodziéwać trzeba. Prałat do zdrowia przywrócony (jako to więc bywa, że się rzadki po chorobie poprawuje) zapomniawszy o przestrodze św. Franciszka, wrócił się do dawnego życia. Gdy jednego dnia powraca z domu nierządnego, cieszy się i zapija u wieczerzy, tymczasem dom murowany nagle się obalił i gdy wszyscy ocaleli, on sam pijany zabitym został.

Patrzcież, jak temu choremu oczywiście pokuta zdrowie przywróciła. O! jakby wielu z chorób szczęśliwie wychodziło, gdyby zléczenie swoje od uzdrowienia duszy zaczynało. Ale na nieszczęście, czyni się to niewcześnie. Jeżeliby zaś choroba była nieuléczona, przyznać to najwyższéj radzie i rządom Boskim. Gdy człowiek to czyni, co powinien i kiedy powinien, Bóg téż, jako kochający stworzenie swoje, w najlepszym czasie do chwały swojéj bierze. Miejmyż to postanowienie względem siebie i względem tych, o których staranie mamy. A stąd daje

się widzieć, że każda choroba jest od Boga, aby nas prowadziła do pokuty.

Że zaś choroba pokazuje nam, nietylko żeśmy grzésznikami, nietylko prowadzi nas do szczęśliwéj konieczności pokutowania, ale pokazuje, żeśmy śmiertelnémi i prowadzi nas do oderwania serca od doczesności; nad tym zastanówmy się.

II.

Wszystko złe w ludziach stąd pochodzi, że nie chcą pomyśléć o tym, że są śmiertelnémi. Lubo zaś tak wiele rodzajów śmierci ludzkiéj widzą; przecież setne lata obiecują sobie. Otóż Bóg dał na to choroby, aby ludziom tę prawdę przypominały. O! coby z niémi się działo, gdyby nigdy nie chorowali?! Wszystkie rzeczy ostrzegają nas o końcu naszym; wszystkie dni. godziny do niego przybliżają. Po zimie następuje wiosna; po naszym życiu, w starość zapędzonym, wiosna na tym świecie nie nastąpi, chyba na jinnym. My zastępujemy miejsce tych, którzy przed nami byli; nasze zastąpią miejsce ci, którzy po nas nastaną. A przecie o tym najmniéj myślimy. Nawet, gdy do grobu jinnych zaprowadzimy, wnet o téj prawdzie zapominamy. Potrawy same, któremi życie utrzymujemy, powoli toż samo życie niszczą, a przecię i o tym rzadko kto pomyśli: żyjemy, jakbyśmy nigdy umiérać nié mieli.

Ów Aleksander wielki, kiedy wygrywał batalije, dobywał miast, podbijał króle i królestwa i doszedł zwycięstwy aż do granic świata, podbił orężem ziemie obszérne, pomyślał-że kiedy o śmierci? Oto, kiedy padł na łóżko swoje, dopiéro poznał, że umiéra. (1. Mach. 10). Ów Antyjoch, o którym mamy w drugiéj księdze machabejskiéj, (r. 9), sławny zabójstwem siedmiu braci męczenników machabejskich, kiedy burzył miasto święte, rabował kościół jerozolimski, biegał po mieście przysięgając, że zagrzebie lud Boży w obalinach domów jich, pomyślał-że o śmierci? Bynajmniéj. Dopiéro kiedy spadł z wozu, na którym pędził, obaczył ciało swoje skancerowane, czuł srogie boleści i na duszy i na ciele, widział robactwo

toczące ciało swoje: czuł fetór wynikający z siebie, a wojskowym do siebie przystępu nie dający, poznał i wyznał: Sprawiedliwa rzecz jest, aby śmiertelny człowiek nie sądził tak, jak Bóg i nie równał się Najwyższemu.

Toż się powszechnie z ludźmi dzieje: kiedy uniesie punkt honoru, kiedy chciwość dobrego mienia granic nie znająca opanuje, kiedy ogień pożądliwości miłosnéj pali, nie myślą o niczym, tylko więcéj a więcéj pragną: czy dostojeństwa, czy rozkoszy, czy majątku. Śmierć dopiéro otwiéra jim oczy, że to wszystko próżność i próżność próżności. Śmierć jest to jako cień, który przy świetle życia tuż za człowiekiem jidzie. Śmierć jest jak złodziéj, który niespodzianie wpada i zabiéra wszystko, śmierć, którą każdy w sobie nosi, ale jéj nie czuje, a przynajmniéj nie uważa. Skąd proszę ta niepamięć na wieczność? Skąd nieuniknione gniéwy? Skąd zgorszenia? Skąd życia rozwiozłość i zepsucie obyczajów? Skąd pijatyki, — ustawiczne za rozkoszą ubieganie się? Oto, że ludzie nie myślą o śmierci.

Pamiętajmy na to, co nas czeka. Kiedy się części budynku chwieją, pokazują, że dom wkrótce upadnie. Toż sądzić mamy o machinie ciała naszego: gdy w lata wchodzimy, oczy tępieją, uszy słuch coraz słabszy doznają, zęby pruchnieją, głowa śniégniem zimy śmierci pokrywa się, chód, oddech, coraz cięższy: posłańce to Boskie przestrzegające, że już czas zbliża się rozstania. A choćby jich nie było, azaliż życie nasze nie jest cieniem, który niknie? Nie jest-że kwiatem, który więdnieje? Nie jest-że trawą, którą kosa śmierci podetnie? Pamiętajmy na to, że ciało nasze jest więzieniem. Każdy więzień pragnie być uwolnionym, każdy sprawiedliwy mówi ze św. Pawłem, apostołem: Pragnę być rozwiązanym z więzów ciała, a żyć z Chrystusem. O! kto mię rozłączy od ciała śmierci? Czyńmyż to i my. Mówimy w codziennym paciérzu: *Przyjdź, Panie, królestwo Twoje.* Królestwo łaski w tym życiu, a królestwo chwały w wieczności; pokażmy to, że ta prośba nasza zgadza się ze sercem naszym.

O Jezu! na łożu krzyża bolejący, który na nieposłuszne i buntownicze ciała nasze przepuszczasz choroby,

pozwól, abym moje boleści do Twojich przyłączył. Ciało moje! bądź gotowe na te boleści, które Bóg na ciebie w chorobie dopuści. Duszo moja! bądź gotowa, abyś je przyjęła i z radością z więzienia ciała wychodziła. Serce moje! bądź gotowe, abyś się odezwało do Zbawiciela Twego, témi słowy, jak do niego w słabości Łazarza mówiono: Oto, Panie, ten choruje, którego Ty kochasz; wiem, że kochasz mię, Panie, i téj słabości na dobro moje używasz; niechże ta słabość uzdrowi duszę moję; niech zjedna koronę, cierpliwym obiecaną. Niech będzie zadatkiem błogosławionéj wieczności. Daj, Panie, takie postanowienie i mnie i wszystkim słuchającym. Amen.

MOWA DRUGA

na niedzielę dwudziestą po Świątkach.

O SAKRAMENCIE OSTATNIEGO OLEJEM Św. NAMASZCZENIA.

O Panie! cóż to jest człowiek, że go tak wielce wywyższasz, i przykładasz do niego serce Twoje? (Job. 5).

W przeszłéj mowie, o chorobach mianéj, ukazałem, jako nam te przypominają, żeśmy grzészni i śmiertelni, które to dwie prawdy trwożyć nas zwykły. Więc, żebyśmy się ani grzéchów niepomiarkowanie, ani śmierci nie lękali, obmyślił i podał nam sposób najukochańszy nasz Zbawiciel.

Jak zaś zbytecznie i cudownie ukochał prawowiernych swojich, daje się to jawnie widzieć, kiedy zostawiwszy nam skarby łask swojich, zasług swojich i siebie samego, życie nasze i zejście z tego życia ubezpieczył. Każdy to jawnie ze Sakramentów św. poznaje. Rodzenie nasze i wejście w grzéchu piérworodnym na świat, uszlachcił Sakramentem Chrztu św., w którym odradzamy się nieskończenie szczęśliwiéj na synów Boskich. Do wzro-

stu ciała naszego, przydał lepszy wzrost i siłę duchowną z łaski Ducha św. przy Biérzmowaniu. Pokarm duszy naszéj obmyślił z najdroższego Ciała i Krwi swojéj, a na wielorakie i ciężkie niemocy duszy naszéj, zostawił najskuteczniejsze lékarstwo: pokutę przez spowiédź. Nawet dwojakie nasze potrzeby powszechne co do rządów i świętego rozmnożenia rodzaju ludzkiego opatrzył dwojakim Sakramentem kapłaństwa i małżeństwa. A co tu już mogło braknąć du zupełnego szczęścia naszego duchownego? Z tym wszystkim jako miłość ku nam prawdziwego przyjaciela tym się pokazuje większa i szacowniejsza, jim w większéj przygodzie nam przybywa na pomoc, tak na najtrudniejsze dla nas czasy, najszczególniejszą nam zachował łaskę ostatniego Olejem św. namaszczenia. „Ukochawszy swojich, którzy byli na świecie, do końca jich ukochał“. O Panie! cóż to jest człowiek, że go tak wielce wywyższasz i przykładasz do niego serce Twoje? Któż nie wié, że przygodą w całym życiu naszym największą jest: czas ciężkiéj choroby i godzina nadchodzącéj śmierci? czas i godzina tak ważne, że od nich cała wieczność zawisła; w nich albo wygrać albo przegrać wszystko można. W tak ciężkim tedy razie, gdy nas wszystko opuszcza, rozkazał, żeby nam wtenczas namiestnicy Jego, kapłani, przybyli z obfitym grzéchów odpuszczeniem. Sam przychodzi w dom nasz z Ciałem i Krwią swoją, jako najsilniejszym na drogę wieczności pokarmem, ale i tu, nie zakładając granic miłości swojéj, ustanowił nadto Sakrament ostatniego Olejem św. namaszczenia, w którym nam natenczas służące, a nieoszacowane łaski zachował. Mówmyż o téj dobroci Zbawiciela, że nam na najtrudniejsze choroby i śmierć samę, to zostawił lékarstwo w Kościele swojim; którą, żebym wam jawnie ukazał, przełożyć postaram się: najprzód nieoszacowane łaski Zbawiciela w tym Sakramencie zostawione; powtóre: niewypowiedziane z niego pociechy dla nas na najtrudniejszy ten czas od niego dane, a to nietylko w chorobie, ale i na całą wieczność. Mówmyż o tych dwóch prawdach. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Niech nas Bóg przy zdrowiu najlepszym i najdłuższym zachowa; atoli, gdybyśmy z woli Boskiéj mieli kiedy ciężko zachorować i być w niebezpieczeństwie utraty życia, wiem, że niczegobyśmy w tym razie nie życzyli, tylko albo prędkiego zdrowia, gdyby to miało być ze zbawieniem naszym; albo jeżeli nie: przynajmniéj doskonałego grzéchów odpuszczenia, które sumienie trwożą i obrony od najstraszniejszych w tym terminie natarczywości szatańskich, których niepodobna opisać, jak czynią trudną i niebezpieczną z tego życia na wieczność przeprawę. Ale któż nam téj, jak potrzebne na ten czas, tak siłom ludzkim prawie niepodobnéj dostarczy pomocy? Przypuśćmy że i lékarze w sztuce najbieglejsi i przyjaciele około pilnowania zdrowia naszego krzątać się będą najżyczliwsi; któż nie wié, jak wszelka sztuka i przemysł mało co skutkuje? A dopiéroż kto nam zaspokoić sumienie, kto poskromić nieprzyjaciela dusznego potrafi! który jako lew ryczący wtenczas krążyć będzie, aby nas pożarł?! Temu żadna na świecie przysługa nie wystarczy. Żałować nas tylko, stękać, ściskać ramiona, płakać będą: to cała pomoc i pociecha być może. Lecz ah! jak próżna pomoc i pociecha nasza.

Ale nie trwóżmy sobą: Ten Zbawiciel, który od żywota matek, od kolébki i przez całe życie był naszym Opiekunem, do śmiertelnéj pościeli i saméj trumny nie przestanie być wiernym przyjacielem i Zbawcą naszym, obmyślił nam już dawno w Sakramencie ostatniego Olejem św. Namaszczenia, na trojaką potrzebę naszą, trojaki ratunek. Tak nas albowiem z trojakiego zlecenia Jezusowego, upewnił o tym Sakramencie św. Jakób, apostoł: *Zachoruje kto z was: niech sprowadzi kapłanów kościelnych; ci niech się modlą nad nim, namaszczając go Olejem w jimię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi chorego.* To piérwsza. *I ulży mu Pan;* to druga. *A jeżeli w grzéchach jest, odpuszczone mu będą;* to trzecia dla nas pomoc.

Najprzód tedy ten Sakrament choremu zdrowie, pod warunkiem jednak, jak mowi Koncylijum święte trydenckie, jeżeli one zbawieniu duszy jego ma być pomocne, przynosi. Bo na co mu się zda zdrowie ciała, jeżeli nowémi grzéchami ma zgubić duszę? Karą Pana Boga, a nie łaską byłoby takie życia przedłużenie. Pod tym tedy warunkiem, ach! jak wielu ten Sakrament wcześnie i z dobrą wiarą przyjęty posłużył! Azaliż za najskuteczniejsze a nieraz cudowne prawie lékarstwo nie był uznany? Wyrok Ducha świętego, ojcowie święci, i częste doświadczenie własnych oczu naszych stwierdzają tę prawdę przeciw wszystkim teraźniejszych filozofów krytykom. Gorące modlitwy, które Kościół święty, ta troskliwa o dobre powodzenie dziatek swojich matka, przy udzielaniu tego Sakramentu mówić kapłanowi naznaczyła, do tego szczególnie zmierzają końca, i wątpić nié można, żeby jich Chrystus wysłuchać często nié miał. Co nam utwierdził przez świętego Jakóba, apostoła, że: *modlitwa wiary uzdrowi go*, to jest chorego.

A że mimo tego często umiérają opatrzeni tym Sakramentem chorzy, to téj obietnicy boskiéj fałszu zadać nie powinno, bo wierzymy, że zdrowie ciała, ani najpiérwszym, ani koniecznie nastąpić mającym tego Sakramentu jest skutkiem. Jednakże i to przydać należy, że nieraz, z winy samych chorych, nie skutkuje. Ponieważ albowiem apostoł nie przywiązał łaski uzdrowienia do saméj modlitwy kapłańskiéj, ale jile będzie złączona z żywą wiarą, mocną nadzieją, nalepszą dyspozycyją samego chorego. Co znaczą te jego słowa: *modlitwa wiary uzdrowi go*, gdy pospolicie chorzy, albo wcale nieświadomi skutków tego Sakramentu, albo jim nie wierząc, nie ufając, a najczęściéj do ostatków życia z bojaźni śmierci odkładając, bez wszelkiéj przytomności i nabożeństwa przyjmują go? Cóż za dziw, że przy takiéj zawadzie obietnica nie pełni się?

Z tym wszystkim, luboby to zdrowie nie zawsze po przyjęciu Oleju świętego następowało, zaprzéć tego jednak nié można, że świętym tym namaszczeniem zasilony chory, albo wielką w boleściach swojich folgę, albo przedziwnéj cierpliwości i zgadzania się w nich z wolą

boską odbiéra łaskę. Jakoż tak być musi. Bo jak niespokojne dla grzéchów sumienie najlżejsze nawet choroby strasznie natężać musi, tak zamorzony przez święty Sakrament ten zgryźliwy robak, i najsłabszemu ciału wytchnąć zaraz daje.

Ale drugi skutek tego świętego Sakramentu daleko jest i pewniejszy i szacowniejszy, który Jakób święty wyraził w tych słowach: *ulży mu Pan Bóg*, bo w najcięższym śmierci terminie, gdzie człowiek schorzały osłabiony i prawie w pół umarły, z najstraszniejszym nieprzyjacielem duszy swojéj pasować się o całą szczęśliwą wieczność musi; gdzie czart z całym wojskiem swojim pokus na niego napadając, już go do zezwolenia na przeszłe grzéchy, już do rozpaczy napędza, już wątpliwościami przeciwko wierze, i tysiącznémi skrupułami uwikłać go stara się; gdy nadto rozum, który w téj ślizkiéj potyczce najprzezorniejszym być hetmanem powinien, mięsza się, ustaje, gaśnie; w tym, mówię, najkrytyczniejszym razie święte to namaszczenie, rozpędza te roty bojaźni i wątpliwości, nadzieję wzbudza, wypogadza rozum, umysł i serce zasila, a zdrady nieprzyjacielskie odkrywa, moc i potęgę piekła łamie i płoszy: co wszystko stwierdza koncylijum trydenckie. To zaś najszczególniéj dzieje się z przyczyny, jiż do reszty gładzi, a odejmuje biédnemu choremu to wszystko, za coby szatan uchwycić, i coby go w bojaźni surowego sądu utrzymać najbardziéj mogło.

Albowiem trzeci skutek tego Sakramentu jest zgładzenie nawet ostatków grzéchowych, jak upewnia święty Jakób: *a jeśli w grzéchach jest, odpuszczone mu będą.* Prawda to, że na zgładzenie uczynkowych po Chrzcie świętym grzéchów jest ustanowiony Sakrament pokuty, albo spowiédź, atoli alboż się to nie trafia, że choć przy licznych przez życie spowiedziach, czyli przez niewiadomość i zapomnienie, czyli przez niedoskonałość żalu, i jinne setne niedostatki w czym nie braknęło? Nawet choćbyśmy w ostatnich słabościach śmiertelnych mieli to szczęście przyjąć Sakrament spowiedzi i komuniji, azaliż to rzecz podobna, abyśmy w tak gwałtownym zamieszaniu usprawiedliwić się jak najdoskonaléj potrafili? Cóż, gdy bardzo często ani sposobności już, ani czasu chory nié ma,

choćby najbardziéj pragnął spowiadać się? Czy miałżeby już przez to miłosierdzia i zasług Jezusa być pozbawiony? Nie daj Boże.

Otóż w takich okolicznościach Sakrament ostatniego Olejem świętym namaszczenia ma moc albo dopełnić, albo zastąpić skutki spowiedzi, i odpuszczać choremu, nawet przy żalu niedoskonałym, bądź pozostałe grzéchowéj winy ostatki, bądź grzéchy acz najcięższe, z których się już wyspowiadać chciał, i chce, przez niepodobieństwo jednak nié mógł. Ta jest nauka świętego koncylijum trydenckiego (Ses. 14. c. 3), i Ojców świętych. Do czego przydaje święty Karol Boromeusz, że ten Sakrament biédnemu choremu pomocą bywa, że z przyłączonych mu zasług Chrystusowych może być zbawiony, a jinaczéj pewnieby zginął.

Co gdy tak jest, nie wiem, zajiste, coby nadto tak ku zaleceniu téj więcéj niżeli ojcowskiéj miłości Zbawiciela, jako téż do wrażenia nam najwyższego szacunku i pragnienia tego Sakramentu w chorobach niebezpiecznych mówić się jeszcze mogło.

Atoli jednak kto się nie zadziwi, ba kto nie strętwieje na to, że większa część prawowiernych katolików tak na téj dobrotliwéj Opatrzności, jako téż na szacunku tego świętego Sakramentu nietylko nie zna się, ale samo nawet jimię ostatniego pomazania przeraża jich i zabijającym piorunem być zdaje się! Skąd pochodzi, że rzadko kto odważy się choremu o potrzebie jego nawet wspomnieć, ażeby się chory tą nowiną nie zmieszał: albo wcale odkłada, albo na ostatnie życia chwile przewłóczy, gdy chory, nieprzytomny, wiedzieć nawet co się z nim dzieje nié może. A w tym razie, ktoby nie zapłakał, patrząc jako ozięble, bez najmniejszego w sobie chorego przygotowania przyjęty, nie tak od żyjącego wiarą katolika, jako od obumarłego drewna bezskutecznym być musi!

Składają się wprawdzie niebaczni tym najpospoliciéj, że to czynią ze saméj bojaźni bliskiéj śmierci, któréj nieomylnym prawie posłem zwykło bywać przyjęcie tego Sakramentu; lecz ta wymówka jest oczywistą grubéj ślepoty pokrywką. Bo już nie wspomnę, co się już mówiło,

już ten Sakrament wczas i dobrze użyty bardzo często do zdrowia najskuteczniéj pomaga, alboż nie wiemy: że nie tak śmierci, jako bardziéj złéj, i bez należytego przygotowania przyjętéj śmierci lękać się trzeba? Kto zatym tym arcyzbawiennym Sakramentem nie opatrzy się zawczasu, ten albo się nie zna na wielkich jego skutkach, i łaskach, już się najskuteczniejszéj z niego pomocy na tak trudny czas pozbawia, a to jest niewiadomość arcygruba; albo daje się dobrowolnie zwodzić czartu, który znając najlepiéj, jak mocna naprzeciw jego pokusom siła z tego Sakramentu choremu przybywa, wszystkiémi sposobami usiłuje w głupiego wmówić, aby się oń nie postarał; a to jest ślepota opłakania godna.

Postrzeżmy się w tak faszywym i szkodliwym zdaniu, i nie dajmy się w największéj potrzebie naszéj tak okropnie zwodzić nieprzyjacielowi dusz naszych; ale, przeciwnie, zawczasu, i sami sobie i tym wszystkim, przy którychby się nam być trafiło chorym, szacunek tego Sakramentu i pożytkowanie z tak skutecznego dobroci Zbawiciela środka nam danego zalecajmy. Choroba i śmierć — te dwa ciężkie ciosy, nietylko dla nas w niczym straszne być nie powinny, ale, owszem, niewymowną pociechą nas napełnić. O czym jeszcze w drugiéj części mówić nam należy.

II.

Żeby przybliżająca się śmierć nié miała być jakożkolwiek straszna choć najmężniejszemu: tego się zaprzéć niepodobna. Atoli i to prawda, że nie tak sama śmierć przez się, jile jest odłączeniem duszy od ciała, jako raczéj bojaźń tego, co po śmierci następuje, i co się z duszą naszą stanie, to jest mówię, co nas rozumnie trwożyć może. Ale jeżeli nie omieszkamy wcześnie i jak najlepiéj tylko można, opatrzyć się témi środkami, które nam najdobrotliwszy Zbawiciel na ten czas obmyślił najskuteczniejsze, tedy nie tylko nic nas zbytnie zatrwożyć nie zdoła, ale owszem nas wzmocnić, zasilić i pocieszyć potrafi.

Bo trzeba wiedzieć, że z nieprzebranego miłosierdzia i dobroci wnętrzności, które ku nam zawsze, ale najbardziéj przy śmierci ukazuje Zbawiciel nasz, udzielił równie Kościołowi katolickiemu, téj prawéj i najukochańszéj Oblubienicy swojéj, żeby stawszy się prawdziwą matką naszą, zawsze, ale najbardziéj przy śmierci wywnętrzyła się ku nam z macierzyńską pieczołowitością i miłością swoją. Dlatego nie naśladuje bynajmniéj owéj Agary, służebnicy Abrahama, która z synem swojim Jizmaelem uciekłszy na puszczę, gdy widziała, że to dziecko z głodu i nędzy konać poczynało, niby to z wielkiego żalu patrzéć nie chcąc na żałosną śmierć, oddaliła się, mówiąc: Nie chcę, nié mogę patrzyć na umiérającego syna mego. Nie; Kościół Chrystusów nię rządzi się tak nierozumną i fałszywą delikatnością. Bo lubo dla téj matki nic nié masz żałośniejszego, jak słyszéć, i widziéć, jako jéj przychodzi do ciężkiego rozstania; z tym wszystkim mówi z prorokiem Ageuszem: Pójdę i patrzéć z litością będę na umiérające dziécię moje, a nietylko patrzéć, ale i z płaczącym płakać, słabego cieszyć, upadającego na sercu dźwigać. Nawet choćby najcięższym miało być grzésznikiem, jednak ratować je, pozyskać Bogu, najsilniejszémi Sakramentami opatrzyć i usprawiedliwić; słowem oddawać je w ręce najukochańszego Oblubieńca mego Jezusa nie zaniedbam i zaniedbywać nié mogę.

Jakoż, skoro usłyszy o którym ciężko chorującym katoliku, zaraz zaklina na rany Jezusowe kapłanów swojich, żeby do niego co żywo pobiegli, i przynieśli choremu w dom pokój od Chrystusa i błogosławieństwo, mówiąc: „Pokój temu domowi i wszystkim mieszkańcom jego“; żeby z niego wygnali chytrego i złośliwego szatana, a anioła świętego Stróża wprowadzili; daléj, żeby chorego jak najłagodniéj pocieszywszy, zdjęli z niego jak najprędzéj największy ciężar sumienia, przyczynę nieraz całéj choroby: to jest grzéchy. Czynią to wiernie przez słuchanie spowiedzi doskonałe, przez dawanie najzupełniejszego rozgrzészenia, przez przyłączenie najosobliwszych odpustów. Tak na duszy uzdrowionego muszą kapłani zasilić najdroższym Ciałem Jezusowym. Tym to chlebem mocnym, którym opatrzeni mogliby bezpiecznie dojść owéj

świętéj góry niebieskiego Syjonu, mówiąc: Bierz, najmilszy bracie, albo siostro, Wijatyk Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, który niech cię strzeże i doprowadzi do żywota wiecznego.

Na tym nie dosyć mając, każe jim Kościół święty, żeby, jakom w piérwszéj części mówił, świętym namaszczeniem wzmacniali chorego, przeciwko wszystkim czarta i pokus jego natarczywościom, i uwolnili go nawet ze wszystkich, jakie tylko na sumieniu jego jeszcze zostać mogły, ostatki winy grzéchowéj; co znaczą owe potężne słowa, przy tym namaszczeniu wszystkich zmysłów: *przez to święte namaszczenie i najdobrotliwsze miłosierdzie swoje niech ci Pan odpuści cokolwiek zgrzészyłeś przez oczy twoje, uszy twoje, nozdrze twoje, usta twoje, ręce i nogi twoje.* Po takim oczyszczeniu duszy, ciała i wszystkich chorego zmysłów, udaje się Kościół Chrystusów do najgorętszych i najskuteczniejszych modlitw. Ukazuje choremu obraz ukrzyżowanego Jezusa Zbawiciela: w ranach Jego najświętszych otwiéra mu miejsce spoczynku, nadzieji i pociechy, że się już surowego sędziego lękać nié ma, mając Go w ręku, jako najłaskawszego Ojca i Zbawiciela. Toż stawia swego chorego przed tak łaskawym Ojcem, i najusilniéj go zaléca. Patrz (mówi) Panie! na to Twoje, bo z Twojich ran i Krwi Najświętszéj, i moje oraz, bo na mojim łonie odrodzone dziécię, mówi Kościół święty przez kapłana; widzę jego boleść i uciśnienie; słyszałem jego pokorne grzéchów wyznanie i żal za nie nieutulony: świadkiem jestem jego najgorętszych afektów wiary, nadzieji, miłości ku Tobie, a jakże nad nim nie zlitować się? Wszak to dzieło nie od kogo jinnego, tylko od Ciebie, Boga uczynione. „Zlituj się Panie! i patrz dobrotliwie na te pokutne i skruszone łzy i jęczenia jego“, jile że on nié ma ufności, tylko w Tobie. Wiem, Panie, że mu tego nie odmówisz, i przyjmiesz go z rąk mojich w ręce Twoje ojcowskie, jakoś mi go podał do wychowania i strzeżenia. Te są modlitwy potężne Kościoła prawowiernego.

Potym wzywa wszystkie chóry anielskie, świętych Pańskich, żeby mu w tym ciężkim razie przybyli na pomoc, i duszą jego opiekowali się. Patrzcie, mówi do nich,

z wysokiego chwały swojéj tronu, na to ukochane dziécię moje: bratem albo siostrą jest waszą: jednoż jego co i was nosiło łono moje: jeden Chrzest, jedna wiara, jedne Sakramenta, które was, te i jego poświęciły. Możecież mémi teraz do was za nim gardzić prozbami? która, matką waszą niegdyś bywszy, was równiem do zgonu nie opuściła? I wyż tego nie uczynicie? Więc przybądźcież temu schorzałemu Łazarzowi święci boscy: Zabieżcie mu drogę do wieczności aniołowie: a Ty, Matko Jezusa, Oblubieńca mego przyjmij go w macierzyńskie ręce.

Nakoniec obróciwszy się do konającego najżyczliwsze daje mu błogosławieństwo: Moje najukochańsze dziécie (mówi jimieniem Kościoła Chrystusowego prawowiernego) utracam ciebie teraz, ale dlatego utracam, żebyś się przeniosło odemnie, Kościoła wojującego, do Kościoła wiecznie tryjumfującego. Nie trwoż się: Wychodzisz w jimię Boga Ojca, który cię stworzył, nie odrzuci ten Ojciec ciebie, dzieła rąk swojich: Wychodzisz w jimię Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, który za ciebie cierpiał i umarł, nie zatraci cię, jako drogie Krwi swojéj kupno: Wychodzisz w jimię Ducha Najświętszego, który nad tobą wylany jest. On cię przyjmie jako z rąk mojich przyozdobionego darami Jego, do wiecznego wesela. Jidź pod mémi błogosławieństwy: jidź przy licznéj gromadzie świętych Pańkich, opiekunów i towarzyszów twojich: jidź: „Dziś niech będzie w pokoju miejsce Twoje i mieszkanie Twoje w świętym Syjonie“. A czemuż nié ma być miejsce i mieszkanie w pokoju i w świętym Syjonie przy takiéj pomocy?

Chrześcijanie moji prawowierni, którzy to słyszycie, cóż wy na to wszystko? czy nie przecudowna i nieoszacowana tu ukazuje się Opatrzność Jezusowa, że najcięższy termin choroby i śmierci naszéj opatrzył tak skutecznémi środkami, i więcéj niżeli macierzyńską ku nam opieką i staraniem świętego Kościoła swego? Wychwalajmyż ją z najwyższą wdzięcznością. Rozkochajmy się w niéj całym życiem naszym. Cóż? albo teraz śmierć i przejście nasze do wieczności, może być tak, jak nam się dotychczas nierozumnie zdawało, straszne a jeszcze i okropne? Zajiste, śmierć prawowiernego katolika przy takich pomo-

cach i zabezpieczeniu musi być i jest w saméj rzeczy porą dla niego najpomyślniejszą, bo i pociechy i bezpieczeństwa na całą wieczność pełną. Przeto do niéj nie darmo wzdychali i najświętsi i najbezbożniejsi: „Niech umiéram śmiercią sprawiedliwych“.

Jeżeli mi nie wierzycie, wierzcie wielkiemu świętemu i prorokowi Dawidowi (Psal. 22), jako ten pociechę i nadzieję naszę przy śmierci opisuje. Pan to jest, a Pan najdobrotliwszy, który mną od dzieciństwa i kolébki, aż do dziś dnia rządził i rządzi, a możeż mi na czym braknąć? Osadził mię na miejscu najlepszéj paszy w Kościele swojim świętym, i prowadził mię w całym życiu mojim po drodze sprawiedliwości. Choćby mię zaprowadził w okropne ciemności śmierci, nie będę się lękał złego, gdyż jest zawsze przy mnie. Oto bowiem, gdy się zdawało, iż od mdłości ustanę, nagotował mi stół i ucztę z najdroższego Ciała i Krwi swojéj, na wyprawę w daleką drogę moję. Co większa: wylał na głowę moję i na wszystkie zmysły moje najdroższy olejek, to jest ostatniego namaszczenia; to nié może być czym jinnym, tylko znakiem królestwa. Ta głowa namaszczona stała się godna wiecznéj korony chwały: jako więc najdobrotliwsze miłosierdzie Jego poprzedzało zawsze i szło za mną przez wszystkie dni życia mego, tak téż doprowadzi mię do mieszkania w domu Pańskim, po wszystkie wieki.

Tak szczęśliwy, jeżeli chcemy, takiéj ufności pełen może być koniec życia i początek wieczności naszéj. Starajmy się tylko przez najlepsze w tym życiu używanie świętych Sakramentów zasłużyć na tak pożądane opatrzenie ostatniémi Sakramentami. Bo kto czyni za życia około usprawiedliwienia się Bogu co może, temu łaskawy Bóg w godzinę śmierci obmyśli zawczasu to, czemu człowiek sam nie wydoła. Módlmy się przy tym bez przestanku ze świętym Dawidem: O Panie, jedyna nadziejo moja od młodości mojéj, nie odrzucaj mię na starość, i gdy ustaną siły moje, nie opuszaj mię, ani oddalaj się odemnie, Boże mój. Módlmy się owémi gorącémi słowy w objawieniach Jana świętego: *Przyjdź, Panie Jezu;* gdy nas wszystko opuści, Ty nas nie opuszczaj: boś Ty

jest początkiem i końcem; a Jezus na tak usilne i pokorne prośby łaskawie odpowié: Oto ja stoję dla każdego w gotowości: kto mię sam nie odrzuca, ten nietylko nie będzie odemnie odrzuconym, ale owszem przygarnionym. Przychodzę rychło i zawczasu, ani odwlokę nagrody; mam ją w ręku: patrz, oto jest: nagroda moja wraz ze mną jest. O! bądźże od nas nieskończenie błogosławiony, najdroższy Zbawicielu, za tak hojną i troskliwą pieczołowitość około nas. Niechże ona nie minie żadnego z nas w życiu, niech przyśpieszy w godzinę śmierci, a po śmierci niech nas po całą wieczność uszczęśliwia, abyśmy ze wszystkiémi świętémi wysławiać mogli cudowną we wszystkim, ale w Sakramentach najcudowniejszą Opatrzność Twoję. Amen.

MOWA
na niedzielę dwudziestą piérwszą po Świątkach.
O MIŁOŚCI NIEPRZYJACIÓŁ ALBO DAROWANIU URAZ.

Sługo nic dobrego! cały dług darowałem tobie, żeś mię prosił, a czyliż nie należało, abyś i ty zmiłował się nad współsługą twojim (Math. 18).

Dzisiejsza Ewangielija ukazuje nam najprzód dobroć boską nieskończoną, kiedy za pokorną prozbą sługi dłużnika: „miéj cierpliwość nademną“ niezmierne darowuje długi; powtóre: ukazuje sprawiedliwość boską, kiedy za niemiłosierdzie na męki sługę dłużnika skazuje. Sposób nadto, którym nad nami dłużnikami i dobroć boska tryjumfuje, i sprawiedliwości zadosyć się staje. A tym jest umowa między Bogiem i ludźmi. „Tak Ojciec niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuścicie z serca każdy bratu swojemu“. W któréj to umowie tak nam odpuszcza winy nasze, jak my odpuszczamy bliźnim urazy nasze.

Tę umowę między stworzeniem i Stwórcą, między sędzią i winowajcami, między panem i sługami, przypominać nam kazał w prośbach naszych: *wy tak modlić się będziecie.* Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Ta to jest umowa, którą nie tak prosimy, jako bardziéj, na podstawie zapewnienia boskiego, dopraszamy się odpuszczenia grzéchów. Ta to jest umowa, któréj zadośc uczyniwszy, gruntowną nadzieją i odpuszczenia grzéchów i zbawienia cieszyć się możemy. Ta jest umowa, któréj zadość nie uczyniwszy, ani odpuszczenia grzéchów, ani zbawienia spodziéwać się nié możemy. Bo nam rzecze pan sędzia: „Alboć nie należało, żebyś i ty zmiłował się nad współsługą twojim“ ?

Trzeba wiedzieć, że żadnéj cnoty Chrystus Pan bardziéj nie zalecił, nad miłość bliźnich: „Potym was poznają, żeście mojémi uczniami, jeżeli zobopólną miłość miéć będziecie“. (Joan. 13). „Nowe przykazanie daję wam: abyście się wzajemnie miłowali“. Ale jak? w jaki sposób? Oto, jakom ja was ukochał. Miłość Chrystusa była obfita, była stateczna, była niejinteresowana. Miłość powszechna względem przyjaciół i nieprzyjaciół nie znała zemsty, tylko dobroczynność, i za złe, owszem za najgorsze dobrym oddającą. Jak to opisał Paweł święty: Zaleca nam miłość swoję ku nam, ponieważ gdyśmy byli grzésznikami (to jest: nieprzyjaciołmi boskiémi) umarł za nas. Powtóre: ta miłość nie jest przeciwna sprawiedliwości, owszem ją gruntuje: I gdy sami nié możemy, albo własności naszéj odzyskać, albo sami siebie osądzić, mamy na to magistraty, sędziów, którzy, bez naruszenia miłości, co czyjego jest przysądzają, czyli się to ściąga do majątku, czyli do honoru, gdyż, dla naszéj własnéj miłości, sędziami we własnéj sprawie być nié możemy. Potrzecie: gdy wet za wet oddajemy, czyli szukamy albo pragniemy zemsty, częstokroć mamy ją za żal sprawiedliwy, za jinteres prawny, gniéw sumienny, podług owego przysłowia: podobieństwo błąd rodzi. Jako się mylimy w jinnych rzeczach, naprzykład: rozrzutnego mamy za hojnego, skąpego za dobrego gospodarza, leniwego i bojaźliwego za roztropnego i tak daléj; tak i w téj mierze częstokroć

mylimy się, gniéw mając za żal sprawiedliwy, nienawiść za wstręt przyrodzony, zemstę za sprawiedliwość i cnotę. I przeto gniéwu choroba dobrego lékarza duchownego potrzebuje, aby ją rozeznał. A jako między chorobami ciała są jedne od drugich cięższe i do uléczenia trudniejsze, tak między chorobami duszy choroba nienawiści niezmiernie trudna do uléczenia. Albowiem czegoż ona nie czyni? Nie przeto jednak lékarze duchowni mają opuszczać chorego, że niebezpiecznie chory; owszem wtenczas lékarz lepszym się pokazuje, kiedy niebezpiecznie chorego zléczy. Hipokrates naucza, że apopleksyja mała bywa z trudnością zléczona, a wielkiéj nawet léczyć nie każe, bo daremna praca. Atoli o chorobie duszy: nienawiści, zawziętości, zemście sądzić tego nié możemy, gdyż umysł ludzki odmienny być może i odmieniony. Więc na tę chorobę, choć ciężką, ogniem i żelazem słowa bożego nastąpić umyśliłem, a wiedząc jak wielu serca bywają zajątrzone, a to pod różnémi pretekstami, do miłości chrześcijańskiéj prowadzić będę. Nié masz tu pewnie żadnego, któryby, na wzór dzisiejszego sługi ewangelicznego, miał albo zemsty pragnąć, albo szukać, któryby miał do kogo urazę, a jéj nie darował. Ale i to wiem, że nié masz tak spokojnego morza, któreby burzyć się kiedyżkolwiek nié miało, nié masz żadnego człowieka, któryby gniéwem się zapalić i do zemsty pobudzonym być nié mógł. Więc chcąc każdego na wszystkie przygody uzbrojić, ukażę jako odpuszczenie uraz, nie szukanie, ani nawet pragnienie zemsty, miłość nieprzyjaciół, jest tak powinnością naszą, że oraz jest przed Bogiem i ludźmi chwałą naszą. Słowem: darowanie uraz jest powinnością nieodbitą każdego chrześcijanina. I o tym będzie część piérwsza. Darowanie uraz jest chwałą i koroną każdego chrześcijanina. O tym część druga mowy mojéj. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

W wierze naszéj świętéj katolickiéj, jako wszystko jest święte i doskonałe, święte Sakramenta, święte prawa, święte ofiary, święte powinności i obrządki, tak między wszystkiémi święte jest prawo, które miłość bliźnich na-

kazuje. Tego prawa ani świat, ani ciało, ani prawa narodów nie wprowadziły, lecz sama wiara chrześcijańska i sam Prawodawca jéj. Nad to prawo nié masz nic świątobliwszego. Kiedy od św. Dunstana nieprzyjaciele wiary św. i jego prześladowcy domagali się cudu, aby go uczynił. odpowiedział: „Oto macie cud wielki we mnie, że ja te krzywdy i udręczenia, które ponoszę od was, skromnie i cierpliwie znoszę“. Cud to jest chrześcijanin, cierpliwie znoszący urazy, a nieprzyjaciołom nietylko dobrze życzący, ale i czyniący.

Ta cnota, lubo się znajdowała w niektórych osobach starego testamentu, jednakże przykazaną nie była, ale jest cnotą nowego testamentu: „Rzeczono jest dawnym: Będziesz kochał bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. Ja zaś mówię wam: kochajcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą“. Żydom zobopólna miłość nakazana, ale nie względem nieprzyjaciół. Bo onym rzeczono: Nieprzyjaciela twego tak masz zgładzić i zniszczyć, żeby nawet jimienia jego pod niebem nie było. Zaś w nowym testamencie, dobrym za złe i za najgorsze płacić kazano. Jak mówi św. Paweł: Abyśmy za złe dobrym nagradzali. Tam było prawo oddawania wet za wet; tu prawo miłości i uraz darowania.

Z tego prawa pokazuje się, że więcéj Bóg od prawowiernych, niżeli od pogan domaga się. Oni prawo naturalne w sobie przytłumiwszy, prócz woli swojéj żadnego prawa miéć nie chcieli i tak ginęli, jak mówi św. Paweł: którzy bez prawa grzesząc, bez prawa téż ginęli, bo sami sobie prawem byli. Prawa zaś naturalnego celem był Chrystus, jak mówił tenże św. Apostoł. Tym światłem rządzeni, jako dziécię nauką nauczyciela, zostawali zbawieni, a to choć ciemnym, a nie tak jasnym sposobem, poddając się prawu tego, który miał je ogłosić, a przez wiarę w mającego przyjść Messyjasza i przyjęcie rozkazów Jego, mających być ogłoszonémi, nieba, w czasie otwarcia jego, dostępowali.

Więcéj jeszcze od nas, niżeli od żydów domaga się. Bo tam było prawo: „Da duszę za duszę, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę, spalenie za spa-

lenie, ranę za ranę, siniaki za siniaki, złamanie za złamanie kości". (Exod. 21). To jednak prawo oddawania wet za wet, naprzód było tylko dopuszczone dla postrachu, aby Jizraelitowie unikali kłótni, nie żeby kiedy skutkowało; powtóre: nie ściągało się tylko do nieprzyjaciół, na których był rozkaz boski, aby jimienia jich nie zostało. Jeżeli zaś było względem żydów, nie ściągało się do prywatnych osób, aby sami wet za wet sobie oddawali, ale na postrach kłócących się, do zadających jaką krzywdę i do magistratur. Owszem, żeby się prywatne osoby wystrzegały zemsty i czyniąc same sobie sprawiedliwość nie wykraczały, rzeczono jimieniem boskim: „Nie szukaj zemsty i zapominaj krzywdy, którą ci wyrządzili współobywatele twoji" (Laevit. 14). „Do mnie należy zemsta, a ja oddam wet za wet" (Deut. 32). Owszem wyraźne prawo: „Jeżeli postrzeżesz wołu nieprzyjaciela twego błąkającego się, albo osła, odprowadź go do niego. Jeżeli postrzeżesz osła tego człowieka, który ciebie ma w nienawiści, że pod ciężarem leży, nie miniesz go, ale podźwigniesz" (Exod. 22). Ten oni mieli rozkaz względem swego narodu. Od nas zaś więcéj Ewangielija św. domaga się. Zakazuje nienawiści nietylko prawowiernego, ale i poganina, nietylko brata, ale i nieprzyjaciela. Komu więcéj dano, więcéj téż od niego domagają się. Większą łaskę wzięliśmy w nowym testamencie, więcéj téż winniśmy bliźnim naszym.

Wykonywali tę cnotę niektórzy poganie. Sokrates nietylko, że w więzieniu o więzach ciała tego spokojnie dysputował, ale, dobrze życząc miastu i obywatelom, bez zamieszania daną truciznę wypił i przyjaciół do podobnego życzenia zdrowia zachęcał. Focyjon, sławny wódz grecki, podaną truciznę od Ateńczyków pijąc, testamentem zaleca synowi swemu, aby téj krzywdy uczynionéj nie mścił się: „To mu przykazuję, żeby zapomniał o tym śmiertelnym napoju, który dany mnie od Ateńczyków pić muszę". August, cesarz, nieprzyjaciół swojich do najwyższych godności wynosił. Ale że to oni z próżnéj czynili chwały, aby wspaniałości umysłu swego chwałę potomnym zostawili wiekom, przeto mijam jich.

Wyborniejszym sposobem wykonywali dla Boga i z pobudki przypodobania się Jemu w starym testamencie. Już

ów Józef patryjarcha Egiptu, nietylko nie mścił się prześladowania i zaprzedania swego od braci, ale całował ręce jich. Już Samuel, choć zmartwiony i oddalony od rządu ludu Bożego, przecież nie przestaje modlić się zań, choć od niego wdzięczności nié miał. I gdy mu perswadowano, żeby się za lud tak niewdzięczny nie modlił, odpowiedział: nie chcę ja tego grzéchu, abym przestał modlić się za was. Już Dawid, który następującego na życie swoje Saula kocha, jak się daléj ukaże; Ezaw nawet, gdy się pogodził z Jakóbem, od ojca usłyszał: widziałem twarz twoję, jakbym widział twarz samego Boga. Już Mojżesz za ludem niesfornym zuchwałym wstawia się. A jeszcze w jaki sposób? Posłuchajcie jego prośby: O Boże! albo daruj jim to przestępstwo, albo, jeśli tego nie uczynisz, wymaż mię z księgi swojéj (to jest z księgi żywota), którąś napisał.

Atoli ta cnota większym nas i ściślejszym obowiązuje sposobem i jest naszą powinnością. Najprzód z przyczyny prawodawcy. A któż to prawo nadał? Mówi Chrystus: Ja mówię wam: kochajcie nieprzyjaciół waszych. Ja, który mam najwyższe panowanie nad wami i mogę wam rozkazać. Ja, który nieposłusznego ciebie ukarać, a posłusznego na wieki uszczęśliwić mogę. Ja, o którego łaskę jedynie stać, a niełaski jedynie obawiać się macie. Ja, pan życia waszego i śmierci, dla którego wszystko czynić i znosić macie. Ja tak chcę, tak stanowię. O człowiecze! cóżeś ty jest, abyś się umawiał z Bogiem? O prawach ziemskich jest przysłowie: co prawo każe, to pod żadną dysputę nie podpada. I trzebaż racyji, namów, perswazyj, aby to święte prawo człowiek wykonał? Mówi św. Ambroży: „pomyśl, kogo masz się bardziéj lękać: czy nieprzyjaciela tobie zawistnego, czy Boga obrażonego?“ zaś św. Chryzostom daje swoję wielką uwagę: Gdyby monarcha jaki postanowił, aby wszyscy pokłóceni albo głowy tracili, albo z nieprzyjaciółmi jednali się, pewnieby wszyscy jednali się. Mówi św. Ambroży: bojaźń większéj kary wypędza trwożliwość małego ucierpienia.

To przykazanie daje Bóg-człowiek Chrystus, który nietylko słowem, lecz i przykładem tego uczy. Pan twój nie mścił się, a ty zemsty pragniesz? Chrystus mówi:

odpuść jim, Ojcze, bo nie wiedzą, co czynią. A ty mówisz: Boże, zabij przeciwnika mego. Rzeczesz: Ależ bo to rzecz przykra! Prawda; ale od Boga przykazana. Alem tego czynić nie powinien i nie mogę. Kiedy Bóg każe: i możesz i powinieneś. „Pan rozkazał, przykrą rzecz przykazał, ale wielką nagrodę przyobiecał“ (św. Augustyn). Rzeczesz: niewart tego, abym go kochał. Ale Bóg wart tego, abyś to czynił, co każe. On gorszym się stanie, to jego wina; ale lepszym będziesz, jeżeli to uczynisz. Jeżeli zaś tego nie uczynisz, będziesz gorszym. Podlejszym się stanę. Dość że Bóg każe. Mówi wspomniony Ojciec św.: „Miłości przyjaciela może być jinna pobudka, a nie Bóg; miłości nieprzyjaciela pobudką sam Bóg jest“.

A co osobliwsza, że wszystkie nasze pokrzywdzenia Bóg na siebie bierze. Mnie zemsta, a ja oddam wet za wet. Wiedział o tym Dawid, gdy Semei, tak wielkiemu królowi złorzeczył. Cóż król na to? Dopuśćcie mu, aby złorzeczył: Pan mu rozkazał, to jest dopuścił, aby złorzeczył. Nie chciał wprawdzie Bóg, aby mu złorzeczył Semei, ale chciał, aby Dawid cierpiał. Tak św. Paweł pisał do Filemona. Sługa św. Filemona, wiele pokrzywdziwszy Pana swego, uciekł i udał się do św. Pawła. Cóż się dzieje? Wstawia się za nim św. Paweł. Bierze dług jego na siebie. „Proszę cię za synem mojim w Bogu Onezymem, któregom zrodził w więzieniu i kajdanach, który ci był niegdyś niepożytecznym. Jeżeli mię masz za towarzysza, przyjmij go do siebie, tak jak mnie; jeżeli zaś w czym zaszkodził tobie, albo winien ci co? Mnie to przypisz. Ja Paweł pisałem ręką moją, ja ci oddam, że nie wspomnę tego, żeś mnie to winien, czym jesteś“. Ten postępek Pawła czyliż najsroższéj natury nie zmiękczy? Pokazuje zaś, że gdy kto urazy nie daruje, gniew Boski zaciąga. Jakoż gdy cudzego sługę pobijemy, pan tego sługi ma to sobie za urazę. Toż samo sądzić mamy względem Boga. Panem jest nieprzyjaciela naszego Bóg sam; gdy się mścimy nad nim, urażamy pana. A nietylko panem jest, ale i sędzią? Gdy mamy krzywdę na honorze, fortunie, zdrowiu, czekamy sędziego dekretu. Czekajmyż wyroków tego sędziego, a sami sobie sprawiedliwości nie czyńmy. Cóżby to było na świecie, gdyby

się każdy mścił krzywdy swojéj. Własnéj rzeczy niegodzi się gwałtem brać z cudzego domu i żaden sędzią w własnéj sprawie być nié może, a jakże własnéj krzywdy sami przez się poszukiwać mamy i mścić; jak sami sobie sędziami być możemy?

Taką rzeczą do Boga jako sędziego udam się po zemstę. Niech się Bóg pomści krzywdy mojéj, rzecze obrażony. Uchowaj Boże. Przykaz Chrystusów: Odpuśćcie dłużnikom waszym, a Ojciec niebieski odpuści grzéchy wasze. Ty odpuszczasz nieprzyjacielowi urazy, a Bóg tobie odpuszcza grzéchy. Jaką miarą namierzycie, taką wam odmierzą. Gdy zaś o zemstę Boga prosimy, w rzeczy saméj prosimy, aby Bóg to uczynił, co złość, humor zły i fantazyja nasza każe. „Prosisz Boga, aby był katem za ciebie“. Św. Augustyn mówi. Nie ważyłbyś się o to prosić króla albo magistratu. Nie prośże o to Boga. „Proś raczéj“, mówi tenże wspomniony Ojciec św., „aby zabił nieprzyjaciela twego, a zbawił brata twego, aby zabił nieprzyjaźni, a zbawił nieprzyjaciela“. O jak to śliczny skarb mamy w ręku naszych: odpuszczenie grzéchów! A możesz-że się od tego wymówić? Możesz się wymówić od postów, jałmużn, umartwienia, możesz się wymówić od długich modlitw, ale od miłości nieprzyjaciół wymówić nie możesz.

Wiém ja, że ci trudność czyni, gniéw, nienawiść, które nie tak prędko gasnąć zwykły. Pycha i niepomiarkowana miłość sławy perswaduje, że darowanie uraz ludzie za podłość mają. Ale czyliż zdaniem błędliwego gminu, a nieboskim rządzić się będziesz? A wreszcie pytam się ciebie, maszże wolą kiedy darować urazy, pojednać się z bliźnim albo nie? Jeżeli nie masz woli, już po wszystkim. Za nic twoje pokuty, za nic nabożeństwa, za nic posty, jałmużny, choćby i same męczeństwo. Jak mówi św. Paweł: „Nic mi nie pamięta“. Jeżeli zaś chcesz darować urazy kiedyś? A czemuż nie zaraz? Czemu tego teraz nie czynisz? Czemu tego nienawidzisz, którego masz kochać? I więc-że tego pragnąć będziesz, abyś nie był w łasce Boskiéj? A gdyby cię śmierć zaskoczyła? A jeżeli się gniéw zadawni, co za tym pójdzie? Rana, która jest świéża, prędko się zagoji, gałąź odcięta od

drzewa prędko się przyjmie, gdy zaraz przyprawioną będzie. Kość, gdy ze stawu wypadnie, albo się złamie, da się uléczyć. Niechże się zadawni rana, nié masz nadzieji, aby zléczoną była. Cóż to znaczą te częste narzekania, złe mowy, stronienia nietylko od osoby i domów, ale ulic nawet, na których są domy? Co znaczą niepozdrawiania zobopólne i niedawania odpowiedzi na nie? Skończy śmierć twoje nienawiści. Rzeką ci: sługo nic dobrego, wszystek dług darowałem tobie; alboż nie należało, abyś i ty zmiłował się nad współsługą twojim.

Już tedy żaden nie wątpi, że miłość nieprzyjaciół, darowanie uraz, jest powinnością naszą. Ale żebyśmy się zachęcili do wykonania téj najcelniejszéj cnoty, jeszcze należy uważyć, że jest chwałą i koroną naszą. To jest drugą częścią, nad którą choć trochę zabawmy się.

II.

Dobroć boska kiedy na człowieka trudniejsze włożyła jakie przykazanie, zaraz i nagrodę zacniejszą naznaczyła. Trudną przykazała pokorę, a wrodzonéj każdemu pychy zakazała: ale oraz obietnicę uczyniła wyniesienia. „Kto się poniża, ten podwyższon będzie“. Zakazała własnéj człowiekowi próżnéj chwały, ale świadka, nagradzającego najskrytsze jintencyje, naznaczyła: „Ojciec twój niebieski, który widzi skrytości twoje, sowicie ci nagrodzi“. Mogła przynaglić człowieka do służby swojéj, jako dziedziczni panowie przynaglają podwładnych swojich, przecież tego nie uczyniła. Ale mówi: „Zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“. Tak gdy to przytrudniejsze o miłości nieprzyjaciół, darowaniu uraz włożyła prawo, zaraz niesłychaną nagrodę naznaczyła! Ja wam mówię: kochajcie nieprzyjaciół waszych, „abyście się stali synami ojca waszego, który jest w niebiesiech“. Mają to ludzie za szczęście, gdy się rodzą dziećmi królewskiémi, pańskiémi i majętności znaczne z sobą przynoszą, albo gdy dostępują honoru lub fortuny znacznéj. Otóż odbiéramy ten przywilej, gdy urazy dla Boga, darujemy i nietylko przestajemy być Boga dłużnikami, ale nadto stajemy się synami Boskiémi. Pewni być możemy zbawienia, jeżeli tę miłość mamy. A któreż nad to droższe być może szczęście?

Dało się to widzieć w świętym Szczepanie, gdy grad kamienny na niego leciał. Ten święty modlił się. A za kogo? Oto za zabójców swojich: O Panie nie poczytaj jim tego za grzéch, ale co za tym poszło? Oto mówi: widzę Jezusa stojącego na prawicy boskiéj. Widział stojącego jakby z uszanowaniem téj cnoty. Widział czekającego z koroną, jako herojicznie tryjumfującego przyjmując. Dało się widzieć w św. Pawle. Wyliczył ten święty co cierpiał od nieprzyjaciół. Cierpiał po więzieniach, cierpiał przy biciach nad miarę, aż prawie do śmierci, a to częstokroć od żydów; pięć razy publicznie jak złoczyńca bity byłem, trzy razy rózgami byłem ścięty, raz byłem kamienowany, w morzu zostawałem i w głębokości jego trzy razy. A przecię ustałże w miłości nieprzyjaciół swojich? Bynajmniéj. Owszem mówi: życzyłem być przekleństwem za braci mojich, Jizraelitów mojich. Toż o jinnych wszystkich apostołach mówić. Szli oni od oblicza sądu, ciesząc się, że za godnych uznani byli cierpiéć różne obelgi. Toż o wszystkich świętych męczennikach. Lecz jak Bóg jich wysoko wyniósł! Cóż jim do tego pomogło? Miłość boska, a z téj miłości, miłość prześladujących.

Ale pójdźmy do znamienitego przykładu, o którym mamy w Piśmie św., w księdze piérwszéj: o Dawidzie, który przedziwnie opisuje św. Chryzostom. Tam się pokaże, że Dawid nigdy szczęśliwszym nie był, jak kiedy darował Saulowi!

Przykład i przedziwny i znamienity, bo między osobami królewskiémi jedną rzeczywiście panującą, to jest Saulem, drugą od Boga do królestwa naznaczoną. Tę cnotę Dawida żebyśmy lepiéj zrozumieli, mamy zastanowić się nad tym, jak wiele dobrego uczynił Dawid dla Saula. Że darował nieprzyjacielowi, to mało. Że wiele wyświadczywszy, a za to na śmierć będąc szukanym, wolno puścił, mogąc zabić Saula, i to jeszcze mało. Ale że nietylko sam odpuścił Saulowi, lecz wiedząc, że mu chcą jinni szkodzić na życiu, z jich rąk wyrywa,—to osobliwa.

Kiedy ognista wojna trwała między Jizraelitami i Filistyńczykami, a stanęło na pojedynczym spotkaniu się

od którego wszystkich szczęście albo nieszczęście zawisło, przez dni czterdzieści lud strwożony już czekał niewoli, śmierci i upadku królestwa. Obrał się Dawid młodziuchny, ani lat po temu nié mający, ani sposobu wojowania umiejący. Mimo perswazyji króla, brata i wojskowych, szczęśliwie zwyciężył, zabiwszy machinę cielistą Golijata, króla i królestwo od niewoli uwolnił. Dał wolność ludowi i koronę. I gdyby Saul zaraz Dawidowi koronę na głowę włożył, małoby to było.

Po zwycięstwie, gdy Saul powracając, niezmiernie wielkie korzyści prowadził i znaki zwycięstwa ukazywał, a Dawid niósł w ręku głowę Golijata, panienki z miast na powitanie wychodzące, z różnémi melodyjnémi jinstrumentami jidąc śpiewały. To śpiéwanie panien jizraelskich, było początkiem śmiertelnych nienawiści. Jakaż to pieśń, która tę truciznę w sobie miała? (Król 18) „Zwyciężył Saul tysiąc (nieprzyjaciół), Dawid zaś dziesięć tysięcy".

Na te głosy począł się żalić Saul. Cóż to jest? Saulowi przyznają zwycięstwo nad tysiącem, a Dawidowi nad dziesięcią tysięcy? Czegoż mu nie dostaje? tylko samego królestwa. Zapomniał o tym, że Dawid i jego i królestwo jego oswobodził; sam Dawid wojował, sam zwyciężył. A do tego, cóż temu śpiewaniu był winien Dawid? Czyliż on tę piosnkę złożył, albo śpiéwać kazał? Na panny śpiéwające gniéwać się mógł. Gdyby to Dawid wynosił się z tego, zazdrościł królestwa, choć już był naznaczony na nie, gdyby o jakiéj zdradzie zamyślał, ale Dawid stąd pokorniejszy.

Widział tę pokorę lud wszystek, a przeto Dawida bardziéj ukochał. Widział to Jonatas, syn Saula i sercem złączył się z nim, jakby oba jednę duszę mieli. Widziała Michol, córka Saula i już mu miłość swoję przyrzekła. Widziało całe wojsko i cieszyło się z tego. Jeden Saul już przez siebie, już przez sługi swoje, już przez nieprzyjaciół zgubić Dawida postanowił. Że zaś to dzieło nieludzkie było, najprzód zażywa polityki, daje mu córkę swoję za żonę, ale pod warunkiem, żeby stu nieprzyjaciół zabił; rozumiejąc, że tak zginie. Dał mu tysiąc ludzi, narażał na niebezpieczeństwa, aby tak zginął. Ale Dawid

wszędzie szczęśliwy. Każe mu grać przed sobą, wpada w furyją, aby go sam włócznią do ściany przybił i zabił.

Widząc to Dawid, jako Saul już przez siebie, już przez sługi swoje chce go zgubić, porzucił dwór królewski, wygody i honory, aby życie swoje ocalił. Wziąwszy sześćset ludzi udał się w dzikie knieje, z połowu zwierzyny leśnéj żyjąc. Lecz widząc, że go tam Saul poszukuje, udał się do króla Achis, króla Geth, ale i tam będąc nie ze wszystkim dobrze przyjętym, musiał w górach i jaskiniach kryć się. Lecz Saul, jako myśliwy, za zwierzyną i po tych miejscach niedostępnych, gdzie kozy tylko dzikie dojść mogły, szukać na zabicie Dawida nie zaniechał. Udał się naostatek Dawid do wielkiéj puszczy Engadda, wiele skał i jaskiń mającéj; udał się za nim i Saul.

To w jaskiniach mieszkanie Dawida było szczególnym placem zwycięstwa siebie samego. Kiedy Dawid stał się połowem i zwierzyną Saula, Saul wziąwszy trzy tysiące ludzi zbrojnych, gdy nawet w tych miejscach niedostępnych na zgubę szuka Dawida, cóż się stało? Blisko drogi była jaskinia zrazu ciasna, ale w głąb góry przestronna, gdzie Dawid z sześciuset ludźmi ukryty siedział. Wszedł do niéj Saul dla jakiejści potrzeby, bez broni, bez ludzi. Widzi to Dawid, widzą ludzie jego i mówią Dawidowi: „Oto dzień ten, o którym mówił Bóg do ciebie: Ja dam w ręce twoje nieprzyjaciela twojego, abyś to z nim uczynił, co ci się podoba“. (1. Król. 24). Proszę, coby tu uczynił człowiek mściwy, mając w ręku nieprzyjaciela, a jeszcze takiego?

Został Saul jak ptaszek w klatce, jak ryba w matni, jak zwierz w sieci Dawida. Stoji Dawid z sześciuset ludźmi; wszystko się zdawało służyć do zguby Saula: miejsca odludność, jaskini ciemność i niewiadomość Saula o swojim niebezpieczeństwie. Powstaje Dawid. A na co? Najprzód, jako sam to potym zeznał, aby ubić Saula. Ale tym mieczem, którego dobył na zabicie, kraj szaty Saulowéj tylko urznął, pokazując, że miecz był blisko ciała, mógł być w nim utopiony. Ale i za to żałował, że się ważył na osobę królewską i suknie targnąć. Uderzył się

w piersi, że kraj szaty Saulowéj odciął. Takto święci prędko powstają. I choć skłaniano go do zabicia, przecież „przekonał umysły ludzi swojich i nie pozwolił, aby powstali przeciwko Saulowi. I rzekł do nich: Jak mi Bóg miłościw, tak nie uczynię tego, bo pomazańcem boskim jest“ (1 Król. 2.). Ciało jego namaszczone było i przeto czci godne.

Wyszedł Saul z jaskini, wyszedł i Dawid, już nie Golijata głowę, ale zwycięstwo samego siebie niosąc. Woła: Panie i królu mój! Obejrzał się Saul i struchlał. Nachyliwszy się aż do ziemi, pokłon mu uczynił. I daléj mówi: Czemuż to słuchasz ludzi gadających, że Dawid szuka czego złego przeciwko tobie. O co tu za roztropność. Wiedział, że syn, córka i całe wojsko kocha go, a przecie nie na Saula, ale na jinnych winę nienawiści składa. „Oto dziś widziałeś, że Bóg dał mnie Ciebie w ręce moje w téj jaskini i myślałem Ciebie zabić. Ale ci odpuściły oczy moje. Rzekłem sam do siebie: nie ściągnę ręki mojéj na pana mojego, bo pomazańcem boskim jest“ (Król. 24). Jakby mówił: Oto sam byłeś bez ludzi, bez broni, mogłem cię zgubić, alem tego nie uczynił. Oto masz kraj szaty twojéj w ręku mojich, którym odciął; téj ręki, która ją odcięła, nie chciałem ściągnąć na ciebie. Patrzże i uważ, że nic się nie znajduje w ręku mojich złego, anim zgrzészył przeciwko tobie; ty zaś czuwasz na duszę moję, żebyś mi ją wydarł. Niech Bóg osądzi, uczyni rozprawę między mną i tobą, a ręka moja niech się ciebie nie dotknie. Kogoż to prześladujesz, królu Jizraela, kogo prześladujesz? psa zdechłego prześladujesz i pchłę jednę?

Cóż na tę mowę Saul? to pewnie cały zapalił się gniéwem, obaczywszy tego, którego troskliwie na śmierć szukał? Oto, gdy skończył mowę Dawid, rzecze: „Twójże to głos, twojaż to mowa, synu mój, Dawidzie“ (Król. 24). O przedziwna odmiano! którego przedtym jimienia nie mógł cierpiéć, ale go nazywał synem Jessego, nieszlachetnego, teraz i Dawidem nazywa i synem? O przedziwna cnota Dawida! z zabójcy czyni ojca, owieczkę czyni z wilka.

Cóż zatym poszło? Saul podniósł głos swój i głośno płakał, mówiąc: *Sprawiedliwszyś ty jest, aniżeli ja, tyś mi dobrze czynił, a ja tobie źle. Tyś mi ukazał dobra, gdy mnie Bóg oddał w ręce tobie, a nie zabiłeś mię. Któż albowiem, znalazłszy nieprzyjaciela swego, tak jak ty mnie, wypuści go? Niechże ci Bóg odda wzajemność za to, coś ty uczynił ze mną. Teraz wierzę, że zapewne będziesz królował i królestwo Jizraelskie będzie w ręku twojich.* (Król. 2). A skądże to Saulowi? Dawid ubogi nié ma wojska, piéniędzy, miast, wsi. Odpowié: ma Boga, wspomożyciela swego. Cóż daléj mówi: Poprzysiąż mi, że nie zagubisz pokolenia mego i nie zniszczysz jimienia domu ojca mego. Czyni Dawida opiekunem dzieci swojich, przypisuje mu nietylko życie, królestwo swoje, ale i zachowanie domu swego. I przysiągł na to Dawid, a co poprzysiągł wiernie dotrzymał: syna jego kulawego wziął do domu swego i stołu, a czcił jako syna królewskiego.

Ta historyja nietylko podziwienia. ale i naśladowania godna. Przypuśćmy, że nieprzyjaciel jest grubijański. bezbożny; nie lepszy był Saul. Wziął część ziemi, źle mówił, obrał cię z majątku; ale ci życia nie wziął, co Saul nie raz chciał uczynić. A dajmy na to chciał cię zabić, ale raz tylko; Saul nie raz, i nie tyle łask odebrał jile Saul. Dawid to uczynił w starym testamencie, gdzie zemsta była pozwolona, a my w nowym testamencie, w wieku łaski, mniejszéj urazy nie darujemy? Dawid król, my podlejsi—i do wykonania téj cnoty wzbraniać się będziemyż?

Stawi nam Bóg te przykłady: Niniwitowie staną na sądzie boskim. Nie była jich powinnością ta cnota, a naszą jest. Nié mieli oni obiecanéj nagrody synowstwa boskiego, a my ją mamy i więcże, gdy się trafią jakie urazy, darować jich nie zechcemy.

Stawi nas na sądzie i rzecze: *Sługo nic dobrego, wszystek dług darowałem tobie; alboż nie należało, żebyś się i ty zmiłował nad współsługą twojim?* Od wzięcia rozumu nie umiałeś tylko mię gniéwać, a jam ci to darował; tak wiele razy zelżyłeś jimię moje, jam ci odpuścił; raniłeś serce moje, jam ci go nie zamykał. Ja to mówię, ja, który ciebie i twego przeciwnika ukochałem; mówię ci, odpuść urazy.

Ja, który jedną ręką ciebie, drugą nieprzyjaciela twego przytulam do serca mego: mówię ci: Odpuść mu i t. d. I więc że na mnie nie wejrzysz? i więc-że dla mnie tego nie uczynisz?

Ah Panie mój! chybabym miał zatwardziałość szatana, żebym tak świętego nie wykonał rozkazu. Otóż odpuszczam wszystkim, którzy mię obrazili, lub obrażać będą. Daruję wszelkie urazy, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. Nie będę pragnął zemsty, nie będę się cieszył z poniżenia, nie będę się smucił z pomyślności nieprzyjaciela mego. Biorę gwóźdź z nogi Twojéj, ukrzyżowany Panie, to przymierze zapisuję. Odpuść-że nam grzéchy nasze, jako i my odpuszczamy tym, którzy przeciwko nam zgrzészyli. Daruj nam, jako my z serca darujemy. Upadamy ze sługą, dłużnikiem: Miéj cierpliwość nademną. Oddam tobie wszystko, nie ze zasług mojich, ale z zasług Pana mojego Jezusa. Amen.

MOWA
na Niedzielę dwudziestą drugą po Świątkach.

O SŁUŻBIE BOSKIÉJ.

Oddajcież co jest césarskiego césarzowi, a co Boskiego Bogu. (Math., 22).

Faryzeuszowie uczyniwszy radę, aby w czym podchwycili Chrystusa Pana, wysłali uczniów swojich, przydając jim w towarzystwie Herodyjanów, którzy utrzymywali króla Heroda, od Rzymian wtrąconego na tron z zapytaniem: nie o to, czy trzeba płacić podatki Rzymianom? ale czy się godzi nawet wolnemu narodowi, jaki był żydowski, płacić? Czy bez grzéchu mogą nakazane od Rzymian daniny oddawać? Myśląc sobie: jeżeli Chrystus powié, że wolno, oburzymy przeciwko Niemu naród, jako

przeciwko nieprzyjacielowi ojczyzny. Jeżeli odpowié: że nie wolno: oskarżymy przed juryzdykcyją césarską jako buntownika. Ale czyliż można prawdę nieomylną i wszystko wiedzącego i widzącego Boga oszukać? Poznał jich myśli Zbawiciel: kazał ukazać piéniądz; a że na nim był portret césarski, rzecze: Oddajcież co césarskie césarzowi, a co Boskiego Bogu. W tych słowach Chrystus Pan zamknął powinności każdego człowieka i względem Boga i względem zwiérzchności ludzkiéj. O powinnościach względem ludzi przełożonych. „Wszelka zwiérzchność jest postanowiona od Boga“ (ad Rom. 13). „A kto się zwiérzchności sprzeciwia, Boskiemu się rozporządzeniu sprzeciwia“. (ad Rom. 13). I w jinnym miejscu. „Przezemnie królowie królują, a prawodawcy sprawiedliwe prawa stanowią“. (Proverb. 8). Mówiło się jinnego czasu, gdy o powinnościach służących względem gospodarzów, poddanych względem panów, magistrów, zbawienne uwagi podawały. Dziś postanowiłem mówić o powinności naszéj względem Boga, abyśmy to oddali Bogu, co jest Boskiego. Cóż to od nas Bogu należy? Oto nieuchronna, a koniecznie potrzebna służba Jemu. Przyszliśmy na ten świat nie przypadkiem jakim, albo trafunkiem, ale Bóg, który nas z nikczemności naszéj wyprowadził, zamierzył nam koniec, a ten dwojaki: Jeden na tym świecie, drugi w niebie. Tu abyśmy Stwórcy swemu służyli, w niebie, abyśmy z nim szczęśliwie wiekowali. Od służby swojéj nikogo nie wyłączał. Tak pan jako i poddany, tak bogaty jako i ubogi, tak mądry jako i prostak, winien jest służyć Bogu. Stworzony albowiem jest na to, aby Jego chwalił, czcił i Jemu służąc, zbawienia dorabiał się. Jako ogień stworzony na to, aby ogrzéwał, słońce, aby przyświécało, ziemia, aby ludzi dźwigała, rzéki, aby płynęły; tak człowiek stworzony na to, aby Bogu służył. Prędzéj to być może, żeby ogień nie ogrzéwał, jako się stało w piecu babilońskim; prędzéj to być może, żeby słońce nie świéciło, jako się stało przy męce Jezusowéj; prędzéj to być może, żeby ziemia ludzi nie dźwigała, jako się rozstąpiła pod Core, Datan i Abironem; rzéki nie płynęły, jako się stało z rzéką Jordanem, która w biegu, gdy lud Boży przechodził, stanęła; aniżeli to, żeby czło-

wiek od służby Boskiéj był zwolniony. Bo ta jest jistota Boska, żeby był Panem naszym, a ta jistota człowieka, żeby był sługą Boskim. Nauczyliśmy się téj prawdy od dzieciństwa, że stworzeni jesteśmy na to, abyśmy Bogu służyli. Miało się tyle światła rozumu, żeśmy tę prawdę poznawali, ale nie było tyle odwagi na umyśle, żebyśmy je wykonali. Stąd owe grube błędy filozofów pogańskich przyćmiły piérwiastkową prawdę. Jedni obrócili myśli ku temu, żeby bogatémi byli, jak naucza Plato. Drudzy, żeby jak najwięcéj nauk posiadali, jak dawał prawidła Arystoteles. Jinni, aby w rozkoszy żyli, jak nauczał brzydki Epikur. Jinni aby największy honor i sławę mieli, jak powszechnie filozofowie pogańscy sądzili. Z tym wszystkim: ani dostatek wielki, ani mądrość, ani rozkosz, ani honor jest zamiarem ostatnim naszym. Bo ta jest własność jistotna powinności naszéj: gdy ją wykonamy, gdy jéj dostąpiemy, pokoju serca nabywamy. Żaś miejmy jak najwięcéj dostatków, azaliż się serce nasze zupełnie nasyci? azaliż się uspokoji? bynajmniéj. Chciwość granic nie zna. Miejmy jak największą mądrość: czyliż nas ciekawość do większéj a większéj umiejętności prowadzić nie będzie? Pozwólmy sercu niech się błąka po rozkoszach. Azali się nasyci? Każda uciecha przyniesie jéj niesmak, każda rozkosz sprawi gorycz! Czemu? Bo do Boga człowiek jest stworzony, i uspokoić się nié może, tylko w Bogu. Niech kość wypadnie ze stawu swego: dotąd boleść czynić będzie, póki do niego nie powróci. Pozwólmy jeszcze sercu: niech się nasyca stworzenie jak chce, azaliż się doskonale uspokoji? Bynajmniéj. Stworzyłeś nas, Panie, do siebie i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie. Mówił to Augustyn św. i doświadczył na sobie. Mówmyż tedy o téj powinności naszéj służenia Bogu. „Oddajmyż co Boskiego Bogu“. Że służyć Bogu winniśmy koniecznie, to będzie część piérwsza; służyć winniśmy statecznie; to druga; służyć winniśmy we wszystkim wiernie! to trzecia część będzie mowy mojéj. O! Słońce jistoty naszéj i serca naszego, Boże! niech to jidzie na większą chwałę Twoję.

I.

Skoro Bóg stworzył Adama, osadził go w miejscu rozkoszy, zaraz otworzył jintencyją swoję, jako mówi Pismo św. (Gen. 2): aby w nim pracował i strzegł. Pomyśli sobie niejeden: Cóż to jest? Raj był miejscem, gdzie praca mniéj potrzebna była, ziemia sama przez się zboże, drzewa owoce wydawały. Kazał Bóg strzedz albo pilnować i temu się niejeden zadziwi. Czego strzedz, pilnować? Nie było tam żadnego złodzieja, żadnego nieprzyjaciela, zwiérzęta téż wszystkie Adamowi posłuszne były, rozkazów jego słuchały, a przeciw zakazowi wykroczyć nié mogły, a przecie kazał Bóg być stróżem Adamowi: Odpowiada na to Augustyn św. Oto, „aby pracował na zbawienie, a wiernie przestrzegał rozkazów Boskich“. Od téj jedynie zabawy Bóg Adama nie uwolnił, od téj i nas nie uwalnia.

Lubo Pan Bóg mógł nas stworzyć i nie wkładać na nas żadnego przykazania, atoli tego nie uczynił, albowiem nie pozwalała na to dobroć Jego, sprawiedliwość Jego, opatrzność Jego. Dobroć, żeby nam biédne zasługi ze zachowania przykazań Boskich wynikające niebem, a w nim wiecznym szczęściem płacił. Sprawiedliwość, żeby pokazał, że jest Panem naszym, ma prawo do rozkazania, a my mamy powinność do Jego słuchania. Opatrzność, żeby nam dał pewny środek do osiągnienia zbawienia wiecznego. „Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“. (Math. 19). A do tego potrzeba było pokazać człowiekowi, że on nie bydlę, ślepym jinstynktem rządzące się, ale ma wolną wolę zachowania rozkazów Boskich, albo niezachowania, według tego, co mówi: „Pod tobą będą żądze twoje, a ty będziesz nad niémi panował“. (Gen. 3). I w jinnym miejscu Pisma św. (Eccl. 15) zapewnia Duch św.: Położyłem przed tobą ogień i wodę, do czego zechcesz, ściągnij rękę twoję.

Winniśmy więc służyć Bogu i to do jistoty stworzenia rozumnego należy; na czele przykazań Boskich, cóż się najpiérwéj daje widzieć? Jam jest Pan Bóg twój.

To jest: jam jest Pan, jam jest Bóg, jam jest Pan i Bóg twój. Winniśmy więc Jemu służyć jako Stwórcy, jako Panu i Bogu naszemu. A żeśmy wyprowadzeni z niewoli wiecznéj, jako Wybawicielowi naszemu. Wola Jego jedyną naszą regułą być powinna. Pełnienie jéj jedyną całego życia zabawą. Obracanie wszystkich myśli, słów, spraw naszych do Niego jest jedyną, a najpotrzebniejszą naszą powinnością. Jako ogień stworzony na to, aby się w górę wzbijał, kamień do ziemi dążył, ptak, aby latał, tak człowiek stworzony na to, żeby służył Bogu. Dał nam Bóg rozum, pamięć i wolę, a na cóż? Na to najpiérwéj, żebyśmy wolę Boską wyrozumiéwali, tęż w pamięci mieli, a wolę, abyśmy wykonywali: „Bój się Boga, chowaj przykazania Jego, bo tym jest każdy człowiek“ (Eccl. 12), a jak św. Hieronim tłómaczy: na to jest stworzony każdy człowiek: i chociaż Bóg jest Panem naszym przez jistotę swoję, chce nadto, gdy nam dał wolną wolę, być panem naszym przez wolne obranie nasze, abyśmy Go za Pana mieli i Jego rozkazów słuchali.

Na czymże ta służba nasza Bogu zawisła? Oto na wiernym pełnieniu tego, co rozkazał. Każe nam najpiérwéj, żebyśmy Jemu cześć najwyższą oddawali, a tę prawdziwą, jako prawdziwemu Bogu. Różnémi religijami, z których jedna drugą potępia, jedna drugiéj fałsz zadaje, prawda nieomylna wiernie uczczoną być nié może. Jeden Bóg, jeden chrzest, jedna wiara, jak mówi św. Paweł. A ta katolicka, reszta wszystko fałsz z prawdą nieomylną zgodzić się nié może. Tę wiarę jedyną trzymać nam należy, co do wszystkich artykułów, żadnego nie wyłączając, w żadnym wątpliwości nie przypuszczając, gdyż wątpić o czym jestto jedno, co nie wierzyć. Do tego należy unikanie okazyj, które wiarę św. osłabić mogą, jakiémi są czytanie książek przeciwnych wierze, wdawanie się w dysputy, nié mając gruntownéj nauki, bywanie na obrządkach, nie mówię cywilnych, ale kościelnych obcéj religiji. Każe nam Bóg, żebyśmy w nim największą nadzieję pokładali, strzegąc się tak rozpaczy w dobroci Jego, jako i zbytecznéj ufności, unikając wszelkiéj zabobonności. Wolę Boską i wszystkie rozkazy Jego nad zdrowie, majątek i samo życie poważali, jimieniowi Jego

cześć wyrządzali, strzegąc się: bądź fałszywego, bądź lekkomyślnego świadczenia się, czy to obecnością Boską, czy to miłością, czy sprawiedliwością. Dni honorowi Jego poświęconych, tak pracami, jako bardziéj jeszcze grzéchami nie gwałcąc, ale znaczną część takowych chwale Jego poświęcając. Co zaś należy do miłości bliźnich: rodzicom i starszym należyte poszanowanie oddając; nikomu krzywdy na zdrowiu i życiu, na majątku i sławie nie czyniąc, błogosławionéj czystości duszy i serca wiernie przestrzegając, strzegąc się obłudy, kłamstwa, lekkomyślnego posądzania. Każe nadto Bóg, abyśmy nietylko Jemu, ale i jimieniem Jego rozkazującéj zwierzchności kościelnéj, w rzeczach do wiary św. i dobrych obyczajów należących, posłusznémi byli. Otóż masz wolę Boską; masz, na czym służenie twoje Bogu zawisło.

Atoli gdy wejrzymy w sumienie nasze, ah! jak wiele wykroczenia, jak wiele nieposłuszeństwa Bogu znajdziemy? Jaka nasza w wierze św. obojętność, w nadzieji zbyteczna ufność, w miłości oziębłość, w religiji albo czci Bogu należytéj, lenistwo? Cóż nam pospolitszego, jak jimieniem Boskim, bądź jinteresów, bądź samych żartów przeplatanie? Swiąt prawie (prócz wysłuchania mszy św. i to krótkiéj) zaniedbanie, poranne w dni święte nabożeństwa, we śnie zagrzebane, wieczorne albo nieszporne na grach, spacerach, wizytach, a częstokroć pijatykach, przepędzone. Cóż mam mówić, jaka dzieci ku rodzicom niewdzięczność, owieczek ku pastérzom niesforność, a powszechnie mówiąc: ku wszystkim starszym nieposłuszeństwo? Co mówić o gniéwach, zawziętościach, nienawiściach, przekleństwach, którémi od błędliwego pospólstwa powietrze napełnione? Co o pijatykach, szkodzących i rozumowi, i sumieniu i zdrowiu nawet, jako się te zagęściły? Zamyka niebo przed wszystkiémi nieczystością się kalającémi, jako jich wyliczył św. Paweł; „Że królestwa niebieskiego nie odziedziczą“ (1. ad Cor. 6). I Jan św., Ewangielista ogłosił dekret: „Won psi niewstydliwi“. (Apoc., 22). A przecie jak wiele przeciwko téj anielskiéj niewinności wykroczeń? jak wiele pism, komedyj, posągów, malowideł trujących czystość? tak, że św. Remigijusz sądził: „Z ludzi dorosłych dla tego wy-

stępku ciała, ledwie kto zbawiony bywa". Woła św. Augustyn: „Nie będzie grzéch odpuszczony, póki nie będzie wziątek wrócony". A przecie, chociaż gęste wiadomości dochodzą nas, o kradzieżach, wydziérstwach, lichwach, oszukaniach; wieluż jest, którzyby krzywdy nagradzali, cudze rzeczy albo piéniądze wracali? Toż mówić i sądzić o obmowach, kłamstwach, posądzaniach lekkomyślnych, którémi wielu ludzi upiększa swoje posiedzenia. Ah! panowie ziemscy, ekonomowie, starszyzno wojskowa, słyszą wasze rozkazy słudzy, poddani, żołniérze, i to pilnie wykonywają, co każecie, choć jim niebieskiéj, wiecznéj nagrody nie dacie, a za nieposłuszeństwo piekłem nie ukarzecie. Daje Bóg rozkazy, których wykonanie wiecznie nagradzać przyrzekł, niezachowanie wiecznie karać, a przecie, w buntowniczéj woli tego, co każe, nie otrzymuje? O Boże! jakoś w sercach ludzkich poniżony, że do służby Twojéj, pełnienia woli Twojéj, tak wiele próźb, namów, zaklinania potrzeba!

Widzimy z jaką usilnością wielu się stara, aby służyli królom ziemskim; jakich sposobów, jintencyj, aby tego stopnia dostąpić mogli, używają, a dostąpiwszy jak pilnie woli jich przestrzegają? Ubiegają się do przysług i nietylko wiernie wykonywają zlecone, choć trudne rozkazy, ale myśl panów swojich uprzedzają! A Bóg, który monarchów stanowi i składa, względem którego świat cały, jak kropla rosy porannéj, Król królów i Pan panujących, należytéj służby od nas miéć nie będzie? To ludzie do służby ludzkiéj ubiegają się, za honor sobie mają w niéj zostawać, boleją, gdy z niéj wypadną, nawet gdy na gniéw monarchów zarobią, a my, do tak wysokiego stopnia służby Boskiéj wyniesieni, stronić od niéj będziemy? Wstydzić się będziemy pełnić woli Jego? Wypadać z łaski Jego, zarabiać na gniéw, za rozkosz poczytywać będziemy? O jak trudniejsza służba światu! a przecie jéj chwytamy się, a słodkiego jarzma i lekkiego ciężaru służby Boskiéj nosić nie chcemy! O jako daleko więcéj służba światu domaga się, a przecie ludzie do niéj cisną się! choć jim wiecznym dobrem płacić ludzie nié mogą. Zastanów się tu, chrześcijaninie, myślą: czego nie czyni żołniérz, aby się przypodobał wodzowi

swemu? Ponosi niewczasy, cierpi głód, naraża na niebezpieczeństwa życie, odbiéra rany. Cóż ma za to? Oto chwałę od wodza z czasem niknącą. Czego nie czyni człowiek wielkiego świata, żeby go miano za rozumnego, grzecznego i godnego miłości? Oto myśli o tym ustawicznie, dnie i nocy na usługach jinnym trawi, urazy milczeniem pokrywa, wesołą twarzą śmiertelne smutki znosi, wszystkim dogodzić usiłuje i ludzkich chimer niewolnikiem się staje. Cóż ma za to? Oto wiatr próżnéj chwały, że go ludzie chwalić będą. Czego nie czyni białogłowa, chcąca się przypodobać światu? Oto dla gładkości twarzy, dla subtelności ciała, prawie męczenniczką się staje. Cóż ma za to? Oto mówić będą ludzie, że się pięknie przybrała. Lecz od tych nienagannych ze siebie postępków i służby świata przenieśmy się myślą do saméj służby grzéchowéj: czego to ludzie nie czynią, aby ciału i czartu służyli? Czego nie czyni człowiek łakomy? Oto nie dojé, nie śpi, w starunkach swojich, ustawicznémi troskami, aby zawsze przybywało, a nigdy nie ubywało, niszczy zdrowie, naraża się na niebezpieczeństwa lądem i wodą. Czego nie czyni pyszny człowiek dla punktu honoru? Naraża się na niebezpieczeństwo życia przez pojedynki, niszczy majątek dla próżnéj okazałości, gnębi ubogich, żeby mu na zbytki chlubne wystarczało. Czego nie czyni miłością nieporządną zaślepiony? O! jakich podłości nie wyrządza, na jakie się nie naraża niebespieczeństwa? a co boleśniejsza, naraża się na utratę zbawienia! O jednym św. Augustyn pisze: „Że wolał zginąć, niżeli się nie podobać“.

O jak wiele domaga się świat! O! jak wiele domaga się ciało i czart od sług swojich, a przecie jim wielu z ochotą służy. O! jak daleko mniéj domaga się Bóg, a Bogu służyć nie chcą. Więcież wiele od was Bóg domaga się z majątku waszego i przychodów waszych? Oto tyle, jile wam zbywa, abyście z tego nędznym udzielili. Liczcie dni, godziny, minuty życia waszego; wieleż z nich domaga się Bóg? Oto kilku godzin i to w dzień święty, ażebyście je chwale Boskiéj poświęcili; reszty pozwala wam Bóg do potrzeb waszych, zabaw waszych, uciech nawet waszych. Liczcie wszystkie uciechy; oto wszystkie wam pozwolone, wyjąwszy tych, które wam samym

szkodzą. O! Boże, jak mało po nas wyciągasz, a my i tego Ci nie udzielamy? gdybyś, Panie, jinnym stworzeniom tyle łask, jile nam udzielił, o jakby one Tobie służyły? jakby wiernie wszystkie rozkazy Twoje pełniły?

Cóż cię, Chrześcijaninie, od służby boskiéj wstrzymuje? Pewnie zbywa ci na przykładzie? Spojrzyj na wodza twojego Chrystusa: oto mówi: Przykład dałem wam, ażebyście jakom ja uczynił, tak i wy czynili. Stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj, aby wypełnił wolę Ojca przedwiecznego, a to pełnienie woli pokarmem swojim nazwał. Pewnie lat nié masz, żebyś służył Bogu? Masz lata, żebyś służył światu, ciału, i samemu, pełniąc jego dopuszczenia szatanowi; a nié masz lat, żebyś Stwórcy twemu służył? Pewnie słabość zdrowia przeszkadza ci? Przypomnij sobie tak wiele starców sędziwych, bo stuletnich, jak oni, gdy już ciepło przyrodzone ustawało, gorąco służyli Bogu. Przypomnij młodziuchnych męczenników, jakoto Agnieszkę, trzynasto-letnią panienkę, i jinnych, przypomnij wyznawców, jako to twego Polaka Stanisława Kostkę, a ten pała miłością boską? Pewnie złe towarzystwo tobie, ulubione, przeszkadza do służby boskiéj? A czemuż się go trzymasz? A czemu za towarzystwem przewodnika twego, Chrystusa, nie jidziesz? Pewnie złe skłonności? czemużeś jich nabył? nie staraj się jich poskromić, a pewnie cię zgubią. Pewnie, że się z ciebie ludzie rozwiozli natrząsać będą? Obiérajże sobie: czy żeby ludzie nieuważni, czy żeby Bóg się natrząsał? Wyperswaduj sobie, że nié możesz być przyjacielem zepsutego świata. Pewnie nié masz takiego, któryby cię nauczył, jak masz służyć Bogu? Małożeś słyszał nauk kazań, jakich ani Antoni, pustelnik, ani Hilaryjon pewnie w téj obfitości nié mieli? Małożeś miał świateł na rozumie, zapałów na woli, od Boga danych. Rzeczesz podobno: poczekawszy trochę Bogu służyć będę? A czemuż nie teraz? Alboż Bóg nie godzien służby twojéj każdego czasu? Dopełniaj miary grzéchów twojich, zażywaj na złe cierpliwości boskiéj, aż wpadniesz w ręce sprawiedliwości. Pomyślisz podobno sobie: mam jinteresa wielkie, które mię od służby boskiéj odrywają. A możeż być jinteres wię-

kszy niż służba boska? Starasz się o pożywienie doczesne, a o głodzie wiecznym, który po śmierci nastąpić może, nie pomyślisz? Starasz się o odzienie, a ta sukienka, w któréj stawić ci się trzeba przed Bogiem, w zaniedbaniu będzie? Starasz się o majątek, a o ubóstwie wiecznym, aby na cię nie padło, nie myślisz? Starasz się o wygodny budynek, a mieszkanie sobie w piekle zakładasz? Obiérajże sobie wcześnie, jak masz jinteres służby od ciebie Bogu należytéj zabezpieczyć, aby ci nie dano takiego nagrobku, jaki napisano jednemu z książąt Akwitańskich: „Tu leży Gwilelm, który życie swoje strawił przy dworze królów francuskich; zginął nędzarz, nie wiedząc, na jaki koniec od Boga stworzonym“. Jeszcze może kto pomyśli sobie: Nié mam tyle łask boskich, żebym był świętym. A to jak być może? Alboż Bóg, chcąc wszystkich zbawić, ciebie jednego wyłączył? Czyliż Chrystus, modlący się za wszystkich grzeszników, ciebie jednego zapomniał? czyliż, umiérając za wszystkich, za ciebie jednego nie umarł? Spróbuj, zacznij tylko Jemu służyć, a będziesz miał łaskę. Naostatek: jeszcze kto mówić może: ciężkaż to rzecz służyć Bogu. A to co ja słyszę? Chrystus mówi: że jarzmo moje słodkie, a ciężar mój lekki; a ty mówisz, że ciężka rzecz służyć Bogu? Komuż tu wierzyć? czy tobie, czy Chrystusowi? Słuchaj świętego Augustyna: „Bóg rzeczy niepodobnych nie przykazuje, ale przykazując upomina, abyś to czynił, co możesz; a prosił o to, czego nie możesz“.

Nié masz tedy wymówki żadnéj, abyś nie służył Bogu. I choćby cię na to tylko stworzył, żebyś mu służył, nie naznaczając żadnéj nagrody, niegodziennże Bóg nieskończonéj godności, abyś mu służył? czy mógłżebyś odmówić służby, która jest twoją powinnością? dopiéroż kiedy i nagrodę wieczną naznacza, a i dla niéj nie służyć. Możeż być większa rozumu przewrotność, a woli dzikość?

Trzebaż nam nietylko Bogu służyć, ale statecznie służyć: „Oddajcie, co boskiego, Bogu“.

II.

Stateczność w służbie boskiéj, jest to koroną wszystkich cnót, jak mówi Bernard święty. A Zbawiciel nasz upewnia: „Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie". (Math. 10). Ta stateczność męczenników wsławia, wyznawców wynosi, święte panny zdobi, a wszystkich koronuje. Nie dosyć na tym: zacząć służyć Bogu, ale nadto: w służbie statecznie trwać należy. Mówi święty Hieronim: „W chrześcijaninie nie pytamy się o początki życia jego, ale o końcu, to jest: jak zakończył. Szaweł albo Peweł źle zaczął, ale dobrze zakończył. Początki Judasza chwalebne, ale koniec brzydką zdradą zeszpecony". Z téj cnoty najbardziéj chwali Chrystus świętego Jana Chrzciciela, że nie był jako trzcina, chwiejąca się na wodzie: a przeciwnym sposobem nagania Duch święty nierozumnego, który jako księżyc ustawicznym odmianom podlega. Mówi święty Bonawentura: „Wielu dobrze zaczyna, ale w dobrym trwa nie wielu".

Przypomnijcie sobie Ananijasza i Saphirę, żonę jego. O! jak pięknie oni zaczęli służyć Bogu! przyjęli wiarę w Jezusa Chrystusa: nietylko rozkazów Jego, ale i rad słuchali, sprzedali majątek na ratowanie ubogich, ofiarowali go św. apostołom: raz tylko skłamali, a wnet śmiercią ukarani zostali. Przypomnijcie owe panny ewangieliczne, których było dziesięć. Te, z wielu wybrane, na gody wezwane, pewnie świetnie przybrane, już miały wnijść do wesela, ale że pilności w przygotowaniu zaniedbały, zamknięto przed niémi bramę niebieską, i rzeczono: nie znam was. Nie zawadzi przypomnieć i Saula z tysiąców obranego, ale nie trwającego w pełnieniu rozkazów boskich. O! jak nieszczęśliwie zakończył; utracił koronę, utracił i życie. Cóż mówić o ludu wybranym? Byłże lud milszy Bogu na świecie nad niego? O! jak go dziwnie pielęgnował, cudownie na wolność wyprowadzał, w czasie wojny bronił i za niego wojował! Sam opisał rząd cywilny i duchowny, prawa obywatelstwa i kościelne: ale że odmiennym często się stawał w służbie Jego, i choć chłostany nędzą, niewolą, wojną, gdy plagi boskie

ustawały, z hardego karku zrzucał jarzmo praw boskich, proroków, posłańców boskich i samego prawodawcę zabił, jak nieszczęśliwie odrzuconym został! Tuła się po świecie bez króla, bez kapłana, bez ofiar, zaślepieniem ukarany, i gdy wszystkie narody uwierzą w Chrystusa, on dopiéro na końcu świata przejrzéć ma zbawiennie. Przypomnijcie tak wiele krajów, w których wiara święta kwitnęła, o jak wiele jich, że nie trwały statecznie w obowiązkach wiary świętéj, odrzuconych zostało?

Potrzeba więc koniecznie trwać w służbie boskiéj. Cztéry są dary od Boga, jako autora łaski albo sprawcy pochodzące. Piérwszy: wyniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego łaski: ponieważ mógł nas Bóg, stworzywszy, zostawić jak bydlęta, nie naznaczywszy wiecznego błogosławieństwa; ale tego nie uczynił. Mało co niższym człowieka uczynił od aniołów. Drugi dar: odkupienia, większy nad wyniesienie do stanu nadprzyrodzonego łaski. Albowiem na cóżby nam się przydało być do niego wyniesionémi, gdybyśmy upadłszy w grzéchy, nie byli z niewoli najnieszczęśliwszéj odkupionémi. Trzeci dar: naszego usprawiedliwienia; a ten jeszcze wyższy. Bo na cóżby nam się przydało być wyniesionémi i odkupionémi, gdybyśmy upadłszy przez skłonność naszę, nie mieli usprawiedliwienia. Czwarty dar: naszego w wieczności szczęśliwéj uwielbienia. To zaś uwielbienie dane nie bywa, tylko za wytrwanie w służbie boskiéj.

To zaś wytrwanie w dobrym, że koniecznie być powinno, wynika to z trojakiego względu. Najprzód: na Boga, powtóre na człowieka; potrzecie na nieprzyjaciela naszego. Ze względu na Boga i łask jego, ze względu na człowieka i słabości jego, ze względu na szatana i sztuki jego. Rozbierzmy to choć w krótkości. Co należy do Boga? Potrzeba wiedzieć, że Bóg rozrządził wszystko pod liczbą, wagą i miarą. Zamierzył łaski z przepaścistych sądów swojich człowiekowi; zamierzył i miarę grzéchów, których ma dopuścić. Straszne to obydwie prawdy, które nas do trwania w służbie boskiéj powininny zachęcić, a bojaźń Jego w serca nasze wrazić. Tę miarę łask opisał święty Paweł: „Każdemu z nas dana jest łaska, według miary podarunku Chrystusowego“. (Eph. 4). Nie

godzi się sądzić, ażeby Ten, bez którego woli listek z drzewa nie spada, miał lekkomyślnie i płocho łaski swoje szafować. Sodomitów, choć bezbożnych, nie chciał karać, aż téj miary dopełnili. Gdy się zaś dopełnia miara łask, dopełnia się i miara grzéchów. Miarę grzéchów święty Paweł nazywa skarbem gniéwu (ad Rom. 2): „skarbisz sobie gniéw na dzień boskiego gniéwu“. O! skarb okropny! Drugi nazywa skarb, skarbem miłosierdzia. Gdy się jeden napełnia, drugi się wypróżniać musi. Przez pięćset lat służył skarb miłosierdzia Kajimowi; przez tyleż lat dopełniał się skarb gniéwu; przez cztérdzieści lat czekało królestwo Amorrheuszów, aby zniszczone nie było; przez tyleż lat na gniéw boski zarabiało, i po nich zginęło. Dziesięć występków darował Bóg ludowi, wyprowadzonemu cudownie z Egiptu, a gdy miara łask Jego dopełniona była, chcieli wodza sobie obrać, wrócić się do Egiptu; Jozuego i Kaleba, którzy jim opowiadali o ziemi obiecanéj miodem i mlékiem płynącéj, ukamienować: „Już mię dziesięć razy obrazili“, (Num. 14), wygubił śmiercią na puszczy, że oprócz Jozuego, i Kaleba i dzieci ludu bożego, żaden do téj ziemi obiecanéj nie wszedł. Dziesięć więc łask przeciwko dziesięciu grzéchom zamierzył. Dawidowi dwa grzéchy szkaradne: cudzołóstwa i zabójstwa darował. Saula po piérwszym nieposłuszeństwa grzéchu, odrzucił. Manasessa, króla przez lat cztérdzieści czekał pokuty, a Amona po dwóch leciech ukarał.

Pomyślisz: skądże to pochodzi? O! człowiecze; cóż ty jesteś, abyś się o to Boga pytał, a Bóg z tego ci się sprawował? Panem jest absolutnym: wolno mu szafować jak chce łaski swoje. Jeżeli ci daje, czyni miłosierdzie; jeżeli na ukaranie Twego nieposłuszeństwa rozkazom Jego nie daje, czyni sprawiedliwość. Jeżeli jich nie odbiérasz, bój się i upokarzaj; jeżeli odbiérasz? bądź wiernym, czyń to, do czego prowadzą. Żebyś się zaś zbawiennie przeląkł, bój się, aby ta łaska, którą teraz odbiérasz, gdy to czytasz, ostatnią nie była

Mówił Zbawiciel do żydów: „Dopełniajcie miary grzéchów Ojców waszych“. (Math. 13). Mówi to do każdego nieposłusznego rozkazom boskim. Jednego Bóg cierpi do stu grzéchów, drugiego do dziesięciu, jinnego do je-

dnego tylko popełnionego, i ten piérwszy grzéch (jak się stało z aniołami) staje się ostatnim. Objaśniam tę prawdę okropną podobieństwem: kupujesz konia, który wart czerwonych złotych dwadzieścia, dajesz czerwonych złotych dziewietnaście, konia nie otrzymujesz, przyłóżże dwudziesty, konia bierzesz. Nie sam ten jeden czerwony złoty panem cię konia czyni, ale do jinnych przyłączony. „Grzéchy dawne spokutowane i odpuszczone nie służą co do kary, ale służą co do miary“, mówi Augustyn święty. Mamy się więc lękać, żeby ten grzéch, na który się odważymy, nie był ostatnim, żeby miary grzéchów nie dopełnił. Długo Bóg cierpiał Nabuchodonozora grzéchy, i po siedmiu leciech dał się ubłagać, a Baltazara, następcę po piérwszym grzéchu i monarchiją jego zagubił. Napisał dekret na ścianie, jak Daniel wytłumaczył te słowa: „Zliczył Bóg dni panowania twego. Zawieszony na szali sprawiedliwości, małą wagę u Boga znalazłeś. Dekret uczynił, aby monarchija twoja podzielona, do Persów przeniesiona była“. Jakoż téj nocy Baltazar zginął i jego monarchija do Persów przeniesiona zaginęła. Sługa, który nigdy Pana swego nie rozgniéwał, może się spodziéwać od niego łaski, ale sługa, który często gniéwał i obrażał Pana, czyliż może sobie obiecywać dobrodziejstwa jego? Chory, który nie rozgniéwał na siebie lékarza nigdy, może sobie obiecywać ratunek od niego; ale chory, niesłuchający lékarza, w recydywy ustawicznie wpadający, i do téjże choroby wracający się, azaliż go nie rozgniéwa i na odstąpienie nie zasłuży? Bóg jest Panem naszym, więc, żebyśmy łaski od niego odbiérali, wiernie i statecznie rozkazy Jego pełnić winniśmy. Bóg jest lékarzem naszym: my ze słabości i ułomności złożeni, toć tego lékarza odrażać nie powinniśmy. Jinaczéj i ten Pan najwyższy i ten lékarz najukochańszy porzuci nas.

Powtóre: winniśmy stateczną służbę Bogu, uważając nas samych. Natura nasza, zepsuta w piérwszych rodzicach, bardziéj się rwie do złego, niżeli do dobrego. Pragniemy tego, co nam zabroniono. Albo jak święty Paweł mówi: Widzę jinne prawo w ciele mojim, przeciwne prawu rozumu mojego. (Ad Rom. 7). A kiedy człowiek da się powodować tym zapędom woli zepsutéj, cóż następuje? Oto

co święty Augustyn w księdze spowiedzi swojich o sobie zeznał: Gdym się nie sprzeciwiał lubieżności, poszła mi i obróciła się w zwyczaj albo nałóg; gdym się nie sprzeciwiał zwyczajowi, nałogowi, obrócił się w potrzebę albo konieczność, którą przymuszony obrażałem Boga. To się dzieje z każdym człowiekiem; gdy w piérwszych początkach nie sprzeciwia się chuciom złym, natychmiast ta nieszczęśliwość upadku następuje. Choroby częste a znaczne prędką śmierć sprawują. Azaliż i choroby duszy, którémi są grzéchy, o śmierć wieczną nie przyprawią? Ziemia częste dészcze i obfite rosy odbiérająca, i same ciernie i chwasty rodząca, podpada przekleństwu; a ziemia serca ludzkiego, rosę łask boskich odbiérająca i wyléwy dobroci Jego, ujdzie przekleństwa? Ach, nie ufajmy sobie i siłom naszym: śliskie są drogi życia naszego, upadek łatwy, ale powstanie trudne. Upaść sami przez się możemy; ale powstać bez łaski boskiéj (a któż nam ją obiecał) nie możemy.

Okropna to jest prawda, o któréj powiedział Chrystus (Luc. 7): Żaden z tych, którzy się ujmą pługa służby bożej, przyjmą święte jarzmo Jego, a wstecz się obracają, nie jest sposobny do królestwa niebieskiego. Nie żeby nié mógł być zbawionym; ale że nié ma w sobie sposobności przez niestateczność i odmianę w służbie boskiéj. Niemniéj okropny piorun, przez świętego Pawła rzucony (ad Haebr. 6): Niepodobna jest, aby ci, którzy raz są oświéceni, skosztowali daru niebieskiego, i uczestnikami stali się Ducha świętego, skosztowali dobra słowa boskiego, a upadli, żeby powtórnie odnowieni byli do pokuty. Tenże święty apostoł (ad Haebr. 10) mówi: Dobrowolnie grzészącym nam, po wzięciu wiadomości o prawdzie, już nie zostaje ofiara błagalna za grzéchy, ale okropne oczekiwanie sądu. Prawda, że te słowa świętego Pawła niektórzy rozumieją o powtarzaniu Chrztu świętego, atoli wielu sądzą, że o rozmyślnym powtarzaniu grzéchów; jakby dla takowych po odebranym tak wielkim świetle, a wykraczających, ofiary błagalnéj nie było.

Abyśmy więc statecznie służyli Bogu, w tym największa nasza usilność być powinna. Miéjmy baczność na wolę boską i na słabość naszę. Wszak Job święty

w szczęściu i w nieszczęściu równym umysłem służy Bogu. Wszak Józef, patryjarcha Egiptu, i w więzieniu i na tronie równie wolę boską pełni; wszak święci męczennicy w największych katowniach, jak owe pacholęta w piecu babilońskim, wysławiają moc boską. Nie bądźmy odmiennémi w pełnieniu rozkazów boskich, jak żona Lota, która bałwanem soli stawszy się, ciekawości swojéj i nieposłuszeństwa przypłaciła; Jak Saul Bogu nieposłuszny, Samson lekkomyślny, Salomon miłością poganek zaślepiony.

Do téj służby boskiéj statecznéj mamy się zachęcać nietylko przez wzgląd na Boga i na siebie, ale téż i na nieprzyjaciela naszego, który, jak go opisał Piotr święty, „jako lew srogi krąży, szukając, kogoby pożarł“. (1 Petr. 5). Prawda, że on jest jako pies na łańcuchu: nikogo nie kąsa, chyba się kto do niego przybliży. Ale gdy człowiek przez oddalenie się od Boga, ma się do niego: wszystkich sposobów używa, aby z paszczy jego nie wyrwał się. Niech więzień na śmierć skazany, i wart jéj, raz uciecze z więzienia; złapanego mocniéj zamykają i ściśléj pilnują. Niechże drugi raz i trzeci to czyni, pewniéj w ściślejszym areszcie, aby nie uszedł kary, trzymany będzie. Albo więc, gdy gruby barbarzyniec dostanie w niewolą chrześcijanina, zrazu go dyskretnie traktuje; niechże mu z niewoli ucieka, i tę ucieczkę powtarza, coraz cięższe nań kajdany wkładać będzie, głodem morzyć, pracą obciążać, żeby więcéj z niewoli nie uszedł. Ten, zajiste, postępek jest nieprzyjaciela dusz naszych: kiedy kto ciężko obraził Boga, tym samym ręką własną podpisał dla siebie dekret wiecznéj śmierci: oddał się w ręce tyranów, którzy dręczą ludzi. Niechże się od nich przez pokutę wyrwie, a znowu do téjże niewoli dostanie; daleko z nim mocniéj i surowiéj szatan postępuje, aby od niego nie uszedł. Widział święty Chryzostom, jako małe chłopięta, złapawszy wróbla, uwiązały go na nici: raz pozwalały lotu, aby się oddalił, drugi raz do siebie przyciągały, aby się zbliżył, a gdy się nić zerwała, na mocniejszéj schwytanego wiązali. Naostatek, aby nie uleciał, w klatce go zamknęli. Tego podobieństwa zażył ten święty mówiąc: że ten jest postępek szatana, gdy czło-

wieka w sidła grzéchowe wpląta. Pozwala mu uleciéć do pokuty, ale od pokuty znowu prowadzi do grzéchu, aż przyjdzie czas, że go w klatce piekielnéj na wieki zamknie. O! jak wielkich fortelów on zażywa! Wystawia samo miłosierdzie boskie, a sprawiedliwość ukrywa; wycieńcza grzéch, że to jest nic, to bagatela, że to jest ułomność ludzka, a o karze zań wzmianki uczynić nie pozwala; ukazuje niebo, a ciemności wieczne taji. „Czuwajcie a módllcie się, żebyście nie wpadli w pokuszenie szatańskie“, (Math. 26), przestrzegał Zbawiciel uczniów swojich, przestrzega i nas.

III.

Nietylko zaś winniśmy Bogu służyć statecznie, ale nadto wiernie, to jest pełniąc we wszystkim wolę Jego, wszystkie zachowując przykazania: co jest trzecią i ostatnią częścią mowy mojéj. Wielu jest ludzi, którzy przykazania boskie niektóre chętnie pełnią, ale o drugie mniéj dbają. Nie słuchają tacy świętego Jakóba, apostoła: „Ktokolwiek całe zachowałby prawo boskie, wykroczył jednak przeciwko jednemu, ten jest winien przestępstwa całego prawa“. (Jac. 2). Nie w tym rozumieniu, żeby kto jednym grzéchem obrazi Boga, miał przez to wszystkie przykazania zgwałcić, jako błądzili stojicy, filozofowie. Ale, że ten, który jedno i raz gwałci przykazanie boskie, staje się uczestnikiem gniéwu boskiego, dziedzicem piekła, i niewolnikiem szatana. A jedno przestępstwo tak obdziéra duszę z łaski poświęcającéj, i dary wlane wydziéra, jak wszystkich zgwałcenie. Jako heretyk, który choć w jednym artykule wiary świętéj błądzi, staje się niewiernym, tak przestępca choć jednego przykazania boskiego staje się prawa boskiego gwałcicielem.

Albowiem, jako żeby na jinstrumencie ze strun złożonych piękna melodyja wydała się, trzeba żeby wszyskie były całe i dobrze nastrojone, tak żeby się wydała dobra harmonija nasza ku Bogu, i miłą Jemu była, potrzeba, aby wszystkie przykazania wiernie zachowane były. I toć to jest, co Dawid święty wyraził: „Oto, mój Boże! Tobie ja nowe pienie wyśpiéwywać będę, i na psałterzu

z dziesięciu strun złożonym ze śpiéwaniem przygrywać". (Ps. 143). Do tego i jinnych a wszystkich zachęca. Ten psałterz z dziesięciu strun złożony, jestto zbiór dziesięciu boskich przykazań, który miłą sercu boskiemu melodyją sprawuje. Niechże się choć jedna struna zerwie, już ci należytego dźwięku nie wyda. Granie też na kilku strunach, bez zupełności, nie jest to granie, ale brząkanie. Niedosyć tedy nam jest jedno przykazanie, albo drugie zachować, ale trzeba wszystkie. Z tego chwali Bóg Dawida: „Znalazłem Dawida, męża według serca mego, który wszystkie woli mojéj rozkazy pełni". (Act. 13). Tu się zastanówmy: *wszystkie;* a pilnie uważmy pokutującego Dawida, jako wszystkich przestrzegał praw boskich. Spojrzyjmyż na syna jego Salomona. Któż mogł chwalebniéj piérwsze przykazanie boskie wykonać? Wysławił kościół na honor Bogu wspaniały, kosztem niezmiernym, tak, że to dzieło, wielbiące Boga, między cuda świata było policzone; łożył wiele złota, i srébra i drogich kamieni, tak, że opisując Pismo święte talenta złota, gdy do srébra przyszło w takim mnóstwie, bez wagi, jak kamienie proste położone; niepojęte festyny boskiemu jimieniowi czynił; wielką moc bydła na ofiarę zabijał; sług kościelnych mnóstwo żywił. O piękne dzieła Salomona! Ale szóste przykazanie o! jak brzydko zgwałcił; stada nierządnic jak owiec trzymał! Joab, hetman Dawida dał wielkie dowody męstwa, wierności ku swemu monarsze, i posłuszeństwa w czwartym przykazaniu włożonego; ale piąte przykazanie szkaradnie zgwałcił: odważnych wojowników Abnera i Amazę zdradliwie zabił.

Lecz pomińmy dawniejsze dzieła: przybliżmy się do późniejszych. Jeżeli się spytamy, czyli teraz ma świat takowych, którzy na tym psałterzu, z dziesięciu strun złożonym, oddają Bogu chwałę? Bezwątpienia jest wielu; ale też są niektórzy Salomonowie dla mądrości, obrońcy ojczyzny, siérót opiekunowie, kościołów i ołtarzów fundatorowie, którzy pięknie zdobią domy boskie, wiele kosztu łożą na ołtarze, ale piękniéj zdobią i więcéj kosztu łożą na nierządnice. Cóż te ofiary za ozdobę przyniosą nowemu Salomonowi? Są niektórzy, jak ów Aza, król zachwalony „wiele dobrego czynią przed Bogiem;" (3 Reg. 15): są

czystémi jako Józef, cierpliwémi jako Job, łagodnémi jako Jakób, poszczącémi jako Elijasz, ale cóż? są łakomémi. Nie płacą komu winni, niesprawiedliwości popełniają, ubogich majątek, to jest, co jim zbywa, na zbytek obracają. Są niektórzy Saulowie, czczą Boga, krzywdy nikomu nie czynią, nie upijają się, nie zabijają, nieczystością się nie kalają; ale kapłanów jimieniem Boskim mówiących, i przykazań kościelnych nie słuchają. Są jinni, którzy wiele dla Boga i bliźnich łożą, ale więcéj na obrazę boską. Są jinni, którzy jedną ręką jałmużny dają, a drugą bliźnim wydziérają. Jest jeden nabożny, ale niecierpliwy, jinny sprawiedliwy, ale pijanica, jinny pokorny, ale chciwy. Tacy niech słuchają świętego Ambrożego: „Znośniejszy jest zupełnie niewierny, niż wierny, a połowicą serca Bogu służący". Nié możesz mieścić w sercu twojim boskiéj i wszetecznéj miłości; nié możesz kochać Boga i nierządnicy; w jednéj szkatule zamykać jałmużn i zdziérstwa—bo nié możesz razem być synem boskim, i synem zatracenia, synem wolności sług Boskich, i niewolnikiem czarta.

Straszna jest, co czytamy w dziejach kościelnych o wielkim mężu i sławnym w kościele Chrystusowym, Tertulijanie: ten w mądrości zdał się być Cherubinem, w gorliwości o honor boski pałającym Serafinem, zasługami i czasem bliskim apostołom: W żołdzie Chrystusowym wieku swego nazwany był Jozuem, Dawidem, Samsonem. Ten porzuciwszy ojczyznę swoję i fortunę, z Afryki przybył do Europy. Przyszedłszy do Rzymu, miasta tego i całego państwa rzymskiego dla mądrości wielkiéj, surowości życia niepospolitéj, pokuty ostréj, zmysłów umartwienia, cudownym stał się widokiem. Nauką swoją cały świat objaśnił; bałwochwalstwo prawie wytępił; herezyje powstające niszczył, schizmy wykorzeniał. O! zajiste wielki człowiek! wielkie światło w Kościele bożym! wielki żołniérz w Kościele wojującym! jasna pochodnia prawdy na wschodzie słońca i zachodzie. Mamże go daléj chwalić? Poczekajcie i posłuchajcie! nie wszystko złoto, co się świéci. Patrzcie jak zakończył! O! jak głęboko w przepaść wleciał! O Boże w sądach Twojich niepojęty! któryż to piorun tę wspaniałą wieżę obalił? słuchajcie i za-

dziwcie się: mądrość wielka, pobożność zrujnowała! Będąc życia surowie pokutnego, sądził: że Kościół święty źle czyni, że z grzésznikami łagodnie się obchodzi, miłosiernie karze, i do pokuty powtórnie upadających w grzéchy zajmuje. Będąc miłośnikiem czystości, sądził, że Kościół święty źle czyni, pozwalając, po śmierci małżonka, drugiego małżeństwa. Będąc odważnego serca, sądził, że męczennicy źle czynią, gdy przed prześladowaniem uchodzą. I tak Tertulijan, który męczenników uchodzących przed okrutnością prześladował, wyklętym będąc, i bez pokuty umiérając, pewnie stał się męczennikiem czarta. Tertulijan, który powtórzenie porządku małżeństwa sądził być cudzołóstwem, sam się stał cudzołożnikiem wiary. Tertulijan, który ganił grzészników do pokuty przyjęcie, sam w tych grzéchach umarł. Cóż za przyczyna tak strasznego upadku? Odpowiadają ojcowie święci: „Ufając w dobre uczynki życia swego, nie dbał o złe, i w nie leciał“.

Staniesz na sądzie boskim: każą ci, abyś oddał rachunek włódarstwa twojego. Rzeczesz sędziemu Bogu: nikogo nie zabiłem, nie raniłem, nie skrzywdziłem, ale pod pozorem wesołości, ludzkości tyleś myśli nieczystych w sercu miewał? tyleś słów gorszących miotał? tyleś spraw niewstydliwych popełnił! Ty, Zacheuszu łakomy, oddaj rachunek. Rzeczesz: posty wiernie pościłem, zawszem Bogu w niedziele i święta oddawał chwałę. Ale zysków lichwiarskich szukałeś? krzywdy bliźnim wyrządzałeś? serce nieużyte, do ratowania biédnych ludzi miałeś? rzemieślnikom, kupcom nie płaciłeś? a pewnie jich do nędzy przyprowadziłeś? Ty złośliwy i złorzeczący, oddaj rachunek. Rzeczesz: kochałem sprawiedliwość, czystość, wstrzemięźliwość w napoju. Ale z ust twojich w przekleństwach, jak z piekła, wylatywali szatani. Jeżeli twoje wymówki miejsce miéć będą, toć tym sposobem i Heród, który Jana świętego zabił, usprawiedliwiać się będzie, bo i ten Jana świętego słuchał, i wiele dla niego uczynił; ów Faryzeusz, który miał wiele dobrych uczynków, a jedną pychą był zarażony; jinnych tak wielu kacerzów, którzy obfitowali w dobre uczynki, ale tych uczynków fundamentu, to jest dobréj wiary, nié mieli?

Możeszże śmiele mówić z Dawidem: O Panie! jam jest sługą Twojim? Słuchaj św. Ambrożego: „Nie jest sługą Chrystusowym, tylko ten, który daleki jest od grzéchu. Chrystus, wzór pokory, a sługa Jego pyszny; Chrystus Pan, wzór niewinności, a sługa splugawiony nieczystością; Chrystus, cichy baranek, a sługa jak lew hałasami dom napełniający; Chrystus, pan jedyny serca naszego, a sługa Jego wielu panom służy. Przychodzi pycha i mówi: mój ty jesteś, bo tym się rządzisz, to czynisz, do czego cię prowadzę. Przychodzi łakomstwo i mówi: mój ty jesteś, bo chciwie, bez sumienia, wielu rzeczy nabywasz. Przychodzi lubieżność i mówi: mój ty jesteś, bo bez względu na prawa czystości żyjesz. Przychodzi obżarstwo i mówi: mój ty jesteś, bo się pijaństwem zaléwasz. Jakże? i ty jesteś sługą Chrystusowym? Rzeczesz: znam się być sługą boskim: jest On mojim panem, a ja jego poddanym. Tak to jest, jak się oświadczasz przed człowiekiem tobie równym, żeś jest jego przyjacielem kochającym i sługą. Ale to słowa. Niechże cię prosi o pożyczenie piéniędzy, tysiąc wymówek znajdziesz. Toż się dzieje w wyższym porządku. Nazywacie mię panem, a nie czynicie tego, co każę. Ja każę, żebyście byli sprawiedliwémi, a wy tego nie czynicie. Każę, żebyście byli trzeźwémi, a wy się pijaństwem zaléwacie; hojnémi na ubogich, a wy okrutnikami jesteście. Każę żebyście chwałę moję rozkrzewiali, grzéchów w domach nie pozwalali, okazyj do grzéchów wystrzegali się. A nie czynicie tego, co każę. Zrozumieliżeście to?

I więcże od Twego prawa, Boże, jako od tyrańskiego jarzma uchodzić będziemy? Od serca twego, jak od okrutnéj katuszy? Znam ja i opłakuję obłąkanie moje! Kochałeś mię, Panie, przyjąłeś mię za sługę, chociażem ja wzajemną miłością Ciebie nie kochał; szukałeś mię, gdym przed Tobą uciekał; wołałeś na mnie, chociażem przed Twojim głosem zatykał serca uszy; prowadziłeś mię do życia, kiedym szukał śmierci. I jako błędna owieczka oddaliłem się od Ciebie, Pasterza mego. Cóż mój Panie! to teraz, gdy ci chcę służyć, czyliż mię odrzucisz? gdy Cię szukać będę, Ty się oddalisz. Ach! nie godzi mi się o tym i pomyśléć, boś jest nieskończenie miłosierny.

Więc oddaję Ci się na wieczną służbę. Utwierdzaj przedsięwzięcie moje. Oto ja, Panie, sługą Twojim jestem i synem służebnicy Twojéj. Poddaję się prawu Twemu i Kościoła Twego. Tyś się stał posłusznym dla mnie aż do śmierci, a ja Tobie posłusznym nie będę? Tyś wziął dla mnie postać sługi, a ja postawą sługi twego mam się brzydzić? Tyś przyjął łańcuchy, powrozy dla mnie, a ja od słodkich Twojich więzów uciekać będę? O Panie! masz mię! sługę Twego, niech w twojéj służbie żyję, w twojéj służbie umiéram i z sługami Twémi Ciebie na wieki chwalę. Amen.

MOWA

na niedzielę dwudziestą trzecią po Świątkach.

O CUDACH ZAPEWNIAJĄCYCH WIARĘ ŚW. i W NIÉJ ZBAWIENIE.

Panie! oto córka moja dopiéro umarła; ale pójdź, włóż rękę twoję na nią, a ożyje (Mat. 9).

Gdy Chrystus Pan zaczął opowiadać Ewangieliją, zaraz od Niego domagali się żydzi cudów. Nauczycielu, chcemy od Ciebie widzieć cud; a jinni, kusząc Go, domagali się cudu jakiego z nieba. Nié mogli pojąć tych prawd, które opowiadał, nie zrozumieli proroctw, które odkrywał, nie pojmowali Pisma św., które całe o Chrystusie Panu jest, tych obrządków Mojżeszowych, które wyobrażały ustanowiony od niego nowy zakon. Mogli oni byli poznać, że ten jest Chrystus, od Boga obiecany, od patryjarchów upragniony, od proroków przepowiedziany. Mieli opisany czas przyjścia Jego, od Daniela proroka. Miejsce narodzenia Jego Betlehem. Mieli przesłańca Jana św., ostrzegającego, że już przyszedł od Boga obiecany i stanął w pośrodku nich. Słyszeli od samego Chrystusa Pana: Jeżeli ja (mówi Chrystus) nie czynię dzieł Ojca mojego Boga,

nie chciéjcie mnie wierzyć; jeżeli zaś czynię, choć mnie wierzyć nie chcecie, dziełom tym wierzcie, abyście poznali i uwierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu; a przecie jeszcze albo wcale nie wierzyli, albo nie dowierzali. I w dzisiejszéj Ewangieliji o wskrzeszeniu córki książęcia Archi Synagogi wątpić nie mogli, bo była prawdziwie umarła i prawdziwie wskrzeszona. Chociaż, gdy Chrystus powiedział, że nie umarła, ale śpi, oni się z tych słów natrząsali, wiedząc wszyscy i widząc, że prawdziwie umarła. Lubo Chrystus śmierć snem nazywał, tak jak śmierć nazwał Łazarza: „Łazarz, przyjaciel nasz śpi", gdy już był umarłym. Gdyby zaś ten lud domagał się od Chrystusa Pana cudów tym umysłem, żeby doszedł prawdy, od Boga w Piśmie św. objawionéj, tak, jak Jan św., który wysłał uczniów swojich, pytając się: Czy ty jesteś, który masz przyjść od Boga, czy kogo jinnego czekamy? toby rzecz była nienaganna. Ale się domagali cudów z próżnéj ciekawości, a nie dla pożytku bliźnich, albo swego. Domagali się, jak mówi Ewangielija święta, kuszący Chrystusa Pana, aby Jego sprawy i Jegoż samego cenzurowali, krytykowali, domagali się nakształt Heroda, który spodziéwał się cud jaki widzieć. Przeto też Chrystus Pan odpowiedział: Jeżeli mnie nie chcecie wierzyć, wierzcież tym dziełom, które ja czynię, a kto jinny czynić jich nié może. Trzeba wprawdzie było nową naukę niebieską, jaką dawał Chrystus, cudowną też siłą niebieską potwierdzić, co Bóg zawsze czynił, i z nauką Chrystusową uczynił. Gdy wysyłał posłańców swojich z nowym uwiadomieniem, nowe też potęgi swojéj i woli dzieła ukazywał. Tak, gdy przez Mojżesza wyprowadzał lud swój z Egiptu, a prowadził do ziemi obiecanéj, cudownéj ręki swojéj zażył. Kiedy przykazanie swoje wprzód na sercach ludzkich zapisane, ale zaniedbane, twardemu ludowi podawał, o jak ogromne cuda na górze Sinaj pokazał! Gdy arkę testamentu świętością największą zdobił, o jak wiele cudów tam się widzieć dało! Gdy stanowił kapłaństwo Aarona i to bez cudu nie było, gdyż laska jego zakwitnęła. Gdy Jozue za wodza ludu swego obrał i tam runo Gedeona, cudownie już suche, już wilgotne ukazał. Gdy kościół Salomona obiérał sobie za przybytek,

o jak wiele cudownych dzieł widzieć się dało! Toż sądzić o nauce Zbawiciela, którą dawał o przykazaniach i radach w Ewangieliji zamkniętych, że te boskiego potrzebowały zaświadczenia. Jako poseł, do którego królestwa wysłany w jinteresie wielkiéj wagi, musi pokazać rękę i pieczęć monarchy swego; tak poselstwa boskiego trzeba ukazać autentyk, a ten jest: cuda boskie, bo tak je nazywają Ojcowie święci. Cuda są pieczęcią boską, tych zaś cudów nie zażywa Bóg, tylko na potwierdzenie prawdy. I takiémi to Bóg wzmocnił wiarę świętą i Kościół swój prawdziwy. Jak mówi św. Augustyn, że i jego z błędu Manichejskiego i cały świat łańcuchami, kajdanami cudów Bóg, choć uporczywe i buntownicze serce mających, pociągnął do siebie. Mówmyż o tym cudzie Jezusa Chrystusa wskrzeszonéj od niego, jak mamy w dzisiejszéj Ewangieliji, panienki, a obaczmy jak to cuda są wielkim prawdy chrześcijańskiéj i prawowiernego Kościoła Chrystusowego dowodem. Wprawdzie nie odważyłbym się o tym mówić, gdyż wszystkie artykuły wiary św. są tak niewzruszone, że za nie umiérać, a nie one roztrząsać należy. Ale że w takim wieku żyjemy, że w jednych wiara św. katolicka oziębła, w drugich wygasła, w trzecich tak słaba, że usłyszawszy słów kilka od bezbożnych wymówionych, chwieje się i upadać gotowa, w czwartych, jacy są dzisiejsi pseudo-filozofowie, wielkimi duchami, choć niémi nie są, nazwani, że ani Bogu, ani nawet w Boga, co najboleśniejsza, wierzyć nie chcą, co jest nie do pojęcia, gdyż trzebaby się wyzuć z rozumu, stać się bydlęciem, albo bestyją, żeby zostać prawdziwym ateuszem, albo bezbożnikiem. Przymuszony tą nieszczęśliwością czasu i błędów w nim, przymuszony zaślepieniem ludzi, na utwierdzenie słabych w wierze św. jedynéj i jedynie zbawiennéj, na oświécenie obłąkanych od niéj, o cudach Chrystusowych, gruntujących jak prawdziwe bóstwo Chrystusa tak wiarę świętą, mówić będę. Na większą chwałę Panu Bogu.

I.

Najprzód wiedzieć mamy, co to jest cud prawdziwy? Jestto dzieło Boga samego, przechodzące wszelką siłę

stworzoną i bieg natury, nikogo nié mogące miéć za sprawcę albo autora, tylko Boga. Ponieważ zaś Bóg kłamać nié może, ani téż dzieła cudownego czynić na potwierdzenie kłamstwa, prawdą jest nieomylną, ani omylić ani omylonym być, a zatym i cudem zaświadczyć kłamstwa nié może. Nawet téj mocy czynienia cudów udzielić stworzeniu na potwierdzenie fałszu nié może, albowiem przez to albo omylić, albo omylonym być i pokrzywdzić nieskończoną godność swoję musiałby.

I z téj przyczyny Chrystus Pan żydów za niewymówionych przed Bogiem ogłosił. „Gdybym cudownych dzieł nie czynił, których żaden czynić nié może, nié mieliby grzéchu“ (Joan 15), że nie uwierzyli; ale gdy one widzieli i o nich słyszeli, a nie wierzą, żadnéj od grzéchu wymówki nié mają. Rozum nasz jako miałki i nasze rozumowania, zmysły nasze i jich słabość omylić nas mogą; same cuda boskie, te w najtrudniejszych do pojęcia i zastanowienia prawdach zapewnić nas mogą, jak to opisał Paweł św. w liście do Galatów: „Chociażby my, albo anioł z nieba co jinnego wam opowiadał, a nie to, cośmy wam opowiedzieli, niech będzie przekleństwem“. Tak wielka zaś jest pewność, że za żadną prawdę przyrodzoną filozoficzną, żaden życia łożyć nie będzie, chyba szalony; za każdą zaś prawdę cudem boskim stwierdzoną, każdy życie łożyć powinien.

Te cuda boskie potrzebne są na potwierdzenie nowéj nauki. Tak gdy Mojżesz był od Boga posłany i do ludu swego i egipskiego, gdy sądził, że mu nie uwierzą: „Dał mu Bóg w ręce cuda“. (Exod. 4). Tak, gdy dawał przykazania swoje na górze Sinaj, Arkę testamentu obrał, stanowił kapłaństwo Aarona, obiérał Jozuego na wodza ludu swego, kościół Salomona, jakom powiedział, cudami te wszystkie nowe ustanowienia potwierdzał. Tak Chrystus Pan ufundowawszy odkryte prawdy wieczne i nauki zbawienne i sam je cudami wzmocnił i wysyłając na cały świat apostołów, dał jim moc czynienia cudów: Posyłam was: „jidźcie opowiadając, że się zbliżyło do was królestwo niebieskie, chorych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, djabłów wyganiajcie“. (Math. 11). Jakoż, gdy za rozkazem Chrystusa Pana

rozeszli się po całym świecie święci apostołowie, mówi Ewangielija święta: „Opowiadali wszędzie, a Bóg jim dopomagał i mowę jich potwierdzał cudami“ (Marc. 16). Wiara albowiem powinna miéć fundament najpewniejszy, a ten jest na cudach zasadzony. Przeto Bogu dziękować mamy, że na tym fundamencie od Chrystusa Pana i Jego apostołów zasadzeni jesteśmy. Wierzymy w jeden Kościół św., katolicki i apostolski, mocą boską zafundowany i w nim zostajemy. Nowych cudów nie potrzebujemy, bo dawnémi wzmocnieni jesteśmy. Wprawdzie w początkach wiary św. te cuda potrzebne były, jak podobieństwa Ojcowie święci używają: młode latorośle, gdy w ziemi zasadzamy, polewamy wodą, aby się wkorzeniły; ale jak się wkorzenią, przestajemy skrapiać. Odwołać tylko nam się należy i dowieść, że od apostołów świętych ród nasz pochodzi, że wierzymy w Kościół święty katolicki apostolski, w którym żyjemy.

Ale ci, którzy przynieśli piątą Ewangieliją nową przed trzystu laty z nowémi naukami, a zdawna od prawowiernego Kościoła potępionémi, jako to, że sama wiara odpuszcza grzéchy i zbawia; że dobre uczynki ani potrzebne, ani pożyteczne do zbawienia, ale krzywdę czynią Chrystusowi; że ani świętych, ani obrazów jich, ani relikwij, czcić nie należy; że boskie przykazanie niepodobne do zachowania; że człowiek wolnéj woli nié ma i co czyni, albo z potrzeby, albo z przymusu czyni, a przeto ani kary, ani nagrody nie wart; że post i wszelkie umartwienie ciała nie jest potrzebne i jest tylko zabobonem, że w Sakramencie ołtarza nié masz Ciała pańskiego, że Sakramenta, jedyne źródła łask boskich, są wymysłem, jak oni mówią papieskim; że Kościół Chrystusów nié ma głowy widoméj i jinne setne nowe błędy, które nowe wiarki powymyślały, jako i dzisiejsza bezbożników i bożników, o! te potrzebują cudów i, że prawdą są, boskiego potwierdzenia. Lecz Bóg fałszów potwierdzać nié może, ani kłamać, i co raz podał wiernym swojim, co cudami potwierdził, tego nie odmieni; niebo i ziemia przeminie, a słowa Chrystusowe nie przeminą.

Erazm Roterdamski bardzo przychylny piątemu Ewangieliście, a przecie napisał, że wiara jego nawet ko-

niowi kulawemu nogi nie zléczyła. Sam tenże Ewangielista Marcin Luter za świadectwem Staphila, ucznia swego, gdy chciał z niewiasty, uczenniczki swojéj, szatana wygnać, ledwie od niego nie był uduszony, aż drzwi do zakrystyji wirtemberskiéj dla ratunku wyrąbano. Jan Kalwin chciał umarłego wskrzesić, gdy się cudu na potwierdzenie nowéj nauki domagano: żywy, zmyślając umarłego, na te słowa: Młodzieńcze! każę tobie powstań, prawdziwie umarł. Bosyjusz pisze, że w naszych granicach polskich jeden nowochrzczeniec albo Anabaptysta zgromadził lud na chrzest, obiecując, że Ducha świętego jawnie zstępującego z nieba obaczą. Ledwie wstąpił w kadź wody, aliście miasto Ducha św. zły duch ukazał się, porwał za włosy, wyniesionego w górę wtrącił w wodę i utopił. Drugi sekretnie ryb w kałużę napuścił i łowić kazał, ale się to oszukanie wydało. Taki cud i Mahomet potrafił uczynić, gdy Arabom alkoran swój zaproponował, a oni cudu domagali się. W wiérzchołku jednéj góry kazał wiele naczynia mlékiem napełnionego zakopać i głodnym Arabom mléko wysączał, przez co lud gruby do swojich pociągnął błędów. Ale mijam te bałamuctwa, niegodne wspomnienia.

To pewna, że Chrystus Pan wysławszy apostołów i uczniów, dał jim w moc i cuda jako autentyk poselstwa swego: Jidźcie, nauczajcie wszystkie narody; znaki zaś cudowne za niémi pójdą, szatany płoszyć będą, językami różnémi mówić będą; ani węże, ani gadziny, ani trucizny szkodzić jim nie będą. Dało się to widzieć i słyszéć w św. Franciszku Ksawerym, którego sami kacerze chwalą. Jako ten pustynie dzikie w raj ziemski, lud barbarzyński w polityczny zamienił, milijon dwakroć sto tysięcy ludzi własną ochrzcił ręką. Bóg to jego poselstwo mnóstwem cudów utwierdził: wszystkie choroby różnych rodzajów léczył, do chorych małe dziatki posyłał, które nad chorémi skład apostolski, albo wierzę w Boga i t. d. zmówiwszy, do zdrowia przywracały: różnémi językami mówił i, jednym mówiąc, od wszystkich był rozumiany. Słynął z daru proroctwa; rzeczy odległe jakby przytomne widział. Na wyspie Komoryńskiéj syna matce wykopawszy z dołu, dniem przedtym zakopanego, żywego i zdrowego

oddał; a jak w procesie kanonizacyji dowiedziono, dwudziestu umarłych wskrzesił. Często widziany był na powietrze wyniesiony na modlitwie i rozdając Komuniją św., uśmiérzał nawałności morskie zgubą grożące, raz wpuściwszy w morze krucyfiks zaspokojił, który mu rak morski, chodzącemu na brzegu morskim oddał. Cóż podobnego widział kto lub słyszał u niekatolików? A przecie oni koniecznie powinni ukazać te Boskie autentyki, to jest: cuda.

Te dzieła Boskie uważając Ryszard od świętego Wiktora, mówi: „O! Panie, jeżeli to w co wierzymy błędem jest, od Ciebie zwiedzeni jesteśmy. Albowiem to w co wierzymy, potwierdziłeś znakami i cudami wielkiémi. które nié mogły być czynione tylko przez Ciebie“. Jako więc Bóg nikogo zwieść nié może, tak my pewni jesteśmy, że nigdy zawstydzeni nie będziemy.

Żebyśmy zaś tę prawdę porządnie, na wzbudzenie w nas wdzięczności i miłości ku Bogu poznali, że nam się dał narodzić i wychować w téj wierze św., najpiérwéj uważmy, jak témi cudami bóstwo Jezusa Chrystusa, a zatym i prawdy Jego Boskie ukazane i zapewnione, przeciwko poganom i dzisiejszym pseudo-filozofom, żadnéj wiary nié mającym, ostatecznie zepsutego charakteru ludziom. Mówi Jan św. w roz. 20. „Wiele cudów uczynił Chrystus w oczach uczniów swojich, które w księdze Ewangieliji napisane nie są. Te zaś tylko zapisane, ażebyście wierzyli, że Jezus jest Synem Boskim, abyście wierząc, życie mieli w Jimię Jego“.

Cuda Chrystusowe były jak najwidoczniejsze i najpewniejsze, nie na oko, tylko dla pozoru czynione. Ślepy jawnie doświadczał, że widział; kulawy, że chodził; umarły, że żył; trędowaty, że od trądu oczyszczonym został; chory, że ozdrowiał. Nikt nié może widzieć nie widząc, żyć nie żyjąc. Ale jako Łazarz wskrzeszony, żył, jadł, chodził rzetelnie, tak jinsi widzieli, słyszeli, chodzili rzetelnie. Rzeczy, na oko tylko ukazane, długo trwać nié mogą; ale cuda Chrystusowe trwałe były. Nié mogły zaś być czynione siłą przyrodzoną, gdyż żadna moc stworzona tego dokazać nié może, żeby ślepy od urodzenia, albo oczu nié mający widział; umarły, żeby żył, a jesz-

cze, żeby wzrok był przywrócony, takim sposobem, który oślepić raczéj powinien, niżeli oczy otworzyć; jakie było błotem oczu ślepego nasmarowanie. Nié mogły być czynione mocą szatańską, gdyż szatani biegłością swoją i szybkością mogą zmysły omanić i ukazywać co oczom, jako czarnoksiężnicy Faraona, czerwoną ukazując wodę, węże prędko jich dostawszy, rzucając, które laska Mojżeszowa pożarła, ale umarłych wskrzesić nié mogą, bo to w samego Boga mocy jest; Chrystus Pan ani czasu, ani sposobu żadnego na czynienie cudów nie potrzebował: samym słowem, samym rozkazem cuda czynił. Rzekł trędowatemu: Chcę: bądź oczyszczon. I wnet oczyszczonym został. Rzekł drugiemu. Jidź, syn twój żyje i żyć zaczął: Jinnemu: Niech ci się stanie jak chcesz. I tak się stało. Jinnemu, paraliżem naruszonemu; wstań, weź posłanie twoje, jidź do domu twego. Jinnemu: Młodzieńcze, tobie mówię wstań! i umarły powstał.

Cuda, które czynili prorocy i święci Boscy pokazywały nie jich własną, ale moc Boską. Tak Elijasz i Elizeusz umarłych wskrzesili: Jozue w biegu słońce zatrzymał, cofnął dziesięcią linijami na kompasie; Jizajasz; owszem sam Chrystus Pan powiedział o wiernych swojich, że nietylko takie cuda czynić będą, ale jeszcze większe: jednakże te cuda nie pokazywały, że który z nich był Synem Boskim i Mesyjaszem. Lecz cuda Chrystusowe ukazały Go Bogiem, bo nie cudzą, jak święci Pańscy, ale swoją mocą czynił; czynił zaś, żeby ludzie poznali, że jest razem Bogiem: cuda dla niewierzących, aby widząc Boskie widocznie dzieła, wierzyli, jak mówi św. Grzegórz (lib. mor. 27). Poznał to Nikodem, gdy rzekł do Chrystusa Pana: „Nikt nié może tych cudów czynić, które ty czynisz, chyba, że Bóg z nim jest“. (Jan, 3). Elijasz, prorok, żeby pokazał bałwochwalcom, że Bóg jest prawdziwym Bogiem, ogień z nieba sprowadził na ofiarę, żeby pokazał, że jest tego Boga sługą. (3. Reg. 18). „Jeżeli człowiekiem bożym jestem, niech zstąpi ogień z nieba, nie pożre ciebie i pięćdziesiąt twojich żołniérzów“. (4. Reg. 1). I zstąpił ogień. Chrystusowi Panu kiedy naganiano odpuszczenie grzéchów, mówiąc: że sam tylko Bóg może grzéchy odpuszczać; Chry-

stus Pan, żeby ukazał tę prawdę, że jest Bogiem i co samemu Bogu należy, to czyni, (Math. 9) rzecze: Abyście wiedzieli. że Syn Człowieczy ma moc odpuszczenia grzéchów, rzekł do zarażonego powietrzem: tobie mówię: wstań! i wstał. Toż pokazał kiedy wskrzeszał Łazarza: Żeby uwierzyli, żeś ty mnie Ojcze posłał: wielkim głosem zawołał: Łazarzu, wyjdź z grobu! i zaraz wyszedł, który był umarł.

Przepowiedział Bóg przez proroków te cuda, które miał czynić Chrystus. „Przyjdzie oto Bóg i zbawi nas. Wtenczas otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych otwarte będą. Wtenczas chromy jako jeleń skakać będzie, a języki niemych rozwiązane będą“. (Jizaj. 5). I przeto kiedy Jan św. pytał się przez uczniów swojich: czyli Chrystus Pan jest tym od Boga obiecanym? a uczniowie cudom Chrystusowym przypatrzyli się, nie dał jim jinnéj odpowiedzi tylko tę: Jidźcie, donieście Janowi, coście widzieli i słyszeli; ślepi widzą, kulawi chodzą, głusi słyszą, umarli powstają, pokazując przez to, że żaden prorok i wszyscy wraz zebrani tyle cudów nie uczynili, jile Chrystus. A jeżeli je czynili, tedy nie swoją mocą, ale Boską. Stąd się ukazuje bóstwo Chrystusowe najpewniejsze. Możeż być powaga większa niż Boska? przeczyć tak oczywistéj prawdzie, nietylko jest rzecz bezrozumna, ale szaleństwu podobna. Po tylu proroctwach i przepowiedniach, po tylu cudownych dziełach, Bóg ukazał się na ziemi i z ludźmi przestawał. Zaś Jizajasz, prorok, który pisał księgę proroctw, jak Ewangieliją, w rozd. 9, mówi: Oto, że Chrystus nazwany będzie cudownym, albo przedziwnym; będzie poradnikiem; będzie Bogiem mocnym; będzie Ojcem przyszłego wieku; będzie książęciem pokoju; panowanie Jego rozmnożone będzie, a pokoju Jego nie będzie końca.

A ponieważ Chrystus jest nietylko człowiekem, ale i Bogiem; toć co powiedział, co objawił, prawdą nieomylną być musi. Bo Bóg kłamać nié może, i fałszu cudami potwierdzać. To, co kazał, słuchać Go potrżeba, jako Boga. To, co radził, rada Jego, jako Boska, najdoskonalsza być musi. Daléj, wnoszę, jest mojim pośrednikiem i Zbawicielem; toć w nim wszelką moję nadzieję

pokładać powinienem. Panem mojim, królem mojim jest: toć Go szanować mam. Wodzem mojim jest; toć Go naśladować należy. Obrońcą mojim jest; toć do Jego opieki mam się udawać. Nauczycielem mojim jest; toć Jego naukę przyjmować mam i jéj się trzymać. Jego jedynie kochać, Jego słuchać, Jego naśladować moją najpiérwszą powinnością jest. Toć wierzyć powinienem, że jest za dobre życie nagroda, za złe kara; że jest robak sumienia, który potępionych po wszystkie wieki gryźć będzie, a ogień palić; że łakomy bogacz i żarłok jest w piekle pogrzebiony; że nędzny Łazarz, na łono Abrahamowe wzięty. Każe pokutę czynić, każe nieprzyjaciół kochać, na twarz niewiasty okiem pożądliwym nie spojrzéć, ratować bliźnich, krzywdy cierpliwie znosić, modlić się za nieprzyjaciół, od próżnéj chwały stronić, rozrywek w modlitwach nie przypuszczać. Toć to wszystko wiernie wykonywać powinienem, ani się wymawiać; bo dość mi na tym, że tak Bóg każe, wszystko to cudami oczywistémi potwierdzone jest.

Wystawmyż teraz w myśli dwóch przeciwnych sobie: jednego pobożne, według ustaw Ewangieliji, życie prowadzącego: drugiego pseudo-filozofa albo libertyna. Piérwszy rządzi się Ewangieliją, cudami widocznémi wzmocnioną; drugi fantazyją swoją zepsutą. Ten na powadze Boskiéj ton życia swego zasadza; drugi na waryjatów zdaniu. Piérwszy na cudach Boskich zakłada los swój, drugi na krwi i ciele. Któż tu zwiedzionym i oszukanym jest? Jeżeli piérwszy—od samego Pana Boga byłby zwiedzionym: co być nié może. Jeżeli drugi — od ludzi bezbożnych oszukanym jest; co pewna. Piérwszy nie dba o oszczędność, drugi o wieczność. Jeżeliby piérwszy błądził, to mu na dobro, na pożytek wyjdzie; jeżeli drugi (jako tak jest), wyjdzie mu na zgubę. Trzymajże się zdania świętych, którzy żadnego zawodu nie obawiali się i nie obawiają: żyj wstrzemięźliwie, pobożnie i sprawiedliwie.

Atoli żeby bluźnierskim zarzutom położyć koniec, jak mówi św. Paweł: „aby wszystkie usta były zatulone, a iżby poddan był wszystek świat Bogu“, (Ad Rom. 3) nie zawadzi w tych czasach opłakanych przeciwko

tym i bezbożnikom i bożnikom przytoczyć, co oni też mówią.

Najprzód ze szkoły epikurejskiéj niejaki Celsus, jak świadczy Orygienes, przytacza kuglarzów, którzy szybkością rąk i palców dziwne w kubkach ukazują ludziom widoki. Ale co jinnego to cud, a co jinnego kuglarstwo. Kuglarz na omanienie oczów ludzkich, dla swego zysku to czyni, a cud przechodzi wszystkie siły natury. Dobrze mówi Orygienes. że wspomniony Celsus nie wart tylko kapelusika kuglarskiego ze swojim zarzutem; tego dowodu użył św. Piotr, apostoł (jak pisze św. Klimacus) przeciwko Szymonowi czarnoksiężnikowi: Jako czarnoksiężnicy bałamucący i zwodzący Faraona sprzeciwili się Mojżeszowi, tak i ty mnie sprzeciwiasz się. Prawdziwe cuda zawsze są dla ludzi pożyteczne; fałszywe omanienia, zwodzenia tylko na oko czynią. Podobny Celsowi znalazł się Herokles, który zuchwalstwem swojim ważył się Apolonijusza, Tyjenejczyka, równać Chrystusowi Panu, że za jego wolą garki, kociołki i kotły ruszały się, skakały i tańcowały, o którym zdaniu pisząc Euzebijusz Cezarejski, mówi (jakoż w saméj rzeczy było), że to szatańskie dzieła były, oszukujące ludzi i odwodzące od prawdy. Co jinnego to ślepemu wzrok przywrócić, umarłego wskrzesić, a co jinnego sztuką djabelską rzeczy materyjalne ruszać: ale porzuciwszy te fraszki bałamutne, pójdźmy do historyji.

Tacyt, (lib. 4 hist.) pisze o Wespazyjanie, poganinie, césarzu, że wstępując na tron césarski w mieście Aleksandryi dwóch chorych uzdrowił, którzy po zdrowie od bożka Serapis nazwanego, po uzdrowienie do niego odesłani byli. Jeden chorował na oczy, drugi na rękę. Piérwszy prosił go. żeby mu w oczy plunął, drugi, żeby rękę zbolałą nogą nadeptał. Wespazyjan zadziwiwszy się temu, obawiając się żeby śmiéchu ze siebie nie uczynił, dowiedziawszy się, że te choroby nie są nieuléczone, pobudzony od obydwóch, obydwóch uzdrowił. Ale to była sztuka Apolonijusza czarnoksiężnika, który łask césarza doznawał i żydów którzy go sądzili być Mesyjaszem; rzecz była tylko na podchlébstwo, oszukanie ułożona, jak pisze Euzebijusz Cezaryński. Toż samo mamy sądzić o cudach czyli dziwach od Hadryjana, césarza czynionych, jak pisze Spar-

tyjatus, historyk roku 68. Ten ze suchót wpadłszy w puchlinę i z waryjacyji chcący sobie życie odebrać, jakby niewiastę ślepą miał uzdrowić. Ale o tym pisząc Maryjusz Maksymus mówi: że to się stało na ułudzenie Hadryjana. Był to wynalazek Antonina, za czasem nazwanego pobożnym, który był synem przysposobionym i wiele mu na tym zależało, żeby ten césarz z waryjacyji sobie życia nie odebrał. Tego czasu na zachwalenie bożka czyli bałwana, Eskulapijusz nazwanego, wiele dziwowisk zmyślonych było, aby proste pospólstwo w zabobonności, którą chrześcijanie naganiali, utrzymać, chcąc przez to chrześcijańskie osłabić cuda. Czego jednak nigdy dokazać nié mogli.

Pomyśli kto sobie, a tym bardziéj niedowiarek: tak wiele naczytaliśmy się cudów u pogan; przeczyć jim wszystkim nié można. Oto Klaudyja rzymska pasem swojim wielki okręt do brzegu przyciągnęła, czegoby wielu ludzi i wołów nie dokazało. Oto panna, Westalka, rzeszotem wodę nosiła, a woda z niego nie wylała się. Oto Waleryn Maksym wiele jich przytacza: że statuji drewniane, kamienne gadały, nawet bydlęta gadające przywodzi. Oto Markus Tulijusz pisze o jednym wieszczku, że brzytwą osłę kamienną, na któréj żelaza ostrzą, krajał. Te wszystkie przywiedzione dziwowiska, jako to dowodzi Tertulijan lib. 1 de Divinitate i św. Augustyn, de Civitate Dei, były albo wcale zmyślone, albo mocą szatańską (czemu prędzéj wierzyć można) uczynione; żadne z nich nie przechodziło sił stworzonych, a zatym cudem prawdziwym żadne z nich nie było, albo jak jinni sądzą, choćby niektóre były cudowne, tedy nie były na potwierdzenie błędów pogańskich, ale na potwierdzenie prawdy, że i Klaudyja wspomniona i panna Westalka niewinnie oskarżone i oczernione były.

Rzecze kto: Oto i Antychryst będzie cuda czynił. Ogniom każe z nieba spadać, obrazom malowanym gadać (Apoc. 13) i tym podobne. Oto Szymon czarnoksiężnik cuda czynił; oto czarownicy Faraona toż czynili, co i poseł Boski Mojżesz. Odpowiadam: że o Antychryście jesteśmy od Chrystusa Pana, od św. Pawła i św. Jana Ewangielisty przestrzeżeni, że co czynić będzie, to wszystko mocą

szatańską uczyni. Żeby zaś miał jaki cud uczynić, tego nie dokaże. Może szatan i ogień na powietrzu wzniecać i przez obrazy bestyji, to jest Antychrysta, jak go Jan św. nazywa, gadać; czarownicy téż egipscy takie dziwa pokazywali, że mógł Faraon jawnie poznać, że to się dzieje mocą szatańską. Wszakże gdy Mojżesz przystąpił do dalszych cudów, siła jich ustała: much biédnych i robactwa wyprowadzić nié mogli, mówiąc do króla: Palec Boski tu jest. A dla krést po całym ciele i stanąć przed Faraonem nié mogli. Szymon, czarnoksiężnik mocą szatańską wiele dokazywał (Iraenus lib. 2. cap. 5), ale to nie przechodziło sił stworzonych. tak co do jistoty, jako co do sposobu. Wszak tenże Szymon ani mógł tego dokazać, żeby umarłego wskrzesił, ani tego, żeby po powietrzu biegał, gdyż za modlitwą św. Piotra na ziemię z powietrza strącony, na które był mocą szatańską wyniesiony, a i po ziemi nié mógł chodzić. który po powietrzu pragnął latać.

II.

Żydzi przed dopełnionym odkupieniem narodu ludzkiego, przed ustanowieniem nowego testamentu, którego stary był wyobrażeniem i figurą, mieli wielkie cuda, zwłaszcza w kościele jerozolimskim, które, że i za życia Chrystusa Pana na tym świecie trwały, mamy dowód na owéj sadzawce *Siloe*, albo *Piscina probatica* nazwanéj, do któréj pewnych czasów anioł zstępował, wodę mieszał, a kto piérwszy do téj zamieszanéj wody zstępował, ozdrowiał i przy niéj jednego, trzydzieści ośm lat leżącego, Chrystus Pan uzdrowił, kazawszy mu wstać, posłanie wziąć i pójść do domu. Ale te wszystkie cuda po Wniebowstąpieniu Chrystusowym ustały i już nié mieli i nié mają żadnego, któryby jich wiarę potwierdził. Turcy téż żadnego cudu na potwierdzenie sekty swojéj nié mieli; bają o Mahomecie, że miał coś z książęciem zrobić, ale tego nikt nie widział. Aryjanie, jako się o cuda kusili! ale tego dokazać nié mogli. Cyrola, gdy zmyślonego ślepego chciał zléczyć, oczu go pozbawił, jak o tym pisze św. Grzegórz Turoneński; o drugim

pisze Lindanus, że roku 1558, przy granicach polskich, chcąc zmyślonego umarłego, jimieniem Mateusza, wskrzesić, zawołał: Łazarzu powstań! życia go pozbawił. Luterskich liczą przeszło siedmdziesiąt, kalwińskich tyleż wiarek, owszem co miasto, to wiara. a w wielu miejscach, co człowiek to wiara; żadnym jednak cudem tych nowości swojich nie dowiedli i dowieść nié mogą — coby koniecznie powinni.

Albowiem Bóg przeciwnych sobie rzeczy cudami zaświadczać nié może. Syn Boski Jezus Chrystus, którego wam opowiedziano (mówi św Paweł do Koryntyjan I, 1), nie jest taki, żeby o Nim mówić: jest i nie jest, ale co było, to w nim jest. Co piérwszémi cudami potwierdził, to pewna rzecz i niewzruszona; resztę precz odrzucać mamy, choćby nietylko jaki człowiek, ale nawet anioł z nieba opowiadał, jak o tym w jinnym miejscu tenże apostoł mówi: Bóg kłamać nié może i co raz cudami utwierdził, to tylko mocne, pewne i trwałe być musi. Przeto św. Augustyn, w księdze trzynastéj, przeciwko Faustowi, mówi do kacerzów: „Cudów nie czynicie; a choćbyście one czynili, wystrzegalibyśmy się jich, bo nas nauczył Pan nasz Jezus Chrystus, gdy rzekł: Powstaną fałszywi Chrystusowie, i fałszywi prorocy i będą wielkie znaki czynić i dziwowiska między ludźmi".

Ale jeszcze odzywają się: wielu złych czynili cuda, jako to: Judasz, Balaam, chociaż bezbożny, a przecie prorokował. I w Ewangieliji u Marka św., mówił Jan św. do Chrystusa Pana: Panie, widzieliśmy jednego, w jimię Twoje wyrzucającego z ciał ludzkich szatanów, a on nie jest z liczby naszéj i zakazaliśmy mu tego czynić. (rozdz. 9). A Chrystus Pan co na to? Oto zganił ten apostołów postępek i rzekł do nich: Wielu odezwie się: Panie, Panie! albożeśmy w jimię Twoje nie prorokowali? albożeśmy w jimię Twoje wielkich i wiele dzieł nie czynili? A ja wtenczas wyznam: żem was nigdy nie znał; jidźcie precz odemnie, którzy czynicie nieprawość. Odpowiadam: Najprzód cuda są dwojakiego rodzaju: Jedne co do jistoty: drugie co do sposobu. Piérwsze nié mogą być czynione, tylko mocą Boską. Drugie mogą być czynione przez szatana, który przez szybkość z miejsca

na miejsce, przez aplikowanie stósowne jednéj rzeczy do drugiéj, może dziwa ukazywać, jak czynili czarownicy egipscy, jak czynić będzie Antychryst i kacerze mogą takie pokazać, ale nie były od samego Boga czynione; bo Bóg, jakom powiedział, fałszu zaświadczać nié może. Powtóre: dar czynienia cudów nie nadaje świątobliwości, ani człowieka sam przez się czyni świętym, jak Judasza, bo cuda mocy swojéj nie biorą od człowieka, ale od Boga. Wolno zaś Bogu dać w ręce cuda, czy złemu, czy dobremu, jak mówi św. Grzegórz: „Nie jest to doświadczenie świątobliwości cuda czynić, ale każdego bliźniego, jak siebie samego kochać, Boga prawdziwie poznawać, o każdym zaś bliźnim lepiéj, niżeli o sobie sądzić“. (Lib. Moral. 20 in Job). I tak źli i dobrzy chrześcijanie mogą chorych uzdrawiać, czy to ręce kładąc, czy to modlitwę czyniąc, czy to relikwije świętych ofiarując, czy wodą święconą kropiąc, krzyż święty czyniąc, czyli słów świętych używając, jako uczynił św. Piotr: „ W jimię Jezusa Nazareńskiego wstań i chodź“ (Act. 3), albo jak święty Benedykt samym spojrzeniem niewolnika z kajdan uwolnił. Ale tych znaków używanie nie człowiekowi się przypisuje, ale téj świętości wiary, któréj zażywa. Dobrzy chrześcijanie cuda czynią przez powszechną wiary świątobliwość. Zli chrześcijanie cuda czynić mogą przez znaki téj świątobliwości: jako źli żołniérze, nié mający ordynansu, mogą straszyć ludzi, podatki wybiérać, a to czyniąc na jimię dobrych i prawdziwych żołniérzów. Tak kacerze przywłaszczyli sobie Chrzest św., ale jako rzecz cudzą prawowiernego Kościoła nie swoję i na jimię świętości prawowiernych, a nie swoje, dają go. Kiedy zaś za wezwaniem świętych Pańskich dzieją się cuda, pokazuje to Pan Bóg wtenczas, że oni mieli dobrą wiarę: „Sprawiedliwy z wiary żyje“. (Hebr. 10). A że prawowierny i sprawiedliwy jest, więc musiał miéć w sobie i nadzieję w Bogu i miłość Boską i cnoty kardynalne: męstwo, roztropność, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość, dary Ducha św. i owoce. Otóż to Bóg cudami stwierdza i na takich nam w prawowiernym Kościele każdego wieku nie zbywa, a w jinnéj religiji ludzi zawsze braknie i braknąć musi. Mówi św. Augustyn: „Cuda nie czynią świątobliwości,

ale tylko ukazują ją"; a św. Grzegórz: „Piotr po morzu chodził. Paweł w głębokości morskiéj zostawał, różność była w cudzie na morzu, ale równość była co do nagrody w niebie". (Dial. l. 4).

Odzywają się jeszcze obłąkani, broniąc błędu swego, i mówiąc: Wszakże Jan św. Chrzciciel, Najświętsza Maryja Panna, św. Józef i wielu świętych żadnego cudu nie uczynili. Odpowiadam: Najprzód, że Jan św. sam był jednym cudem: w wnętrznościach matki poświęcony, w starości niepłodnym rodzicom dany, narodzeniem swojim ojcu mowę przywracający, z dziecinnych lat na puszczy żyjący, pokarmu ludzkiego nie znający. Nie sąż to cuda Boskie? Maryja i Józef Najświętsze osoby; toż o jinnych świętych mówić: że cuda dzielności swojéj nie nabywają od człowieka, ale od samego Boga. Wolno zaś Bogu komu chce i kiedy chce udzielić: czy złemu, czy dobremu. Czytajcie Ojców św., co oni o Bogarodzicy piszą, a Ją i świętego Józefa jednym uznacie cudem.

Naostatek teraźniejszego wieku pseudo-filozofowie, lubo jawnie widzą, że całego świata nawrócenie cudom Boskim przyznać się powinno, jak to sądzi Augustyn św. i z nim wszyscy prawowierni; przecież oni albo czego nie widzą, albo rozumem nie dosięgają, temu przeczą; i tak błędliwie sądzą: że cudów nigdy nie było, a te, które głoszą, są powymyślane. Z témiż wielkiémi duchami, jak się oni głoszą, trzeba uczynić rozprawę, aby jak oni siebie zwodzą, żeby biédnego pospólstwa nie zwodzili i o zgubę wieczną nie przyprawiali. Mamy świadectwo cztérech Ewangielistów, świadków oczywistych: „Cośmy słyszeli, na cośmy oczyma patrzyli... czegośmy się rękami naszémi dotykali, o słowie życia tego wam świadectwo dajemy i to wam opowiadamy". (Ep. Joan., 1). Świadkom oczywistym wiara dana być powinna. Święty Jan i Mateusz patrzyli na te cuda; Łukasz i Marek jak od apostołów słyszeli, tak wiernie podali. Gdyby to pisali z miłości, przywiązania i szacunku dla nauczyciela swego, pewnieby opuścili te obelżywości, które Chrystusowi Panu zadawane były, a Jego godnym wzgardy czyniły, a przecie niczego nie opuścili. Jakże ci wielcy duchowie wie-

rzą tym obelżywościom, a nie wierzą cudom. Że zaś prawdę pisali, pokazuje to świątobliwość życia jich, dobra nauka, zostawiona uczniom swojim, otwartość i szczérość w pisaniu, zgoda jednostajna, lubo w różnych częściach świata pisali, a za te prawdy, które podali, męki i śmierć z ochotą ponieśli. Jeżeli za sprawiedliwość ledwie kto umiéra, a któż za fałsz, kłamstwo, życie położyć gotów? Odrzekliby się pewnie Chrystusa, gdyby to nieprawdą było, co pisali: cóżby z tego jim się zawiązało? cóżby za korzyść mieli z prowadzenia jinnych w oszukaniu? Gdyby fałsze pisali, niezmierna moc ludu, która na to patrzała, wnetby jich o fałsz przekonała. Pisali to, co zdawna prorocy i że tak będzie przepowiedzieli. Pisali to, na co królowie, książęta, wodzowie, ludzie najmędrsi, filozofowie w świecie najbieglejsi, patrzali. Pisali to, co się stało w mieście najludniejszym, w którym biskupi, arcykapłani, kapłani, uczeni faryzeuszowie, skrybowie, radę czynili: „Co przebóg czynimy? ten człowiek (tak Chrystusa nazwali) wiele cudów czyni? Oto wszyscy uwierzą w niego“. Pisali to, za co milijony męczenników życie z ochotą łożyli i, gdy jednego wierzącego zamordowano, setki, tysiące nawracały się, tak, że krew męczeńska była płodnym nasieniem chrześcijan, jak mówi Tertulijan. Te zaś cuda nietylko te były, które opisali Ewangielistowie, ale każdego wieku działo się, jakom wspomniał. Kto proszę Jindyjan, od nas wielce różnych prawami, obyczajami, a wierze chrześcijańskiéj przeciwnych, przynaglił, że porzuciwszy wszeteczeństwa, stali się czystémi, z barbarzyńców łagodnémi, z bałwochwalców prawego Boga czcicielami? Oto jeden Franciszek Ksawery, ubogi, nędzny, wędrowny kapłan, bez złota, srébra, oręża, milijony do Chrystusa przyprowadził i Jego Kościoła. Czyjeż to dzieło, jeżeli nie cudownéj mocy Boskiéj?

Jeżeli zaś ten ateuszowski albo dejistowski duch nie wierzy Ewangielistom, niechże wierzy przynajmniéj historykom tamtego czasu, jako to: żydom, poganom, naostatek Turkom. Żydzi, jako to, Józef Żydowin (de Antiquitatibus, w księdze ośmnastéj w roz. 4), mówi: „Tegoż czasu był Jezus, człowiek mądry, jeżeli Go tylko człowiekiem nazwać można; wielkie albowiem cuda czynił i na-

uczał tych, którzy z ochotą prawdę przyjmują, i wielu tak z żydów jako i pogan miał naśladowców. Ten był Chrystusem, którego oskarżonego od książąt narodu naszego, gdy Piłat skazał na krzyż, z tym wszystkim nie przestali Go kochać ci, którzy w początkach kochali. Albowiem ukazał się jim dnia trzeciego żywym, tak, jak o nim prorocy to i o jinnych wiele rzeczy przepowiedzieli. A aż do tego czasu rodzaj chrześcijan od Niego nazwany nie ustaje". W talmudzie nazwanym Jerozolimskim, który się nazywa „Gavoda Zara", albo niewola, wiele jest opisanych cudów Chrystusowych, jako to: uzdrowienia, umarłych wskrzeszania. Lubo późniejsi żydzi ze złości te cuda przypisują nie samemu Chrystusowi Panu, ale Jimieniowi Boskiemu, które Jimię Chrystus Pan dobrze wymawiać umiał i tym jimieniem cuda czynił, ale to nie zmniejsza mocy Chrystusowéj, gdyż Bóg ani jimieniem swojim fałszu potwierdzić nié może. Księgi chrześcijan też pełne cudów.

Turcy napełnili księgi swoje cudami Chrystusowémi. W nich się znajduje Zwiastowanie Najświętszéj Maryji Panny; jako Matką i Panną była; ucieczka do Egiptu, w któréj drodze zgłodniałéj drzewo palmowe nakłoniło się i daktyle na posiłek ofiarowało; że Chrystus, ukazawszy się na świecie, zaraz piérwszego dnia doskonale mówił do żydów, broniąc dziewictwa Najś. Maryji Panny. W dalszym życiu léczył trędowatych, ślepym wzrok przywracał, umarłych wskrzeszał, a to wszystko samym słowem.

Ale porzuciwszy te słabsze świadectwa, pójdźmy do pogan. Sławne Sybille opisały narodzenie, życie, mękę i śmierć, naostatek zmartwychwstanie Chrystusowe i chwałę Jego, jako to przeciwko poganom przywodzi św. Augustyn: Tyberyjusz, césarz, za którego Chrystus umarł, dowiedziawszy się o cudach Chrystusowych i pewność mając o Jego zmartwychwstaniu, chciał Go między bogi Rzymskie policzyć; a że do senatu należało obiéranie bogów, a ten na to nie pozwalał, bo wszystkich bogów trzebaby było odstąpić. Tertulijan o nim świadczy w obronie chrześcijan: „że césarz Tyberyjusz trwał w swojim zdaniu i pogroził karą tym wszystkim, którzyby skarżyli na

chrześcijan". Przeciwko zaś nauce Chrystusowéj, ani myślą nie wykroczył. (Eusebius, 1 Hist. Eccl.)

Stało się nawrócenie całego świata: ale z któregóż źródła wypłynęło? Oto ze źródła cudów. Lepiéj tę moc Boską poznamy, gdy się przypatrzymy, przez kogo to Bóg cały świat poddał Chrystusowi? Oto przez apostołów, żydów wzgardzonych, ubogich, nędznych rybaków, nie uczonych, do samych ryb łowienia przywykłych. Do kogo to oni prowadzili wszelki rodzaj ludzki? Oto do Tego, którego bóstwo ukryte było, a sama słabość widoczna ubogo i utajenie żyjącego, nauk żadnych nie uczącego się, syna ubogiego rzemieślnika, jak sądzono. Jakim sposobem oni tego dokazali? Oto bez żadnego ludzkiego kształtu, wymowy, jak mówi Paweł św.: „Wysłał mię Chrystus Ewangieliją opowiadać nie w mądrości słów". (1 Cor. 2). Co to wierzyć kazali? Oto kazali wierzyć w Chrystusa, jako Boga i Człowieka, człowieka na śmierć sromotną skazanego, ukrzyżowanego: zdało się być nierozumem Tego czcić za Boga, który śmierci sam nie uszedł i w takim pokładać nadzeję: „Przepowiadamy z Chrystusem ukrzyżowanym, (mówi św. Paweł 1, Korynt. r. 1) żydom wprawdzie zgorszeniem, Grekom głupstwem". Podobało się Bogu przez prostotę, albo jak mówi św. Paweł, przez głupstwo opowiadania zbawić wierzących, opowiadamy Chrystusa, z którego żydzi się gorszą, a poganie za głupstwo mają. A do tego nic oni nie opowiadali, tylko co pogan i żydów uciemiężać mogło. Rozkosz wieczności zostawiali, obiecując Zmartwychwstanie, jako rzecz niesłychaną. Jakie oni przeszkody mieli? Oto nowość nauki: obrządki żydowskie znosili, a pogańskiémi wcale pogardzali, zwyczaje wszystkie wytępiali. Także i Platon i Sokrates i wszyscy filozofowie u nich za nic. Tak jest; dał jim mowę Chrystus, przeciwko któréj ust otworzyć nie umieli. Toż to dwunastu tylko rybaków mądrych, a wszyscy nierozumni! Tak jest: wszystkich oni zwyciężyli, wszystkich Chrystusowi zawojowali, nie orężem, nie złotem, ale mękami swémi i śmierciami. O cuda Boże! O jak to rzecz trudna od tego lud odciągnąć, do czego się przyzwyczaił. Żydzi pragnęli na puszczy niewoli Egipskiéj, że do niéj przywykli; jinni tak żyć i umiérać pragną, jak jich ojcowie,

dziadowie, pradziadowie. Od takich zwyczajów, o jak to trudna rzecz była cały świat odwieźć? od czci bałwanów, od ofiar, uroczystości, od wszeteczeństwa, od rozwiozłości życia, rozkoszy, od obżarstwa, od łakomstwa, zemsty, pychy! A przecie dwunastu nędznych według świata ludzi tego dokazało. O przedziwny, o cudowny Bóg i w sługach i w dziełach swojich!

Ta więc prawda potępia ateuszów, dejistów, żydów i wszystkich pogan. Bóg mówi przez cuda, a fałszu mówić i zaświadczać nié może. Potępia wszystkich pseudofilozofów, żadnéj wiary nié mających, którzy wiarę, nad rozum ludzki będącą, chcą miałkim rozumem mierzyć. Nié masz bowiem najmniejszego artykułu wiary świętéj, któryby na tym fundamencie nie zasadzał się. Potępia wszystkich niedowiarków, którzy trudniejsze tajemnice boskie przyjmują, jako to: Trójcy św., wcielenia Syna boskiego i jinne, a na tymże samym fundamencie zasadzonych, o czyśćcu, odpustach, władzy Kościoła i jinne odrzucają. Potępia wszystkich słabych katolików, którzy kilka słów usłyszawszy bezbożnych, wnet się w wierze świętéj chwieją, która przez tyle cudów, jako boskich autentyków, do nich przeszła. A odważyż się kto Bogu mówiącemu albo nie wierzyć, albo niedowierzać, dla bezbożnéj mowy? A możeż być większa płochość? Co powiedział Chrystus Pan do żydów, to ja mówię do nich: Mężowie Niniwitowie powstaną na sądzie i potępiać będą ten naród, bo oni na opowiadanie Jonasza uwierzyli i do pokuty udali się. Tacy zaś, mając pełną Ewangieliją cudów, pełne jich prawdziwe chrześcijaństwo, a przecie tłumią w sobie światło łaski, zatykają uszy serca na głos boski, mówiący przez cudowne dzieła.

Ta prawda pokazuje nam nietylko, co mamy wierzyć, ale i co mamy czynić, bo ta nas do wszystkich cnót prowadzi, a od niecnót oddala. Ukazuje nam za dobre życie pewną nagrodę; ukazuje za złe życie pewną karę. Ta świętych męczenników na wszelkie udręczenia wesołych prowadziła. Ta udręczenia słodziła. Ta tęsknicę tego życia, a przyszłego pragnienie wzbudzała. Ta spokojne życie doczesne czyniła, a wieczne zabezpieczała.

Cuda te, jakom powiedział i dowiódł, że w początkach wiary świętéj koniecznie potrzebne były i które się działy widomym sposobem, teraz niewidomym dzieją. Kapłan przy chrzcie świętym kładzie rękę i odgania moc szatańską. Prawdzi się, co powiedział Zbawiciel: szatanów płoszyć i wyrzucać będą. Dobrémi mowami złość z serca ludzkiego ruguje. Oto się prawdzi: węże brać będą. Gdy jadowite słowa słyszy, nie obrażonym zostaje; choć co śmiertelnego pić będą, nie będą przez to uszkodzeni. Kiedy w życiu dobrym chwiejących się i w zdrowiu zbawiennym utwierdza: oto na chorych ręce kłaść będą i uzdrowią jich.

Niechże ci będą, Boże, wieczne dzięki, żeś nas na tak mocnéj opoce zasadził. Pomnażajże w nas ten dar wiary, a wszystkich niewiernych mocą Twoją pociągaj do niéj, abyśmy i w wierze zawsze byli mocnémi i w uczynkach wiary doskonałémi.

MOWA

na Niedzielę dwudziestą czwartą po Świątkach.

O ROZMYŚLANIU I SPOSOBIE ROZMYŚLANIA.

Gdy ujrzycie brzydkie spustoszenie, które jest przepowiedziane przez Daniela, proroka stojące na miejscu świętym: kto czyta, niech rozumié. (Math. 22).

Dzisiejsza Ewangielia ogłasza nam najprzód wzruszenie, zamieszanie nie jednego kraju, ale całego świata. Powtóre: koniec jego. Potrzecie: przyjście Chrystusa Pana na sąd ostateczny. Ale tak o tym wzruszeniu i zamięszaniu, o końcu świata i przyjściu na sąd Chrystusa Pana, w następującym adwencie obszérnie mówić się będzie, stawam nad przestrogą Chrystusa Pana, do tych prawd przydaną: kto

czyta o tych prawdach, niech rozumié. To rozumienie być nié może bez myśli, albo rozmyślania. Wszystkie prawdy wieczne dobrze wiemy, ale że o nich rzadko myślimy albo nigdy, przeto niewiele u nas skutków zbawiennych sprawują. Ogłosił Bóg to najpiérwsze błogosławieństwo dla człowieka przez Dawida w psalmie piérwszym: Błogosławiony człowiek, a ten jest, który rozmyślać będzie we dnie i w nocy w prawie boskim. Dwa rodzaje mamy modlitwy: jedna ustna, druga serdeczna, to jest rozmyślaniem albo medytacyją nazwana. Obydwie są jak dwa skrzydła, którémi w niebo wznosimy się, jako dwie nogi, którémi w drodze doskonałości postępujemy. Jaka zaś zacność i potrzeba modlitwy z ust i serca pochodzącéj, żaden prawowierny o tym nie wątpi. Na niéj albowiem dobro życia i doczesnego i wiecznego zasadza się, jak nas nauczył Augustyn św.: „Ten umié dobrze żyć, kto umié dobrze modlić się“. O modlitwie ustnéj i potrzebie jéj często nasłuchaliście się, ale o serdecznéj bardzo mało; a przecie na niéj wielki fundament życia świątobliwego zależy, żeby prawdy wieczne człowiek przez rozmyślanie poznawał, a do życia według nich pobudzał się. To poznanie rzeczy boskich przez rozmyślanie albo modlitwę serdeczną, jest drabiną Jakóba, po któréj aniołowie ziemscy postępować zwykli; to jest kluczem do skarbów boskiéj dobroci, którym my nędzarze kłopotliwi, otwiéramy te skarby i wspomożenie bierzemy; to nieprzełamaną tarczą, którą żołd na ziemi prowadzący, nieprzyjacielskie pociski odbijamy; to łaknących sprawiedliwości jest posiłkiem i codziennym, o który Boga prosimy, chlebem; to jedyną naszą ucieczką do Boga w ostatnich uciskach, jak niegdyś mówił król Józafat (2 Paral 23) widząc się zewsząd otoczonym od nieprzyjaciół, a prawie zrozpaczonym: „Kiedy (obarczeni będąc od nieprzyjaciół zewsząd) nie wiemy co mamy czynić, to nam tylko zostaje, żebyśmy oczy nasze obrócili do Ciebie, Boże“. To uważanie rzeczy boskich przez rozmyślanie odkrywa tajemnice wiary świętéj; to uczy nas bojaźni boskiéj; to silnie pomaga do ugruntowania nadziei naszéj; to nas uczy jak kochać Boga, a w sercu naszym przechowuje ogień miłości boskiéj, aby nie ustał;

to pokazuje prawdziwą miłość bliźnich nakazaną; to nas z Bogiem jednoczy w życiu, to zjednoczy w szczęśliwéj wieczności. Przyczyna na świecie wszystkiego złego jest nierozważanie rzeczy boskich. Wierzą, że będzie sąd nieuchronny, że jest piekło na ukaranie złego, niebo na nagrodzenie dobrego życia, ale tego nie rozważają i w zaślepieniu żyją. Mówią, że rozmyślania takie samym są przyzwojite zakonnikom, samym duchownym; jakby nie do wszystkich należało żyć po chrześcijańsku. Zakonne osoby żyją w oddaleniu od świata, mniéj mają okazyj do obrazy boskiéj; powszechne zaś zdanie, że na świecie żyjąc, ustrzédz się grzéchów nié można: jakże do tamtych tylko te uważania prawd wiecznych należeć będą, a nie do drugich? Więc o potrzebie, jaka jest zażywania uwag zbawiennych albo rozmyślania choć krótkiego, jile nam zatrudnienia nasze pozwolą, dziś mówić będę. Kto czyta, kto słyszy prawdy wieczne, niechże się stara przez rozmyślanie o jich wyrozumienie. Święty Augustyn mówi, że ta myśli modlitwa, która się przez rozważanie dzieje, jest: „Bogu miłą ofiarą, człowiekowi pomocną, szatanowi chłostą“. Trzymam się tego podziału i pokażę, jak to rozmyślanie prawd wiecznych jest miłą ofiarą Bogu; jaka stąd pomoc człowiekowi; jaką jest chłostą szatanowi. To będzie piérwszą częścią mowy mojéj. Ale jakie to jest rozmyślanie o prawdach wiecznych, jak czynione być powinno, żeby przed Bogiem szacowne było i nam pożyteczne; to w drugiéj części ukaże się. Boże! spraw to, abyśmy poznali, jak wielkie szczęście dla nas zamknąłeś w rozmyślaniu nabożnym, abyśmy się do niego zachęcili, a, zachęciwszy, wykonywali. Na większą chwałę Bogu.

I.

Że modlitwa sercem czyniona do Boga, miłą jest ofiarą Bogu, to nas przekonać powinno: jeżeli modlitwy ustne przyjemne są Bogu jak mamy w objawieniach Jana świętego (Apoc. 5.), gdzie aniołowie święci wonne kadzidła, to jest modlitw mnóstwo Bogu ofiarowali; i w drugim miejscu, gdzie aniołowie trzymali przed Majestatem Boskim złote puhary, napełnione wonnością. A te won-

ności były modlitwami świętych. Jako daleko zacniejszą ofiarą jest modlitwa serdeczna na rozmyślaniu prawd wiecznych zasadzona. Ta to jest, w któréj człowiek, co ma najzacniejszego, Bogu ofiaruje. Oddaje najprzód pamięć, przywiązawszy do boskiéj obecności i do téj prawdy boskiéj, którą rozważa: tego pragnie i szuka, aby się od Boga i prawd Jego nie obłąkała. Oddaje rozum, który do posłuszeństwa wszystkim ustawom boskim zniewala, wszystkie świata, ciała i szatana maksymy odrzuca, wszystkie przesądy, uprzedzenia, zdania złe za nic ma. Oddaje wolę na zupełne całopalenie, a wyroków boskich jak najdoskonalszym sposobem wykonanie. Poświęca zmysły ciała, zamykając je; poświęca zmysły duszy, w czasie modlitwy otwiérając je Bogu. Już oczom wystawując same święte widoki, uszom słów boskich melodyją, smakowi słodyczy lub goryczy zbawienne, powonieniu cnót błogosławionych wonność, całemu ciału i duszy albo błogosławionych uwielbienie, albo odrzuconych od Boga kary. Cóż może człowiek nad to szacowniejszego ofiarować, kiedy całego siebie z duszą i ciałem, z siłami swémi i zmysłami Bogu poświęca? Wielka była ofiara w starym testamencie poświęcać Bogu bydlęta, zabijać, palić, póki one przez Niepokalanego Baranka nie były zakończone; niemniejsza, kiedy dorobki swoje, owoce prac swojich, złoto, srebro, drogie kamienie ludzie ofiarowali; największa Abrahama, kiedy syna swego Jizaaka prowadził na nie i już go miał ofiarować. Większa jednak, kiedy człowiek nie bydlęta swoje, nie majątek swój, nie dzieci, ale siebie samego, nic a nic sobie nie wyłączając, ofiaruje.

W starym testamencie nieustające kadzidła w kościele palono. Figura to była trwających w Kościele św. modlitw. A że i my, jak nas naucza Paweł św., jesteśmy Kościołem bożym, ta wonność modlitwy w nas trwać powinna. Modlitwą naszą są wszystkie sprawy powinności naszych, Bogu ofiarowane (jakom jinnego czasu dowiódł). Modlitwą naszą są prośby nasze, do Boga zanoszone. Modlitwą naszą serdeczną są rozmyślania nasze, ale najcelniejszą. Nie rozmyślajmy tylko prawd wiecznych, niech tylko ta modlitwa serdeczna ustanie, wnet się ten Kościół boży w duszy naszéj sprofanuje. Obrzydliwość

spustoszenia nastąpi. Co to jest, że wielu dobrze wierzą, ale według wiary nie żyją? Oto przyczyna, że nigdy szczérze o tym, czego po nich Bóg, czego wiara święta, czego powinności stanu domagają się, nie pomyślą, nie rozmyślają. „Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, (ziemia mówię serc ludzkich) bo nié masz takiego, któryby rozmyślał (rozpamiętywał) sercem.

Jest tedy ofiarą miłą Bogu, bo ofiarą duszy i ciała. Przypatrzmy się jéj zupełności, co do najmniejszych okoliczności myśli, czasów i sposobów. Trzeba wiedzieć, że w starym testamencie nietylko bydlęta ofiarowane były, ale i najmniejsze jich odrobiny, nawet włosy kozie, i Bóg niémi nie gardził, przyjmował łaskawie. Tak w naszych modlitwach serdecznych najmniejsze jich cząstki Bóg przyjmuje; nawet poniewolne rozrywki nasze i tych gdy P. Bogu ofiarujemy, nie odrzuca je. Prawda, że pilności zażywać mamy, żebyśmy z chęcią nie przypuszczali. Tak mamy o Abrahamie, patryjarsze. Ten gdy ofiary czynił, tego pilnował, aby nic z nich nie zginęło. Zlatywało się ptactwo na ofiary zabite i siadało, ale Abraham odganiał je, żeby wszystko się Bogu dostało, a żadna cząstka na stronę nie poszła. Figura to była, że my, w czasie ofiary modlitwy serdecznéj, wszystkie roztargnienia odpędzać mamy, jako kruki piekielne, aby cały czas téj modlitwy samemu dostał się Bogu.

Miła ta modlitwa Bogu, bo pospolicie w najpiérwszych godzinach, w piérwiastkach dnia, co jest arcychwalebna, czynioną bywa. Mówił Dawid: „Uprzedziły poranek na świtaniu oczy moje, abym rozmyślał o mowach twojich, Boże“. A jako pierwiastkowa ofiara Abla miłą Bogu i przyjemną była, tak i ta nasza miłą będzie, gdy ją w pierwiastkach dnia czynić będziemy. Wejrzał Bóg na ofiarę Abla, bo piérwiastkową i z prawego serca pochodzącą, a na Kajimową nie wejrzał, bo dla oka tylko braci, a nie z szczérego umysłu Bogu ofiarowaną była: nie dziwujmy się i my, gdy piérwsze dnia godziny oddamy jinteressom, że nam się modlitwa, bądź ustna, bądź serdeczna, nie udaje i często nié masz w niéj ognia miłości boskiéj i Bóg na nią względu nié ma. Usłyszawszy godzinę do powstania ze snu, albo dzwonek kościelny

porywajmy się prędko, mówmy sobie, albo pomyślmy, co mówili święci Trzej Królowie, obaczywszy cudowną gwiazdę: „Ten to jest znak króla wielkiego: jidźmy i oddajmy mu nasze dary“. Niech ciało podchlebne, długiego spoczynku pragnące perswaduje, niech błędliwe zdania względem lepszego zdrowia odciągają. Niech lenistwo i gnusność przegniła, nieprzyjaciółka pobożności przeszkadza: nie słuchajmy tych poszeptów nam szkodliwych, oddajmy tę ofiarę modlitwy serdecznéj Bogu.

Czeka nas Anioł Stróż, aby od poruczonéj sobie duszy miał co ofiarować. Czekają jinni apostołowie, oddający chwałę nieustanną Bogu, jak mówił Dawid święty: „Przed obliczności ą aniołów będęć śpiéwał, Boże mój“. (Psalm 137). Same książęta niebieskie uprzedziły mnie, połączone z modlącémi się. O! jak wielka nam krzywda, gdy się z niémi nie łączymy! Taki człowiek, nie dbający o oddanie chwały Bogu, azaliż mówić nié może: „Oto mnie znajomych i poufałych (aniołów) oddaliłeś ode mnie. Panie, i zbrzydzili się mną“. Jeżeli zaś Anioł Stróż oddali się od człowieka, cóż się z nim stanie? Gdzie się uda nędzna dusza, gdy ten najmilszy przyjaciel odstąpi? gdzie się uda dziécię bez przewodnika? owieczka bez pastérza? siérota bez opiekuna?

Co nas zaś bardziéj zachęcać powinno, równie i zadziwić, że ta modlitwa serdeczna samego zniewala Boga. Mojżesz nié miał daru wymowy. Rzeczono mu od Boga: „Aaron brat twój będzie ustami twémi“. Słowy niewiele mógł do Boga mówić, ale sercem. Gdy tę modlitwę serdeczną czynił za ludem sobie powierzonym, usłyszał od Boga: „Puść mię (Mojżeszu), niech zapalczywość moja gniéwa się na nich“. (Exod. 32). Otóż macie skutek niesłychany modlitwy: samego Boga nieskończonéj wszechmocności tak krępuje, jakby jéj zażyć nié mógł. Puść mię. Wszechmogącego zdaje się z mocy wyzuwać; sprawiedliwéj ręce pioruny zatrzymywać, Nieograniczonego wiązać, sługa Panu, stworzenie Stwórcy, niewolnik sędziemu prawo, czy ma być karany, albo nie? dawać. O cudowna siło modlitwy! To zaś nie sam Mojżesz uczynił, ale każdy, serdecznie modlący się, tego dokazuje, jak

mówi Salvianus o Samuelu, modlącym się: „Bóg tak jest prędki do wysłuchania modlitw sług swojich, że nietylko zdaje się one przyjmować, ale jim być posłusznym.

Z téj zaś saméj przyczyny, że taka modlitwa jest miła Bogu, musi być i człowiekowi pożyteczna, jak mówi wspomniony Augustyn święty. Trzeba wiedzieć, że doskonałość nasza chrześcijańska, jako na gruntownym filarze, jest zasadzona na modlitwie. Bo jakom powiedział zdanie świętego Augustyna: ten tylko umié dobrze żyć, który umié dobrze się modlić; tak w samym skutku to się daje widzieć. O orle powiadają, że dobre dzieci swoje doświadcza, wystawiając na słońce, i jeżeli w nie mile i spokojnie patrzą, ma je za dobre i hoduje; jeżeli zaś nie, wyrzuca z gniazda. Matką naszą Kościół święty jest, pielęgnuje dzieci swoje. Po czymże poznaje dzieci, że są dobre? Oto po rozmyślaniu, uważaniu rzeczy wiecznych: jeżeli światło niebieskie lubią, jeżeli boskie oświécenie mile przyjmują, które osobliwie w modlitwie serdecznéj widzieć się dają; jeżeli okiem serca na Boga, który jest światłością wieczną zaopatrują, cieszy się z nich jako dobrych dzieci i one na łonie swojim mile pielęgnuje. Ma z nich pociechę, bo sprawiedliwi jako orłowie unosić się będą, a w locie swojim nie ustaną. Jeżeli zaś tymże dzieciom zabawa ze słońcem sprawiedliwości niemiła, boleje nad tym, a częstokroć, gdy grubych ciemności błędów zapragną jak sowy, i w nich się kochać będą, od siebie odrzuca i wyklina. Doskonałość nasza chrześcijańska wielka, ale ta bez modlitwy serdecznéj otrzymaną być nié może, jak mówi uczony Kajetan. Zaś Pius piąty, święty papież był tego zdania: że nietylko doskonałość chrześcijańska, ale nawet stopnie godności, owszem i prywatnego życia dobre urządzenie bez téj modlitwy być nié może. Jakoż: gdy kto chce nabyć majątku, dostąpić jakiego honoru, utrzymać zdrowie w dobréj porze, musi koniecznie o tym namyślać się: musi rozważać spoboby, oddalać i uprzątać przeszkody, aby upragnionego dostąpił skutku. Czyliż jeden tylko jinteres zbawienia i szczęścia wiecznego tak nieszczęśliwy będzie, że naszych myśli, naszego rozważania nie wart będzie?

Całego naszego życia ta jedyna zabawa być powinna najgłówniejsza, aby złe wytępiać, dobrego nabywać. Jakiż na to mamy sposób? oto mówi święty Bernard: rozmyślanie. „Rozmyślania rządzą dobrze i mądrze naszémi afektami i namiętnościami“, rządzą roztropnie naszémi sprawami, rządzą, broniąc nas, otoczonych występkami. A co Dawida z grzésznika świętym, ze złego dobrym uczyniło? oto nie co jinnego tylko rozmyślanie. Przez cały dzień rozmyślałem o prawie Twojim, Boże, mówi on. Co ukraca nasze namiętności? rozmyślanie. Człowiek bez tych uwag zbawiennych, bez wejrzenia w siebie, jest jako koń bez munsztuka: leci pędem, dokąd go chuć prowadzi. Jest jako łódka na falach morskich bez wiosła, która się o lada skałę rozbija, jako swywolne dziecko bez dozorcy, które się łatwo skaléczyć i zabić może. Rozmyślanie dodaje w młodych naukom okrasę; bez niego wszystkie nauki są, jak obserwacyje gwiazd owego filozofa Thales Milezyjusz nazwanego, który zapatrując się na gwiazdy, sam w dół wleciał. Jeżeli my piérwszego względu na to światło spraw naszych miéć nie będziemy, nauki nas od nędznego upadku nie obronią. Rozmyślanie rozgrzéwa serce nasze; Dawid już był ostygł cały, i futrami ogrzany być nié mógł. Skądże ten ogień, który się wydawał ku Bogu w sercu jego? Oto mówi sam o sobie: W rozmyślaniu mojim, w medytacyji mojéj, w modlitwie serdecznéj mojéj rozżarzy się ogień. Przeciwnym sposobem: jeżeli się tego rozmyślania zaniedba, czegóż spodziéwać się mamy? Spytajmy wspomnionego Dawida: co mu było smutną okolicznością wpadnienia w grzéchy? Oto, dają przyczynę ojcowie święci: zaniedbanie modlitwy; wtenczas, kiedy była godzina południowa modlitwy, Dawid od niéj wyłączał się, zasypiał. Otóż sen w czasie modlitwy do ciężkich grzéchów przyprowadził; to się po dziś dzień dzieje: kiedy przynajmniéj w dni święte, w które więcéj powinni czuwać, i z jinnémi swoje modlitwy łączyć, ludzie ospalstwu poddają się; nie dziw, że w srogie grzéchy wpadają.

Potrzecie: modlitwa ta serdeczna, albo rozmyślanie, nietylko jest Bogu ofiarą miłą, człowiekowi pomocą, ale i szatanowi chłostą. Powszechne zdanie Ojców świętych,

Kasyjana, Bazylego, Klimaka, i jinnych, że niczego bardziéj szatan nie lubi, jak modlitwy. Modlitwy zaś takiéj, która nie kończy się ze słowami, przemija momentalnie z czasem, ale trwały pożytek w modlącym się zostawia. O, czego on nie czyni, aby człowiekowi do niéj przeszkodził! Dzwonią na nabożeństwo: zstępują święci aniołowie, aby modlitwy ludu wiernego Bogu ofiarowali: zlatują się i szatani, aby do modlitw przeszkadzali. O! czego oni nie czynią! Objawił to Bóg sługom swojim. Jednym, jak Tobijaszowi, oczy duszy, aby światła niebieskiego nie widzieli, zaślepiają. Jinnym oczy ciała, aby drzymali, zamykają, a tego, co się we świątyni dzieje, nie widzieli. Jinnym uszy, aby Boga, przez ludzi mówiącego do serca, nie słuchali; o czym jinnym, a nie o tym, co należy, myśleli, zatykają. Jinnym serce, aby co tylko miłością boską jest a wzgardą świata, nie przyjęli, zamykają. Jinnym, jak widział święty Makary młodszym nazwany, rzemieślnicze warsztaty, podróżne narzędzia, trunki i naczynia do nich, potrawy i zaprawy jich wystawiają. Jinnym krzywdy i obelgi wyrządzone przypominając, do zemsty pobudzają. Jinnym miłość nieporządną wystawują. Jinnym tęsknicę w modleniu się, niecierpliwości w dłuższym nabożeństwie sprawują. Jinnym małą boleść głowy, lekki kaszel, niewielką słabość, aby do modlitwy oderwać, natrącają. A małeż to fortele szatańskie! A jak lud boży niegdyś trzymał w niewoli Babilońskiéj, tak człowieka zawsze usiłuje trzymać w niepamięci na Boga. Atoli wszystkie jego usiłowania są próżne, albo ataki nieszkodliwe, sidła niepożyteczne, względem tych, którzy téj modlitwy serdecznéj z należytą przyzwojitością zażywają: lęka się on takich modlitw, od sprawiedliwych do Boga czynionych. To jest powszechne zdanie Ojców świętych.

Gdy ja to mówię, zdaje mi się, że pomyśli niejeden sobie: ta modlitwa serdeczna bardziéj do duchownych, niżeli do nas świeckich należy. Azaliż i świecki człowiek nié ma nieprzyjaciół duszy swojéj, do zachowania przykazań boskich i kościelnych przeszkadzających? Z jednéj strony stoji czart ze swémi zdradami; z drugiéj świat ze zgorszeniami, przewrotnémi zdaniami, nieszczęśliwémi

powabami: z trzeciéj ciało ze swojémi żądzami, skłonnościami? Jeżeli téj obrony codziennego rozmyślania miéć nie będziemy, cóż się z nami stanie?

Mówią daléj drudzy, albo myślą: że jim czas do do téj z Bogiem zabawy nie wystarcza. Jakto? z dwudziestu cztérech godzin dnia całego, mogą ludzie część wielką pozwolić próżności, rozrywkom, wygodzie, a cząstki jakiéj godziny dla Boga i pożytku zbawiennego wynaléźć nié mogą? Nie dziwuję się wprawdzie jim: robaczek czołgający się po ziemi, i ziemią żyjący. rozumié, że nié masz lepszéj nad te rozkoszy; ale gdy mu się zdarzy wpiąć na drzewo, i słodkie jabłko znurtować, jinaczéj o smaku ziemi trzymać będzie. Człowiek w świecie zanurzony, rozkosze jego rozumié być najlepszémi; niechże tylko serce podniesie ku Bogu, a słodyczy niebieskiéj zakosztuje, prawdę pozna, wnet wszystkie powaby świata goryczą sądzić będzie.

Ale rzecze kto: wiele mam jinnych modlitw, różańców, koronek, godzinek; czas mi nie wystarcza do Bogomyślności albo rozmyślania. Prawda, że wielu dość mają na tym. że wiele paciérzów odmawiają, i na tym przestają, że jich wiele mówią; a nie starają się, żeby one odprawić pożytecznie. Kontentują się tym: jiż jim więcéj jich przetrzepią, tym są nabożniejszémi. Ja, mojim zdaniem, życzyłbym takim nabożeństwom czasu ująć, a naddać Bogomyślności. Nierównie albowiem modlitwa serdeczna, albo rozmyślanie przyjemniejsze Bogu, i pożyteczniejsze człowiekowi, niżeli modlitwa ustna, zasadzona w samym mówieniu lub czytaniu. Obierz sobie, chrześcijaninie, czas poranny na to. bo ten najlepszy. Jeżeli to być nié może, to jinny, w którymbyś, oderwany od jinteresów doczesnych, o prawdach wiecznych pomyślał. Najlepszy w kościele, w czasie Mszy świętéj. Obejrzyj się na życie twoje, w czym do niego ta prawda, o któréj rozmyślasz, przystósowaną być może. Znajdziesz ją w sobie: podziękuj Bogu. Nie znajdziesz: żałuj, i przy każdym rozmyślaniu, czyń jakie zbawienne przedsięwzięcie.

Rzecze kto: ja tego czynić nié mogę, nie umiem, i książek takich nié mam. Na to odpowiadam. Ci, którzy umieją czytać, miasto jinnych książek mniéj potrze-

bnych, na które koszt łożą, mogą takie nabywać, któreby jim do pożytku zbawiennego służyły; jeżeliby zaś na to nie stało, i czytać nie umieli, mają kazania co święto i niedziela: niechże uważają o czym tam mówiono, tym się, albo raczéj przypominaniem tego, co słyszeli, zasilać mają. Kaznodzieja przestaje mówić kazanie, ale samo kończyć się nie powinno, aż za nastąpieniem drugiego; a tymczasem, żebyśmy duchem piérwszego żyli; jeżeli zaś i to ci trudno pamiętać, że wyższym trochę sposobem albo ciemnym mówione było; umiész paciérz, pozdrowienie anielskie, skład apostolski, albo wierzę w Boga. Przykazania boskie i kościelne, Sakramenta św. weźże po części na jeden raz: Naprzód paciérz: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech.* Pomyśl, co mówisz: Boga Ojcem nazywasz, i sprawiedliwie: bo żyjesz z łaski Jego: masz opatrzenie od Niego; kocha cię Ojciec: pielęgnuje jak Ojciec, odpuszcza przewinienia twoje, jak Ojciec: ale ty czy jesteś Jego synem? Czy Jego i jimię Jego i jak czcisz? Czy mieszkanie Jego, kościół, szanujesz? czy Go słuchasz w rozkazaniach? czy Go kochasz? Ach jak wiele tu przyczyn znajdziesz upokorzenia, zawstydzenia, i żalu! Weź potym: *święć się jimię Twoje.* Uważ, czy ma Bóg chwałę z ciebie? czy prowadzisz téż jinnych do Niego? czy nie odwodzisz zgorszeniem? czy modlisz się za nawrócenie niewiernych, niedowiarków i grzésznych? *Przyjdź królestwo Twoje.* Prosisz Boga, aby w sercach wszystkich ten panował, przez łaskę na ziemi, a potym przez przez chwałę w niebie. Czy panuje w tobie? czy słuchasz Go? Jak wielu jest panów w sercu twojim? Czy pragniesz królestwa chwały? Czy tylko nie pragniesz tu wiekować na ziemi? O niebie czy téż kiedy pomyślałeś? Dopiéroż w punkcie dalszym, gdy mówisz: *bądź wola Twoja.* Czy podajesz się do woli boskiéj? czy się z nią zgadzasz w szczęściu i nieszczęściu? I tak jidź daléj przez jinne części modlitwy, składu apostolskiego, przykazań boskich, Sakramentów świętych.

Umiész myśléć, jak skąd grosza dostać, jak skąd potrzeby domowe opędzić, jak się od kłopotu oswobodzić; myślże tak względem duszy: ma albowiem dusza potrzeby swoje. Czym jest pokarm ciału, tym jest modlitwa duszy.

Jako gdy kto pokarmu nie lubi, i wstrzymać go nié może, prawdziwie chorym jest; tak kto tego posiłku duszy nie cierpi, schorzałym na duszy przed Bogiem jest. Uderzony jestem jako siano, i wyschłe serce moje, mówił Dawid. Cóż za przyczyna? Zapomniałem pożywać chleba mego, to jest: modlitwy, która jest chlebem duszy.

Jeżeliby zaś kto zaniedbywał, dopiéroż naganiał sposób łączenia się z Bogiem przez rozmyślanie rzeczy wiecznych, lękać się ma, żeby nie wpadł w letarg nieszczęśliwy, złączony z głodem duszy, co o grzészniku rzeczono, żeby się na nim nie sprawdziło: aby czynił dobrze, żył dobrze, nie chciał tego wyrozumiéć. Tego albowiem sposobu kary zażywa Bóg na leniwe dusze, kiedy ani kaznodziejskie napomnienia, ani przyjacielskie namowy, na wzgląd na samego siebie przez rozmyślanie przyjęty nie bywa; zostawia takowych Bóg w letargu grzéchu.

Już tedy, jak wielki szacunek, nie mniejsza potrzeba modlitwy serdecznéj, która na rozmyślaniu, rozważaniu, albo medytacyji zawisła, poznaliśmy. Ale żeby taż modlitwa dobrze odprawiona była, trzeba nam się nad tym zastanowić.

II.

Wiem ja, że każdy dobry chrześcijanin, jak anioł bez nieba, ryba bez wody, człowiek bez pokarmu, tak bez tego posiłku duchownego, przez modlitwę serdeczną zażytego, obejść się nié może. Wiem z drugiéj strony, że chrześcijanin słaby, a tym bardziéj zły, mały szacunek rozmyślania, albo żadnego nié mający, jak szpetny zwierciadła, żeby szpetności swojéj nie widział, jak wielbłąd czystéj wody, żeby garbu swego nie obaczył, głupi mądrego, żeby się ze swojim rozumem nie wydał, nie lubi. Czyliż piérwszych poważanie, drugich zaniedbanie tego dzieła zbawiennego rozmyślania nie wynosi? Szacowniejsze przeto światło, że go ludzie rozumni lubią; mniejsza, że sowy i nietopérze nienawidzą. Zawsze ta modliwa serdeczna rozmyślania szacowną była. Przeto słudzy boscy nie zadawalali się pół godziny albo godzinę na każdy

dzień dawać téj świętéj z Bogiem zabawie; ale kilku godzin nie żałowali, owszem, byli tacy, których całe życie, gdy wyszli z lat młodziuchnych, albo medytacyją, albo kontemplacyją, albo ustną modlitwą było. W starym Testamencie mamy Dawida, dwóch królestw Pana, który mówił o sobie: Po nawróceniu mojim, oczy moje to jest myśli moje obracane zawsze były do Boga. Upatrywałem zawsze Boga, miałem go zawsze przed oczami mojémi. Mamy Judytę, która w domu swojim, jak w ścisłym klasztorze zamknięta, bogomyślnością bawiła się. Mamy Annę, prorokinię, która z kościoła Jerozolimskiego nie wychodziła. W nowym Testamencie mamy Głowę wszystkich wiernych Chrystusa Pana, o którym Ewangielija święta mówi: że całe nocy trawił na modlitwie. Mamy apostołów świętych, o których dzieje apostolskie znać dają: wszyscy wspólnie i jednostajnie trwali na modlitwie. Mamy świętą Cecyliją, która, wyszedłszy z lat dziecinnych, zawsze na piersiach nosiła Ewangieliją, a prawdy wieczne w niéj zamknięte rozpamiętywała. Mamy Bernarda, Augustyna, Jignacego i jinnych tysiącznych; tym sposobem cieszyli się słudzy boscy w smutkach, ratowali się w uciskach, postępowali w życia doskonałościach; to i nam służyć może i powinno. Z tego samego źródła czerpać możemy nasze bezpieczeństwo, naszą doskonałość, nasze zbawienie. Ale to romyślanie w prawdach wiecznych jak czynione być powinno, żeby i przed Bogiem szacowne było, i nas uszczęśliwiało, należy mówić jeszcze. Święty Bernard opisując to rozmyślanie, albo serdeczną modlitwę, mówi: „że jest dowcipna rozumu sprawa, ukrytéj prawdy poznania za powodem własnego rozumowania dochodząca“. Ta święta zabawa ukazuje nam godność boskiego majestatu, naszéj podłości nikczemność i szczególne nasze ku Bogu obowiązki; otwiéra pilnym badaniem wszystkie tajemnice wiary świętéj; otwiéra źródła łask boskich; otwiéra przepaściste skarby dobroci boskiéj. Pokazuje jawnie, już wolę boską w rozkazach Jego, już Kościoła i zwierzchności Jego, już względem ludzi powinności; uczy tajemnic życia, męki śmierci Zbawiciela, oraz Zmartwychwstania i chwały. Pokazuje drogę, którą Najświętszą Maryją sobie zobowiązać, aniołów sprzyjaźnić, świętych

czcić, bliźnich ratować, czyśca ujść, piekła się uchronić, niebo wygrać mamy. Czytanie książki duchownéj posiłek duszy ofiaruje, rozmyślanie go rozbiéra i żuje, modlitwa ustna, kończąca ją, zaprawia i smak daje; kontemplacyja naostatek jego zażywa i nim się cieszy.

To rozmyślanie, jak go nazywają Ojcowie święci, jest pokarmem duszy, posiłkiem duchownym. A święta Teresa o nim pisząc, mówi: że uważanie siebie samego jest dla chrześcijanina chlebem powszednim. Własność każdéj potrawy, posilającéj człowieka, jest, żeby dobrze zgotowaną była; powtóre, żeby była przyzwojicie zaprawna; potrzecie, żeby w czasie przyzwojitym według potrzeby, albo od lékarzów opisanym (jak to dla chorych bywa) zażyta była.

Co do piérwszego: żeby dobrze zgotowana była; gdyż surowa potrawa, choćby najlepiéj smakowała, zdrową być żołądkowi nié może. Toż o téj modlitwie, która jest pokarmem duszy, mówi Duch święty: „Przed modlitwą, przygotuj duszę twoję, a nie chciéj być człowiekiem niby kuszącym Boga“. (Eccl. 18). Kusi Boga, który szacowną zabawę bez przygotowania zaczyna. Kusi Boga, kto mając mówić do najwyższego majestatu, o téj rozmowie, jaka być powinna, nie pomyśli. Kusi Boga, który o swojéj podłości i boskiéj godności zapomina. Mówi święty Chryzostom: „Patrz. o co prosisz, kogo prosisz, i kto jesteś, który prosisz“. Posłowie monarchów, o! jak wielkie przygotowania czynią, aby stanąwszy przed ziemskim majestatem, zalecone jinteresa opowiedzieli, a my nie pomyślimy o tym; a przecie rozmowę z Bogiem poczynać odważamy się? Ostrzega nas Kasyjan: „Jakiémi chcemy być w czasie modlitwy, takiémi przed modlitwą być mamy. Wiele zabaw i świętych i obojętnych mamy, które bez przygotowania odbywać możemy: czytać, pisać, grać, pracować; ale rozmyślać, modlitwy serdecznéj czynić bez przygotowania nié możemy: nie zagra muzykant, póki lutni albo skrzypców nie nastroji. Nie rozpocznie poseł mowy, póki na nią nie przygotuje się; nie pójdzie żniwiarz w pole, póki się dobrym posiłkiem nie wzmocni. Rozmyślania modlitwa jest tą miłą Bogu i aniołom melodyją; modlitwa nasza jest przyjemną mową Jego majestatowi;

modlitwa nasza jest złotym żniwem łask boskich. I któż się odważy ją ślepo zaczynać? Kto nieuważnym jimpetem stawiać się przed obliczem boskim odważy?

Gdy więc tę modlitwę zaczynać mamy, oddalmy na stronę wszystkie jinne myśli, które tak zbawiennemu dziełu przeszkadzać mogą. Porzućmy najmilsze zabawy, które do serca na jego roztargnienie wkradać się zwykły. Niech oczy nasze, na widoki nam rozrywki czyniące, zamkną się, jak modlący się Elijasz okrywał głowę i twarz płaszczem, aby niczego, prócz boskich tajemnic nie widział. Niech uszy nasze na wszystkie wrzaski świata ogłuchną, abyśmy Boga samego, do serca mówiącego, słuchali. Niech język nasz świętym milczeniem zaniemieje, aby umiał z Bogiem rozmawiać. Ojcowie święci egipscy mawiali: „Człowiek modlący się powinien być ślepym, głuchym i niemym". Gdy zaczynamy modlitwę serdeczną, albo rozmyślanie, niech wszystkie nasze myśli zostaną na stronie, a Bóg jeden w oczach, w pamięci zostanie. Bierzmy przykład z Abrahama. Ten, gdy miał najmilszą ofiarę czynić z Jizaaka, syna swego, zostawiwszy pod górą sługi swoje i osła, mówił: „Zatrzymajcie się tu, zaczekajcie, powrócimy do was, gdy Bogu adoracyją oddamy". Czyńmy i my przykładem tego patryjarchy. Gdy się do modlitwy udajemy, zapomnijmy o pasyjach naszych, albo namiętnościach służebniczych; zapomnijmy o ośle ciała naszego. Mówmy i do jinteresów z Mojżeszem jidącym na górę świętéj bogobojności: „Czekajcie tu"; bądźcie za Kościołem. Mówmy ze Zbawicielem, jidącym na modlitwę do Ogrójca: Siedźcie tu (moji przyjaciele), siedźcie (moje kłopoty), aż modlitwę skończę. Tak modlitwa nasza dobrą będzie, jeżeli ją przygotowanie poprzedzi.

Lecz nie dosyć na tym, aby ten posiłek duszy (boć tak rozmyślania nazywają) był przygotowany; potrzeba nadto, aby do smaku boskiego przypadł, żeby był zaprawny. Mówił Dawid: „Rozmyślałem w nocy, ćwiczyłem się i umiatałem ducha mego". (w Psal. 76). Nie dosyć bawić się rozmyślaniem; ale i ćwiczenie się w cnotach, i oczyszczenie sumienia potrzeba przyłożyć. Potrawy najpiérwszéj zalecenie i pochwała: czystość. Choćby najwyśmienitsza była, jeżeli brudna, nieprzyjemną

bywa. Przeto człowiek, aby miłą ofiarę uczynił Bogu, o to najpiérwéj starać się powinien, aby o co prosząc Zbawiciela, skalanémi rękami nie ściskał za nogi, ale sprawdzić powinien, co mówił Dawid: „Oczyszczałem ducha mojego“, wymiatałem wszystkie zakątki duszy mojéj ze śmiecia grzéchowego. Tak oczyszczony ten posiłek duchowny ma być żywą wiarą stawiony przed oczy boskie, jak nauczył Chrystus Pan świętą Katarzynę Seneńską, o czym w życiu jéj czytamy. Święty Bazyli, dając naukę uczniom swojim o modlitwie, i chcąc jich zachęcić do jéj dobrego opowiadania, bierze podobieństwo od komedyjantów. Ci, udając rzecz teatralną, starają się najbardziéj przypodobać królowi, panu, książęciu, przed którym komedyją grają: tak człowiek, podczas modlitwy, na samego Boga, nietylko, żeby Go nie uraził, ale mu się przypodobał, mieć wzgląd powinien.

Jeszcze, żeby zaprawa téj potrawy niebieskiéj należyta była, mówi Dawid: „że się ćwiczył“. Jakto? Oto doskonałość modlitwy po nas domaga się, żebyśmy nietylko powierzchowne zmysły umartwili, ale i wewnętrzne namiętności, i wszelkiego dobrowolnego obłąkania wystrzegali się. Bo, jak mówi święty Bernard: „Ciało i zmysły w spokojności trzymając, a myślą wszędzie latając, zasługują na to, aby widzieli, jak słodki jest Bóg“. Trzeba do modlitwy skutecznéj umartwienia, jak mówił święty Rafał Tobijaszowi: „Dobra jest modlitwa“. Ale jaka? „Z jałmużną i postem złączona“. Przez jałmużnę rozumieją się tu uczynki miłosierne: i doczesne i duchowne. Przez post rozumié się każde umartwienie. Twarde do dobrego czujemy serce nasze i niby kamienne. Cóż tedy czynić, aby się sprawdziło: „W rozmyślaniu mojim rozżarzy się, zapali ogień“. Oto jako krzemień nie wyda ognia, póki uderzony nie będzie, tak serce nasze nie zapali się ogniem miłości boskiéj, póki umartwieniem dotknięte nie będzie. Doświadczamy tego na sobie, że modlitwy nasze są żywsze, są gorętsze, gdy nas Bóg chłoszcze, a my sami sobie folgujemy.

Piękną mamy tego figurę w Piśmie świętym: kiedy Jizaaka małego odsadzono od piersi, sprawił Abraham wielką ucztę. Tu dziécię niespokojne płacze, że mu miły

pokarm odebrano, a tu Ojciec wielką sprawuje ucztę. Tak to my, dzieci boskie, kiedy sobie ujmujemy pociech, kiedy martwieni jesteśmy, wtenczas gotuje Ojciec nasz Bóg ucztę, a dla nas, po błahym pokarmie, gotuje się siła, wzmocnienie i życie. Jak narodzenie dzieci, jak nas, nazwał święty Paweł, ani sił, ani życia, miéć nié mogą, tak my, bez posiłku duchowego, modlitwy serdecznéj, ani sił zbawiennych, ani wzrostu w łasce, ani życia duszy miéć nié możemy.

Potrawa nadto dobrze powinna być zażyta, albo według opisu lékarzów, jak od chorych, albo według potrzeby naszéj, jak od zdrowych. Pisze święty Antoni, że jednemu świętemu pustelnikowi anioł zawsze wynosił na posiłek grono winne. Jeżeli przed czasem odprawił modlitwę, niedojrzałe; jeżeli w czasie, dojrzałe i wyśmienite; jeżeli po czasie — wyschłe. Poznał ten pustelnik, że miła wprawdzie zawsze ofiara modlitwy Bogu, ale w czasie przyzwojitym najmilsza. Toż o każdym chrześcijaninie sądzić, gdy modlitwy czyni według przepisu Kościoła, albo téż według sprawiedliwego czasu rozrządzania, doczesne i duchowne posiłki z nieba odbiéra. Taki zaś czas najlepszy przed zaczęciem zabaw, poranny; po zakończonych dziennych jinteresach wieczorny; lub w czasie kościelnego nabożeństwa.

Nie spuszczajmy się na tych, których Kościół, Matka nasza, za karmicielów duchownych nam naznaczyła: sami tego posiłku duchownego przez rozmyślanie poszukiwać mamy. Nie jinaczej jako ptaszęta, póki są małe, póty od rodziców karmione, od słot okrywane, od niebezpieczeństw bronione bywają; jakże tylko podrosną i latać zaczną, coraz mniéj pożywienia odbiérają, aby same o sobie radziły. Pókiśmy byli jak malutkie dzieci, częścią rodzice, częścią nauczyciele, częścią ojcowie duchowni, i pastérze, dawali nam ten posiłek duchowny. Ale jak weszliśmy w lata, każe nam samym tego posiłku przez rozmyślania szukać. Czego jeżeli czynić nie będziemy, ażaliż nie nastąpi głód niszczący siły, a pewnie i morzący przed Bogiem?

Szukajmyż tego posiłku przez rozmyślanie prawd wiecznych. Nie zadowalniajmy się samym rzeczy ducho-

wnych kosztowaniem, jak piszą o psach egipskich, które z rzeki Nilu po odrobinie tylko wodę w biegu chwytają; ale zapuśćmy myśl głębiéj w święte Tajemnice na wyczerpnienie zbawiennych pokarmów. Nie kontentujmy się raz o jednéj prawdzie wiecznéj pomyśléć, drugi raz i trzeci. Odrzućmy to wszystko, co nam do bogomyślności przeszkadza. Oddalmy te muchy roztargnienia, które nam do brania tego pokarmu przeszkadzają; nie jako drzymiący, który tak odgania, jakby nie odganiał, i bardziéj muchy drażni, niżeli odpędza, a Bóg téż nam dopomoże. A jak Jizraelitom oddalił muchy w całéj ziemi Gesseńskiéj: „Uczynię dziwną tę ziemię, w któréj lud mój jest, aby w tym kraju much nie było“. (Exod. 8). Uczyni to Bóg z nami, jeżeli w rozmyślaniach będziemy upatrywali Boga. Boć Jirael znaczy: widzący Boga. Już tam Egipt, mający być od Boga ukarany, gdzie takich much w modlitwie mnóstwo, a o oddalenie jich nie dbają.

Niech przykłady świętych do oddalenia tych roztargnień będą wzorem; niech kary niedbających na nie hamulcem. W życiu świętego Jignacego mamy: gdy mu w czasie rozmyślania oddano pakę listów z Hiszpaniji od krewnych jego, na usilne kołatanie we drzwi, przyjął te listy, i rzekł to słowo: dobrze. A że w czas chłodny na kominku palił się ogień, aby w rozmyślaniu żadnéj sobie dystrakcyji nie uczynił, wszystkie listy w ogień wrzucił. Drugi przykład zawstydzenia: gdy jeden kapłan, mając gości w piątek, a dla nich piękne ryby, stanąwszy u ołtarza począł myśléć, żeby kucharz tych ryb, albo nie przesolił, albo nie przepieprzył, i téj dystrakcyji nie oddalał, z dopuszczenia boskiego szatan porwał rądel z rybami, przyniósł mu do ołtarza, mówiąc: kucharzu, nie kapłanie! masz sól, masz pieprz, i ryby, zaprawiajże. Tego lękać się potrzeba, żeby i z nami czegoś podobnego nie uczynił, gdy w czasie modlitwy dobrowolne rozrywki przypuszczać będziemy.

Ale zdaje mi się, że dwa szeregi ludzi mówiących słyszę: jedni żalą się na niestateczność gorących myśli, z których jedne za drugiémi gonią, jedne drugie wyganiają i czas świętéj z Bogiem zabawy niszczą. Tacy niech

na kształt kur wodę pijących po odrobinie, a głowę w górę podnoszących (jakoście pewnie widzieli) postępują. Potrosze po kilka wierszów niech biorą, jak po kilka kropel, i niémi się zabawiwszy i zasiliwszy w duchu, niech do jinnych postępują. Drudzy na ociężałość głowy żalą się, a stąd na niesposobność do rozmyślania utyskują. Ale nié masz między nami takiego. Ci, którzy naukami się bawią, alboż nié mogą myśléć o szkole prawd wiecznych? o stopniach, jakiémi w cnotach i doskonałości postępować mają, a to, aby na wieki byli szczęśliwémi? Ci, którzy jinnym nauki zbawienne dają, jako to: rodzice, guwernerowie, guwernantki, azaliż nie są jak matki, które jedną łyżeczką dziécięciu w usta pokarm dają, i z tejże saméj zażywają? Spojrzawszy na wszystkie stany, nié mają one sposobności do pomyślenia o prawdach wiecznych? Ludzie w magistratach i w magistraturach zasiadający, gdy jinnych sądzą, nié mogąż o tym pomyśléć, jaki téż jich samych sąd od Boga czeka? Czego się od nich sprawiedliwość boska domagać będzie? Ludzie majętniejsi nié mogąż o tym pomyśléć, żeby na wieki byli w honorze, sławie, i szczęśliwym powodzeniu? *W domu Ojca mego jest mieszkania wiele*, powiedział Zbawiciel. Jakie téż tam dla nich mieszkanie będzie? Czy tak świetne, piękne, jak tu na ziemi? co się z niémi nieśmiertelnémi stanie? Rzemieślnicy koło ognia chodzący, czy pożywienie ludzkie urządzający, nie mogąż pomyśléć, czy téż oni wytrzymają ogień czyścowy? dopieroż piekielny? i jak tego ognia uniknąć? Kupcy handlem dorabiający się, nié mogąż pomyśléć, jak téż oni dorabiają się nieba? Wszak do wszystkich rzekł Chrystus: „Kupczcie aż pójdę“. Masz, człowiecze, jakie talenta, pomyśl o tym: komu dano pięć talentów, témi drugich pięć zyskać musiał; a który miał jeden talent, tym się nie dorabiał, utracił wszystkie! Wszyscy rzemieślnicy, wszyscy wyrobnicy, azaliż oni nié mogą pomyśléć, co téż oni robią dla nieba? Służący, jak oni służą Bogu? a wreszcie czyń tak, jak czynił jeden prostaczek, o którym czytamy w życiu świętego Jignacego. Ten przyjęty, aby płaszcze niósł towarzyszów jego, gdy widział księży modlących się, i on téż klęknął. A że nic nie umiał, oto tych sług

boskich modlitwy Bogu ofiarował. Stało się, że w prostocie swojéj wielkim świętym został; czyń tak i cudze modlitwy, gdy cię na twoje niestanie, ofiaruj Bogu.

Niechże nam nie nagania wielki biskup Belejski Jan Piotr de Camus naszéj modlitwy serdecznéj albo rozmyślania, jakąś w niéj trudność upatrując, a do kontemplacyji albo samego uważania tajemnic świętych prowadząc. Nie ganię ja kontemplacyji. I sam święty Jignacy jich zażywa; jako to o narodzeniu Chrystusa Pana, i jinnych, życia, męki, śmierci, zmartwychwstania, tajemnicach; o niebie, o piekle, wystawując zmysłom zbawienne widoki. Ale żeby te były fundamentem życia doskonałego chrześcijańskiego, nie sądzę. Raczéj trzymam z Bernardem świętym: Żaden znagła najwyższym nie staje się. Postępując, nie biegnąc, dostępujemy wysokości. Postępujmyż jak dwiema nogami: rozmyślaniem i modlitwą. Rozmyślanie uczy nas i pokazuje, czego nam braknie, a modlitwa, żeby nie braknęło, otrzymuje".

Wysoka to z Bogiem zabawa kontemplacyja. Łaska to jest boska bez pracy ludzkiéj darem dana: gdzie, jak święty Dyjonizy naucza, człowiek jest boskie dary wlane unoszący. Ta piérwéj potrzebuje dobrego fundamentu rozmyślania. Zostawmy tę kontemplacyją mężom apostolskim i duszom wielkiéj świątobliwości. Według psalmu 103: jeleniom wielkim pędem w doskonałości postępującym ta góra bogomyślności przyzwojita, i zatopienia całą potęgą myśli w najwyższym majestacie. My znamy się być jeżami, kolcami grzéchów zewsząd otoczonémi; do opoki udawać się mamy, którą jest Chrystus. Piérwéj nam trzeba być Jakóbem, pasującym się z naszémi namiętnościami przez rozmyślania i rozważania prawd wiecznych; a potym Jizraelem, to jest widzącym Boga przez kontemplacyją. Piérwéj nabyć skrzydeł, a potym latać; piérwéj postępować w doskonałości, a potym bieżéć. Widzimy albowiem nieszczęśliwe skutki, jako tacy ludzie, nié mający dobrego fundamentu przez rozmyślanie, bywają słabi w duchu, cierpliwi, nieznośni jinnym, i do pożycia ludzkiego ciężcy. Stąd św. Jignacy opisawszy trzy sposoby modlenia się: piérwszy, zwyczajny wszystkim; drugi ze zastanowieniem się nad każdą cząstką modlitwy; trzeci przez romyślanie, mówi: „Jinne sposoby

modlenia się, w których rozważanie, rozmyślanie, i jednéj prawdy z drugiéj wniesienie miejsca nié ma, ale same tylko negacyje, i nie wiem jakieś milczenia z duchownéj teologiji wyjęte, nie powinny być uczone, ani poszukiwane".

Mijam jinne grube zarzuty i błędy przeciwko rozmyślaniom albo medytacyjom rzucane, jile niegodne z tego miejsca wspomnienia. My się trzymajmy tego filaru pobożności; wiemy dobrze, że go szatani nie lubią, ale dość nam na tym, że go Bóg kocha.

Sprawco wszelkiego dobra Zbawicielu! wmów w nas potrzebę téj serdecznéj modlitwy, któréj sam jesteś autorem. Mów do nas, coś mówił do apostołów: I także, kiedy ja się modliłem za was, wyście ze mną nié mogli czuwać? Jeżeli ospalstwo nas od modlitwy odciąga, budź nas łaskawie. Jeżeli oziębłość nas przyciska, spuść choć jednę jiskierkę ognia miłości Twojéj. Jeżeli zatwardziałość nam smak w modlitwie odbiéra, uderz w ten kamień serca naszego Twojémi gwoździami: niech skruszone zaczną Tobie służyć, aby się sprawdziło, coś rozkazał, w twojéj świętéj Ewangieliji, dziś nam ogłoszonéj: „Kto ją czyta, aby rozumiał" — co bez rozmyślania być nié może. Daj nam smak w téj modlitwie serdecznéj, abyśmy Ciebie, o morze wszelkiéj słodyczy! w wieczności szczęśliwéj kosztowali, i zażywali. Amen.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.